

J.R.R. TOLKIEN

LISTY

**Wybrane i opracowane przez Humphreya
Carpentera**

Przy współpracy Christophera Tolkiena

**Przełożyła Agnieszka Sylwanowicz
Prószyński i Ska**

**Tytuł oryginału THE LETTERS OF J.R.R.
TOLKIEN**

OD TŁUMACZKI

Niniejsze, drugie polskie wydanie zbioru listów J.R.R. Tolkiena pod redakcją Humphreya Carpentera (wyd. I ukazało się nakładem Wydawnictwa Zysk i Ska w 2000 r.) różni się od pierwszego przede wszystkim zmianami w terminologii dotyczącej stworzonego przez Tolkiena świata Śródziemia. Użyte w tamtej edycji nazwy własne, utworzone na potrzeby polskiego tłumaczenia Władcy Pierścieni przez Jerzego Łozińskiego, zostały zastąpione przez nazewnictwo autorstwa Marii Skibniewskiej. Jeśli tylko jest to możliwe, wszelkie cytaty oraz numeracja stron odsyłają do następujących polskich wydań podstawowych dzieł Tolkiena:

Władca Pierścieni, t. III, przeł. M. Skibniewska, Wydawnictwo Muza, Warszawa 2003 (nowa redakcja tłumaczenia, dlatego m.in. tytuł tomu I brzmi Drużyna Pierścienia, a nie Wyprawa, jak to było w wydaniach z 1961, 1981 i 1990 r.), Hobbit, czyli tam i z powrotem, przeł. M. Skibniewska, Państwowe Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 1985,

Niedokończone opowieści, przeł. P. Braiter i A. Sylwanowicz, Wydawnictwo AtlantisRubicon, Warszawa 1994.

Wykorzystano też okazję, by poprawić błędy, które się wkradły do poprzedniego wydania. W obecnej edycji książka została zaopatrzona w indeks, na którego brak powszechnie narzekano.

Uważny Czytelnik dostrzeże, że pisownia niektórych słów i nazw własnych (np. mamuk, Kirith) różni się od tej, którą znamy z opublikowanych dzieł J.R.R. Tolkiena. Nie jest to jednak błąd tłumaczki czy redaktora, lecz świadectwo ewoluowania językowych koncepcji Autora. Podobne są powody tego, że niekiedy te same słowa (imiona bohaterów, nazwy geograficzne czy wyrazy w językach elfów) w listach z różnych okresów różnią się zapisem, m.in. użyciem znaków diakrytycznych.

WSTĘP

Pod koniec życia J.R.R. Tolkien przez kilka tygodni nie mógł posługiwać się prawą ręką. Powiedział wtedy swemu wydawcy: „Okazuje się, że niemożność używania pióra lub ołówka jest równie nieznosna, jak utrata dzioba przez kurę”.

Tolkien poświęcał mnóstwo czasu na pisanie - nie tylko swych prac naukowych i opowieści o Śródziemiu, lecz także listów. Wiele z nich musiał pisać w sprawach zawodowych, lecz w większości przypadków czynił to, gdyż pisanie listów było po prostu jego ulubionym zajęciem. W rezultacie zachowała się ogromna liczba listów Tolkiena; kiedy z pomocą Christophera Tolkiena rozpocząłem pracę nad niniejszym wyborem, stało się oczywiste, że trzeba będzie pominąć olbrzymi materiał, publikując jedynie szczególnie interesujące fragmenty. Naturalnie pierwszeństwo otrzymały listy, w których Tolkien omawia własne książki, jednakże selekcja została dokonana z zamiarem ukazania rozległości horyzontów myślowych i zainteresowań pisarza oraz jego charakterystycznych, lecz zawsze klarownych poglądów na świat.

Wśród pominiętych listów znajduje się wiele napisanych w latach 1913-1918 do Edith Bratt, jego narzeczonej, a później żony; mają one bardzo osobisty charakter i wybrałem z nich tylko kilka fragmentów dotyczących utworów, którymi się wtedy Tolkien zajmował. Z lat 1918-1937 zachowało się niewiele listów, a te, które ocalały, nie wspominają (niestety) o pracy Tolkiena nad *Silmarillionem* i *Hobbitem*, które to dzieła wówczas tworzył. Natomiast istnieje nieprzerwany ciąg listów powstających od roku 1937 do końca jego życia, które opisują, czasami z najdrobniejszymi szczegółami, tworzenie *Władcy Pierścieni* oraz późniejszą pracę nad *Silmarillionem* i często szeroko omawiają znaczenie jego dzieł.

W listach wybranych do publikacji wszystkie pominięte fragmenty są sygnalizowane [...]. W miejscach, gdzie pojawia się wielokropek bez kwadratowego nawiasu, pochodzi on od autora. Prawie we wszystkich przypadkach opuszczenia są związane po prostu z brakiem miejsca, a bardzo rzadko z koniecznością zachowania dyskrecji.

Oryginalny tekst pozostał niezmienny z wyjątkiem adresów i dat, które w całej książce są podawane według jednego systemu, oraz tytułów dzieł Tolkiena. On sam posługiwał się tymi tytułami w wielu wariantach, na przykład: *the Hobbit*, *the „Hobbit”*, *The Hobbit*, *„the Hobbit”*, *„The Hobbit”*; podobnie jest w przypadku *Władcy Pierścieni*. Ogólnie rzecz biorąc, tytuły zostały ujednolicone zgodnie z przyjętym zwyczajem,

choć w pewnych sytuacjach zachowano formę oryginalną, użytą w korespondencji.

Niektóre listy to kopie, które zostały przechowane przez Tolkiena; zaczął on pisać listy przez kalkę dopiero pod koniec życia, co wyjaśnia brak wcześniejszej korespondencji, jeśli nie dało się odnaleźć oryginałów. Podstawą innych listów był brudnopis lub brudnopisy różniące się od wysłanego tekstu (jeśli w ogóle został on wysłany). W pewnych przypadkach przytaczany ciągły tekst został złożony z kilku fragmentów brudnopisów; w takich sytuacjach list ma nagłówek: „Brudnopis”. Liczbę takich brudnopisów w korespondencji Tolkiena i długość wielu z nich częściowo wyjaśnia sam autor w liście do syna Michaela:

Słowa rodzą słowa, a myśli ześlizgują się na boczne tory... „Lakoniczność” jako „formę sztuki” osiągam tylko czasami przez wycięcie 3/4 lub więcej z tego, co napisałem i jest to oczywiście o wiele bardziej czasochłonne i pracochłonne niż „dowolna długość”.

Jeśli został wydrukowany jedynie fragment listu, pominięto w nim adres i zwrot powitalny oraz zakończenie i podpis; w takich przypadkach tekst ma nagłówek „Z listu do...”. Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie przypisy do listów są autorstwa Tolkiena.

Tam, gdzie uznałem to za konieczne, listy są poprzedzone wyjaśnieniem treści korespondencji. Wszystkie inne przypisy znajdują się na końcu książki; istnienie przypisu sygnalizuje liczbowy odsyłacz w tekście. Przypisy otrzymały kolejne numery w ramach każdego listu i można je odnaleźć na podstawie numeru listu (a nie strony) na końcu książki. Przypisy zostały opracowane zgodnie z zasadą, że mają one dostarczyć informacji koniecznych do zrozumienia tekstu, lecz i tutaj istotna była zwięzłość. Zakładam też, że czytelnik dość dobrze orientuje się w treści *Hobbita* i *Władcy Pierścieni*. Mając na względzie dużą liczbę wydań tej ostatniej książki i różną numerację stron, odsyłacze Tolkiena do odpowiednich stron są wyjaśnione w przypisach wraz z cytatem odpowiedniego fragmentu, o którym jest mowa w liście.

W przypisach redakcyjnych cztery książki są wymienione pod skróconymi tytułami: *Pictures*, *Niedokończone opowieści*, *Biografia* oraz *Inklingowie*. Są to odpowiednio: *Pictures* by J.R.R. Tolkien ze wstępem i przypisami Christophera Tolkiena (1979); *J.R.R. Tolkien Niedokończone opowieści* opracowane przez Christophera Tolkiena (1980); *Humphreya Carpentera* *J.R.R. Tolkien: Biography** (1977) oraz tegoż *The Inklings*** (1978). Wszystkie cztery książki zostały wydane w Wielkiej Brytanii przez wydawnictwo

George Allen & Unwin Ltd., a w Stanach Zjednoczonych przez Houghton Mifflin Company.

* Humphrey Carpenter, J.R.R. Tolkien. Wizjoner i marzyciel, tłum. Agnieszka Sylwanowicz, Wydawnictwo „Alfa”, Warszawa 1997.

** Tegoż: Inklingowie. CS. Lewis, J.R.R. Tolkien, Charles Williams i ich przyjaciele, tłum. Zbigniew A. Królicki, Zysk i Ska Wydawnictwo, Poznań 1999.

Praca została podzielona między mnie i Christophera Tolkiena w sposób następujący: ja zebrałem i przepisałem wszystkie listy oraz dokonałem ich wstępnej selekcji; on komentował wybór i opracowanie oraz wysuwał rozmaite sugestie zmian, które następnie szczegółowo omawialiśmy i z różnymi poprawkami wprowadzaliśmy w życie. Potem, z uwagi na brak miejsca, okazało się konieczne poważne skrócenie tekstu. Znowu ja wstępnie zaproponowałem skróty, Christopher Tolkien zaś ustosunkowywał się do moich propozycji i razem uzgadnialiśmy ostateczne decyzje. Jeśli chodzi o przypisy, ja pisałem pierwszą ich wersję, a on ponownie komentował moje dzieło i podsuwał dodatkowe informacje. Książka w obecnym swoim kształcie odzwierciedla więc bardziej mój niż jego gust i ocenę, lecz jest także produktem naszej wspólnej pracy. Jestem mu bardzo wdzięczny za poświęcenie mi wielu godzin, za to, że był moim przewodnikiem, oraz za zachętę.

Jestem też oczywiście głęboko wdzięczny tym wszystkim, którzy pożyczali mi listy J.R.R. Tolkiena. Większość z tych osób pojawia się w książce, ponieważ są wymienione z nazwiska jako adresaci. W tych nielicznych wypadkach, w których udostępnione mi listy nie zostały wykorzystane, chcę podziękować i przeprosić zainteresowanych za to, że ich list lub listy z braku miejsca pominięto. Chciałbym także podziękować różnym organizacjom i osobom, które mi pomogły: członkom Tolkien Society z Wielkiej Brytanii, American Tolkien Society i Mythopoeic Society - którzy nadali rozgłos naszemu apelowi o odnajdywanie listów Tolkiena, a w niektórych wypadkach skontaktowali nas z ich właścicielami. - a także BBC Written Archives, Bodleian Library, wydawnictwu Oxford University Press i jego działowi słowników, Ośrodkowi Badań Studiów Humanistycznych Uniwersytetu Teksasńskiego w Austin oraz Wade Collection w Kolegium Wheaton w stanie Illinois, które to instytucje udostępniły nam pozostające w ich zbiorach listy. Dziękuję również różnym wykonawcom testamentów (wśród nich

zwłaszcza wielebnemu Walterowi Hooperowi), którzy pomogli nam dotrzeć do listów skierowanych do osób już nieżyjących, a na koniec Douglasowi Andersonowi, który na wiele sposobów bardzo mi pomógł w przygotowaniu niniejszej książki. On i Charles Noad zechcieli ją przeczytać i wnieść poprawki do tekstu.

Mimo objętości tego tomu i wielkiej liczby zebranych przez nas listów nie ma wątpliwości, że duża część korespondencji Tolkiena wciąż pozostaje nieodkryta. Zachęcamy wszystkich czytelników, którzy wiedzą o innych listach, mogących zasługiwać na publikację, do skontaktowania się z wydawcą niniejszej książki - w nadziei, że odnalezioną korespondencją można będzie uzupełnić drugie wydanie.

Humphrey Carpenter

LISTY

1. Do Edith Bratt

[Tolkien zaręczył się z Edith Bratt, którą poznał w latach młodości w Birmingham, w styczniu 1913 r., gdy skończył dwadzieścia jeden lat. Poniższy list napisał podczas ostatniego roku studiów anglistycznych w Oksfordzie, kiedy przechodził szkolenie w uniwersyteckim Oficerskim Korpusie Szkoleniowym, przygotowując się do wstąpienia do armii.]

Kolegium Exeter, Oksford

[Bez daty; październik 1914]

Moja kochana Edith!

Owszem, Twoja kartka z sob[oty] rano zaskoczyła mnie i zasmuciła, bo zrozumiałem, że mój list będzie musiał wędrować za Tobą. Piszesz do mnie wspaniałe listy, maleńka, a ja zachowuję się względem Ciebie jak prosię. Wydaje się, że nie pisałem do Ciebie całe wieki. Miałem pracowity (i bardzo mokry!) weekend.

W piątek nie działo się zupełnie nic, podobnie w sobotę, choć przez całe popołudnie mieliśmy ćwiczenia i kilka razy przemokłem, a karabiny zabrudziły się i potem trzeba było je czyścić godzinami.

Większość wolnego czasu spędziłem w domu na czytaniu; jak Ci mówiłem, miałem do napisania esej, ale nie skończyłem go, ponieważ pojawił się Shakespeare, a po nim (porucznik) Thompson1 (świetnie wyglądający w nowym mundurze), który nie pozwolił mi pracować w niedzielę, tak jak planowałem [...]. Poszedłem na sumę do Św. Alojzego -

bardzo mi się podobała - a dawno nie byłem na sumie, bo kiedy w zeszłym tygodniu odwiedziłem w Oratorium, O. F.2 nie pozwolił mi pójść.

Musiałem po południu odwiedzić rektora³, co było bardzo nudne. Jego żona jest przerażająca! Wyszedłem, gdy tylko udało mi się wymówić, i uciekłem w deszczu do moich książek. Potem poszedłem zobaczyć się z p. Sisamem⁴ i powiedziałem mu, że zdążę napisać esej dopiero na śr[odę]; zostałem u niego i chwilę rozmawialiśmy, a po wyjściu odbyłem ciekawą rozmowę z tym dziwnym Earpem⁵, o którym ci mówiłem; opowiedziałem mu (ku jego zachwytowi) o Kalevali i fińskich balladach.

Wśród innych prac próbuję przetworzyć jedną z opowieści - która jest naprawdę wspaniałą i bardzo tragiczną historią - na opowiadanie nieco podobne do romansów Morrisa z dorzuconymi kawałkami poetyckimi⁶ [...].

Muszę już iść do biblioteki kolegium i umorusać się zakurzonymi księgami - a potem się powalęsać i spotkać z kwestorem [...].

R.7

2. Z listu do Edith Bratt

27 listopada 1914

Przed południem pracowałem jakieś 4 godz., od 9.20 do 13, czy coś koło tego; miałem szkolenie przez całe popołudnie, byłem na wykładzie od 17 do 18, a po kolacji (z gościem nazwiskiem Earp) musiałem pójść na spotkanie Klubu Eseistów - nieformalne ostatnie podrygi [?]. Był kiepski referat, ale ciekawa dyskusja. Było to także spotkanie poświęcone własnej twórczości; przeczytałem Earendela, który został porządnie skrytykowany¹.

3. Z listu do Edith Bratt

[Po zakończeniu studiów anglistycznych w Oksfordzie - z pierwszą lokatą - Tolkien dostał przydział oficerski do Pułku Strzelców z Lancashire. List ten napisał w obozie Rugeley w Staffordshire, gdzie odbywał szkolenie. Tymczasem pracował nad wierszem Kortirion among the Trees, do którego inspiracji dostarczyło miasteczko Warwick, gdzie mieszkała Edith Bratt. Wiersz opisuje „zanikające miasta na pagórku”, gdzie „jeszcze przetrwały Samotne Kompanie... Święte duszki i nieśmiertelne elfy”. Jeśli chodzi o „T.C.B.S.”, patrz list nr 5.]

26 listopada 1915

Zwykły poranek stania, zamarzania, potem biegania dla rozgrzewki, żeby potem znów zamarzać. Zakończyliśmy godzinnym rzucaniem atrap granatów. Obiad i zimne popołudnie. Przez wszystkie gorące dni lata biegaliśmy w kółko obłani potem, a teraz stoimy w zlodowaciałych grupkach na dworze i słuchamy przemówień! Herbata i kolejna przepychanka; wywalczyłem sobie miejsce przy piecyku i zrobiłem grzanekę na końcu noża -co za czasy! Zrobiłem ołówkową kopię Kortirionu. Mam nadzieję, że nie będziesz miała nic przeciw temu, że wyślę ją do T.C.B.S. Chcę im coś wysłać: wszystkim należą się długie listy. Zaraz zacznę przepisywać starannie atramentem tekst dla Ciebie, maleńka, i wyślę go jutro wieczorem, bo chyba nie uda mi się zrobić więcej niż jedną kopię (takie to jest długie). Nie, właściwie wyślę ci egzemplarz ołówkowy (który jest bardzo schludny), a T.C.B.S. zaczeka, aż uda mi się zrobić następną kopię.

4. Z listu do Edith Bratt

2 marca 1916

Tego smutnego dżdżystego popołudnia znów czytałem stare notatki z wojskowych wykładów - znudziły mnie po półtorej godziny. Trochę ulepszyłem mój nonsensowny język duszków1.

Często ciągnie mnie do pracy nad nim, lecz nie pozwalam sobie na to, bo chociaż bardzo lubię tę robotę, rzeczywiście chyba to wariackie hobby!

5. Do G.B. Smitha

[Będąc w Szkole Króla Edwarda w Birmingham w 1911 r., Tolkien i jego trzech przyjaciele, Rob Gilson, Geoffrey Smith i Christopher Wiseman, stworzyli nieoficjalne i na wpół tajne stowarzyszenie, które nazwali T.C.B.S. Był to skrót nazwy „Tea Club and Barrovian Society”, stanowiącej aluzję do ich zwyczaju picia herbaty w szkolnej bibliotece wbrew przepisom i w Barrow's Stores w pobliżu szkoły. Po ukończeniu Szkoły Króla Edwarda członkowie T.C.B.S. utrzymywali ze sobą bliski kontakt, a w grudniu 1914 r. w londyńskim domu Wisemana odbyła się tzw. Narada, po której Tolkien zaczął poświęcać dużo energii pisaniu poezji - uważał, że stanowi to rezultat podzielania przez członków T.C.B.S. wspólnych ideałów i skutek wzajemnych zachęt. Wiseman służył teraz w marynarce wojennej, Gilson i Smith zostali wysłani nad Sommę, a Tolkien przybył na to pole bitwy jako oficer sygnalizacyjny w 11. Batalionie Strzelców z Lancashire w momencie rozpoczęcia czerwcowej ofensywy sprzymierzonych. 1 czerwca

Rob Gilson zginął w akcji, ale wiadomość o jego śmierci dotarła do pozostałych członków T.C.B.S. dopiero po kilku tygodniach. Geoffrey Smith zawiadomił Tolkiena krótką notką, a potem przesłał mu list Christophera Wisemana.]

11. Batalion Strzelców z Lancashire Brytyjski Korpus Ekspedycyjny, Francja

12 sierpnia 1916

Mój drogi stary Geoffreju!

Serdecznie Ci dziękuję za list Christophera. Wiele myślałem o różnych sprawach - większość z tego to myśli niedające się przekazać, dopóki Bóg znów nas choćby na chwilę nie połączy.

Nie zgadzam się z Chrisem - chociaż oczywiście on sam niewiele mówi. To prawda, całym sercem akceptuję część podkreśloną przez Ciebie - lecz, co dziwne, wcale nie tę część, którą sam zaznaczyłem i opatrzyłem uwagami. Wczoraj i przedwczoraj wieczorem poszedłem do lasu - po drugim pobycie w okopach znów jesteśmy w obozie, w tym samym starym miejscu, gdzie Cię spotkałem - usiadłem i myślałem.

Nie potrafię opędzić się od myśli, że nie można mylić wielkości, którą osiągnął Rob, z wielkością, w którą wątpił. On będzie wiedział, że mówię całkowicie szczerze i w żaden sposób nie sprzeniewierzam się mojej miłości do niego - dopiero teraz, z każdym dniem bardziej, zdaję sobie sprawę, że opuścił naszą czwórkę - kiedy wyrażam swoje obecne przekonanie, że jeśli wielkość, którą z całą pewnością nasza trójka miała na myśli (rozumiejąc przez to coś więcej niż samą świętość czy szlachetność), rzeczywiście jest udziałem T.C.B.S., to śmierć któregoś z jego członków stanowi jedynie gorzki odsiew tych, którym wielkość nie była przeznaczona, przynajmniej bezpośrednio. Niech Bóg sprawi, by nie zabrzmiało to arogancko - teraz naprawdę czuję się pokorniejszy, a także niepomernie słabszy i uboższy. Wielkość, którą miałem na myśli, to wielkość wielkiego narzędzia w rękach Boga - wielkość kogoś, kto porusza innych, robi coś, nawet osiąga wielkie rzeczy, a przynajmniej je rozpoczyna.

Wielkość, jaką odnalazł Rob, w żadnym wypadku nie jest mniejsza - wielkość bowiem, którą mam na myśli i co do której z drżeniem żywię nadzieję, że nam przypadnie, jest bezwartościowa, jeśli nie przenika jej ta sama świętość odwagi, cierpienia i ofiary - lecz innego rodzaju. Innymi słowy, jego wielkość jest teraz naszą kwestią osobistą - taką, która sprawi, że 1 czerwca będzie dla nas specjalnym dniem

przez wszystkie lata, jakie Bóg zachce nam zesłać - lecz zaledwie dotyka T.C.B.S. w tym aspekcie, który, być może, jeśli to w ogóle osiągalne - stanowił jedyny aspekt naprawdę odczuwany przez Roba: „Przyjaźń do ntej potęgi”. Myślę - a sądzę, że to samo miał na myśli Chris i jestem prawie pewien, że Ty też - że T.C.B.S. zostało obdarzone jakąś iskrą - z pewnością jako wspólnota, jeśli nie każdy indywidualnie - i że jego przeznaczeniem było rozpalić nowe światło lub, co jest tym samym, ponownie rozpalić na świecie stare światło; że przeznaczeniem T.C.B.S. było świadczenie o Bogu i Prawdzie w nawet bardziej bezpośredni sposób niż przez fakt oddania życia kilku jego członków w tej wojnie (która mimo całego zła po naszej stronie jest zmaganiem się dobra ze złem).

Na razie odnoszę wrażenie, że coś pękło. Czuję wciąż to samo do Was obu - a nawet jesteście mi jeszcze bliżsi i bardzo Was potrzebuję - jestem oczywiście spragniony i samotny - ale nie czuję się już członkiem tej małej, kompletnej wspólnoty. Szczerze uważam, że T.C.B.S. się skończyło; nie jestem jednak wcale pewien, że nie jest to mylne wrażenie, które zniknie, jak pod wpływem magii, kiedy znów się spotkamy. Mimo wszystko w tej chwili czuję się zaledwie jednostką - pozostającą raczej pod wpływem głębokich uczuć niż idei, lecz bardzo bezradną.

Jest oczywiście możliwe, że T.C.B.S. było wszystkim tym, o czym marzyliśmy - i że przeznaczona mu praca zostanie w końcu wykonana przez trzech, dwóch czy jednego ocalałego, a jej część przewidziana dla innych zostanie zawierzona przez Boga tej inspiracji, którą czerpaliśmy i czerpiemy z siebie nawzajem. Na tym buduję teraz moje nadzieje i modłę się do Boga, by dzieło T.C.B.S. kontynuowało nie mniej niż nas trzech...

Boję się jednak i żałuję tego - oprócz moich osobistych pragnień - ponieważ nie potrafię jeszcze porzucić nadziei i ambicji (wiem, że są niesprecyzowane i mętne), które po raz pierwszy ujawniły się podczas Narady w Londynie. Jak wiesz, po Naradzie znalazłem wyraz dla wszystkich nagromadzonych spraw i wszystko się przede mną otworzyło: zawsze przypisywałem to natchnieniu, które spływało na nas wszystkich nawet po kilku spędzonych wspólnie godzinach.

No i proszę - siedzę bardzo solenny i próbuję Ci sucho przekazać, co myślę. W moim wykonaniu brzmi to bardzo zimno i wyniośle - a jeśli jest niespójne, to dlatego że piszę to w różnych miejscach, otoczony gwarem bardzo nudnego kompanijnego kasyna.

Jeśli uważasz, że warto, to wyślij to Chrisowi. Nie wiem, jaki ma być nasz następny

manewr, ani co nas czeka. Plotki krążą na tyle żwawo, na ile pozwala im ogólne znużenie całą tą wojną. Chciałbym wiedzieć, gdzie jesteś. Oczywiście się domyślam.

Mógłbym napisać długi list, ale mam dużo zajęć. Oficer sygnałowy brygady chce ze mną porozmawiać na osobności, muszę odbyć dwie awantury z kwatermistrzem i mam paskudny apel o 18.30 - o 18.30 w słoneczne niedzielne popołudnie.

Napisz do mnie, jeśli tylko nadarzy Ci się okazja.

Twój John Ronald

6. Do pani E.M. Wright

[W roku 1920 Tolkien otrzymał stanowisko starszego wykładowcy anglistyki na Uniwersytecie w Leeds, które później zamieniono na profesurę; w liście nr 46 opisał rozmowę, w wyniku której otrzymał tę posadę. Tolkien ożenił się już z Edith Bratt; w 1923 r. miał dwoje dzieci, Johna i Michaela. W 1922 r. opublikował glosariusz do wypisów z języka średnioangielskiego opracowanych przez jego byłego opiekuna akademickiego Kennetha Sisama. Wraz z E.V. Gordonem rozpoczął także pracę nad wydaniem Pana Gawena i Zielonego Rycerza*. Poniższy list, w którym Tolkien dziękuje za przysłanie artykułu o tym poemacie, jest zaadresowany do żony Josepha Wrighta, redaktora English Dialect Dictionary (E.D.D.). W Oksfordzie Tolkien studiował u Wrighta filologię.]

Uniwersytet w Leeds

13 lutego 1923

Szanowna Pani Wright!

Jestem Pani bardzo wdzięczny za odbitkę, a także za pani miłe uwagi na temat glosariusza. Poświęciłem mu mnóstwo czasu, co wspominam jako koszmar; poważnie opóźnił wydanie wypisów i ściągnął na moją głowę gromy; było to jednak pouczające doświadczenie.

Nie muszę mówić, że Pani artykuł zupełnie mnie przekonał; mam też radosną pewność, że w końcu wygładziła Pani następny niejasny ustęp w Panu G.

Właśnie przeszliśmy nieco katastrofalne Boże Narodzenie, jako że dzieci wybrały sobie ten czas, by zachorować na odrę - na początku stycznia tylko ja nie leżałem w łóżku, a do pacjentów zaliczała się także moja żona i niania. Praca, którą miałem wykonać w czasie ferii, legła w gruzach; chorzy jednak mają się już znacznie lepiej. Ja

ocalałem. Mam nadzieję, że dobrze się Pani czuje, podobnie jak profesor Wright - ostatnio nie miałem o nim żadnych wiadomości, co uznałem za dobry znak.

Średnioangielski to ekscytująca dziedzina - zaczynam myśleć, że prawie niezbadana, ponieważ gdy tylko zwraca się szczegółową uwagę na jakikolwiek jej drobny aspekt, obiegowe pojęcia i poglądy zdają się kruszyć i walić w gruzy - przynajmniej jeśli chodzi o język. E.D.D. jest na pewno niezbędny lub unentbehrlich*, co naprawdę jest o wiele bardziej naturalne dla filologicznego umysłu, i zachęcam studentów, by go przeglądali.

Moja żona pragnie się Państwu przypomnieć i dołącza swoje życzenia do moich.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

* Filologia robi tu postępy. Procent studentów „języka” jest bardzo wysoki i nie ma ani śladu werbowników! JRRT

7. Do grona wybierającego profesora języka staroangielskiego na katedrę Rawlinsona i Boswortha na Uniwersytecie w Oksfordzie

[Latem 1925 r., po rezygnacji W.A. Craighiego, ogłoszono wakat na stanowisku profesora w katedrze języka staroangielskiego w Oksfordzie. Tolkien postanowił złożyć podanie, choć miał zaledwie trzydzieści trzy lata. Jest to oficjalne zgłoszenie jego kandydatury, datowane 27 czerwca 1925 r.]

Szanowni Panowie!

Pragnę zaproponować siebie jako kandydata na stanowisko profesora języka staroangielskiego.

* Unentbehrlich (niem.) - konieczny, niezbędny (przyp. tłum.).

Katedra dająca takie możliwości wyrażenia i przekazania naukowego entuzjazmu dla studiów nad staroangielskim oraz innymi językami starogermańskimi jest dla mnie atrakcyjna z samej swojej natury, nie mógłbym też życzyć sobie niczego lepszego niż takie ponowne związanie się z oksfordzką anglistyką. Poprzednio byłem na niej studentem, a potem wykładowcą, a podczas mojego pięcioletniego pobytu w Leeds z przyjemnością utrzymywałem z nią stosunki, szczególnie w ciągu ostatnich dwóch lat jako egzaminator studentów ostatniego roku.

Wstąpiłem do Kolegium Exeter jako stypendysta Stapledon Exhibition w roku 1911. Po zdaniu egzaminów Modérations z filologii klasycznej w roku 1913 (specjalizowałem się w filologii greckiej) zdałem egzaminy z pierwszą lokatą z anglistyki w roku 1915, za

przedmiot specjalny mając staroislandzki. Do końca roku 1918 służyłem jako oficer w Pułku Strzelców z Lancashire, po czym przyłączyłem się do prac nad Oxford English Dictionary. Byłem jednym z asystentów dr. Bradleya¹ do wiosny 1920 r., kiedy moje własne zajęcia i coraz więcej obowiązków związanych z posadą wykładowcy uniemożliwiły mi dalszą współpracę.

W październiku 1920 r. udałem się do Leeds jako wykładowca języka angielskiego, dysponujący swobodą w rozwijaniu lingwistycznej strony dużego i wciąż rosnącego tamtejszego wydziału anglistyki, na którym nie było jeszcze miejsca dla językoznawcy. Zacząłem, mając pięciu ostrożnych pionierów z wydziału (bez pierwszego roku) liczącego sobie około sześćdziesięciu studentów. Obecna proporcja wynosi 43 studentów literatury i 20 języka. Lingwiści w żaden sposób nie są odizolowani czy oderwani od ogólnego życia czy pracy wydziału i biorą udział w licznych zajęciach literackich na anglistyce; poczynając jednak od 1922 r., ich czysto językowa praca odbywa się na specjalnych zajęciach, a egzaminy egzekwowane są w formie prac pisemnych o wyraźnie określonym standardzie i założeniach. Zakres kształcenia jest stopniowo rozszerzany i obejmuje obecnie dużą część filologii angielskiej oraz germańskiej. Odbywają się zajęcia ze staroangielskich poematów heroiczych, historii języka angielskiego różnych tekstów staroangielskich i średnioangielskich*, filologii staro- i średnioangielskiej *, podstaw filologii germańskiej *, języka gockiego, staroislandzkiego (na drugim * i trzecim roku) oraz średniowiecznego walijskiego *. Wszystkie te zajęcia od czasu do czasu sam prowadziłem; te, które prowadziłem osobiście w minionym roku, oznaczyłem *. Podczas ostatniego trymestru zajęcia fakultatywne z czytania tekstów nieobjętych bieżącym programem przyciągnęły ponad piętnastu studentów, z których nie wszyscy wywodzili się z językowej części wydziału.

Wydaje się, że dla tych studentów filologia przestała być przerażająca, choć wciąż jest tajemnicza. Odbywają się konwersatoria, prowadzone na zasadach bliższych raczej zajęciom z literatury, co przyniosło owoce w postaci przyjaznej rywalizacji i otwartej dyskusji z równorzędną grupą literacką. Powstał nawet Klub Wikingów, utworzony przez byłych i obecnych studentów języka staroislandzkiego, który rokuje nadzieje na kontynuowanie tej działalności niezależnie od patronatu pracowników naukowych. Nauczanie staroislandzkiego rozwinęło się w sposób szczególny i osiągnęło wyższy

poziom niż inne przedmioty fakultatywne, jako że język ten studiuje się przez dwa lata i właściwie równie szczegółowo, jak staroangielski [...].

Wydatek czasu na nauczanie i opiekę naukową nad studentami związaną z moim stanowiskiem w połączeniu z czynnym administrowaniem rosnącym wydziałem, a ostatnio z obowiązkami członka senatu w okresie szczególnie trudnym dla polityki Uniwersytetu, poważnie zakłócił moje plany dotyczące publikacji; dołączam jednak wykaz prac, na napisanie których czas udało mi się znaleźć. Jeśli zostanę wybrany na stanowisko kierownika katedry, będę dążył do produktywnego wykorzystania związanych z tym możliwości badawczych; do zacieśniania, w miarę moich umiejętności, rosnących więzów między studiami językoznawczymi i literackimi, które nigdy nie mogą być sobie wrogie, chyba że w rezultacie nieporozumień, pod groźbą obustronnych strat; będę też nadal rozbudzać wśród młodzieży filologiczny entuzjizm na szerszym i żyźniejszym polu.

Pozostaję uniżonym sługą J.R.R. Tolkien

8. Z listu do rektora Uniwersytetu w Leeds

22 lipca 1925

Właśnie oznajmiono mi, że zostałem wybrany na stanowisko profesora języka staroangielskiego w Oksfordzie. Przyjąłem tę ofertę - wchodzi ona w życie z dniem 1 października - z wielkim żalem z powodu tak nagłego rozstania, choć dla mnie osobiście oznacza to pomyślną odmianę losu.

Jedynie nagła rezygnacja mojego poprzednika narzuciła mi takie tempo - nieśmiało marzyłem o tym stanowisku w dalszej przyszłości, lecz teraz, po doświadczeniu przychylności tego Uniwersytetu oraz wielkiej satysfakcji, jaką dał mi krótki okres pracy w jego murach, czuję się niewdzięcznikiem, prosząc o tak nagłe zwolnienie z moich obowiązków. Żywię nadzieję, że zostanie mi to wybaczone.

9. Do Susan Dagnall z wydawnictwa George Allen & Unwin Ltd.

[Tolkien napisał większą część Hobbita podczas pierwszych siedmiu lat pracy na stanowisku profesora języka staroangielskiego w Oksfordzie. Tekst istniał już zimą 1932 r., kiedy to przeczytał go CS. Lewis, chociaż wtedy w maszynopisie najwyraźniej brakowało ostatnich rozdziałów - urywał się on zaraz po opisie śmierci smoka Smauga. Maszynopis przeczytała w końcu Susan Dagnall, absolwentka Oksfordu, pracująca dla

londyńskiego wydawnictwa Allen & Unwin, która zachęciła Tolkiena do zakończenia dzieła i złożenia go do publikacji. Opis jej udziału w wydaniu tej książki można znaleźć w listach nr 163, 257 i 294, choć dwa z późniejszych listów błędnie sugerują, że kiedy Susan Dagnall czytała maszynopis, była jeszcze studentką. Patrz także Biografia, s. 168. Tolkien wysłał ukończony maszynopis do wydawnictwa Allen & Unwin 3 października 1936 r. Stanley Unwin, założyciel i prezes firmy, odpowiedział 5 października, że poświęca książce „natychmiastową i należyłą uwagę”. Nie przetrwała żadna korespondencja poprzedzająca poniższy list. Zanim Tolkien go napisał, książka została przyjęta do publikacji, a on sam przygotowywał już mapy i ilustracje.]

Northmoor Road 20, Oksford

4 stycznia 1937

Szanowna Pani Dagnall! Mapy etc. do Hobbita.

Przepraszam za tak długą zwłokę. Przez jakiś czas niedomagałem, a potem cała moja rodzina kolejno zapadała na przyniesioną ze szkoły grypę, co całkowicie zepsuło nam Świąta. Ja sam uległem chorobie w wigilię Nowego Roku. Trudno mi było cokolwiek robić, a to, co udało mi się narysować, jest dość słabe. Przerysowałem dwie rzeczy: mapę, którą trzeba wkleić (do rozdziału 1), i mapę ogólną. Żywię nadzieję - jako że nie mam dużych umiejętności i żadnego doświadczenia w przygotowywaniu tego rodzaju rzeczy do reprodukcji - że się na coś przydadzą. Zdecydowałem, że inne mapy nie są potrzebne.

Jeszcze raz narysowałem (w miarę moich umiejętności) kilka amatorskich ilustracji z „domowego maszynopisu”, wyobrażając sobie, że mogą zostać użyte na wyklejki, frontysepis czy coś podobnego. Sądzę, że w sumie takie rzeczy, gdyby były lepsze, mogłyby udoskonalić książkę. Możliwe jednak, że w tym stadium jest to niewykonalne, a w każdym razie, że są one niezbyt dobre, a może technicznie nieodpowiednie. Byłbym wdzięczny za zwrot odrzuconych ilustracji.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

10. Do C.A. Furtha z wydawnictwa Allen & Unwin

[Między rokiem 1932 i 1937 Tolkien napisał i zilustrował książeczkę dla dzieci zatytułowaną Pan Błysk. Jej opis można znaleźć w Biografii na s. 152. Została ona przedstawiona wydawnictwu Allen & Unwin równocześnie z Hobbitem. Wydawca

odpowiedział, że z przyjemnością ją przyjmie, pod warunkiem że Tolkien zmniejszy liczbę kolorów w rysunkach.]

Northmoor Road 20, Oksford

17 stycznia 1937

Szanowny Panie!

Pan Błysk wrócił szczęśliwie. Mogę tylko powiedzieć, że zaskoczeniem był dla mnie Pański list, który otrzymałem następnego ranka. Nie wyobrażałem sobie, że Pan Błysk jest wart takiego zachodu. Wydaje mi się, że obrazki te jedynie dowodzą, iż autor nie potrafi rysować. Jeśli jednak Pańskie wydawnictwo naprawdę sądzi, że warto to opublikować, postaram się, aby ilustracje były łatwiejsze w reprodukcji. Oczywiście byłoby wielką pomocą, gdyby Pan, jak to sugeruje, zechciał zadzwonić i udzielić mi kilku rad. W tej chwili, oprócz moich zwykłych obowiązków, staram się zdobyć stypendium na badania¹, lecz w najbliższej przyszłości być może znajdę kilka wolnych chwil, szczególnie że na dwa lata uwolniony zostałem od ciężaru przeprowadzania egzaminów.

Jestem także wdzięczny i mile zaskoczony, że da się wykorzystać rysunki do Hobbita. Panu zostawiam jak najlepsze ich wykorzystanie. Właściwie mapa - ta z runami - miała być wklejona (w stanie złożonym) do rozdziału 1, naprzeciwko strony, gdzie wspomina się o niej po raz pierwszy - „arkusz pergaminu, jak gdyby mapę” - pod koniec rozdziału. Ta druga mapa w „domowym manuskrypcie” była na końcu, a długi wąski rysunek Mrocznej Puszczy² na początku. Rysunek Brama króla Elfów znajdował się na końcu rozdz. 8, Miasto na Jeziorze w rozdz. 10, Główna Brama w rozdz. 11 po opisie bramy, kiedy bohaterowie zobaczyli ją po raz pierwszy: „mogli dostrzec czarny otwór pieczary zięjącej w ogromnej, stromej ścianie”. Przyjrzawszy się tej sprawie bliżej, zauważyłem, że wszystkie mapy i rysunki, zarówno jeśli chodzi o miejsce, jak i związki z treścią, skupione są pod koniec książki. Nie było to zaplanowane, lecz stało się tak dlatego, że po prostu nie udało mi się doprowadzić pozostałych ilustracji do znośnego choćby stanu. Doradzono mi też, że najbardziej odpowiednie są te, które odnoszą się do geografii lub krajobrazu - nie mówiąc już o tym, że nie potrafię narysować niczego innego.

Załączam teraz sześć następnych³. Wszystkie mają oczywiste defekty, a oprócz tego wszystkie lub niektóre mogą sprawiać trudności przy reprodukcji. Może też Pan nie

chcieć zmieniać planów, ani brać pod uwagę nowych komplikacji przy takim opóźnieniu. Tak więc nie będę ani rozgoryczony, ani zdziwiony, jeśli zwróci je Pan, wszystkie lub niektóre [...].

Z wyrazami szacunku J.R.R. Tolkien

11. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

[W związku z reprodukcją ilustracji w Hobbicie.]

5 lutego 1937

Akceptuję odblaski szczotkowe. Zmniejszenie wyszło na dobre wszystkim rysunkom oprócz tego z trollami. Jest tu kilka usterek, prawdopodobnie związanych po prostu z drukiem. Zazaczyłem je: cienki biały kontur jednego z drzew w tle jest lekko rozerwany; nie wyszło kilka białych kropeczek wokół płomienia, podobnie jak kropka po słowie „Trolls”.

W rysunku Hall w BagEnd błędnie nałożyłem pędzlem cień sięgający aż do bocznej belki. Oczywiście wyszedł on na czarno (i zniknął klucz), chociaż nie sięga do samej belki. Druk jest chyba jednak tak dobry, jak na to pozwala oryginał. Proszę pamiętać, że nie są to poważne uwagi krytyczne! Wciąż jestem zaskoczony, że te mierne rysunki w ogóle zostały przyjęte i że zadali sobie Państwo z nimi tak wiele trudu - szczególnie wbrew względom ekonomicznym (o czynniku tym pamiętam, gdyż był on przyczyną pierwotnego zarzucenia ilustracji).

12. Do wydawnictwa Allen & Unwin

[W połowie marca Tolkien przesłał korektę Hobbita do wydawnictwa, poczyniwszy w pierwotnym tekście bardzo dużo zmian. Powiedziano mu, że być może będzie musiał ponieść część kosztów wprowadzania poprawek, chociaż wydawca zauważył, że autor postarał się, by jego poprawki zajmowały dokładnie tyle samo miejsca, co wersja pierwotna. Do poniższego listu Tolkien dołączył rysunek z runicznym napisem na obwolucie.]

Northmoor Road 20, Oksford

13 kwietnia 1937

Szanowni Państwo!

Oddzielną pocztą zwracam w całości poprawionego Hobbita [...]. Przyjmuję do wiadomości Wasze uprzejme uwagi na temat kosztu poprawek. Jeśli trzeba, zapłacę za

wszystko; chociaż oczywiście będę wdzięczny za pobłażliwość. Dziękuję za uprzejmość i troskę [...].

Do korekty dołączam projekt obwoluty, oddając go pod Wasz krytyczny osąd. Przekonałem się (zgodnie z oczekiwaniami), że jednak leży to poza granicami moich umiejętności i doświadczenia. Może jednak nada się ogólny układ?

Przewiduję zasadnicze zastrzeżenia.

Jest za dużo kolorów: niebieski, zielony, czerwony, czarny (2 czerwienie są przypadkowe, 2 zielenie niezbyt ważne). Problem można by rozwiązać, zastępując czerwień bielą i usuwając słońce lub obwodząc je linią. Być może zyskałaby na tym całość. Jednoczesna obecność na niebie słońca i księżycy wiąże się z czarem dotyczącym drzwi.

Jest zbyt skomplikowany i trzeba go uprościć, np. przez pokazanie gór w jednym kolorze i uproszczenie poszarpanych „jodeł” [...].

Jeśli Państwo uważają, że runy są atrakcyjne, to przy powtórnym narysowaniu całość można by zmniejszyć. Chociaż runy wyglądają magicznie, znaczą jedynie: „Hobbit, czyli tam i z powrotem, zapis rocznej podróży Bilba Bagginsa; spisany z jego pamiętników przez J.R.R. Tolkiena i wydany przez wydawnictwo George Allen & Unwin” [...].

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

13. Do CA. Furtha z wydawnictwa Allen & Unwin

[11 maja wydawnictwo oznajmiło Tolkienowi, że zainteresowało Hobbitem „jedną z czołowych amerykańskich oficyn wydawniczych” i że oficyna ta „chciałaby kilku dalszych barwnych ilustracji i zaproponowała zatrudnienie dobrych amerykańskich ilustratorów”. Wydawnictwo Allen & Unwin sądziło jednak, że „lepiej by było, gdyby wszystkie ilustracje wyszły spod Pańskiej ręki”.]

Northmoor Road 20, Oksford

13 maja 1937

Szanowny Panie Furth!

Dziękuję za informację dotyczącą przyszłego amerykańskiego wydania. Czy mógłby mi Pan podać nazwę tej oficyny i jak mogą wyglądać kwestie finansowe?

Co do ilustracji: jestem rozdarty między świadomością własnej niedoskonałości i obawą przed tym, co mogliby wyprodukować amerykańscy artyści (niewątpliwie

obdarzeni wspaniałymi umiejętnościami). W każdym razie zgadzam się, że wszystkie ilustracje powinny wyjść spod jednej ręki: przy czterech profesjonalnych ilustracjach moje amatorskie próby wyglądałyby dość głupio. Mam w szufladzie kilka „obrazków”, ale choć przedstawiają sceny z mitologii, na obrzeżach której umieszczone są przygody hobbita, to właściwie nie ilustrują opowieści o nim. Jedyny obrazek możliwy do przyjęcia, to oryginalnie kolorowa wersja Mrocznej Puszczy1 (przerysowana w czerni i bieli do wydania Hobbita). Powinienem spróbować i narysować ich jeszcze pięć czy sześć. Postaram się to zrobić, na ile pozwoli mi czas w środku trimestru - jeśli uzna to Pan za celowe. Nie mógłbym jednak niczego przez jakiś czas obiecać. Może sprawa wymaga pośpiechu? Może należałoby, by nie stracić zainteresowania Amerykanów, pozwolić na to, co wydaje im się słuszne - jeśli będzie można (chciałbym tu dodać) postawić weto wobec wszystkiego, co pochodzi ze studia Disneya lub znajduje się pod jego wpływem (serdecznie nie znoszę jego produktów). Widziałem amerykańskie ilustracje dowodzące, że mogłyby powstać wspaniałe dzieła - zbyt wspaniałe dla ich towarzyszy. Może jednak będzie Pan mógł mi powiedzieć, ile mam czasu na opracowanie próbek, które mogłyby zadowolić młodzieżowy smak zza Oceanu (lub znawców tego smaku)? [...]

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

14. Do wydawnictwa Allen & Unwin

[Wydawnictwo zaproponowało Tolkienowi, żeby Hobbit został wydany w październiku 1937 r., tuż po rozpoczęciu jesiennego trimestru w Oksfordzie. Poinformowało go także, że przekazało jego list o ilustracjach (nr 13) do wydawnictwa Houghton Mifflin w Bostonie w stanie Massachusetts, które miało opublikować książkę w Ameryce.]

Northmoor Road 20, Oksford

29 maja 1937

Szanowni Państwo!

[...] Data wydania. Jest to oczywiście sprawa wydawnictwa i wiąże się z nią wiele kwestii, o których nie mam pojęcia. Tak czy inaczej, sądzę, że ostateczna decyzja została już podjęta; trzeba także wziąć pod uwagę Amerykę. Jeśli jednak chodzi o Wielką Brytanię, nasuwa mi się nieodparta myśl, że być może popełniają Państwo błąd, biorąc

pod uwagę Uniwersytet w Oksfordzie i jego trymestry; a jeśli już tak jest, to uznając początek października za lepszy od czerwca. Większa część Uniwersytetu nie zwróci uwagi na taką opowieść; ci, którzy są zainteresowani, już się domagają książki i zaczynają dodawać ją do długiej listy moich prac odłożonych na święty nigdy. Jeśli chodzi o „zainteresowanie lokalne”, to prawdopodobnie osiągnęło ono swój szczyt (co prawda nie sądzę, żeby przełożyło się ono na dużą liczbę sprzedanych egzemplarzy). W każdym razie koniec czerwca, między ostatnimi przygotowaniem do egzaminów i bitwą ze skryptami (dotyczącą jedynie mniejszości studentów starszych lat), to spokojny okres, kiedy poszukuje się lżejszych książek do natychmiastowego przeczytania i lektur na wakacje. Październik, który upływa pod presją nowego roku akademickiego, jest szaleńczym okresem.

Pan Lewis z kolegium Magdalen¹, który pisze recenzje dla „Times Literary Supplement”, mówi mi, że już obiecał recenzję i poprosił o książkę jako specjalista od baśni. Jest niezadowolony, ponieważ będzie dostawał niechciane „młodzieżówki”, a Hobbit dotrze do niego dopiero po wakacjach i będzie musiał czekać na przeczytanie i powstanie solidnej recenzji aż do grudnia. Poza tym, gdyby książka była osiągalna przed rozproszeniem się pracowników uniwersytetu, mógłbym poprosić mojego przyjaciela, redaktora „Oxford University Magazine”², który ostatnio publikuje w nim sporą dawkę moich rozważań o smokach, żeby ją komuś przydzielił i zdobył recenzję na początku trymestru jesiennego. Spodziewam się jednak, że informuję o tym zbyt późno. Tak czy owak, nie sądzę, żeby na dłuższą metę czyniło to jakąś różnicę. Mam tylko jedną osobistą pobudkę, by żałować tego opóźnienia: mianowicie bardzo mi zależało, by książka została wydana jak najszybciej, ponieważ od zeszłego października jestem zobowiązany do badań naukowych i nie powinienem pozwalać sobie na egzaminy czy jakieś „błahostki”. Im dalej będziemy wkraczać w czas mojego kontraktu, tym więcej będę miał trudności (a już je mam) w udawaniu, że praca ta została wykonana w całości przed październikiem 1936 r. Będzie mi teraz bardzo trudno przekonać ludzi, że nie jest to główny owoc „badań” w roku akademickim 1936/37!

Houghton Mifflin Co. Zaniepokoiła mnie wiadomość, że mój list został wysłany za ocean. Nie był przeznaczony dla Amerykanów bez odpowiedniej redakcji: wyraziłbym wtedy swe myśli zupełnie inaczej. Teraz czuję jeszcze większe wahanie przed

występowaniem w roli ilustratora [...]. Załączam jednak trzy kolorowe „obrazki”³. Nie stać mnie na nic lepszego i jeśli ich jakość jest za niska, H.M.Co. może powiedzieć to od razu i bez obrazy z mojej strony, o ile tylko mi je odeśle. Są to niedbale i niestaranne płody mego wolnego czasu, ilustrujące inne opowieści. Mając na względzie publikację, mógłbym nieco je ulepszyć, dając rysunkom bardziej wyraziste kolory i pozbawiając je nadmiernej liczby szczegółów (oraz powiększając same rysunki). Obrazek Mrocznej Puszczy jest właściwie taki sam jak ten w Hobbicie, ale ilustruje inną przygodę. Myślę, że gdyby H.M.Co. chciało, żebym dalej rysował, to zostawiłbym tę czarnoszarą planszę i zilustrował cztery inne sceny. Spróbuję się do nich wziąć jak najszybciej, co jednak prawdopodobnie nie nastąpi przed otrzymaniem werdyktu, jeśli zostanie przekazany telegraficznie...

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

15. Do wydawnictwa Allen & Unwin

[Do listu była dołączona kolorowa wersja rysunku Pagórek: HobbitonZaWodą.

Tolkien już wysłał cztery nowe kolorowe rysunki: Rivendell, Bilbo zbudził się, gdy wschodzące słońce zaświeciło mu w oczy, Bilbo przybywa do szalasów elfich flisaków i Rozmowa ze Smaugiem. Wszystkie z nich, poza Szalasami elfich flisaków, zostały wykorzystane w pierwszym wydaniu amerykańskim i wszystkie, oprócz Bilbo zbudził się, gdy wschodzące słońce zaświeciło mu w oczy, zostały dodane do drugiej brytyjskiej edycji.]

Northmoor Road 20, Oksford

31 sierpnia 1937

Szanowny Panie Furth!

Załączam kolorową wersję frontyspisu. Jeśli uzna Pan, że się nadaje, może ją Pan przesłać do Houghton Mifflin Co. Czy mógłby Pan zarazem ostatecznie im wyjaśnić (nie wydaje się to oczywiste), że pierwsze trzy rysunki nie były ilustracjami do Hobbita, lecz jedynie próbkami: nie można ich wykorzystać w tej książce i obecnie należy je zwrócić. Dalsze pięć rysunków (cztery, a teraz jeden) zostały specjalnie wykonane dla H.M.Co do Hobbita. Wydawnictwo może oczywiście odrzucić lub wykorzystać wszystkie albo niektóre z nich. Chciałbym jednak zauważyć, że zostały specjalnie dobrane tak, by rozdzielić ilustracje równo po całej książce (szczególnie w połączeniu z czarnobiałymi

rysunkami).

Przypuszczam, że nie wchodzi w rachubę żadne wynagrodzenie? Nie mam poczucia własnej zasługi (choć mój wkład pracy był znaczny) i wyobrażam sobie, że darmowy charakter moich wysiłków rekompensuje inne niedociągnięcia. Rozumiem jednak, że pierwotne warunki H.M.Co po prostu obejmowały Hobbita w formie wydanej przez Państwa i że potem Amerykanie zaproponowali dodanie kolorowych ilustracji wykonanych przez dobrych rysowników jako zachętę dla kupujących. Zapewne musieliby za ilustracje zapłacić oddzielnie. W tej chwili mam takie trudności (głównie z powodu wydatków na leczenie), że nawet niewielkie honorarium byłoby dobrodziejstwem. Czy można by im zasugerować (kiedy już zdecydują się, czy chcą coś wziąć), że drobne wynagrodzenie byłoby ładnym gestem?

Może zechce mi Pan doradzić albo powiedzieć, w którym miejscu mam przestać? Chyba nie muszę mówić, że taki pomysł przyszedł mi do głowy tylko w związku z Amerykanami, którzy sprawiają dużo niepotrzebnych kłopotów. Nawet gdybym nie wiedział, że Wasze koszty produkcji są znaczne (i że byłem trudny jako korektor), zawsze chętnie zrobię wszystko, o co Państwo poproszą, jeśli chodzi o rysowanie czy poprawianie ilustracji, które nadadzą się do Hobbita.

Mam nadzieję, że w końcu pan Baggins przyjdzie mi na pomoc - w umiarkowany sposób (nie spodziewam się garnków ze złotem trolli). Zaczynam żywić nadzieję, że wydawca może mieć rację¹ [vide obwoluta]. Ostatnio otrzymałem dwie opinie, które napawają umiarkowanym optymizmem. Profesor Gordon² przeczytał książkę (to podobno rzadki wypadek) i zapewnia mnie, że poleci ją ogółowi czytelników oraz Book Society. Powinienem być może Pana ostrzec, że jego obietnice są zwykle na wyrost - lecz przynajmniej jego opinie są dość trafne. Profesor Chambers³ pisze bardzo entuzjastycznie, ale to stary i życzliwy przyjaciel. Najważniejszy jest dokument, który załączam, a który może Pana zainteresować: list od R. Meiggsa (obecnie wydającego „Oxford Magazine”). Nie ma on żadnych powodów, by mnie oszczędzać i zwykle wypowiada się bez ogródek. Oczywiście, nie łączą go żadne koneksje z koteriami krytyków; jest on właściwie zwykłym członkiem dobrotliwej publiczności.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

PS. Załączam także komentarz do sformułowań na skrzydełku obwoluty, do

przeczytania w wolnej chwili - jeśli może Pan to przeczytać.

[Kiedy Hobbit został wydany 21 września 1937 r., wydawnictwo Allen & Unwin wydrukowało na skrzydełku następujące uwagi: „J.R.R. Tolkien [...] ma czworo dzieci i czytał im Hobbita [...] w pokoju dziecięcym [...]. Rękopis [...] był pożyczany znajomym w Oksfordzie, którzy czytali go swoim dzieciom [...]. Narodziny Hobbita bardzo przypominają narodziny Alicji w Krainie Czarów.

Oto jeszcze jedne figle profesora niezrozumiałego przedmiotu". Tolkien przesłał do tych uwag poniższy komentarz.]

A tak przy okazji. Zamierzałem kiedyś skomentować dodatkowy materiał pojawiający się na obwolucie. Nie sądzę, żeby to była bardzo ważna kwestia reklamowa (jako że ta książka to jeden drobny element pracy wydawnictwa); mam więc nadzieję, że potraktuje Pan poniższy esej przychylnie i pozwoli mi wyjaśnić pewne sprawy (tu wychodzi ze mnie profesor), nawet jeśli nie wydaje się to użyteczne.

Jestem na Pańskiej łasce, jeśli uważa Pan, że to właściwa notka. Przypuszczam, że ścisła prawda nie jest konieczna (ani nawet pożądana). Trochę się jednak boję, żeby H.M.Co nie uczepiło się tych słów i nie rozdmuchało niedokładności w fałsz. A recenzenci mają skłonność do opierania się na drobnych wskazówkach. Przynajmniej ja tak robię, kiedy występuję w tej roli.

„Pokój dziecięcy" - nigdy nie mieliśmy czegoś podobnego, a miejscem takich rozrywek zawsze był gabinet. A w każdym razie - czy skojarzenie wiekowe jest właściwe? Powiedziałbym, że czas „pokoju dziecięcego" kończy się w wieku około 8 lat, kiedy dzieci idą do szkoły. To za mało. Kiedy mój najstarszy chłopiec słuchał tej opowieści w odcinkach, miał trzynaście lat. Młodszy nie byli nią zachwyceni i musieli kolejno do niej dorastać.

„Pożyczony" - musimy to pominąć (choć, ściśle mówiąc, rękopis znajomym wmuszałem). Owszem, wędrował on po licznych domach, ale o ile wiem, nigdy nie czytano go dzieciom, natomiast zanim wypróbował go p. Unwin, został przeczytany przez jedno dziecko (dziewczynkę w wieku 12-13 lat).

„Niezrozumiały" - nie uczę „niezrozumiałego" przedmiotu: nie zgadzam się, jeśli chodzi o staroangielski. Niektórzy mogą tak myśleć, ale ja nie lubię do tego zachęcać. Literatura staroangielska czy staroislandzka nie jest bardziej odległa od ludzkich trosk

czy trudniejsza do zgłębienia za małe pieniądze niż (powiedzmy) używany w stosunkach handlowych hiszpański. Próbowałem obu tych rzeczy. W każdym razie - oprócz run (staroangielskich) oraz imion krasnoludów (islandzkich), które nie zostały wykorzystane z antykwaryczną dokładnością i (ku mojemu żalowi) dla uniknięcia niezrozumiałości zastąpiły prawdziwe alfabety oraz imiona z mitologii, do której wdziera się pan Baggins - obawiam się, że moja wiedza zawodowa nie jest w książce bezpośrednio wykorzystana. Magia, mitologia i stanowiąca obszar odniesień „historia” oraz większość imion (np. epopeja o Upadku Gondolinu) pochodzą z niepublikowanych, niestety, prac, znanych jedynie mojej rodzinie, panie Griffiths¹ i panu Lewisowi. Uważam, że nadają one opowieści atmosferę realizmu i mają właściwy „północny” nastrój. Zastanawiam się jednak, czy powinno się pozwolić, by niczego niepodejrzewający wyobrażali sobie, iż wszystko to pochodzi ze „starych ksiąg” lub też by kusić tych, co o tym wiedzą, informacją, że tak nie jest?

„Filologia” - moje prawdziwe poletko zawodowe - być może jest niezrozumiała i może łatwiej daje się ją porównać z matematyką Dodgsona. Prawdziwa więc paralela (jeśli taka istnieje; mam wrażenie, że nie ostanie się przy bliższej analizie)* leży w fakcie, że oba te techniczne przedmioty są nieobecne w jakikolwiek jawny sposób. W Hobbicie jedyna (chyba) filologiczna uwaga znajduje się na s. 166-1672: to dziwaczny mitologiczny sposób ujęcia filozofii lingwistycznej oraz uwaga, którą (z radością) pomina wszyscy, którzy nie czytali Barfielda³ (a czytali go nieliczni), oraz prawdopodobnie też ci, którzy znają jego dzieło. Obawiam się, że te moje wtręty naprawdę mogą bardziej być porównywane z amatorskim fotografowaniem Dodgsona i jego niepowodzeniem z pieśnią Hiawathy niż z Alicją.

* Czy obecność „zagadek” w Alicji jest paralełą do echa północnych mitów w Hobbicie?

„Profesor” - figle profesora przywodzą raczej na myśl słonia w kąpielu - jak kiedyś powiedział sir Walter Raleigh⁴ o profesorze Jo Wrigthie, będącym w żartobliwym nastroju podczas viva”. Ściśle mówiąc (jak sądzę), Dodgson nie był „profesorem”, lecz wykładowcą w kolegium - chociaż wykazał uprzejmość względem ludzi mojej profesji, czyniąc najmiłszą postacią w Sylvii i Brunonie „profesora” (chyba że ktoś woli szalonego ogrodnika). A dlaczego nie „figle studenta”? Słowo to ma tę dodatkową zaletę, że

Dodgson miał oficjalny status jako student w Kolegium Christ Church. Jeśli uważa pan podtrzymanie tego porównania za słuszne i sprawiedliwe (jest to wielki komplement dla Hobbita) - to powinno się wymienić Po drugiej stronie lustra. Ta książka jest Hobbitowi bliższa pod każdym względem [...].

J.R.R. Tolkien

16. Do Michaela Tolkiena

[Drugi syn Tolkiena, Michael, który miał wówczas szesnaście lat, razem z młodszym bratem Christopherem uczył się w szkole Oratorium w Berkshire i liczył na to, że dostanie się do szkolnej drużyny rugby.]

Northmoor Road 20, Oksford

3 października 1937

Najukochańszy Micku!

Przyjemnie było dostać list od ciebie. Mam nadzieję, że wszystko układa się dobrze. Myślę, że wasza nowa kwatery po umeblowaniu będzie wyglądała przyzwoicie. Ładnie z twojej strony, że w miarę możliwości opiekujesz się Chrisem. Spodziewam się, że na początku wszystko będzie mu się plątać, ale wkrótce

powinien zorientować się w sytuacji i nie sprawiać już kłopotów ani Tobie, ani sobie.

Jestem zaskoczony i zmartwiony, że nie znajdujesz się (jeszcze) w reprezentacji. Trafia jednak do niej, a nawet zdobywa prawo do noszenia jej barw, wielu chłopców, którzy początkowo zostali odrzuceni. Tak było ze mną - i to z tego samego powodu: byłem zbyt lekki. Pewnego dnia postanowiłem jednak nadrobić brak wagi (usprawiedliwioną) agresywnością i pod koniec sezonu zostałem kapitanem, a w następnym otrzymałem prawo do noszenia barw drużyny. Odniosłem jednak liczne obrażenia - między innymi niemal odgryzłem sobie język - a ponieważ w sumie mam więcej szczęścia od Ciebie, byłbym bardzo zadowolony, gdybyś pozostał cały i zdrowy, nawet nie będąc w drużynie! Tak czy owak, niech Bóg Cię ma w opiece. U nas nie wydarzyło się nic szczególnego. Mama chyba polubiła jazdę samochodem. Po Twoim wyjeździe zostało nas dwoje i teraz, zamiast pisać, mam po południu zabrać na przejażdżkę ją, P. i J. B.1 Na razie tyle musi Ci wystarczyć.

Z prawdziwą miłością.

Twój Ojciec

17. Do Stanleya Unwina, prezesa wydawnictwa Allen & Unwin

[Unwin przesłał Tolkienowi list od pisarza Richarda Hughesa, który otrzymał egzemplarz Hobbita od wydawnictwa. Hughes napisał do Unwina: „Zgadza się z Panem, że jest to jedna z najlepszych książek dla dzieci, z jaką zetknąłem się od dłuższego czasu [...]. Widzę tylko jeden problem, a mianowicie, że wielu rodziców [...] może się obawiać, iż niektóre fragmenty są zbyt przerażające, by czytać je na dobranoc”. Unwin wspomniał także, że jego własny jedenastoletni syn Rayner, autor recenzji maszynopisu Hobbita, która przesądziła o wydaniu powieści (patrz Biografia, s. 169), ponownie czyta wydrukowaną już książkę. W zakończeniu Unwin ostrzegł Tolkiena, że „w przyszłym roku mnóstwo czytelników będzie domagało się od Pana czegoś więcej o hobbitach!”.]

Northmoor Road 20, Oksford

15 października 1937

Szanowny Panie Unwin!

Serdecznie dziękuję za Pański uprzejmy list z 11 października, a ponadto za kopię listu Richarda Hughesa, która bardzo mnie zainteresowała, jako że z tym autorem wcale się nie znamy. Recenzje w „The Times” oraz w jego dodatku „Literary Supplement” były pozytywne - jest to (niezasłużenie) pochlebne, chociaż domyślam się na podstawie pewnych cech, że obie zostały napisane przez tego samego człowieka¹, którego przychylność była pewna: obaj mieliśmy niemal identyczne upodobania i lektury i od lat pozostajemy w bliskich stosunkach. Mimo wszystko w żadnym stopniu nie umniejsza to publicznych skutków recenzji. Muszę też szanować jego opinię, ponieważ jeszcze zanim obdarzył mnie swoją uwagą, uważałem go za najlepszego żyjącego krytyka, a żadna przyjaźń nie zmusiłaby go do powiedzenia czegoś, czego nie myśli: to najbardziej bezkompromisowo uczciwy człowiek, jakiego spotkałem! [...]

Żaden z recenzentów (których czytałem) - chociaż wszyscy starannie używali właściwej formy dwarf nie skomentował faktu (uświadomiłem to sobie dopiero, przeczytawszy recenzje), że cały czas używam „niewłaściwej” liczby mnogiej dwarves. Obawiam się, że to po prostu mój prywatny błąd gramatyczny, dość szokujący u filologa; będę jednak musiał go kontynuować. Może

* dwarf (mg.) - karzeł, krasnoludek; liczbę mnogą tworzy regularnie przez dodanie końcówki -s

(przyp. tłum.).

mojemu dwarf- jako że wraz z gnome2 stanowi jedynie przybliżone określenie odnoszące się do istot inaczej nazywanych i odmiennie funkcjonujących w ich własnym świecie - będzie wolno mieć specyficzną formę liczby mnogiej. Rzeczywista „historyczna” forma liczby mnogiej od dwarf (tak jak forma teeth od tooth*) brzmi dwarrows: to dość ładne słowo, lecz nieco zbyt archaiczne. Mimo wszystko żałuję, że nie użyłem słowa dwarrow.

Ciepło myślę o Pańskim synu. Przeczytanie niewyraźnego i gęsto zapisanego maszynopisu było rzeczą szlachetną; ponowna lektura całości po tak krótkim czasie to wspaniały komplement.

Otrzymałem jedną pocztówkę odwołującą się, jak sądzę, do recenzji w „The Times”. Były na niej tylko te słowa: sic hobbitur ad astra?!

Mimo wszystko jestem lekko zaniepokojony. Nie wiem, co jeszcze mógłbym napisać o hobbitach. Wydaje się, że pan Baggins już w pełni wyraził cechy rodzinne zarówno Tuków, jak i Bagginsów. Mam jednak aż za wiele do powiedzenia, a dużo już napisałem, o świecie, do którego wkroczył ten hobbit. Może Pan oczywiście - jeśli i kiedy Pan sobie życzy - obejrzeć z tego wszystko, co Pan zechce, i powiedzieć, co się Panu podoba. Bardzo chciałbym usłyszeć jakąś opinię, oprócz zdania pana CS. Lewisa i moich dzieci, i dowiedzieć się, czy dzieło ma jakąś wartość - samo w sobie lub jako towar nadający się do sprzedaży niezależnie od hobbitów. Jeśli jednak to prawda, że Hobbit zadomowił się na rynku i będzie popyt na więcej, zacznę myśleć i spróbuję wyciągnąć z tego materiału jakiś temat do opracowania w podobnym stylu i dla podobnego czytelnika - może nawet z udziałem hobbitów. Moja córka chciałaby coś o rodzinie Tuków. Jeden z czytelników chce więcej szczegółów o Gandalfie i Czarnoksiężniku. To jest jednak zbyt mroczne - o wiele za mroczne, jeśli pamiętać o „problemie”

* Teeth (ang.) - zęby, utworzona nieregularnie liczba mnoga od tooth - ząb (przyp. tłum.).

Richarda Hughesa. Obawiam się, że problem ten pojawia się wszędzie; choć w gruncie rzeczy uważam, że obecność (nawet jeśli tylko na obrzeżach opowieści) tego, co przerażające, nadaje temu wyimaginowanemu światu pozory rzeczywistości. Bezpieczna kraina baśni nie oddaje prawdziwie żadnego ze światów. W tej chwili cierpię, podobnie jak pan Baggins, na drobny przypadek „skołowacenia” i mam nadzieję, że nie traktuję

siebie zbyt poważnie. Muszę jednak wyznać, że Pański list wzbudził we mnie iskierkę nadziei. To znaczy, zaczynam się zastanawiać, czy (może) w przyszłości powinność i pragnienie nie pójdą bardziej zbliżonymi torami. Od siedemnastu lat prawie wszystkie wakacje spędzam, egzaminując i robiąc podobne rzeczy, by zaspokoić naglące potrzeby finansowe (głównie medyczne i edukacyjne). Pisanie opowieści prozą czy wierszem odbywało się, często z poczuciem winy, kosztem czasu już zarezerwowanego na coś innego, i było przerywane oraz nieefektywne. Może teraz będę mógł robić to, czego bardzo pragnę, i nie zaniedbywać obowiązków finansowych. Może!*

Myślę, że zainteresowanie „Oksfordu” zostało lekko rozbudzone. Ciągłe jestem pytany, jak się miewa mój hobbit. Tej postawie (jak się spodziewałem) towarzyszy zaskoczenie i pewna doza litości. W moim własnym kolegium krąży chyba jakieś sześć egzemplarzy, nawet jeśli kupiono je po to, by mieć materiał do docinków. Recenzja w „The Times” przekonała kilku mych co bardziej statecznych kolegów, że mogą się przyznać do znajomości moich „fantazji” (tj. mego wybryku) bez ryzyka utraty akademickiej godności. Profesor greki bizantyjskiej⁴ kupił egzemplarz, „ponieważ pierwsze wydania Alicji są teraz bardzo cenne”. Słyszałem, że niedawno widziano, jak Hobbita czytał profesor historii nowożytnej. Książka jest na wystawie Parkera⁵, ale (chyba) nigdzie indziej.

Prawdopodobnie w środę 27 października] przyjadę do miasta na wykład profesora Josepha Vendryesa w Akademii. Zastanawiam się, czy byłby to odpowiedni termin na obiad, na który łaskawie zaprosił mnie Pan latem? W każdym razie mógłbym przynieść do biura Pana Błyska, aby otrzymać wyraźną informację obiecaną przez p. Furtha, co trzeba zrobić, żeby książeczka nadawała się do reprodukcji.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

PS. Potwierdzam odbiór próbek „obrazków” wysłanych do Ameryki.

18. Z listu do Stanleya Unwina

23 października 1937

[19 października Unwin napisał do Tolkiena: „Sądzę, że Pańska iskierka nadziei jest uzasadniona [...]. Nieczęsto się zdarza, by autor książek dla dzieci zdobywał ugruntowaną pozycję jedną książką, ale nie mam najmniejszych wątpliwości, że w Pańskim przypadku stanie się to bardzo szybko [...]. Jest Pan jednym z rzadko

spotykanych ludzi mających geniusz, a w przeciwieństwie do niektórych wydawców, słowa tego nie użyłem nawet pół tuzina razy podczas trzydziestu lat wydawania książek".]

Dziękuję za Pański podtrzymujący na duchu list. Wkrótce zacznę coś pisać i przy najbliższej okazji dostarczę to Pańskiemu chłopcu.

19. Do Stanleya Unwina

[15 listopada Tolkien zjadł w Londynie obiad z Unwinem i opowiedział mu o kilku swoich dziełach już istniejących w rękopisie: o cyklu Listów od Świętego Mikołaja, które wysyłał swoim dzieciom na każde Boże Narodzenie, począwszy od 1920 r.; o różnych opowiadaniach i wierszach oraz o Silmarillionie. Po tym spotkaniu przekazał wydawnictwu Allen & Unwin Quenta Silmarillion, prozatorską wersję tej ostatniej książki, oraz długi, niedokończony poemat Opowieść o Berenie i Luthien. Prace te zostały pokazane jednemu z recenzentów spoza wydawnictwa, Edwardowi Crankshawowi, który o poemacie wypowiedział się niepocholebnie, ale pochwalił opowieść prozą za jej „zwięzłość i dostojność”, chociaż nie podobały mu się „kłujące w oczy celtyckie imiona”. W dalszej części recenzji napisał: „Ma w sobie coś z tego szalonego, pełnego życia piękna, które zdumiewa wszystkich Anglosasów stojących w obliczu sztuki celtyckiej”. Uwagi te zostały przekazane Tolkienowi.]

Northmoor Road 20, Oksford

16 grudnia 1937

Szanowny Panie Unwin!

Byłem chory i wciąż niezbyt trzymam się na nogach, poza tym gnębiły mnie inne zwykle ludzkie kłopoty, więc czas przeciekł mi między palcami: od spotkania z Panem prawie niczego nie dokonałem. Nie został jeszcze napisany list od Świętego Mikołaja na 1937 rok [...].

Największej radości dostarczyła mi wiadomość, że Silmarillion nie został odrzucony z pogardą. Od czasu rozstania się z tymi prywatnymi, ukochanymi bzdurami bałem się i miałem zupełnie idiotyczne poczucie bolesnej straty; gdyby wydały się one Panu bzdurami, to byłbym chyba zdruzgotany. Nie mam za złe komentarza o poemacie wierszem, który mimo pewnych dobrych fragmentów ma poważne usterki, uznaję go bowiem za materiał wyjściowy. Teraz jednak będę żywił nadzieję, że pewnego dnia będę

mógł wydać Silmarillion! Komentarz Pańskiego recenzenta zachwycił mnie. Przykro mi, że imiona kłuły go w oczy - osobiście uważam (i sędzę, że jestem sprawiedliwym sędzią), iż są one dobre i w dużej mierze tworzą efekt końcowy. Są spójne i konsekwentne; powstały na podstawie dwóch powiązanych ze sobą systemów językowych, mają więc wiarygodność nie w pełni osiąganą, według mnie, przez innych autorów wymyślonych imion (powiedzmy Swifta czy Dunsany'ego!). Oczywiście nie muszę mówić, że nie są one celtyckie! Podobnie jak nie są celtyckie te opowieści. Znam dzieła celtyckie (wiele w ich oryginalnych językach, irlandzkim i walijskim) i czuję do nich pewną niechęć: głównie za ich zasadniczy brak rozsądku. Mają jaskrawe barwy, lecz są jak rozbity witraż, złożony bez planu. Są rzeczywiście „szalone”, jak mówi Pański recenzent - ale ja chyba nie. Mimo wszystko jestem mu wdzięczny za te słowa, a szczególnie cieszy mnie, że styl jest odpowiedni do zamierzeń i nawet góruje nad nazewnictwem.

Nie sądziłem, że cokolwiek z tego, co Panu przesłałem, spełni Pańskie wymagania. Chciałem się jednak dowiedzieć, czy ma to jakąś obiektywną, czy też nieosobistą wartość. Moim zdaniem jest zupełnie jasne, że poza tym powinna powstać nowa realizacja czy też ciąg dalszy Hobbita. Obiecuję, że się nad tym zastanowię. Jestem jednak pewien, że zrozumie Pan, jeśli powiem, że tworzenie skomplikowanej i spójnej mitologii (oraz dwóch języków) jest zajęciem dość absorbującym, a silmarile leżą mi na sercu. Tak więc nie wiadomo, czym to się skończy. Historia pana Bagginsa zaczęła się jako komiczna opowiastka wśród konwencjonalnych i roztrzepanych krasnoludów rodem z bajek braci Grimm, a później została wciągnięta na krawędź mitologii - tak że nawet wyrzał z za tej krawędzi straszliwy Sauron. A cóż więcej mogą zdziałać hobbici? Mogą być komiczni, lecz taka komedia jest błaha, chyba że skonstrastuje się ją ze sprawami bardziej zasadniczymi. Moim jednak zdaniem prawdziwa zabawa z orkami i smokami toczyła się przed erą hobbitów. Może wybrać inną (choć podobną) linię? Czy sądzi Pan, że Tom Bombadil, duch (znikającego) krajobrazu Oksfordu i Berkshire, mógłby zostać bohaterem jakiejś opowieści? A może, tak jak podejrzewam, całkowicie zawiera się on w załączonych wierszach¹? Mimo wszystko mógłbym rozszerzyć jego portret.

Które cztery kolorowe ilustracje będą wykorzystane²? Czy te pięć oryginałów zostało już zwróconych? Czy jest jakaś wolna ilustracja przedstawiająca smoka na stercie

skarbów? Muszę wygłosić wykład na temat smoków (w Muzeum Historii Naturalnej!!!) i potrzebny jest obrazek, żeby zrobić z niego przezrocze³.

Czy mógłbym dostać jeszcze cztery egzemplarze Hobbita po preferencyjnej cenie na prezenty gwiazdkowe?

Życzę Panu szczęśliwej podróży - i bezpiecznego powrotu⁴. 14 stycznia mam wystąpić w BBC, ale to chyba będzie już po Pańskim powrocie⁵. Z przyjemnością znów się z Panem zobaczę.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

PS. Otrzymałem kilka pytań, od dzieci i dorosłych, czy runy są prawdziwe i czy da się je odczytać. Niektóre dzieci starały się je rozszyfrować. Czy byłoby dobrym pomysłem zamieszczenie runicznego alfabetu? Musiałem go sporządzić dla kilku osób. Proszę wybaczyć niewyraźne pismo i dywagacyjny charakter listu. Czuję się na wpół żywy. JRRT

Otrzymałem późniejszą pocztą Opowieść (wierszem) oraz Silmarillion i powiązane z nim fragmenty.

LISTY

20. Do CA. Furtha z wydawnictwa Allen & Unwin

[17 grudnia Furth napisał do Tolkiena: „Z początkiem zamówień gwiazdkowych popyt na Hobbita stał się tak duży, że musieliśmy przyśpieszyć dodruk [...]. W ostatniej chwili sytuacja była tak krytyczna, że część nakładu przywieźliśmy z naszej drukarni w Woking prywatnym samochodem".]

Northmoor Road 20, Oksford

19 grudnia 1937

Szanowny Panie Furth!

Dziękuję za sprawozdanie z ostatnich wydarzeń dotyczących Hobbita. Brzmi dość ekscytująco.

Otrzymałem cztery egzemplarze nowego dodruku - na mój koszt, tak jak je zamówiłem w liście do p. Unwina. Uważam, że kolorowe ilustracje wyszły dobrze... Żałuję, że nie został włączony obrazek z orłem (mający się znaleźć po s. 118) - ale tylko dlatego, że chciałem go zobaczyć w reprodukcji. Dziwię się, że można było włączyć cztery ilustracje bez podniesienia ceny. Może tamten obrazek wykorzystają Amerykanie?

Dziwni ludzie...

Napisałem pierwszy rozdział nowej opowieści o hobbitach - „Zabawa z dawna oczekiwana”¹. Wesołych Świąt.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

PS [...]. Panu Arthurowi Ransome'owi² nie podoba się man* na s. 27 (7. wers od końca). Zmienić na fellow** jak we wcześniejszej rewizji? Nie podoba mu się też sformułowanie mon men***

* man (ang.) - człowiek, mężczyzna (przyp. tłum.).

** fellow (ang.) - towarzysz, kolega; jegomość (przyp. tłum.).

*** more men (ang.) - więcej ludzi, mężczyzn (przyp. tłum.).

na s. 294 w. 11. Zmienić na more of us*? Słowo Men, pisane wielką literą, jest używane, jak sądzę, kiedy w tekście wyraźnie chodzi o „rasę ludzką”; wyrazy man, men, pisane małą literą, są czasami i w sposób swobodny używane w znaczeniu „dorosły osobnik płci męskiej” oraz „ludzie”. Może jednak, choć można to z punktu widzenia mitologii obronić (uzasadnia to też anglosaskie użycie!), dałoby się uniknąć poruszania mitologicznych zagadnień spoza opowieści. Panu Ransome'owi chyba nie podoba się też użycie przez Gandalfa słowa boys** na s. 112 (wersy 11, 13). Chociaż zgadzam się, że ten epitet był dość głupi i nie całkiem na miejscu, nie sądzę, żeby teraz można było coś z tym zrobić. Chyba że nadadzą się oaves***? JRRT

21. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

1 lutego 1938

Chciałbym zapytać p. Unwina, czy jego syn, bardzo rzetelny krytyk, zechciałby przeczytać w maszynopisie pierwszy rozdział dalszego ciągu Hobbita? Nie jestem pewien wartości tego dzieła, ale gdyby syn p. Unwina uznał ów początek za obiecujący, mógłbym rozwinąć z niego opowieść, która się powoli krystalizuje.

* more of us (ang.) - więcej nas (przyp. tłum.).

** boys (ang.) - chłopcy (przyp. tłum.).

*** oaves (ang.) - tępaci, durnie (przyp. tłum.).

22. Do CA. Furtha z wydawnictwa Allen & Unwin

Northmoor Road 20, Oksford

4 lutego 1938

Szanowny Panie Furth!

Załączam egzemplarz Rozdziału I „Zabawa z dawna oczekiwana” ewentualnego dalszego ciągu Hobbita [...].

Otrzymałem list od młodego czytelnika z Bostonu w Lincolnshire z erratą [do Hobbita]. Poprosiłem następnie mojego najmłodszego syna, leżącego w łóżku z powodu dolegliwości serca¹, żeby znalazł następne błędy, po dwa penty za sztukę. Zrobił to. Załączam wyniki - które po dodaniu do tych już przesłanych powinny (spodziewam się) utworzyć wyczerpującą listę. Mam też nadzieję, że kiedyś może się przydadzą.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

23. Do CA. Furtha z wydawnictwa Allen & Unwin

[Wydawnictwo ponownie rozważało możliwość wydania Pana Błyska. Patrz notka wprowadzająca do listu nr 10.]

Northmoor Road 20, Oksford

17 lutego 1938

Szanowny Panie Furth!

Pan Błysk wrócił bezpiecznie. Przykro mi, że sprawił Panu tyle kłopotów. Szkoda, że nie znalazł Pan nikogo, kto by jeszcze raz porządnie zrobił rysunki. Nie sądzę, żebym był w stanie je poprawić. W każdym razie teraz nie mam czasu - łatwiej jest w wolnych chwilach pisać opowieść, niż rysować (choć żadna z tych czynności nie jest prosta) [...].

Podobno tylko pierwszy krok wymaga wysiłku. Ja tak nie uważam. Jestem pewien, że mógłbym pisać nieskończoną liczbę „pierwszych rozdziałów”. Właściwie napisałem ich dość dużo. Ciąg dalszy Hobbita stoi w miejscu, a ja mam ledwie słabe pojęcie, co ma być dalej. Obawiam się, że - nie zamierzając pisać dalszego ciągu - roztrwoiłem wszystkie moje ulubione „motywy” i postacie w pierwszym Hobbicie.

Zanim cokolwiek zrobię, poproszę Pana o radę w sprawie Pana Błyska. Nie stanie się to raczej przed letnimi wakacjami, czyli końcem mojego stypendium badawczego¹.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

24. Do Stanleya Unwina

[11 lutego Unwin oznajmił, że jego syn Rayner był „zachwycony pierwszym rozdziałem” nowej opowieści.]

Northmoor Road 20, Oksford

18 lutego 1938

Szanowny Panie Unwin!

Jestem ogromnie wdzięczny Pańskiemu synowi Raynerowi, a także bardzo zachęcony. Wprawdzie pisanie początkowych rozdziałów idzie mi bardzo łatwo - jednak w tej chwili opowieść nie rozwija się dalej. Niestety, mam niewiele czasu, tym bardziej, że ferie świąteczne były katastrofalne. Włożyłem tyle materiału do pierwszego Hobbita (który nie miał posiadać ciągu dalszego), że trudno mi znaleźć w jego świecie coś nowego.

Pan CS. Lewis mówi, że pozwolił mu Pan dostarczyć sobie *Z milczącej planety*. Oczywiście czytałem tę powieść; od tego czasu przeszła ona też zupełnie inny test: czytania na głos w naszym miejscowym klubie (w którym zajmujemy się głośnym czytaniem krótszych i dłuższych utworów). Okazała się zajmującą lekturą i została wysoko oceniona. To jednak prawda, że wszyscy mamy podobny gust.

Bohater jest filologiem (w tym przypomina mnie) i nosi Pańskie nazwisko l jedynie przez zadziwiający przypadek. Jestem pewien, że ten drugi szczegół można zmienić; nie sądzę, żeby miało to jakieś wielkie znaczenie.

Początkowo planowaliśmy, że każdy z nas napisze „thriller” poświęcony jakiejś wyprawie: podróży w przestrzeni i podróży w czasie (to mój), każdy kończący się odkryciem Mitu². O ile jednak podróż w przestrzeni została ukończona, o tyle podróż w czasie, z powodu mojej powolności i niepewności, pozostaje tylko fragmentem, jak Pan wie³.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

25. Do redaktora „Observera”

[16 stycznia 1938 r. „Observer” opublikował list podpisany „Habit”, którego autor pytał, czy postacie hobbitów mógł zasugerować Tolkienowi opis Juliana Huxleya „«małych włochatych ludzi» widzianych w Afryce przez tubylców i [...] co najmniej jednego uczonego”. Autor listu wspomniał też, że „znajoma mówiła, że pamięta starą bajkę pod tytułem *Hobbit* w zbiorze przeczytanym około roku 1904”, w której tak nazwane stworzenie „było zdecydowanie przerażające”. Autor pytał, czy Tolkien zechciałby „powiedzieć nam coś więcej o nazwie i powstaniu tego intrygującego bohatera książki [...]. Zaoszczędziłoby to przyszłym pokoleniom badaczy wielu

kłopotów. A przy okazji, czy kradzież smoczego pucharu przez hobbita jest oparta na epizodzie kradzieży pucharu w Beowulfie? Mam nadzieję, że tak, ponieważ jedną z zalet książki wydaje się spenserowskie harmonijne zespolenie najwspanialszych wątków licznych odmian epiki, mitologii i wiktoriańskiej literatury baśniowej". Odpowiedź Tolkiena, choć nie była przeznaczona do druku (patrz zakończenie listu nr 26), została wydrukowana w „Observerze” 20 lutego 1938 r.]

Szanowny Panie!

Nie trzeba mnie namawiać: jestem równie podatny na pochlebstwa jak smok i z przyjemnością popiszę się moją diamentową kamizelką, a nawet wyjaśnię jej pochodzenie, ponieważ Habit (bardziej ciekawski od hobbita) nie tylko wyznał, że ją podziwia, ale i zapytał, skąd ją mam. Czy nie byłoby to jednak nieuczciwe względem badaczy? Oszczędzanie im kłopotów oznacza odebranie im pretekstu do istnienia.

Jeśli jednak chodzi o główne pytanie Habita, nie ma obawy: nie pamiętam nic, co by mogło dotyczyć nazwy i kreacji tego bohatera. Mógłbym oczywiście zgadywać, ale takie domysły nie miałyby większej wagi od domysłów przyszłych badaczy, więc im zostawię tę zabawę.

Urodziłem się w Afryce i przeczytałem kilka książek o badaniu Afryki. Od około roku 1896 przeczytałem jeszcze więcej prawdziwych baśni. Zatem oba fakty wspomniane przez Habita wydawałyby się znaczące.

Czy jednak takie są? Nie pamiętam żadnych włochatych pigmejów (w książce czy w blasku księżycy) ani żadnego strasznego hobbita w druku sprzed 1904 roku. Podejrzewam, że te dwa hobbity to przypadkowe homofony i cieszę się*, że nie są (jak się wydaje) synonimami. Twierdzę też stanowczo, że mój hobbit nie mieszkał w Afryce i nie był, poza stopami, włochaty. Nie przypominał też wcale królika. Był to zamożny, dobrze odżywiony

* Niezupełnie. Jeśli to możliwe, chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o tym zbiorze baśni z ok. roku 1904.

młody kawaler. Nazwanie go „paskudnym małym królikiem”* było przykładem trollowego prostactwa, podobnie jak „szcurzy pomiot” świadczył o krasnoludzkiej złośliwości. Były to celowe szyderstwa z jego wzrostu i jego stóp - szyderstwa, które go głęboko oburzały. Jego stopy, choć wygodnie odziane i obute przez naturę, były również

eleganckie, co jego długie, zręczne palce.

Jeśli chodzi o resztę opowieści, to wywodzi się ona - jak sugeruje Habit - z (poprzednio przetrawionej) epiki, mitologii i baśni, jednakże nie wiktoriańskich autorów, od której to zasady głównym wyjątkiem jest George Macdonald. Beowulf znajduje się wśród moich najcenniejszych źródeł, chociaż nie myślałem o nim świadomie podczas pisania, kiedy to epizod z kradzieżą zrodził się w sposób naturalny (i nieomal nieuchronny) z poprzedzających go okoliczności. W tamtym punkcie opowieści trudno pomyśleć o jakimkolwiek innym jej poprowadzeniu.

Moja powieść nie jest świadomie oparta na żadnej książce - z wyjątkiem jednej, ale nieopublikowanej: jest to Silmarillion, historia elfów, do której są robione częste aluzje. Nie myślałem o przyszłych badaczach; a ponieważ istnieje tylko jeden maszynopis, mała jest w tej chwili szansa, że ta wzmianka okaże się użyteczna.

To są jednak zaledwie wstępne zagadnienia. Teraz, kiedy zostałem zmuszony do spojrzenia na przygody p. Bagginsa jako temat przyszłych badań, zdaję sobie sprawę, że czeka mnie wiele pracy. Jest sprawa nazewnictwa. Imiona krasnoludów oraz czarodzieja pochodzą z Eddy Starszej. Imiona hobbitów z Oczywistych Źródeł właściwych temu plemieniu. Pełna lista ich zamożniejszych rodzin to: Bagginsowie, Boffinowie, Bolgerowie, Bracegirdle'owie, Brandybuckowie, Burrowesowie, Czubbowie, Grubbowie, Hornblowerowie, Proudfootowie,

* Obelga ta w polskich przekładach Hobbita jest tłumaczona jako „małe paskudztwo” (M. Skibniewska), „paskudny mały szczur” (P. Braiter), „wszawy zając” (A. Polkowski) (przyp. tłum.).

Bagginsowie z Sackville i Tukowie. Smok ma jako imię - czy pseudonim - formę czasu przeszłego od pierwotnego czasownika germańskiego smugan - „przeciskać się przez dziurę”: kiepski żart filologiczny. Reszta imion pochodzi ze świata starożytnego oraz elfiego i nie została uwspółcześniona.

A dlaczego dwarves? Gramatyka zaleca dwarfs; filologia sugeruje, że historyczną formą byłoby dwarrows. Prawdziwa odpowiedź jest taka, że popełniłem błąd. Dwarves pasuje jednak do elves*; a w każdym razie „elf”, „gnom”, „goblin”, „krasnolud” to jedynie przybliżone tłumaczenia staroelfickich nazw istot niezupełnie tego samego gatunku i przeznaczenia.

Krasnoludowie to nie całkiem krasnoludki z bardziej znanych opowieści. To prawda, że otrzymali skandynawskie imiona, ale to ustępstwo redakcyjne. Zbyt wiele imion w językach odpowiadających epoce mogłoby wywołać niepokój. Język krasnoludzki był i złożony, i niemelodyjny. Unikali go nawet wcześnie filologowie elficy, a poza całkowicie prywatnymi rozmowami krasnoludowie byli zobowiązani do posługiwania się innymi językami. Język hobbitów zdumiewająco przypominał angielski, czego można było się spodziewać: mieszkali oni zaledwie na granicy Dzikich Krajów i zasadniczo nie zdawali sobie sprawy z ich istnienia. Hobbickie nazwiska rodowe są w większości równie dobrze znane i słusznie szanowane na naszej wyspie, jak w Hobbitonie i Nad Wodą.

Jest też kwestia run. Te użyte przez Kompanię Thorina zostały, dla szczególnych celów, zawarte w alfabecie składającym się z trzydziestu dwóch znaków (pełna lista na żądanie), podobnych do run ze staroangielskich inskrypcji. Między tymi dwoma rodzajami pisma niewątpliwie istnieje związek historyczny. Alfabet Feanora, powszechnie używany w owym czasie,

* Elves (ang.) - liczba mnoga rzeczownika elf, który odmienia się nieregularnie (przyp. tłum.).

był pochodzenia elfickiego. Pojawia się on w kłątwie wyrytej na garncu ze złotem na rysunku jaskini Smauga, lecz poza tym był transkrybowany (mogę dostarczyć odpis listu pozostawionego na kominku).

*

A co z zagadkami? Trzeba tu popracować nad źródłami i analogiami. Wcale się nie dziwię, jeśli i hobbit, i Gollum przekonają się, że ich pretensje do autorstwa zagadek zostaną oddalone.

W końcu stawiam przed przyszłym badaczem mały problem. W dwóch różnych miejscach tworzenie opowieści zostało zawieszona na kilka lat: które to miejsca? Prawdopodobnie zostanie to odkryte, tak czy owak. I nagle przypomniałem sobie, że kiedy smok dał się uwieść pochlebstwom, hobbit pomyślał sobie: „Stary durniu!”. Obawiam się, że komentarz Habita (oraz Pański) będzie brzmiał tak samo. Musi Pan jednak przyznać, że pokusa była silna.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

26. Do Stanleya Unwina

[2 marca Unwin przesłał Tolkienowi fragment recenzji powieści Z milczącej planety CS. Lewisa. Recenzent pisał: „Śmiem twierdzić, że jest całkiem prawdopodobne, iż p. Lewis napisze kiedyś wartościową powieść. Ta nie jest dość dobra”. Recenzent ocenił, że istoty mieszkające na planecie Malakandra to „banialuki”. Unwin poprosił Tolkiena o wyrażenie opinii na temat książki.]

Northmoor Road 20, Oksford

4 marca 1938

Szanowny Panie Unwin!

Napisałem do Pana załączony list jakiś czas temu; nie wysyłałem go jednak, wiedząc, że zechce Pan wysłać pracę p. Lewisa swojemu recenzentowi, i nie mając zamiaru się wtrącać, z wyjątkiem nakłonienia Pana do zainteresowania się książką. Lewis jest moim wielkim przyjacielem i bardzo dobrze się rozumiemy (o czym świadczą jego dwie recenzje Hobbita): może to być dowód zrozumienia z jego strony, ale i może też sprawiać, że widzi się rzecz w przesadnie różowych barwach. Ponieważ jednak pyta mnie Pan o zdanie, oto ono.

Czytałem opowieść w maszynopisie i byłem tak oczarowany, że nie mogłem robić niczego innego, dopóki jej nie skończyłem. Moim pierwszym zarzutem było to, że jest za krótka. Nadal jestem tego zdania, zarówno z przyczyn praktycznych, jak i artystycznych. Inne usterki, związane ze stylem narracji (Lewis ma zawsze skłonność do zgrzytliwych, sztywnych fragmentów), niekonsekwentnymi szczegółami intrygi i sprawami filologicznymi zostały poprawione zgodnie z moimi uwagami. Autor trzyma się lingwistycznych pomysłów, które do mnie nie przemawiają (Malakandra, Maleldil - w każdym razie podejrzewam, że eldile to wpływ Eldarów z Silmarillionu - czy pfiltryggi); to jednak kwestia gustu. Wszak Pańskiego recenzenta też kłuły w oczy moje imiona, wymyślone z wielką pieczołowitością. W sumie jednak wynalazki lingwistyczne i filologia są więcej niż zadowalające. Cała część dotycząca języka i poezji - fragmenty jej malakandryjskiego charakteru i formy - jest zrobiona bardzo dobrze i niezwykle interesująco, jest o wiele lepsza od tego, co zwykle przekazują podróżnicy po nieznanach krainach. Trudności językowe bywają zwykle pomijane lub potraktowane byle jak. Tutaj są one nie tylko prawdopodobne, ale i przemyślane.

Zaniepokoiła mnie otrzymana od Pana recenzja. Obawiam się, że moją pierwszą

reakcją byłoby odparować, że komuś, kto jest w stanie użyć słowa „banialuki”, taka tematyka zawsze wyda się banialukami. Trzeba jednak zachować rozsądek. Zdaję sobie oczywiście sprawę, że aby taka opowieść odniosła chociaż skromny sukces rynkowy, musi zdać egzamin już na pierwszy rzut oka, jako vera historia podróży do obcej krainy. Bardzo lubię ten gatunek i przeczytałem nawet z niejaką przyjemnością *Land Under England*¹ (choć był to niedobry przykład i pod wieloma względami niesmaczny). Uważam, że powieść *Z milczącej planety* zdała ten egzamin bardzo dobrze. Najslabszymi punktami takich opowieści jest zawsze początek oraz sposób przemieszczania się w czasie czy przestrzeni. Tutaj te sprawy są dobrze opracowane, jednak przygoda na Malakandrze powinna być opisana szerzej, by je zrównoważyć i uzasadnić. Temat trzech rozumnych gatunków (hnau) wymaga poświęcenia większej uwagi trzeciemu gatunkowi, pffiltryggom. Podobnie do centralnego epizodu przybycia do Eldilornu dochodzi się, pod względem artystycznym, zbyt szybko. I czy książka nie jest właściwie zbyt krótka na taką opowieść?

Powinienem jednak powiedzieć, że dla inteligentniejszego czytelnika książka niesie wiele treści filozoficznych i mitycznych, które ogromnie podnoszą jej wartość, nie umniejszając walorów „przygodowych”. Okazuje się, że nie mogę się oprzeć mieszance vera historia z mythos. Są tam oczywiście pewne elementy satyryczne, nie do uniknięcia w takiej powieści podróźniczej, oraz satyryczne komentarze na temat innych, pozornie podobnych dzieł fikcji „naukowej” - na przykład odwołanie się do teorii, że wyższa inteligencja musi iść w parze z bezwzględnością. U podłoża tego leży rzecz jasna mit o upadku aniołów (oraz upadku człowieka na tej naszej milczącej planecie); a w najważniejszym punkcie powieści pojawia się płaskorzeźba planet z wymazanym znakiem anioła naszego świata.

Nie rozumiem, jak ktokolwiek może powiedzieć, że to jest nie do przełknięcia, chyba że: (a) uważa ten szczególny mit za „banialuki”, niegodne uwagi człowieka dorosłego (nawet na planie mitycznym), lub (b) uznaje wykorzystanie go za nieuzasadnione lub może nieskuteczne. Nad tym drugim można by dyskutować - choć ja się z tym nie zgadzam - w każdym razie jednak krytyka powinna zauważyć istnienie owego mitu. Ojarsa, oczywiście, nie jest „miłym, uprzejmym, naukowym Bogiem”⁵, ale czymś tak głęboko odmiennym, że różnica nie została chyba zauważona, a mianowicie aniołem.

Mimo to nawet jako miły, uprzejmy, naukowy Bóg wytrzymuje porównanie z rządzącymi siłami w innych opowieściach tego gatunku. Jego imię nie zostało wymyślone, lecz pochodzi z Bernardusa Silvestrisa, co, jak sędzę, jest wyjaśnione na końcu książki (nie uważam co prawda, by ten erudycyjny szczegół był ważny, ale jest on równie uprawniony, co wiedza pseudonaukowa). Na koniec mogę powiedzieć, że także określając pfiltryggi jako „robotników”, Pański recenzent wykazuje się brakiem zrozumienia i daje się zwieść obecnym pojęciom, które nie mają tu zastosowania. Jednak powiedziałem już chyba za dużo. W każdym razie, gdybym natknął się na tę książkę, kupiłbym ją prawie za każdą cenę i głośno polecałbym ją jako „thriller” autorstwa (mimo wszystko, co zaskakujące) inteligentnego człowieka. Ze smutkiem jednak stwierdzam, że mój gust nie jest normalny - wiem to z prób znalezienia czegokolwiek do czytania w bibliotece publicznej. Z zajęciem przeczytałem Voyage to Arcturus4 - dzieło najbardziej z tym porównywalne, chociaż robi większe wrażenie i jest bardziej mityczne (oraz mniej racjonalne, a także mniej fabularne - nikt nie potrafiłby go przeczytać wyłącznie jako „thrillera”, nie interesując się filozofią, religią i moralnością). Ciekawe, co o nim sędzi Pański recenzent? Mimo wszystko poczuję się pewniej, jeśli drugi recenzent trochę bardziej przychyli się do mojego gustu!

*

Ciąg dalszy Hobbita dotarł już do końca trzeciego rozdziału. Opowieści czasami wymykają się spod kontroli i ta pobiegła nieprzewidzianym torem. Pan Lewis i mój najmłodszy chłopiec czytają ją po kawałku jako powieść w odcinkach. Nie chciałbym kłopotać Pańskiego syna, chociaż zależałoby mi na jego uwagach. W każdym razie, gdyby zechciał przeczytać to w odcinkach, służę egzemplarzem. Mojemu Christopherowi i p. Lewisowi podoba się to tak bardzo, że mówią, iż jest lepsze od Hobbita; ale Ray ner nie musi się z nimi zgadzać!

Otrzymałem egzemplarz wydania amerykańskiego. Nie takie złe. Cieszę się, że włączyli rysunek z orłem, ale nie mam pojęcia, dlaczego zniszczyli rysunek Rivendell, odcinając górę i wycinając szlaczek na dole. Oczywiście zostały zachowane wszystkie liczne błędy w tekście. Mam nadzieję, że pewnego dnia będzie można się ich pozbyć.

Nie wiem, czy widział Pan ten długi idiotyczny list w „The Observer” z 20 lutego i czy pomyślał Pan, że nagle zwariowałem. Moim zdaniem redaktor postąpił nieuczciwie.

W styczniu pojawił się w tym tygodniku list podpisany „Habit” (z pytaniem, czy hobbit powstał pod wpływem wykładów Juliana Huxleya o włochatych afrykańskich pigmejach oraz kilkoma innymi). Wysłałem tę żartobliwą odpowiedź z ofrankowaną kopertą, by przekazano ją Habitowi oraz krótką i dość trzeźwą odpowiedź do druku. Przez miesiąc nic się nie działo, a potem pewnego ranka zobaczyłem, że mój niewczesny żart zajmuje prawie cały dział.

Z najlepszymi życzeniami.

Szczerze oddany J.R.R. Tolkien

27. Do Houghton Mifflin Company

[Wyjątek z listu najwyraźniej adresowanego do amerykańskiego wydawcy Tolkiena i prawdopodobnie napisanego w marcu lub kwietniu 1938 r. Wydaje się, że wydawnictwo Houghton Mifflin poprosiło Tolkiena o dostarczenie rysunków hobbitów do wykorzystania w przyszłym wydaniu Hobbita.]

Obawiam się, że jeśli potrzebują Państwo rysunków hobbitów w różnych pozach, to muszę zostawić sprawę w rękach kogoś, kto potrafi rysować. Moje własne rysunki - np. rysunek p. Bagginsa w rozdziałach VI i XII - nie są dobrymi wskazówkami. Bardzo zły rysunek z rozdziału XIX jest od nich lepszym wskaźnikiem, jeśli chodzi o ogólne wrażenie.

Wyobrażam sobie dość ludzką postać, a nie jakiegoś baśniowego królika - co, zdaje się, wyobrażają sobie niektórzy z moich brytyjskich recenzentów - o tłustym brzuchu i krótkich nogach. Okrągła, jowialna twarz; uszy tylko lekko spiczaste i „elfie”; włosy krótkie i kędzierzawe (brązowe). Stopy od kostek w dół pokryte brązowym włochatym futrem. Ubranie: zielone aksamitne spodnie, czerwona lub żółta kamizelka, brązowa lub zielona marynarka, złote (lub mosiężne) guziki, ciemnozielony płaszcz z kapturem (należący do krasnoluda).

Wzrost - ważny tylko wtedy, gdy na ilustracji są jakieś inne przedmioty - powiedzmy około trzech stóp lub trzech stóp i sześciu cali. Hobbit na rysunku ze złotym skarbem, w rozdziale XII, jest oczywiście (nie mówiąc o otyłości w niewłaściwych miejscach) o wiele za duży. Ale (co w każdym razie rozumieją moje dzieci) tak naprawdę istnieje on na oddzielnym obrazku czy „płaszczynie”, ponieważ dla smoka jest niewidzialny.

W tekście nie ma wzmianki o tym, że otrzymał buty. A powinna być! Jakoś wypadła

w trakcie różnych poprawek - miało to miejsce w Rivendell; po opuszczeniu Rivendell, w drodze do domu, Bilbo znów nie ma butów. Ponieważ jednak skórzaste podeszwy i dobrze wyszczotkowane włochate stopy są zasadniczą cechą hobbickości, naprawdę powinien pojawiać się bez butów, chyba że na specjalnych ilustracjach do jakichś wydarzeń.

28. Do Stanleya Unwina

[1 czerwca Unwin oznajmił Tolkienowi, że wydawnictwo Houghton Mifflin sprzedało już około trzech tysięcy egzemplarzy amerykańskiego wydania Hobbita. W kwietniu książka otrzymała od gazety „New York Herald Tribune” nagrodę w wysokości 250 dolarów jako najlepsza książka młodzieżowa sezonu. Tymczasem Rayner Unwin skrytykował drugi i trzeci rozdział nowej opowieści za zbyt dużo „hobbickiego gadania“.]

Northmoor Road 20, Oksford

4 czerwca 1938

Szanowny Panie Unwin!

Dziękuję za pocieszające wieści. Są one rzeczywiście pocieszające, jako że mimo nieoczekiwanych darów losu jak ta amerykańska nagroda mam poważne trudności; sytuacja nie polepszy się we wrześniu, kiedy skończy mi się stypendium naukowe. Będzie to oczywiście oznaczało, że presja na ograniczenie mojego czasu poświęconego pisaniu będzie mniejsza, tylko że - o ile potrafię przewidzieć - będę musiał wrócić do kieratu egzaminów¹, by związać koniec z końcem.

Obawiam się, że Pańskie listy z 29 kwietnia i 3 maja długo leżały bez odpowiedzi. Już dawno temu chciałem podziękować Raynerowi za kłopot, jaki sobie zadał, czytając wstępne rozdziały, i za jego wspianą krytykę. Zgadza się ona uderzająco ze zdaniem p. Lewisa, które tym samym zostało potwierdzone. Muszę się pokłonić moim dwóm głównym (i bardzo przychylnym) krytykom. Kłopot w tym, że „hobbickie gadanie” bawi mnie (i do pewnego stopnia także mojego syna Christophera) bardziej niż przygody; muszę jednak stanowczo je ukrócić. Chociaż bardzo chciałem to zrobić, od czasu zimowych ferii nie miałem okazji wrócić do pisania. Przy trzech pracach w języku średnioangielskim i staroangielskim, przygotowywanych do druku lub już w drukarni, oraz jednej w staronordyjskim, ukazującej się w serii, której jestem redaktorem,

przygotowywanej w imieniu autora, który jest za granicą², i przy studentach przyjeżdżających w lipcu z Belgii i Kanady, by pracować pod moim kierunkiem, nie widzę żadnej luki w ciągu najbliższych miesięcy! [...]

Z poważaniem J.R.R. Tolkien.

PS. Moja odpowiedź opóźniła się, ponieważ Pański list przyszedł w środku naszych miejscowych niesnasek. Być może nie zauważył Pan, że drugiego czerwca na stanowisko profesora poetyki został wybrany wielebny Adam Fox³, pokonując posiadacza tytułu szlacheckiego oraz czcigodnego lorda. Był nominowany przez Lewisa oraz przeze mnie i jakimś cudem został wybrany: to nasze pierwsze publiczne zwycięstwo nad zakorzenionymi przywilejami. Fox jest bowiem członkiem naszego literackiego klubu praktykujących poetów, którym był czytany Hobbit oraz inne dzieła (jak Milcząca planeta). Powoli zaczyna się nas nawet drukować. Jednym z dzieł Focha jest Old King Coel, rymowana opowieść w czterech tomach (Oksford).

29. Z listu do Stanleya Unwina

[Wydawnictwo Allen & Unwin wynegocjowało publikację niemieckiego przekładu Hobbita z wydawnictwem Riitten & Loening z Poczdamu. Firma ta napisała do Tolkiena, pytając go, czy jest arisch (aryjskiego) pochodzenia.]

25 lipca 1938

Muszę powiedzieć, że załączony list od wydawnictwa Rütten & Loening jest nieco sztwywny. Czy jestem narażony na tę impertynencję z powodu niemieckiego nazwiska, czy też ich idiotyczne prawo wymaga świadectwa bycia arisch od wszystkich ludzi ze wszystkich krajów?

Osobiście skłaniałbym się do odmowy dostarczenia jakiegokolwiek Bestätigung¹ (choć tak się składa, że mogę to zrobić) i machnięcia ręką na niemiecki przekład. W każdym razie będę się stanowczo sprzeciwiał zamieszczeniu podobnej deklaracji w druku. Nie uważam (prawdopodobnego) braku domieszki żydowskiej krwi za rzecz szczególnie zaszczytną; mam też wielu żydowskich znajomych i nie chciałbym dawać powodów do sądzenia, że wyznaję tę całkowicie szkodliwą i nienaukową doktrynę rasową.

Chodzi tu głównie o Państwa: nie mogę narażać na szwank niemieckiego wydania bez Państwa zgody. Załączam więc dwa projekty możliwych odpowiedzi.

30. Do Rütten & Loening Verlag

[Jeden z dwóch projektów wspomnianych przez Tolkiena w poprzednim liście. W aktach wydawnictwa Allen & Unwin zachował się tylko ten, dlatego wydaje się bardzo prawdopodobne, że angielski wydawca wysłał do Niemiec ten drugi. Jasne jest, że w tamtym liście Tolkien nie zgodził się na żadną deklarację, iż jego pochodzenie jest arisch..]

Northmoor Road 20, Oksford

25 lipca 1938

Szanowni Państwo!

Dziękuję za Państwa list [...]. Żałuję, ale nie jestem pewien, Państwo rozumieją pod słowem arisch. Nie jestem aryjskiego pochodzenia: to znaczy indoirañskiego; o ile wiem, żaden z moich przodków nie mówił językiem hindustańskim, perskim, cygańskim czy jakimkolwiek pokrewnym dialektem. Jeśli jednak mam rozumieć, że pytają mnie Państwo, czy jestem pochodzenia żydowskiego, to mogę jedynie z żalem odpowiedzieć, iż najwyraźniej nie mam żadnych przodków wśród tego utalentowanego narodu. Mój prapradziad przybył do Anglii z Niemiec w osiemnastym wieku: zatem większa część mojego pochodzenia jest czysto angielska, a ja jestem angielskim poddanym - co powinno wystarczyć. Niemniej jednak przyzwyczałem się do traktowania mojego niemieckiego nazwiska z dumą i robiłem to przez cały okres niedawnej pożałowania godnej wojny, podczas której służyłem w angielskiej armii. Nie mogę jednak powstrzymać się od uwagi, że jeśli impertynenckie i niczemu niesłużące pytania tego rodzaju mają się stać regułą w kwestiach literackich, to niedługo niemieckie nazwisko nie będzie już źródłem dumy.

Pytanie Państwa zostało niewątpliwie podyktowane prawem Państwa kraju, lecz stawianie go poddanym innego kraju jest niestosowne, nawet jeśli miałyby ono (a tak nie jest) jakikolwiek związek z meritum mojego dzieła lub zasadnością jego wydania, decyzję co do którego Państwo najwyraźniej podjęli bez uciekania się do mojego Abstammung!

Ufam, że odpowiedź ta Państwa zadowoli i

pozostaje z szacunkiem J.R.R. Tolkien

31. Do CA. Furtha z wydawnictwa Allen & Unwin

[Wśród opowiadań, które Tolkien pokazał swojemu wydawcy w ciągu 1938 r. jako ewentualne kontynuacje Hobbita, znalazła się krótka wersja Rudego Dżila i jego psa. Wydawnictwo ją zaakceptowało, lecz uznało, że aby powstała książka o wystarczającej objętości, opowiadaniu powinny towarzyszyć inne utwory. Oczywiście zachęcało także Tolkiena do pisania kontynuacji Hobbita.]

Northmoor Road 20, Oksford

24 lipca 1938

Szanowny Panie Furth!

Hobbit powinien być zostać wydany w tym roku, a nie w zeszłym. W przyszłym roku prawdopodobnie miałbym czas i nastrój do napisania dalszego ciągu. Nawał pracy jako „stypendysty naukowego”, która, jeśli to możliwe, powinna zostać zakończona we wrześniu, zajął cały mój czas, a także wyczerpał inwencję. Ciąg dalszy Hobbita znajduje się w miejscu, w którym został przerwany. Stracił moją przychylną i nie mam pojęcia, co z nim zrobić. Przede wszystkim dla pierwotnego Hobbita nigdy nie planowałem dalszego ciągu - Bilbo „czuł się szczęśliwy aż do końca swych dni, a przeżył ich jeszcze bardzo wiele”: zdanie to stanowi dla mnie prawie nieprzekraczalną przeszkodę do stworzenia zadowalającego łącznika. Po drugie, prawie wszystkie „motywy”, które mogę wykorzystać, zostały umieszczone w tej pierwszej książce, tak więc kontynuacja wyda się albo rozwodniona, albo zaledwie wtórna. Po trzecie: hobbici jako tacy ogromnie mnie bawią i mogę bez końca oglądać ich przy jedzeniu oraz słuchać ich niewyrafinowanych żartów; okazuje się jednak, że sprawa ma się inaczej z moimi nawet najbardziej oddanymi „fanami” (takimi jak p. Lewis i (?) Rayner Unwin). Pan Lewis mówi, że hobbici są zabawni jedynie w niehobbickich sytuacjach. I na koniec: mój umysł, jeśli chodzi o opowieści, tak naprawdę jest zajęty „czystymi” baśniami czy też mitologiami Silmarillionu, w które został wciągnięty nawet pan Baggins wbrew mojej pierwotnej woli, i nie sądzę, że bym potrafił się poza ich krąg wyrwać - chyba że Silmarillion zostanie ukończony (i być może opublikowany), co miałoby efekt wyzwalający. Jedyne, co mam spoza tej tematyki, to Rudy Dżil i Małe Królestwo (ze stolicą w Thame). W styczniu wydłużyłem to opowiadanie o około 50% i odczytałem w Lovelace Society1 zamiast referatu „na temat” baśni. Rezultat bardzo mnie zaskoczył. Głośne czytanie zajęło prawie dwa razy tyle czasu, ile zwykły referat, a słuchacze najwyraźniej nie byli

znudzeni -właściwie wszyscy skręcali się ze śmiechu. Obawiam się jednak, że to znaczy, iż opowiadanie nabrało charakteru utworu satyrycznego dla dorosłych. Tak czy owak, nie napisałem koniecznych dwóch czy trzech innych opowiadań o Królestwie, które miały mu towarzyszyć!

Wygląda to jak w wypadku Pana Błyska. Jeśli Pan uważa, że warto to wydać. Jeśli Pan sobie życzy, mogę je Panu przywieźć. Nie sądzę, żebym mógł je w jakikolwiek sposób ulepszyć.

Naprawdę jest mi bardzo przykro: ze względu na siebie i Państwa chciałbym coś napisać. Wydaje się jednak, że w tym roku wrzesień nie wchodzi w rachubę. Mam nadzieję, że inspiracja i nastrój wróca. Nie trzymają się z dala z powodu braku zabiegów o ich względy. Ostatnio jednak te zabiegi były z konieczności sporadyczne. Muzy nie lubią takiego braku entuzjazmu.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

32. Do Johna Masefielda

[Masefield, ówczesny Poeta Laureat, latem 1938 i 1939 r. organizował w Oksfordzie wraz z Nevillem Coghillem imprezy pod nazwą „Letnie Rozrywki”. W 1938 r. zaprosił Tolkiena, by wcielił się w Chaucera i wyrecytował z pamięci Opowieść Księdza z orszaku Przeoryszy. Przesłał Tolkienowi kilka wierszowanych linijek, którymi proponował go przedstawić.]

Northmoor Road 20, Oksford

27 lipca 1938

Szanowny Panie Masefield!

Nie mam własnego wstępu i żadnych zastrzeżeń jako aktor do wprowadzenia, które Pan przysłał. Tak czy owak, to Pan jest Mistrzem Rozrywek, a ja znajduję się pod Pańską dobrą opieką.

Prywatnie, jak jeden badacz Chaucera do drugiego, mógłbym może powiedzieć, że wersy te wydają mi się czynić aluzję do błędnego wyobrażenia, iż Chaucer był pierwszym angielskim poetą i że wszystko przed nim było głupie i barbarzyńskie. To oczywiście nie jest prawdą i być może - nawet jako sposób podkreślenia faktu, że poeta ten był obdarzony szczególnym geniuszem i w każdym okresie stworzyłby dzieła o posmaku nowości - jest dość mylące. Osobiście nie wiązę Północy ani z nocą, ani z

ciemnością, a szczególnie nie w Anglii, w której długiej tysiąc dwusetletniej tradycji literackiej Chaucer stoi raczej pośrodku niż na początku. Nie odnoszę też wrażenia, że jest wiosenny, lecz raczej jesienny (nawet jeśli jest to wczesna jesień) i nie królewski, lecz mieszczański. Jednak, jak mówię, są to sprawy zawodowe i obecna okazja nie jest właściwa do kruszenia o nie kopii.

Wcale nie jestem zachwycony ogólnym efektem, jaki wywrze Chaucer, a szczególnie Opowieść Księdza z orszaku Przeoryszy, recytowany w hipotetycznej wymowie z XIV w. Zrobię, co w mojej mocy, i mam nadzieję, że będzie to wystarczająco zrozumiałe, by przebiło się choć trochę sensu. Osobiście uważam, że najlepsza jest zmodyfikowana wymowa współczesna (przywracająca rymy, lecz poza tym unikająca archaizmów) - taka, jaką wiele lat temu słyszałem w Pańskim wykonaniu Opowieści Mnicha.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

33. Do CA. Furtha z wydawnictwa Allen & Unwin

Northmoor Road 20, Oksford

31 lipca 1938

Szanowny Panie Furth!

Nie tyle jestem pod presją, co w opresji (lub depresji). Nastąpiły dalsze kłopoty, o których nie będę się rozpisywał szczegółowo, a pod ciężarem których się złamałem (lub pochyliłem). Od spotkania z Panem źle się czuję - właściwie znalazłem się na skraju załamania i doktor nakazał mi odpoczynek. Przez parę tygodni nic nie robiłem - w gruncie rzeczy nie byłem w stanie nic robić. Teraz jednak zaczynam się czuć o wiele lepiej. Wyjeżdżam (jutro) na dwutygodniowe wakacje; nie planowałem ich, ani mnie na nie nie stać, chociaż wymaga tego zdrowie moje i mojego najmłodszego syna [...].

Nie zapomniałem całkowicie o Rudym Dżilu: został przepisany na maszynie. Dostarczam go teraz pod Pańską rozważę w dość zmienionej formie i tonie. Rozbawił on (to chyba właściwe słowo) wiele osób - ale tak ma być! Widzę, że nie jest na tyle długi, by być samodzielnym dziełem - przynajmniej nie jako przedsięwzięcie handlowe (jeśli w ogóle mógłby się stać czymś takim). Prawdopodobnie trzeba by więcej podobnych opowiadań. Zaplanowałem ciąg dalszy¹ (choć nie jest on potrzebny), mam także niedokończoną pseudoceltycką, lekko satyryczną baśń, która na razie jest też zabawna, pod tytułem King of the Green Dozen². Mógłbym ją dokończyć, jeśli Dżil wyda się Panu

wart druku i jej towarzystwa.

Przez ostatnie kilka dni, po dobrodziejstwach beczynności i świeżego powietrza oraz usankcjonowanego zaniedbywania obowiązków, znów rozpocząłem pisać ciąg dalszy Hobbita - Władcę Pierścienia. Opowieść nabrała rozmachu i wymyka się spod kontroli. Dotarła w okolice rozdziału VII i podąża ku dość nieprzewidzianym celom. Muszę powiedzieć, że, moim zdaniem, miejscami jest pod niektórymi względami o wiele lepsza od poprzedniej; nie znaczy to jednak, że uważam ją za bardziej odpowiednią czy lepiej dostosowaną do jej audytorium. Po pierwsze jest, jak moje dzieci (które mają bezpośrednie prawa do kolejnych odcinków), nieco „doroślejsza”. Mogę jedynie powiedzieć, że p. Lewis (mój niezłomny poplecznik z „Timesa” i „T.L.S.”) twierdzi, że jest bardziej niż zadowolony. Jeśli przez następne dwa tygodnie będzie mokro, być może zajdziemy jeszcze dalej. Nie jest to jednak opowieść do poduszki [...].

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

34. Do Stanleya Unwina

Northmoor Road 20, Oksford

13 października 1938

Szanowny Panie Unwin!

[...] Przez miesiąc (w czasie, który moi lekarze zalecili wykorzystać na jakieś rozrywki!) bardzo ciężko pracowałem nad dalszym ciągiem Hobbita. Dotarłem do rozdziału XI (choć jest on w dość nieczytelnym stanie); jestem nim teraz całkowicie pochłonięty i mam w ręku wszystkie wątki - i muszę go odłożyć na bok, nie wiem na jak długo. Nawet na ferie świąteczne padnie cień nowozelandzkich prac egzaminacyjnych, ponieważ w środku sesji zmarł mój przyjaciel Gordon¹ i musiałem skończyć czytanie prac. Wciąż jednak mam nadzieję, że może uda mi się dostarczyć tekst na początku przyszłego roku.

Kiedy we wcześniejszym liście do p. Furtha powiedziałem, że ciąg dalszy „wymyka się spod kontroli”, nie uważałem tego za komplement. Chciałem powiedzieć, że idzie swym własnym torem, zapomina o „dzieciach” i robi się bardziej przerażający od Hobbita. Może się okazać zupełnie nieodpowiedni. Jest bardziej „dorosły” - ale moje dzieci, które krytykują go na bieżąco, też są już doroślejsze. Mam jednak nadzieję, że sam Pan to kiedyś oceni! Mrok obecnych czasów miał na niego pewien wpływ. Chociaż

nie jest to „alegoria”. (Dostałem już jeden list z Ameryki z prośbą o autorytatywne wyjaśnienie alegoryczności Hobbita).

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

35. Do CA. Furtha z wydawnictwa Allen & Unwin

Northmoor Road 20, Oksford

2 lutego 1939

Szanowny Panie Furth!

Pod koniec zeszłego trymestru nowa opowieść - Władca Pierścieni - dotarła do rozdziału XII (i była kilka razy przepisywana), osiągając ponad 300 stron maszynopisu wielkości tej kartki i zapisanego równie gęsto. Zakończenie opowieści, która się rozwinęła, będzie wymagało przynajmniej 200 stron. Czy mógłby Pan choćby w przybliżeniu określić najpóźniejszy termin, w którym powinien Pan otrzymać ukończony maszynopis? Pracuję gnębiony wszelakimi trudnościami, łącznie ze złym zdrowiem. Nie tknąłem pisania od początku grudnia. Wśród wielu innych prac i kłopotów, które spadły na mnie po nagłej śmierci mojego przyjaciela, profesora Erka Gordona, musiałem uporządkować nowozelandzkie egzaminy, co zajęło mi prawie całe ostatnie ferie. Potem złapałem gripę, z której dopiero wyszedłem. Czekają mnie jednak inne poważne zadania. Jestem u szczytu edukacyjnej presji finansowej, jako że mój drugi syn marzy o uniwersytecie, a najmłodszy chce iść do szkoły (po roku spędzonym pod opieką kardiologów), muszę więc prowadzić egzaminy, wygłaszać wykłady i tak dalej. Może powinien Pan pomyśleć o Panu Błysku. I co z Rudym Dżilem? Otrzymał Pan maszynopis rozszerzonej wersji we wrześniu lub październiku.

Myślę, że Władca Pierścieni jest sam w sobie o wiele lepszy od Hobbita, ale może nie okazać się odpowiednim dalszym ciągiem. Jest bardziej dorosły - ale i audytorium, dla którego był napisany Hobbit, także dorosło. Winni są młodzi i starzy czytelnicy, którzy domagali się „więcej o Czarnoksiężniku”, ponieważ C. to nie dziecinna zabawa*. Mój najstarszy syn jest pełen entuzjazmu, ale wielką ulgę przyniosłaby mi świadomość, że zadowolony jest mój wydawca. Jeśli jest Pan zadowolony z części, która już została napisana, to nie powinno być obaw o całość. Zastanawiam się, czy nie byłoby rozsądnie przepisać na maszynie to, co już mam, i pokazać Panu? Na pewno kiedyś, bez względu na Pańskie zdanie, napiszę tę opowieść, ale gdyby nie okazała się ona tym, co widziałby

Pan jako dalszy ciąg Hobbita, to nie byłoby tak rozpaczliwego pośpiechu. Pisanie Władcy Pierścieni jest mozolne, ponieważ robię to najlepiej, jak potrafię i zastanawiam się nad każdym słowem. Akcja też ma (jak sobie naiwnie wyobrażam) pewne znaczenie. W wolnych chwilach łatwiej i szybciej byłoby spisać już ułożone intrygi lżejszych historyjek z Małego Królestwa, które miałyby towarzyszyć Rudemu Dżilowi. Wolałbym jednak skończyć tę długą opowieść i nie pozwolić jej ostygnąć.

Proszę mi dać znać, co Pan o tym sądzi. Być może będę miał wolną część ferii wielkanocnych. Nie całe - będę musiał ocenić kilka prac oraz przygotować się do ewentualnej „ogólnokrajowej potrzeby” (co zajmie mi tydzień)¹. W marcu lub kwietniu muszę

* W nowej opowieści jest jednak o wielu więcej hobbitów i o wiele więcej o hobbitach. Znowu pojawia się Gollum, a Gandalf wysuwa się na pierwszy plan: występują też „krasnoludowie” i choć nie ma smoka (na razie), będzie Olbrzym; pojawiają się też nowe i (bardzo niepokojące) Upiory Pierścienia. Powinny tam znaleźć się rzeczy, które dla ludzi gustujących w poprzedniej mieszance będą miały podobny posmak.

pojechać do Szkocji. Istnieje możliwość, że mógłbym skończyć w czerwcu. Maszynopis byłby wtedy ostateczny (żadnego przerzucania się korektami). Nie będę jednak miał ani czasu, ani energii na ilustracje. Nigdy nie potrafiłem rysować, a wydaje się, że ewentualne oznaki talentu zupełnie mnie opuściły. Mógłbym jedynie sporządzić mapę (bardzo konieczną).

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

36. Do CA. Furtha z wydawnictwa Allen & Unwin

[8 lutego Furth wysłał czek z honorarium za Hobbita i powiedział Tolkienowi, że połowa czerwca jest najpóźniejszym terminem dostarczenia nowej opowieści, jeśli Allen & Unwin ma ją wydać przed Bożym Narodzeniem.]

Northmoor Road 20, Oksford

10 lutego 1939

Szanowny Panie Furth!

Bardzo dziękuję za Pański list - oraz załączony czek: to mile widziane pokrzepienie. Grypa nie dokonała u mnie wielkich spustoszeń, chociaż złapała mnie wyczerpanego egzaminami; co prawda stan mojego gardła chyba się pogarsza i nie czuję się najlepiej

[...].

Przepiszę na maszynie to, co mam, i wyślę Panu; poza tym (jeśli spotka się z przychylną oceną i nie będzie wymagało dużego przepisywania) chyba zrobię specjalny wysiłek, kosztem innych obowiązków, żeby skończyć przed 15 czerwca [...].

Czy Rudy Dżilw rozszerzonej wersji spotkał się z przychylną oceną? (Otrzymałem bez przeszkód swój maszynopis). Czy jest coś wart? Czy warto zastanawiać się nad kolejnymi dwoma

opowiadaniem lub jakimikolwiek opowiadaniem z Małego Królestwa? Na przykład zakończeniem w tej samej formie przygód księcia Jerzego (syna gospodarza) i pulchnego chłopca Suovetauriliusa (w pospolitym języku Suet) oraz historii Bitwy pod Otmoor. Zastanawiam się, czy ta miejscowa gra rodzinna, w którą gra się w tutejszej okolicy, jest taka głupia.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

37. Do Stanleya Unwina

[Wydawnictwo Allen & Unwin wydawało przekład Beowulfa Clarka Halla, poprawiony przez CL. Wrenna. Tolkien zgodził się napisać wstęp i w drugiej połowie 1939 r. wydawnictwo kilka razy pytało go o postępy w pracy. Tolkien odpowiedział dopiero w grudniu, kiedy napisał do niego sam Stanley Unwin z pytaniem, co się dzieje.]

Northmoor Road 20, Oksford

19 grudnia 1939

Szanowny Panie Unwin!

Pański uprzejmy list, który otrzymałem dziś rano, bardzo podniósł mnie na duchu, choć wylał mi na głowę kubel zimnej wody. Mimo kłopotów właściwie nie mam wystarczającego usprawiedliwienia na to, że nawet nie napisałem listu, ani nie odpowiadałem na pytania. Po wypadku, jaki miałem tuż przed wybuchem wojny¹, długo czułem się bardzo źle, co w połączeniu z niepokojem i kłopotami, będącymi udziałem nas wszystkich, brakiem wakacji i faktycznym kierowaniem wydziałem na tym zdezorientowanym uniwersytecie sprawiło, że niewybaczalnie się zaniedbałem. Nie bardzo wiedziałem, jak sobie poradzić

z następnym ciosem, jakim była choroba żony, grożąca kryzysem przez całe lato i jesień.

Wydaje się, że najgorsze już minęło. Wróciła do mnie, osłabiona, lecz najwyraźniej w końcu dochodzi do zdrowia, a zagrożenie rakiem, którego początkowo się obawiano, najwyraźniej znikło. Ja sam wciąż nie zostałem powołany do wojska i teraz prawdopodobnie tak już zostanie, jako że jest tu (na razie) o wiele za dużo pracy, a ja straciłem i głównego pomocnika, i jego zastępcę.

Spróbuję obudzić zmęczony umysł i napisać odpowiedni wstęp do tłumaczenia Beowulfa - natychmiast [...].

Chciałbym teraz przejść do Hobbita i pokrewnych spraw. Właściwie nigdy nie zaprzestałem pracy nad jego kontynuacją. Osiągnęła już rozdział XVI. Obawiam się, że zbyt szybko się rozrasta. Wcale nie jestem pewien, czy zadowolili to samo audytorium (poza tymi czytelnikami, którzy też dorośli). Czy byłaby jakaś szansa wydania książki, gdyby udało mi się skończyć ją do wiosny? Jeśli chciałby Pan wypróbować na kimś czytanie jej w odcinkach, chętnie będę wysyłał kolejne rozdziały. Mam jednak tylko jeden czysty egzemplarz. Ponieważ intryga i plan przybrały solidniejszy kształt, musiałem się cofnąć i przerobić początkowe rozdziały, jako że nic nie jest jeszcze wystarczająco dopracowane, by przepisać to na maszynie.

Przypuszczam, że teraz niemieckie wydanie Hobbita zapewne się już nie pojawi? Było to wielkim rozczarowaniem dla mnie i mojego syna. Założyliśmy się, jak będzie wyglądało pierwsze zdanie. Mój syn jest teraz we Włoszech², dokąd zabrał Hobbita, i czasami przysyła prośby o następne porcje dalszego ciągu, który poznaje na bieżąco i chwali. Nie mam jednak czasu, a jeśli mam, to bardzo mało, nawet jeśli kradnę go innym, ważniejszym zajęciom.

Chciałbym, by tymczasem wydał Pan biednego Rudego Dżila. Wreszcie go skończyłem, choć jest bardzo cienki. Bawi jednak tych samych ludzi, chociaż p. Furthowi wydawało się, że opowiadanie nie ma wyraźnie określonego odbiorcy. Gnije w szufladzie od czasu, kiedy podczas mojej marcowej wizyty w Cambridge bawiło dzieci H.S. Bennetta³. Trzeba przyznać, że są to inteligentne dzieci [...].

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

38. Do Stanleya Unwina

[Tolkien wciąż nie dostarczył wstępu do przekładu Beowulfa Clarka Halla i 27 marca wydawnictwo Allen & Unwin napisało rozpaczliwy list z pytaniem, co się dzieje ze

wstępem; informowało też, że wystarczy „kilka słów”. Tekst wysłany przez Tolkiena z poniższym listem został, mimo swej objętości, zamieszczony bez skrótów w wydanej książce.]

Northmoor Road 20, Oksford

30 marca 1940

Szanowny Panie Unwin!

W obliczu mojego nieznośnego i grubiańskiego zachowania przeprosiny na nic się nie zdadzą. Dawno temu uznałem więc - że jedyną możliwą odpowiedzią na Pańskie kolejne pytanie z 5 marca jest egzemplarz tekstu. Wplątałem się w większe kłopoty, niż musiałem - mimo licznych katastrof, które mnie spotkały* - ponieważ głupio zmarnowałem wiele pracy i czasu z powodu nieporozumienia, które mogło zostać wyjaśnione po staranniejszym przyjrzeniu się paginacji korekty.

* Być może złagodzi Pański sprawiedliwy gniew, gdy powiem, że od mojego grudniowego listu zdrowie mojej żony znacznie podupadło. Większość ostatniego trymestru spędziłem na poddaszu w hotelu, ponieważ musiałem opuścić dom z powodu awarii¹. Sam byłem chory i ledwie dawałem sobie radę z pracą na uniwersytecie, która wzrosła dla mnie w trójnasób.

Wiedziałem, że wystarczy „kilka słów” (choć nie twierdzą, iż jakiegokolwiek słowa podpisane moim nazwiskiem miałyby jakąś szczególną wartość, gdyby nie mówiły czegoś wartego powiedzenia - co zajmuje miejsce). Uznałem jednak, że liczone na coś więcej. Nie potrafię odnaleźć odpowiedniego listu, a w każdym razie zdaję sobie teraz sprawę, że chodziło o wcześniejsze stadium, sprzed korekty. Mogę jedynie żałować, że nie zrobiłem czegoś wcześniej. Potrzebna jest bowiem dość pokaźna „przedmowa”. Tak zwany wstęp nie istnieje, jako że to jedynie streszczenie²: nie ma tam żadnej wzmianki o problemach tłumacza czy krytyka. Początkowo odradzałem jakąkolwiek próbę uaktualnienia aparatu krytycznego starej książki - studenci mogą go znaleźć gdzie indziej. Nie spodziewałem się jednak skrócenia tekstu do 10 linijek, podczas gdy „streszczenie” (najmniej użyteczna część) zostało szczegółowo przepisane.

W takiej sytuacji długo i ciężko pracowałem nad zwięzłym (a jednak żywym) ujęciem tych uwag o tłumaczeniu, które mogłyby być zarówno przydatne studentom, jak i interesujące dla czytelnika nieposługującego się tekstem oryginalnym. Powstało jednak

17 stron mojego rękopisu (po jakieś 300 słów na stronie) - nie licząc dodatku dotyczącego metrum³, części najbardziej oryginalnej, mającej taką samą objętość!

Na takim etapie byłem na początku marca, zastanawiając się, co wyciąć, kiedy (wczoraj) dotarł do mnie Pański list z 27 marca. Wszystko to bardzo głupie. Paginacja wyraźnie wskazuje, że mój udział jest bardzo mały.

Teraz mogę jedynie przesłać to, co zrobiłem. Może zechce Pan rozważyć (po pokazaniu Wrennowi) włączenie tego do książki później, np. jeśli będzie potrzebne następne wydanie. (Po retuszu mogłaby to być przydatna broszura dla studentów. Opis metryczny, jako dość nowatorski i odnoszący się do związków stylu i metrum, mógłby się okazać atrakcyjny, jako że studenci zwykle nie mają o tym temacie pojęcia).

By zaspokoić natychmiastową potrzebę - proponuję (z żalem, z bólem serca i skruchą) fragmenty zaznaczone na czerwono (?1400 słów) lub na niebiesko (750-800?). Jeśli nie są zbyt długie.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

39- Z listu do Michaela Tolkiena

[Pod koniec lata 1940 roku w domu Tolkiena zostały na krótko zakwaterowane dwie ewakuowane kobiety.]

29 września 1940

Nasze ewakuowane wyjechały dziś rano do domu, do Ashford (były z kolejarzkiej rodziny). Rozegrały się sceny komicznożałosne. Nigdy jeszcze nie spotkałem tak prostych, bezradnych, łagodnych i nieszczęśliwych osób (matka i synowa). Po raz pierwszy znalazły się z dala od swoich mężów i stwierdziły, że wolałyby zostać wysadzone w powietrze.

40. Z listu do Michaela Tolkiena

[We wrześniu 1939 r. drugi syn Tolkiena, mający wówczas prawie dziewiętnaście lat, zgłosił się na ochotnika do wojska, lecz polecono mu spędzić rok na uniwersytecie i dopiero wtedy się zaciągnąć. Wstąpił do Kolegium Trinity w Oksfordzie i następnego lata opuścił je, by szkolić się jako artylerzysta przeciwlotniczy.]

6 października 1940

Jest mi bardzo przykro, kochany chłopcze, że Twoja kariera uniwersytecka została przecięta na dwoje. Byłoby lepiej, gdybyś był starszy i mógł ukończyć studia, zanim

wezmą Cię do wojska. Wciąż jednak mam nadzieję, że będziesz mógł wrócić. I przede wszystkim, wiele się nauczysz! Chociaż w czasie pokoju być może (co naturalne i zgodne z tym celem) zbyt się angażujemy w myślenie o wszystkim jako o przygotowaniu, szkoleniu czy też sposobieniu się - do czego? W każdej chwili liczy się to, kim jesteśmy i co robimy, a nie to, kim planujemy być i co planujemy robić. Nie mogę jednak udawać, że myśl ta dodała mi wiele otuchy w obliczu marnowania czasu i militarystyki w wojsku. Nie chodzi tu o trudy walki. Zostałem w to wszystko rzucony właśnie wtedy, gdy miałem mnóstwo do napisania i do nauczenia się; nigdy już nie podjąłem wszystkich wątków.

41. Z listu do Michaela Tolkiena

2 stycznia 1941

Uporządkowałem zaległości w korespondencji i nareszcie udało mi się na nowo wyciągnąć moją opowieść; ale gdy tylko zacznę pisać na dobre, położy się przede mną cieniem trymestr i będę musiał myśleć o wykładach i komisjach.

42. Do Michaela Tolkiena

[Po wzięciu udziału w obronie lotnisk w bitwie o Anglię Michael odniósł obrażenia w wypadku pojazdu wojskowego podczas nocnych ćwiczeń i został wysłany do szpitala w Worcester. Jest to jeden z kilku listów, które wysłał mu tam ojciec]

Northmoor Road 20, Oksford

12 stycznia 1941

Najdroższy Micku!

Wydaje się, że dawno już nie pisałem: byłem zajęty, a czasy są ponure. Dzień po dniu wieje paskudny wschodni wiatr, a jeśli chodzi o pogodę, to waha się między przesywającym zimnem i szarym wilgotnym chłodem [...]. Ostatnio miałem nieco rozrywki: w zeszły wtorek, w śnieżny wieczór i ślizgawicę dr Hayard¹ zabrał mnie i braci Lewisów² do pubu w Appleton. W prezencie urodzinowym dostałem kiedyś od J. B. słoiczek tabaki. Wyciągnąłem go z kieszeni i odczytałem starą nalepkę: „Dostarczana Ich Królewskim Wysokościom królom Hanoweru i Belgii etc, księciu Cumberland i księżnej Kentu”. „Czy ktoś zechce się poczęstować?” - zapytałem. Wyciągnęło się wiele szorstkich wieśniaczych dłoni. Potem nastąpiły eksplozje, od których spadały czapki! Lepiej nie mów J. B., co zrobiłem z (niewielką ilością) cennego proszku. Major Lewis

-nieświadom tego, że Blackwell³ mieszka w Appleton i że miejscowi zamienili się w słuch - opowiedział zabawną historyjkę o tym, jak z Hugonem Dysonem⁴ odwiedzili jego księgarnię. Kiedy doszedł do miejsca, kiedy sprzedawca wrócił do Hugona i powiedział: „Przepraszam, sir, nie mamy żadnego używanego egzemplarza, ale mamy nowy (a H. odparł: „No to proszę wytrzeć nim podłogę, żeby był używany: mnie tam wszystko jedno”), odezwały się oklaski. Poza tą krótką przerwą życie jest dość nudne i nazbyt pełne komisji oraz spraw prawnych, które przez kilka nocy nie pozwalały mi iść wcześniej spać [...].

Ostrzeżenia przed nalotami są tu częste, ale (na razie) pozostają tylko ostrzeżeniami... Sądzę, że w tym roku wszystko „wybuchnie” wcześniej niż w zeszłym - jeśli pozwoli pogoda - i że w każdym zakątku wyspy będzie gorąco! Jest też zupełnie jasne, że nasz kochany stary przyjaciel ZSRR coś knuje⁵. To bardzo trudny wyścig z czasem [...]. Nie sądzą, żeby zwykli obywatele naprawdę wiedzieli, co się dzieje. Jednak proste rozumowanie wykazuje, że Hitler wkrótce musi zaatakować ten kraj bezpośrednio i bardzo mocno, i to przed nastaniem lata. Tymczasem „Daily Worker”⁶ jest bez przeszkód sprzedawany na ulicach. Po wojnie będzie się tu sporo działo, nawet jeśli wygramy z Niemcami.

Niech Bóg ma Cię w opiece, mój drogi synu. Stale się za Ciebie modlę. Pamiętaj o mnie. Czy chcesz czegoś? Mnóstwo miłości przesyła Ci

Ojciec

43. Z listu do Michaela Tolkiena

[Na temat małżeństwa i stosunków między płciami.]

6-8 marca 1941

Stosunki mężczyzny z kobietami mogą być czysto fizyczne (oczywiście w rzeczywistości to niemożliwe: mam jednak na myśli to, że mężczyzna może nie chceć brać pod uwagę innych spraw, działając na wielką szkodę własnej oraz kobiecej duszy (i ciała)) albo „przyjacielskie”, albo też on może być „kochankiem” (zbierając wszystkie swoje uczucia i siły umysłu oraz ciała w jedno złożone uczucie, potężnie zabarwione i napędzane „sekssem”). To jest upadły świat. Zaburzenie instynktu płciowego jest jednym z głównych objawów Upadku. Świat od wieków „schodzi na psy”. Różne formy społeczne zmieniają się i każdy nowy sposób postępowania niesie inne zagrożenia, lecz

„twardy duch lubieżności" chodzi po każdej ulicy i siedzi, łypiąc spod oka, w każdym domu od czasu upadku Adama. Zostawimy na boku „niemoralne" skutki. Nie pragniesz dać się w nie wciągnąć. Do odrzucenia nie masz powołania. A zatem „przyjaźń"? W tym upadłym świecie „przyjaźń", która powinna być możliwa między wszystkimi istotami

ludzkimi, między mężczyzną i kobietą jest właściwie niemożliwa. Diabeł ma nieograniczoną pomysłowość, a seks jest jego ulubionym tematem. Równie zręcznie potrafi złapać człowieka poprzez szczodre motywy, romantyczne czy też czułe, jak przez podlejsze czy bardziej zwierzęce. Taką „przyjaźń" często usiłowano nawiązać: prawie zawsze zawodzi jedna lub druga strona. Może w późniejszym okresie życia, kiedy opada fala seksu, jest możliwa. Może się zdarzyć między świętymi. Zwykłym ludziom przytrafia się bardzo rzadko: dwa umysły naprawdę pokrewne sobie myślowo i duchowo mogą przypadkiem mieścić się w męskim i żeńskim ciele, a jednak pragnąć „przyjaźni" i osiągnąć ją zupełnie niezależnie od seksu. Nie można jednak na to liczyć. Partnerka lub partner zawiedzie go (lub ją) prawie na pewno, „zakochując się". Młody mężczyzna tak naprawdę jednak (z reguły) nie pragnie „przyjaźni", nawet jeśli mówi, że tak jest. Jest mnóstwo młodych mężczyzn (z reguły). On pragnie miłości: niewinnej, a jednak, być może, nieodpowiedzialnej. „Niestety! Że też miłość jest grzechem!" - jak powiada Chaucer. Zatem, jeśli jest chrześcijaninem i zdaje sobie sprawę, że istnieje coś takiego jak grzech, to chce wiedzieć, co ma na to poradzić.

W naszej zachodniej kulturze romantyczna rycerska tradycja jest wciąż silna, chociaż jako produkt chrześcijaństwa (lecz w żadnym razie nierównoznaczny z chrześcijańską etyką) przeżywa trudne czasy. Idealizuje ona „miłość" - i może to być dobre, ponieważ uwzględnia o wiele więcej niż fizyczną przyjemność i zachęca - jeśli nie do czystości, to przynajmniej do wierności, wyrzeczeń, „służby", uprzejmości, honoru i odwagi. Jej słabością jest oczywiście to, że zaczęła się jako sztuczna dworska zabawa, sposób na cieszenie się miłością dla niej samej, bez odwoływania się do małżeństwa (a faktycznie będąc z nim w sprzeczności). Jej ośrodkiem był nie Bóg, lecz wymyślone Bóstwa: Miłość i Pani. Wciąż ma tendencję do robienia z Pani czegoś w rodzaju gwiazdy przewodniej lub bożyszczka (jak w dawnym powiedzeniu „jego bożyszczka" = kobieta, którą kocha), celu lub powodu szlachetnego postępowania. To oczywiście jest fałszywe, a w najlepszym wypadku - udawane. Kobieta także jest upadłą istotą ludzką z zagrożoną

duszą. W połączeniu jednak i w harmonii z religią (jak to było dawniej, co owocowało pięknym oddaniem Matce Boskiej, i stanowiło w ten sposób boski sposób na uszlachetnienie naszych grubiańskich, męskich charakterów i emocji, a także na rozgrzanie i ubarwienie naszej twardej, gorzkiej religii) może to być bardzo szlachetne. Wtedy otrzymujemy to, co chyba wciąż jest uznawane, nawet przez osoby zachowujące choćby resztki wiary chrześcijańskiej, za najwyższy ideał miłości między mężczyzną i kobietą. Mimo wszystko wciąż uważam, że kryje ona w sobie niebezpieczeństwa. Nie jest całkowicie prawdziwa i nie jest idealnie „teocentryczna”. Odciąga ona wzrok młodzieńców, a przynajmniej odciągała go w przeszłości, od kobiet takich, jakimi są, czyli współrozbitków w katastrofie morskiej, a nie gwiazd przewodnich. (Jednym z rezultatów obserwacji rzeczywistości jest to, że młodzieniec staje się cyniczny). Sprawia, że zapominają oni o swoich pragnieniach, potrzebach i pokusach. Wpaja przesadzone wyobrażenia o „prawdziwej miłości”, będącej jak ogień z zewnątrz, nieustający zachwyty niezwiązany z wiekiem, rodzeniem dzieci i zwykłym życiem, a także z wolą i zamysłem. (Jednym z tego skutków jest to, że młodzi szukają „miłości”, która zawsze będzie ich grzała w zimnym świecie bez żadnego wysiłku z ich strony, a nieuleczalni romantycy szukają jej nawet w brudzie sądów rozwodowych).

Kobiety mają w tym wszystkim niewielką rolę, choć mogą się posługiwać językiem romantycznej miłości, ponieważ jest ona tak bardzo związana z naszymi wyrażeniami. Impuls płciowy czyni kobiety (naturalnie wtedy, gdy są niezepsute i bardziej altruistyczne) bardzo współczującymi i rozumiejącymi lub szczególnie pragnącymi takimi być (albo takimi się wydawać) oraz gotowymi do dzielenia wszystkich zainteresowań - o ile są w stanie, od krawatów po religię - młodzieńca, który je pociąga. Niekoniecznie chcą oszukiwać; to czysty instynkt: instynkt służącej, towarzyszkii życia, szczerze rozgrzanej pożądaniem i młodą krwią. Dzięki temu impulsowi potrafią one w rzeczywistości często osiągnąć nadzwyczajną wnikliwość i zrozumienie, nawet spraw zwykle znajdujących się poza ich naturalnymi zainteresowaniami, ich darem jest bowiem przyjmować, być pobudzonymi, zapładnianymi (pod wieloma innymi względami oprócz fizycznego) przez mężczyznę. Wie o tym każdy nauczyciel. Jakże szybko inteligentna kobieta uczy się, chwyta jego pomysły, przyjmuje jego punkt widzenia - i jak (z rzadkimi wyjątkami) nie potrafi pójść dalej, gdy wychodzi spod jego opieki lub gdy przestaje

interesować się jego osobą. Taka jest jednak naturalna droga kobiet do miłości. Zanim młoda kobieta spostrzeże się, na czym stoi (i gdy romantyczny młodzieniec, jeśli istnieje, wciąż wzdycha), może się ona „zakochać”. Dla niej, niezepsutej, naturalnej młodej kobiety, oznacza to, że chce zostać matką dzieci tego młodzieńca, nawet jeśli to pragnienie w żaden sposób nie jest dla niej jasne czy wyraźne. Wtedy może się stać wiele rzeczy: jeśli sprawy potoczą się źle, mogą być one bardzo bolesne i szkodliwe. Szczególnie jeśli młodzieniec pragnął tylko tymczasowej gwiazdy przewodniej lub bożyszczą (dopóki nie podczepi się pod jaśniejsze) i jedynie cieszył się pochlebstwami współczucia przyjemnie doprowadzonego podnieceniami seksu - oczywiście wszystko to było całkowicie niewinne i jak najdalsze od „uwiedzenia”.

Możesz spotkać w życiu (podobnie jak w literaturze*) kobiety płoche lub wręcz rozpustne - nie mówię o zalotności, sparringu

* Literatura była (aż do czasów współczesnej powieści) dziedziną głównie męską i wiele mówi się w niej o „pięknych i fałszywych”. To w gruncie rzeczy oszczerstwo. Kobiety są ludźmi, a więc mogą być perfidne. Lecz w ramach rodziny ludzkiej zestawione z mężczyznami nie są z zasady czy z natury perfidniejsze od nich. Wręcz przeciwnie. Tylko że kobiety mogą się załamać, jeśli poprosi się je, by „czekały” na mężczyznę zbyt długo, kiedy młodość (tak cenna i konieczna dla przyszłej matki) szybko przemija. Właściwie nie powinno się ich prosić, by czekały przygotowywującym do prawdziwej walki, lecz o kobietach zbyt głupich, by brać poważnie nawet miłość, lub tak zdeprawowanych, że cieszą się „podboje” lub nawet zadawanie bólu - lecz są to nieprawidłowości, chociaż mogą je pobudzać fałszywe nauki, złe wychowanie i pełna zepsucia moda. Choć współczesne warunki zmieniły sytuację kobiet i szczegóły tego, co uważa się za stosowność, nie zmieniły one naturalnego instynktu. Mężczyzna ma pracę, karierę (i przyjaciół), które mogą (i zwykle tak się dzieje, jeśli ma on charakter) przetrwać katastrofę „miłości”. Młoda kobieta, nawet „ekonomicznie niezależna”, jak teraz się mówi (zwykle oznacza to ekonomiczne podporządkowanie pracodawcy zamiast ojcu czy rodzinie), prawie od razu zaczyna myśleć o ślubnej wyprawie i marzyć o domu. Jeśli rzeczywiście się zakocha, katastrofa istotnie może się zakończyć na skałach. Tak czy inaczej, kobiety są ogólnie o wiele mniej romantyczne i bardziej praktyczne. Nie daj się zwieść faktowi, że są bardziej „sentymentalne” w słowach - swobodniej używają

wyrazów takich jak „najdroższy” i tak dalej. One nie potrzebują gwiazdy przewodniej. Potrafią wyidealizować zwykłego młodego mężczyznę i zrobić z niego bohatera; naprawdę jednak nie potrzebują takich upiększeń, by zakochać się lub trwać w miłości. Jeśli mają jakieś złudzenia, to takie, że potrafią „reformować” mężczyzn. Z pełną świadomością wezmą kanalię i nawet jeśli zniknie złudzenie, że uda się im go poprawić, będą go dalej kochać. Oczywiście do związków seksualnych podchodzą bardziej realistycznie. Jeśli nie są zepsute złą współczesną modą, z zasady nie „świntuszą”: nie dlatego, że są czystsze niż mężczyźni (a nie są), ale dlatego, że ich to nie bawi. Znałem takie, które to udawały, ale to były pozory. Może być to dla nich intrygujące, interesujące, zajmujące (nawet zbyt zajmujące): jest to jednak całkowicie naturalne, to poważny, oczywisty obiekt zainteresowania; gdzie tu żart?

Oczywiście wciąż muszą być ostrożniejsze w związkach seksualnych ze względu na środki antykoncepcyjne. Błędy są szkodliwe

fizycznie i społecznie (oraz małżeńsko). Jednak niezepsute kobiety są instynktownie monogamiczne. Mężczyźni nie [...]. Nie ma co udawać. Mężczyźni po prostu takimi nie są, taką mają zwierzęcą naturę. Monogamia (choć od dawna jest fundamentalna dla naszych odziedziczonych pojęć) dla nas, mężczyzn, jest fragmentem „objawionej” etyki, zgodnej z wiarą, a nie ciałem. Każdy z nas mógłby zdrowo spłodzić, w ciągu naszych ponad trzydziestu lat pełnej męskości, kilkaset dzieci, i to czerpiąc z tego procesu przyjemność. Brigham Young (jak sądzę) był zdrowym i szczęśliwym mężczyzną. To upadły świat i między naszymi ciałami, umysłami i duszami nie ma harmonii.

Jednakże istotą upadłego świata jest to, że tego, co najlepsze, nie można osiągnąć dzięki swobodnemu zażywaniu przyjemności czy też przez tak zwaną samorealizację (jest to zwykle ładne określenie na pobłażanie samemu sobie, pobłażanie całkowicie wrogie samorealizacji innych), lecz przez wyrzeczenia, przez cierpienie. Wierność w chrześcijańskim małżeństwie pociąga za sobą wielkie umartwienie ciała. Dla chrześcijanina nie ma ucieczki. Małżeństwo może pomóc uświęcić i ukierunkować na właściwy obiekt jego pragnienia seksualne; jego łaska może mu pomóc w zmaganiach, lecz zmagania pozostają. Nie zadowoli go tak, jak regularnymi posiłkami może zostać zaspokojony głód. Spiętrzy tyle trudności przed czystością właściwą temu stanowi, ile da jej wytchnienia. Żaden mężczyzna, choćby najszczerzej kochał swoją narzeczoną i pannę

młodą w młodości, nie jest jej wierny jako żonie myślą lub ciałem bez świadomego udziału woli, bez samozaparcia. Zbyt nielicznym się o tym mówi - nawet tym, którzy zostali wychowani „w Kościele”. Ci spoza niego, zdaje się, rzadko o tym słyszą. Kiedy znika pozłota albo tylko lekko się ściera, myślą, że popełnili błąd i że wciąż muszą szukać prawdziwie bratniej duszy. Prawdziwa bratnia dusza nazbyt często okazuje się pierwszą pociągającą seksualnie osobą, jaka się nadarzy. Kimś, kogo mogliby poślubić z wielkim dla siebie pożytkiem, gdyby tylko... Stąd rozwód, żeby dostarczyć owego „gdyby tylko”. I oczywiście z zasady mają rację: rzeczywiście popełnili błąd. Jedynie bardzo mądry mężczyzna pod koniec swego życia mógłby trafnie osądzić, którą spośród wszystkich możliwych kandydatek powinien był poślubić ku swemu największemu pożytkowi! Prawie wszystkie małżeństwa, nawet te szczęśliwe, są błędami: w tym sensie, że prawie na pewno (w doskonalszym świecie lub przy nieco większej ostrożności na tym, bardzo niedoskonałym) oboje partnerzy mogliby sobie znaleźć odpowiedniejszego towarzysza. Lecz „prawdziwa bratnia dusza” to ta, za którą się wyszło. My prawie nie dokonujemy wyboru: robi to życie i okoliczności (choć jeśli istnieje Bóg, muszą to być jego instrumenty lub pozory). Jest powszechnie wiadome, że szczęśliwe małżeństwa to takie, gdzie „wybór” młodej osoby był jeszcze bardziej ograniczony przez władzę rodzicielską czy rodzinną, o ile istnieje społeczna etyka zwykłej nieromantycznej odpowiedzialności i wierności małżeńskiej. Lecz nawet w krajach, gdzie romantyczna tradycja na tyle wpłynęła na układy społeczne, że ludzie uwierzyli, iż wybór partnera jest wyłącznie troską młodych, jedynie w niezwykle rzadkich szczęśliwych przypadkach łączą się ze sobą mężczyzna i kobieta, którzy naprawdę są sobie jakby przeznaczeni i zdolni do wielkiej, wspaniałej miłości. Ta możliwość wciąż nas oszałamia, chwyta za gardło: powstało na ten temat mnóstwo wierszy i opowieści, prawdopodobnie więcej niż istniało takich miłości w prawdziwym życiu (a jednak najwspanialsze z tych opowieści nie mówią o szczęśliwym małżeństwie wielkich kochanków, lecz o ich tragicznym rozdzieleniu; jakby nawet w tej sferze to, co prawdziwie wielkie i wspaniałe w tym upadłym świecie, było bardziej osiągalne poprzez zawód i cierpienie). W takiej wielkiej, nieuniknionej miłości, często miłości od pierwszego wejrzenia, doznajemy chyba wizji małżeństwa, jakim powinno ono być w nieupadłym świecie. W tym upadłym świecie naszymi jedynymi

przewodnikami są rozważa, mądrość (rzadka w młodości, zbyt późna w starości), czyste serce i wierność woli [...].

Moja własna historia jest tak wyjątkowa, tak niesłuszna i nierozważna prawie pod każdym względem, że trudno mi doradzać rozważę. Jednak trudne przypadki tworzą złe prawo, a wyjątkowe przypadki nie zawsze są dobrymi przewodnikami dla innych. Na ile może się to przydać, podam Ci nieco faktów z mojej biografii - w tej sytuacji dotyczących głównie zagadnień wieku i finansów.

Zakochałem się w twojej matce, mając około 18 lat. Dość szczerze, jak to zostało wykazane - chociaż oczywiście wady charakteru i usposobienia często sprawiały, że spadałem poniżej ideału, od którego zaczynałem. Twoja matka była starsza ode mnie i nie była katoliczką. Było to zupełnie niefortunne z punktu widzenia mojego opiekuna¹. W pewnym sensie rzeczywiście było to bardzo niefortunne i bardzo dla mnie niedobre. Takie rzeczy są ogromnie absorbujące i wyczerpują nerwowo. Byłem niezwykle bystrym chłopcem, znajdowałem się w ferworze pracy zmierzającej do uzyskania (bardzo potrzebnego) stypendium w Oksfordzie. Te połączone napięcia niemal spowodowały poważne załamanie. Zawaliłem egzaminy i chociaż (jak po wielu latach powiedział mi dyrektor mojej szkoły) powinienem zdobyć dobre stypendium, z trudem otrzymałem 60 funtów w Exeter, co wraz ze stypendium tej samej wysokości z okazji ukończenia szkoły wystarczyło mi na przeżycie (z pomocą mojego drogiego starego opiekuna). Oczywiście, były i dobre strony, nie tak łatwo dostrzegalne dla opiekuna. Byłem bystry, ale nie pilny czy wpatrzony w jeden cel; w znacznej mierze nie powiodło mi się dlatego, że nie pracowałem (przynajmniej nad filologią klasyczną) nie z powodu zakochania, ale dlatego, że studiowałem co innego: gocki i różne inne rzeczy². Otrzymałszy romantyczne wychowanie, traktowałem sprawy chłopięcodziewczęce poważnie i uczyniłem z nich motor wysiłonych starań. Będąc z usposobieniaraczej fizycznym tchórzem, w ciągu dwóch sezonów z pogardzanego patałacha w drugiej drużynie stałem się członkiem drużyny reprezentacyjnej. I inne takie rzeczy. Pojawiły się jednak kłopoty: musiałem wybierać między nieposłuszeństwem i zasmuceniem (lub oszukaniem) opiekuna, który był mi ojcem bardziej niż większość prawdziwych ojców, lecz bez żadnych zobowiązań, a odłożeniem romansu do czasu skończenia 21 lat. Nie żałuję mojej decyzji, chociaż moja ukochana znosiła to bardzo ciężko. Nie było w tym mojej winy.

Była całkowicie wolna i niezwiązana ze mną słowem i nie powinienem się skarżyć (chyba żebym stosował nierzeczywisty romantyczny kodeks), gdyby wyszła za kogoś innego. Przez prawie trzy lata nie widziałem się z moją ukochaną, ani do niej nie pisałem. Było to nadzwyczaj trudne, bolesne i gorzkie, szczególnie z początku. Rezultaty nie były zbyt dobre: wróciłem do szaleństw i lenistwa i zmarnowałem sporą część pierwszego roku w kolegium. Nie sądzę jednak, żeby cokolwiek innego uzasadniło małżeństwo na podstawie chłopięcej miłości, a prawdopodobnie nic innego nie umocniłoby woli na tyle, by nadać takiemu romansowi (choćby i najprawdziwшему przypadkowi szczerzej miłości) trwałość. W noc moich 21 urodzin - 3 stycznia 1913 r. - napisałem do Twojej matki, 8 stycznia wróciłem do niej, zaręczyłem się i poinformowałem zaskoczoną rodzinę. Zakasałem rękawy i przyłożyłem się do pracy (za późno, by uratować od klęski Hon. Mods3) - a w następnym roku wybuchła wojna, kiedy jeszcze miałem przed sobą rok w kolegium. W tamtych czasach mężczyźni zaciągali się do wojska, bo inaczej otaczała ich powszechna pogarda. Była to paskudna sytuacja, szczególnie dla młodego człowieka o zbyt dużej wyobraźni i małej odwadze fizycznej. Żadnego stopnia naukowego - żadnych pieniędzy - narzeczona. Wytrzymałem potwarze i coraz wyraźniejsze aluzje krewnych, zostałem i w 1915 złożyłem pierwszy z egzaminów końcowych. Prysnałem do armii w lipcu 1915. Sytuacja stała się nie do zniesienia i 22 marca 1916 roku ożeniłem się. W maju przepłynąłem kanał (wciąż mam wiersz, który napisałem z tej okazji!4) i udałem się na rzeź nad Sommą.

Pomyśl o swojej matce! A jednak teraz ani przez chwilę nie mam uczucia, że robiła więcej, niż można ją było prosić - co wcale nie umniejsza jej zasług. Byłem młodzieńcem o skromnym stopniu naukowym, lubiącym pisać wiersze, z kilkoma mizernymi funtami rocznego dochodu (20-30 5) i bez żadnych perspektyw: podporucznik z płacą 7 szylingów 6 pensów dziennie w piechocie, gdzie szanse przeżycia (jako młodszego oficera) były bardzo małe. Wyszła za mnie w roku 1916, a John urodził się w 1917 (poczęty i donoszony podczas roku głodu i wielkiej kampanii UBootów), mniej więcej w czasie bitwy pod Cambrai, kiedy koniec wojny wydawał się tak odległy jak teraz. Sprzedałem, co mogłem, z resztki moich nielicznych południowoafrykańskich akcji, „mojej ojcowizny”, a pieniądze wydałem na prywatną klinikę.

Z mroku mojego życia, tak bardzo zawilego, stawiam przed Tobą jedną wielką rzecz,

którą trzeba kochać na ziemi: Najświętszy Sakrament [...]. Tam znajdziesz romantyzm, chwałę, honor, wierność, prawdziwą ścieżkę wszystkich swoich miłości na świecie i coś więcej: Śmierć; dzięki boskiemu paradoksowi tę, która kończy życie i żąda oddania wszystkiego, a jednak dzięki smakowi (lub przedsmakowi) której można utrzymać to, czego poszukujesz w ziemskich związkach (miłość, wierność, radość) lub nadać im ten charakter rzeczywistości, wiecznej trwałości, której każdy człowiek pragnie z głębi duszy.

44. Z listu do Michaela Tolkiena

[Przodkowie Tolkiena ze strony matki, Suffieldowie, pochodzili z West Midlands i mieli szczególne związki z Worcestershire.]18 marca 1941

Chociaż jestem Tolkienem z nazwiska, to z gustu, zdolności i wychowania jestem Suffieldem i jak żadna inna część świata, każdy zakątek tej krainy [Worcestershire] (piękny czy nędzny) jest dla mnie w jakiś nieokreślony sposób rodzinnym domem. Twoja babka, której tyle zawdzięczasz - była bowiem utalentowaną damą wielkiej urody i dowcipu, bardzo dotkniętą przez Boga smutkiem i cierpieniem, która zmarła w młodości (w wieku 34 lat) na chorobę przyspieszoną prześladowaniem jej wiary¹ - zmarła w domku listonosza w Rednal² i została pochowana w Bromsgrove.

45. Do Michaela Tolkiena

[Michael był wtedy kadetem w Królewskim Kolegium Wojskowym w Sandhurst.]

Northmoor Road 20, Oksford

9 czerwca 1941

Mój najdroższy Michaelu!

Bardzo mnie ucieszył Twój list. Chciałem napisać dziś wcześniej, ale Mama zabrała Twój list do Birmingham, zanim miałem czas na coś więcej niż tylko rzucenie na niego okiem. Obawiam się, że okazuję się złym korespondentem; naprawdę jednak mam dość pisania. Wykłady skończyły się w czwartek i miałem nadzieję na chwilę czasu (a) na odpoczynek i (b) zrobienie trochę porządku w ogrodzie przed rozpoczęciem „Schools”¹ w czwartek (Corpus Christi). Nieustający deszcz nie pozwolił mi na pracę na dworze, a mnóstwo dodatkowych spraw udaremniło jakikolwiek odpoczynek. Współczuję urzędnikom państwowym! Ostatnio spędziłem większość czasu na szkicowaniu zasad i regulaminów² tylko po to, by natychmiast po ich wydrukowaniu znaleźć w nich luki

wszelkiego rodzaju i by spotkać się z wyklinaniem i krytyką tych, którzy nie przyłożyli ręki do tej pracy i nie chcą spróbować zrozumieć jej celów! [...]

Każdemu człowiekowi wystarczy jedna wojna. Mam nadzieję, że zostanie Ci zaoszczędzona druga. Gorycz młodości albo wieku średniego wystarcza na całe życie: obie - to za dużo. Kiedyś już przecierpiałem to, przez co teraz przechodzisz, choć w dość odmienny sposób: byłem bowiem bardzo niezaradny i niewojskowy (a jesteśmy podobni do siebie jedynie w głębokim współczuciu dla prostego żołnierza, szczególnie z rolniczych hrabstw). Nie wierzyłem wtedy, że „starzy” cierpią wiele. Teraz wiem. Mówię Ci, czuję się jak kulawy kanarek w klatce. Ciągnąć starą przedwojenną pracę - to wprost trucizna. Gdybym tylko mógł zrobić coś konkretnego! Ale jest, jak jest: jako „permanentny rezerwista” mam ręce zbyt pełne roboty, by zostać przyjętym choćby do Obrony Krajowej. I nie mogę nawet wyjść wieczorem, żeby pogawędzić z przyjaciółmi.

Jesteś jednak krwią z mojej krwi i nosisz moje nazwisko. To jest coś - być ojcem dobrego młodego żołnierza. Czy teraz rozumiesz, dlaczego tak mi na Tobie zależy i dlaczego wszystko, co robisz, dotyczy mnie tak blisko? Miejmy jednak obaj nadzieję i ufność. Związek między ojcem i synem nie jest jedynie związkiem przemijającego ciała: musi mieć w sobie coś z aeternitas. Jest takie miejsce, zwane „niebiosami”, gdzie można dokończyć rozpoczęte tu dobro, gdzie spełniają się nienapisane opowieści i niespełnione nadzieje. Może jeszcze będziemy się razem śmiać...

Widziałeś sprawozdanie Maxwella („kontrolera tytoniu”³) o tym, co robią hurtownicy! Powinno się ich wsadzić do paki [...]. Komercjalizm jest w głębi serca świnią. Sądzę jednak, że główną angielską wadą jest gnuśność. I właśnie gnuśności, w takim samym lub w większym stopniu niż naturalnym Zaletom, zawdzięczamy nasze wyzwolenie od otwartej przemocy innych krajów. W gwałtownym współczesnym świecie gnuśność zaiste zaczyna sprawiać wrażenie cnoty. Widzieć jednak jej tyle wokół, kiedy zmagamy się z furor teutonicus, jest dość przerażające.

Ludzie w tym kraju chyba jeszcze nie zdają sobie sprawy, że mamy w Niemczech wrogów, których zalety (a są to zalety), posłuszeństwo i patriotyzm, są większe od naszych. Których odważni mężczyźni są prawie tak samo odważni jak nasi. Których przemysł jest jakiegoś 10 razy potężniejszy. I których - co sprawiło Boże przekleństwo - prowadzi teraz szalenię, wir powietrzny, diabeł, tajfun, pasja; przy nim biedny stary

kajzer wygląda jak staruszka robiąca na drutach.

Większość życia, od czasu gdy byłem w Twoim wieku, spędziłem na studiowaniu zagadnień germańskich (w ogólnym sensie, obejmujących sprawy angielskie i skandynawskie). W germańskim ideale tkwi o wiele więcej siły (i prawdy), niż wyobrażają sobie nieświadomi ludzie. Bardzo mnie on pociągał jako studenta (kiedy Hitler pewnie bawił się farbami i nic o nim nie słyszał), w reakcji na „klasykę”. Aby wykryć prawdziwe zło, trzeba zrozumieć tkwiące w sprawach dobro. Nikt jednak nie chce, żebym „był na antenie” lub napisał postscriptum! Mimo wszystko sądzę, że lepiej niż inni wiem, co jest prawdą w tych „nordyckich” bzdurach. W każdym razie żywię w związku z tą wojną osobistą gorącą urazę - co prawdopodobnie uczyniłoby ze mnie lepszego żołnierza w wieku 49 lat niż byłem nim w wieku 22 lat - do tego diabelnego małego ignoranta Adolfa Hitlera (bo dziwną rzeczą w demonicznej inspiracji jest to, że w żaden sposób nie zwiększa ona czysto intelektualnego kalibru człowieka: głównie wpływa na samą wolę). Niszczy, wypacza, sprowadza na manowce i skazuje na wieczne potępienie owego szlachetnego północnego ducha, stanowiącego najwyższy wkład do dziedzictwa Europy, ducha, którego zawsze kochałem i próbowałem przedstawić w jego prawdziwym blasku. Przypadkiem nigdzie nie był onszlachetniejszy niż w Anglii i nigdzie nie został wcześniej uświęcony i schryścianizowany [...].

Módl się za mnie. Bardzo tego potrzebuję. Kocham Cię.

Twój rodzony Ojciec

46. Z brudnopisu listu do R.W. Chapmana

[George S. Gordon, który zmarł na początku 1942 r., kierował wydziałem Tolkienu na Uniwersytecie w Leeds na początku lat dwudziestych. Następnie został profesorem literatury angielskiej w Oksfordzie i zwierzchnikiem Kolegium Magdalen. Ten brudnopis wydaje się napisany w odpowiedzi na prośbę Chapmana, sekretarza delegatów wydawnictwa Oxford University Press, o wspomnienia o Gordonie, które miały być włączone do nekrologu; w czasie kiedy był pisany list, było wiadomo, że Gordon jest śmiertelnie chory.]

26 listopada 1941

Nie pamiętam dat. Może Pan je zna? Zapisałem kilka wrażeń, z których Pańskie umiejętności pozwolą Panu wybrać kilka odpowiednich notek lub zwrotów. Wiążę Leeds

z Gordonem, chociaż w gruncie rzeczy z sześciu spędzonych tam lat (1920-1925 i jeden rok jako pracownik dwóch uniwersytetów¹) większość czasu przebywałem w towarzystwie Abercrombiego².

Pamiętam, że (przed ostatnią wojną) odejście Gordona z Oksfordu³ wprawiło studentów tamtejszej anglistyki w niejaki przerażenie, lecz jako uparty młody filolog nie uznałem tego wydarzenia za coś ważnego. Poznałem Gordona podczas rozmowy kwalifikacyjnej w Leeds (czerwiec 1920) na stanowisko wykładowcy na anglistyce ustanowione po utonięciu Moormana⁴. Sądzę, że stanowisko to (nowość w Leeds) oraz wysokie wynagrodzenie (jak na ówczesne warunki⁵) były zasługą Gordona oraz jego dalekowzrocznej polityki. Przypuszczam, że miałem jedynie zastąpić Sisama⁶ (był tak uprzejmy, że wskazał mi tę szansę). Uprzejmość i wsparcie Gordona zaczęły się podczas naszego pierwszego spotkania. Wyciągnął mnie z nieumeblowanej poczekalni i zaprosił do swojego domu. Pamiętam, że w tramwaju rozmawialiśmy o Raleighu⁷. Jako (nadal) uparty młody filolog, nie miałem zbyt dobrego zdania o Raleighu - wcale nie był dobrym wykładowcą, ale jakiś dobry duch natchnął mnie, żebym powiedział, że ma w sobie coś „olimpijskiego”. Zostało to dobrze przyjęte, chociaż miałem na myśli tylko to, że wdzięcznie tkwi na swoich wyżynach, unosząc się ponad moją krytykę.

Miałem niezwykle szczęście. I jeśli mówię o sobie, zamiast bezpośrednio i bezosobowo o Gordonie, to dlatego, że moje podstawowe uczucia i pierwsze myśli o nim zawsze pełne są osobistej wdzięczności i dotyczą raczej przyjaciela niż osobistości akademickiej. Nie zawsze na uniwersytecie profesor zaprzęta sobie głowę domowymi kłopotami nowego dwudziestoletniego asystenta, lecz G. tak robił. Sam wynalazł mi mieszkanie i podzielił się ze mną swoim prywatnym gabinetem na uniwersytecie. Nie sądzę, że moje doświadczenie było szczególne. Był mistrzem dla wszystkich. Każdy, kto pracował pod jego kierunkiem, widział (a przynajmniej podejrzewał), że zaniedbuje pewne aspekty własnej pracy; szczególnie przekonując się, że nieprzemyślane „badania” i ponure pisanie prac dyplomowych przez poważnych, lecz niedouczonego łowców stopni magisterskich, których było zbyt wielu, przyprawia go o nadmierne zmęczenie, od którego czasami uciekał. A mimo to stworzył nie jakiś nędzny wydziałik, lecz zespół. Zespół ożywiany nie tylko duchem wydziałowej solidarności, zdecydowany umieścić anglistykę na czele wydziałów humanistycznych, lecz płonący też misjonarskim zapałem

[...].

Jego osobistym wkładem była doktryna niefrasobliwości: niebezpieczna może w Oksfordzie, konieczna w Yorkshire. Nikt urodzony w Yorkshire nigdy nie naraził się na ryzyko traktowania zajęć na ostatnim roku z obojętnością (nawet jeśli nie miało to długotrwałego wpływu na jego późniejszą pensję nauczyciela); poeta może i mógł siedzieć na trójce i się śmiać", ale student z Yorkshire nie. Można go było natomiast zachęcić, i tak też się działo, do odrobiny zabawy, do wyjrzenia poza program, do potraktowania studiów jako czegoś rozleglejszego i zabawniejszego niż temat egzaminu. Gordon narzucił taki ton, a nawet dał mu wyraz w druku w broszurce, którą przygotował dla swoich studentów. Było bardzo niewiele fałszywej powagi, a i to rzadko i tylko wśród studentów.

Jeśli chodzi o mnie: fundament został już solidnie ułożony, a linie rozwoju wyznaczone. Będąc jednak stale pod jego dyskretną kontrolą, miałem wolną rękę. Rozwój frakcji średniowiecznej i językowej spotykał się z jego wszechstronną zachętą; między tymi prawie równymi działaniami wywiązała się przyjacielska rywalizacja. Każdy miał swoje własne seminaria, a czasami odbywały się połączone spotkania. Była to najszcześniejsza i najbardziej zrównoważona „szkoła”, jaką widziałem. Myślę, że można ją nazwać „szkołą”. Gordon zastał anglistykę w Leeds jako przedmiot wydziałowy (mam wrażenie, że nie można było otrzymać stopnia naukowego tylko w jego zakresie), a zostawił ją jako szkołę studiów (w załączku). Kiedy tam przybył, jako prywatny gabinet dzielił komórkę z glazurowanych cegieł, wyposażoną głównie w rury z gorącą wodą, z profesorem romanistyki. Asystenci może mieli gdzieś kołek na kapelusz. Kiedy opuszczał uniwersytet, mieliśmy „Dom Anglistyki”, gdzie każdy pracownik cieszył się oddzielnym gabinetem (nie mówiąc już o łazience!), a studenci mieli wspólną salę: dzięki takiemu ośrodkowi rosnąca grupa studentów stała się zwartym zespołem i korzystała z niektórych dobrodziejstw (lub ich dalekich ech), kojarzonych raczej z uniwersytetem niż miejskim kolegiem. Budowanie na takim fundamencie nie byłoby trudne. Wyobrażam sobie jednak, że po jego odejściu wszystko toczyło się samo i nie wpadło w ręce osoby takiego samego kalibru. W każdym razie liczba studentów zmalała i zmieniły się finanse. Oraz przełożeni. Sądzę, że sir Michael Sadler był bardzo pomocny, ale oszedł z uniwersytetu mniej więcej w tym samym czasie.

47. Do Stanleya Unwina

[4 grudnia Unwin napisał, że londyńska księgarnia Foyle'a ma wydać Hobbita w swoim Klubie Książek dla Dzieci i że to umożliwi wydawnictwu Allen & Unwin dodruk. Było to tym bardziej potrzebne, że wcześniejszy zapas spłonął podczas nalotu na Londyn.]

Northmoor Road 20, Oksford

7 grudnia 1942

Szanowny Panie Unwin!

Dziękuję za Pański list z dwiema iskierkami nadziei. Rzeczywiście od pewnego czasu zamierzałem zapytać, czy w obecnej sytuacji próba dokończenia dalszego ciągu Hobbita ma jakikolwiek sens poza prywatną i rodzinną rozrywką? Pracuję nad nim z przerwami od 1938 roku, w wolnych chwilach, na jakie pozwala mi powiększona w trójnasób praca biurowa, w czwórnasób domowa oraz Obrona Cywilna¹. Książka zbliża się do końca. Mam nadzieję, że będę miał nieco wolnego czasu podczas ferii i myślę, że mogę liczyć na ukończenie pisania na początku przyszłego roku. Mimo wszystko mam jednak obawy. Powinienem Pana ostrzec, że jest bardzo długa, miejscami bardziej niepokojąca niż Hobbit i w gruncie rzeczy wcale nie jest „młodzieżowa”. Osiągnęła trzydziesty pierwszy rozdział² i na dokończenie jej trzeba będzie jeszcze przynajmniej sześciu (mam je już naszkicowane); rozdziały z zasady są dłuższe niż w Hobbicie. Czy w obecnych warunkach można rozważyć taki „epos”? Czy chciałby Pan zaczekać, aż zostanie naprawdę zakończony, czy może zechciałby Pan teraz obejrzeć znaczną jego część? Istnieje w maszynopisie (sporządzonym przez rozmaite niedoświadczone ręce) doprowadzony mniej więcej do rozdziału XXIII. Chyba nie rozczaruje się Pan jego jakością. Spotkał się z aprobatą pierwszych słuchaczy Hobbita (moich synów i p. CS. Lewisa), którzy czytali go lub słuchali wiele razy. Jest to jednak kwestia papieru, objętości i rynku! Będą potrzebne dwie mapy.

Spłonienie Hobbita było ciosem. Wyrzucam sobie, że nie wyraziłem Panu (jak zamierzałem) mojego współczucia w związku z ciężkimi stratami, jakie zapewne Pan poniósł, a które mnie dotknęły za ledwie w niewielkim stopniu. Czy da się coś odzyskać? [...]

Czy wzięłyby Pan też pod uwagę tom zawierający trzy lub cztery krótsze „baśnie” i

parę wierszy? Rudy Dżil, którego kiedyś Panu przesłałem, podobał się wielu dzieciom i dorosłym. Jeśli jest zbyt krótki, mógłbym dodać do niego kilka podobnych opowieści i dołączyć parę wierszy na podobne tematy, łącznie z Tomem Bombadilem...

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

48. Do CS. Lewisa

[Lewis zachował bardzo mało listów, a z tych, które wysłał do niego Tolkien, ocalały tylko dwa. (Jeśli chodzi o ten drugi, patrz list nr 113.) „B. Z.” to skrót od „Bezużyteczny Znachor”, przezwiska nadanego przez Inklingów R.E. Havardowi, lekarzowi Tolkiena i Lewisa. „Ridley” to M.R. Ridley z Kolegium Balliol, który wraz z Tolkienem i Lewisem uczył kadetów na uniwersyteckich „krótkich kursach” w czasie wojny. Lewis podróżował też po Anglii z wykładami o religii chrześcijańskiej dla jednostek RAFu.][Northmoor Road 20, Oksford]

20 kwietnia 1943

Mój drogi Jacku!

Z b. dużą przykrością dowiedziałem się o Twojej chorobie - i nie ma przy Tobie B. Z., który wyraziłby przypuszczenie, że to już może ostatnia! Musisz być b. niepokieszony. Zaczynam myśleć, że nasze środowe spotkania są obowiązkiem: jest tyle przeszkód i diabelskich zakusów, żeby do nich nie dopuścić.

Mam nadzieję na dobre wieści o Tobie w niedługim czasie. Nie martw się jednak. Ridley był tak zdumiony ignorancją wszystkich 22 kadetów, ujawnioną podczas jego pierwszych zajęć, że rzucił się na okazję dodatkowej godziny, szczeg[ólnie] że inaczej w następnym tygodniu w ogóle nie byłoby zajęć z „Posługiwania się a[ngielskim”]. Możesz (jeśli zechcesz) wepchnąć „Artura”1 w jakimś innym terminie, kiedy całkowicie odzyskasz siły. Indywidualne seminaria nie mają znaczenia.

Obawiam się, że usiłujesz robić za dużo. Bo nawet jeśli tylko złapałeś gripę, to p[rawdopodobnie] dlatego, że jesteś zmęczony i stałeś się łatwą ofiarą. Jako zaledwie „dyrektor” mam wielką nadzieję namówić Cię na odpuście sobie podróży (jeśli to możliwe) i zajęcie się kadetami. Trochę mnie to niepokoi. Wydaje mi się, że mój samotny karabin maszynowy nie trafia do celu i potrzeba przynajmniej jeszcze jednego - na którym można by polegać - oprócz cennego Ridleya.

Jadłem dzisiaj obiad w Eskadrze Powietrznej i na krótko zachłysnąłem się chyba zbyt

dobrze Ci już znaną atmosferą.

Szczerze oddany T.2

PS. Pierwszym pytaniem Ridleya na teście była grupa słów do zdefiniowania - „stosowny”, „wielebny”, „przekupny”, „chóralny”, „świecki” i kilka innych. Żaden kadet nie dał ani jednej prawidłowej odpowiedzi.

49. Do CS. Lewisa [brudnopis]

[Komentarz do propozycji Lewisa w Christian Behaviour (1943), że „powinny być dwa oddzielne rodzaje ślubów”: ślub chrześcijański, który jest wiążący na całe życie, oraz kontrakty małżeńskie, sankcjonowane tylko przez państwo, które nie stawiają takich wymagań. Brudnopis, najwyraźniej sporządzony w 1943 r., został znaleziony w egzemplarzu książeczki Lewisa należącym do Tolkiena.]

Mój drogi L.!

Czytam Twoją książeczkę Christian Behaviour¹. Nigdy nie byłem zachwycony Twoimi poglądami na chrześcijańską politykę dotyczącą rozwodów. Nie potrafiłem dotąd powiedzieć, dlaczego - ponieważ z pozoru Twoja polityka wydaje się rozsądna, a w każdym razie jest to system już stosowany przez rzymskich katolików. Na razie nie będę rozważał, czy Twoja polityka jest słuszna (na dziś), a nawet nieunikniona. Chciałbym jednak zwrócić Ci uwagę, że Twoje zdanie jest w Twojej książeczce oparte na rozumowaniu wykazującym zamęt myślowy, który można odkryć w niej samej.

Strona 34: „Byłbym bardzo zły, gdyby mahometanie usiłowali zakazać reszcie z nas picia wina”. Słusznie. Najpierw zastanówmy się nad samą tą sprawą. Dlaczego? No cóż, jeśli spróbujemy od razu wznieść się na racjonalny poziom, ponad gniew na kogoś, kto zakłóca nasze obyczaje (dobre czy złe), to odpowiedź brzmi: ponieważ mahometanie byłiby winni niesprawiedliwości. Krzywdziliby nas, wbrew naszej woli pozbawiając nas udziału w powszechnym ludzkim prawie do umiarkowanego spożywania wina. Wyraziłeś to bardzo jasno w swoich uwagach na temat umiaru, s. 13. Spójrz jednak teraz na s. 26, 30, 31. Zauważysz, że z mocą wyrażasz pogląd (wraz z Kościołem chrześcijańskim jako całością), iż małżeństwo chrześcijańskie - monogamiczne, trwałe², ściśle „wierne” - stanowi w gruncie rzeczy prawdę o seksualnym zachowaniu całej ludzkości: to jest jedyna droga do całkowitego zdrowia³ (włączając w nie seks⁴ na właściwym miejscu) dla wszystkich mężczyzn i kobiet. To, że jest to niezgodne z obecną psychologią

seksualną mężczyzn, nie stanowi według Ciebie przeszkody: mówisz, że „jest to instynkt, który poszedł złą drogą”. Rzeczywiście, gdyby tak nie było, wymuszanie trwałej monogamii nawet na chrześcijanach stanowiłoby nieznośną niesprawiedliwość. Gdyby w świetle tej ostatniej analizy chrześcijańskie małżeństwo było „nienaturalne” (podobnie jak, powiedzmy, zakaz spożywania mięsa w pewnych regułach klasztornych), można by je narzucać jedynie specjalnemu „zakonowi czystości” Kościoła, a nie Kościołowi powszechnemu. Żaden punkt obowiązkowej moralności chrześcijańskiej nie jest ważny wyłącznie dla chrześcijan. (Patrz II „Social Morality” na początku)⁷. Czyż nie mam zatem racji, mówiąc, że Twoje wprowadzenie mahometan na s. 34 jest jak najbardziej fałszywym tropem? Moim zdaniem nie możesz wesprzeć swojej polityki tym argumentem, pozbywasz się bowiem za jego pomocą samego fundamentu chrześcijańskiego małżeństwa. Fundamentem tym jest to, że taki jest właściwy sposób „funkcjonowania ludzkiej maszyny”. Twój argument sprowadza go jedynie do sposobu (być może?) dodatkowego wykorzystania kilku wybranych maszyn*.

Przerażenie chrześcijan, z którymi się nie zgadzasz (to olbrzymia większość wszystkich praktykujących chrześcijan), wywołane prawnym rozwodem, przy ostatecznej analizie okazuje się właśnie

* Chrześcijańskie małżeństwo nie jest zakazem stosunków płciowych, lecz właściwą drogą wstrzeźliwości płciowej - w gruncie rzeczy prawdopodobnie najlepszym sposobem uzyskania największej przyjemności seksualnej, podobnie jak wstrzeźliwość alkoholowa jest najlepszym sposobem na cieszenie się piwem i winem. tym: przerażeniem wywołanym widokiem zniszczenia dobrych maszyn przez niewłaściwe użytkowanie. Mógłbym mieć nadzieję, że jeśli kiedykolwiek będziesz miał okazję wniesienia poprawek, to napiszesz to bardzo wyraźnie. Tolerowanie rozwodu - jeśli chrześcijanin rzeczywiście go toleruje - jest tolerowaniem krzywdy ludzkiej, której usprawiedliwienie (podobnie jak tolerancja dla lichwy) wymaga szczególnych warunków miejscowych i czasowych - jeśli rozwód czy prawdziwa lichwa w ogóle powinny być tolerowane jako kwestia dogodnej polityki.

Ograniczony miejscem nie miałeś oczywiście okazji rozwinąć⁸ swojej „polityki” - tolerancji krzywdy. Mam jednak podstawy przypuszczać, że zastanawiałeś się nad nią jako nad praktyczną polityką we współczesnym świecie. Nie mówisz o swoim systemie

podwójnego ślubu jako o tylko dogodnej polityce, lecz tak, jakby był on w jakiś sposób związany z chrześcijańską cnotą miłosierdzia. Mimo wszystko uważam, że możesz go bronić, jedynie uznawszy go za coś dogodnego; jak chirurg, który wiedząc, że dla zdrowia pacjenta jest konieczna operacja, nie operuje, ponieważ nie może (nie chcą mu na to pozwolić pacjent i jego nierozsądni doradcy), albo nawet nie doradza operacji, ponieważ Liga Antychirurgiczna jest tak silna i wymowna, że boi się on pobicia. Chrześcijanin wyznający Twój pogląd jest, jak widzieliśmy, przekonany, że wszyscy ludzie praktykujący „rozwód” - a już na pewno rozwód w obecnej, zalegalizowanej postaci - źle wykorzystują machinę ludzką (bez względu na wygłaszane filozoficzne uzasadnienia), podobnie jak ci, którzy się upijają (do czego niewątpliwie także mają jakieś filozoficzne uzasadnienie). Swoim zachowaniem krzywdzą siebie, innych oraz społeczeństwo. A niewłaściwe zachowanie (jeśli według powszechnych zasad rzeczywiście jest niewłaściwe) zawsze jest progresywne: nigdy nie poprzestaje na byciu „niezbyt dobrym”, „prawie najlepszym” - albo się zmienia na lepsze, albo staje się trzeciorzędne, złe, obrzydliwe. W żadnej innej dziedzinie jest to bardziej prawdziwe niż w dziedzinie seksu - co sam obrazowo wykazujesz w porównaniu między talerzem bekonu i striptizem⁹. Wykazujesz także, że sam podejrzewasz, iż załamanie powściągliwości seksualnej w naszych czasach nie polepszyło sytuacji, lecz ją pogorszyło. W każdym razie każdy widzi, że olbrzymie rozprzestrzenienie i ułatwienie „rozvodu” w naszych czasach, w porównaniu (powiedzmy) z czasami Trollope'a, przyniosło wielkie społeczne szkody. To śliskie zbrocze - prowadzące szybko do Reno¹⁰ i jeszcze dalej: para może się bowiem obecnie rozwieść, przeżyć interludium z innymi partnerami i ponownie się pobrać. Powstaje - powstała sytuacja, w której zwykli, nienastawieni filozoficznie i niereligijni ludzie nie tylko nie są prawnie powstrzymywani przed niestałością, ale przez prawo i społeczny obyczaj są do niej zachęcani. Nie muszę chyba dodawać, że w ten sposób mamy do czynienia z sytuacją, w której nieznośnie trudno jest wychować chrześcijańskiego młodzieńca w chrześcijańskiej moralności seksualnej (która ex hypothesi jest właściwą moralnością dla wszystkich i która zostanie zaprzepaszczona, lecz której zachowanie zależy od chrześcijańskiej młodzieży).

Na jakiej zatem podstawie odżegnujesz się od tych chrześcijan, którzy krok po kroku opierają się próbom rozprzestrzenienia i ułatwienia rozwodów? (Zgodziłbym się jedynie

w jednym punkcie. Nie uważam rozszerzenia postanowień prawa na wszystkie klasy (bez względu na pozycję i pieniądze) za rozprzestrzenienie rozwodów - to raczej sprawiedliwość, jeśli można mieć prawdziwą sprawiedliwość w złej sytuacji. W tak rozpaczliwej walce (o sprawę tak zasadniczą i żywotną) myślę, że można nawet się bronić przed „potanieniem” rozwodu - dlaczegoż by nie ratować ubogich, wykorzystujących ich ubóstwo? Przyznaję jednak, że jako dogodna polityka może ona zostać brzydko wypaczona przez wroga). Chciałbym wiedzieć, na jakich podstawach opierasz swój system podwójnych ślubów? Z biologicznosocjologicznego punktu widzenia rozumiem (z Huxleya i innych), że monogamia jest prawdopodobnie wysoce dobroczynna dla społeczności. Na tym planie stałość i sztywna wierność nie wydają się na pierwszy rzut oka najważniejsze. Wydawałoby się, że „społeczny nadzorca” wymaga jedynie wysokiego stopnia wstrzemięźliwości seksualnej. Czy jednak kiedykolwiek tak było i czy można to w ogóle osiągnąć bez sankcji czy religijnoprawnego nakazu, który nadaje kontraktowi małżeńskiemu otoczkę „nabożnego lęku”? Nie wydaje się. Bitwa może być skazana na przegraną, ale nie mogę oprzeć się podejrzeniu, że ci, którzy walczą przeciwko rozwodowi, w świetle prawa i religii mają rację. Sentire cum ecclesia¹¹; jakże często okazuje się, że to dobry przewodnik. Mówię to tym radośniej, że pod tym względem sam byłem uczuciowo odmiennego zdania (nie otwarcie, ponieważ jestem zobligowany do posłuszeństwa). Wtedy jednak wciąż się łudziłem, że chrześcijańskie małżeństwo to tylko przejaw szczególnego zachowania mojej „sekty czy zakonu”.

Ostatni chrześcijański ślub, na którym byłem, został zawarty według twojego systemu: młoda para „pobrała się” dwa razy. Zawarła ślub przed świadkiem ze strony Kościoła (księdzem), posługując się jednym zestawem formułek i przysięgając sobie dożywotnią wierność (a kobieta posłuszeństwo); po czym ponownie zawarli ślub przed świadkiem ze strony Państwa (urzędnikiem stanu cywilnego, a w tym przypadku - co według mnie jeszcze pogłębiło niestosowność ceremonii - kobietą), posługując się innym zestawem formułek i nie składając żadnej przysięgi wierności czy posłuszeństwa. Miałem wrażenie, że jest to wstrętne działanie - a także idiotyczne - ponieważ pierwszy zestaw formułek i przysięg zawierał w sobie ten drugi. W gruncie rzeczy nie było ono idiotyczne jedynie przy założeniu, że Państwo mówiło przez implikację: nie uznaję istnienia waszego Kościoła, może i złożyliście jakieś przysięgi w waszym miejscu

spotkań, ale to głupota, osobiste tabu, ciężar, jaki sami na siebie nakładacie: obywatelom tak naprawdę wystarcza ograniczony i nietrwały kontrakt. Innymi słowy, ten „wyraźny podział” to propaganda, kontrkazananie serwowane młodym chrześcijanom, którzy właśnie wysłuchali uroczystych słów chrześcijańskiego duchownego.

[Tu brudnopis się kończy.]

50. Z listu do Christophera Tolkiena

25 października 1943

Topole są już bezlistne, oprócz jednej gałązki na górze; wciąż jednak koniec października jest u nas zielony i pełen liści. Nigdy indziej brzozy nie wyglądają tak pięknie: ich kora jest w bladożółtym słońcu biała jak śnieg, a pozostałe na nich liście lśnią płowym złotem. W piątek muszę spać w Rejonowej Kwaterze Głównej¹. Jutro wieczorem idę się pozadawać, u Lewisa, z... Joadem z Joadowego Dworu!

51. Z listu do Christophera Tolkiena

[C.E.M. Joad, dobrze znany z audycji BBC „Brains Trust”^{*}, właśnie wydał *The Recovery of Belief*, co wskazywało, że powrócił od agnostycyzmu do chrześcijaństwa. Został zaproszony na kolację do CS. Lewisa w Kolegium Magdalen.]

^{*} „Brains Trust” - audycja, w której politycy i eksperci odpowiadali na pytania słuchaczy (przyp. tłum.). 27 października 1943

O 9- poszedłem do Magdalen i zobaczyłem się z Joadem. Jest (oprócz twarzy) nie tylko bardzo podobny do ropuchy^{*}, ale i z charakteru b. przypomina p. Ropucha z Ropuszego Dworu; teraz widzę, że autor tego żartu był subtelniejszy, niż przypuszczałem. Jednakże jest to inteligentny, życzliwy człowiek i zgodziliśmy się co do wielu zasadniczych spraw. Ma tę przewagę, że był w Rosji - i nienawidzi jej. Mówi, że „nowe miasta” nie wznoszą się nad poziom Willesden, a wieś w ogóle się nie wznosi. Opowiadał, że jeśli wsiąść do pociągu, wyrzucić przez okno, a potem przez kilka godzin poczytać książkę i znów wyrzucić - to na zewnątrz nie będzie nic, co by świadczyło, że pociąg w ogóle się poruszył!

52. Z listu do Christophera Tolkiena

[Latem 1943 r. Christopher, mający wówczas osiemnaście lat, został powołany do RAFu. List ten został napisany, gdy Christopher przebywał na obozie szkoleniowym w Manchesterze.]

29 listopada 1943

Moje poglądy polityczne coraz bardziej skłaniają się ku anarchii (w rozumieniu filozoficznym, w którym oznacza ona zniesienie wszelkiej kontroli, nie zaś mężczyzn z bokobrodami podkładających bomby) - lub ku monarchii „niekonstytucyjnej”.

Aresztowałbym każdego, kto używa słowa „państwo” (w jakimkolwiek innym znaczeniu niż nieożywione królestwo Anglii i jej mieszkańcy: rzecz pozbawiona władzy, praw i rozumu); a po daniu mu szansy odwołania swoich słów, gdyby okazał się uparty, straciłbym go!

* „Ropucha” to po angielsku toad, co wymawia się podobnie do nazwiska Joad (przyp. tłum.). Gdybyśmy mogli wrócić do nazw własnych, przyniosłoby to wiele dobra. „Rząd” to abstrakcyjny rzeczownik oznaczający sztukę oraz proces rządzenia i pisanie go wielką literą, jakby odnosił się do ludzi, powinno być przestępstwem. Gdyby ludzie nauczyli się mówić o „radzie króla Jerzego, Winstonie i jego bandzie”, przyczyniłoby się to znacznie do oczyszczenia myślenia i zatrzymania przerażającego osuwania się w Ichniokrację. Tak czy owak, właściwym przedmiotem studiów nad człowiekiem na pewno nie jest człowiek; a najbardziej niewłaściwym zajęciem dla ludzi, nawet świętych (którzy przynajmniej nie chcieli się go podjąć), jest dyrygowanie innymi. Nie jest do tego przygotowana nawet jedna osoba na milion, a już najmniej ci, którzy szukają takiej możliwości. A przynajmniej zdarza się to tylko małej grupie ludzi, którzy wiedzą, kto jest ich panem. Ludzie żyjący w średniowieczu mieli rację, czyniąc z nolo episcopari najlepszy powód, jaki mógł podać duchowny, by uczyniono go biskupem. Daj mi króla, który interesuje się głównie znaczkami, kolejami czy końmi wyścigowymi i który ma władzę, by wyrzucić swego wezyra (czy jakkolwiek chcesz go nazwać), jeśli nie podoba mu się krój jego spodni. I tak coraz niżej w hierarchii. Oczywiście jednak słabością tego wszystkiego - w sumie tylko słabością wszystkich dobrych naturalnych rzeczy w złym, zepsutym, nienaturalnym świecie - jest to, że działa to i zawsze działało tylko wtedy, gdy cały świat bałagani w ten sam, stary, dobry, nieskuteczny ludzki sposób. Klótliwym, zarozumiałym Grekom udało się z Kserksesem, ale wstrętnei chemicy i inżynierowie dali do rąk Kserksesowi i wszystkim mrówczym społeczeństwom taką potęgę, że uczciwi ludzie chyba nie mają żadnych szans. Wszyscy usiłujemy naśladować styl Aleksandra - a, jak uczy historia, to zorientalizowało Aleksandra i wszystkich jego generałów. Temu

biednemu tumanowi wydawało się (albo też chciał, by tak się wydawało innym), że jest synem Dionizosa i w rezultacie zmarł z przepicia. Grecja, którą warto było ochronić przed Persją, i tak już zginęła i stała się czymś w rodzaju HelladyVichy lub Hellady Walczącej (która nie walczyła), gadającej o helleńskimhonorze i kulturze i prosperującej dzięki sprzedaży wczesnych odpowiedników nieprzyzwoitych pocztówek. Jednak w dzisiejszym świecie szczególnie przerażające jest to, że całe to przekleństwo mieści się w jednym worku. Nie ma dokąd uciec. Podejrzewam, że nawet nieszczęśni Samojedzi mają żywność w puszkach i wioskowy głośnik, przez który słuchają bajeczek Stalina o demokracji i złych faszystach, którzy zjadają dzieci i kradną psy pociągowe. Jest tylko jeden jasny punkt, a mianowicie rozprzestrzeniający się zwyczaj niezadowolonych ludzi wysadzania dynamitem fabryk i elektrowni; mam nadzieję, że zwyczaj ten, popierany obecnie jako „patriotyzm”, zakorzeni się na dobre! Jeśli jednak nie stanie się powszechny, nie na wiele się przyda.

Trzymaj się, i tak dalej, najdroższy synu. Narodziliśmy się w mrocznym okresie przeznaczonego (nam) czasu. Istnieje jednak ta pociecha: inaczej nie poznalibyśmy albo nie kochalibyśmy tak bardzo tego, co kochamy. Pewnie ryba wyjęta z wody jest jedyną rybą, która domyśla się istnienia wody. A my wciąż mamy miecze, z których możemy zrobić użytek. „Ja się nie kłaniam Żelaznej Koronie i berła mego skromnego nie złożę”*. Atakuj orków skrzydlatymi słowy, hildenceddran (wojennymi żmijami), kąśliwymi strzałami - lecz przed wystrzeleniem dobrze wyceluj.

53. Do Christophera Tolkiena

Northmoor Road 20, Oksford

9 grudnia 1943

Mój najdroższy!

Od mojego ostatniego listu do Ciebie upłynął już chyba tydzień albo dłużej? Nie pamiętam, bo żyję w takim pędzie [...].

* Przeł. Tadeusz A. Olszański (przyp. tłum.). Z C.S.L. albo Williamsem1 nie widziałem się od kilku tygodni [...]. Codzienne obowiązki i wspólny cel + + , które przysparzają o wiele więcej, niż człowiek prosi. Żadnej zabawy, żadnych rozrywek; żadnego wspaniałego nowego pomysłu, nawet mdłego żarciku. Nic do czytania - nawet w gazetach tylko teherański szum2. Chociaż muszę przyznać, że uśmiechnąłem się krzywo

i „prawie zwinąłem się na podłodze, a dalszy rozwój wypadków już mnie nie interesował”, kiedy usłyszałem, jak ten krwiożerczy stary morderca Józef Stalin zaprosił wszystkie narody do włączenia się w szczęśliwą rodzinę ludzi dążących do zniesienia tyranii i nietolerancji! Muszę też jednak przyznać, że na zdjęciu nasz cherubinek W.S.C.? wyglądał na największego łotra z obecnych. Hm, no cóż! Ciekawe, czy (jeśli przeżyjemy tę wojnę) dla takich reakcjonistów jak ja (i ty) zostanie jakaś nisza tolerancji. Im sprawy stają się większe, tym mniejszy, nudniejszy lub bardziej płaski robi się nasz glob. Wkrótce będzie to jedno przeklęte, prowincjonalne przedmieście. Ależ będziemy szczęśliwi, kiedy amerykańskie urządzenia sanitarne, gadki podnoszące morale, feminizm i produkcja masowa zostaną wprowadzone na całym Bliskim Wschodzie, Środkowym Wschodzie, w ZSRR, na pampie, w Gran Chaco, dorzeczu Dunaju, w Afryce Równikowej, w Bliższej, Dalszej i Wewnętrznej Mambolandii, w Gondwanie, Lhasie i zabitych deskami wioskach Berkshire! W każdym razie powinno to ograniczyć podróże. Nie będzie dokąd jechać. Ludzie będą więc (tak sędzę) jeździć tym szybciej. Pułkownik Knox⁴ powiada, że 1/8 ludności świata mówi po angielsku i że jest to największa grupa językowa. Jeśli to prawda, to fatalnie - powiadam na to. Niech przekleństwo wieży Babel spadnie na ich języki, żeby mogli jedynie beczeć jak barany. Miałoby to tyle samo sensu. Chyba będę musiał posługiwać się wyłącznie staromercjańskim.

Ale poważnie: rzeczywiście ten amerykokosmopolityzm bardzo mnie przeraża. Jako umysł i duch, nie biorąc pod uwagę błahych obaw bojaźliwego ciała, które nie chce zostać postrzelone lub posiekane przez brutalne i rozpasane żołdactwo (niemieckie czy jakiegokolwiek inne), wcale nie jestem pewien, czy jego zwycięstwo okaże się w sumie i na dłuższą metę o wiele lepsze dla świata niż zwycięstwo⁵. Listy przychodzące do obozu nie są chyba cenzurowane. Tak czy owak, nie muszę chyba dodawać, że są to poglądy bardzo wielu ludzi - i wcale nie świadczą o braku patriotyzmu. Kocham bowiem Anglię (nie Wielką Brytanię i na pewno nie Wspólnotę Brytyjską (brr!)) i gdybym był w wieku poborowym, prawdopodobnie psioczyłbym na całego w czynnej służbie i chciał wytrwać do ostatka - zawsze mając nadzieję, że sprawy przybiorą dla Anglii lepszy obrót, niż na to wygląda. Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, że fantastyczne szczęście (albo błogosławieństwo, jak można by to nazwać, gdyby choć trochę rozumieć, dlaczego mielibyśmy być błogosławieni - co zakłada istnienie Boga), które sprzyja Anglii, już się

kończy. Chi vincerai powiedzieli Włosi (zanim się w to wplątali, biedacy), a Stalin odpowiedział. Może niezbyt prawidłowo. Nasz wyżej wspomniany cherubinek potrafi wykonać przebiegły ruch - człowiek się tego domyśla, ma na to nadzieję, nie wie [...].

Twój rodzony ojciec

54. Z listu do Christophera Tolkiena

8 stycznia 1944

Pamiętaj o swoim aniele stróżu. To nie jest pulchna dama z łabędzimi skrzydłami! Lecz - przynajmniej tak to rozumiem i czuję - jako dusze obdarzone wolną wolą jesteśmy poniekąd tak umieszczeni, by stanąć (lub móc stanąć) przed Bogiem. Jednak Bóg jest (jeśli można tak powiedzieć) także za nami, wspiera nas i żywi (jako istoty). Jasny punkt mocy w miejscu, gdzie dotyka nas ta lina ratunkowa, ta duchowa pępowina: tam jest nasz anioł, patrzący w kierunku, którego nie widzimy, na znajdującego się za nami Boga oraz na nas. Oczywiście nie męczysz się stanieniem przed Bogiem, mając do dyspozycji swoje wolne prawo i siłę (podsuwane Ci „z tyłu”, jak powiadam). Jeśli nie uda Ci się osiągnąć wewnętrznego spokoju, co dane jest nielicznym (a już najmniej mnie) w trudnych chwilach, to nie zapominaj, że dążenie do niego nie jest czymś próżnym, lecz konkretnym działaniem. Przepraszam, że tak mówię, i to dość nieskładnie. Nie mogę jednak zrobić dla Ciebie, najdroższy, nic więcej [...].

Jeśli jeszcze tego nie robisz, nabierz zwyczaju odmawiania modlitw dziękczynnych. Ja często to robię (po łacinie): Gloria Patri, Gloria in Excelsis, Laudate Dominum; Laudate Pueri Dominum (którą szczególnie lubię), jeden z niedzielnych psalmów; i Magnificat; a także Litanie Loretańską (z modlitwą Sub tuum praesidium). Jeśli znasz je na pamięć, nigdy nie zabraknie Ci słów radości. Dobrą także i godną podziwu rzeczą jest znać na pamięć kanon mszy, bo kiedy warunki nie pozwalają na jej wysłuchanie, możesz go sobie przepowiedzieć w duchu. Tak kończy się Fasder lar his suna l. Bardzo Cię kocham.

LongaS ponne py Ids pe him con le'opa worn, oppe mid hondum con hearpan gretan;
hafap him his gliwes giefe, pe him God sealde.

To z Księgi Exeter. Mniej tęsknota kłopotuje tego, kto zna wiele pieśni lub swymi dłońmi może dotykać harfy: jego własnością jest jego dar „pieśni” (= muzyki i/lub poezji), który dał mu Bóg.

Jakże są uderzające te stare słowa, pochodzące z mroków starożytności! LongaÓl
Ludzie czuli ją przez wieki (ludzie naszego pokroju najbardziej świadomie): smutek czy
ciężkie życie nie tyle ją wywoływały, ile wyostrzały.⁵⁵ Do Christophera Tolkiena

[Christopher wyjechał do Afryki Południowej, gdzie miał przejść szkolenie jako pilot.
Jest to pierwszy z licznych pisanych do niego listów, które były numerowane - Tolkien
wyjaśnia tu, dlaczego.]

Northmoor Road 20, Oksford

18 stycznia 1944

Fceder hispriddan suna (l)1 Mój najdroższy!

Obawiam się, że nie pisałem już bardzo długo (tak się przynajmniej wydaje: w
rzeczywistości upłynęło jakieś 8 dni); nie bardzo jednak wiedziałem, co robić, dopóki
wczoraj nie dostaliśmy Twojego listu [...]. Cieszę się, że mój długi list zastał Cię jeszcze
przed wyjazdem! Oczywiście jeszcze nie wiemy, kiedy to było ani dokąd [...].

Wczoraj wygłosiłem 2 wykłady, a potem rozmawiałem z Gabrielem TurvillePetrem²
o Cardiff [...]. Udało mi się wysłać sprawozdanie ostatnią pocztą. Potem musiałem iść
spać (???) w Kwaterze Głównej³. Nie spałem - a w każdym razie nie długo. Byłem w
pokoiku C33, bardzo zimnym i wilgotnym. Zdarzyło się jednak coś, co mnie poruszyło i
upamiętniło tę noc. Moim towarzyszem niedoli był Cecil Roth (ten uczony historyk
żydowski⁴). Okazał się czarujący i pełen łagodności (pod każdym względem);
rozmawialiśmy jeszcze po północy. Pożyczył mi swój zegarek, jako że nigdzie nie było
zegara na chodzie, i mimo to obudził mnie za dziesięć siódma, żebym mógł przystąpić do
komunii! Wydało mi się to drobnym przebłyskiem nieupadłego świata. Właściwie już nie
spałem i (jak to zwykle się robi) wynajdowałem liczne powody (poza zmęczeniem i
niemożnością ogolenia się czy choćby umycia) - jak chęć dotarcia wcześniej do domu, by
go otworzyć, zlikwidować zaciemnienie i tak dalej - żeby tylko nie iść. Zdecydowała
jednak interwencja tego delikatnego Żyda i jego poważne spojrzenie na mój różaniec
leżący przy łóżku. Byłem u św. Alojzego o 7.15 i zdążyłem pójść do spowiedzi przed
mszą; poszedłem do domu tuż przed końcem mszy [...]. Miałem wykład o 11 (po
odebraniu ryby⁵); i udało mi się spotkać z braćmi Lewisami i C. Williamsem („Pod
Białym Koniem”⁶). To właściwie tyle, jeśli chodzi o wiadomości ode mnie! Poza tym -
nasze kury się nie niosą, ale i tak muszę czyścić ich jaskinię [...].

Dzisiaj zaczynam numerować wszystkie listy i wszystkie strony, żebyś wiedział, jeśli coś zginie - wtedy będę mógł uzupełnić ważne wiadomości. To jest (nr 1) Pater ad Filium Natu (sedhaud alioquin) minimum1: Fceder suna his dgunum, pdm gingstan nalles unleofestan8. (Chyba profesorowi staroangielskiego wolno pisać w tym języku do byłego ucznia? Może trzeba zapytać cenzora?). Nie potrafię pisać po rosyjsku, a w polskim czuję się jeszcze dość niepewnie. Spodziewam się, że niedługo biedny stary Poptawski9 [Popławski?] będzie się zastanawiał, jak mi idzie. Upłynie dużo czasu, zanim będę mógł mu pomóc w ułożeniu nowego słowniczka technicznego!!! Taki słown[ik] i tak powstanie (jeśli ocaleją jacyś Polacy i Polska)...

56. Z listu do Christophera Tolkiena

[Jeśli chodzi o „Bezużytecznego Znachora”, patrz notka wprowadzająca do listu nr 48.]

1 marca 1944 (FS 6)

Jako że przez ostatnie kilka tygodni prawie z nikim się nie widziałem, nie mam Ci do przekazania żadnej dykteryjki, żartu czy czegoś podobnie zabawnego. Bezużyteczny Znachorwrócił do Oksfordu! To prawie jedyny sznurek, za który pociągnąłem z jakimś skutkiem. Mamy go tu jednak, w mundurze, z rudą brodą, powolnym uśmiechem i całą resztą; wciąż służy w marynarce wojennej, ale mieszka w domu i pracuje w swojej komisji badawczej (malaria). Wydaje się zadowolony, podobnie jak komisja. Wszystko załatwione w hotelu Mitrę - gdzie spotkałem się z pilnym pytaniem o miejsce jego pobytu, jako że był bardzo potrzebny. Wtedy właśnie przebywał po drugiej stronie globu. Lewis jest energiczny i wesoły jak zawsze, ale nadaje mu się zbyt duży rozgłos jak na gust jego czy kogokolwiek z nas. „Peterborough”, zwykle dość rozsądny, wyrządził mu wąpiiwy zaszczyt szczególnie nietrafnym i głupim akapitem w „Daily Telegraph” z zeszłego wtorku.

Zaczynał się od słów „Ascetyczny p. Lewis”-!!! Pytam się

Ciebie! Podczas bardzo krótkiego posiedzenia, jakie odbyliśmy dziś rano, rozprawił się z trzema kuflami i powiedział, że zaczyna się „ograniczać w Wielkim Poście”. Sądzę, że wszystko, co się czyta o jakimś Tomie, Ryśku czy Heńku, jest równie wiarygodne. Szkoda, że gazety nie mogą zostawić zwykłych ludzi w spokoju i nie starają się choć trochę zrozumieć, co oni mówią (jeśli jest to tego warte): w każdym razie mogłyby mieć

jakieś zasady, niepozwalające im wypisywać zupełnej nieprawdy, nawet gdyby nie była ona (co często się zdarza) bolesna, irytująca czy rzeczywiście szkodliwa [...].

Wciąż bardzo zimno. Zeszłej nocy śnieg. Widać jednak rosnącą siłę marcowego słońca. Wyszły już kępki żółtych krokusów, a białofiołkowe właśnie się pokazały; pojawiają się zielone Pączki. Ciekawe, co myślisz o odwróceniu pór roku na południe od równika? U Ciebie jest pewnie mniej więcej odpowiednik Początku września. Moje najwcześniejsze wspomnienie Bożego Narodzenia to upalny dzień^{1.57}. Z aerografu do Christophera Tolkiena

30 marca 1944 (FS 12)

Wczoraj widziałem się z braćmi Lewisami i zjadłem obiad z C.S.L.: jak dla mnie, wspaniała wyprawa. Ten niezmordowany człowiek przeczytał mi fragment nowej opowieści! Ponagla mnie jednak, żebym skończył swoją. Potrzebowałem pewnej presji i prawdopodobnie zareaguję, ale minęła już połowa wakacji, a ja dopiero wyszedłem z lasu egzaminów.

58. Do Christophera Tolkiena

[Opis wizyty w Birmingham, gdzie Tolkien był na obiedzie wydanym przez nowego dyrektora jego dawnej szkoły, Szkoły Króla Edwarda, która przeprowadziła się do nowej siedziby w innej części miasta.]

Northmoor Road 20, Oksford

3 kwietnia 1944 (FS 13)

Mój najdroższy!

W zeszły czwartek napisałem do Ciebie w nocy aerograf¹, nie wysłałem go jednak, niestety, w piątek, w sobotę wyjechałem rano w pośpiechu do Brum [Birmingham], więc poszedł dopiero dzisiaj. Od Twojego z 13 marca (przyszedł 28.) nic więcej nie miałem. Z piątku pamiętam niewiele poza tym, że rano miałem zepsuty zakupami i kolejkami; wynik - kawałek pasztetu wieprzowego zapiekanego w cieście; że miałem okropną i posępnie nudną kolację w kolegium i że byłem szczęśliwy, wróciwszy do domu przed 9 wieczorem. Znów jednak napocząłem Hobbita. Zacząłem (bolesną) pracę nadrozdziałem, w którym na powrót podejmuję przygody Froda i Sama, a żeby się dostroić, przepisuję i szlifuję ostatni napisany rozdział („Kamień Orthanku”). Sobota była pamiętnym dniem. Szarym, wilgotnym i nieprzyjemnym. Wstałem jednak około 9 rano. Pojechałem na

rowerze do Pembroke, gdzie zostawiłem rower i lampy. Złapałem pociąg o 9-30, który (pewnie tylko dlatego, że miałem zaledwie chwilę) po raz pierwszy za ludzkiej pamięci wyjechał z Oksfordu o czasie (!!!) i przyjechał do Brum tylko z kilkuminutowym opóźnieniem. Siedziałem w przedziale z oficerem RAFu (skrzydełka z tej wojny; był w Afryce Południowej, choć wyglądał na nieco wiekowego) i bardzo sympatycznym młodym amerykańskim oficerem z Nowej Anglii. Wytrzymałem, gdy upuszczali sobie pary, tak długo, jak mogłem; ale kiedy usłyszałem, jak ten Jankes bełkocze coś o „feudalizmie” i jego wpływie na angielski podział klasowy i zachowanie społeczne, oddałem salwę całą burtą. Biedny kretyn nie miał oczywiście zielonego pojęcia o „feudalizmie” czy w ogóle o historii - był inżynierem chemikiem. Nie można jednak wybić z amerykańskiej głowy „feudalizmu”, podobnie jak „oksfordzkiego akcentu”. Chyba zrobiło na nim wrażenie, kiedy powiedziałem, że stosunek Anglika do bagażowych, lokajów i dostawców ma taki sam związek z „feudalizmem”, co wieżowce z wigwamami Indian albo uchylanie kapelusza przed kobietą ze współczesnymi sposobami ściągania podatku dochodowego; jestem jednak pewien, że go nie przekonałem. Udało mi się jednak wbić mu do głowy, że „oksfordzki akcent” (przez co, jak uprzejmie mi powiedział, rozumiał moją wymowę) nie jest „wymuszony” i „przybrany”, lecz stanowi naturalny sposób mówienia, wyniesiony z pokoju dziecięcego - i co więcej, nie jest wynalazkiem feudalnym czy arystokratycznym, lecz bardzo mieszczańskim. Kiedy powiedziałem mu, że jego „akcent” brzmi w moich uszach jak angielski po przetarciu brudną gąbką i ogólnie sugeruje (fałszywie) angielskiemu obserwatorowi, że - wraz z amerykańskim garbieniem się - charakteryzuje naród niechlujny i niezdyscyplinowany, zaczęliśmy rozmawiać zupełnie przyjaźnie. W Snow Hill napiliśmy się w poczekalni złej kawy i się rozstaliśmy.

Potem trochę spacerowałem po moim mieście rodzinnym. Poza jednym placykiem strasznych ruin (naprzeciwko miejsca, gdzie dawniej była siedziba mojej szkoły) nie wygląda na bardzo zniszczone, a w każdym razie nie przez wroga. Główne zniszczenia spowodowało pojawienie się wielkich, płaskich, nijakich współczesnych budynków. Najgorsza ze wszystkiego jest upiorna wielopiętrowa konstrukcja na miejscu mojej dawnej szkoły. Nie mogłem wytrzymać jej widoku ani duchów powstających z chodnika; złapałem więc tramwaj na tym samym rogu, na którym łapałem go, żeby pojechać na

boisko. Dojechałem zniszczoną (przez liczne bomby) Bristol Road do Edgbaston Park Road o 12.15 (pół godziny za wcześnie). Nie będę Cię męczył wrażeniami wywołanymi przez okropne, całkowicie trzeciorzędne nowe budynki szkolne. Jeśli jednak potrafisz sobie wyobrazić budynek lepszy od większości oksfordzich kolegów zastąpiony czymś, co wygląda jak miejska szkoła dla dziewcząt, to zrozumiesz moje uczucia. Oraz, najwyraźniej, uczucia nowego dyrektora. W mowie wygłoszonej po obiedzie dał do zrozumienia (a nawet coś więcej), że budynki są fatalne i że jeśli czegoś się z tym nie zrobi, szkoła nigdy nie podniesie się z upadku. Było około 120 oldboyów (z 220 zaproszonych); wielu z mojego rocznika. Zobaczyłem twarze, których nie widziałem od czasów, gdy miałem tyle lat, co Ty - i do wielu potrafiłem dopasować tylko inicjały, a nie nazwiska. Wszyscy dawni Edwardianie pamiętają inicjały. Ku mojemu kompletnemu zaskoczeniu dowiedziałem się, że jestem pamiętany głównie jako świetny gracz w rugby (!!) i miłośnik kolorowych skarpetek [...].59. Z aerografu do Christophera Tolkiena

5 kwietnia 1944 (FS 14)

Poważnie wziąłem się do kończenia mojej książki i kładę się spać dość późno; wymaga ona ponownego czytania i porównywania. Ponowne „rozkręcanie się” to bolesna, trudna sztuka. Wróciłem do Sama i Froda i usiłuję jakoś rozplątać ich przygody. Kilka stron z bardzo dużym wysiłkiem, ale w tej chwili właśnie spotykają Golluma nad urwiskiem. Ileż pracy włożyłeś w przepisywanie tego na maszynie; rozdziały wyglądają tak pięknie! Bardzo bym chciał nadal mieć pod ręką mojego sekretarza i krytyka.

60. Do Christophera Tolkiena [aerograf]

[Christopher przybył już do Afryki Południowej i przebywał w obozie w Transwalu.]
Northmoor Road 20, Oksford

13 kwietnia 1944 (FS 15)

Najdroższy: Twój list lotniczy z 25 marca (?), ostemplowany 28., przyszedł dziś rano: był bardzo oczekiwany. Powinieneś już otrzymać wiadomości ode mnie; pisałem jakies dwa razy w tygodniu. Nie komentuję Twojego listu, choć jest mi b. przykro. Wiem, jak się czujesz! Szczególnie w związku z odwołanym urlopem. Nawiasem mówiąc, Twój list był deur Sensor oopgemak1. Wygląda na to, że od września nie zrobiłeś nic szczególnie pożytecznego! Też tęsknię za Tobą w każdej godzinie i czuję się bez Ciebie samotny. Mam oczywiście przyjaciół, ale rzadko się z nimi spotykam. Co prawda, jest mi teraz

trochę łatwiej. Pomagałem dziś w przyjmowaniu kadetów (grupa duża jak zwykle), ale, o ile się orientuję, w tym trymestrze nie będę się już nimi zajmował - o, radości! Wczoraj prawie dwie godziny spędziłem z C.S.L. i Charlesem Williamsem (musiałem przerwać spotkanie, bo byłem umówiony z M. i P.2 o 12.20 na lunch, którego nie udało nam się dostać, więc musieliśmy wrócić do domu). Przeczytałem ostatni rozdział; spotkał się z aprobatą. Zacząłem następny. Jeśli mi się uda, postaram się sporządzić na maszynie kopię i wysłać Ci ją. Chyba w tej chwili nie mam żadnych nowych wieści [...]. Dziś wieczorem idę do Magdalen: C.S.L., Warnie³ (pisze książkę; jest zajmująca), C. W, David Cecil⁴ i prawdopodobnie Bezuszyteczny Znachor (wciąż z brodą i w mundurze): duże wydarzenie [...]. Teraz na krótko wrócę do Froda i Golluma. Więcej jutro, kiedy to wyślę [...]. Sobota, 15. Obawiam się, że nie wysłałem tego listu. W czw[artek] miałem bardzo miły wieczór. Pojawili się wszyscy, oprócz Cecila, i zasiedzieliśmy się do późnej nocy. Najlepszą rozrywką okazał się rozdział z planowanej książki majora Lewisa - na temat, który mnie nie interesuje: o dworze Ludwika XIV; był jednak napisany niezwykle dowcipnie (i wielce uczenie). Nie powziąłem tak dobrego mniemania o końcowym rozdziale nowej alegorii moralnej czy też „wizji” C.S.L., opartej na średniowiecznej koncepcji Refrigerium, według której zagubione dusze mają czasami wakacje w raju. Wczoraj rano udało mi się pisać przez parę godzin i doprowadziłem Froda prawie do bram Mordoru. Po południu kosiłem trawnik. Pani C.5 przyjechała w czw[artek] z Carmarthen, przywożąc w prezencie żywność [...]. Miałem dość wyczerpujące „ćwiczenia” do 10 wieczorem, potem zjadłem kolację z rodziną, a potem poszedłem „spać” do Rejfonowej] Kw[arty] Gł[ównej]. To mi się nie udało: prawie nie zmrużyłem oka. Posterunek jest przy głównej drodze: całą noc dużo hałasu [...]. Idziemy dzisiaj z M. na herbatę do Smithów⁶, potem ja na kolację do Elaine⁷, a pozostali na niewielkie przyjęcie wykładowców. Niezły tydzień. W następnym zaczyna się jednak trymestr, przyszła też korekta walijskich prac⁸. Mimo wszystko będę ciągnął Pierścień w każdej wolnej chwili [...].⁶¹ Z listu do Christophera Tolkiena

18 kwietnia 1944 (FS 17)

Dzisiaj było wielkie wydarzenie - przyszły wszystkie Twoje listy, co znacznie opóźniło zjedzenie śniadania [...]. Twoje sprawozdania, które nie zostały ocenzone, zmartwiły mnie, lecz nie zaskoczyły. Jakże przypominają mi moje własne

doświadczenia! Było mi lepiej tylko pod jednym względem: nie było jeszcze radia. Śmiem twierdzić, że miało ono jakąś możliwość czynienia dobra, ale stało się głównie bronią głupców, dzikusów i łajdaków, którą nękają mniejszość i niszczą myśl. Słuchanie radia zabiło słuchanie. Mogę tylko mieć nadzieję, że nie będziesz miał więcej „Altmarków”! Zawsze byłem przeciwny Twojemu wyborowi broni (na ziemi wojna wydaje się odleglejsza), ale przynajmniej później nie będziesz często zaznawał zwierzęcego przerażenia, towarzyszącego lądowej służbie czynnej - na przykład życia w okopach, które ja poznałem. W porównaniu z nim nawet H.P.2 był rajem, a „Altmark” (prawdopodobnie) był niewiele gorszy. Przynajmniej teraz możesz czasem poczytać. Cieszę się. Niech Cię Bóg ma w swojej opiece. Dys dógorpu gepyl dhafa weana gehwylces, swa icpewene t(fi - jeśli cenzor (i Ty) pozwolicie mi zacytować dawnego angielskiego poetę - a nie mogę się oprzeć myśli, że lepiej to brzmi jako słowa ojca do syna niż młodego Beowulfa, mającego mniej więcej tyle lat, co Ty, do starego siwobrodzkiego Hrothgara! Ure ceghwyl sceal ende gebidan worolde lifes: wyrce sepe tnóte dómes dr deapeA. Zimna, sroga rada; wiele zależy od „tego, który może” i od tego, co uważasz za „chwałę”.

Jestem zaskoczony, że nie lubię czegoś wręcz przeciwnego, nie lubisz także „manier” życia sprzed 150 lat (prawie), tak jak je opisała Jane [Austen]. Niewiele już z nich zostało, oprócz kilku niedobitków reguł zachowania się przy stole (wśród coraz mniejszej mniejszości). One jednak czyniły życie o wiele łatwiejszym, gładszym oraz mniej szorstkim i dwuznacznym; skrywały lub raczej powstrzymywały (jak to reguły zachowania się przy stole) wiecznego kota, wilka i psa, które czają się tuż pod powierzchnią naszego towarzyskiego naskórka [...].

Mam nadzieję jutro rano spotkać się z C.S.L. i Charlesem W i odczytać im kolejny rozdział - o przejściu przez Martwe Bagna i dotarciu pod Bramę Mordoru - który właściwie skończyłem. W niedzielę straciłem trochę czasu, odpowiadając na list z Ósmej Armii (!). Dostaję sporo podobnych listów, ale ten był dość zabawnie napisany. „Profesor języka angielskiego” został poproszony o rozstrzygnięcie sporu, który podzielił kasyno pewnego pułku lekkiej artylerii przeciwlotniczej Królewskiej Artylerii na wojujące ze sobą frakcje: jak się wymawia nazwisko poety Cowpera. Postawiono w tej sprawie Wielkie Pieniądze. List napisał adiutant (który najwyraźniej czytał tego poetę, nawet The

Task, „w czasach krnąbrnej młodości”). Nie mogę się oprzeć myśli, że Armia wykazuje przebłycki dowcipu i inteligencji - może i Ty natkniesz się na nie pewnego dnia (mais je le doute*). Uznając rozstrzygnięcie w sprawach Wielkich Pieniędzy za rzecz poniżej godności „prof. j. ang.”, wysłałem tak delficką odpowiedź, jak się dało, podając adiutantowi o wiele więcej faktów, niż się zapewne spodziewał. Oczywiście, nie ma żadnych wątpliwości, że poeta sam siebie nazywał Cooperem (jego nazwisko ma po prostu starszą pisownię): oup, owp wymawia się po angielsku jak oop: nie ma żadnych aup (jeśli chodzi o wartość łacińską): a zatem stoup, group, soup, a dawniej także droup**, stoup (czasownik), troupe, coup(er), whoupingcough, loup itd. (nie mówiąc już o roum, toub). Wczoraj odwiedził mnie F. Pakenham⁵, który organizuje w naszym mieście mieszaną Radę Chrześcijańską wszystkich wyznań. Takie rady powstają też w 50 innych miastach. Przystąpiłem do niej, ale

* mais je le doute (franc.) - ale wątpię w to (przyp. tłum.).

** We współczesnej angielszczyźnie to i następne słowa pisze się przez oo (przytłum.). odmówiłem przyjęcia stanowiska sekretarza (no pewnie!). Trymestr się prawie zaczął: przez godzinę udzielałem konsultacji panie galu. Popołudnie poświęciłem na hydraulikę (likwidacja przecieku) i czyszczenie kurnika - z mniejszą niechęcią, jako że niosą się obficie (wczoraj 9 jajek). Dzisiaj mieliśmy piękny poranek. Mgielka jak na początku września i słońce jak z masy perłowej (8 rano była w rzeczywistości 6 rano), co szybko zmieniło się w spokojny błękit ze srebrzystym światłem wiosny padającym na kwiaty i liście. Pokazały się liście: białoszare pigwy, szarozielone młodych jabłoni, ciemnozielone głogu, a kitki kwiatów wypuściły nawet leniwe topole. Narcyzy przedstawiają wspaniały widok, ale trawa rośnie tak szybko, że czuję się jak fryzjer, do którego ustawiła się niekończąca się kolejka (i to bez choćby jednego Chińczyka, którego można obsłużyć jednym cięciem nożyczek).

Nie potrafię Ci powiedzieć, jak bardzo za Tobą tęsknię. Chciałbym też, żebyś był szczęśliwszy albo zatrudniony przy pożyteczniejszych działaniach. Jakie to wszystko jest głupie! - a wojna mnoży głupotę trzykrotnie i jeszcze podnosi ją do potęgi; tak więc cennym ludzkim czasem rządzi wzór $(3x)^2$, gdzie x = zwykła ludzka głupota (a już ona sama wystarczy). Mam jednak nadzieję, że później to doświadczenie ludzi i spraw, choć bolesne, okaże się użyteczne. Tak się stało ze mną. Jeśli chodzi o to, co mówisz lub

sugerujesz na temat „miejscowych” warunków: znam je. Nie sędzę, żeby się bardzo zmieniły (nawet na gorsze). Słyszałem, jak mówiła o nich moja matka i odtąd szczególnie interesowałem się tą częścią świata. Traktowanie koloru [skóry] prawie zawsze przeraża wszystkich przyjeżdżających z Wielkiej Brytanii, i to nie tylko w Afryce Południowej. Niestety, niewiele osób zachowuje to szlachetne przekonanie przez dłuższy czas. Nic nie napiszę o warunkach w domu. W tej chwili wszyscy mamy się dobrze. Czekamy. Ciekawe, jak długo jeszcze. Chyba już niedługo. Wyczytałem w gazecie, że redukuje się szkolenie załóg lotniczych w Kanadzie; teraz ma się w ogóle szkolić mniej lotników. Chyba domyśliłem się z Twojego listu, że nie spodziewasz się wrócić do W[ielkiej] B[rytanii] na dokończenie szkolenia. Mam nadzieję, że tak nie będzie. Ale kto wie? Jesteśmy w rękach Boga. Nasz los przypadł na złe czasy; to jednak nie może być tylko fatalnym przypadkiem. Dbaj o siebie na wszelkie sposoby (aequam serva mentem, comprime linguam!)

62. Z aerografu do Christophera Tolkiena

23 kwietnia 1944 (FS 18)

W śr[odę] rano przeczytałem Lewisowi i Williamsowi swój drugi rozdział: „Przez Martwe Bagna”. Został zaaprobowany. Teraz prawie skończyłem trzeci: „Bramy Krainy Cienia”. Opowieść ta przejmuję jednak nade mną kontrolę i zużyłem już trzy rozdziały na to, co miało się zmieścić w jednym! Zaniedbałem z tego powodu wiele spraw. Jestem tym po prostu omotany i muszę się zmuszać do zajęcia się pracami egzaminacyjnymi i wykładami (zaczynają się we wtorek).

63. Do Christophera Tolkiena

Northmoor Road 20, Oksford

24 kwietnia 1944 (FS 19)

Mój najdroższy Chrisie!

Twój list lotniczy [...] przyszedł dziś rano w porze śniadania. Zaznałem niezwyklego luksusu leżenia w łóżku z grzanką i domową marmoladą (ostatnio było bardzo dużo pomarańczy i cytryn) oraz Twoim listem. Dzień św. Jerzego minął niepostrzeżenie; siedziałem „na dyżurze” do 1.30 w nocy, a potem zdecydowałem się pójść spać: jest tak ciepło, że można spać przy otwartych oknach i słyszeć alarmy. Kiedy zaciągałem zasłony, na pd.zach. zauważyłem b. białe światło, a gdy wsuwałem stopę pod tak pożądaną

pościel, wydała swój zew Zguba Ulissesa¹. Położyłem się do łóżka dopiero o 3.30, zasnąłem o 4., obudziłem się o 8.45 i wstałem o 9.45 [••?]• Resztę poranka spędziłem w mieście na różnych zajęciach, między innymi na żniwach mojej głowy: duży urodzaj - najwyraźniej gleba jest wciąż żyzna. Mitrę² był zamknięty! Nie piłem piwa od ostatniego czwartku, kiedy wyszła nasza beczka, a nie została jeszcze wymieniona. Jutro mam wykład, więc na razie muszę kończyć [...].

Śr[oda] 26 kwietnia [...]. Wczoraj czułem skutki sobotniego wieczoru. Poszedłem wcześniej do miasta i załatwiłem pewną sprawę dla pani Wright³, wygłosiłem kiepski wykład, spędziłem 1/2 godziny z Lewisami i C. W. („Pod Białym Koniem”), skosiłem trzy trawniki i napisałem list do Johna; walczyłem też z krnąbrnym fragmentem Pierścienia. W tej chwili muszę się dowiedzieć, o ile później wschodzi co noc księżyc, zbliżając się do pełni, i jak ugotować potrawkę z królika! Nie widziałem się dziś rano z Lewisem, ponieważ został mianowany wykładowcą w Cambridge i w środy wyjeżdża wcześniej, żeby wygłosić tam wykład o 5 po południu [...].

Śr[oda], 3-45. Rekordowe posiedzenie kolegium (12 1/2 min!) Kiedy wróciłem, okazało się, że Bidy rozbiła kolejne jajko (chyba siódme), więc nie chcąc, żeby zajęła się tym „drobiarka”, spędziłem miłe chwile na łapaniu, czyszczeniu i dezynfekowaniu jej (tzn. kury) - a potem siebie. Brr! Czwarty trawnik będzie musiał zaczekać. Cieszę się, że udało Ci się pójść do kościoła Pod koniec Wielkiego Tygodnia, choć niezbyt mi się podobają Twój współwyznawcy. Na to jednak nic się nie poradzi. Jedyną Pociechą jest nagła myśl, że jeden z nich prawdopodob[obnie] ściąga na siebie nieprzychylną opinię, i to uzasadnioną, jako że opartą na jego wyglądzie i zachowaniu, lecz tak nietrafną w stosunkudo jego duszy podobnej do naszych! God ana wat⁴. Ale kazania! Są fatalne! Większość z nich - z każdego punktu widzenia. Odpowiedź na tę zagadkę prawdopodob[obnie] nie jest prosta, lecz jej częścią jest to, że „retoryka” (której głoszenie kazań jest gałęzią) to sztuka, która wymaga: (a) pewnego wrodzonego talentu oraz (b) wiedzy i praktyki. Instrument kaznodziei jest o wiele bardziej złożony od pianina, a mimo to większość występujących znajduje się w sytuacji człowieka, który siada do pianina i chce poruszyć swych słuchaczy, nie mając najmniejszej znajomości nut. Sztuki tej można się nauczyć (przy odrobinie zdolności), a następnie stosować z niejaką skutecznością, jeśli nie będzie miała żadnych związków ze szczerością, świętością itp.

Głoszenie kazań jest jednak skomplikowane przez to, że oczekujemy po nich nie tylko dobrej formy, ale prawdy i szczerości, a także ani jednego słowa, tonu czy nuty świadczących o tym, że kaznodzieja ma jakieś wady (jak hipokryzja, próżność) czy skazy (jak szaleństwo, ignorancja).

Dobre kazania wymagają pewnej dozy sztuki, cnoty i wiedzy. Prawdziwe kazania wymagają jakiejś szczególnej łaski, która nie prześciga sztuki, lecz dochodzi do niej dzięki instynktowi lub „natchnieniu”; czasami wydaje się, że przez usta człowieka przemawia Duch Święty, obdarzając go sztuką, cnotą i przenikliwością, których ów człowiek sam z siebie nie posiada: takie przypadki jednak są rzadkie. Czasami myślę, że wykształcony człowiek nie musi tłumić swych zdolności krytycznych, lecz że powinny one być utrzymywane w ładu przez stały wysiłek stosowania prawdy (jeśli taka istnieje), nawet w banalnej formie, wyłącznie dla siebie samego! To trudne ćwiczenie [...].

Bardzo mnie ubawił Twój opis podróży do Jo'burga [Johannesburga] w Wielki Czwartek [...]. Jeśli trafisz do Bloemfontein, będę ciekaw, czy wciąż jeszcze stoi stary kamienny budynek Banku Południowoafrykańskiego, gdzie się urodziłem. Ciekawe, czy jest tam jeszcze grób mojego Ojca. Nigdy się nim nie zajmowałem, ale moja matka kazała tam chyba ustawić kamiennykrzyż, czy też sama go wysłała⁵. (A.R. Tolkien zmarł w 1896 r.). Jeśli nie, to prawdop[odobnie] już go nie ma, chyba że istnieją jakieś dokumenty [...].

64. Do Christophera Tolkiena

Northmoor Road 20, Oksford

30 kwietnia 1944 (FS 20)

Mój najdroższy!

Postanowiłem wysłać Ci kolejny list lotniczy, a nie aerograf, w nadziei, że w ten sposób trochę Cię pocieszę [...]. Bardzo za Tobą tęsknię i ze względu na samego siebie i Ciebie bardzo trudno mi to znieść. To potworne głupie wojenne marnotrawstwo, nie tylko materialne, ale moralne i duchowe, jest tak ciężkie dla tych, którzy muszą je znosić. Zawsze nim było (wbrew poetom) i będzie (wbrew propagandzie) - ale oczywiście w tym złym świecie zawsze trzeba mu stawiać czoło. Tak było, jest i będzie. Pamięć ludzka jest jednak tak krótka, a pokolenia tak efemeryczne, że za jakieś 30 lat nie będzie już nikogo

lub prawie nikogo, kto osobiście przeżył to doświadczenie, które bezpośrednio przemawia do serca. Najlepiej poucza o ogniu sparzona ręka.

Czasami bywam przerażony na myśl o sumie ludzkiego cierpienia obecnego w tej chwili na całym świecie: te rozdzielone, miotające się i marnujące miliony - nie mówiąc już o torturach, bólu, śmierci, utracie, niesprawiedliwości. Gdyby cierpienie było widzialne, prawie całą tę ciemną planetę spowijałyby gęste mroczne opary, ukrywając ją przed zdumionym wzrokiem niebios! A produktem tego wszystkiego będzie głównie zło - pod względem historycznym. Oczywiście jednak ujęcie historyczne nie jest Jedyne. Wszystkie czyny mają wartość same w sobie, pozbawioną związku z „przyczynami” i „skutkami”. Tego, co się naprawdę obecnie dzieje, nikt nie może teraz ocenić sub specie aeternitatis. Wiemy tylko, a i to w dużym stopniu dzięki bezpośredniemu doświadczeniu, że zło trudzi się - z wielką mocą i nieustannym sukcesem - na próżno: zawsze jedynie przygotowuje glebę dla niespodzianego dobra. Tak się dzieje w ogóle i tak się dzieje w naszym życiu [...]. Wciąż jednak istnieje nadzieja, że dzięki Bożemu miłosierdziu może nam być lepiej, nawet w wymiarze doczesnym. I chociaż potrzebujemy całej naszej ludzkiej odwagi i animuszu (ogrom sumy ludzkiej odwagi i wytrzymałości jest zdumiewający, prawda?) oraz całej naszej religijnej wierności, by stawić czoło złu, które może na nas spaść (tak jak spada na innych, jeśli Bóg tego chce), to wciąż możemy się modlić i mieć nadzieję. I tak też robimy. Ty byłeś dla mnie tak szczególnym darem w czasach smutku i duchowego cierpienia, a Twoja miłość, rozkwitająca prawie od razu po Twoich narodzinach, została mi przepowiedziana tak, jakbym usłyszał mówione słowa, że jestem na zawsze pocieszony pewnością, iż nie ma jej końca. Prawdopodobnie znów się spotkamy u Boga, „w zdrowiu i jedności”, już niedługo, najdroższy, i z pewnością łączą nas specjalne więzy, które przetrwają naszą śmierć - choć oczywiście podlegają one tajemnicy wolnej woli, dzięki której każdy z nas może odrzucić „zbawienie”. Wtedy Bóg załatwi sprawę inaczej! [...]

W czwartek wygłosiłem dwa wykłady i miałem do załatwienia w mieście kilka kłopotliwych spraw, więc byłem zbyt zmęczony, żeby pójść na wystąpienie Lewisa. Mam nadzieję zobaczyć się z nim jutro i przeczytać dalsze fragmenty Pierścienia. Znów rośnie i wypuszcza nowe pędy (wczoraj spędziłem nad nim cały dzień, zaniedbując wiele innych spraw) i rozrasta się w nieoczekiwanych kierunkach. Na razie w nowych rozdziałach

Frodo i Sam przebyli Sarn Gebir, zeszli z urwiska, spotkali Golluma i czasowo go obłąskawili. Pod jego przewodem przeszli przez Martwe Bagna i hałdy żużlu w Mordorze, leżeli ukryci przed głównymi wrotami i stwierdzili, że są nie do sforsowania, wyruszyli do tajemnego wejścia w pobliżu Minas Morghul (dawniej M[inas] Ithil)- Okazuje się nim śmiertelnie niebezpieczna Kirith* Ungol, a Gollum postąpił zdradziecko. Teraz jednak są w Ithilien (które okazuje się uroczą krainą); było mnóstwo zachodu z potrawką z królika; zostali schwytani przez Gondorczyków i widzieli, jak ci wciągają w zasadzkę armię Swertów (ciemnoskórych ludzi z Południa), maszerującą na odsiecz Mordorowi. Z szeregu wyłamuje się słoń o prehistorycznych rozmiarach, bojowy słoń Swertów, i spełnia się życiowe marzenie Sama, żeby zobaczyć olifanta, zwierzę, o którym mówił hobbicki wierszyk dla dzieci (choć ogólnie uważano, że jest to zwierzę mityczne). W następnym rozdziale dotrą do Kirith Ungol i Frodo zostanie schwytany. Oto wierszyk przytoczony przez Sama: „Cielska góra,/Szara skóra,/ Nos jak żmija,/Pył w niebo wzbijam./Gdy krok mój rozbrzmiewa,/Wala się drzewa./W pysku mam rogi,/Przemierzam drogi,/ Wachlując uszami,/Tak idę latami./Wędruję wciąż sobie,/Nie legnę nawet w grobie./Jestem olifantem,/Dziwacznym gigantem./Wielki, gruby, stary,/Nie ujrzysz - nie dasz wiary./Gdy zobaczysz mnie,/Pomyślisz «Ja śnię»./Bom jest dziw nad dziwy /JaOlifant straszliwy" [przeł. Aleksandra Jagiełowicz]. Mam nadzieję, że jest tu trochę atmosfery „wierszyka dla dzieci”. Sam zachowuje się w sumie dobrze i podtrzymuje swoją reputację. Traktuje Golluma trochę jak Ariel Kalibana [...].

Gdyby sędzić po drzewach i trawie, mamy pełnię maja. Niebo pełne jest jednak wrzawy i tumultu. W ogrodzie nie można się teraz porozumieć nawet krzykiem, chyba że około 1 w nocy 11 wieczorem - jeśli pogoda jest na tyle ładna, żeby wyjść z domu. Jaka szkoda, że wynaleziono ten piekielny silnik spalinowy. Albo (co jest trudniejsze, jako że ludzkość, a szczególnie inżynierowie,

* W ostatecznej wersji: Cirith; Tolkien posługuje się tu pierwotną pisownią tej nazwy (przyp. tłum.) to z zasady tłumany, i to złośliwe) że nie wykorzystano go w racjonalny sposób, jeśli to w ogóle możliwe [...].

Teraz możemy kontaktować się tylko za pomocą tego cienkiego kawałka papieru! Niech jednak dotrze do Ciebie szybko i bezpiecznie. Chciałbym go napisać runami wykraczającymi poza umiejętność Celebrimbora z Hollinu, lśnącymi jak srebro,

pełnymi wizji i horyzontów, które otwierają się w moich myślach. Chociaż oprócz Ciebie nie mam nikogo, przed kim mógłbym się otworzyć. Zacząłem pisać H. gnomów1 w zatłoczonych wojskowych barakach pełnych hałasu gramofonów - a teraz Ty znajdujesz się w takim samym więzieniu. Obyś i Ty z niego uciekł - silniejszy. Ze względu na miłość, jaką żywisz do swego rodzzonego Ojca, dbaj o siebie, tak o duszę, jak i o ciało, na wszelkie właściwe i możliwe sposoby.

65. Z aerografu do Christophera Tolkiena

4 maja 1944 (FS21)

W poniedziałek widziałem się z Lewisem (solo) i przeczytałem mu kolejny rozdział; teraz jestem zajęty następnym; wkrótce znajdziemy się wreszcie wśród cieni Mordoru. Prześlę Ci kopię, jak tylko uda mi się takową sporządzić.

66. Z listu do Christophera Tolkiena

6 maja 1944 (FS 22)

Wczoraj wysłałem do Ciebie aerograf, FS 21 (napisany w czwartek), w którym nie było miejsca, żeby Ci powiedzieć, że rano (w piątek) przyszedł Twój list lotniczy (Z); teraz przynieśli Twój list lotniczy (Y) i muszę odpowiedzieć na aż dwa. Wcale nam nie przeszkadza Twoje gderanie - nie masz nikogo poza nami, a sądzę, że przynosi Ci ono ulgę. Pamiętam, że pisałem tak samo albo nawet gorzej do biednego starego o. Vincenta Reade 1. Wygląda na to, że życie obozowe wcale się nie zmieniło, a szczególnie irytujący jest fakt, że wszystkie jego gorsze cechy są niepotrzebne i wiążą się z ludzką głupotą, którą (czego nie chcą widzieć „planiści”) zawsze nieskończenie zwiększa „organizowanie”. Anglia w latach 1917, 1918 była dość biedna, ale to idiotyczne, abyś w stosunkowo zamożnym kraju miał takie warunki. A jeśli kwiat młodzieży jest tak traktowany, to podatnicy chcieliby wiedzieć, gdzie się podziewają te wszystkie miliony. Jednak ponieważ ludzie są tylko ludźmi, jest to zupełnie nieuniknione; jedyne lekarstwo (oprócz powszechnego Nawrócenia) to nie mieć wojen - ani planowania, organizowania i dyscypliny. Twój rodzaj służby jest oczywiście - co wie każdy obdarzony jaką taką inteligencją, uszami i oczami - bardzo zły i żeruje na reputacji kilku rycerskich ludzi, a Ty prawdopodobnie znalazłeś się na szczególnie złym odcinku. Jednak na żabie znajdującej się pod wozem wszystkie Wielkie Sprawy planowane w wielki sposób sprawiają takie właśnie wrażenie, choć z ogólnego punktu widzenia funkcjonują

prawidłowo. W ostatecznym rozrachunku to bardzo nikczemne zadanie. Usiłujemy bowiem pokonać Saurona za pomocą Pierścienia. I (jak się wydaje) odniesiemy sukces. Karą za to jednak jest, jak się przekonasz, wyhodowanie nowych Sauronów i powolna przemiana ludzi i elfów w orków. Co prawda w prawdziwym życiu nic nie jest określone tak wyraźnie, jak w opowieści, a my zaczęliśmy, mając wielu orków po naszej stronie [...]. A Ty jesteś hobbitem wśród Urukhai*. Podtrzymuj w sercu swoją hobbickość i pomyśl, że wszystkie opowieści wydają się właśnie takie, kiedy się w nich znajdujemy. Ty znajdujesz się w wielkiej opowieści! Sądzę

* Tak w oryginale Listów, we Władcy Pierścieni: „Urukhai” (przyp. red.) także, że cierpisz z powodu tłumienia „pisania”. To może być moja wina. Chyba miałeś zbyt dużo mnie i mojego szczególnego sposobu myślenia i reagowania. Możliwe, że to Cię hamowało. Myślę, że gdybyś mógł zacząć pisać i znalazł własny styl albo nawet (na początek) imitował mój, to przyniosłoby Ci to wielką ulgę. Wśród Twoich licznych cierpień (niektóre z nich są zaledwie cierpieniami fizycznymi) wyczuwam pragnienie wyrażenia w jakiś sposób Twoich uczuć na temat dobra, zła, słuszności i niesprawiedliwości: uzasadnienia ich i powstrzymania przed jątrzeniem. W moim przypadku tak powstał Morgoth i Historia Gnomów, której mnóstwo wcześniejszych fragmentów (oraz języki) - odrzuconych lub wchłoniętych - zrodziło się w ponurych kantynach, podczas wykładów w zimnej mgle, w barakach pełnych bluźnierstw i sprośności lub przy świecy w namiocie, a kilka nawet w ziemiankach pod ogniem artylerii. Nie sprzyjało to oczywiście sprawności pisania ani jasności myśli, a ja nie byłem dobrym oficerem [...].

Od czasu czwartkowego listu nie wydarzyło się nic specjalnego. Pogoda fatalna. Zimno, wietrznie; drogi zasłane liśćmi i zerwanymi przez wiatr kwiatami. Zmienił się z pld.zach. na zach., potem na pln.zach. i pln.wsch. Mamy zimnych ogrodników (jak zwykle). Rano pisałem, zmarnowałem popołudnie na głupie posiedzenie komisji, potem znów pisałem. P. i Mama poszły o 18 do teatru. Miałem chwilę spokoju; późna kolacja z nimi (około 21.). Na scenę wkroczył nowy bohater (jestem pewien, że go nie wymyśliłem, nawet go nie chciałem, chociaż mi się podoba, ale po prostu wszedł w lasy Ithilien): Faramir, brat Boromira - opóźnia „katastrofę”, rozprawiając o historii Gondoru i Rohanu (i dzieląc się kilkoma niewątpliwie bardzo rozsądnymi przemyśleniami na temat

chwały wojennej oraz chwały prawdziwej): jeśli będzie tyle mówił, to większość tego będę musiał przenieść do dodatków, gdzie znalazło się już trochę fascynującego materiału o przemyśle tytoniowymu hobbitów i o językach Zachodu. Była bitwa - z udziałem potwornego olifanta (mamuka* z Haradu) - i po krótkim pobycie w jaskini za wodospadem doprowadzę chyba wreszcie Sama i Froda do Kirith Ungol i pajęczyn Pająków. Potem zacznie się Wielka Ofensywa. Wraz ze śmiercią Theodena (z ręki Nazgula) i przybyciem zastępów Białego Jeźdźca przed Bramy Mordoru dotrzemy do rozwiązania akcji i szybkiego rozstrzygnięcia konfliktu. Gdy tylko uda mi się czytelnie spisać ten nowy materiał, zrobię z niego maszynopis i wyślę Ci.

67. Z aerografu do Christophera Tolkiena

11 maja 1944 (FS 23)

Skończyłem czwarty nowy rozdział („Faramir”), który w poniedziałek rano otrzymał najwyższą aprobatę C.S.L. i C. W. Odwiedziłem na Twoją intencję kościół. Zjadłem z Mamą obiad na mieście. We wtorek rano spotkałem się z C.S.L. Jadłem w Pembroke (RiceOKley1 jako gość): nudy. Wydaje się, że McCallum ma dobre zdanie o pracy Micka2. Reszta czasu wypełniona wykładami, domem, ogrodem (w tej chwili bardzo wymagającym: trawniki, żywopłoty, grządki z dyniami, piele nie) i tym, co mogę poświęcić Pierścieniowi. W toku następnego rozdziału, prowadzący do nieszczęścia na Kirith Ungol, gdzie zostanie schwytany Frodo. Opowieść następnie wraca do Gondoru i dość szybko (mam nadzieję) zdąży do rozwiązania akcji. Ithilien (pamiętasz jego położenie na mapie, którą sporządziłeś) okazuje się dość uroczą krainą. Chciałbym Cię mieć przy sobie, żebyś robił coś pożytecznego i przyjemnego, uzupełniał mapy i Przepisywał na maszynie.

* Tak w oryginale Listów; we Władcy Pierścieni: „mumak” (przyp. red.).68. Z aerografu do Christophera Tolkiena

12 maja 1944 (FS 24)

Spędziłem poranek na pisaniu i widzimy już Minas Morghul*. Po południu pracowałem w ogrodzie, w parnym (i odpowiednio południowym) upale [...]. Nic nie zrobiłem, żeby przepisać na maszynie i wysłać Ci nowe rozdziały, ponieważ posuwam się naprzód, póki mogę, i nie jestem w stanie się odrywać, żeby sporządzić czystopis [...].
Ślę Ci mnóstwo miłości, wszystkie moje myśli i modlitwy. Jakże wiele chciałbym

wiedzieć! „Kiedy wrócisz do krainy żywych i siądziemy pod ścianą w blasku słońca, śmiejąc się z minionych trosk, będziesz musiał mi opowiedzieć całą historię dokładnie” (Faramir do Froda).

69. Do Christophera Tolkiena

Northmoor Road 20, Oksford

14 maja 1944 (FS 25)

No, mój najdroższy, znów zaczynam porządną list... Wczoraj trochę pisałem, ale przeszkadzały mi dwie rzeczy: konieczność posprzątania gabinetu (w którym zapanował chaos, zawsze znamionujący działalność literacką czy filologiczną) i zajęcie się moimi sprawami, no i kłopot z księżycem. Stwierdziłem, że moje księżyce w kluczowych dniach między ucieczką Froda i obecną chwilą (przybycie do Minas Morghul) wyczyniały niemożliwe rzeczy, wschodząc w jednej części kraju i jednocześnie zachodząc w innej. Przepisywanie kawałków poprzednich rozdziałów zajęło całe popołudnie! [...] O. C.1 wygłosił ładne,

* Tak w oryginale Listów; we Władcy Pierścieni: „Morgul” (przyp. red.) poruszające kazanko, oparte na Dniach Krzyżowych (przyszły pon[iedziałek] - śr[oda]), w którym zasugerował, że jesteśmy bandą niewykształconych robotów, ponieważ nie odmawiamy modlitwy przed jedzeniem; nie zasugerował, lecz kategorycznie oświadczył, że Oksford zasługuje na zmiecenie z powierzchni ziemi ogniem i krwią bożego gniewu za popełniane tam obrzydliwe i niegodziwe czyny. Wszyscy się zbudziliśmy. Obawiam się, że to wszystko to straszliwa prawda. Zastanawiam się jednak, czy szczególnie aktualna teraz? Już niewielka znajomość historii przytłacza poczuciem masy i ciężaru ludzkiej nikczemności: bardzo starej, ponurej, nieskończonej, powtarzającej się, niezmiennej, nieuleczalnej niegodziwości. Wszystkie miasta, wszystkie wsie, wszystkie siedziby ludzi - to ścieki! A jednocześnie wiadomo, że zawsze istnieje jakieś dobro: o wiele bardziej ukryte, o wiele mniej rozpoznawalne, rzadko wkraczające w sferę poznawalnego, widoczne piękno słowa, czynu lub twarzy - nawet nie w obecności świętości, o wiele większej niż widoczna, rozreklamowana niegodziwość. Obawiam się jednak, że w życiu przeważającej większości ludzi saldo jest ujemne - robimy tak niewiele pozytywnego dobra, nawet jeśli negatywnie unikamy aktywnego zła. Bycie księdzem musi być straszne!...

Poniedziałek, 4 po południu [...]. Rano spotkałem się z C.S.L., od 10.45 do 12.30: wysłuchałem 2 rozdziałów z jego Who Goes Home?2 - nowej alegorii o Niebie i Piekło; ja przy pełnej aprobacie przeczytałem mój 6. nowy rozdział „Ku Rozstajowi Dróg”. Na razie idzie dobrze: zbliżam się jednak do punktu, w którym trzeba zebrać wszystkie wątki, zgrać czas i poprzeplatać narrację; a całość tak urosła w znaczenie, że szkice końcowych rozdziałów (napisane całe wieki temu) są zupełnie nieodpowiednie, na bardziej „młodzieżowym” poziomie [...].

Nagle przyszedł mi do głowy pomysł na nowe opowiadanie (długości mniej więcej Niggle'a) - obawiam się, że wczoraj w kościele. Człowiek siedzący przy wysokim oknie i widzący losy nie człowiekaczy narodu, ale małego kawałka ziemi (mniej więcej wielkości ogrodu) na przestrzeni wieków. Widzi ów skrawek oświetlony, otoczony ścianą mgły, wędrują po nim zwierzęta i ludzie, rosną, giną i zmieniają się rośliny i drzewa. Jednym z wątków byłoby, że rośliny i zwierzęta przechodzą z jednej fantastycznej postaci w inną, lecz ludzie (mimo różnego ubrania) nie zmieniają się wcale. Co pewien czas przez wszystkie epoki, od paleolitu do współczesności, przez tę scenę przechodziłaby para kobiet (albo mężczyzn), mówiąc dokładnie to samo (np. „Nie powinno im się na to pozwolić. Powinni to przerwać”. Albo: „Powiedziałam jej, że nie lubię robić zamieszania, ale...”) [...].

Twój rodzony kochany i kochający Ojciec

70. Do Christophera Tolkiena

Northmoor Road 20, Oksford

21 maja 1944 (FS 26)

Mój najdroższy!

Obawiam się, że nie pisałem przez jakiś czas [...]. Wykorzystałem przenikliwie zimny, szary tydzień (podczas którego, mimo niewielkiego deszczu, trawa nie urosła) na pisanie: trafiłem jednak na grząski grunt. Wszystko, co przedtem naszkicowałem czy napisałem, okazało się bezużyteczne, ponieważ zmieniły się czasy, motywy itp. Mimo to w końcu, przy wielkim nakładzie pracy i zaniedbując nieco inne obowiązki, napisałem, czy też prawie napisałem, wszystko do pojmania Froda na wysokiej przełęczy na skraju Mordoru. Teraz muszę wrócić do innych i spróbować szybko doprowadzić sprawę do ostatecznego zderzenia. Jak myślisz, czy Szeloba* to dobre imię dla potwornego

pająkowego stwora? To oczywiście

* W oryginale Shelob (przyp. tłum.) tylko She* + lob (= pająk), ale napisane razem wygląda chyba wystarczająco obrzydliwie [...]

Poniedziałek, 22 maja [...] Wczoraj (w niedzielę) było paskudnie zimno. Ciężko pracowałem nad moim rozdziałem - to bardzo wyczerpująca robota, szczególnie że zbliża się punkt kulminacyjny i trzeba utrzymać napięcie; poziom nie można obniżyć, a jest mnóstwo drobnych problemów z intrygą i całą maszyną. Większość tekstu pisałem, darłem i pisałem na nowo wiele razy; tego jednak ranka spotkała mnie nagroda, jako że i C.S.L., i C. W. uznali wykonanie za znakomite, a ostatnie rozdziały za - jak dotąd - najlepsze. Gollum wciąż rozwija się w bardzo intrygującą postać. Zeszłej nocy był mój dyżur i nie miałem się kłaść spać, ale o 3-30 nad ranem poszedłem do łóżka. Rano byłem trochę zmęczony. A dzisiaj wieczorem muszę być całą noc na posterunku [...]

Twój rodzony Ojciec

71. Do Christophera Tolkiena [aerograf]

Northmoor Road 20, Oksford

25 maja 1944 (FS 27)

Najdroższy, załazy nas niezwykle mile widziane listy [...].

Nareszcie miałem chęć trochę Ci pozazdrościć, a raczej znaleźć się z Tobą „wśród wzgórz”. Jest coś w miejscu urodzenia, a chociaż niewiele obrazów zapamiętałem, każda opowieść o Afryce głęboko mnie porusza i niesie ze sobą niezwykłą aurę wspomnień. To dziwne, że Ty, mój najukochańszy, wróciłeś właśnie tam [...]. Od poniedziałku właściwie nie zaszło nic nowego. Tej nocy w ogóle nie spałem (dosłownie): częściowo z powodu ogłuszającego ruchu (o» inoldan j on uprodore1); o 6 rano zarzuciłem próby zaśnięcia.

* She (ang.) - ona (przyp. tłum.). W rezultacie wtorkowy wykład nie był wstrząsająco błyskotliwy. Głównym powodem jest jednak zaabsorbowanie Frodem, które zupełnie mną owładnęło i które kosztuje mnie wiele wysiłku: rozdział o Szelobie i katastrofie w Kirith Ungol pisałem kilka razy. Całość wychodzi zupełnie inna niż we wszystkich wstępnych szkicach! Nie licząc zrobienia kojca dla kur i wybiegu dla kurcząt (w końcu się poddałem: nie mogłem już znieść nieporządnej skrzyni i poplątanej siatki dyżurującej na trawniku), większość energii poświęciłem temu celowi. Dziś rano dwa wykłady; a w ten wieczór biorę wolne i idę do Magdalen, gdzie ma być pełne zebranie, łącznie z

Dysonem [...]. Mam nadzieję, że niedługo dostaniesz więcej urlopu w prawdziwej Afryce. Z dala od „pomniejszych sług Mordoru”. Owszem, uważam, że orkowie są tak samo realistyczni jak bohaterowie „realistycznej” literatury: twoje barwne słowa dobrze opisują to plemię, tyle że w prawdziwym życiu znaleźć ich można oczywiście po obu stronach. „Romans” wyrósł bowiem z „alegorii” i jego wojny wciąż wywodzą się z „wewnętrznej wojny” w alegorii, w której dobro jest po jednej stronie, a różne odcienie zła po drugiej. W prawdziwym (zewnętrznym) życiu ludzie znajdują się po obu stronach, co oznacza niejednorodne przymierze orków, potworów, demonów, zwykłych uczciwych ludzi oraz aniołów. Ważne jest jednak, jacy są przywódcy i czy sami z siebie są orkopodobni! I o co w tym wszystkim chodzi (albo wydaje się chodzić). Nawet w tym świecie można (mniej więcej) mylić się lub mieć słuszość. Nie mogłem znieść Gaudy Night². Na razie śledziłem P. Wimseya od jego interesujących początków, ale zacząłem go nie cierpieć (oraz jego twórczyni), tak jak żadnej innej znanej mi postaci literackiej, chyba że tej jego Harriet. To z miesiącem miodowym (urlop spędzony przy pracy zawodowej?) było gorsze. Zrobiło mi się niedobrze [...]• Niech Bóg ma Cię w opiece. Twój rodzony ojciec. Skończyłem o 3-45 po południu, 25 maja 1944.⁷² Do Christophera Tolkiena

Northmoor Road 20, Oksford

31 maja 1944 (FS 28)

Najdroższy Chrisie!

Czas, żebym znów napisał... W czwartek zjadłem kolację w kolegium, ja i trzech starszych panów (Drake, Ramsden i kwestor¹), którzy byli bardzo przystępni. Spotkanie Inklingów [...] było bardzo przyjemne. Pojawił się Hugo²: wyglądał na dość zmęczonego, ale zachowywał się głośno w granicach rozsądku. Głównej rozrywki dostarczył rozdział książki Warniego Lewisa o czasach Ludwika XIV (uznałem go za bardzo dobry) i parę fragmentów z Who Goes Home? C.S.L. - książki o piekle, której tytuł, jak zaproponowałem, powinien raczej brzmieć Hugo's Home*. Wróciłem dopiero po północy. Resztę czasu, wyłączając obowiązki domowe i ogrodowe, zajmują mi rozpaczliwe wysiłki dojścia w pisaniu Pierścienia do odpowiedniej pauzy - schwywania Froda przez orków na przełęczy Mordoru - zanim egzaminy zmuszą mnie do przerwania pisania. Udało mi się to dzięki przesiadywaniu do późna w nocy; w poniedziałek rano

odczytałem C.S.L. ostatnie dwa rozdziały („Jaskinię Szeloby” i „Sama w rozterce”). Przyjął je z niezwykłym entuzjazmem, a ostatni rozdział wzruszył go do łez, więc chyba wszystko idzie dobrze. Tak przy okazji, Sam to skrót nie od Samuela, lecz Samwise'a (staroang. „półgłówek”), podobnie jak imię jego ojca Dziadunio (Ham) to staroang. Hamfast, czyli Domator. Hobbici z tej warstwy z zasady mają anglosaskie imiona - wcale nie jestem zachwycony nazwiskiem Gamgee i gdybym myślał, że mi na to pozwolisz, powinienem je zmienić na Goodchild. Zamierzam prawie natychmiast przepisać

* Gra słów: oba tytuły wymawia się podobnie, z tym że pierwszy znaczy „kto idzie do domu?”, a drugi „dom Hugona” (przyp. tłum.) na maszynie i wysłać Ci te 8 nowych rozdziałów, XXXIIIIXL których jeszcze nie czytałeś - po jednym w krótkich odstępach czasu [...]? Od poniedziałku nie napisałem dużo. Do wczorajszego południa biedziłem się nad pracami egzaminacyjnymi³, a dzisiaj - ostatniego możliwego dnia - o drugiej po południu zaniósłem rękopis do wydawnictwa [...]. Wczoraj: wykład, przebita opona po przywiezieniu ryby, więc musiałem iść do miasta i wrócić piechotą, a ponieważ nie można naprawić roweru, jako że Denis⁴ jest chory i pracuje wolno, musiałem poświęcić popołudnie na zmagania, które skończyły się zdjęciem opony, naprawieniem dziury w dętce i rozcięciem w oponie, i złożeniu całości z powrotem. lol Triumphum⁵. Ale to ciężka praca za szylinga! [...]

Niedziela, 3 czerwca [...]. Jednym z powodów tej drugiej przerwy od środy jest to, że ponieważ skończyłem układanie papierów, a nie przyszły jeszcze skrypty, usiłowałem przepisać na maszynie kilka rozdziałów, żeby można je było powielić i Ci wysłać. Mam gotowe dwa. Początkowo ciężka praca, ponieważ od dawna nie pisałem na maszynie. Poza tym właściwie nic się nie wydarzyło [...]. Prisca i Mama poszły obejrzeć Annę Neagle w Emmie napisanej na podstawie Jane Austen i sztuka im się podobała. Wróciłem do domu razem z nimi, po kolacji w Pembroke. Nic szczególnego. W miarę jednak jak wojska przybliżają się do Rzymu, coraz bardziej przykro mi słuchać idiotycznych uwag podstarzałych i głupich dżentelmenów. Obecny stan rzeczy wydaje mi się w coraz większym stopniu przygnębiający. Ciekaw jestem, czy słyszałeś którąkolwiek z wypowiedzi papieża. A propos, chociaż dotyczy to innej okazji: to żebyś mógł ocenić atmosferę taktu i uprzejmości w moim pięknym kolegium. W drugi wtorek trymestru zaprosiłem RiceOxleya na kolację. Właśnie ogłoszono wyniki wyborów rektora Lincoln -

kolegium wybrało K. Murraya, młodego szkockiego kwestora odpowiedzialnego za tę ohydę na Tur16. Oczywiście (i moim zdaniem odpowiednią) osobą był V.J. Brooke (cenzor św. Kasi7); ale kandydował też Hanbury8. Siedzący obok mnie przełożony powiedział głośno: „Dzięki Bogu, że nie wybrali na rektora katolika: to byłaby katastrofa, katastrofa dla kolegium”. „W rzeczy samej - zawtórował dr Ramsden - katastrofa”. Mój gość spojrział na mnie, uśmiechnął się i szepnął: „Wzory taktu i uprzejmości!” [...]

Twój rodzony drogi Ojciec

73. Z listu do Christophera Tolkiena

[List napisany cztery dni po rozpoczęciu alianckiej inwazji na Normandię.]

10 czerwca 1944 (FS 30)

Dostałem Twój list lotniczy wczoraj w porze podwieczorku [...]. W naszym zakątku świata dużo się dzieje. Nie będę się jednak nad tym rozwodził, jako że na pewno otrzymujesz te same wiadomości, co my i równie szybko, a gdyby wiedziało się coś poza nimi, to wspomnianie o tym byłoby „niedyskretne”. A tak szczerze mówiąc, ja innych wiadomości nie mam. Dzięki Bogu, wygląda jednak, jakby tego wieczoru trochę się przejaśniło. Mniej wieje, jest cieplej i od czasu do czasu pokazuje się słońce i błękitne niebo. Zdaje mi się, że pogoda ma zasadnicze znaczenie [...].

Ostatni raz pisałem w dzień „D”, 6 czerwca. W śr[odę] zrobiłem duży wysiłek, by pisać na maszynie. Poza tym pamiętam tylko tyle, że w czwartek zjadłem ponurą kolację w Pembroke, a potem poszedłem do Magdalen, gdzie zebrali się Lewisowie,

Williams i Eddison (autor Ouroborosa1). Od 9 wieczorem do prawie 1 spędziliśmy czas na czytaniu. Długi rozdział kapitana2, dotyczący głównie systemu rządów ancien regime'u we Francji, który udało mu się napisać bardzo zabawnie, potem Edison z nowym rozdziałem niedokończonego romansu3 - niezmienna potęgą i trafnością ekspresji; ja i C.S.L. Wszystko to bardzo przyjemne, ale w obliczu egzaminów i wojen nie można już tego traktować tak lekko jak dawniej - szczególnie że wstałem o 5 rano (albo o 7 czasu letniego), żeby zdążyć na mszę na Boże Ciało [...].

Tego ranka [...] zajmowałem się egzaminami, a po południu poszedłem na ogólne zebranie w Rhodes House na rzecz lokalnej Rady Chrześcijańskiej [...]. Wstał jakiś gość [...] i powiedział, że podoba mu się R[ada] Chrześcijańska, ponieważ w poprzednim życiu był lordem Nelsonem, a w obecnym bardzo mu odpowiadał pobyt w Oksfordzie;

nikt się jednak nie roześmiał - chociaż gość był z tych sympatycznych i nie miałby tego za złe. Sam to powiedział. Najwyraźniej jednak wygłaszał tę mowę tak często, że została potraktowana jako coś normalnego. To tylko dowodzi, jak mało się zna własne miasto, ponieważ nigdy przedtem ani go nie widziałem, ani o nim nie słyszałem [...].

[11 czerwca] Bardzo mnie zainteresowały wszystkie opisy: i twojego mieszkania, i krajobrazu. Twoja wyostrzona pamięć ma chyba związek z dwiema rzeczami: (1) wyostrzonym pragnieniem, (2) nowymi obrazami, które nie mają odpowiedników w starych, toteż nie nakładają się na nie i ich nie zacierają. Mało który mieszkaniec miasta, który nigdy z niego nie wyjeżdża, potrafi sobie przypomnieć nawet duże zmiany, jakie zaszły na jego ulicy w przeciągu ostatniego roku. Moja własna dość dobra pamięć wiąże się prawdopodobnie z „przemieszczeniem” wszystkich moich obrazów z dzieciństwa między 3 a 4 rokiem życia po opuszczeniu Afryki: miałem stale napiętą uwagę i dostosowywałem się. W niektórych wspomnieniach wizualnych rozpoznaję teraz piękną mieszkankę afrykańskich i angielskich szczegółów [...]. Jeśli chodzi o to, co pisać: nie wiem. Próbowałem prowadzić dziennik z portretami (zjadliwymi, komicznymi i pochlebnymi) widzianych osób i wydarzeń, ale stwierdziłem, że to nie moja dziedzina. Zwróciłem się więc ku „eskapizmowi lub raczej przetwarzaniu doświadczenia na inną formę i symboleza pomocą Morgotha, orków i Eldalie (reprezentujących piękno i wdzięk życia oraz rzeczy stworzonych) i tak dalej; bardzo mi się to przydawało w ciężkich czasach i wciąż czerpię z wypracowanych wtedy koncepcji. Oczywiście nie miałem czasu poza urlopami czy pobytem w szpitalu [...].

Rzeczywiście żyję Twoimi listami, chociaż mam o tyle dogodniejsze warunki. W moim przypadku wrogiem jest zmęczenie, nuda spowodowana jednostajnością. Gdybym był młodszy, chciałbym się z Tobą zamienić ze względu na samą zmianę! Mam nadzieję, że uda Ci się coś z tego przeczytać. Na pewno ma to swoją wartość, jeśli chodzi o ilość (choć obawiam się, że nie jakość). Więcej niebawem.

74. Z listu do Stanleya Unwina

[Unwin napisał 22 czerwca, załączając „kolejny czek na pokazną sumę” jako tantiemy za Hobbita i informując Tolkiena, że jego syn Rayner studiuje teraz anglistykę w Oksfordzie jako kadet marynarki wojennej: „W następnym tygodniu wyjedzie na urlop, ale bardzo bym chciał, żeby po powrocie mógł się kiedyś z Panem spotkać”.]

29 czerwca 1944

Najpierw co do Raynera. Ucieszyłem się i zmartwiłem zarazem Pańską wiadomością. Ucieszyłem, ponieważ będę miał sposobność spotkania się z nim. Mam nadzieję, że potraktuje mnie jak najbardziej nieoficjalnie i gdy tylko wróci, da mi znać, jak możemy się spotkać: czy będę mógł nawiedzić go w jego mieszkaniu i czy może on zechciałby kiedykolwiek przyjść do mnie na herbatę (marną) w moim ogrodzie (zaniedbanym). Zmartwiłem, ponieważ paskudnie jest pomyśleć, że zgarnął go upływ czasu i przedłużająca się niedola. Mój najmłodszy chłopak, także z Trinity, został porwany zeszłego lipca - w środku przepisywania na maszynie i poprawiania dalszego ciągu Hobbita oraz rysowania pięknej mapy - i jest teraz bardzo daleko, bardzo nieszczęśliwy, w Wolnym Państwie Orania¹; fakt, że to moja ziemia rodzinna, chyba nie zmienia jego nastawienia. W Trinity jest w tej chwili mój drugi syn, bardzo sterany żołnierz, który usiłuje trochę pracować i odzyskać cień dawnego zdrowia² [...].

Obawiam się, że źle Pana traktuję. Od mojego ostatniego listu Fortuna bardzo mi nie sprzyjała - chociaż nie mniej niż wielu innym, niestety! - i ledwie mam dość energii lub czasu, by przetrwać dzień służby. Powinienem jednak podziękować Panu za wiadomość o Foyles³ i za dwa egzemplarze tego wydania. Może też powinienem powiedzieć panu, co się dzieje z dalszym ciągiem Hobbita. Przez cały rok nie mogłem napisać ani jednego zdania. Jednym z rezultatów (zanim nie utonąłem w otchłani egzaminów) zwolnienia z pracy dla RN [Royal Navy] i RAF było to, że udało mi się doprowadzić to (wielkie) dzieło na krawędź zakończenia i teraz zamierzam je ukończyć, nie zważając w miarę możliwości na żadne inne obowiązki.

Mam nadzieję, że mimo braku papieru wciąż jest Pan nim choć trochę zainteresowany - w każdym razie na przyszłość. W tym mieście jest strasznie trudno i/lub drogo sporządzić jakikolwiek maszynopis, a kiedy zepsuła się moja maszyna do pisania, nikt nie chciał jej naprawić. Wciąż mam tylko jeden egzemplarz, a ponieważ całość zbliża się do końca, wymaga on poprawek. Mam jednak nadzieję, że niedługo będę mógł Panu dostarczyć solidną porcję tekstu. Szkoda, że Rayner jest teraz zajęty innymi i poważniejszymi sprawami. Tak czy owak, obawiam się, że opowieść stała się zbyt długa i zbyt niemłodzieżowa.

Bardzo dziękuję za czek. Nawet połowa tej sumy bardzo się przyda. Wciąż borykam

się z długami, głównie z powodu usiłowania wykształcenia rodziny po tym, jak wojna zabrała większość środków utrzymania; nie jest to odosobnione doświadczenie.⁷⁵ Do
Christophera Tolkiena

Northmoor Road 20, Oksford

7 lipca 1944 (F 36)

Mój najdroższy: pomyślałem sobie, że zrobię eksperyment z listem lotniczym
pisanym drobną czcionką¹. Jest na pewno równie drobna, jak moje pismo, a o wiele
wyraźniejsza. Od mojego ostatniego listu upłynęły dopiero dwa dni, ale bardzo chcę z
Tobą porozmawiać. Co prawda mam tylko niezbyt ważne wiadomości. Nie miałem
jeszcze sposobności niczego napisać. Tego ranka załatwiałem zakupy i kadetów, a kiedy
po raz drugi jechałem do miasta, głośno strzeliła mi tylna opona i przez rozcięcie wylazła
dętka. Na szczęście wydarzyło się to blisko Denisa i mogłem znaleźć ukojenie w „The
Gardener's Arms”, pubie nieodkrytym jeszcze przez Gwiazdy czy Paski², gdzie podają
mieszankę college ale i bittera. Po obiedzie musiałem jednak odbyć podróż po raz trzeci,
a od 17 do 20 byłem zajęty powiększaniem kurnika dla nowych kur, niech je lichy.
Użyłem starych kawałków drewna i gwoździ z odzysku. Właśnie wysłuchałem
wiadomości i dzień mam z głowy. W naszym ogrodzie lub gdzieś w pobliżu musiała
założyć gniazdo rodzina gilów. Wcale się nie boją i ostatnio dostarczają nam rozrywki,
błaznując przy karmieniu młodych, często tuż za oknem jadalni. Ich głównym
przysmakiem wydają się owady na drzewach i nasiona mlecza. Nie miałem pojęcia, że
zachowaniem tak bardzo przypominają szczygły. Stary tłusty ojciec w różowej kamizelce
wisi głową w dół na kępcie kwiatów ostu, cały czas łupiąc dziobkiem. Jest też w okolicy
kilka strzyżyków. Poza tym nic godnego uwagi, chociaż po łagodnych zimach i przy
stosunkowym braku kotów bardzo się zwiększyła liczebność wszystkich ptaków. Ogród
jak zwykle jest zarośnięty, znów Ciemnozielony i wciąż pełen róż. Czysty letni dzień
znów się przed nocą zachmurzył i spadł deszcz, dość obfity, choć z przerwami [...].

[9 lipca] A propos gilów, wiedziałeś, że mają one związek ze szlachetną sztuką
warzenia piwa? Przeglądałem niedawno Kakwałę - to jedna z książek, których chyba
jeszcze nie czytałeś? A może czytałeś? - i natknąłem się na Runo XX, które kiedyś
lubiłem: traktuje głównie o początkach piwa. Kiedy po raz pierwszy doprowadzono do
fermentacji, piwo znajdowało się w brzozowych kadziach i zalało wszystko dookoła.

Oczywiście przyszli bohaterowie, wychleptali je i potężnie się upili. „Spił się Ahti, spił się Kauko, spił się dziarski zawiadacz piwem od panny Osmotar” - przekład Kirby'ego³ jest zabawniejszy od oryginału. To Gil doradził wtedy córce Osma, by wlała wszystko do dębowych beczulek z miedzianymi obręczami i umieściła je w piwnicy. „Tak się piwo narodziło... trunek godziwy, dobry dla odważnych mężów. Do śmiechu nastrajał żony, dobrze usposabiał ludzi, mężnym użyczał radości, głupich do bitki zagrzewał”. Zdrowe poglądy. Biedni Finowie i ten ich dziwny język, wygląda na to, że są wykańczani. Szkoda, że nie odwiedziłem Krainy Dziesięciu Tysięcy Jezior przed tą wojną. Fiński prawie doprowadził do klęski moje Hon. Mods4 i stanowią załączek Silmarillionu [...].

Zastanawiam się, jak Ci idzie latanie od pierwszego samodzielnego lotu - to były ostatnie wiadomości od Ciebie na ten temat. Szczególnie zainteresowały mnie Twoje obserwacje na temat urządzeń hutniczych. To dotyka sedna sprawy, prawda? Oto obnażona tragedia i rozpacz związana z wszelką maszyną. W przeciwieństwie do sztuki, która zadowala się tworzeniem nowego wtórnego świata w umyśle, maszyna usiłuje realizować pragnienia, a tym samym tworzyć władzę na tym świecie, a czegoś takiego nie da się zrobić z prawdziwym zadowoleniem. Maszyny zmniejszające nakład pracy tworzą jedynie niekończącą się i jeszcze gorszą pracę. A do tego podstawowego upośledzenia istoty dochodzi jeszcze Upadek, który sprawia, że nasze urządzenia nie tylko nie spełniają naszych pragnień, lecz zmieniają się w nowe i straszliwe zło. Tak więc nieuchronnie przechodzimy od Dedala i Ikara do Wielkiego Bombardiera. To nie jest postęp w mądrości! Ta potworna prawda, którą już dawno temu dojrzał Sam Butler, wybija się tak wyraźnie i jest ilustrowana tak straszliwymi przykładami w naszych czasach, stanowiąc jeszcze większe zagrożenie dla przyszłości, że wydaje się, iż niemal cały świat cierpi na chorobę umysłową, skoro ową prawdę dostrzega zaledwie drobna mniejszość. Nawet jeśli ludzie w ogóle słyszą legendy (co staje się coraz rzadsze), to nie mają pojęcia o ich znaczeniu. Jak wytwórca motorów mógł nazwać swój produkt „Iksjonem”! Iksjonem, który został wtrącony do piekła i przywiązany do nieustannie obracającego się koła! No, zmieściłem na tym cieniutkim papierze lotniczym ponad 2 tysiące słów; wybaczę urządzeniom z Mordoru rodem niektóre z ich grzechów, jeśli szybko Ci go dostarczą [...].

76. Z listu do Christophera Tolkiena

28 lipca 1944 (FS 39)

Co do Sama Gamgee. Zupełnie się z Tobą zgadzam i nawet by mi się nie śniło zmieniać mu nazwisko bez Twojej zgody, lecz celem owej zmiany było właśnie podkreślenie komiczności, przyziemności i, rzec by można, angielskości tego brylantu wśród hobbitów. Gdybym przemyślał to na początku, dałbym wszystkim hobbitom bardzo angielskie nazwiska, pasujące do Shire'u. dziadunio pojawił się najpierw, a Gamgee było echem starych żartów z Lamorna¹. Wątpię, czy to nazwisko angielskie. Znałem je tylko z „przędzy Gamgee”, jak nazywano watę, którą w zeszłym wieku wynalazł człowiek o takim nazwisku. Śmiem jednak twierdzić, że wszystkie Twoje wyobrażenia na temat tej postaci są już związane z tym nazwiskiem. Zwykle wiadomości są w aerografie, ale jedynym wydarzeniem wartym wzmianki było przedstawienie Hamleta², które obejrzałem tuż przed napisaniem ostatniego listu. Wtedy byłem pełen wrażeń, ale troski tego świata szybko je zatarły. To przedstawienie jednak, bardziej niż inne, jakie kiedykolwiek widziałem, podkreśliło szaleństwo czytania Szekspira (i robienia przypisów w gabinecie), chyba że jako dopełnienie oglądania jego sztuk w teatrze. Było to bardzo dobre przedstawienie, z młodym, dość żywiołowym Hamletem; zostało zagrane szybko, bez skrótów i okazało się bardzo ekscytującym widowiskiem. Gdyby jeszcze można było obejrzyć sztukę, przedtem jej nie przeczytawszy, czy też bez znajomości jej intrygi, to byłaby znakomita. Została świetnie wystawiona, poza małą niedoróbką w scenie zabicia Poloniusza. Jednak, ku mojemu zdziwieniu, najbardziej, prawie nie do zniesienia wruszającą sceną była ta, która w czytaniu zawsze wydawała mi się nudna: scena, kiedy szalona Ofelia śpiewa piosenki.

77. Z listu do Christophera Tolkiena

31 lipca 1944 (FS41)

Zaniedbując inne obowiązki, pisałem na maszynie dobre kilka godzin i jestem już prawie na końcu nowego tekstu w Pierścieniu¹, niedługo więc może skończę, mam nadzieję, że wkrótce wyślę Ci kolejną porcję [...]. W sob[otę] był na herbacie Binney w bmiłym nastroju; bardzo ucieszyło to P., która też jest bardzo samotna z parą zrzędlivych staruszków i poza czytaniem nie ma nic do roboty. Właśnie przeczytała Z m[ilczając]planety i Perelandrę; dając dowód dobrego smaku, wolała tę drugą książkę. Trudno jej jednak przyjąć, że Ransom nie ma być moim portretem (choć jako filolog

mogę stanowić jego część i rozpoznaję u niego pewne moje „zlewisowane” poglądy i przekonania) [...]• Wiadomości dzisiaj są dobre. Wydarzenia mogą teraz zacząć szybko się toczyć, choć może nie tak szybko, jak sądzą niektórzy. Ciekawe, jak długo von Pappen utrzyma się na powierzchni? Pora na ożywienie nadejdzie jednak dopiero wtedy, kiedy wybuchnie Francja. Ile jeszcze czasu? I co z czerwoną chryzantemą na Wschodzie? A kiedy wszystko się skończy, to czy zwykli ludzie będą jeszcze mieli jakieś prawo (albo lewo) do wolności, czy może będą musieli o nią walczyć albo okażą zbyt zmęczeni, by się opierać? Do niektórych z Wielkich Ludzi zdaje się przemawiać raczej ta ostatnia koncepcja. Oni i tak, w większości wypadków, oglądali tę wojnę z dogodnych punktów obserwacyjnych, jakimi są duże samochody. Zbyt wielu spośród nich nie ma dzieci. Przypuszczam jednak, że jedynym pewnym skutkiem tego wszystkiego jest dalszy wzrost wielkich ujednoczonych zbiorowości z ich masowo produkowanymi przekonaniami i emocjami. Muzyka ustąpi miejsca jam session, co, o ile dobrze rozumiem, oznacza zbieranie się wokół fortepianu (instrumentu mającego zasadniczo produkować dźwięki stworzone na przykład przez Chopina) i walenie w klawisze tak mocno, aż popękają. Taka wyrafinowana kulturalna rozrywka wywołuje podobno prawdziwą „gorączkę” w USA. O, Boże! O, Montrealu! O, Minnesoto! O, Michigan! To, jakie masowe manie potrafią wyprodukować Sowietci, okaże się, gdy zapanuje pokój, dobrobyt i gdy zniknie wojenna hipnoza. Może nie będą aż tak ponure, jak te zachodnie (mam taką nadzieję). Człowiek właściwie się nie dziwi, że niektóre mniejsze państwa wciąż chcą być neutralne; wszak muszą wybierać między diabłem a Belzebubem (i możesz każdej ze stron Przypisać albo D, albo B). Zawsze jednak wszystko się dzieje w różnych kategoriach, a ty i ja jesteśmy po zawsze pokonanej, lecz nigdy do końca nieujarzmionej stronie. Powiniennem nienawidzić Cesarstwa Rzymskiego, żyjąc w jego czasach (tak jak go nienawidzę), i pozostać patriotycznie nastawionym rzymskimobywatelem, który opowiada się za wolną Galią i dostrzega dobro w Kartagińczykach. Delenda est Carthago². Ostatnio słyszymy to dość często. W szkole uczono mnie, że to dobre powiedzenie; „zareagowałem” (podobno w tym przypadku z lepszą niż zwykle trafnością) od razu. Wciąż istnieje nadzieja, przynajmniej na naszej ukochanej angielskiej ziemi, że propaganda pokona samą siebie, a nawet wywoła odwrotny skutek. Podobno jest tak nawet w Rosji; a mogę się założyć, że i w Niemczech [...].

[1 sierpnia] Słyszałem, że wychodzi książka First Whispers of the Wind in the Willows*; recenzje wydają się pochlebne. Książkę wydała wdowa po Kennecie Grahamie, ale rozumiem, że nie są to notatki do dzieła, ale opowiadania (o Ropuchu, Krecie etc), które włączał do listów do syna. Jeśli mi się uda, muszę zdobyć egzemplarz. Obawiam się, że zbytnio wydłużając i komplikując mój ciąg dalszy i przeciągając jego pisanie, popełniłem wielki błąd. Epicki temperament w tej zatłoczonej erze, oddanej wartko toczącym się drobiazgom, to przekleństwo!

78. Z listu do Christophera Tolkiena

12 sierpnia 1944 (FS 43)

Od mojego aerogr[afu] z 8 sierp[nia] upłynęło więcej czasu, niż zamierzałem... Czytam Twoje listy uważnie i oczywiście zupełnie słusznie otwierasz przed nami swoje dość zaniepokojone serce; nie myśl jednak, że jakikolwiek szczegół dotyczący Twego życia zewnętrznego, przyjaciół, znajomych czy choćby najmniej ważnych wydarzeń nie jest wart opisu czy zainteresowania. Cieszę się, że (czasami) łatwiej Ci to wszystko ciągnąć. Nie martwiłbym

* W polskim tłumaczeniu „Pierwsze westchnienia wiatru wśród wierzb” - tytuł nawiązuje do znanej powieści Kennetha Grahame'a The Wind in the Willows (dosłowna „Wiatr wśród wierzb”), wydanej w Polsce jako O czym szumią wierzby (przyp. red.). się zbytnio, jeśli czasem wygląda to na upadek z najwyższego poziomu (w każdym razie poziomu intelektualnego i estetycznego, nie moralnego). Nie sądzę, żeby Ci groził upadek; powiedziałbym raczej, że przydałoby Ci się trochę gruboskórności, choćby jako osłona dla wrażliwego wnętrza; jeśli jej nabędziesz, to na stałe przyda Ci się ona w każdej dziedzinie późniejszego życia w tym twardym świecie (który nie wykazuje żadnych oznak mięknięcia). Oczywiście, jak już zrozumiałeś, jedną ze spraw ujawniających się podczas tego procesu są wartości, które często kryją się pod strasznym wyglądem. Urukhai to tylko przenośnia. Nie ma prawdziwych Uruków, to znaczy istot złych w zamierzeniu ich stwórcy, a niewielu zdeprawowanych w ten sposób jest bezpowrotnie straconych dla dobra (choć obawiam się, że rzeczywiście istnieją istoty ludzkie, które wydają się całkowicie stracone, chyba że zdarzy się jakiś cud - i że prawdopodobnie wyjątkowo wiele takich istot jest w Deutschlandzie i Nipponie, z pewnością jednak te nieszczęsne kraje nie mają monopolu; spotykam takie osoby, albo

przynajmniej tak mi się wydaje, na zielonej i miłej angielskiej ziemi). Wszystko, co mówisz o wysuszeniu, pylistości i zapachu tej zniszczonej przez szatana krainy, przypomina mi moją matkę; nie znosiła jej (jako krainy) i z niepokojem obserwowała u mojego ojca oznaki rosnącego do niej upodobania. Kiedyś mówiło się, że żadna kobieta urodzona w Anglii nie przewycięży tej niechęci lub że zawsze będzie wygnanką, natomiast mężczyźni Anglicy (w swobodniejszych warunkach okresu pokoju) potrafili i zwykle zaczęli kochać tę krainę (jako ziemię; nic nie mówię o jej Mieszkańcach). Co dziwne, wszystko, co przedstawiasz, nawet na jej niekorzyść, jedynie zwiększa przemożne pragnienie ponownego ujrzenia jej - pragnienie, które stale odczuwam. Chociaż bardzo kocham i podziwiam wąskie dróżki, żywopłoty, szumiące drzewa i miękkie, falujące linie żyznej równiny, najbardziej mnie Porusza i zaspokaja pragnienia mego serca przestrzeń; gotówem nawet zamienić na nią pustkowie; wydaje mi się, że lubięsame pustkowie, ilekroć je widzę. Moje serce wciąż przebywa na wysokich, skalistych połaciach wśród moren i górskich rumowisk, milczących mimo dźwięku skąpo płynącej chłodnej wody. Oczywiście, jest tak w wymiarze intelektualnym i estetycznym; człowiek nie może żyć kamieniem i piaskiem, a ja w każdym razie nie potrafię żyć samym chlebem, jednak gdyby nie było nagich skał, piaszczystych bezdroży i nieujarzmionego morza, chyba bym znienawidził wszystko, co zielone, jak grzybiczną narośl [...].

Jestem kompletnie pozbawiony wszelkiej inspiracji do pisania Pierścienia i znajduję się w tym samym miejscu, co wiosną, mając od nowa do przewyciężenia ten sam bezwład. Cóż to byłaby za ulga skończyć pisać. Jakże mi Ciebie brak, choćby tylko z tego względu! Zapomniałem zapisać, kiedy wysłałem Ci rękopis, ale było to chyba jakiś miesiąc temu i powinienes go wkrótce dostać. Nie wyślę nic więcej, dopóki nie dostanę Twojego nowego adresu, chociaż następne rozdziały są lepsze. Z niecierpliwością będę czekał na Twoją opinię. Ta książka jest coraz bardziej adresowana do Ciebie, tak że Twoje zdanie ma większą wagę niż czyjekolwiek inne.

79. Z listu do Christophera Tolkiena

[Odpowiedź na uwagi Christophera dotyczące Kroonstadu, gdzie stacjonował, i Johannesburga.]

22 sierpnia 1944 (FS 45)

Kroonstad - to, jak żyje i jak wygląda - jest prawdziwym wytworem naszej kultury; Jo'burg (w swoich dobrych miejscach) jest taki, jaki chciałby być, może jednak tak być w szczególnych warunkach ekonomicznych, które są zupełnie niestabilne i niestałe W Anglii, i to w mniejszym stopniu niż w większości innych krajów europejskich, aż do niedawna łagodziły to i ukrywały pozostałości poprzedniej epoki (nieograniczające się do zrujnowanych budynków). Za dziesięć - dwadzieścia lat w tym kraju będzie mnóstwo Kroonstadów pod względem architektonicznym, moralnym i umysłowym, kiedy to Portal Houses zaczną się łuszczyć i pochylać jak gnijące cynowe grzyby, a nie będzie się budować niczego nowego. Niczym w minionej mrocznej epoce, tylko Kościół chrześcijański będzie pielęgnował jakiejkolwiek tradycje (zmienione i być może - wypaczone) wyższej cywilizacji umysłowej, jeśli nie zostanie zmuszony do ucieczki do nowych katakumb. Ponure to myśli, o sprawach, o których właściwie nic nie można wiedzieć; przyszłość jest nieprzenikniona, szczególnie dla mędrców - to, co prawdziwie ważne, zawsze jest ukryte przed współczesnymi, a ziarna tego, co ma być, spokojnie kiełkują w ciemności jakiegoś zapomnianego kąta, podczas gdy wszyscy patrzą na Stalina czy Hitlera albo czytają ilustrowane artykuły o Beveridge'u (W domu u zwierzchnika Kolegium University) w „Picture Post” [...].

Dziś rano miałem wykład i okazało się, że pub „Pod Ptakiem i Pędrakiem”¹ jest zamknięty; zawołał mnie jednak głos przebijający się przez strumień pojazdów, który niegdyś był ulicą St. Giles, i tak odkryłem obu Lewisów i C. Williamsa, całych i zdrowych, na przeciwnym brzegu. W końcu dostaliśmy cztery kufle znośnego piwa „Pod Królewskim Herban” - za 5 szylingów 8 pensów [...]. Mam nadzieję zobaczyć się z chłopcami jutro; poza tym życie jest tak przyjemne jak woda w rowie [...].

Znów mam piękny koniec dnia. Najcudowniejszy zachód słońca, jaki widziałem od lat; tuż nad horyzontem odległe blade, zielonobłękitne morze, a nad nim wyniosły wał płonących cherubinów złota i ognia, tu i tam przeciętych zamglonymi smugami, niczym fioletowym deszczem. Jako że barometr rośnie, może oznaczać niebiańską radość o poranku.

80. Z aerografu do Christophera Tolkiena

[Na temat G.K. Chestertona.]

3 września 1944 (FS 46)

Ostatnio P[riscilla] [...] przedziera się wieczorami przez The Ballad of the White Horse; próby wyjaśnienia jej co bardziej niejasnych fragmentów przekonują mnie, że ballada nie jest tak dobra, jak sądziłem. Zakończenie jest absurdalne. Błyskotliwe zestawienia i blask słów i wyrażen (kiedy są udane, a nie ograniczają się jedynie jaskrawych barw) nie potrafią ukryć faktu, że G.K.C. nie miał żadnego pojęcia o „Północy”, czy to pogańskiej, czy chrześcijańskiej.

81. Do Christophera Tolkiena

[Christopher przeniósł się do obozu w Standerton w Transwalu.]

Northmoor Road 20, Oksford

23-25 września 1944 (FS 51)

Mój Najdroższy!

Dziś rano, w przeddzień Twojego, wyjazdu do Standerton, dostaliśmy od Ciebie kolejny aerograf [...]. Cieszę się, że podobają Ci się rozdziały. Jak tylko dostanę je z powrotem, wyślę następną partię; myślę, że są lepsze („O ziołach i potrawce z królika”, „Faramir”, „Zakazane jezioro”, „Ku Rozstajowi Dróg”, „Schody Kirith Ungol”, „Jaskinia Szeloby” i „Sam w rozterce” [...]). Nie ma zbyt wielu wiadomości z domu. W Oksfordzie jest coraz więcej światła. Coraz więcej okien jest odsłanianych; Banbury Road ma teraz podwójne latarnie, a niektóre z bocznych ulic mają zwykłe lampy. W czwartek wieczorem wybrałem się na spotkanie Inklingów i po raz pierwszy od 5 lat całą drogę do Magdalen przejechałem przy oświetleniu, prawie jak w czasie pokoju. Byli obaj Lewisowie i C. Williams; poza przyjemną rozmową, jaką nie miałem okazji się cieszyć od wielu księżyków, wysłuchaliśmy ostatniego rozdziału książki Warniego, artykułu C.S.L. i długiego fragmentu jego przekładu Wergiliusza¹. Do domu udałem się dopiero o północy i część drogi przeszedłem z C. W, kiedy to nasza rozmowa zeszła na trudności stwierdzenia, jakie są, jeśli w ogóle istnieją, wspólne elementy obecnie funkcjonujących koncepcji dotyczących „wolności”. Moim zdaniem w ogóle ich nie ma, ponieważ słowo to jest tak nadużywane przez propagandę, że przestało mieć jakkolwiek wartość dla rozsądku i stało się jedynie emocjonalnym hasłem, służącym wywoływaniu rozdrażnienia. Wydaje się, że co najwyżej zakłada ono, iż ci, którzy dominują nad człowiekiem, powinni mówić (od urodzenia) tym samym, co on, językiem - do czego w ostatecznym rozrachunku sprowadzają się niejasne pojęcia rasy czy narodu lub, skoro już

o tym mówimy, pojęcie klasy w Anglii [...]. Dochodzące z zachodu wiadomości wojenne oczywiście bardzo zaprzatają nasze myśli, ale Ty znasz je tak samo jak my. Niespokojne czasy - mimo raczej przedwczesnych pokrzykiwań. Uzbrojeni chłopcy są w samym środku działań i (na moje oko) sędzę, że tego „środka” będzie jeszcze bardzo dużo. Nie rozumiem pozycji zajmowanej przez BBC (oraz gazety, a więc, jak przypuszczam, zalecanej przez Ministerstwo] informacji]), że wojska niemieckie to zbieranina maruderów i ludzi załamanych nerwowo, skoro tak zażarcie bronią się one Przed najlepszymi i najlepiej wyposażonymi armiami (bo takimi rzeczywiście), jakie kiedykolwiek wyszły w pole. Anglicy są, a przynajmniej byli, dumni ze „sportowego ducha” (który zakładał „oddanie diabłu, co mu się należy”), ale już obecność na ligowym meczu piłki nożnej wystarczała, by rozproszyćwrażenie, że „sportowego ducha” ma jakaś szczególnie duża liczba mieszkańców tej wyspy. Przykro jednak widzieć, jak prasa nurza się w ryszotku niczym za najlepszych czasów Goebbelsa, wyrzaskując, że każdy niemiecki dowódca trwający na posterunku w rozpaczliwej sytuacji (kiedy są też zaspokajane wojskowe potrzeby jego strony) to pijak i obłąkany fanatyk. Nie widzę wielkiej różnicy między naszym popularnym tonem, a tonem osławionych „wojskowych idiotów”. Wiemy, że oprócz wszelkich innych defektów (czy też ich źródła) Hitler był pospolitym i niewyuczonym chamem, ale wydaje się, że jest wielu posp[olitych] i niew[yuczonych] chamów, którzy nie mówią po niemiecku i którzy, gdyby dać im taką samą szansę, wykazałiby większość z pozostałych cech charakteru Hitlera. W miejscowej gazecie pojawił się namaszczony artykuł, poważnie zalecający systematyczną eksterminację całego narodu niemieckiego jako jedyny właściwy sposób postępowania po zwycięstwie militarnym - ponieważ, uważasz, są to grzechotniki i nie widzą różnicy między dobrem i złem! (A co z autorem artykułu?). Niemcy mają mniej więcej takie samo prawo oznajmić, że Polacy i Żydzi to godne wytępienia robactwo i podludzie, jak my - wskazywać na Niemców; innymi słowy, nie mamy żadnego prawa, cokolwiek by zrobili. Oczywiście istnieje tu pewna różnica. Artykuł spotkał się z odpowiedzią, która została wydrukowana. Pospolity i Niewyuczony Cham nie jest jeszcze szefem dzierżącym władzę, ale jest o wiele bliżej niż kiedyś objęcia jej na tej zielonej i miłej wyspie. To zresztą już wiesz. Mimo wszystko nie jesteś jedynym, który czasem chce wypuścić nieco pary czy wybuchnąć, a ja, gdybym otworzył zawór, mógłbym wypuścić

tyle pary, że w porównaniu z nią to, co tu powiedziałem (jak rzekłaby Królowa do Alicji) byłoby tylko obłoczkiem perfum. Nic na to nie poradzę. Nie można walczyć z Nieprzyjacielem za pomocą jego własnego Pierścienia, samemu nie zmieniając się w Nieprzyjaciela; niestety jednak wydaje się, że mądrość Gandalfa dawno temu odeszła razem z nim na Prawdziwy Zachód [...]

Sztorm z płn. zach. w „Cieśnienie Dover” minął i znów mamy łagodny wrześnieowy dzień ze srebrzystym słońcem prześwitującym przez bardzo wysokie, cętkowane chmury, wciąż dość prędko napływające z płn. zach. Muszę spróbować wziąć się do Perły i zapchać nienasyconą paszczkę Basila Blackwella². Naszła mnie jednak jesienna wanderlust* i chętnie wybrałbym się dokądś z plecakiem, odwiedzając po drodze spokojne gospody. Jedną ze zbyt długo odkładanych przyjemności, które musimy sobie obiecać, gdy Bóg zechce nas oswobodzić i znów połączyć, jest właśnie taka wspólna wędrówka, najlepiej w górzystej okolicy, niezbyt daleko od morza, gdzie bliźny wojny, wycięte lasy i zryte pola nie są tak wyraźnie widoczne. Inklingowie już się umówili, że na swoje obchody zwycięstwa, jeśli do nich dożyją, zajmą całą gospodę na wsi na przynajmniej tydzień i spędzą go wyłącznie przy piwie i rozmowach, nie patrząc na żadne zegary!... Niech Bóg będzie z Tobą i prowadzi Cię we wszystkich sprawach. Z całą miłością Twój rodzony

Ojciec

82. Z aerografu do Christophera Tolkiena

30 września 1944 (FS 52)

Całą trójką wróciliśmy właśnie, w deszczowej końcówce złocistego dnia, z b. niedobrego przedstawienia Żołnierza i bohatera**, która to sztuka dość się zestarzała. Widziałem zasnęłą damę (w teatrze z C. Williamsem), która przepisuje na maszynie Pierścień

* anderlust (niem.) - zamiłowanie do wędrówki (przyp. tłum.).

** Żołnierz i bohater - sztuka G.B. Shawa (przyp. red.). i mam nadzieję, że wkrótce prześlę Ci więcej. Gdyby nie myśl że będziesz to czytał, chyba nie pisałbym już dalej. W tej chwili ' zajmuję się przeglądaniem całego tekstu, jako że nie mogę kontynuować pisania, nie odświeżywszy sobie pamięci. Pamiętasz i rozdział „Król ze Złotego Dworu”? Wydaje się dość dobry - jest na tyle dawno napisany, by spojrzeć na niego z dystansu.

83. Z listu do Christophera Tolkiena

6 października 1944 (FS 54)

Był to dość zaskakująco ciekawy tydzień. Wiesz, jak to jest, kiedy znalezienie zapomnianego funciaka w starej kieszeni daje dziwne poczucie bogactwa, nawet jeśli człowiekowi nie brak pieniędzy. Nie mówię o tym, że za moje wakacyjne trudy z kadetami dostałem około 51 funtów, chociaż nie było to takie złe. O tym, że mam dla siebie więcej o cały tydzień. Trymestr nie zaczyna się I dzisiaj, ale w następnym tygodniu! Dało mi to cudowne (choć I fikcyjne i do spłacenia później) poczucie wolnego czasu [...]. W czwartek w południe zajrzałem z C. Williamsem „Pod Ptaka i R”. Ku mojemu zaskoczeniu zastałem już tam zainstalowanych Jacka i Warniego¹. (Na razie skończył się brak piwa i gospody znów prawie nadają się do zamieszkania). Rozmowa była dość ożywiona - chociaż teraz już nie pamiętam o czym, oprócz opowieści C.S.L. o jego starszej znajomej (w minionych czasach sir Waltera Raleigha studiowała anglistykę. Na egzaminie ustnym otrzymała pytanie: „W jakim okresie chciałaby pani żyć, panno I B.?” „W XV wieku” - odparła. „Ależ, panno B., nie chciałaby pani poznać «Poetów Jezior*»?” „Nie, sir, wolę towarzystwo

* „Poetami Jezior” nazywa się angielskich twórców romantycznych, którzy mieszkali w rejonie zwanym Lake District („Kraina Jezior”): Samuela Taylora Coleridge'a, Williama Wordswortha i Roberta Southeya (przyp. red.) „dżentelmenów”. Koniec egzaminu.) - i zauważyłem siedzącego w kącie jakiegoś nieznajomego, wysokiego, wychudłego mężczyznę, ubranego w połowie na wojskowo, w połowie po cywilnemu, w szerokoskrzydłym kapeluszu, z lśniącym wzrokiem i haczykowatym nosem. Reszta siedziała do niego tyłem, ale dostrzegłem z jego spojrzenia, że wykazuje zainteresowanie naszą rozmową - całkiem inne od zwykłego bolesnego zdumienia brytyjskiej (i amerykańskiej) publiki okazywanego w pubie Lewisom (i mnie). Zupełnie, ale to zupełnie jak Trotter² „Pod Rozbrykanym Kucykiem”. Nagle wtrącił się do rozmowy z dziwnym, nierozpoznawalnym akcentem, podejmując wątek Wordswortha. Po kilku sekundach okazało się, że to Roy Campbell (od Flowering Rifle i Flaming Terrapin). Grom z jasnego nieba! Szczególnie że całkiem niedawno C.S.L. napisał na niego ostry paszkwil w „Oxford Magazine”, a jego orli wzrok niczego nie przepuszcza. W C.S.L. zostało jeszcze mnóstwo ulsterskiego ducha, nawet jeśli on sam tego nie dostrzega.

Potem sprawy potoczyły się szybko i hałaśliwie, a ja spóźniłem się na obiad. Było mi (może) przyjemnie, że ten wyrazisty poeta i żołnierz chciał w Oksfordzie zobaczyć się głównie z Lewisem (i ze mną). Umówiliśmy się na czwartkowy (czyli zeszły) wieczór. Gdybym potrafił przytoczyć wszystko, co usłyszałem wczoraj wieczorem w pokoju C.S.L., wypełniłoby to kilka listów lotniczych. C.S.L. wypił sporo porto i zrobił się trochę wojowniczy (uparł się jeszcze raz przeczytać swój paszkwil, a R. C. się z niego śmiał), ale głównie musieliśmy słuchać gościa. To okno wychodzące na szalony świat, ale sam jest łagodny, skromny i pełen współczucia. Zainteresowało mnie głównie to, że ten staro wyglądający, noszący wojenne blizny i kulejący od niedawno odniesionych ran Trotter jest o 9 lat młodszy ode mnie i że prawdop[odobnie] spotkaliśmy się, kiedy był chłopcem, Jako że mieszkał w O[ksfordzie] w czasie, kiedy my mieszkaliśmy przy Pusey Street (mając za współlokatora kompozytora Waltona³ często się spotykając z T.W. Earpem, pierwowzorem „twerpa” i Wilfridem Childem⁴, Twoim ojcem chrzestnym, którego dzieła on bardzo ceni). To, co robił od tamtych czasów, prosi się o opowieść. Jest potomkiem ulsterskiej rodziny protestanckiej mieszkającej w Afryce Płd., której większość członków walczyła w obu wojnach; on sam przeszedł na katolicyzm po tym, jak w Barcelonie ukrywał karmelitów - na próżno, zostali złapani i wymordowani, a R. C. nieomal stracił życie. Wydostał jednak z płonącej biblioteki karmelickie archiwum i przewiózł je przez kraj opanowany przez czerwonych. Płynnie włada hiszpańskim (walczył zawodowo z bykami). Jak wiesz, później bił się przez całą wojnę po stronie Franco i między innymi znajdował się w pierwszych szeregach oddziałów, które wypędziły czerwonych z Malagi z takim pośpiechem, że ich generał (chyba Villaba) nie mógł zabrać swoich łupów - i zostawił na stole dłoń św. Teresy ze wszystkimi klejnotami. Opowiada niezwykle interesujące rzeczy o sytuacji w Gib[raltarze] od czasów wojny (w Hiszpanii). Jest jednak patriotą i potem już zawsze walczył w bryt[yjskiej] armii. No, no. Martin Darcy⁵ za niego ręczy i to on powiedział mu, żeby nas poszukał. Chciałbym zapamiętać chociaż połowę jego barwnych opowieści o poetach, muzykach etc, od Petera Warlocka po Aldousa Huxleya. Najbardziej podobała mi się ta o służalczym Epsteinie (tym rzeźbiarzu), jak się z nim bił i posłał na tydzień do szpitala. Nie da się jednak przekazać ducha tak rzadkiej postaci, żołnierza i poety w jednej osobie, i to nawróconego na katolicyzm. Jakże jest odmienny od przedstawicieli lewicy - „sztruksowych czołgów”,

którzy uciekli do Ameryki (wśród nich Auden, który wraz ze swoimi znajomymi doprowadził do zakazania dzieł R. C. przez władze Birmingham!). Mam nadzieję na jeszcze jedno spotkanie w przyszłym tygodniu. Wyszliśmy z Magdalen dopiero po północy i poszedłem z nim aż do Beaumont Street. Reakcje C.S.L. były dziwne. Nie ma większego hołdu dla propagandy czerwonych niż fakt, że wierzy on (a wie, że we wszystkich innych sprawach są kłamcami i oszczercami) we wszystko, co się mówi przeciwko Franco, a nie przyjmuje do wiadomości niczego przemawiającego za nim. Nawet otwarte przemówienie Churchilla w parlamencie nie podważyło jego przekonania. W sumie jednak jedynym ostatecznym fundamentem Kościoła anglikańskiego jest nienawiść do naszego Kościoła - zakorzeniona tak głęboko, że pozostaje nawet wtedy, gdy usunie się całą nadbudowę (C.S.L. na przykład czci Najświętszy Sakrament i podziwia zakonnice!). Jeśli jakiś luteranin łąduje w więzieniu, chwytą za broń, ale gdy morduje się katolickich księży - nie wierzy w to (i śmiem twierdzić, że tak naprawdę myśli, iż sami się o to prosili). R. C, mimo wszystko, trochę nim jednak wstrząsnął [...].

Ależ „dywaguj”! Listy nie muszą traktować wyłącznie o wydarzeniach zewnętrznych (choć wszelkie szczegóły są mile widziane). To, co myślisz, jest równie ważne: Boże Narodzenie, brzęczenie pszczoł i cała reszta. I zupełnie nie wiem, dlaczego uważasz, że spotkanie z tym chemikiembotanikiem [...] niewarte jest wzmianki. Ja uznałem je za wielce interesujące [...]. W ostatecznym rozrachunku zniechęcające i nie do zniesienia jest nie to, co nie jest ludzkie (np. pogoda) ani to, co ludzkie (nawet na złym poziomie), lecz to, co wytworzone przez człowieka. Gdyby ragnarök6 spalił wszystkie slumsy i gazownie, nędzne garaże, długie przedmieścia oświetlone lampami łukowymi, to mógłby dla mnie spalić wszystkie dzieła sztuki - a ja wróciłbym do drzew.

84. Z aerografu do Christophera Tolkiena

12 października 1944 (FS 55)

We wtorek znów spróbowałem pisać (cały ja - w przededniu trynestru!), ale natknąłem się na bardzo kłopotliwą pomyłkę 1 (kilka dni) w bardzo ważnej na tym etapie synchronizacji ruchów Froda i innych, co kosztowało mnie wiele pracy i przemyśleń będzie wymagało męczących drobnych poprawek w wielu rozdziałach; w każdym razie zacząłem Księgę piątą (i ostatniąokoło 10 rozdziałów na „księgę”). Wysłałem dzisiaj Liść, dzieło Niggle'a do „Dublin Review”, ponieważ redakcja napisała do mnie z prośbą

o wiersz lub prozę.

85. Z aerografu do Christophera Tolkiena

16 października 1944 (FS 56)

Walczę z pomieszaną chronologią Pierścienia, co okazało się niezwykle irytujące i nie tylko koliduje z innymi, pilniejszymi i nudniejszymi obowiązkami, ale zatrzymało mnie w miejscu. Chyba nareszcie wszystko rozwiązałem dzięki drobnym zmianom na mapie i dodaniu jednego dnia do Wiecu Entów oraz kilku dni do pościgu Trottera i podróży Froda (drobna zmiana w pierwszym rozdziale, który właśnie wysłałem: 2 dni z Morannonu do Ithilien). Teraz jednak znów mam wykłady, a także Perłę.

86. Z listu do Christophera Tolkiena

23 października 1944 (FS 57)

Właśnie wyszedłem na dwór, żeby spojrzeć na niebo: hałas jest potworny: największa od długiego czasu armada, rozciągająca się na całe niebo. Chyba mogę Ci o tym napisać, ponieważ zanim to do Ciebie dotrze, będzie już po wszystkim, a cały świat dawno już o tym zapomni [...].

Wydaje się, że nie ma czasu, żeby cokolwiek zrobić dobrze ciągle czuję się zmęczony, a raczej znudzony. Gdyby pojawił się jakiś dżin i chciał spełnić moje życzenie - „Czego naprawdę byś chciał?” - to chyba odpowiedziałbym: „Niczego. Odejdź!” [...].

Co do bluźnierstwa, można tylko przywołać (zależnie od sytuacji) słowa: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” - lub mówią- Jakoś wydaje mi się, że naszego Pana bardziej smuć występkami, których dopuszczamy się przeciwko sobie nawzajem niż przeciwko Niemu, a szczeg[ólnie] Jego wcielonej Osobie. Lingwistycznie rzecz biorąc, nie ma wielkiej różnicy między „bądź przeklęty!”, wypowiedzianym bez zastanowienia czy nawet świadomości potęgi i majestatu Jedynego Sędziego, a tym, o czym piszesz. Słowa związane z seksem i słowa święte zostały pozbawione wszelkiej treści poza cieniem minionej emocji. Nie mówię, że to nie jest złe, a z pewnością jest to bardzo nużące, irytujące i zasmucające, ale w każdym razie nie jest to bluźnierstwo w pełnym znaczeniu.

87. Do Christophera Tolkiena

Northmoor Road 20, Oksford

25 października 1944

Najdroższy, przesyłam Ci niewielką porcję Pierścienia, żebyś mógł się nią podelektować (mam nadzieję), skrytykować, ale nie odsyłać. Jeszcze dwa rozdziały do zakończenia Księgi czwartej 1 wtedy mam nadzieję skończyć piątą i cały Pierścień. Napisałem dzisiaj długi list lotniczy, ale napiszę jeszcze raz (oczywiście) przed Twoimi urodzinami. Obawiam się, że ta paczuska nie dotrze do Ciebie na czas.

Szanowny Panie Tolkien, właśnie 11 raz przeczytałem Pańską The Hobbit i chciałbym Panu powiedzieć, co o niej myślę. Uważam, że to najcudowniejsza książka, jaką kiedykolwiek czytałem. Tego nie da się opisać... Rety, dziwię się, że nie jest bardziej popularna... Jeśli napisał Pan jakieś inne książki, to czy mógłby Pan przysłać mi ich tytuły?

John Barrow, 12 lat Szkoła West Town, West Town, Pensylwania

Pomyślałem sobie, że rozbawią Cię fragmenty listu, który dostałem wczoraj. Stwierdzam, że te listy, które wciąż czasami przychodzą (wyłączając zapach kadzidła, któremu upadły człowiek nie może się do końca oprzeć) raczej mnie zasmucają. Ileż tysięcy ziaren dobrego ludzkiego zboża musi padać na nieurodzajną, kamienistą glebę, skoro taka kropelka wody okazuje się tak oszałamiająca! Sądzę jednak, że trzeba być wdzięcznym za łaskę i szczęście, dzięki którym mogłem dostarczyć nawet tej kropli. Niech Bóg Cię błogosławi, ukochany. Czy myślisz, że Pierścień wyjdzie i dotrze do spragnionych?

Twój rodzony Ojciec

Miło przekonać się, że mali Amerykanie naprawdę mówią „rety”.

88. Z listu do Christophera Tolkiena

28 października 1944 (FS 58)

Ten pusty rok pogrąża się w mętną, szarą, żalobną ciemność: jest tak powolny, a zarazem szybki i ulotny. Zastanawiam się, co będzie z nowym rokiem i wiosną?89. Do Christophera Tolkiena

Northmoor Road 20, Oksford

7-8 listopada 1944 (FS 60)

[...] Twoja wzmianka o opiece Twego anioła stróża napędza mnie obawą, że „on” jest bardzo potrzebny. Twierdzę, że tak jest [...]. Przypomniała mi także o niespodziewanej wizji (czy też może spostrzeżeniu, które natychmiast przybrało w moim umyśle formę

obrazową), którą miałem niedawno temu, gdy spędzałem pół godziny u św. Grzegorza przed Najświętszym Sakramentem, podczas nabożeństwa czterdziestogodzinnego. Ujrzałem, czy też pomyślałem o Bożej Światłości, a w niej o zawieszonym pyłku (lub też milionach pyłków, z których tylko ku jednemu skierował się mój umysł) lśniącego bielą w pojedynczym promieniu Światłości, który podtrzymywał i oświetlał ów pyłek. (Ze Światłości nie wydobywały się pojedyncze promienie, ale istnienie pyłku i jego położenie względem Światłości samo w sobie stanowiło linię, a linia ta była Światłością). I promieniem tym był Anioł Stróż pyłku: nie coś stojącego między Bogiem i pyłkiem, lecz uosobiona sama uwaga Boga. I nie mam na myśli „personifikacji”, jakiejś przenośni zgodnej ze skłonnościami ludzkiego języka, ale rzeczywistą (określoną) osobę. Ciągłe nad tym rozmyślam -bo całość była niezwykle bezpośrednia i nie do uchwycenia przez niezdarne języki, a już z pewnością nie do opisanego było to wielkie towarzyszące jej poczucie radości ani świadomość, że ten lśniący, zawieszony pyłek jest mną (czy też każdą inną istotą ludzką, o której mógłbym pomyśleć z miłością) - i przyszło mi do głowy, że (mówię nieśmiało i nie mam pojęcia, czy coś takiego jest możliwe: w każdym razie jest zupełnie oddzielne od wizji Światłości

i uwieszonego pyłku) stanowi to skończony odpowiednik tego, co Nieskończone. Jako że miłość Ojca i Syna (którzy są nieskończeni i równi) jest Osobą, tak miłość i uwaga poświęcana przez Światłość pyłkowi też jest osobą (która jest zarówno tu z nami jak i w niebie) - skończoną, lecz boską, tj. anielską. W każdym razie, najdroższy, otrzymałem pociechę, która po części przybrała tę dziwną formę, czego (jak się obawiam) nie udało mi się przekazać; tyle że teraz mam zdecydowaną świadomość Ciebie zawieszoną i lśniącego w Światłości - chociaż Twoja twarz (tak jak twarze nas wszystkich) jest od niej odwrócona. Moglibyśmy jednak dostrzec blask w twarzach (i osobach traktowanych z miłością) innych [...].

W niedzielę pojechaliśmy z Priscą na rowerach, w wietrze i deszczu, do św. Grzegorza. P. walczyła z przeziębieniem i innymi dolegliwościami i nie zrobiło jej to dobrze, chociaż teraz czuje się już lepiej; usłyszeliśmy jednak jedno z najlepszych (i najdłuższych) kazań ojca C. Cudowny komentarz do niedzielnej ewangelii (uzdrowienie kobiety i córki Jaira), ogromnie wyrazisty dzięki porównaniu trzech ewangelistów. (P. szczeg[ólnie] spodobała się jego uwaga, że ponieważ św. Łukasz sam był lekarzem, nie

odpowiadała mu sugestia, że biedaczce się pogorszyło, więc złagodził ten kawałek). A także przez jego wyraziste ilustracje współczesnych cudów. Podobny przypadek kobiety dotkniętej podobną chorobą (spowodowaną wielkim guzem macicy), która została błyskawicznie uzdrowiona w Lourdes, tak że guza nie można było znaleźć, a jej pasek był dwa razy za długi. I najbardziej wzruszająca opowieść o chłopcu chorym na gruźlicze zapalenie otrzewnej, który nie został uzdrowiony i odjechał pociągiem ze swoimi rodzicami, niemal umierając w obecności dwóch pielęgniarek. Po drodze pociąg mijał Grotę Chłopiec usiadł. „Chcę pójść porozmawiać z tą dziewczynką” bo tym samym pociągiem jechała dziewczynka, która została uzdrowiona. Wstał, poszedł do dziewczynki i bawił się z nią kiedy wrócił, powiedział: „Jestem głodny”. Dostał ciastko, dwie miseczki czekolady i olbrzymie kanapki z konserwowym mięsem i wszystko zjadł! (To było w 1927 r.). Tak jak naszpan polecił dać córeczce Jaira coś do jedzenia. Takie to zwykłe i przyziemne - takie bowiem są cuda. Są one wkroczeniami (jak mówimy, błędząc) w rzeczywiste czy zwykłe życie, ale naprawdę wkraczają w rzeczywiste życie i dlatego potrzebują zwykłych posiłków i innych rezultatów. (Oczywiście ojciec C. nie mógł powstrzymać się przed dodaniem: „Był także pewien kapucyn, który był śmiertelnie chory i od lat niczego nie jadł, został uzdrowiony i tak się tym ucieszył, że zjadł dwie kolacje i tego wieczoru miał nie swoje dawne bóle, lecz atak zwykłej niestrawności”)- Jednak historia tego chłopca (która jest oczywiście w pełni poświadczonym faktem) ze swoim pozornym smutnym zakończeniem, a potem nagłym, niespodziewanym szczęśliwym końcem, głęboko mnie wzruszyła i wywołała to szczególne uczucie znane nam wszystkim - chociaż nie pojawia się ono często. Jest ono zupełnie niepodobne do jakiegokolwiek innego uczucia. I nagle zdałem sobie sprawę, co to jest: właśnie to, co próbuję wyjaśnić w eseju o baśniach, który tak bardzo chcę, żebyś przeczytał, że chyba Ci go wysłę. Na jego użytek ukułem słowo „eukatastrofa” - nagły szczęśliwy zwrot w opowieści, który przeszywa radością sprowadzającą łązy (co moim zdaniem jest najwyższym zadaniem, jakie mają pełnić baśnie). Nabrałem przekonania, że wywiera on swój szczególny efekt dlatego, że stanowi nagły przebłysk Prawdy i cała natura człowieka, spętana materialnym łańcuchem przyczyn i skutków, łańcuchem śmierci, odczuwa nagłą ulgę, jakby wybita kończyna nagle wskoczyła na swoje miejsce. Dostrzega ona - jeśli opowieść ma na drugim planie „prawdę” literacką (o tym

przeczytasz w eseju) - że tak właśnie toczą się sprawy w Wielkim Świecie, dla którego została stworzona nasza natura. Zakończyłem stwierdzeniem, że Zmartwychwstanie

* Eukatastrophe (gr.) -eu - „dobrze”, katastrophe - „rozwiązanie, zakończenie”
(przyp. red.)

było najwspanialszą z możliwych „eukatastrofą” w najwspanialszej Baśni - i że wzbudza ono to najważniejsze uczucie; chrześcijańską radość wywołującą łzy, ponieważ jest ona w swej istocie tak podobna do smutku, jako że pochodzi z miejsc gdzie Radość i Smutek stanowią jedno, pogodzone ze sobą, tak jak samolubstwo i altruizm giną w Miłości. Oczywiście nie chcę powiedzieć, że Ewangelie są wyłącznie baśnią; mówię jednak bardzo wyraźnie, że opowiadają baśń - i to największą. Bajarz musiałby zostać zbawiony w sposób zgodny z jego naturą: poprzez poruszającą opowieść. Ale ponieważ jej autor jest najwyższym Artystą i Autorem Rzeczywistości, ta opowieść otrzymała Byt i prawdę na Planie Pierwotnym. Tak więc w Cudzie Pierwotnym (Zmartwychwstaniu), a także, choć w mniejszym stopniu, w pomniejszych chrześcijańskich cudach otrzymujemy nie tylko nagły przeblysk prawdy kryjącej się za pozorną Anankę naszego świata, ale i przeblysk, będący w rzeczywistości promieniem światła wpadającym przez szczeliny w otaczającym nas wszechświecie. Przejeżdżałem niedawno na rowerze obok Radcliffe Infirmary i nagle doznałem jednego z tych olśnień, jakie czasami nachodzą nas we śnie (nawet wywołanym narkozą). Pamiętam, że powiedziałem na głos z całkowitym przekonaniem: „Ależ oczywiście! Oczywiście, że tak naprawdę toczą się sprawy”. Nie mogłem jednak przywołać żadnych argumentów, które do tego doprowadziły, chociaż miałem uczucie, jakby przekonał mnie rozum (choćby bez rozumowania). I od tego czasu myślę, że między innymi dlatego nie możemy po przebudzeniu się ze snu odtworzyć cudownej argumentacji czy tajemnicy, że po prostu niczego takiego nie było: było natomiast (być może często) bezpośrednie zrozumienie przez umysł (tzn. rozum), lecz bez łańcucha argumentów, z jakim mamy do czynienia w naszym rządonym przez czas życiu. Schodząc do pomniejszych spraw: poznałem, że stworzyłem w Hobbicie wartościową opowieść, kiedy czytając go (gdy już zestarzał się na tyle, bym mógł nabrać obiektywizmu), doznałem nagle dość silnego poczucia „eukatastrofy” na okrzyk Bilba: „Orły! Orły lecą!” [...]• A w ostatnim rozdziale Pierścienia, który właśnie napisałem, zauważysz, mam nadzieję, kiedy go otrzymasz (wkrótce go wyeksponuję), że twarz

Froda robi się sinozielona, co przekonuje Sama o jego śmierci, właśnie w tym momencie, gdy traci wszelką nadzieję.

Na razie wciąż znajdujemy się na ganku Św. Grzegorza w niedzielę, 5 list[opada]. Zobaczyłem tam bardzo wzruszający widok. Kiedy wychodziliśmy z kościoła, o ścianę opierał się stary włóczęga w czymś w rodzaju sandałów przywiązanych sznurkiem do stóp, ze starą puszką w jednej ręce i nieobrobionym kijem w drugiej. Miał brązową brodę i dziwnie „czystą” twarz z błękitnymi oczami; patrzył w przestrzeń pogrążony w jakichś radosnych myślach, nie zwracając uwagi na ludzi, a z pewn[ością] nie zebrząc. Nie mogłem się oprzeć impulsowi, by ofiarować mu niewielką jałmużnę, którą przyjął z pełną powagi łagodnością, uprzejmie podziękował i wrócił do swej kontemplacji. Chociaż raz zaskoczyłem ojca C, mówiąc mu, że moim zdaniem ten starzec jest o wiele bardziej podobny do Św. Józefa - a w każdym razie św. Józefa w drodze do Egiptu - niż figura w kościele. Wygląda na (cóż to za radosna myśl w tych nędznych czasach, kiedy bieda przynosi jedynie grzech i nieszczęście) jakiegoś świętego włóczęgę! I tak gotów byłbym to przysiąc, ale w dodatku P. mówi, że Betty² powiedziała jej, iż był na wcześniejszej mszy, przystąpił do komunii i okazywał taką pobożność, że wiele osób było nią zbudowanych. Nie wiem dlaczego, ale sprawiło mi to ogromną Pocięchę i przyjemność. Ojciec C. mówi, że ten włóczęga pojawia się mniej więcej raz do roku.

To zaczyna być bardzo szczególny list! Mam nadzieję, że to wszystko nie wydaje się bardzo niezrozumiałe; wydarzenia bowiem nakierowały mnie na tematy, których nie da się podjąć bez wycierania i poprawek, co jest niemożliwe w listach lotniczych! [...]

Skończmy jednak ten dziennik [...]. W poniedziałek (chyba) zdechła kura - jedna z tych karłowatych bliź. niaczek; z pewn[ością] została pochowana tego samego dnia

Widziałem się też z C.S.L. i C. W. od około 10.40 do 12.50, ale niewiele pamiętam z tej uczty umysłów i przepływu dusz częściowo dlatego, że wszyscy tak bardzo się ze sobą zgadzamy. Był to piękny poranek, a drzewo morwowe w zagajniku tuż za oknami C.S.L. lśniło na tle kobaltowego nieba płowym złotem. Pogoda jednak znów się pogorszyła, a popołudniu wykonałem jedną z najbrudniejszych robót. Wszystkie 16 drzew (jabłoni) obwiązałem tłustymi, brudnymi opaskami. Zajęło mi to 2 godziny i prawie drugie tyle trwało zmywanie tej paskudnej mazi z rąk i narzędzi. Zaniedbałem to zeszłego roku i straciłem 1/2 wspaniałego urodzaju na rzecz „moli”. Jeśli w przyszłym roku nie będzie

kwiatów, to ogród będzie jak ten „kakokatastroficzny” upadły świat. Wtorek: wykłady i krótkie spotkanie „Pod Ptakiem” z braćmi Lewisami i Williamsem. W „Pod Ptakiem” jest teraz cudownie pusto, mają lepsze piwo, a właściciel rozplywa się w powitalnych uśmiechach! Specjalnie dla nas rozpała w kominku! [...]

A propos Twojego przypomnienia o „lordzie Nelsonie” - to było na wstępnym zebraniu mającym na celu sformowanie Zjednoczonej Rady Chrześcijańskiej - wszędzie go pełno. Zapomniałem Ci powiedzieć, że na Hamlecie Gielguda wykorzystał chwilę ciszy, by wrzasnąć z łoża: „Doskonałe przedstawienie i bardzo mi się podoba, ale przestańcie przeklinać!”. To samo zrobił w Playhouse W New Theatre o mały włos nie został zlinczowany. Dalej jednak dziwnie się zachowuje [...].

Twój rodzony Ojciec⁹⁰. Do Christophera Tolkiena

Northmoor Road 20, Oksford

24 listopada 1944 (FS 64)

Mój najdroższy! Od czasu mojego ostatniego listu splywa na nas wspaniały potok listów od Ciebie [...]. Bardzo nas rozbawił Twój opis uroczystości Skrzydeł. Ciekawe, jak „miejscowej orkiestrze” podobał się lot w powietrzu! Zastanowiło mnie też, gdzie widziałeś i jak zapamiętałeś ten cytat z Exeter Book Gnomics - który (choć nie pomyślałem o tym wcześniej) z pewn[ością] stanowi wspaniały argument na obronę śpiewania w kąpielu. Bardzo mnie ucieszył widok staroangielskich słów i mam nadzieję, że wkrótce będziesz mógł wrócić i udoskonalić swoją znajomość tego szlachetnego języka. Jak powiedział ojciec do syna: Is nu fela foka patiefyrngewritu healdan wille, ac him hyge brosnal Co mogłoby stanowić komentarz do tłoku na uniwersytetach i zaniku dowcipu. „Jest teraz tłum ludzi, którzy chcą zdobyć stare dokumenty, ale ich rozum szwankuje!”. Muszę uczyć staroangielskiego lub tylko o nim mówić takiej liczbie młodych ludzi, którzy po prostu nie są wyposażeni w talent czy też w charakter, by go zrozumieć lub odnieść z niego korzyści. Wczoraj 2 wykłady, przeróbka wniosków Komisji ds. Nagłych Egzaminów [...], a potem wielkie wydarzenie: wieczorne spotkanie Inkingów. Dotarłem do Mitre o 20., gdzie dołączył do mnie C. W. i Czerwony Admirał (Harvard); postanowiliśmy zatankować, a dopiero potem dołączyć do dobrze naoliwionych biesiadników w Magdalen (CS. Lewisa i Owena Barfielda). C.S.L. był w świetnym nastroju, ale i nam humory dopisywały; a O B. jest jedynym człowiekiem,

który potrafi zetrzeć się z C.S.L., zmuszając go do definiowania wszystkiego i przerywając mu bardziej dogmatyczne oświadczenia subtelnymi *distinguo*.

Wieczór w efekcie zrobił się niezwykle zabawny i wielce kłótlivy; gdyby ktoś nas podслуchiwał, pomyślałby, że to spotkanie zażartych wrogów obrzucających się straszliwymi obelgami przed dobytciem pistoletów. Warnie był we wspaniałej, majorowskiej formie. W pewnej chwili, kiedy publiczność stanowczo odmówiła wysłuchania rozprawy Jacka na temat przypadku oraz definicji tego pojęcia, Jack powiedział: „Dobrze, to kiedy indziej, ale jeśli dziś zemrzecie, zrobicie to, wiedząc o przypadku o wiele mniej, niż moglibyście”. Warnie: „To jedynie ilustruje to, co zawsze mówię: po burzy zawsze wychodzi słońce”. Było jednak trochę interesującego materiału. Krótka sztuka Barfielda o Jazonie i Medeji, 2 doskonałe sonety przysłane C.S.L. przez pewnego młodego poetę i pouczająca dyskusja o „duchach” oraz szczególnej naturze psalmów (C.S.L. był w komisji uaktualniającej starożytność i współczesność). Wyszedłem dopiero o 0.30 i położyłem się spać około 1 dziś rano [...].

Twój rodzony ojciec

91. Do Christophera Tolkiena

Northmoor Road 20, Oksford

29 listopada 1944

Mój Najdroższy!

Przesyłam Ci drobną część Pierścienia: ostatnie dwa napisane rozdziały oraz koniec Księgi czwartej tego wielkiego romansu, w której zobaczysz, że - o co bardzo łatwo - wpakowałem bohatera w taką kabałę, że nawet autor nie będzie umiał go wyplątać bez wysiłku i znacznych trudności. Ostatni rozdział wzruszył Lewisa prawie do łez. Mimo wszystko najbardziej zależy mi na Twoim zdaniu, jako że od dłuższego czasu piszę, mając na myśli głównie Ciebie.

Widzę z moich notatek, że 14 października wysłałem 3 rozdziały, a 2 kolejne - 25 października. To musiały być: „O ziołach i potrawce z królika”, „Faramir” i „Zakazane jezioro” oraz „Ku Rozstajowi Dróg” i „Schody Kirith Ungol”. Pierwsza porcja powinna już do Ciebie dotrzeć, mam nadzieję, że w okolicach Twoich urodzin; druga powinna nadejść niedługo i mam nadzieję, że otrzymasz ją na początku Nowego Roku.

Niecierpliwie oczekuję Twojego werdyktu. To bardzo męczące mieć głównego czytelnika

w odległości Dziesięciu Tysięcy Mil. Z pewnością jest to jeszcze bardziej męczące dla czytelnika, ale autorzy, jak to autorzy, to beznadziejnie egotystyczne plemię. Księga piąta i ostatnia rozpoczyna się podróżą Gandalfa do Minas Tirith, tą samą, na której skończył się „Palantir”, ostatni rozdział Księgi trzeciej. Część z tego jest napisana lub naszkicowana. Potem powinno nastąpić przełamanie oblężenia Minas Tirith przez atak Jeźdźców Rohanu, podczas którego pada król Theoden; odepchnięcie wroga przez Gandalfa i Aragorna do Czarnej Bramy; pertraktacje, kiedy to Sauron pokazuje różne przedmioty (jak na przykład koleczugę z mithrilu) na dowód schwytania Froda, ale Gandalf nie chce się układać (tak czy owak, straszny dylemat, nawet dla czarodzieja). Następnie wracamy do Froda i uratowania go przez Sama. Z wysoko położonego miejsca widzą olbrzymią armię - odwody Saurona wypuszczane przez Czarną Bramę, śpieszące ku Górze Przeznaczenia przez opustoszały Mordor. Wraz ze zniszczeniem Pierścienia, choć nie jest jeszcze pewne, w jaki dokładnie sposób to się stanie - wszystkie te ostatnie kawałki zostały napisane wieki temu, ale nie zgadzają się już w szczegółach ani jeśli chodzi o styl (całość stała się bowiem o wiele większa i wznioślejsza) - wali się Baraddur*, a siły Gandalfa wlewają się do Mordoru. Froda i Sama, walczących z ostatnim Nazgulem na skalistej wysepce otoczonej ogniem wybuchającej Góry Przeznaczenia, ratuje orzeł Gandalfa; potem musi nastąpić zamknięcie wszystkich luźnych wątków, aż do kucyka Billa Ferny'ego. Dużo z tej pracy zostanie

* Tak w oryginale Listów; we Władcy Pierścieni: „Baraddur” (przyp. red.) wykonane w końcowym rozdziale, w którym Sam czyta na głos swoim dzieciom ogromną książkę i odpowiada na wszystkie ich pytania dotyczące losów każdej postaci (to nawiąże do jego rozważań na temat natury opowieści, snutych na schodach Kirith Ungol)¹. Lecz ostatnią sceną będzie przejście Bilba, Elronda i Galadrieli przez lasy Shire'u po drodze do Szarej Przystani. Frodo dołączy do nich i odpłynie za Morze (nawiązanie do wizji dalekiej zielonej krainy, którą miał w domu Toma Bombadila). Tak się kończą Wieki Średnie i zaczyna panowanie ludzi; daleko, na tronie Gondoru, Aragorn trudzi się, by wprowadzić porządek i zachować pamięć dawnych czasów wśród natłoku ludzi, których Sauron przyprowadził na Zachód. Elrond jednak odszedł, a wraz z nim wszyscy Elfowie Wysokiego Rodu. Nie wiem jeszcze, co się stanie z entami. Kiedy to wszystko naprawdę zostanie napisane, prawdopodobnie bardzo odbiegnie od tego planu, jako że kiedy się

rozpędzę, rzecz zdaje się pisać sama, jakby wtedy wychodziła na jaw prawda, jedynie niedokładnie dostrzegana we wstępnym szkicu [...].

Z całą miłością od Twego rodzzonego ojca

92. Z listu do Christophera Tolkiena

18 grudnia 1944 (FS 68)

Wiadomości od Ciebie wcale nie przyczyniają się do mego spokoju: to niebezpieczne zajęcie, ale niech Bóg nad Tobą czuwa, drogi chłopcze; skoro jednak wydaje się, że część z tego sprawia Ci większą przyjemność niż cokolwiek, co robiłeś do tej pory, to przynosi mi to pociechę. Byłbym bardziej zadowolony, gdybyś miał lepiej zorganizowany czas, tak, żebyś mógł dobrze wypocząć: szkolenie przez forsowanie wydaje się irracjonalne. Oba' wiam się jednak, że lotnictwo jest zasadniczo irracjonalne perse. Mógłbym gorąco żałować, że masz cokolwiek do czynienia z czymś tak potwornym. W gruncie rzeczy to dla mnie ciężka próba, że mój syn służy temu współczesnemu Molochowi. Takie żale na nic się jednak nie zdadzą, a ja dobrze rozumiem, że Twoim obowiązkiem jest sprawiać się w takiej służbie jak najlepiej, na ile pozwalają Ci siły i umiejętności. W każdym razie może to tylko coś w rodzaju przeczulenia, jak u człowieka, który lubi (lub lubił) steki i cynaderki, ale nie chce mieć nic wspólnego z zarzynaniem zwierząt. Jak długo wojny toczy się przy użyciu takiej broni i przyjmuje korzyści, które mogą z tego wypływać (jak uratowanie własnej skóry, a nawet „zwycięstwo”), to traktowanie samolotów wojskowych ze szczególnym przerażeniem jest jedynie unikiem. Mimo wszystko właśnie to robię [...].

Dziś rano [...] zobaczyłem się na krótko z C.S.L. Szykuje się jego czwarta (czy piąta?) powieść i zdaje się będzie kolidować z moją (niejasno projektowaną trzecią1). Ostatnio przychodzi mi do głowy dużo nowych pomysłów na temat prehistorii (za pośrednictwem Beowulfa i innych źródeł, o których być może Ci pisałem); chcę je wpleść w opowieść o podróży w czasie, dawno temu odłożoną na półkę. C.S.L. planuje powieść o potomkach Seta i Kaina. Zaczynamy także zastanawiać się nad wspólnym napisaniem książki o „Języku” (natura, pochodzenie, funkcje2). Gdybyż tylko był czas na te wszystkie przedsięwzięcia!

93. Z listu do Christophera Tolkiena

24 grudnia 1944 (FS 70)

B- się cieszę, że podobały Ci się następne trzy rozdz[iały] Pierścienia. 3. porcja pow[inna] dotrzeć do Ciebie około 10 grud[nia], a ostatnia 14 st[ycznia] Bardzo mi zależy na szerszym komentarzu, kiedy będziesz miał czas. Z pewn[ością] Sam jest najpełniejszokicowaną postacią, spadkobiercą Bilba z pierwszej książki, prawdziwym hobbitem. Frodo nie jest tak interesujący, ponieważ musi być wzniosły i ma (w pewnym sensie) powołanie. Książka prawd[opodobnie] skończy się na Samie. Dzięki wypełnieniu swojej wielkiej misji, Frodo oczywiście stanie się zbyt wyszlachetniony i wysublimowany i odejdzie na Zachód z innymi wielkimi postaciami, lecz S. osiadzie w Shire, wśród ogrodów i gospód. C. Williams, który to wszystko czyta, mówi, że wspaniale jest to, iż ośrodkiem nie jest walka, wojna i heroizm (choć są one rozumiane i odmalowane), lecz wolność, pokój, zwykłe życie i dobre upodobania. Zgadza się jednak, że właśnie te sprawy wymagają istnienia wielkiego świata poza granicami Shire'u - bo inaczej skostnieją i zmieniają się w banał [...].

A tak przy okazji, napisałeś Harebell i poprawiłeś to na Hairbell*. Nie wiem, czy Cię to zainteresuje, ale kiedyś zbadałem całą sprawę tej nazwy - po sprzeczce z dogmatycznym naukowcem. Jest jasne, że (a) dawną nazwą jest harebell (nazwa zwierzęca, jak tyle starych nazw kwiatów) i (b) oznacza ona hiacynt, a nie kampanulę. Dla kampanuli została ukuta nie tak stara nazwa bluebell i szkockie bluebells to oczywiście nie hiacynty, lecz kampanule. Przeniesienie tej nazwy (w Anglii, a nie w Szkocji ani, w rzeczy samej, w nieskażonej wiejskiej mowie w pewnych rejonach Anglii) i jej fikcyjną odmianę hairbell zawdzięczamy, zdaje się, niewykształconym (w dziedzinie etymologii) i wścibskim współczesnym książkowym botanikom z gatunku tych, którzy usiłowali zastąpić foxglove** przez folk'sglove. To oni nas zwiedli. Co do tej ostatniej nazwy, jedyną jej wątpliwą częścią jest glove, a nie fox. Foxes glofa występuje w staroangielskim, ale także w formie - -clófa - w starych zielnikach, gdzie wydaje się dość pochoinnie stosowana do roślin o dużych szerokich liściach,

* Hairbell (ang.) - dzwonek okrągłolistny (przyp. tłum.)

** Foxglove (ang.) - naparstnica (przyp. tłum.) np łopianu (nazywanego także foxes clife, por. clifwyr* = foxglove). Przyczyny tych dawnych skojarzeń ze zwierzętami są mało znane czy też mało rozumiane. Może czasem wiążą się z zaginionymi bajkami zwierzęcymi. Byłoby kuszące spróbować stworzyć kilka takich bajek dopasowanych do

nazw.

Czy nadal wymyślasz nazwy dla bezimiennych kwiatów, które napotykasz? Jeśli tak, to pamiętaj, że dawne nazwy nie zawsze są opisowe, lecz często tajemnicze! Moimi najlepszymi wynalazkami (w elfickiej odmianie dialektu gnomów) były elanor i nifredil; chociaż podoba mi się staroangielskie słowo symbelmyrie lub niezapominka, kwiaty spotykane na Wielkim Kurhanie Rohanu. Chyba na końcu będę musiał wymyślić kilka innych do ogródka Sama.

94. Do Christophera Tolkiena

Northmoor Road 20, Oksford

28 grudnia 1944 (FS71)

Mój Najdroższy!

Nie musisz robić sobie wyrzutów! Dostajemy od Ciebie mnóstwo listów, i to b. szybko [...]. Cieszę się, że trzecia porcja Pierścienia przyszła punktualnie i że Ci się podobała - chociaż, zdaje się, zwiększyła Twoją tęsknotę za domem. Tu właśnie widać różnicę między życiem i literaturą - każdy bowiem, kto znalazł się na schodach Kirith Ungol, chciałby zamienić je na prawie każde inne miejsce na świecie oprócz samego Mordoru. Jeśli jednak lit[eratura] uczy nas czegokolwiek, to tego, że mamy w sobie pewien wieczny pierwiastek, wolny od trosk i strachu,

* Ponieważ clifian = przylegać, przylepić, jest jasne, że foxes clife i clifwyrnt pierwotnie oznaczało łopian. Clófa to prawd[opodobnie] błędny zapis glofa, spowodowany poplątaniem nazw, który potrafi patrzeć na te rzeczy, jakie w „życiu” nazywamy złem ze spokojem (to jest nie bez oceny ich jakości, lecz bez zakłócenia naszej równowagi duchowej). Nie w taki sam, lecz w podobny sposób wszyscy niewątpliwie będziemy patrzeć na naszą własną opowieść, kiedy już poznamy ją (a także o wiele więcej z Całej Opowieści). Obawiam się, że następne dwa rozdziały nie nadejdą jeszcze przez jakiś czas (do ok. połowy stycznia), a szkoda, bo nie tylko są (moim zdaniem) b. wzruszające i ekscytujące, ale Sam wygłasza kilka ciekawych uwag o związku opowieści z prawdziwymi przygodami. Uważam jednak za sukces to, że te dwa rozdziały, których nie uważałem za tak dobre, jak reszta Księgi IV, potrafiły odwrócić Twoją uwagę od hałasu panującego w pomieszczeniu dla załóg! [...]

Pogoda jest dla mnie jednym z głównych wydarzeń Bożego Narodzenia. Przyszedł

silny mróz przy gęstej mgle, mamy więc takie pokazy szadzi, jakie pamiętam tylko raz w Oksfordzie (chyba w innym domu)¹ i tylko dwa razy przedtem w moim życiu. Jedno z najpiękniejszych wydarzeń północnej przyrody. Obudziliśmy się (późno) w dzień św. Stefana i zastaliśmy wszystkie okna pokryte kwiatami namalowanymi przez mróz, a na zewnątrz blady, milczący, zamglony świat, cały w bieli, lecz z delikatną biżuterią szronu; każda pajęczyna to koronka, nawet stary namiot dla drobiu to pokryty brylantami pawilon. Spędziłem dzień (po wypełnieniu obowiązków, to jest od około 11.30, ponieważ późno wstałem) na dworze, dobrze otulony starymi szmatami, wycinając jeżyny i paląc ognisko, z którego dym unosił się nieruchomym słupem prosto w sklepienie mgły [...]. Wczoraj szron był jeszcze grubszy i bardziej fantastyczny. Kiedy (około 11.) przedostał się promień słońca, zrobiło się tak pięknie, że aż zatykało dech w piersiach: drzewa jak nieruchome fontanny bieli rozpryskujące na boki gałęzie na tle złocistego światła, a wysoko nad nami blady, przezroczysty błękit. Nic nie stopniało. Około 11 wieczorem mgła zniknęła i wysoko płynący, okrągły księżyc oświetlił całą scenę nieładkim światłem: wizja jakiegoś innego świata lub czasu. Było tak cicho, że stałem w ogrodzie bez kapelusza i płaszcza, a mimo to nie drżałem z zimna, chociaż musiał być silny mróz [...].

Poprzedniego dnia p. Eden wyraził w izbie² ubolewanie z powodu wydarzeń w Grecji, „domu demokracji”. Czy on jest niedouczone, czy nieszczerzy? Demokracja nie było w grece słowem pochlebny, lecz oznaczało nieomal „rządy motłochu”; nie zauważył też, że nie pochwalali go greccy filozofowie - a Grecja jest o wiele bardziej domem filozofii. Poza tym wielkie greckie państwa, szczeg[ólnie] Ateny w czasach wielkości swej sztuki i swojej potęgi, były raczej dyktaturami, jeśli nie stanowiły monarchii wojskowych jak Sparta! Współczesna Grecja ma tak niewiele związków ze starożytną Helladą, jak my z Brytanią sprzed czasów Juliusa Agricoli [...].

Twój rodzony Ojciec

95. Z listu do Christophera Tolkiena

18 stycznia 1945 (FS 76)

Czytałem do 11.50, przerzucając upakowane i dla mnie czarowne stronicę AngloSaxon England Stentona. Okres głównie wypełniony niezwykle intrygującymi znakami zapytania. Wiele bym oddał za maszynę czasu. Oczywiście jednak mam umysł

taki, jaki mam (całkowicie odmienny od Stentonowego), i pociągają mnie oraz wbijają się w pamięć sprawy o znaczeniu rasowym i językowym. Mimo wszystko mam nadzieję, że kiedyś będziesz mógł (jeśli zechcesz) zagłębić się w tę intrygującą opowieść o pochodzeniu naszego szczególnego narodu. I w gruncie rzeczy nas samych. Wyjąwszy bowiem krew Tolkienów (która już dawno temu musiała się bardzo rozrzedzić), ze stron obojga rodziców Pochodzisz z Mercji i (z Wychwood).⁹⁶ Do Christophera Tolkiena

Northmoor Road 20, Oksford

30 stycznia 1945 (FS 78)

Mój najdroższy Chrisie!

[...] Ten maleńki chochlik z rodu Sługoba, który szczególnie pilnuje, żebyśmy się nie spotkali z C.S.L., dostarczył nam dziś rano specjalnych atrakcji, kiedy to przeciekanie kranu w pomywalni zbiegło się z zatkaniem zlewu! Naprawienie wszystkiego zajęło mi czas prawie do 11. Dotarłem jednak do Magdalen, gdzie po krótkich dreszczach nad dwiema przygnębiającymi kłodami wiązu (wiąz nie chce się palić) postanowiliśmy poszukać ciepła i piwa w Mitrę; otrzymaliśmy i jedno, i drugie (puby prowadzą swoje interesy lepiej od kwestorów: dają słowo, ci ostatni chyba nie utrzymaliby się nawet jako nieloty w RAFie!). Potem wydarzyło się mnóstwo rzeczy. Mój odpoczynek został brutalnie przerwany służbowym telefonem, z którego całkiem przypadkiem dowiedziałem się, że w sobotę zmarł prof. H.C. Wyld¹. Niech Bóg przyjmie jego duszę. Zostawia mi jednak dziedzictwo ziemskich kłopotów. Przede wszystkim muszę się zdecydować, co robić z sukcesją. Pięć lat temu zastanawiałbym się, jak samemu zdobyć katedrę w Merton: moją ambicją było wprowadzić C.S.L. i siebie na dwie tamtejsze katedry². Byłoby cudownie znaleźć się razem w jednym kolegium - a dla mnie znaleźć się w prawdziwym kolegium i strząsnąć z siebie pył tego nędznego Pembroke. Ale chyba tego nie zrobię - nawet jeśli nadarzyłaby się okazja... Wróćmy jednak do opowieści. W okolicach kolacji spadło ciśnienie, podniosła się temp. i zaczęła się potężna śnieżycyca (wiatr zach. skręcający na płd.zach.). Do północy śnieg zasypał drzwi, lecz pod spodem topniał, więc chociaż padał z przerwami całą noc, nie napadało go więcej niż pół stopy, oprócz zasp do kolan. Ale i tak węgiel, koks i kury zniknęły, więc przed wyjściem na wykład spędziłem bardzo pracowity poranek, wszystko odkopując. Przyjechałem spóźniony (po przerażająco akrobatycznej jeździe na rowerze), odziany niczym rybak ze

Skegness³ i moje przeprosiny na scenie (teatr Taylora) za spóźnienie, bo łowiłem sardynki, zostały bardzo dobrze przyjęte, właściwie lepiej niż następujące po nich rozważania na temat Offy z Angel czy podróży ludu Izraela z Egiptu nad Morze Czerwone. Następnie podczas sesji „Pod P(takiem) i P[ędrakiem]” (Bogu dzięki w porcie nie pojawiły się żadne ryby!) B. Z. (vel Uczciwy Urban) pojawił się w stroju do wspinaczki. Zapytany, dlaczego nie jest w mundurze, odparł: „Nie jestem w Szwajcarskiej Marynarce Wojennej. Marynarka Brytyjska nie pływa w śniegu”. Niestety, wkrótce przeniosą go do Liverpoolu. Niedająca się opisać mieszanina lodu i śniegowej brei. Przewróciłem się trzy razy i zostałem oczywiście zepchnięty do rynsztoka oraz ochlapany bryzgami brudnej wody przez tych miłych ludzi, którzy jeżdżą prywatnymi samochodami. Sprzątanie śniegu i czyszczenie odpływów trwało prawie do 15.30, po czym zasiadłem do Twoich cudownych listów. Kiedy przyszły w porze śniadania, nie miałem chwili, by na nie spojrzeć. Wywarły jednak efekt samą swoją obecnością, jak widzisz z mojej filuterności na scenie i z uwagi C.S.L. „Pod P. i R”: „Co się z nim dzisiaj dzieje, przechodzi samego siebie?” [...].

Co do Raju. Sądzę, że chrześcijanie w dużej swej części - poza tymi b. prostymi i niewykształconymi lub chronionymi na inne sposoby - są od wielu pokoleń poszturchiwani przez samozwańcych naukowców, w związku z czym jakby upchnęli Księgę Rodzaju w lamusie swoich umysłów niczym niezbyt modne meble, których trochę się wstydzimy trzymać w mieszkaniu, kiedy przychodzą z wizytą inteligentni młodzi ludzie; oczywiście mam na myśli nawet tych fidelis*, którzy ich nie sprzedali, czy nie spalili, gdy tylko zaczęły się szyderstwa

* wierzący (przyp. tłum.).przedstawicielei nowoczesnych gustów. W związku z tym oni (łącznie ze mną) rzeczywiście zapomnieli, jak mówisz, o pięknie tych spraw nawet „jako opowieści”. Lewis napisał niedawno niezwykle interesujący esej (nie wiem, czy został wydany) wykazujący wielką wartość samej opowieści jako pożywki umysłowej - całej opowieści chrześcijańskiej (szczególnie Nowego Testamentu). Szydzimy właśnie z obrony takiej postawy: człowieka bojaźliwego, który traci wiarę, ale trzyma się przynajmniej piękna „opowieści”, jako że ma ona jakąś nieprzemijającą wartość. Lewis chciał dowieść, że tacy ludzie mimo wszystko otrzymują w ten sposób strawę i nie są całkowicie odcięci od soków życia: piękno opowieści niekoniecznie bowiem gwarantuje

jej prawdę, lecz zawsze jej towarzyszy, a fidelis ma czerpać stawę tak z piękna, jak i z prawdy. Tak więc bojaźliwy „podziwiający” i tak otrzymuje coś, co może nie docierać nawet do wiernych (głupich, niewrażliwych, nieśmiałych). Jednak częściowo dzięki własnym przemyśleniom nad moją pracą (techniczną i literacką), częściowo dzięki kontaktom z C.S.L. i rozmaitym innym wpływom, z których nienajmniejszy wywiera mocna, wskazująca kierunek dłoń Alma Mater Ecclesia, wcale nie czuję wstydu ani wątpliwości w związku z „mitem” Raju. Nie jest on oczywiście tak historyczny, jak N.T., który właściwie składa się ze współczesnych dokumentów, podczas gdy Księgę Rodzaju dzieli od Upadku nie wiedzieć ile smutnych, wygnanych pokoleń, lecz na tej bardzo nieszczęśliwej ziemi z pewnością istniał Raj. Wszyscy go pragniemy i wszyscy stale dostrzegamy jego przebłyski: nasza cała natura w swych najlepszych i najmniej zniekształconych, najłagodniejszych i najbardziej miłosiernych przejawach wciąż jest przesiąknięta poczuciem „wygnania”. Jeśli się nad tym zastanowisz, to Twoje (bardzo słuszne) przerażenie głupim morderstwem jastrzębia i uparta pamięć „domu” z idyllicznego okresu (kiedy często powstaje iluzja zatrzymania czasui zanikania oraz poczucie łagodnego spokoju) - eiOs yevoipr]v5, zegar zatrzymał się pięć po czwartej i czy wciąż jest na stole miód do herbaty” - wywodzą się z Raju. Jak tylko sięgamy pamięcią, szlachetniejszą część ludzkiego umysłu wypełniają myśli o pokoju i dobrej woli oraz myśl o ich utracie. Nigdy ich nie odzyskamy, bo nie tak działa skrucha, która krąży po spirali, a nie po zamkniętym okręgu; możemy odzyskać coś na ich kształt, lecz na wyższym poziomie. Podobnie jak (by porównać to z jakąś drobnostką) nawrócony mieszczuch więcej wynosi ze wsi niż zwykły wieśniak, ale nie może stać się prawdziwym ziemianinem, jest zarówno czymś więcej, jak i pod pewnym względem czymś mniej (a w każdym razie mniej prawdziwie związany z ziemią). Oczywiście - jeśli Bóg na to pozwoli - zapewne cała ludzka rasa (podobnie jak każdy człowiek z osobna) ma wolny wybór: nie wznieść się na powrót, lecz zasłużyć na wieczne potępienie i przeprowadzić Upadek aż do gorzkiego końca (podobnie jak może to wybrać każdy człowiek singulariter⁶). W pewnych okresach - a takim wyraźnie jest obecny - wydaje się to wydarzeniem nie tylko prawdopodobnym, lecz bliskim. Ja jednak wierzę, że nastąpi „milenium”, przepowiedane tysiącletnie rządy Świętych, tj- tych, którzy mimo swoich niedoskonałości nigdy w ostatecznym rozrachunku sercem i wolą nie ugięli się przed

światem lub złym duchem (we współczesnych, lecz nie uniwersalnych kategoriach: mechanicyzmem, „naukowym” materializmem, socjalizmem w którejkolwiek z jego odmian znajdujących się teraz w stanie wojny).

Tak się cieszę, że uważasz, iż Pierścień utrzymuje swój poziom i (jak się wydaje) osiąga tę trudną w długiej opowieści rzecz: zachowuje różnicę jakości i atmosfery przy wydarzeniach, które łatwo mogłyby się stać podobne do siebie. Jeśli chodzi o mnie, prawdop[odobnie] najbardziej poruszyła mnie wypowiedź Sama o pozbawionej szwów tkaninie opowieści oraz scena, kiedy Frodo zasypia na jego piersi, i tragedia Gollumma który w owej chwili znalazł się o włos od skruchy - gdyby nie jedno szorstkie słowo Sama. Lecz to, co poruszające w tej scenie, znajduje się na innej płaszczyźnie niż „Celebrimbor” etc. Istnieją dwa całkiem różne uczucia: jedno, które porusza mnie w najwyższym stopniu i które potrafię wzbudzić bez trudności: rozdzierające serce poczucie zaginionej przeszłości (najlepiej wyrażone słowami Gandalfa o palantirze), oraz drugie, „zwyklejsze” uczucie, tryumf, patos, tragizm postaci. Uczę się je wzbudzać, w miarę jak poznaję swoich bohaterów, ale nie jest ono tak bliskie mojemu sercu i jest mi narzucane przez podstawowy dylemat literacki. Opowieść trzeba opowiedzieć, bo inaczej nie będzie opowieścią, a mimo to najbardziej poruszające są opowieści nieopowiedziane. Sądzę, że wzrusza Cię „Celebrimbor”, ponieważ wzbudza nagle poczucie niekończących się, nieopowiedzianych opowieści: gór widzianych w oddali, na które nie można się wspiąć, odległych drzew (jak to Niggle'a), do których nie można się zbliżyć - a jeśli już, to staną się one jedynie „bliskimi drzewami” (chyba, że w Raju lub w Parafii N[iggle'a]).

Niedługo zabraknie mi miejsca, poza tym jest już 9 wieczór, a muszę jeszcze napisać kilka listów, jutro mam 2 wykłady, więc będę musiał niedługo kończyć. Z uwagą czytam o wszelkich szczegółach Twojego życia, o tym, co widzisz i robisz - i co musisz znosić, między innymi jive'a i boogiewoogie'ch utrata Cię nie zaboli (bo zasadniczo jest to prostacka muzyka, skażona przez maszynę, rozbrzmiewająca w ponurych, jałowych głowach); lecz kiedy wrócisz do tej innej krainy, będziesz pamiętał inne rzeczy, burze, suchy veld, a nawet obozowe zapachy. Ja oczyma pamięci wyraźnie widzę stare okopy, nędzne domy i długie drogi Artois i gdybym mógł, chętnie bym je znów odwiedził [...].

Właśnie wysłuchałem wiadomości [...] Rosjanie są o 60 mil od Berlina. Wygląda na to, że niedługo mogą zajść decydujące wydarzenia. Przerażające zniszczenia i

nieszczęścia tej wojny rosna z godziny na godzinę; zniszczenie tego, co powinno być (i w rzeczy samej jest) wspólnym bogactwem Europy i świata, gdyby ludzkość nie była tak ogłupiała, bogactwa, którego utrata dotknie nas wszystkich, zwycięzców czy zwyciężonych. A jednak ludzie napawają się wieściami o niekończących się, mających po 40 mil długości kolumnach nieszczęsnych uchodźców, kobiet i dzieci, płynących na Zachód, umierających w drodze. Wydaje się, że w tej czarnej, diabelskiej godzinie nie ma już litości czy współczucia ani wyobraźni. Nie chcę przez to powiedzieć, że w obecnej sytuacji, stworzonej głównie (nie wyłącznie) przez Niemcy, wszystko to nie może być konieczne i nieuniknione. Ale po co się napawać! Podobno osiągnęliśmy taki poziom cywilizacji, w którym wciąż może istnieć konieczność wykonania egzekucji na przestępcy, ale nie napawania się tym czy wieszania obok niego jego żony i dzieci na oczach rozradowanego tłumu orków. Zniszczenie Niemiec, choćby i po stokroć uzasadnione, jest jedną z najbardziej przerażających światowych katastrof. No cóż - ani Ty, ani ja nic na to nie możemy poradzić. A to pow[inno] być miarą winy, którą można słusznie przypisać każdemu mieszkańcowi kraju, niebędącemu członkiem jego obecnego rządu. Cóż, pierwsza Wojna Maszyn wydaje się zmierzać do swego końcowego, niczego nierozstrzygującego rozdziału - czyniąc, niestety, wszystkich uboższymi, wielu sierotami lub kalekami, oraz tworząc całe miliony trupów i tylko jednego tryumfatora: Maszyny. Ponieważ słudzy Maszyn stają się klasą uprzywilejowaną, Maszyny staną się o wiele bardziej potężne. Jaki będzie ich następny ruch? [...] Z całą miłością od Twego rodzonego ojca.⁹⁷ Z listu do Christophera Tolkiena

11 lutego 1945 (FS 80)

Straciłem w ten weekend nieco cennego czasu na pisanie listu do „Catholic Herald”. Jeden z jego sentymentalnych korespondentów napisał o etymologii nazwy „Coventry”, najwyraźniej myśląc, że jeśli nie wywiedzie się jej ze słowa convent*, to odpowiedź nie jest „zgodna z katolicką tradycją”. Oznajmił: „Rozumiem, że klasztor św. Osburga nie miał znaczenia” - cymbał. Jako że słowo convent weszło do angielszczyzny dopiero po 1200 r. po Chr. (i oznaczało przy tym „zgromadzenie”), a znaczenie nunnery** zostało zapisane po 1795 r., zirytowałem się. Zapytałem więc, czy chciałby zmienić nazwę Oksford na Doncaster, ale pewnie jest zbyt głupi, by dostrzec nawet tak łagodny żart***.

98. Do Stanleya Unwina

[Starszy syn Unwina, David - piszący dla dzieci jako David Severn - przeczytał opowiadanie Tolkiena Liść, dzieło Niggle'a w „Dublin Review” ze stycznia 1945 r. Zarekomendował je swemu ojcu, nazywając je „pięknym dziełem”, i zaproponował wydanie go w jednym tomie z innymi opowiadaniem Tolkiena. Stanley Unwin przekazał tę propozycję Tolkienowi.]

* Convent (ang.) - klasztor (zwł. żeński) (przyp. tłum.).

** Nunnery (ang.) - klasztor żeński (od nun - zakonnica, mniszka) (przyp. tłum.).

*** Oxford znaczy w przybliżeniu „Woli Bród” i ma etymologię anglosaską; Doncaster może oznaczać „Obóz Akademików”; etymologia jest łacińska, a nazwa utworzona przez analogię z innymi angielskimi nazwami miejscowymi (przyp. tłum.). Northmoor Road 20, Oxford

[Bez daty; ok. 18 marca 1945]

Drogi Unwinie!

W ciągu ostatnich kilku miesięcy, zanim dostałem Twoją notatkę z 24 lutego, napisałem do Ciebie kilka listów w myślach i pół listu na papierze. Szczególnie chciałem zapytać o Raynera. Wszyscy kadeci RAFu z jego kursu trafili fatalnie, ale Marynarka Wojenna jest mniej irracjonalna i nie tak marnotrawna; więc może zaoszczędzono mu co gorszych warunków i rozczarowań, jakie teraz spotykają (zbyt często zupełnie niepotrzebnie) młodych ludzi.

Także mój trzeci syn, Christopher, jest od dłuższego czasu w Standerton w Transwalu, gdzie jednym z jego wielkich przyjaciół jest Chris Unwin¹ [...]. Usłyszałem dzisiaj, że mój chłopak „jest w tranzycie” do Anglii, po roku i trzech miesiącach niebytności w domu, więc mam nadzieję, że Unwin też. Na pewno wciąż byli razem 3 marca. Jednak już jeden lotnik z tej grupy zginął podczas swego pierwszego lotu na hurricanie - towarzysz ze stajni mojego chłopaka i to zdobywca pierwszej lokaty na kursie. I tu masz jedno z wyjaśnień mojej nieproduktywności i (pozornego) zaniedbania się. Serce zżera mi niepokój. W każdym razie mój Christopher był moim głównym czytelnikiem, który przeczytał, przejrzał i przepisał na maszynie całego wówczas napisanego nowego Hobbita czy też Pierścienia. Został oderwany od tej pracy w połowie rysowania map. Prawie cały wolny czas, jaki miałem na pisanie, roztrwonilem na listowną kontynuację naszych przerwanych rozmów: Christopher zajmował połączone

stanowiska czytelnika, krytyka, syna, studenta Mojego wydziału i mojego prywatnego ucznia²! Otrzymał jednak kopie wszystkich rozdziałów, które w przyływie energii napisałem w zeszłym roku. Od tego czasu byłem obciążony bardziej niż zwykle, a może stosunek między obowiązkami i jęczeniem był bardziej niekorzystny [...]. Ponieważ widziałeś Liść, dzieło Niggle'a - sam zamierzałem o nim wspomnieć jako o częściowo apologii, częściowo wyznaniu - nie muszę już nic dodawać. Poza tym, że to opowiadanie było jedyną rzeczą, jaką napisałem, która nie kosztowała mnie żadnego wysiłku. Zwykle piszę z wielkim trudem i bez końca przepisuję wszystko na nowo. Pewnego ranka (ponad 2 lata temu) obudziłem się z tym dziwnym dziełkiem właściwie ukończonym w myślach. Spisanie go i przepisanie zajęło mi zaledwie kilka godzin. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek „myślał” o tym opowiadaniu, czy też układał je w zwykły sposób. Mimo wszystko nie jestem tak obiektywny, żeby komentarz Twojego syna mnie nie ucieszył, a właściwie mną nie wstrząsnął. Jest to jedyny przykład zauważenia czy też komentarza na temat Liścia, z jakim się spotkałem poza moim własnym kręgiem.

Dobrze! Niggle tak bardzo się różni od jakiegokolwiek innego mojego opowiadania, jakie napisałem, czy zacząłem pisać, że zastanawiam się, czy będzie z nimi harmonizować. Dwa inne w podobnym tonie i stylu pozostają ledwie pączkującymi liśćmi, jak tyle liści niemądrego Niggle'a³. Czy ma jakikolwiek sens zebranie razem wszystkiego, co uda mi się znaleźć, i poproszenie Cię o opinię, czy po przerobieniu tego, opuszczeniu owego albo dodaniu tamtego całość miałaby jakieś szanse na stworzenie jednego tomu? Jest kilka krótkich poematów wierszem (niektóre pojawiły się już drukiem w „Oxford Magazine”), które, taktownie przemieszane z resztą, mogłyby się nadać. Czy zastanawiałeś się nad Rudym Dżilem jako jedną z możliwości? To dość długie opowiadanie. W tej chwili wersja poprawiona i starannie przepisana na maszynie odbywa zwykle podróże; mam jednak znośny egzemplarz przepisany w domu, który przesyłam do przeczytania „Davidowi Severnowi”. (Ciąg dalszy jest wymyślony, lecz nie napisany i prawdopodobnie tak już zostanie. Małe Królestwo zostało pozbawione serca, a lasy i równiny zamieniły się w lotniska i cele ćwiczebnych nalotów). Mam jednak do połowy napisaną komiczną baśń podobnego gatunku, The King of the Green pozen, i gdyby Rudy Dżil został przyjęty, mógłbym ją skończyć bez większych trudności.

Co do tej większej pracy. Oczywiście, moim jedynym prawdziwym pragnieniem jest

wydanie Silmarillionu*, któremu Twój recenzent, jak może pamiętasz, przyznał pewne piękno, lecz „celtyckiego” rodzaju, irydującego Anglosasów. No i jest wielki ciąg dalszy Hobbita - obawiam się, że słowa „wielki” używam tylko w sensie ilościowym. W tym sensie jest o wiele za „wielki” na obecną sytuację. Nie można go jednak przyciąć ani skrócić. Nie potrafię napisać nic lepszego, niż już napisałem, chyba że (co możliwe) nie jestem dobrym sędzią. Dzieło nie jest jednak skończone. W zeszłym roku podjąłem wysiłek ukończenia go i nie powiodło mi się. Prawdopodobnie wystarczyłyby mi trzy tygodnie, podczas których nie musiałbym robić nic innego - a przedtem nieco odpoczynku i snu. Nie widzę jednak żadnej nadziei na zdobycie ich, a praca ta po prostu nie jest możliwa do wykonania w wolnych chwilach. Podobnie jak Niggle, chcę „publicznej renty” i równie jak on nie mam szans na jej zdobycie! Oczywiście dostaniesz dzieło pod rozważę w chwili, w której zostanie ukończone, jeśli to w ogóle nastąpi. Zdaje się, że obiecałem Ci przesłać jego część, żebyś mógł wyrobić sobie zdanie. Jest ono jednak tak ściśle utkane i rozrasta się we wszystkich kierunkach, że okazuje się, iż muszę mieć wszystkie rozdziały przy sobie - bo widzisz, zawsze mam nadzieję, że się do niego zabiorę. A tak czy owak, istnieje tylko jeden czytelny dla innych egzemplarz (przepisany w domu na maszynie lub ręcznie Przez różne synowskie dłonie oraz moje własne) i boję się wypuścić go z rąk; w tych ciężkich czasach wzdragam się przed ponoszeniem kosztów profesjonalnego maszynopisania, przynajmniej zanim wszystko będzie poprawione. Ale czy naprawdę chciałbyś teraz

Szczególnie, że aluzje i wzmianki o nim wkradają się do dzieł p. Lewisa, takich jak "Go ostatnia powieść".zobaczyć część? Całość jest podzielona na pięć części po 10-12 rozdziałów (!). Cztery są skończone, a ostatnia zaczęta. Mógłbym Ci wysłać te części po kolei - ze wszystkimi obecnymi niedociągnięciami - naniesionymi poprawkami, alternatywami, zmiennymi nazwami własnymi - aż zawołasz: „Stop! Dostyc! Musi się znaleźć razem z Silmarillionem w otchłani wielkich dzieł nienadających się do publikacji!”.

Muszę kończyć, bo pomyślisz sobie, że lepiej zużywać czas i papier na pisanie, a nie rozprawianie o nim. Do Wielkanocy będę miał „egzaminę specjalną” i trochę kłopotów z Uniwersytetem Walijskim. A także wszelkie kłopoty spowodowane śmiercią mojego kolegi, H.C.K. Wylda, znalezienie następcy którego spadnie w czasie tych wakacji

głównie na mnie. Mam kłopoty z Blackwellem, który złożył mój przekład Perły i potrzebuje teraz poprawek oraz wstępu. Mam kłopoty z wdową po profesorce E.V. Gordonie z Manchesteru, którego pośmiertną pracę nad Perłą podjąłem się uporządkować z poczucia obowiązku względem zmarłego przyjaciela i ucznia, a nie udało mi się tego obowiązku spełnić. Sądzę jednak, że może będę miał w tym roku kilka tygodni dla siebie. Chociaż mam też poważne kłopoty z wydawnictwem Clarendon Press i z moją utraconą przyjaciółką Mile Simonne d'Ardenne, która nagle znów się pojawiła, cudem przeżywszy niemiecką okupację i ofensywę na Rundstedt (która się przez nią przewaliła), wymachując rękopisem dużej pracy obiecanej Early English Text Society⁵, którą razem zaczęliśmy. Early English Text Soc. nie zapomniało ani o niej, ani o mojej własnej książce o Ancrte Riwe⁶, która jest już przepisana na maszynie. Jeśli zamiast czasu letniego mógłbyś wymyślić jakiś sposób na rozciągnięcie dnia w dwójnasób (i zwolnić mnie z obowiązków posługacza) zasypałbym Cię materiałami. Pozostaję jednak głęboko wdzięczny za Twoją uprzejmość i troskę.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien⁹⁹. Do „Michał” Williams, wdowy po Charlesie Williamsie

[Napisany w dniu śmierci Williamsa, po operacji.]

Northmoor Road 20, Oksford

15 maja 1945

Szanowna Pani Williams!

Współczuję Pani z całego serca i nie potrafię powiedzieć nic więcej. Razem z Panią dzielę tę stratę, bowiem w ciągu (zbyt nielicznych) lat od czasu, kiedy poznałem Pani męża, nauczyłem się go prawdziwie kochać i podziwiać. Jestem bardziej zasmucony, niż potrafię to wyrazić.

Jeśli stwierdzi Pani później, że jest coś, w czym mogę pomóc Pani i Pani synowi, proszę dać mi znać. W sobotę o 8 rano o. Gervase Mathew odprawi mszę u dominikanów, do której będę służyć; ale oczywiście będę się za Państwa modlił natychmiast i nieustannie - o ile moje modlitwy są coś warte. Proszę mi wybaczyć tych nieskładnych kilka słów.

Z wyrazami wielkiego szacunku J.R.R. Tolkien

100. Z listu do Christophera Tolkiena

(Po powrocie z Afryki Południowej Christopher został umieszczony przez RAF w Shropshire. Miał nadzieję, że załatwi sobie przeniesienie do lotnictwa marynarki.]29 maja 1945

Byłoby dla mnie jakąś pociechą, gdybyś uciekł z RAFu. I mam nadzieję, że jeśli to przeniesienie wyjdzie, to będzie to prawdziwe przeniesienie i zmiana stopnia. Niełatwo byłoby mi wyrazić, jak bardzo nienawidzę Trzeciej Służby* - która to nienawiść może jednak być (i dla mnie jest) zmieszana z podziwem, wdzięcznością, a nade wszystko litością dla młodych ludzi w niej służących. Jednak prawdziwym złoczyńcą jest wojenny samolot. I nic naprawdę nie może zmniejszyć mojego żalu, że Ty, mój ukochany, masz z tym jakikolwiek związek. Moje uczucia są mniej więcej takie same, jakich doznałby Frodo, gdyby odkrył, że niektórzy hobbitci uczą się latać na skrzydlatych wierzchowcach Nazguli „dla wyzwolenia Shire'u”. Chociaż w tym wypadku - jako że wszystko, co wiem o brytyjskim czy amerykańskim imperializmie na Dalekim Wschodzie, napełnia mnie żalem i niesmakiem - obawiam się, że nie powoduje mną choćby cień patriotyzmu w tej już kończącej się wojnie. Gdybym był wolnym człowiekiem, nie poświęciłbym jej ani pensa, nie mówiąc już o synu. Może ona przynieść korzyść wyłącznie Ameryce lub Rosji: prawdop[odobnie] tej ostatniej. Ale przynajmniej wojna amerykańskorosyjska nie wybuchnie jeszcze przez rok.

101. Z listu do Christophera Tolkiena

10 czerwca

Po południu w Parku będzie defilada osób odchodzących z Obrony Cywilnej, na którą prawdop[odobnie] będę musiał się

* Tj. lotnictwa wojskowego, trzeciego rodzaju broni obok sił lądowych i marynarki (przyp. red.)

wlec. Obawiam się jednak, że to wszystko wydaje mi się raczej farsą'ta Wojna jeszcze trwa (a ta, która już się skończyła, czy też • jej część, w dużej mierze została przegrana). Oczywiście nie należy Wpadać w taki nastrój, ponieważ wojny zawsze są przegrywane, a Wojna zawsze trwa. Niedobrze jest tracić siły.

102. Z listu do Christophera Tolkiena

9 sierpnia 1945

Dzisiejsza wiadomość o „bombach atomowych” jest tak straszliwa, że poraża

człowieka. Całkowite szaleństwo tych obłąkanych fizyków, żeby zgodzić się na wykonanie takiej pracy dla celów wojennych: spokojnie planować zniszczenie świata! Takie środki wybuchowe w rękach ludzi, w czasie gdy obniża się ich status moralny i intelektualny, są równie użyteczne, jak rozdanie broni palnej wszystkim mieszkańcom więzienia, a następnie stwierdzenie, że ma się nadzieję, iż „to zapewni pokój”. Przypuszczam jednak, że jeśli sprawozdania nie są przesadzone, to może z tego wyniknąć jedna dobra rzecz: Japonia powinna się poddać. No cóż, jesteśmy w rękach Boga. On jednak nie patrzy przychylnie na budowniczych wieży Babel.

103. Z listu do Christophera Tolkiena

[Po wyborze na profesora anglistyki w Kolegium Merton, Tolkien opuścił Kolegium um Pembroke i został członkiem grona profesorskiego Kolegium Merton. W tym liście opisuje pierwsze wrażenia z kolegium.] 11 października 1945

Zostałem wczoraj wpuszczony punktualnie o 10 rano, po czym musiałem wytrzymać najstraszniejsze posiedzenie kolegium jakie widziałem w życiu - trwało do 13.30 bez przerwy i zakończyło się bałaganem. Przełożony mówił prawie bez ustanku. Zjadłem obiad w Merton i załatwiłem kilka spraw: wpisałem swoje nazwisko na listę mieszkaniową w Kwesturze Nieruchomości¹ i zdobyłem uniwersalny klucz do wszystkich bram i drzwi. To niewiarygodne, należeć do prawdziwego kolegium (i to bardzo dużego i zamożnego). Z niecierpliwością czekam na chwilę, kiedy będę mógł Cię oprowadzić. Po południu spacerowałem po nim z Dysonem², który wczoraj został słusznie wybrany i teraz ma pokoje, na które ja miałem nadzieję, z oknami wychodzącymi na łąki! Wieczorem idę na spotkanie Inklingów. Będziemy myśleć o Tobie.

104. Z listu do Christophera Tolkiena

22 października 1945

W czwartek po raz pierwszy jadłem kolację w Merton przy wysokim stole i okazało się to bardzo przyjemne, choć dziwne. Ze względów oszczędnościowych wspólne pomieszczenia nie są ogrzewane; personel naukowy spotyka się i rozmawia przyjaźnie na podwyższeniu, dopóki ktoś nie uzna, że jest wystarczająco dużo osób, żeby odmówić modlitwę. Potem siadają i jedzą kolację, piją porto i kawę, palą, a także czytają wieczorne gazety - wszystko przy wysokim stole, w sposób, który, choć przyjemnie

swobodny, jest raczej szokujący dla kogoś wyszkolonego w bardziej surowym ceremoniale i ścisłej hierarchii średniowiecznego Pembroke. Około 20.45 razem z Dysonem poszliśmy spacerkiem przez „nasz teren” do Magdalen, żeby złożyć wizytę Warniemu i Havardowi - Jacka nie było. Rozeszliśmy się około 22.30.

105. Do sir Stanleya Unwina

[Unwin, który otrzymał tytuł szlachecki, napisał z pytaniem o postępy w pisaniu Władcy Pierścieni.]

Northmoor Road 20, Oksford

21 lipca 1946 Drogi Sir Stanleyu!

Traktuję Cię bardzo źle. Myślę, że gdybyś znał prawdę o moich kłopotach, domowych i akademickich, byłbyś skłonny mi wybaczyć. Oszczędzę Ci jednak tego i postaram się poprawić.

Chorowałem, głównie ze zmartwienia i przepracowania, ale znacznie już odzyskałem siły; nareszcie mogę podjąć kroki zmierzające do zmniejszenia ilości pracy akademickiej. Po raz pierwszy od 25 lat, poza rokiem, kiedy chodziłem o kulach (chyba tuż przed wydaniem Hobbita), jestem wolny od egzaminowania i chociaż wciąż walczę z górą zaległości, z której właśnie wykopałem sporo listów od wydawnictwa George Allen & Unwin, oraz z mnóstwem kłopotów tych czasów chaosu i „odbudowy”, mam nadzieję, że w następnym tygodniu naprawdę wezmę się do pisania. Przede wszystkim nie będę musiał sam zajmować się prowadzeniem naszej anglistyki. Przestałem być profesorem staroangielskiego. Przeniosłem się do Kolegium Merton jako tamtejszy profesor literatury i języka angielskiego: w październiku przyjeżdża profesor Wrenn z Kolegium King's w Londynie, żeby zdjąć mi z barków Staroangielski; wybierzemy do Merton jeszcze jednego profesora literatury współczesnej). Powinien to być CS. Lewis lub może rd David Cecil, ale nigdy nic nie wiadomo. Nie zacząłem jednak tego listu, żeby mówić głównie o sobie. Najpierw chciałem powiedzieć, jak bardzo mi przykro, że nie napisałem z gratulacjami, tak jak zamierzałem, gdy tylko usłyszałem o Twoim zaszczytce, który sprawił mi wielką przyjemność. Bardzo chciałbym też otrzymać jakieś wiadomości o Raynerze. Mam głęboką nadzieję że są dobre, chociaż człowiek wciąż obawia się pytać o synów. Mój Christopher, który przeniósł się do lotnictwa marynarki i Technicznie rzecz biorąc, wciąż jest w marynarce wojennej, wrócił w tym trymestrze do

Trinity; zastanawiam się, czy jest jakaś szansa, żeby wkrótce wrócił Rayner. Bardzo chciałbym znów go zobaczyć [...].

Nie wiem, czy David Severn wciąż chce przeczytać Rudego Dżila. Jeśli tak, to wysyłam go teraz, z ponadrocznym opóźnieniem. Gdybym miał trochę wolnego czasu, mógłbym dodać kilka rzeczy tego samego rodzaju, wciąż nieukończonych. Niggle nigdy jednak nie zainspirował niczego, co mogłoby z nim harmonizować.

Nie wiem, czy w ogóle zainteresują Cię dodatkowe informacje o tak literacko obiecującym, lecz niepiszącym autorze. Podjąłem jednak wielki wysiłek, by skończyć ciąg dalszy Hobbita; rozdziały tego dzieła kursowały do Afryki i z powrotem, do mojego głównego krytyka i współpracownika, Christophera, który rysuje mapy. Nie udało mi się. Kłopoty i słabe zdrowie okazały się zbyt wielką przeszkodą. Teraz będę musiał studiować własne dzieło, żeby do niego wrócić. Naprawdę jednak mam nadzieję, że skończę je przed jesiennym trymestrem, a w każdym razie przed końcem roku. Co prawda zastanawiam się, czy znajdziesz papier, nawet zakładając, że książka będzie się do czegoś nadawała.

Nawiasem mówiąc, opublikowałem w „Welsh Review z grud[nia] 1945 r. opowieść wierszem¹; zamierzam opublikować znacznie rozszerzoną wersję szkicu o baśniach, pierwotnie wygłoszonego jako wykład w St. Andrews, w tomie poświęconym pamięci zmarłego Charlesa Williamsa; podczas stosunkowo wolnych dwóch tygodni w okolicach ostatniego Bożego Narodzenia napisałem trzy części innej książki², rozgrywającej się w zupełnie innych okolicznościach i otoczeniu, przejętych z rozpoczętej Lost Road (którą kiedyś miałem chęć Ci pokazać: mam nadzieję, że została zapomniana), a także kilka innych rzeczy. Miałem nadzieję na skończenie tego za jednym zamachem, ale po Bożym Narodzeniu zawiodło mnie zdrowie. Trochę głupio o tym wspominać przed ukończeniem. Stawiam jednak Władcę Pierścieni, ciąg dalszy Hobbita, nad wszystkim innym, oprócz obowiązków, od których nie mogę się wykręcić. Przesyłam najlepsze życzenia.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

106. Z listu do sir Stanleya Unwina

[Wydawnictwo Allen & Unwin wyraziło entuzjazm dla Rudego Dżila i jego psa, ale zapytało, czy Tolkien mógłby dostarczyć inne opowiadania, żeby powstał odpowiednio

obszerny tom.]

30 września 1946

Będę oczywiście zachwycony, jeśli widzisz możliwość wydania Rudego Dżila i jego psa... Mając wolny czas, mógłbym dostarczyć mu towarzystwa, ale pod względem akademickim jestem w krytycznej sytuacji i do przybycia różnych nowych profesorów nie widzę żadnej nadziei na wolny czas. Nie mógłbym obiecać, że wkrótce coś dostarczę. To znaczy myślę, że mógłbym to zrobić, ale byłoby to trudne - i naprawdę ciąg dalszy Hobbita jest o tyle lepszy (jak sądzę) od tamtych rzeczy, że chciałbym poświęcać mu cały wolny czas. Wróciłem do niego w zeszłym tygodniu i napisałem (dobry) rozdział, po czym zalały mnie sprawy służbowe - w których brodzę od czasu otrzymania przed 10 dniami Twojego uprzejmego listu.

Nigdy nie próbowałem ilustrować Rudego Dżila i nie znam nikogo odpowiedniego.107. Z listu do sir Stanleya Unwina

[Na temat niemieckiego wydania Hobbita.]

1 grudnia 1946

Wciąż dostaję od biednego Horusa Engelsa1 listy na temat niemieckiego przekładu. Nie wydaje się koniecznie proponować siebie jako tłumacza. Przysłał mi kilka ilustracji (trolli i Golluma), które mimo pewnych zalet, jakich można by się spodziewać po Niemcu, są jednak zbyt disneyowskie jak na mój gust: Bilbo, któremu kapie z nosa, a Gandalf jako postać raczej prostacka i zabawna niż mający coś z Odyna wędrowiec, jakiego sobie wyobrażam [...].

Niedługo przeprowadzam się do małego domu (Manor Road 32) i mam nadzieję rozwiązać nieznośne problemy domowe, które kradną tak wiele z tej odrobiny czasu, jaka mi zostaje. Wciąż mam nadzieję na szybkie dokończenie mojego „magnum opus”: Władcy Pierścieni i pokazanie Ci go już niedługo lub choć przed końcem roku. Pracuję nad ostatnimi rozdziałami.

108. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

[Wydawnictwo Allen & Unwin postanowiło wydać Rudego Dżila i jego psa jako samodzielną książeczkę.]

5 lipca 1947

Oddzielną pocztą odsyłam (z tygodniowym opóźnieniem) rękopis Rudego Dżila i

jego psa poprawiony do druku. Jak Państwo widzą, starannie go przejrzałem i wprowadziłem sporo zmian, ulepszając (jak sądzę i się spodziewam) tak styl, jak i narrację [...].

Zapewne zauważą Państwo, że bez względu na to, kto tę książeczkę będzie kupował, nie została ona napisana dla dzieci; chociaż, tak jak w wypadku innych dzieł, nie powinno to im odebrać przyjemności jej czytania. Sądzę, że należałoby podkreślić fakt, iż jest to opowieść specjalnie ułożona do czytania na głos: ci, którzy lubią coś takiego, będą zadowoleni. W gruncie rzeczy została napisana na zamówienie, do odczytania na zebraniu Lovelace Society w Kolegium Worcester, co też i nastąpiło.

Z tego powodu chciałbym umieścić na stronie przed stroną tytułową dedykację dla C.H. Wilkinsona¹, ponieważ to właśnie pik. Wilkinson z tego kolegium skłonił mnie do napisania tej opowiadki i stale namawia do jej wydania.

109. Do sir Stanleya Unwina

[9 lipca Tolkien zjadł w Londynie z Unwinem obiad i zgodził się, że Rayner Unwin powinien zobaczyć Księgę I Władcy Pierścieni, która istniała w formie „porządnego” maszynopisu. 28 lipca Tolkien otrzymał uwagi Raynera, który pisał: „Zawiłe i sprzeczne przebiegi wydarzeń w tym świecie wewnątrz świata są niemal przytłaczające [•••]. Zmagania między ciemnością i światłem (czasami można podejrzewać, że właściwa opowieść zmienia się w czystą alegorię) są makabryczne i intensywniejsze niż w Hobbicie [...]. Zmiana pierwotnego Pierścienia w to nowe i potężne narzędzie wymaga pewnych wyjaśnień i Gandalf z trudem znajduje wytłumaczenie znacznej części pierwotnej akcji Hobbita, ale w sumie połączenie książek wyszło dobrze [...]. Szczerze mówiąc, nie wiem, kto miałby ją czytać... Jeśli dorośli nie odniosą wrażenia, że czytanie jej jest Poniżej ich godności, to z pewnością będą się dobrze bawić [...]. Korektor będzie musiał nanieść pominięte poprawki z «Hamilcara» na «Belisariusza»". Mimo tych krytycznych uwag i pewnego wahania, Rayner uznał książkę za „wspaniałą i trzymającą w napięciu opowieść”. Tolkien napisał poniższą odpowiedź 31 lipca lecz wysłał ją dopiero 21 września z powodów podanych w liście z owego dnia.]

Kolegium Merton, Oksford

31 lipca 1947

Drogi Unwinie!

Oczywiście będę się tak do Ciebie zwracał, cumpermissu, choć nie wydaje się to uczciwą odpowiedzią na opuszczenie „profesora”, do którego to tytułu trzeba się raczej niż przy nim upierać.

Zaskoczyło mnie tak szybkie odesłanie części Pierścienia. Być może jest to obszerna książka, ale najwyraźniej nie okaże się zbyt długa dla tych, którzy będą mieli na nią apetyt. Bardzo Ci też dziękuję za przysłanie uwag Raynera. Każda krytyka pochodząca spoza niewielkiego kręgu osób śledzących rozwój książki (i przyzwyczajonych do jej świata, a więc od dawna wyzbytych poczucia przytłoczenia) byłaby mile widziana; tej jednak warto posłuchać.

Muszę teraz cierpliwie czekać, aż Rayner przeczyta więcej. Pod koniec sierpnia wyślę następną porcję. Oprócz żądań kręgu, mam teraz następny ważny powód do skończenia dzieła, aby mogło w końcu zostać osądzone.

Zwracam uwagi Raynera z podziękowaniem dla Was obu. Przykro mi, że poczuł się przytłoczony, a szczególnie brak mi jakiegokolwiek wzmianki o humorze, którym, iak sobie wyobrażałem, pierwsza „księga” była dość mocno przesycona. Może to nie wypadło. Osobiście nie znoszę zabawnych książek czy sztuk, to znaczy takich, które mają być wyłącznie komiczne, ale wydaje mi się, że w prawdziwym życiu, tak jak tutaj, humor powstaje właśnie przeciwko ciemności świata i jest najlepszy, kiedy się tego nie ukrywa. Najwyraźniej udało mi się zrobić to, co straszne, naprawdę strasznym i jest to wielka pociecha, każdy bowiem romans traktujący sprawy poważnie musi mieć w sobie element strachu i przerażenia, jeśli choćby w najmniejszym stopniu ma przypominać rzeczywistość, a nie być jedynie eskapistyczny. Jeśli jednak wydaje się niemożliwe, by zwykli, przyziemni hobbici mogli sobie poradzić z takimi sprawami, to mi się nie powiodło. Uważam, że nie ma potworności, której takie istoty nie mogłyby pokonać dzięki lasce (tutaj pojawiającej się w mitologicznej postaci) połączonej z odrzuceniem - przez ich naturę i umysł - ewentualności pójścia na ugodę lub poddania się w ekstremalnej sytuacji.

Jednak mimo to nie pozwól Raynerowi podejrzewać, że to „alegoria”. Sądzę, że w każdej opowieści wartej opowiedzenia tkwi jakiś morał. Nie jest to jednak tym samym. Nawet zmagania między ciemnością i światłem (jak on to nazywa, nie ja) stanowią dla mnie tylko etap w historii, może przykład jej wzorca, lecz nie Wzorzec. Bohaterowie są

indywidualnościami - każdy ma oczywiście cechy uniwersalne, bo inaczej nie byłoby w nich życia, nigdy jednak nie reprezentują tych cech jako takich.

Oczywiście Alegoria i Opowieść zbiegają się, spotykając gdzieś w Prawdzie. Tak więc jedyną idealnie konsekwentną alegorią jest prawdziwe życie, a jedyną w pełni zrozumiałą opowieścią jest alegoria. Okazuje się, nawet w niedoskonałej ludzkiej literaturze, że im alegoria jest lepsza i bardziej konsekwentna, tym łatwiej czytać ją jako „zwykłą opowieść”, a im opowieść jest lepsza i gęściej utkana, tym łatwiej ci, którzy mają na to chęć, znajdują w niej alegorię. Wychodzą one jednak z przeciwnych krańców. Jeśli chcesz, możesz przerobić Pierścień na alegorię naszych czasów, alegorię nieuniknionego losu, który spotyka wszystkie próby Pokonania złej władzy - władzą. Jednak dzieje się tak tylko dlatego, że w ten sposób zawsze działa wszelka władza, magiczna czy mechaniczna. Nie można napisać opowieści o pozornie Prostym magicznym pierścieniu tak, żeby nic z tego do niej nie Wtargnęło, jeśli naprawdę traktuje się ten pierścień poważniei prowokuje wydarzenia, które powinny następować, gdyby taki przedmiot istniał.

Rayner oczywiście wykrył (nieuniknione) słabe miejsce: połączenie. Cieszę się, że według niego połączenie książek w sumie wyszło dobrze. Nie mogłem mieć nadziei na nic lepszego. Sprawilem się najlepiej, jak umiałem, ponieważ musiałem mieć hobbitów (których uwielbiam), a także choć trochę Bilba, w imię dawnych czasów. Nie martwi mnie jednak odkrycie, że pierścień okazał się sprawą poważniejszą, niż się zdawało; tak się zawsze dzieje ze wszystkimi łatwymi rozwiązaniami. Nie uważam też, by działania Bilba wymagały wyjaśnień. Słabym punktem jest Gollum i oddanie pierścienia w prezencie¹. Później jednak Gollum staje się główną postacią i nie posługuję się Gandalfem, by wyjaśnić jego psychologię. Mam nadzieję, że to się uda i że Gandalf w końcu okaże się spostrzegawczy, a nie „z trudem” będzie „znajdował wytłumaczenie znacznej części pierwotnej akcji Hobbita”. Muszę jednak mieć to na względzie przy poprawianiu rozdziału II do druku: tak czy owak, zamierzam go skrócić. Właściwym sposobem uporania się z tą trudnością byłaby mała przeróbka poprzedniej opowieści w rozdziale V. Nie jest to praktyczny pomysł; chociaż na pewno mam nadzieję zostawić po sobie całość poprawioną, w formie ostatecznej, żeby świat mógł ją wyrzucić do kosza na śmieci. W każdym razie na tym świecie wszystkie książki tam kończą.

A co do tego, kto ma ją czytać? Świat zdaje się coraz bardziej dzielić na hermetyczne frakcje, na Morloków, Ełojów i pozostałych. Ci jednak, którzy w ogóle lubią coś takiego, lubią to bardzo i nigdy nie mają dosyć, albo przynajmniej wystarczająco dużo, by zaspokoić głód. Upodobanie to może być (niestety!) ograni' czone liczbowo, nawet jeśli, co podejrzewam, rośnie i głównie potrzebuje pożywki do dalszego wzrostu. Tam jednak, gdzie istnieje, nie ogranicza go wiek czy zawód (chyba że wyłączyć osoby całkowicie oddane maszynom). Wśród czytelników, którzy dotychczas śledzili dzieje Pierścienia rozdział po rozdziale, czytali je kilkakrotnie i domagają się więcej, jest kilka dziwnych osób o podobnych gustach literackich, jak CS. Lewis, nieżyjący Charles Williams i mój syn Christopher; prawdopodobnie stanowią oni bardzo małą i bezinteresowną mniejszość. Znajdują się w niej też i inni: prawnik, lekarz (interesujący się zawodowo rakiem), starszy oficer wojskowy, nauczycielka ze szkoły podstawowej, artystka oraz rolnik². To dość szerokie spektrum, nawet jeśli wyłączyć ludzi zawodowo zajmujących się literaturą, których własne zainteresowania wydawałyby się dość odległe, takich jak David Cecil.

W każdym razie korektor, jeśli kiedykolwiek do tego dojdzie, będzie miał, mam nadzieję, bardzo mało do zrobienia. Przytłoczyła mnie inna praca i nie miałem czasu przejrzeć rozdziałów, które wysłałem. W kilku przypadkach Belisarius zapewne został wstawiony jako propozycja przy imieniu Hamilcar³. Wybór między nimi ma niewielkie znaczenie, chociaż zmiana była celowa; mam jednak nadzieję, że tak paskudnie niechlujne traktowanie imienia niezbyt ważnej postaci nie zniekształci końcowego obrazu. Ponadto powinno się nieuchronnie założyć znajomość poprzedniej książki; istnieje co prawda przedmowa czy też pierwszy rozdział: „W sprawie hobbitów”. Streszcza on rozdział V: „Zagadki w ciemnościach”, i powtarza informacje podane na pierwszych kilku stronach tamtej książki oraz wyjaśnia wiele spraw, o które pytali „fani”: takie jak tytoń i wzmianki o policjantach i królu (s. 31)⁴ oraz pojawienie się domów na obrazku Hobbitonu. Hobbit nie był Przecież tak prosty, jak się wydawało, i został raczej przypadkiem wyrwany ze świata, w którym już istniał i który nie został wymyślony ad hoc dla potrzeb dalszego ciągu. Jedyłą dowolnością, Jeśli można to tak nazwać, było uczynienie z Pierścienia Bilba jedyne Pierścienia - wszystkie pierścienie pochodziły z tego samego źródła, zanim jeszcze natknął się na niego w ciemności. Czaiły już się tam

potworności, jak na s. 24 i 2295, a Elrond rozumiał, że nie pokona ich żadna Biała Rada.

No, rozpisalem się o moich fantazjach. Chodzi o to, żeby zakończyć rzecz według planu, a potem poddać ją osądowi. Wybacz mi! Napisałem ją własną krwią, taką, jaka jest, gęstą czy rzadką; inaczej nie potrafię. Obawiam się, że książka musi się utrzymać lub paść w takim kształcie, w jakim istnieje. Nie byłoby sensu udawać, że jej publikacja nie jest moim wielkim pragnieniem, jako że sztuka samotna nie jest sztuką, ani że pochwały nie sprawiają mi przyjemności przy tej odrobinie próżności, jakiej może sprostać upadły człowiek (ma on niewiele większy udział w swoim pisarstwie niż w dzieciach powstałych z jego ciała, lecz samo posiadanie jakiejś funkcji już czymś jest); chodzi jednak głównie o to, by dokończyć pracę, o ile dokończenie ma jakikolwiek rzeczywisty sens.

Jestem głęboko wdzięczny za poważne traktowanie przez zajętego człowieka, który miał i ma do czynienia z wieloma osobami

o większej wiedzy i talencie. Życzę Tobie i Raynerowi szczęśliwej podróży, powodzenia w interesach, a potem wspaniałych dni spędzonych wśród gór. Jakżebyś znów chciał zobaczyć śniegi i wysokie szczyty!

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

Wracając do poprawek w Hobbicie. Jakakolwiek radykalna zmiana jest oczywiście niemożliwa i niepotrzebna. Jednak w książce wciąż jest pewna liczba błędów drukarskich. Zdaje się, że dwa razy przesyłałem ich listę i mam nadzieję, że tym razem zostały poprawione. Są też drobne pomyłki, które wykryli fani i ja sam przy uważnym czytaniu. Chciałbym, by można było je skorygować. Ponownie załączam listę.110. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

[Amerykański wydawca Tolkiena, firma Houghton Mifflin Co. poprosiła wydawnictwo Allen & Unwin o pozwolenie na wykorzystanie kilku zagadek z Hobbita w antologii poezji. Angielskie wydawnictwo wyraziło opinię, że „zagadki są zaczerpnięte z folkloru i nie zostały wymyślone przez Pana”.]

20 września 1947

Jeśli chodzi o zagadki: wszystkie są „całkowicie moim dziełem”, oprócz Trzydziestu białych koni, która jest zagadką tradycyjną, i Beznogiego. O ile się orientuję, pozostałe, chociaż ze stylu i formy przypominają stare zagadki literackie (lecz nie

„folklorystyczne”), nie mają żadnych pierwowzorów poza zagadką o jajku, która jest dwuwersowym skrótem (moim własnym) dłuższej zagadki literackiej pojawiającej się w niektórych książeczkach z wierszykami dla dzieci, szczególnie amerykańskich. Mam więc wrażenie, że wykorzystanie ich bez opłaty byłoby równie uzasadnione, co wyniesienie z czyjegoś domu krzesła, ponieważ stanowiło kopię chippendalea, albo wypicie czyjegoś wina, ponieważ na etykiecie było napisane „typu porto”. Czuję się także zmuszony zauważyć, że Słońce i stokrotka nie jest zagadką wierszowaną (podobnie jak Beznogi), a jedynie etymologią słowa „stokrotka” wyrażoną w formie zagadki.

111. Z listu do sir Stanleya Unwina

21 września 1947

Napisałem do Ciebie ostatniego dnia lipca, ale nie wysłałem tego listu, jako że wydawało mi się, że robi zbyt wiele szumu wokół moich prac [...]. Hyde (albo Jekyll) musiał postawić na swoim i zostałem zmuszony do poświęcenia się głównie filologii, szczególnie że przyjechała moja koleżanka z Liège, z którą podjąłem „badania” przed wojną, by razem ze mną przygotowywać naszą pracę do druku. Teraz znów wyjadę na kilka dni w sprawach kolegium. Nadeszła moja kolej, by pojechać z przełożonym i kwestorem na inspekcję nieruchomości w Cambridge i Lincolnshire. Nie chcąc więc dłużej pozostawiać bez reakcji Twojego listu z 28 lipca, załączam moją pierwotną, i teraz dość sfatygowaną, odpowiedź. Razem z nią odsyłam komentarz Raynera, kilka uwag na temat Hobbita oraz (ku ewentualnej rozrywce Twojej i Raynera) fragment przepisane go rozdziału V tej książki, co uprościłoby, choć niekoniecznie ulepszyło, moje obecne zadanie.

Bez powodzenia usiłowałem wcisnąć do przerw między „badaniami” i podróżami poprawianie Księgi II Władcy Pierścieni. Ponieważ jednak bardzo chciałbym skorzystać z uwag Raynera (i Twoich, gdybyś miał czas), wysyłam ją, z licznymi usterkami w szczegółach, oddzielną pocztą. Być może Rayner zauważy, jeśli będzie miał czas zwracać sobie głowę tą przesyłką, że Rozdział XIV* został napisany na nowo, żeby pasował do poprawionego rozdziału II „Dawna historia”, który już zna. Rozdział II nosi teraz tytuł „Cień przeszłości”; została z niego wycięta większość materiału „historycznego” przy jednoczesnym poświęceniu większej uwagi Gollumowi. Jeśli więc XIV wydaje się powtarzać, w rzeczywistości tak nie jest; właściwie nic, co znajduje się

teraz w XIV, nie pojawia się w II.

Wysłałam także wstępny rozdział czy też przedmowę do całości: „W sprawie hobbitów”, który pełni funkcję łącznika z wcześniejszą książką i jednocześnie odpowiada na zadawane mi pytania.

* Tj. rozdział II Księgi drugiej (przyp. red.).112. Do Katherine Farrer

[Pocztówka, najwyraźniej z 30 listopada 1947 r., napisana z wykorzystaniem systemu run użytych w Hobbicie; transkrypcję można znaleźć na s. 719. P. Farrer, autorka opowiadań detektywistycznych, była żoną teologa Austina Farrera, wówczas kapelana Kolegium Trinity w Oksfordzie. Najwyraźniej poprosiła Tolkiena o podpisanie jej egzemplarza Hobbita.]113. Do CS. Lewisa

[Dokładne okoliczności napisania tego listu nie są jasne, ale wydaje się, że Tolkien i Lewis korespondowali na temat krytycznych uwag wypowiedzianych przez Tolkiena pod adresem jakiegoś dzieła Lewisa przeczytanego na spotkaniu Inklingów. Mógł to być fragment książki English Literature in the Sixteenth Century z serii Oxford History of English Literature (O.H.E.L.), wspomianej w liście.]

Siedemdziesiątnica 1948

Mój drogi Jacku!

Dziękuję, że mi odpisałeś. Piszesz jednak głównie o „obra zie”, chociaż z pewnością zmieniłem w moim liście „obrażony na „boleśnie dotknięty”? Nic nie możemy poradzić, że boli nas to, co bolesne. Dobrze wiedziałem, że nie pozwolisz, by ból przerodził się w niechęć, nawet jeśli (albo tym mniej, że) jest to być może skłonność Twego charakteru. Biada jednak temu, który jest źródłem pokusy. Żałuję, że stałem się przyczyną Twego bólu, nawet jeśli, i o ile, miałem do tego prawo; tym bardziej Cię przepraszam, że zrobiłem to niepotrzebnie. Moje wiersze i listy zostały sprowokowane nagłą i bardzo ostrą świadomością (długo będę ją pamiętał) bólu, który może się wiązać z autorstwem, zarówno w tworzeniu, jak i w „publikowaniu”, stanowiącym zasadniczą część całego tego procesu. Jaskrawość mego spostrzeżenia wpływała oczywiście z faktu, że ofiarą byłeś Ty, względem którego żywię głębokie uczucie i zrozumienie, a winowajcą ja. Czuję jednak, że sam drzę pod na wpół protekcyjnymi, na wpół szyderczymi razami, a niedoskonałości mego serca stanowiły zaledwie pretekst do słownych jatek.

Czasami (na szczęście z rzadka) nachodzi mnie coś w rodzaju furor scribendi, kiedy

to raczej pióro niż głowa czy serce znajduje słowa; to był jeden z takich wypadków. Nie jednak w Twoich słowach czy zachowaniu nie dało mi powodu do przypuszczeń, że poczułeś się „obrażony”. Widziałem jednak, że tak się czujesz inaczej nie byłbyś chyba człowiekiem - a Twój list dowodzi, jak bardzo. Śmiem twierdzić, że w stanie łaski wyjdzie Ci to raczej na dobre niż na złe, ale to sprawa między Tobą i Bogiem. Jedną z tajemnic bólu jest to, że może on przynieść cierpiącemu dobro, stać się ścieżką, co prawda trudną, ale prowadzącą w górę. Sam w sobie pozostaje on jednak „zły” i spowodowanie go bezmyślne lub w nadmiarze, a co dopiero celowo, musi nękać każde sumienie. Nawet w razie konieczności lub z racji przywileju, jak w przypadku karzącego ojca czy dyrektora lub choćby człowieka bijącego psa, Bożą różgę można dzierżyć jedynie z drzeniem. Być może kilka moich uwag było słusznych czy uzasadnionych, ale powinienem ograniczyć się tylko do nich i wyrazić je inaczej. Surowy to lekarz, który powleka pigułkę niezbyt nadającą się do przełknięcia warstwą żółci!

Co do Twoich uczuć względem mnie jako „krytyka”, sprawującego tę funkcję czy to mądrze, czy głupio. Nie jestem krytykiem. Nie chcę nim być*. Czasami potrafię (po długim namyśle) coś „skrytykować”, ale nie jestem z usposobienia krytyczny. Zostało mi to częściowo i w pewnym sensie nienaturalnie zaszczerpione przez silnie „krytyczne” nastawienie naszego bractwa. Tak naprawdę nie jestem „hiperkrytyczny”. Zwykle bowiem staram się wyrazić własne preferencje, a nie ogólnie obowiązującą krytykę. W gruncie rzeczy, z zasady, jestem zagubiony na obcym, nie opisanym na mapach morzu. Potrzebuję ściśle określonego pożywienia, a nie ćwiczeń dla mojego analitycznego umysłu (który normalnie znajduje

* Uważam, że „krytyka” - choćby najbardziej wartościowa czy zajmująca intelektualnie mniej przeszkadza autorowi, który ma do powiedzenia coś osobistego. Linoskoczkowi może potrzebna jest praktyka, lecz jeśli zacznie rozwijać teorię równowagi, straci wdzięk (i prawdopodobnie spadnie). W rzeczy samej (gdybym jeszcze raz ośmielił się coś skrytykować) powinienem powiedzieć, że krytyka chyba przeszkadza Tobie jako autorowi. Za dużo czytasz i za dużo z tego analizujesz. No, ale Ty także jesteś urodzonym krytykiem. Ja nie. Jesteś też urodzonym czytelnikiem. zatrudnienie w innych dziedzinach). Mam bowiem coś, co głęboko pragnę stworzyć i do czego tworzenia mam naturalne skłonności (w dużym stopniu niweczone). Bez żadnej próżności czy

przesadnego wyobrażenia o ogólnym tego znaczeniu pozostaje faktem, że inne sprawy są dla mnie mniej ważne. Jestem pewien, że większość z nich ma o wiele większą wagę dla świata. To jednak nie ułatwia mojej sytuacji. Myślę, że nie pozwala mi to z zasady być poważnym krytykiem, a prawdopodobnie wydobywa ze mnie to, co najgorsze, kiedy słowa innego pisarza zbytnio zbliżają się do moich (jak to się czasami dzieje w Twoim przypadku) - wtedy istnieje możliwość krótkiego snu, błysku, wybuchu, a nawet brzydkiego zapachu, którego jednym ze składników może być czysta zazdrość. Mimo wszystko było sprawiedliwiej powiedzieć o mnie nie to, że jestem więźniem własnego gustu, lecz że raczej obciąża mnie moje drobne, lecz szczególne „przesłanie”. W gruncie rzeczy cierpię (z rozmaitych powodów, nie wszystkich godnych potępienia) na „stłumienie inwencji”. Faktycznie groźna to istota, niedźwiedz z bólem głowy (jeśli mogę się porównać do czegoś tak dużego) i uciążliwy przyjaciel. Niech Cię jednak Bóg błogosławi za Twoją dobroć. I zamiast wyznawać jako grzech naturalne i nieuniknione poczucie bólu i wywołane nim reakcje (jestem pewien, że się im nie opierałeś), uczyn mi tę wielką łaskę i zrób mi z przykrości, które spowodowałem, prezent, tak bym mógł uczestniczyć w dobru, na które je obróciłeś.

Nie wiem, czy wyrażam się jasno. Sądzę jednak, że jest w naszej mocy, jako członków Chrystusa, robić skutecznie takie prezenty. W najprostszym przypadku: jeśli ktoś mi coś ukradł, to oznajmiam przed Bogiem, że to był prezent. Jest to oczywiście prosty sposób wykorzystania zła i pozbycia się żądła, ale nie to stanowi bezpośredni cel (bo inaczej nie byłoby to skuteczne); wydaje mi się bowiem prawdopodobne, że taki prezent wpływa na sytuację winowajcy przed Bogiem, a, tak czy owak, w każdym prawdziwym pragnieniu wybaczenia musi być obecna chęć, by tak było. Byłoby cudowniej gdyby po wezwaniu na osąd, by tam odpowiedzieć na niezliczone zarzuty skrzywdzenia swych braci, nieoczekiwanie okazało się, że wiele z tych zarzutów w ogóle nie będzie postawionych! I że obwiniony ma udział w dobru zrodzonym ze zła, które czynił. Byłoby to nie mniej cudowne dla tego, który daje. Wieczna współgra ulgi i wdzięczności. (Winowajca musi jednak żałować za swe czyny. Przypuszczam, że w innym wypadku zostanie bez litości pochłonięty przez ogień straszliwych królestw zagłady).

(Co się dzieje, kiedy winowajca prawdziwie żałuje za swe przewinienia, lecz

pokrzywdzony żywi głęboką urazę i nie chce przebaczyć? To straszliwa myśl - nie pozwolić komuś na podjęcie ryzyka niepotrzebnego spowodowania takiego zła. Oczywiście, moc miłosierdzia jest jedynie delegowana i zawsze pozostaje wykorzystywana przez Wyższą Władzę, bez względu na współpracę zainteresowanych. Lecz czy radości i uzdrawiające skutki współpracy muszą zostać utracone?)

Kiedy myślałem o tym wszystkim, natknąłem się na tekst mówiący o pełnych uroku związkach między G.M. Hopkinsem i jego korespondencyjnym przyjacielem, kanonikiem Dixonem. Obaj byli spragnieni „uznania”. History of the Church of England (oraz wiersze) biednego Dixona spotkały się zaledwie z przelotnym zainteresowaniem, a Hopkins był niedoceniany we własnym środowisku. Wydaje się, że H. wyraźnie zauważył, iż „uznaje” z pewną dozą zrozumienia jest na tym świecie zasadniczym składnikiem bycia autorem, a jego brak - cierpieniem, które należy odróżnić (nawet jeśli jest z nim zmieszane) od pragnienia Przyjemności związanych ze sławą i pochwałami. Dixon był dość zaskoczony uznaniem Hopkinsa, a także bardzo poruszony słowami BurneJonesa (przytoczonymi przez Hopkinsa, do którego były skierowane), że „tak naprawdę pracuje się dla tego jedyne go człowieka, który, być może, potrafi się wznieść na odpowiedni Poziom zrozumienia”. Jednak Hopkins wysunął wtedy obiekcje, zauważając, że nadzieja BurneJonesa może nie spełnić się na tym świecie równie łatwo, jak niespełniona bywa nadzieja powszechniejszawy: malarz (jak Niggle) może pracować nad tym, co ostatecznie zostanie całkowicie zniszczone przez spalenie obrazu lub przypadkową śmierć owego jedyne go admiratora. Podsumował rzecz następująco: Jedynym sprawiedliwym krytykiem literackim jest Chrystus, który bardziej niż jakikolwiek człowiek podziwia dary przekazane przez Niego samego. Zatem polecajmy się wzajem Chrystusowi. Niech Bóg ma Cię w swojej opiece.

Piszę tylko dlatego, że łatwiej mi w ten sposób wyrazić to, co naprawdę chcę powiedzieć. Jeśli jest to głupie lub takim się wydaje, to przynajmniej moje argumenty walą się pod moją nieobecność. (Moje wyszeptywane komentarze są takie najczęściej z powodu zwykłej lęklności i strachu, że zostaną wyśmiany przez obecnych).

Ten list nie wymaga żadnej odpowiedzi. Jeśli zaś chodzi o Ciebie: bądź spokojny, o ile jestem jakimkolwiek „krytykiem” zachowania. Przynajmniej jesteś faultlest freke1, jakiego znam. Powiedziałaś „głośny”2? Nie! To po większej części pogłoska

rozpuszczana przez Hugona w samoobronie. Jeśli ma jakieś podstawy (według niego), to tylko takie, że hałas rodzi hałas. W Twojej obecności i pod Twoim przewodnictwem jesteśmy bezpieczni od niezgody, złej woli, ubliżania czy oskarżeń niepopartych dowodami. Niewątpliwie, jak mówisz, jako członek naszego bractwa mam prawo do krytykowania, jeśli tak mi się spodoba. Nie zapomnę jednak łatwo mojej wizji ran i powstrzymam się od pochopnej krytyki. Tak naprawdę nie sądzę, żeby ktokolwiek potrafił wygłosić wartościową krytykę od razu na miejscu: jest wtedy zbyt pomieszana z reakcją. Słuchajmy się z większą cierpliwością. I daj się uprosić o pokazanie O.H.E.L. bez żadnej nieśmiałości.

Ostrzegam Cię jednak, że jeśli mnie znudzisz, zemszczę się-(Obowiązkiem Inklinga jest dać się zanudzić z własnej woliJego przywilejem jest czasami być tym, który nudzi). Czasami wymyślam i piszę coś innego niż wiersze czy romanse! I hyc może odplacę Ci pięknym za nadobne. Właściwie, jeśli naszukochany i ceniony lekarz ma przedstawiać nam problem ziemi jako prądnicy, to potrafię wymyślić i podsunąć mu inne problemy - równie złożone, a mniej ważne - choćby tylko dla złośliwej satysfakcji zobaczenia, jak lekko rozgrzany alkoholem Hugo (jeśli przyjdzie) będzie udawał najlepszego ucznia w klasie. Ale niech Pan ma was wszystkich w opiece! Nie widzę żadnej potrzeby trenowania wyrozumiałości względem któregośkolwiek z was - poza bardzo rzadkimi wypadkami, kiedy sam jestem zmęczony i wyczerpany - wtedy hałas i trywialność są dla mnie nieznośne. Nie jestem jeszcze jednak tak sędziwy (czy też dystygowany), by przekształciło się to w stan permanentny. Lubię hałas. Nie znam przyjemniejszego dźwięku, niż przyjść „Pod P. i P.”³, usłyszeć wrzawę i wiedzieć, że można się w nią zanurzyć.

Twój J.R.R.T.

Jak widzisz, z wysłaniem tego listu zwlekałem prawie tydzień. Przeczytałem go jeszcze raz i nie sądzę, by był niewłaściwy. W każdym razie wysyłam go, żebyś nie pomyślał, że moje ostatnie nieobecności na spotkaniach Inklingów są w jakikolwiek sposób z tym związane. Opuściłem trzy: jedno, ponieważ byłem rozpaczliwie zmęczony, a inne z przyczyn domowych - ostatnie dlatego, że moja córka (niech ją Bóg błogosławi, zawsze pamięta o czwartkach!) musiała tego wieczoru wyjść.

114. Z listu do Hugh Brogana

[Brogan, w owym czasie uczeń, napisał do Tolkiena list, w którym chwalił Hobbita i prosił o więcej informacji na temat świata w nim opisanego.]7 kwietnia 1948

Cieszę się, że podobał Ci się Hobbit. Właściwie od dziesięciu lat piszę inną (dłuższą) książkę o tym samym świecie i okresie historii z której można dowiedzieć się wszystkiego o Czarnoksiężniku i kopalniach Morii. Nie została dotąd wydana jedynie z powodu trudności w pisaniu ostatnich rozdziałów i braku papieru. Mam przynajmniej nadzieję, że skończę ją w tym roku i z pewnością zawczasu Cię zawiadomię. Dawno temu napisałem (a rok temu oddałem korektę) inną (krótką) opowieść z zupełnie innego okresu, zatytułowaną Rudy Dżil i jego pies. Nie wiem co, poza brakiem papieru, wstrzymuje jej druk, ale powinna pojawić się tej jesieni czy zimy. Nie zaspokoi jednak ona ciekawości związanej z tamtym, starszym światem. Obawiam się, że nie znajdziesz informacji o nim w zwykłych encyklopediach, ponieważ to ja mam wszystkie dokumenty, a wydawcy nie chcą ich opublikować. Tak naprawdę trzeba Ci Silmarillionu, który jest właściwie historią eldalię (czyli elfów, wedle niezbyt dokładnego przekładu) od ich rozkwitu po Ostatni Sojusz i pierwsze tymczasowe zwycięstwo nad Sauronem (Czarnoksiężnikiem): doprowadziłoby Cię to niemal do czasów Hobbita. Przydałoby się też kilka map, tablic chronologicznych oraz podstawowe informacje o językach eldarskich (czyli elfickich). Ja to wszystko oczywiście mam i jest to znane w małym kręgu, do którego należą moi synowie (wszyscy niegdyś chodzili do Dragon School11)- Jeśli znajdę trochę czasu i sposób na powielenie tych rzeczy czy też ich części, powiedzmy w maszynopisie, a Ciebie nadal będzie interesować ten mało zbadany obszar prehistorii, to dam Ci niektóre z tych dokumentów.

115. Do Katherine Farrer

[Pani Farrer najwyraźniej wyraziła pragnienie przeczytania Silmarillionu i związanych z nim rękopisów.]

Kolegium Merton, Oksford

15 czerwca [rok niepodany; prawdopodobnie] 1948

Szanowna Pani Farrer!

Przepraszam, że tak długo nie odpisywałem i mogłem się z tego względu wydać niewdzięcznikiem, kiedy w rzeczywistości Pani uprzejmy list bardzo mnie poruszył - a także zafascynował. Choć bowiem (w nielicznych wolnych chwilach!) pracuję nad tymi

rzeczami od około 1914 r., oprócz C.S.L. i mojego Christophera nigdy nie znalazłem nikogo, kto chciałby je przeczytać, i nikt nie chce ich wydać. Od kiedy Pani do mnie napisała, poświęciłem tyle czasu, ile mogłem, na wybranie z niedokończonych maszynopisów tego, co jest mniej więcej skończone i nadaje się do czytania (to znaczy: jest czytelne). Może uzna Pani „krótką historię” czyli Silmarillion za znośny - chociaż tak naprawdę jest poprawiony tylko do połowy.

Długie opowieści, z których został wywiedziony (przez Pengoloda1) są albo niekompletne, albo nieaktualne:

Upadek Gondolinu

Pieśń o Berenie i Luthien (wersją)

Dzieci Hurina.

Jestem strapiiony (ze względu na siebie), że nie mogę znaleźć Pierścieni Władzy, które wraz z Upadkiem Numenoru stanowią łącznik między Silmarillionem i światem Hobbita. Główne sprawy tam przedstawione zostały jednak zawarte w rozdz. II Władcy Pierścieni. Tę książkę byłoby oczywiście łatwiej napisać, gdyby najpierw został wydany Silmarillion.

Przyniosę Pani dzisiaj kilka unikalnych rękopisów. Dziękuję za pamięć o mnie w modlitwach.

Z poważaniem Ronald Tolkien116. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

[Do zilustrowania Rudego Dżila i jego psa została wybrana Milein Cosman i wydawca zapytał Tolkiena o zdanie na temat kilku wybranych rysunków, które panna Cosman dostarczyła z dużym opóźnieniem.]

5 sierpnia 1948

Mnie samego nie bardzo interesuje to, czy te rysunki są modne, czy też przypominają Topolskiego albo Ardizzone. Bardziej widoczny jest brak ich związku z tekstem. Jest to opowieść zdecydowanie umiejscowiona (to jedna z jej zalet, jeśli w ogóle takie ma) w Oxfordshire i Bucks [Buckinghamshire], z krótkim wypadem do Walii. Występujące w niej miejscowości są w większości nazwane lub dość wyraźnie wskazane. Ilustratorka nie starała się niczego z tego przedstawić. Nawiasem mówiąc, spotkanie psa ze smokiem nastąpiło w pobliżu Rollright i chociaż nie jest to wyraźnie powiedziane, miało to ewidentnie miejsce w Oxfordshire.

Olbrzym jest znośny - chociaż artystka nie umie rysować drzew. Smok jest absurdalny. Idiotycznie bojaźliwy i zupełnie niezdolny do wykonania żadnego z zadań nałożonych na niego przez autora. Zastanawiam się, dlaczego tak głupio ogląda się przez prawy bark na płd. wsch., skoro wyraźny, choć niedorobiony pies oddala się ku płu. zach. Wbrew faktowi, że pies na szczęście nie natknął się na smoka od przodu, lecz podał tyły, gdy tylko wpadł na jego ogon. Rudy Dżil rosły zawadiaka większy od swych współbraci, wygląda jak mały Joad pod koniec przesłuchania trzeciego stopnia prowadzonego przez urzędników kolejowych. Rozpadającej się chaty, do której stukają młynarz i pastor, nie przeznaczyłby nawet na oborę. Był zamożnym średniorolnym gospodarzem lub wolnym kmiem.

Domyślam się, że nie podzielają Państwo mojego zdania - cóż, jeśli uważają Państwo, że takie ilustracje, zupełnie niepasujące do stylu czy rodzaju tekstu, mogą się nadać albo że ze względu na współczesne gusta będą korzystne, jestem w Państwa rękach.

planują jednak Państwo namówić pannę C. do wykończenia rysunków w sposób, który jej nie wyczerpie, ani zbytnio nie zdeprymuje - w gruncie rzeczy do skończenia pracy? I kiedy spodziewają się Państwo wydać tę książkę?

117. Z listu do Hugh Brogana

31 października 1948

Udało mi się tego lata zaszyć w zaciszu domowym i z przyjemnością oznajmiam, że wreszcie skończyłem Władce Pierścieni. Ponadto przeczytał go i pochwalił Rayner Unwin, który (pierwszy czytelnik Hobbita) dorósł w czasie, kiedy powstawał ciąg dalszy - studiuje teraz w Kolegium Trinity. Myślę, że istnieje szansa na publikację, choć będzie to potężna książka, o wiele za obszerna na to, by przynieść pieniądze wydawcy (nie mówiąc już o autorze): rozciągnie się zapewne na 1200 stron. Co prawda, długość nie jest przeszkodą dla tych, którzy lubią takie rzeczy. Gdyby tylko trymestr znów mnie nie schwycił w swój wir, powinienem całość sprawdzić - w długim dziele jest zdumiewająco trudno uniknąć błędów, zmian imion i wszelakich niekonsekwencji w szczegółach, o czym zapominają krytycy, którzy nie próbowali napisać czegoś takiego - i oddać maszynistkom. Mam nadzieję, że zrobię to wkrótce i mogę jedynie powiedzieć, że gdy tylko będę miał zapasowy egzemplarz, pożyczę Ci go wraz ze sporą ilością materiałów

uzupełniających, alfabetów, historii, kalendarzy 'genealogii zarezerwowanych dla prawdziwych „fanów”. Mam nadzieję, że będzie to możliwe już niedługo, tak żebyś mógł wszystko otrzymać na święta Bożego Narodzenia; niczego jednak nie mogę obiecać. Ta uniwersytecka bieganina - związana z zarabianiem

na życie uczeniem, wygłaszaniem filologicznych wykładów oraz codzienną obecnością na posiedzeniach komisji i innych zebraniach - przeszkadza mi, co wyznaję ze smutkiem, w poważnej pracy.

118. Do Hugh Brogana

[Kartka z życzeniami świątecznymi, niedatowana, lecz napisana prawdopodobnie w Boże Narodzenie 1948. Tekst został zapisany alfabetem angerthas, czyli krasnoludzkimi runami zbliżonymi, lecz nie identycznymi, do tych użytych we Władcy Pierścieni, oraz pismem Feanora w dwóch wersjach: w pierwszej z zaznaczeniem samogłosek przez tehtar (znaki nad spółgłoskami), w drugiej z samogłoskami mającymi postać pełnych liter. Transkrypcję można znaleźć na s. 721].119. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

28 lutego 1949

Nie miałem czasu, by jeszcze raz przepisać na maszynie Rudego Dżila i nie uważam, żeby to naprawdę było konieczne. Okazuje się, że sporządzanie czystopisu Władcy Pierścieni na maszynie jest b. ciężką pracą, a zlecenie jej zawodowej maszynistce nie wchodzi w rachubę ze względu na koszt [...]. Sądzę, że po 25 latach służby otrzymam wkrótce urlop naukowy na jeden trymestr, częściowo z przyczyn zdrowotnych. Jeśli tak się stanie, to być może naprawdę skończę kilka rzeczy.

120. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

[Zrezygnowano z usług Milein Cosman i zlecenie na zilustrowanie Rudego Dżila i jego psa otrzymała Pauline Baynes.]

16 marca 1949

Rysunki panny Baynes zapewne dotarły do Merton w sobotę; jednak z licznych powodów zobaczyłem je dopiero wczoraj. Piszę tylko dlatego, by powiedzieć, że podobają mi się nad wszelkie oczekiwania, wywołane pierwszymi próbkami. To coś więcej niż 'lustracje, to równoległy temat. Pokazałem je moim znajomym, którzy grzecznie stwierdzili, że sprowadziły mój tekst do roli komentarza do tych rysunków.121. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

[Na temat dalszego ciągu Rudego Dżila i jego psa.]

13 lipca 1949

Jeśli chodzi o dalsze „legandy Małego Królestwa” - wspomniałem o takiej legendzie w przedmowie na wszelki wypadek, gdyby miało do czegoś dojść albo wypłynął na światło dzienne rękopis z jej fragmentem. Georgius i Suet wciąż jednak jest w formie szkicu, a teraz trudno jest odzyskać ducha dawnych czasów, kiedy objeżdżaliśmy M[ale] K[rólestwo] starym samochodem. „Dzieci” liczą sobie teraz od 20 do 32 lat. Kiedy jednak w końcu będę miał Władcę Pierścieni, którego ostateczny czystopis prawie skończyłem przepisywać, oswojona od zobowiązań wiosna może coś przynieść.

122. Do Naomi Mitchison

[Pani Mitchison napisała list chwalaący książkę Rudy Dżil i jego pies, która została wydana jesienią 1949 r.]

Manor Road 3, Oksford

18 grudnia 1949

Szanowna Pani Mitchison!

Było niezwykle uprzejme z Pani strony, że zechciała Pani do mnie napisać [...]. Jeśli chodzi o Rudego Dżila, obawiam się, że został napisany bardzo lekkomyślnie, początkowo rozgrywał się w „bezczasie”, w którym mogły istnieć gadacze i wszystko inne.

Jego lekko akademickie wykończenie - w formie, w jakiej został przeczytany członkom Lovelace Soc[iety], a potem opublikowany - sprawia, że garłacz dość mocno rzuca się w oczy, choć w rzeczywistości niejest gorszy niż jakiegokolwiek średniowieczne przedstawienie motywów arturiańskich. Był jednak zbyt mocno osadzony w tekście, by go zmienić, a niektórych ten anachronizm bawi. Ja sam nie mogłem sobie darować, by nie dać cytatu (tak bardzo murrayowskiego) z Oxford Dictionary. Grecki ogień musiał być bardziej podobny do flammenwerfera; na podstawie tego, jak się nim Grecy posługiwali na statkach, wydaje się, że był bardzo groźny. Archeologiczne fakty mówią jednak, że na Wyspie Brytyjskiej nie mogło być niczego, co choćby w najmniejszym stopniu przypominało broń palną. Jednak nie było tam także czternastowiecznej zbroi.

„Smoki” są dla mnie fascynującym produktem wyobraźni, ale nie sądzę, by ten z Beowulfa był bardzo dobry. Co prawda, nie wiem wystarczająco dużo o całym problemie

wtargnięcia „smoka” do północnej wyobraźni i jego tamtejszej przemianie. Fafnir w późnych nordyjskich wersjach opowieści o Sigurdzie jest lepszy; Smaug i rozmowa z nim wyraźnie ma u niego dług.

Znam islandzki dość dobrze (bo powinienem) i nieco walijskiego, ale wbrew moim wysiłkom staroirlandzki czy też raczej jego współcześni potomkowie zawsze zostawiali mnie w pobitym polu. Ta płatanina była wspaniała i złożona pod względem politycznym i kulturowym -zostawiła jednak na języku islandzkim bardzo mało śladów językowych, oprócz zapożyczeń pewnych imion, szczególnie Briana i Niala, które weszły w użycie na Islandii. Wpływ na Irlandczyków był większy. W każdym razie imiona, choć trochę podobne w brzmieniu, były uznawane za te same - lub mylone ze sobą [...].

Mam nadzieję, że będę mógł ofiarować Pani wkrótce dwie książki, o których będzie można powiedzieć przynajmniej jedno krytyczne słowo: są za długie! Jedna jest dalszym ciągiem Hobbita; właśnie ją skończyłem po 12 latach (przerywanej) pracy. Obawiam się, że jest trzy razy za długa, nieprzeznaczona dla dzieci (co jednak nie oznacza,

* flammenwerfer (niem.) - miotacz ognia (przyp. tłum.) że jest dla nich nieodpowiednia) i miejscami dość ponura. Wydaje mi się, że jest o wiele lepsza (na inny sposób). Ta druga to czysty mit i legenda z epoki już odległej w czasach Bilba

Jeszcze raz dziękuję, że Pani do mnie napisała. Mam nadzieję, że moja odpowiedź jest miejscami czytelna. Najlepsze życzenia.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

123. Z brudnopisu listu do Milтона Waldmana

[Mniej więcej w tym czasie, kiedy Tolkien kończył Władcę Pierścieni, przedstawiono go Miltonowi Waldmanowi, redaktorowi w londyńskim wydawnictwie Collins. Waldman wyraził wielkie zainteresowanie nową książką, Silmarillionem, którą Tolkien miał nadzieję wydać razem z Władcą Pierścieni. Ponieważ wydawnictwo Allen & Unwin nie przyjęło Silmarillionu, kiedy Tolkien przedstawił tekst w 1937 r., pisarz uznał, że powinien spróbować zmienić wydawcę i pokazał Waldmanowi te fragmenty, które istniały w czystopisie. Waldman powiedział, że chciałby książkę wydać, jeśli autor ją skończy. Wtedy Tolkien pokazał mu Władcę Pierścieni. Waldman ponownie wyraził entuzjazm i zaproponował wydanie pod warunkiem, że Tolkien nie ma „żadnych moralnych czy prawnych zobowiązań względem wydawnictwa Allen & Un'win".

Odpowiedzi wysłanej przez Tolkiena nie można odszukać, ale poniższy tekst stanowi część jej brudnopisu.]

5 lutego 1950

Przepraszam, że tyle minęło dni od otrzymania Pańskiego listu [...]. Gdy tylko spuściłem Panu na głowę rękopis [Władcy Pierścieni], poczułem, że zrobiłem źle: obciążylem Pańskie wakacje pracą, jaką mógł na Pana nałożyć w takim czasie tylko egoizm autora. Badając własne sumienie, musiałem przyznać, że - jako ktoś pracujący samotnie na uboczu i stykający się jedynie z krytyką kilku przyjaciół o podobnych zapatrywaniach - w dużym stopniu powodowany byłem chęcią usłyszenia od kogoś o świeżym umyśle, czy moja praca ma jakąś ogólniejszą wartość, czy też jest bezowocnym prywatnym hobby.

Mimo wszystko nie sędzę, żebym w gruncie rzeczy obciążył tym Pana pod fałszywym pretekstem [...]. Uważam, że nie mam żadnych zobowiązań prawnych względem wydawnictwa Allen & Unwin. W umowie dotyczącej Hobbita była klauzula zapewniająca wydawnictwu opcję na następną książkę. Została ona dopełniona przez a) odrzucenie przez Stanleya Unwina Silmarillionu oraz b) przyjęcie i wydanie Rudego Dżila. Chętnie (jak Pan zauważa) ich opuszczę, jako że pod wieloma względami przestali mnie zadowalać. Jestem jednak w przyjaznych stosunkach osobistych ze Stanleyem (którego mimo wszystko niezbyt lubię) oraz z jego drugim synem Raynerem (którego bardzo lubię). Zawsze przyjmowano, że piszę dalszy ciąg Hobbita. Rayner przeczytał większą część Władcy Pierścieni i książka mu się podoba - jako mały chłopiec czytał rękopis Hobbita. Sir Stanley od dawna jest świadom, że Władca Pierścieni przerósł założone cele, co go nie cieszy, jako że nie widzi w nim żadnych pieniędzy (tak powiedział); mimo wszystko chce zobaczyć wynik końcowy. Jeśli składa się to na zobowiązanie moralne, to takowe wobec nich mam; powinienem przynajmniej wyjaśnić sytuację. Czy wspomniałem o tych sprawach w moim liście z grudnia? Na pewno miałem taki zamiar. Jeśli jednak mi się uda, spróbuję wypłatać z opieszalych splotów A. & U. siebie, a Przynajmniej Silmarillion i jego ród - w miarę możliwości W Przyjazny sposób.¹²⁴ Do sir Stanleya Unwina

[Wydawnictwo Allen & Unwin przesłało Tolkienowi pytanie czy. telnika, czy Tolkien napisał Autentyczną historię Krainy Baśni.]

Kolegium Merton, Oksford

24 lutego 1950

Drogi Unwinie!

Obawiam się, że jestem niezwykle niezadowolającą osobą. W tej chwili mam „urlop” i często wyjeżdżam; chociaż wysiłek związany ze spłacaniem masy literackich i „uczonych” długów, w czym miał pomóc mój urlop, okazał się dla mnie zbyt wielki, szczególnie że sprawia mi kłopoty gardło i często źle się czuję.

Tak czy inaczej, już dawno powinienem odpowiedzieć na przekazane przez Ciebie pytanie p. Selby'ego. Chociaż datowane 31 stycznia, w rzeczywistości zostało wysłane do mnie 31 grudnia.

Nie mam pojęcia i nie odkryłem, co miał na myśli p. Selby. Oczywiście nie napisałem żadnej Autentycznej historii Krainy Baśni (a w żadnym razie nie wybrałbym takiego tytułu); nie sprowokowałem też żadnej przepowiedni czy plotki na temat takiego dzieła. Muszę uznać, że p. Selby, kojarząc mnie z „Krainą Baśni”, połączył moje nazwisko z dziełem jakiegoś innego autora. Wydaje się bardzo nieprawdopodobne, żeby mógł usłyszeć jakąś literacką pogawędkę (o której w każdym razie ja nic nie wiem), w której ktoś wspomniał o moim Silmarillionie (odrzuconym dawno temu i odłożonym na półkę). Tytuł nie bardzo pasuje, a dzieło zostało przeczytane w rękopisie tylko przez jakieś pięć osób, licząc dwoje moich dzieci i Twojego recenzenta.

To wszakże doprowadza mnie do ważniejszego (przynajmniej dla mnie) tematu. W jednym z ostatnich listów wyraziłeś niewygasłą chęć przeczytania rękopisu mojej zamierzonej powieści Władca Pierścieni, pierwotnie mającej stanowić dalszy ciąg Hobbita. Od półtora roku mam nadzieję, że pewnego dnia będę mógł powiedzieć, że ją skończyłem. Cel ten został jednak osiągnięty dopiero po Bożym Narodzeniu. Dzieło jest skończone, choć tylko częściowo przejrzane; jak przypuszczam, znajduje się w stanie, w którym recenzent mógłby je przeczytać, jeśli nie zemdleje na jego widok.

Jako że przewidywany koszt przepisania tekstu na maszynie wynosi około 100 funtów (których nie mam), prawie wszystko musiałem przepisać sam. Kiedy teraz na to patrzę, dostrzegam wielkość klęski. Dzieło wymknęło mi się spod kontroli i wyprodukowałem potwora: niezwykle długi, złożony, dość gorzki i przerażający romans, całkowicie nieodpowiedni dla dzieci (jeśli odpowiedni dla kogokolwiek w ogóle); nie jest

to właściwie ciąg dalszy Hobbita, lecz Silmarillionu. Według mnie liczy sobie, nawet bez pewnych koniecznych dodatków, około 2000 stron. Pewna maszynistka wymieniła nawet większą liczbę. Wyraźnie widzę, że cała sprawa jest niepraktyczna. Jestem jednak zmęczony. Zrzuciłem ten ciężar z piersi i czuję, że nie potrafię z nim zrobić już nic więcej poza drobnymi poprawkami niedokładności. Co gorsza - czuję, że powieść jest związana z Silmarillionem.

Być może pamiętasz tę pracę, długie legendarium z wymyślonych czasów napisane „stylem wysokim” i pełne (swoistych) elfów. Wiele lat temu Silmarillion został odrzucony za radą Twojego recenzenta. O ile pamiętam, przypisał mu pewne celtyckie piękno, nieznośne w dużych dawkach dla Anglosasów. Prawdopodobnie jego ocena była słuszna i uzasadniona. Twój komentarz brzmiał, że jest to dzieło, z którego powinno się raczej czerpać, niż je wydawać.

Niestety, nie jestem Anglosasem i chociaż Silmarillion wraz z przyległościami został odłożony na półkę (znajdował się tam jeszcze przed rokiem), nie dał o sobie zapomnieć. Wykipiał, przeniknął i prawdopodobnie zniszczył wszystko (choć w niewielkim stopniu związane z "Krainą Baśni"), co staram się pisać od tamtego czasu. Z trudem nie dopuściłem, by doszedł do głosu w Rudym Dżilu, ale powstrzymał jego kontynuację. Położył się głębokim cieniem na ostatnich fragmentach Hobbita. Ogarnął Władcę Pierścieni, który w ten sposób zmienił się po prostu w jego dalszy ciąg i dopełnienie, wymagające znajomości Silmarillionu, by stać się w pełni zrozumiałym - bez całego mnóstwa odniesień i wyjaśnień, zaśmiecających go w kilku miejscach.

Być może uważasz mnie za śmiesznego i męczącego, ale chcę wydać obie te książki - Silmarillion i Władcę Pierścieni - razem - w powiązaniu ze sobą. Zamiast „chcę”, mądrzej byłoby powiedzieć „chciałbym”, jako że niewielki pakiecik o objętości, powiedzmy, trzech i pół tysiąca stron¹, traktujący dokładnie o tym, co Anglosasi (lub też czytelnicy anglojęzyczni) mogą znieść jedynie w umiarkowanej ilości, nie ma zbyt wielkiej szansy na ujrzenie światła dziennego, nawet gdyby papier byłby dostępny bez ograniczeń.

Mimo wszystko na tym właśnie mi zależy. Albo też zostawię go w takim stanie, w jakim się znajduje. Nie ma mowy o żadnych radykalnych zmianach czy skrótach. Oczywiście, będąc pisarzem, chciałbym zobaczyć moje teksty w druku, ale dysponuję

tym, co mam. Dla mnie najważniejsze jest to, że czuję, iż „diabeł został wypędzony” i cała ta sprawa już mnie nie gnębi. Mogę teraz zwrócić się ku innym, może takim, jak Małe Królestwo Wormingów², lub też ku zupełnie innym kwestiom i opowieściom.

Przepraszam, że ten list jest tak długi i tak pełen moich spraw. W gruncie rzeczy nie ma we mnie aroganckiej próżności na punkcie mojego absurdalnego prywatnego hobby. Byłeś jednak bardzo cierpliwy, oczekując przez te długie lata na dalszy ciąg Hobbita, skierowany do podobnej publiczności, chociaż wiem, że zdajesz sobie sprawę, że zboczyłem z toru. Jestem Ci winien jakieś wyjaśnienie.

Daj mi znać, co o tym wszystkim sądzisz. Jeśli chcesz, mogę przysłać tę górę materiału. Obawiam się, że zajmie on recenzentowi, który naprawdę czyta, dużo czasu; chociaż może podejmie on decyzję na podstawie jakiejś próbki. Nie będę jednak żywił żadnych uzasadnionych pretensji (ani nie będę szczególnie zaskoczony), jeśli odrzucisz tak wyraźnie niezyskową propozycję i poprosisz mnie' żebym jak najszybciej dostarczył Ci jakąś rozsądniejszą książkę-

Z poważaniem J.R.R. TolkienPS. Biedny Rayner oczywiście przeczytał dużą część Władcy pierścieni, choć nie do samego końca: ostatnią „księgę” skończyłem dopiero niedawno. Mam nadzieję, że ma się on dobrze. Ciekawe, jak sobie radzi mały Rudy Dżil?

JRRT

125. Do sir Stanleya Unwina

[Unwin odpisał 6 marca, pytając, czy problem połączonej objętości obu książek dałby się rozwiązać przez podzielenie ich na „trzy czy cztery do pewnego stopnia samodzielne tomy”. W odpowiedzi na pytanie Tolkiena o Rudego Dżila i jego psa poinformował go, że z pierwszego nakładu w wysokości 5000 egzemplarzy sprzedano już 2000 i że książka „nie odniosła takiego sukcesu, na jaki mieliśmy nadzieję”, chociaż stwierdził, że niewątpliwie będzie się nadal sprzedawać.]

Manor Road 3, Oksford

10 marca 1950

Drogi Unwinie!

Dziękuję Ci za list z 6 marca. Dostrzegam w nim Twoją dobrą wolę; obawiam się jednak, że również opinię, iż ta góra materiału nie jest właściwie sprawą wydawcy, lecz wymaga dotacji. Nie jestem zaskoczony.

Jeśli chodzi o Twoje pytanie co do podziału. Bardzo długie dzieło można oczywiście sztucznie podzielić na bardziej poręczne części: jest to zabieg, dzięki któremu otrzymaliśmy tomy wielkiego Oxford Dictionary zatytułowane „ONOMASTICAL - OUTING” oraz „SIMPLE - SLEEP”. Cała jednak saga o Trzech Klejnotach i Pierścieniach Władzy ma tylko jeden naturalny podział, na dwie części (każda po około 2000 stron): Silmarillion i inne legendy oraz Władcę Pierścieni. Ta druga jest tak niepodzielna i jednolita jak tylko udało mi się ją uczynić.

Jest oczywiście podzielona na części w celach narracyjnych (jest ich sześć), a dwie lub trzy z nich, mające mniej więcej równą objętość, można by oprawić oddzielnie, w żadnym jednak sensie nie są one samodzielne.

Zastanawiam się teraz (muszę wyznać, chociaż jako „sprzedawca” powinienem chyba wykazać więcej pewności siebie) czy ktokolwiek poza moimi przyjaciółmi, z których nie wszyscy wytrzymali do końca, zechce przeczytać coś tak długiego, nawet gdyby lubił takie rzeczy w umiarkowanych dawkach. Tym bardziej zastanawiam się, czy przeczytałby to, nie mówiąc już o kupowaniu, w odcinkach - gdyby, jeśli można tak rzec, zestawić ten garnek z ognia. Ty na pewno wiesz o takich sprawach o wiele więcej ode mnie.

Zdaję sobie sprawę z trudności finansowych i niewielkiej szansy odzyskania ogromnych kosztów. Nie mam żadnych pieniędzy, które mógłbym w tym utopić i nie mogę się spodziewać, że utopisz je Ty. Nie sądzę, że jeśli bez wielkiego wahania nie zechcesz się w to zaangażować, to będę miał do Ciebie uzasadnione pretensje. Przecież byłeś przygotowany do przyjęcia dalszego ciągu Hobbita, a tego dzieła za taką kontynuację nie można uważać ani z racji praktycznych, ani pod względem atmosfery, tonu czy też czytelnika, do którego jest kierowane.

Przepraszam, że stworzyłem taki problem. Może się wydawać, że świadomie, ponieważ od dawna wiedziałem, że szukam kłopotów i tworzę coś najprawdopodobniej nienadającego się do druku i nie do sprzedania. W tej chwili nie mam gotowego niczego innego, co mógłbym dostarczyć, lecz jestem gotów napisać wkrótce coś prostszego i krótszego. Pod koniec mojego urlopu czuję powrót energii, a kiedy skończą się moje obecne niedole (wczoraj zacząłem usuwać wszystkie zęby, a niedługo rozpocznę usuwanie sprzętów domowych), mam nadzieję poczuć jej jeszcze więcej. Chyba wkrótce

wemę się do innych rzeczy od dawna leżących mi na sercu. Mimo wszystko byłbym bardziej podniesiony na duchu, gdyby Rudy Džil miał więcej szczęścia. Czyżby okazał się jednak tylko akademickim fajerwerkiem? Nie mam żadnych dowodów, że jest powszechnie znany. Wydaje się, że nie miał zbyt intensywnej reklamy

Zawsze myślałem, że jeśli ma jakieś zalety, można by je podnieść przez inne opowiadania o tym samym królestwie w takim samym stylu, lecz dominacja tamtego, odleglejszego świata była tak przemożna, że nie udało mi się ich napisać. Teraz może być inaczej.

Z najlepszymi życzeniami i wyrazami szacunku

J.R.R. Tolkien

126. Do Milтона Waldmana [brudnopis]

Manor Road 3, Oksford

10 marca 1950

Drogi Waldmanie!

Sir Stanley Unwin w końcu odpisał osobiście. Interesujący nas akapit brzmi:

„Twój list rzeczywiście postawił nas przed problemem! Nie byłby on łatwy do rozwiązania nawet przed wojną; teraz jest o wiele trudniej, jako że koszty produkcji wzrosły mniej więcej trzy razy w stosunku do tego, co było przedtem. Żeby dokładniej zrozumieć, co wchodzi w rachubę, może mógłbyś nam powiedzieć, czy istnieje jakakolwiek możliwość podzielenia tych trzech i pół tysiąca stron na, powiedzmy, trzy czy cztery do pewnego stopnia samodzielne tomy. Być może Pamiętasz, że kiedy wydawaliśmy wielkie dzieło Murasaki Genji Monogatari, zaczęliśmy od wydrukowania go w sześciu oddzielnych tomach, z których każdy nosił inny tytuł, chociaż pierwsze cztery opowiadały rzeczywiście o Genjim, a dwa ostatnie dotyczyły bardziej jego syna". Odpowiedziałem, że dostrzegam w jego liście dobrą wolę ale i jego opinię, że ta góra materiału nie nadaje się do normalnego wydania i wymaga dotacji. (W moich listach mocno podkreślałem, że Silmarillion etc. oraz Władca Pierścieni stanowią całość jako jedna długa Saga o Klejnotach i Pierścieniach i że jestem zdecydowany traktować je jako jedną rzecz bez względu na to, w jaki sposób zostaną formalnie wydane). Zauważyłem że całość dzieli się w sposób naturalny jedynie na Silmarillion i Władcę Pierścieni (z których każdy ma po około 2000 stron), lecz że ten ostatni jest niepodzielny, chyba że na

sztuczne fragmenty. Dodałem, że nie zdziwię się, jeśli nie zechce się angażować w tę monstrualną Sagę, i że skoro zrzuciłem ją z piersi, bardzo chętnie napiszę wkrótce dla niego coś prostszego i krótszego (a nawet „młodzieńczego”).

W tej chwili sprawa czeka więc w takim stanie. Żywię głęboką nadzieję, że zrezygnuje i nie zażąda maszynopisu oraz dwóch miesięcy na czytanie. Nie jestem jednak optymistą. Czasu ciągle ubywa. Niedługo znów pogrążę się w sprawach zawodowych - właściwie już się nimi zajmuję, ponieważ widzę, że podczas mojej nieobecności wszystko wymyka się spod kontroli; nie będę miał czasu na pisanie aż do powrotu z Irlandii na początku lipca.

Unwin mówi, że Rudy Džil sprzedał się zaledwie w 2000 egzemplarzy.

Odpowiedziałem, że nie zauważyłem żadnych reklam...

Z najlepszymi życzeniami oraz wyrazami szacunku

J.R.R. Tolkien

Przeprowadzam się do domu przy Holywell 99 1, ale ostateczna data nie jest jeszcze ustalona, jako że budynek wymaga remontu. Mam nadzieję, choć raczej się tego nie spodziewam, że na św. Jerzego będzie już po wszystkim. Merton zawsze mnie znajdzie.
JRRT127. Do sir Stanleya Unwina

[3 kwietnia, kiedy Tolkien właśnie poprosił w liście o odpowiedź na jego list z 10 marca, Unwin napisał, że zapytał o zdanie swego syna Raynera, który studiował wówczas w Ameryce na Uniwersytecie Harvarda. Załączył uwagi Raynera, chociaż nie były one właściwie przeznaczone dla Tolkiena. Rayner Unwin napisał: „Władca Pierścieni to na swój przedziwny sposób wielka książka i zasługuje na wydanie. Ja sam podczas lektury nigdy nie odczuwałem braku Silmarillionu [...]. Z pewnością jest to zadanie dla redaktora, który włączyłby wszelkie naprawdę istotne materiały z Silmarillionu do Władcy Pierścieni [...]. Jeśli to nie wyjdzie, to uważam, że trzeba wydać Władcę Pierścieni dla prestiżu, a Silmarillion, po kolejnym zapoznaniu się z tekstem, sobie darować”.]

Manor Road 3, Oksford

14 kwietnia 1950

Drogi Unwinie!

To dziwne, że nasze listy się rozminęły. Mógłbym zaczekać jeszcze jeden dzień; ale

sprawa staje się dla mnie pilna. Tygodnie robią się cenne. Żądam decyzji, tak lub nie, co do złożonej przeze mnie propozycji, a nie jakiejś wymaginowanej możliwości.

Twoje listy¹ były, jak zwykle, bardzo uprzejme; chociaż zdziwił mnie pierwszy oraz włączenie do niego fragmentu z listu Raynera- Jak chyba zauważyłeś, nie był przeznaczony dla mnie, przez Co wzbudził tym większe moje zainteresowanie (a nie mówię o zawartym w nim komplementcie). Dziwne było to, że wydawał się nieodpowiedni dla mnie (z Twojego punktu widzenia); zastanawiam się, dlaczego w ogóle mi go przysłałeś.

Doszedłem do wniosku, że zasadniczo zgadzasz się z Raynerem i że uznałeś iż zaznajomienie mnie z jego radą jest dobrym sposobem powiedzenia mi, na co najwyżej mogę mieć nadzieję- jako że nie ma krytyka dla mnie przychylniejszego. Chciałbym jednak mieć pewność.

Sedno sprawy ewidentnie leży w ostatnim zdaniu fragmentu (przed pozdrowieniami dla mnie): „Jeśli to nie wyjdzie” etc. To dość wyraźnie ukazuje Twoją politykę. Ponadto dowodzi zdumiewającego niezrozumienia sytuacji - albo mojego listu. Nie napiszę jednak nic więcej, dopóki nie dostanę wiadomości od Ciebie² [...].

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

128. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

[Na ultimatum Tolkiena sir Stanley Unwin odpowiedział: „Skoro wymagasz natychmiastowego «tak» lub «nie», odpowiedź brzmi «nie», lecz równie dobrze mogłaby ona brzmieć «tak», gdybym dysponował czasem i kompletnym maszynopisem”. Na razie sprawa została zawieszona w tym stanie. W lipcu wydawnictwo Allen & Unwin przysłało Tolkienowi korektę nowego wydania Hobbita z drobnymi poprawkami w tekście oraz - ku jego wielkiemu zdziwieniu - fragmentem rozdziału 5, „Zagadki w ciemnościach”, zastąpionym jego nową wersją, którą wysłał do wydawnictwa w 1947 r. jako próbkę ulepszeń (patrz list nr 111) i której właściwie nie zamierzał publikować.]

1 sierpnia 1950

Hobbit: Niniejszym zwracam korektę. Nie wymagała wielu poprawek, natomiast nieco zastanowienia. Bardzo mnie zaskoczyła proponowaną zmianę rozdziału V i wstępne sugestie lekkiego prze' tworzenia pierwotnego Hobbita¹ przesłałem bardzo dawno temu' Staralem się wówczas dopasować do niego dalszy ciąg, co przy tej zmianie byłoby

łatwiejsze, a poza tym zaoszczędziłoby większość rozdziału w tym przydługim dziele. Nie otrzymałem jednak na ten temat żadnych wiadomości i przyjąłem, że zmiana pierwotnej wersji książki jest wykluczona. Ciąg dalszy wiąże się teraz z wcześniejszą wersją i jeśli ta zmiana rzeczywiście zostanie opublikowana, trzeba będzie do niego wnieść znaczne poprawki.

Muszę stwierdzić, że żałuję, iż nie zostałem powiadomiony (tak czy owak) o możliwości wprowadzenia tej zmiany, zanim spadła na mnie tak niespodziewanie w stadium korekty. Podjąłem jednak decyzję, by przyjąć ją wraz z jej konsekwencjami. Sprawa jest już na tyle stara, że mogę podejść do niej dość bezstronnie i wydaje mi się, że poprawiona wersja jest lepsza w motywacji i narracji - a z pewnością uczyniłaby ciąg dalszy (jeśli zostanie kiedykolwiek wydany) o wiele naturalniej szym.

Nie chciałem, żeby proponowana wersja ukazała się drukiem, ale wydaje się, że w sumie wyszła dość dobrze.

129. Z listu do sir Stanleya Unwina

[Wydawnictwo Allen & Unwin poprosiło Tolkiena o dostarczenie „dokładnych sformułowań” do notki w nowym wydaniu Hobbita, wyjaśniającej zmiany w tekście.]

10 września 1950

A więc klamka zapadła: zmiana została wprowadzona i chyba nie można już jej odwołać. Osoby, które pytałem o zdanie, uważają, że zmiana ta sama w sobie jest ulepszeniem (niezależnie od kwestii dalszego ciągu). To już coś. Kiedy jednak spróbowałem Zastanowić się nad „dokładnymi sformułowaniami” do notki na temat poprawek w angielskim wydaniu, sprawa nie okazała się tak prosta, jak sądziłem.

, Mam teraz dwie wydrukowane wersje bardzo ważnego wydarzenia. Albo pierwsza z nich musi zostać uznana za niewypał, pomyłkę, która nigdy nie powinna ujrzeć światła dziennego, albo cała opowieść jako taka musi uwzględnić istnienie dwóch wersji i je wykorzystać. Moim pierwotnym naiwnym zamiarem było to pierwsze rozwiązanie. Nie, choć jest ono nieco niezręczne (jako że Hobbit jest dość szeroko znany w swojej starszej formie), jeśli ma być zachowana literacka iluzja historyczności i wykorzystywanie zapisów. Drugie rozwiązanie można wprowadzić w sposób (moim zdaniem) przekonujący, lecz nie da się go pokrótce wyjaśnić w notce.

W pierwszym wypadku lub w razie wątpliwości jedynym wyjściem jest po prostu

zachować milczenie. Ja mam wątpliwości, więc w tej chwili proponuję zachować milczenie, chociaż nie bardzo mi się to podoba. W każdym razie rozumiem, że nie istnieje kwestia włączenia notki do amerykańskiego dodruku. Niewątpliwie dasz mi znać na czas, kiedy będzie konieczna notka angielska.

Tymczasem przesyłam fragment tego, co chciałbym zamieścić w zmienionym dodruku - jeśli zdecyduję się uznać dwie wersje znalezienia Pierścienia za część autentycznej tradycji. Nie jest to ostateczny tekst do druku, ale miło by było, gdybyś zechciał go zwrócić ze swoimi uwagami.

130. Z listu do sir Stanleya Unwina

[Po dalszym namyśle Tolkien zdecydował, że w nowym wydaniu konieczne będzie wyjaśnienie.]

14 września 1950

Jeśli chodzi o ciąg dalszy, to postanowiłem przyjąć istnienie obu wersji rozdziału piątego - chociaż w tej chwili nie mam czasu, by nanieść odpowiednie poprawki. Załączam więc bardzo krótką notatkę wstępną: jeśli uznasz ją za odpowiednią do wykorzystania w dodruku, to jest przeznaczona do publikacji¹. 131. Do Milтона Waldmana

[Kiedy pod naciskiem Tolkiena wydawnictwo Allen & Unwin z ociąganiem odmówiło wydania Władcy Pierścieni razem z Silmarillionem, Tolkien był przekonany, że obie książki niedługo wyda Milton Waldman z wydawnictwa Collins. Wiosną 1950 r. Waldman powiedział Tolkienowi, że ma nadzieję zacząć składanie tekstu jesienią. Wystąpiły jednak opóźnienia, w dużym stopniu spowodowane częstymi wyjazdami Waldmana do Włoch i jego chorobą. W drugiej połowie 1951 r. wciąż nie poczyniono jeszcze żadnych przygotowań do publikacji i wydawnictwo Collins zaczynało się niepokoić połączoną objętością obu książek. Poniższy list - którego pełny tekst liczy sobie ponad trzydzieści stron - Tolkien napisał, najwyraźniej stosując się do sugestii Waldmana, by wykazać, że Władca Pierścieni i Silmarillion są wzajemnie od siebie zależne i niepodzielne. List, który tak bardzo zainteresował Waldmana, że polecił sporządzić na maszynie jego kopię (patrz zakończenie listu nr 137), nie ma daty, lecz został napisany prawdopodobnie pod koniec 1951 r.]

Mój drogi Miltonie!

Prosiłeś o krótki szkic mojego dzieła, związanego z moim wymyślonym światem. Trudno powiedzieć cokolwiek, nie mówiąc zbyt wiele: próba powiedzenia kilku słów wywołuje falę podniecenia: egoista i artysta pragnie za jednym zamachem powiedzieć, jak dzieło rosło, czym jest i co (według artysty) ma on na myśli, czy też próbuje w ten sposób przedstawić. Uraczę Cię tego częścią, lecz dodam zaledwie streszczenie dzieła; nie chcesz zapewne, nie wykorzystasz lub nie masz czasu na więcej.

Jeśli chodzi o czas, rozwój i układ, dzieło zaczęło się razem ze mną - chociaż nie sądzę, żeby to bardzo interesowało kogoś poza mną. Chcę powiedzieć, że nie pamiętam czasu, kiedy go nie budowałem. Wiele dzieci tworzy albo zaczyna tworzyć wymyślone języki. Ja to robię od czasu, kiedy nauczyłem się pisać. Nigdy nie przestałem i oczywiście, jako zawodowy filolog (szczególnie zainteresowany lingwistyczną estetyką), zmieniłem gust, ulepszyłem teorię i, prawdopodobnie rzemiosło. Za moimi opowieściami kryje się teraz grupa języków (w większości o zarysowanej tylko strukturze). Lecz tym istotom które po angielsku myśląco nazywam elfami*, dałem dwa spokrewnione ze sobą języki, w większym stopniu dopracowane, posiadające pisaną historię oraz formy (odpowiadające dwóm różnym stronom mojego własnego lingwistycznego gustu) naukowo wyprowadzone ze wspólnego pnia. Prawie wszystkie nazwy pojawiające się w moich legendach powstały z tych języków. Nadaje to, a przynajmniej ja tak uważam, pewien charakter (spójność, konsekwencję stylu językowego oraz złudzenie historyczności) nazewnictwu, którego wyraźnie brak w innych porównywalnych dziełach. Nie wszyscy uznają to za tak ważne, jak ja, ponieważ zostałem dotknięty wyostrzoną wrażliwością na takie sprawy.

Równie jednak podstawową moją pasją był initio mit (nie alegoria!) oraz baśń, a nade wszystko heroiczne legendy z pogranicza baśni i historii, których jest w świecie (dostępnym dla mnie) o wiele za mało jak na mój apetyt. Dopiero w trakcie studiów, na podstawie przemyśleń i doświadczeń, zrozumiałem, że nie są to zainteresowania rozbieżne - kierujące ku przeciwnym biegunom nauki i romansulecz ściśle ze sobą związane. Nie jestem jednak „uczony” w kwestiach mitu i baśni**, w takich bowiem sprawach (o ile je znałem) zawsze poszukiwałem określonego materiału, rzeczy mających pewien ton i atmosferę, a nie zwykłej wiedzy. Poza tym - mam nadzieję, że nie zabrzmi to absurdalnie - od najwcześniejszych lat bolałem nad ubóstwem mojego

własnego ukochanego kraju: nie miał własnych opowieści (związanych z jego mową i glebą), przynajmniej nie takiej jakości, jakiej poszukiwałem, a znajdowałem (jako składnik)

* Przypisując temu słowu jego dawne znaczenie, które przetrwało aż do czasów Spensera - zaraza na Willa Szekspira i jego przeklęte pajęczyny.

** Chociaż wiele o nich rozmyślałem w legendach innych krain. Były legendy greckie, celtyckie i romańskie germańskie, skandynawskie i fińskie (które miały na mnie wielki wpływ), lecz nic angielskiego - poza zubożałą treścią popularnych książek. Oczywiście istniał i istnieje cały świat arturiański, ale mimo swej siły został niedokładnie przyswojony; jest kojarzony z brytyjską ziemią, lecz nie z Anglikami, i nie zastępuje tego, czego według mnie brak. Po pierwsze, jego „baśniowość” jest zbyt bogata, fantastyczna, niespójna i powtarzająca się. A po drugie, jest związana z religią chrześcijańską i wyraźnie zawiera jej elementy.

Z przyczyn, nad którymi nie będę się rozwodził, wydaje mi się to bardzo niedobre. Mit i baśń muszą, tak jak cała sztuka, odzwierciedlać i zawierać rozcieńczone elementy moralnej i religijnej prawdy (lub błędu), ale nie w sposób bezpośredni, nie w znanej formie pierwotnego, „prawdziwego” świata. (Mówię oczywiście o naszej obecnej sytuacji, a nie o dawnych pogańskich, przedchrześcijańskich czasach. Nie będę powtarzał tego, co usiłowałem powiedzieć w moim eseju, który czytałeś).

Nie śmieję się! Kiedyś jednak (dawno już przestałem się z tego powodu puszyć) chciałem stworzyć zbiór mniej lub więcej powiązanych ze sobą legend, począwszy od tych największych, kosmogonicznych, aż do poziomu romantycznej baśni - te większe miały być oparte na mniejszych, pozostających w kontakcie z ziemią, a mniejsze miały czerpać chwałę z rozległego tła tamtych - który mógłbym zadedykować po prostu: Anglii, mojemu krajowi. Powinien on mieć zamierzony przeze mnie ton, chłodny i czysty, powinien tchnąć naszą atmosferą (klimatem i glebą północnego zachodu, to znaczy Brytanii i okolicznych części Europy, a nie Włoch czy rejonów Morza Egejskiego, a jeszcze mniej Wschodu) i odznaczać się (jeśli udałoby mi się to osiągnąć) delikatnym, ulotnym pięknem, takim, jakie niektórzy określają przymiotnikiem "celtyckie" (choć trudno je znaleźć w oryginalnych dawnych Celtyckich przedmiotach), powinien być „wysoki”, pozbawiony Prostactwa i odpowiedni dla

dojrzałego umysłu, pochodzącego z kraju od dawna zanurzonego w poezji. Niektóre z wielkich opowieści napisałbym w całości, a inne pozostawiłbym ledwie naszkicowane, o jedynie zaznaczonym planie. Cykle powinny być połączone w majestatyczną całość, zostawiając jednak pole do opisu innym umysłom i dłoniom, które parają się malarstwem, muzyką i dramatem. To było absurdalne.

Oczywiście, taki arogancki pomysł nie rozwinął się od razu. Najważniejsze były same opowieści. Powstały w moich myślach jako rzeczy „dane” i w miarę jak oddzielnie się pojawiały, tworzyły się między nimi związki. Absorbująca, choć stale przerywana praca (szczególnie dlatego, wyłączając nawet względy życiowe, że myśli ulatywały ku drugiemu biegunowi i podejmowały kwestie językowe); a jednak zawsze miałem poczucie zapisywania czegoś, co już gdzieś było „istniejące”, a nie „wymyślone”.

Oczywiście, wymyśliłem i nawet zapisałem mnóstwo innych rzeczy (szczególnie dla moich dzieci). Niektóre z nich wyrwały się z kręgu tego rozrastającego się, zachłannego tematu, będąc z nim w ostatecznym rozrachunku kompletnie niezwiązane - na przykład Liść, dzieło Niggle'a i Rudy Dżil, jedyne dwa dziełka, które zostały wydane. Hobbit, który ma w sobie o wiele więcej życia, powstał zupełnie niezależnie: kiedy go zaczynałem, nie wiedziałem, że należy do tej całości. Okazał się jednak odkryciem jej zakończenia, sposobem jej zejścia na ziemię i połączenia się w jedno z „historią”. O ile wysokie legendy początku mają ukazywać sprawy tak, jak jawiły się one umysłom elfów, o tyle środkowa opowieść o hobbitach przyjmuje w zasadzie ludzki punkt widzenia, a ostatnia opowieść łączy obie te perspektywy.

Nie lubię alegorii - świadomej i zamierzonej alegorii - a jednak każda próba wyjaśnienia sensu mitu czy baśni musi posługiwać się językiem alegorycznym. (I, oczywiście, im więcej opowieść ma „życia”, tym bardziej będzie podatna na alegoryczne interpretacje; podczas gdy im lepiej będzie zrobiona zamierzona alegoria, tym bardziej będzie do przyjęcia jako zwykła opowieść). W każdym razie cały ten materiał* dotyczy Upadku, Śmiertelności i Machiny. Upadku w sposób nieunikniony - i motyw ten pojawia się na kilka sposobów, śmiertelności, a szczególnie jej wpływu na sztukę i twórcze (lub, jak bym to określił, wtórstwórcze) dążenie, wydające się nie mieć żadnej funkcji biologicznej ani związku z radościami zwykłego biologicznego życia, z którym w naszym świecie tak naprawdę pozostaje zwykle w konflikcie. To dążenie jest związane z

namiętną miłością do prawdziwego, pierwotnego świata, a zatem przepełnione poczuciem śmiertelności - a jednak ta miłość go nie zaspokaja. Dążenie to ma rozmaite możliwości „Upadku”. Może stać się zachłanne i trzymać się rzeczy zrobionych jako swej „własności”; wtórstwórca chce wówczas być dla swego prywatnego dzieła stworzenia panem i Bogiem. Chce się też zbuntować przeciw prawom Stwórcy - a szczególnie przeciw śmiertelności. Oba te zjawiska (razem czy osobno) doprowadzają do pragnienia Władzy, pragnienia szybszego wprowadzania w życie swej woli - a poprzez to do Machiny (czy też Magii). Przez to ostatnie rozumiem wszelkie użycie zewnętrznych planów czy urządzeń (aparatu) w miejsce rozwijania wrodzonych wewnętrznych mocy czy talentów - lub nawet wykorzystanie tych talentów z haniebną chęcią dominacji: zastraszenia rzeczywistego świata lub łamania woli innych osób. Machina jest bardziej oczywistą współczesną tego postacią, choć ściślej związaną z Magią, niż się to zwykle dostrzega.

Nie posługuję się pojęciem magii konsekwentnie. Królowa elfów Galadriela musi skarcić hobbitów za mylące stosowanie tego słowa zarówno wobec urządzeń i posunięć Nieprzyjaciela, jak i w stosunku do działań elfów. Ja tego błędu nie robię, ponieważ nie istnieje słowo na określenie tych ostatnich (jako że wszystkie stworzone przez ludzi legendy są równie mylące). Elfowie istnieją jednak (w moich powieściach) po to, by wykazać tę różnicę. Ich „magia” to Sztuka wyzwolona z wielu jej ludzkich ograniczeń: jest mniej wysiłona,

* Sądzę, że zasadniczo dotyczy on problemu relacji między Sztuką (i wtórstwaniem) a pierwotną Rzeczywistością. żywsza, pełniejsza (nieskażona niczym zgodność wizji i wytworu) celem jest Sztuka, a nie Władza; wtórstwianie, a nie dominacja i tyrańskie przekształcanie dzieła Stworzenia. „Elfowie” są „nie. śmiertelni”, przynajmniej jeśli chodzi o ten świat; dlatego zajmują się raczej smutkami i ciężarem bezśmiertelności wobec upływu Czasu i zmian niż śmiercią. W swoich kolejnych postaciach Nieprzyjaciel zawsze „w naturalny sposób” zajmuje się czystą Dominacją, a więc jest Panem magii i machin; jednakże problem, że to przerażające zło może powstawać i powstaje z pozornie dobrych korzeni, z pragnienia wyświadczenia dobrodziejstw światu i innym*, szybko i zgodnie z własnymi planami dobrodzieja - nieustannie tu powraca.

Cykle rozpoczyna mit kosmogoniczny: Muzyka Ainurów. Zostaje ukazany Bóg i Valarowie (czy też potęgi „zanglicyzowane” jako bogowie). Ci ostatni są, rzecz by można, potęgami anielskimi, których rolą jest sprawowanie przekazanej im władzy w przynależnych im dziedzinach (władzy rządzenia, a nie tworzenia, czynienia lub przerabiania). Są „boscy”, to znaczy byli pierwotnie „na zewnątrz” i istnieli „przed” stworzeniem świata. Ich potęga i mądrość pochodzi z ich Wiedzy na temat kosmogonicznego dramatu, który postrzegali najpierw jako dramat (to znaczy tak, jak w pewien sposób my postrzegamy opowieść ułożoną przez kogoś innego), a później jako „rzeczywistość”. Jeśli chodzi o cel tej narracji, ma ona oczywiście wprowadzić istoty w tym samym stopniu piękne, potężne i majestatyczne jak „bogowie” wielkiej mitologii, które jednak mogą zostać zaakceptowane - powiedzmy to bez ogródek - przez umysł wierzący w Trójcę Przenajświętszą.

Mit następnie szybko przechodzi do Historii elfów, czyli właściwego Silmarillionu - do świata takiego, jakim go postrzegamy

* Nie u Tego, który dał początek złu: jego Upadek był Upadkiem wtórstwórczym i dlatego elfowie (przedstawiciele wtórstwarzania par excellence) pozostawali jego szczególnymi nieprzyjaciółmi, a także stanowili specjalny obiekt jego pożądania i nienawiści - a także byli otwarci na jego podstępny. Ich Upadek to upadek w zachłanność i (w mniejszym stopniu) w sztukę wypaczoną, przeistoczoną we władzę. Oczywiście wciąż przeobrażonego w na wpół mityczny sposób, to znaczy zaludnionego przez rozumne, wcielone istoty porównywalne z nami - Wiedza o Dramacie Stworzenia była niekompletna: niekompletna u każdego „boga” i niekompletna, gdyby zebrać razem całą wiedzę tego panteonu. Stwórca bowiem (częściowo po to, by naprawić zło buntownika Melkora, a częściowo po to, by wszystko ukończyć z ostateczną finezją szczegółów) nie wyjawiał wszystkiego. Dwoma głównymi tajemnicami było stworzenie oraz natura Dzieci Boga, o których bogowie wiedzieli jedynie, że pojawią się w jakimś określonym czasie. Dzieci Boga są zatem pierwotnie ze sobą spokrewnione, a zarazem pierwotnie odmienne. Ponieważ są także czymś całkowicie odmiennym od bogów, a w ich stwarzaniu bogowie nie odegrali żadnej roli, Dzieci Boga stanowią obiekt szczególnego ich pragnienia i miłości. Są to Pierworodni - elfowie, oraz Następcy - ludzie. Przeznaczeniem elfów jest nieśmiertelność: mają oni kochać piękno świata, dzięki swoim darom subtelności i

doskonałości doprowadzić do jego pełnego rozkwitu, trwać, póki on trwa, nie opuszczając go nawet, gdy zostaną „zabici”, lecz wracać do niego - a jednak po nadejściu Następców mają ich uczyć i ustąpić im, „zanikać”, w miarę jak Następcy będą wzrastać i wchłaniać życie, z którego jedni i drudzy się wywodzą. Przeznaczeniem (lub Darem) ludzi jest śmiertelność, wyzwolenie z kręgów świata. Ponieważ cały cykl jest przedstawiony z punktu widzenia elfów, śmiertelność nie została wyjaśniona na płaszczyźnie mitu: jest to tajemnica Boga, o której wiadomo tylko tyle, że „to, co Bóg zamierzył dla ludzi, jest ukryte” - oto przyczyna smutku i zazdrości nieśmiertelnych elfów.

Jak mówię, składający się z legend Silmarillion jest szczególny i różni się od wszystkich innych znanych mi podobnych dzieł tym, że nie jest antropocentryczny. Punkt widzenia i zainteresowanie skupia nie na ludziach, lecz „elfach”. Ludzie pojawiają się w nim nieuchronnie: przecież autorem jest człowiek i jeśli będzie miał czytelników, to będą nimi ludzie i w naszych opowieściach muszą się pojawić ludzie jako tacy, a nie tylko przekształceni częściowo przedstawieni jako elfowie, krasnoludowie, hobbici itp. Pozostają jednak na marginesie - to późni przybysze i, choć coraz ważniejsi, nie są głównymi uczestnikami wydarzeń.

W tej kosmogonii istnieje Upadek: można powiedzieć - upadek aniołów. Chociaż, oczywiście, zupełnie inny w formie od Upadku z mitu chrześcijańskiego. Te opowieści są „nowe”, nie wywodzą się bezpośrednio z innych mitów i legend, lecz oczywiście w sposób nieunikniony muszą zawierać wiele dawnych, szeroko rozpowszechnionych motywów czy elementów. Przecież wierzę, że legendy i mity w dużym stopniu składają się z „prawdy” i w rzeczy samej przedstawiają jej aspekty, które można poznać tylko w ten sposób; pewne prawdy i podobne sposoby ich poznawania zostały odkryte już dawno temu i muszą zawsze powracać. Nie może istnieć żadna opowieść bez Upadku - przynajmniej nie dla ludzkich umysłów takich, jakimi je znamy i jakie posiadamy; wszystkie opowieści w ostatecznym rozrachunku traktują o Upadku.

A więc, kontynuując, elfowie przeżywają Upadek i dopiero wtedy ich „historię” można opowiedzieć. (Z podanych przyczyn nie pojawia się pierwszy Upadek ludzi - ludzie wchodzi na scenę, kiedy to wszystko mają już dawno za sobą i jedynie krążą pogłoski, że przez pewien czas znajdowali się pod wpływem Nieprzyjaciela i że

niektórzy z nich okazali skruczę). Główny trzon opowieści, właściwy Silmarillion, traktuje o upadku najbardziej utalentowanego szczepu elfów, ich wypędzeniu z Valinoru (jakby raj, siedziby Bogów) na najdalszym Zachodzie, ich powrocie do Śródziemia, krainy ich narodzin od dawna znajdującej się pod rządami Nieprzyjaciela, oraz o ich walce z tą wciąż ucieleśnioną potęgą Zła. Opowieść otrzymała taki tytuł, ponieważ wszystkie wydarzenia wiążą się z dziejami i znaczeniem Silmarilli (co oznacza „blask czystego światła”), czyli Pradawnych Klejnotów. Wtórstwórczą funkcję elfów symbolizuje głównie wykonanie tych klejnotów, lecz silmarile były czymś więcej niż tylko pięknymi przedmiotami. Istniało kiedyś Światło. Było Światło Valinoru, które objawiało się w Srebrnym i Złotym Drzewie*. Drzewa zostały złośliwie uśmiercone przez Nieprzyjaciela i nad Valinorem zapadł mrok, chociaż właśnie z tych drzew, zanim ostatecznie zginęły, zostało zaczerpnięte światło dla Słońca i Księżyca. (Wyraźną różnicą między tymi legendami i większością pozostałych jest to, że Słońce nie jest boskim symbolem, lecz czymś drugorzędym, a „światło Słońca” - świat pod słońcem - stało się określeniem upadłego świata i zaburzonej, niedoskonałej wizji).

Główny artysta elfów (Feanor) uwięził jednak Światło Valinoru w trzech wspaniałych klejnotach, silmarilach, zanim Drzewa zostały skażone czy zgładzone. Światło żyło więc potem tylko w tych klejnotach. Upadek elfów zostaje spowodowany żądzą ich posiadania, trawiącą Feanora i jego synów. Silmarile zostają przejęte przez Nieprzyjaciela i osadzone w jego Żelaznej Koronie, są też strzeżone w niezdobytej fortecy. Synowie Feanora składają straszliwą bluźnierczą przysięgę nienawiści i zemsty skierowaną przeciwko każdemu, włącznie z bogami, kto ośmieli się przywłaszczyć którykolwiek z silmarilów, czy też będzie rościć do nich prawo. Przeciągają na swoją stronę większość swych pobratymców, którzy buntują się przeciw bogom, odchodzą z raj, i udają się na beznadziejną wojnę z Nieprzyjacielem. Pierwszym skutkiem ich upadku jest wojna w raj, śmierć elfów z rąk elfów, co wraz z konsekwencjami złowrogiej przysięgi prześladowuje ich przez całe późniejsze heroiczne dzieje, owocując aktami zdrady i niweczając wszelkie zwycięstwa. Silmarillion to historia wojny Wygnanych Elfów z Nieprzyjacielem, która toczy się na północnym zachodzie świata (Śródziemia). Wiąże się z nią kilka opowieści o zwycięstwach i tragediach; całość kończy

* Jeśli chodzi o symboliczne czy też alegoryczne znaczenie tego wszystkiego, to Światło jest tak pierwotnym symbolem w naturze Wszechświata, że trudno je analizować jako symbol. Światło Valinoru (pochodzące od światła sprzed jakiegokolwiek upadku) jest światłem Sztuki nierozdzielonej od Rozumu, która postrzega rzeczy zarówno naukowo (czy też filozoficznie), jak i zaprzęga do tego wyobraźnię (czyli wtórstwórczo), i „powiada, że są dobre” - jako piękne. Światło Słońca (lub Księżycy) pochodzi od Drzew po tym, jak zostały skażone Złem. się jednak katastrofą i przemianą Dawnego Świata, świata istniejącego w długiej Pierwszej Erze. Klejnoty zostają odzyskane (dzięki końcowej interwencji bogów) po to, by elfowie utracili je na zawsze jeden z silmarilów tonie w morzu, drugi ginie w trzewiach ziemi a trzeci trafia na niebo jako gwiazda. Legendarium to kończy się wizją końca świata, jego zniszczenia i odtworzenia, oraz odzyskania silmarilów i „światła sprzed Słońca” - po końcowej bitwie, która jak sądzę, zawdzięcza więcej nordyjskiej wizji Ragnarók niż czemukolwiek innemu, chociaż niezbyt ją przypomina.

W miarę jak opowieści stają się mniej mityczne, a bardziej upodabniają się do romansów, zostają w nie wpleceni ludzie. W większości są to „dobrzy ludzie” - rodziny oraz ich wodzowie, którzy odrzuciwszy służbę Złu i usłyszawszy pogłoski o Bogach na Zachodzie oraz Elfach Wysokiego Rodu, uciekają na zachód i napotykać Wagnanych Elfów, którzy znajdują się w samym środku wojny. Pojawiający się ludzie pochodzą głównie z Trzech Rodów Ojców Ludzi, których wodzowie zostają sprzymierzeńcami władców elfów. Kontakt ludzi i elfów już zapowiada historię późniejszych Er, a powtarzającym się tematem jest koncepcja, że u ludzi (takich, jakimi są obecnie) istnieje domieszka „krwi” i dziedzictwo elfów oraz że sztuka i poezja ludzi w dużym stopniu od tego dziedzictwa zależy lub też jest przez nie modyfikowana *. Stąd biorą się dwa małżeństwa śmiertelnika i elfa - oba później zbiegają się w rodzie Earendila, reprezentowanym przez półelfa Elronda, który pojawia się we wszystkich opowieściach, nawet w Hobbicie. Główną opowieścią Silmarillionu, a zarazem najpełniej rozwiniętą, jest Opowieść o Berenie i pannie z plemienia elfów, Luthien**. Spotykamy tu, oprócz innych spraw, pierwszy przykład

* Oczywiście, w rzeczywistości oznacza to jedynie, że moi „elfowie” są tylko przedstawieniem lub przybliżeniem części natury ludzkiej, lecz nie jest to sposób

mówienia właściwy legendom.

** Właściwie istnieje ona jako dość długi poemat, którego prozatorska wersja w Silmarillionie jest jedynie skróconym wariantem 1. motywu (który stanie się dominujący przy hobbitach), że wielkie wydarzenia historii świata, „koła świata”, często napędzają nie panowie i władcy, nawet nie bogowie, lecz istoty pozornie nieznanne i słabe - dzięki tajemnicy stworzonego życia i tej jej części, która, niedostępna żadnej mądrości oprócz Jedynego, tkwi we wkraczaniu Dzieci Boga do Dramatu. To właśnie Beren, wygnany śmiertelnik, odnosi zwycięstwo (z pomocą Luthien, zwykłej panny, choć królewskiego elfiego rodu) tam, gdzie zawiodły wszystkie armie i wojownicy: przenika do fortecy Nieprzyjaciela i wydziera z Żelaznej Korony jeden z silmarilów. Dzięki temu zdobywa rękę Luthien i w ten sposób dochodzi do pierwszego małżeństwa istoty śmiertelnej z nieśmiertelną.

Opowieść jest (moim zdaniem, pięknym i poruszającym) romansem heroicznobaśniowym, zrozumiałym nawet przy bardzo ogólnej, mglistej znajomości tła. Stanowi ona jednak także zasadnicze ogniwo cyklu, poza jego kontekstem tracąc swe pełne znaczenie. Odzyskanie bowiem silmarila - najwyższe zwycięstwo - prowadzi do klęski. Zaczyna działać przysięga synów Feanora, a żądza posiadania silmarila doprowadza do zagłady wszystkie królestwa elfów.

Są inne, niemal w równym stopniu rozwinięte i niezależne, opowieści, splatające się jednak z ogólną historią. Są Dzieci Hurina, Magiczna opowieść o Turinie Turambarze i jego siostrze Niniei. Głównym bohaterem jest Turin - postać, o której można by powiedzieć (jeśli lubi się takie rzeczy, choć nie jest to zbyt użyteczne), że stanowi połączenie Sigurda Wolsunga, Edypa i fińskiego Kullervo. Jest Upadek Gondolinu: głównej twierdzy elfów oraz o Powieść, czy też opowieści, Earendil Wędrowiec*. Główny bohater jest o tyle istotny, że jego historia zamyka Silmarillion, a jego

* Jego imię pochodzi ze staroangielskiego earendel - „promień światła”; wyraz stosowany czasami na określenie gwiazdy porannej; nazwa mająca szerokie powiązania mitologiczne (obecnie w dużym stopniu niejasne). Jest to jednak tylko „uczony przypis”. W rzeczywistości jego imię znaczy w języku elfów „wielki żeglarz” lub „miłośnik morza”. potomkowie stanowią główny łącznik z opowieściami z później szych er oraz ich bohaterami. Jego rolę, jako przedstawiciela obu plemion, elfów i ludzi, jest odnalezienie

morskiej drogi powrotu do Krainy Bogów i wystąpienie w funkcji ambasadora, aby namówić ich do powtórnego zajęcia się Wygnańcami, by zlitowali się nad nimi i uratowali ich przed Nieprzyjacielem. Jego żona Elwinga, pochodzi od Luthien i posiada silmaril. Przysięga wciąż jednak zachowuje swoją moc i synowie Feanora niszczą dom Earendila. Doprowadza to jednak do pewnego rozwiązania: Elwinga skacze w morze, by uratować silmaril, przybywa do Earendila i w końcu, dzięki mocy Wielkiego Klejnotu, oboje docierają do Valinoru i wypełniają swoją misję - płacąc za to zakazem powrotu lub powtórnego zamieszkania wśród elfów czy ludzi. Kiedy bogowie znów wyruszają do walki, z Zachodu nadciąga wielka potęga i forteca Nieprzyjaciela zostaje zniszczona; on sam [zostaje] wyrzucony ze Świata w Pustkę, by już nigdy się na nim nie pojawić we wcielonej postaci. Pozostałe dwa silmarile odzyskano z Żelaznej Korony - jedynie po to, by je wkrótce utracić. Kradną je dwaj ostatni synowie Feanora, zniewoleni przysięgą, a następnie giną przez nie, rzucając się do morza i w otchłanie ziemi. Statek Earendila, ozdobiony ostatnim silmarilem, zostaje umieszczony na niebie jako najjaśniejsza gwiazda. Tak kończy się Silmarillion i opowieści Pierwszej Ery.

Następny cykl traktuje (lub ma traktować) o Drugiej Erze. Na Ziemi to dość mroczna epoka i niewiele z jej historii jest (lub powinno być) opowiedziane. W wielkich bitwach z Pierwszym Nieprzyjacielem zniszczono liczne krainy, a zachodnia część Śródziemia została spustoszona. Dowiadujemy się, że Wygnanym Elfom jeśli nie nakazano, to przynajmniej surowo doradzono wrócić na Zachód i żyć tam w zgodzie. Nie pozwolono im już nigdy zamieszkać na stałe w Valinorze, lecz na Samotnej Wyspie Eressei, z której było widać Błogosławione Królestwo. Ludzie z Trzech Rodów zostali nagrodzeni za męstwo i wierność w sojuszu i pozwolono im osiedlić się „najbardziej na zachód ze wszystkich śmiertelnych”, na wielkiej „atlantydzkiej” wyspie Numenore *. Przeznaczenia czy też daru Boga, śmiertelności, bogowie oczywiście nie mogą odwołać, lecz Numenorejczycy żyją bardzo długo. Wsiadają na statki, opuszczają Śródziemie i zakładają wielkie królestwo żeglarzy na samym skraju zasięgu widoczności z Eressei (lecz nie z Valinoru). Większość Elfów Wysokiego Rodu także wraca na Zachód. Nie wszyscy. Część ludzi spokrewnionych z Numenorejczykami postanawia zostać w krainie leżącej niedaleko wybrzeży Morza. Niektórzy z Wygnańców nie chcą wracać lub opóźniają swój powrót (droga w kierunku zachodnim jest bowiem zawsze otwarta dla

nieśmiertelnych, a w Szarej Przystani zawsze stoją statki gotowe do odpłynięcia). Także orkowie (gobliny) i inne potwory wyhodowane przez Pierwszego Nieprzyjaciela nie zostały całkowicie wytępione. Ocalał też Sauron. W Silmarillionie i Opowieściach Pierwszej Ery Sauron był istotą z Valinoru przeciągniętą na służbę Nieprzyjaciela, a potem jego głównym wodzem i sługą. Kiedy Pierwszy Nieprzyjaciel zostaje całkowicie pokonany, w przypiływie strachu okazuje skruchę, lecz ostatecznie nie wypełnia rozkazu i nie wraca, by poddać się osądowi bogów. Pozostaje w Śródziemiu. Bardzo powoli, kierując się początkowo pięknymi motywami - reorganizacją i naprawą zniszczeń Śródziemia, „zaniedbanego przez bogów” - staje się reinkarnacją Zła i istotą zmierzającą do objęcia Całkowitej Władzy, a tym samym coraz bardziej trawioną nienawiścią (szczególnie do bogów i elfów). Podczas mrocznej Drugiej Ery na wschodzie Śródziemia narasta cień, wywierając coraz większy wpływ na coraz liczniejszych ludzi, a elfowie zaczynają zanikać. Trzy główne tematy to: Zwlekający Elfowie, którzy pozostają w Śródziemiu; przemiana Saurona

* Nazwa, którą Lewis przejął ode mnie, od której wykorzystania nie można go powstrzymać i którą błędnie podaje jako Numenor. Numenóre w „języku elfów” znaczy po prostu Westernesse lub Kraina na Zachodzie, i nie jest związana ze słowem numen 1 - „boski” lub voi)ficvov\2w nowego Czarnego Władcę, pana i boga ludzi; oraz Numenor Atlantyda. Są one ujęte w formę kronik oraz w dwie opowieści czy też relacje, Pierścienie Władzy i Upadek Numenoru. Obie stanowią bardzo ważne tło dla Hobbita i jego dalszego ciągu.

W pierwszej opowieści możemy odnaleźć motyw drugie, go upadku albo przynajmniej „błędu” elfów. Właściwie w ich zwlekaniu z wymarszem wbrew radom nie było nic złego; wciąż niestety z3 śmiertelne kraje z czasów ich dawnych, bohaterskich czynów. Chcieli jednak mieć swoje ciastko, nie jedząc go. Pragnęli pokoju, szczęśliwości i idealnych wspomnień „Zachodu”, pozostając jednocześnie na zwykłej ziemi, gdzie ich prestiż jako ludu wywyższonego nad dzikich elfów, krasnoludów i ludzi był większy, niż kiedy znajdowali się na dole hierarchii w Valinorze. W rezultacie byli opętani myślą o „zaniknięciu” i tym, w jaki sposób postrzegali zmiany czasu (prawo świata pod słońcem). Sami stali się smutni, a ich sztuka (by tak powiedzieć) - antykwaryczna; ich wysiłki przypominały raczej zabiegi balsamowania, mimo że zachowali dawną siłę sprawczą

swego plemienia - przyozdabiania ziemi i leczenia jej ran. Słyszymy o wciąż trwającym pod rządami Gilgalada królestwie na najdalszym północnym zachodzie, mniej więcej na obszarze, jaki pozostał z dawnych krain opisanych w Silmarillionie oraz o innych osadach, takich jak Imladris (Rivendell) wokół Elronda, a także o wielkiej osadzie w Eregionie u zachodniego podnóża Gór Mglistych, przylegającej do Kopalni Morii, dużego królestwa krasnoludów w Drugiej Erze. Tam po raz pierwszy i jedyny zrodziła się przyjaźń między zwykle wrogimi plemionami (elfów i krasnoludów), a kowalstwo osiągnęło najwyższy stopień rozwoju. Wielu elfów słuchało jednak Saurona. W owych wczesnych czasach był jeszcze piękny i wydawało się, że motywy jego czynów częściowo pokrywają się z dążeniami elfów, nastawionymi na uleczenie spustoszonych ziem. Sauron odkrył słaby punkt elfów, poddając im myśl, że pomagając sobienawzajem, mogliby uczynić zachód Śródziemia tak pięknym jak Valinor. W rzeczywistości był to ukryty atak na bogów, zachęcanie do próby utworzenia oddzielnego, niezależnego raj. Gilgalad, podobnie jak Elrond, odrzucił wszelkie propozycje współpracy. W Eregionie zaczęły się jednak wielkie przygotowania - i elfowie, jak nigdy przedtem, skłonni byli ulec „magii” i maszynierii. Z pomocą Saurona wykonali Pierścienie Władzy (we wszystkich tych opowieściach „władza” jest złowieszczym i groźnym słowem, chyba że stosuje się do bogów).

Główną władzą (wszystkich pierścieni w równej mierze) było zapobieganie zanikowi czy też jego spowalnianie (tj. zapobieganie „zmianie” postrzeganej jako coś godnego pożałowania), zachowanie tego, czego się pragnie, co się kocha lub samych tego pozorów - taki był mniej więcej główny motyw działania elfów. Pierścienie zwiększały też naturalną moc swych posiadaczy, a tym samym zbliżały się do „magii”, co bez trudu mogło doprowadzić do przekształcenia się w zło i pragnienie dominacji. I w końcu miały też inne moce, bezpośrednio wywodzące się od samego Saurona („Czarnoksiężnika” - tak jest nazywany, gdy rzuca przelotny cień i wywołuje poczucie zagrożenia na stronach Hobbita), polegające przede wszystkim na czynieniu materialnego ciała niewidzialnym, a rzeczy należących do niewidocznego świata - widzialnymi.

Elfowie z Eregionu uczynili swoje Trzy Pierścienie niezwykle pięknymi i potężnymi, tworząc je niemal wyłącznie dzięki własnej wyobraźni i przeznaczając im funkcję zachowania piękna: one nie dawały niewidzialności. Natomiast Sauron w swoim

własnym Czarnym Kraju stworzył w tajemnicy, w podziemnym Ogniu, Jedyny Pierścień, Pierścień Rządzący, który zawierał w sobie Potęgę wszystkich pozostałych i panował nad nimi, tak że ten,

kto go miał na palcu, widział myśli wszystkich, którzy posługiwali się pomniejszymi pierścieniami, mógł kierować ich czynami 'w końcu mógł ich całkowicie zniewolić. Sauron nie przewidział jednak mądrości i wrażliwości elfów. W chwili gdy zawładnął Jedynym, stali się świadomi zagrożenia oraz poznali tajemny Cel Saurona. Pełni obaw ukryli Trzy Pierścienie, tak że nawet on nigdy nie zdołał odkryć, gdzie się znajdują, dzięki czemu pozostały nieskażone. Inne pierścienie starali się zniszczyć.

W wyniku rozpętanej wtedy wojny między Sauronem i elfami Śródziemie, szczególnie na zachodzie, ucierpiało jeszcze bardziej. Eregion został zajęty i zniszczony, a Sauron zagarnął wiele Pierścieni Władzy. Rozdał je tym, którzy chcieli je przyjąć (powodowani ambicją lub chciwością), by ich ostatecznie zniszczyć i zniewolić. Stąd wziął się „pradawny wiersz” pojawiający się jako motyw przewodni Władcy Pierścieni:

Trzy Pierścienie dla królów elfów pod otwartym niebem, Siedem dla władców krasnali w ich kamiennych pałacach, Dziewięć dla śmiertelników, ludzi śmierci podległych, Jeden dla Władcy Ciemności na czarnym tronie W Krainie Mordor, gdzie zaległy cienie.

W ten sposób Sauron stał się niemal najwyższą istotą w Śródziemiu. Elfowie przetrwali w tajemnych miejscach (jeszcze nieujawnionych). Ostatnie królestwo elfów, królestwo Gilgalada, trwa niepewnie na wybrzeżu najdalej wysuniętym na zachód, gdzie znajdują się przystanie. Półelf Elrond, syn Earendila, utrzymuje w Imladris (po angielsku: Rivendell), leżącym na wschodnich krańcach ziem zachodnich, coś w rodzaju zaczarowanego sanktuarium*. Sauron natomiast panuje nad wszystkimi mnożącymi

* Elrond uosabia dawną mądrość, a jego Dom symbolizuje Wiedzę - zachowanie w pamięci wszystkich tradycji związanych z tym, co dobre, mądre i piękne. Nie jest miejscem działania, lecz rozpamiętywania. Stanowi zatem siedzibę odwiedzaną, po drodze do wszelkich czynów, czyli „przygód”. Może leżeć bezpośrednio na szlaku (jak w Hobbitcie), lecz może się też okazać, że trzeba z niego wyruszyć w całkowicie nieprzewidzianym kierunku. Tak więc bohater Władcy Pierścieni, uciekający do Elronda przed nadciągającym pościgiem zła, odchodzi w całkowicie nowym kierunku, by stawić

czoło owemu u jego źródeł. się hordami ludzi, którzy nie zetknęli się z elfami, a więc i z wiernymi, nieupadłymi Valarami i bogami. Z wielkiej mrocznej wieży Baraddur w Mordorze, wznoszącej się w pobliżu Ognistej Góry, rządzi rozrastającym się imperium, dzierżąc Jedyny Pierścień.

Aby jednak to osiągnąć, musiał przekazać wielką część swej własnej mocy (co jest częstym i bardzo ważnym motywem w micie i baśni) Jedynemu Pierścieniowi. Kiedy miał go na palcu, jego władza nad ziemią zwiększała się niepomiaralnie. Jednak nawet kiedy go nie nosił, władza ta istniała i „współgrała” z nim, tak że nie był „umniejszony”. Chyba że zagarnął ją wraz z Pierścieniem ktoś inny. Wtedy nowy właściciel mógł (jeśli był wystarczająco silny i miał naturę herosa) przeciwstawić się Sauronowi, zostać panem wszystkiego, czego ten nauczył się lub dokonał od czasu wykucia Jedynego Pierścienia, i w ten sposób zająć jego miejsce. Był to zasadniczy słaby punkt w położeniu Saurona, który starał się (na ogół bez powodzenia) zniewolić elfów i zawładnąć umysłami oraz wolą swoich sług. Była też i inna słabość: gdyby Jedyny Pierścień został zniszczony, unicestwiony, to jego moc uległaby rozproszeniu, a istota Saurona zmniejszałaby się do rozmiarów znikającego punktu, aż wreszcie sprowadziłaby się do cienia, nikłego wspomnienia złej woli. Tego jednak w ogóle nie brał pod uwagę, ani nie obawiał się takiego zagrożenia. Pierścienia nie mógł zniszczyć nikt, kto nie znał się na kowalstwie tak dobrze jak on sam. Mógł go stopić jedynie wiecznie żywy podziemny ogień, w którym został wykuty - a ponieważ płonął w Mordorze, nie można się było do niego zbliżyć. Także żądza władzy, którą rozpałał Pierścień, była tak wielka, że każdy, kto się nim posługiwał, prędzej czy później jej ulegał; przerastała siłę każdej woli nawet jego własnej), by go uszkodzić, odrzucić lub zaniedbać.

Tak sądził Sauron. A w każdym razie miał go na palcu. Tak więc w Drugiej Erze mamy wielkie Królestwo i teokra-

cję zła (Sauron jest bowiem także bogiem swoich niewolników) rozwijającą się w Śródziemiu. Na zachodzie - w gruncie rzeczy jedyną stroną świata wyraźnie ujętą w tych opowieściach jest północny zachód - leżą nietrwale schronienia elfów, podczas gdy zamieszkujący te obszary ludzie pozostają stosunkowo nieskażeni choć trwają w zupełnej nieświadomości. Lepsi i szlachetniejsi ludzie to właściwie krewniacy tych, którzy wyruszyli do Numenoru, lecz wciąż tkwią w prostym „homeryckim” stadium życia

patriarchalnego i plemiennego.

Tymczasem wzrosło bogactwo, mądrość i chwała Numenoru, rządzonego przez dynastię wielkich, długowiecznych królów, wywodzących się bezpośrednio od Elrosa, syna Earendila, brata Elronda. „Upadek Numenoru”, Drugi Upadek Człowieka (czy też człowieka zrehabilitowanego, lecz wciąż śmiertelnego), sprowadza katastrofalny koniec nie tylko Drugiej Ery, ale i Starego Świata, pradawnego świata legend (postrzeganego dotąd jako płaski i ograniczony). Po nim nadeszła Trzecia Era, Era Zmierzchu, Medium Aevum, początek zniszczonego i zmienionego świata; kres panowania widzialnych, w pełni ucieleśnionych elfów oraz kres świata, w którym Zło przyjmuje jeden dominujący, ucieleśniony kształt.

„Upadek” jest częściowo rezultatem wewnętrznej słabości ludzi - konsekwencją, rzec by można, pierwszego Upadku (niezapisanego w tych opowieściach), który został już odpokutowany, lecz jego skutki wciąż nie są całkowicie usunięte. Nagroda na tej ziemi jest dla ludzi bardziej niebezpieczna od kary! Upadek został spowodowany przez Saurona dzięki przebiegłemu wykorzystaniu owej słabości. Jego centralnym tematem jest (moim zdaniem, nieunikniony w opowieści o ludziach) Zakaz.

Numenorejczycy osiedlili się w zasięgu wzroku mieszkańców najbardziej wysuniętej na wschód „nieśmiertelnej” krainy -wyspy Eressei - i jako jedyni ludzie, którzy mówią językiem elfów (poznany w czasach ich Sojuszu), stale kontaktują się ze swymi dawnymi przyjaciółmi i sprzymierzeńcami, mieszkającymi czy to na błogosławionej wyspie Eressei, czy to w królestwie Gilgalada na wybrzeżach Śródziemia. W ten sposób bardzo upodobnili się, nawet pod względem siły umysłu, do elfów - lecz pozostali śmiertelni, choć obdarzeni trzykrotną, a nawet większą, długością życia. Ich dar okazuje się źródłem zguby - czy też źródłem pokusy. Długie życie sprzyja osiągnięciom w sztuce i mądrości, lecz wykształca zachłanność na nie i budzi pragnienie posiadania większej ilości czasu, by się nimi cieszyć. Przewidując podobną sytuację, bogowie od początku nałożyli na Numenorejczyków Zakaz: nie wolno im żeglować na wyspę Eresseę ani tak daleko na zachód, by stracili z oczu swoją własną ziemię. We wszystkich innych kierunkach mogli się udawać tak daleko, jak chcieli. Nie wolno im było postawić stopy na „nieśmiertelnej” ziemi, by w ten sposób nie rozkochali się w nieśmiertelności (na tym świecie), która była niezgodna z ich prawem, szczególnym przeznaczeniem czy też

darem Iluvataru (Boga) i której ich natura w gruncie rzeczy by nie zniosła*.

Są trzy fazy wypadania ludzi z łask. Najpierw zgoda, posłuszeństwo dobrowolne i ochocze, choć bez całkowitego zrozumienia. Potem przez długi czas są posłuszni niechętnie, burząc się coraz bardziej otwarcie. W końcu podnoszą bunt - i między Ludźmi Króla a rebeliantami oraz mniejszością prześladowanych Wiernych otwiera się przepaść.

W pierwszym stadium, jako że są usposobieni pokojowo, odwagę wykorzystują w morskich podróżach. Jako potomkowie Earendila stają się wspaniałymi żeglarzami, a nie mając wstępu na Zachód, żeglują do najdalszych krańców Północy, Południa i Wschodu. Najczęściej przybywają do zachodnich brzegów Śródziemia, gdzie pomagają elfom i ludziom w zmaganiach z Sauronem,

* Przyjmuje się pogląd (co wyraźnie pojawia się później w wypadku tych hobbitów, którzy przez chwilę mają Pierścień), że każdy „gatunek” ma właściwą sobie długość życia, ściśle związaną z jego naturą biologiczną i duchową. Nie można tego życia wydłużyć jakościowo ani ilościowo; tak więc wydłużenie go w czasie jest jak jeszcze mocniejsze naciąganie struny czy „rozsmarowywanie masła jeszcze cienie” - staje się to nieznośną torturą, czym ściągają na siebie jego niegasnącą nienawiść. W tych czasach pojawiają się też wśród Dzikich Ludzi jako niemal boscy dobroczyńcy, przynosząc im dary sztuki i wiedzy, po czym odchodzą, pozostawiając liczne legendy o królach i bogach przybywających z zachodnich dziedzin.

W drugim stadium, czasach Dumy, Chwały oraz niechęci wobec Zakazu, zaczęli poszukiwać raczej bogactw niż błogosławieństw. Pragnienie ucieczki przed śmiercią zrodziło kult zmarłych i ludzie wznosili przepiękne, bogato zdobione grobowce oraz pomniki. W owym czasie zakładali osiedla na zachodnich brzegach, lecz stały się one raczej warowniami i „fabrykami” należącymi do panów gromadzących majątki, a sami Numenorejczycy stali się poborcami podatków, którzy zabierali na swe wielkie statki coraz więcej dóbr. Zaczęli wykuwać broń i maszyny.

Ta faza zakończyła się wraz ze wstąpieniem na tron trzynastego króla z dynastii Elrosa, TarCaliona Złotego, najpotężniejszego i najbardziej dumnego ze wszystkich królów. Kiedy dowiaduje się on, że Sauron przyjął tytuł Króla Królów oraz Władcy Świata, postanawia obalić „samozwańca”. Udaje się wraz z całym swoim wojskiem do

Śródziemia; jego potęga jest tak wielka, a Numenorejczycy u szczytu chwały tak straszliwi, że słudzy Saurona nie chcą stawić im czoła. Sauron korzy się, składa hołd TarCalionowi i zostaje przewieziony na N^omenor jako zakładnik i jeniec. Tutaj jednak, dzięki swej przebiegłości i wiedzy, szybko staje się głównym doradcą króla i zwodzi go oraz większość wielmożów i ludu - swymi kłamstwami. Zaprzecza istnieniu Boga, mówiąc, że Jedyne to wymysł zazdrosnych Valarów z Zachodu, wyraz ich własnych pragnień. Twierdzi, że wodzem bogów jest ten, który mieszka w Pustce, który w końcu zwycięży i w Pustce uczyni nieskończone królestwo dla swych sług. Zakaz to jedynie fałszywe narzędzie strach, mające powstrzymać królów ludzi od zawładnięcia wiecznym życiem i od współzawodnictwa z Valarami. Powstaje nowa religia, a ludzie zaczynają oddawać cześć Ciemności w świątyni zbudowanej z namowy Saurona. Wierni są prześladowani i składani w ofierze. Numenorejczycy przescheciają zło do Śródziemia, gdzie stają się okrutnymi i złymi panami czarów, zabijając i dręcząc ludzi; na stare legendy nakładają się teraz mroczne, przerażające opowieści. Tak nie dzieje się jednak na północnym zachodzie Śródziemia - tutaj bowiem, z powodu bliskości elfów, przybywają tylko Wierni, którzy wciąż są nastawieni przyjaźnie wobec elfów. Główna przystań dobrych Numenorejczyków leży w pobliżu ujścia wielkiej rzeki Anduiny. Stąd wciąż dobroczynny wpływ Numenoru rozprzestrzenia się w górę Rzeki oraz wzdłuż wybrzeża, aż po królestwo Gilgalada na północy. Rozwija się Wspólna Mowa.

W końcu jednak dopełnia się intryga Saurona. TarCalion czuje, że zbliża się starość i śmierć, i słuchając ostatnich podszeptów Saurona, buduje największą jak dotąd flotę i wyrusza na Zachód. Łamie Zakaz i wywołuje wojnę, by wyrwać bogom „wiecznotrwałe życie w kręgach świata”. Stanąwszy w obliczu tego buntu, przerażającego szaleństwa i bluźnierstwa, a także prawdziwego zagrożenia (ponieważ Numenorejczycy kierowani przez Saurona mogliby spustoszyć Valinor), Valarowie oddają przyznaną im władzę i zwracają się do Boga. Wkrótce potem otrzymują moc i zezwolenie na rozstrzygnięcie powstałego konfliktu - Stary świat zostaje zniszczony i zmieniony. W morzu otwiera się otchłań, do której wpada TarCalion i jego flota. Numenor, który znajduje się na skraju tej przepaści, osuwa się w nią i ginie na zawsze z całą swą potęgą. Odtąd na ziemi nie ma już siedzib bogów czy nieśmiertelnych. Valinor (czyli raj), a nawet Eressea zostają usunięte ze świata i przetrwają na ziemi jedynie w pamięci. Żeglarze mogą już żeglować

na zachód tak daleko, jak tylko chcą i są w stanie, ale nigdy nie docierają do Valinoru czy Błogosławionego Królestwa, wracają jedynie z powrotem na wschód; świat bowiem jest okrągły, skończony i stanowi krąg, z którego nie można uciec - chyba że poprzez śmierć. Tylko „nieśmiertelni” ociągający się elfowie, wciąż mogą - jeśli znuży ich okrąg świata - wsiąść na statek, odnaleźć „prostą drogę” i przybyć na prastary czy też Prawdziwy Zachód, gdzie zaznają spokoju.

Tak więc koniec Drugiej Ery wiąże się z wielką katastrofą; nie dotknęła ona jednak wszystkich. Z kataklizmu ocalało kilka osób: Elendil Piękny, przywódca Wiernych (jego imię znaczy „przyjaciel elfów”) oraz jego synowie Isildur i Anarion. Elendil - postać wzorowana na Noem - który odzegał się od buntu i u wschodnich wybrzeży Numenoru trzymał obsadzone załogą i dobrze zaopatrzone statki, ucieka przed straszliwą burzą wywołaną przez gniew Zachodu i zostaje uniesiony przez potężne fale, które niszczą zachodnią część Śródziemia. On i jego rodzina zostają wyrzuceni na brzeg. Tam, gdzie wylądowali, zakładają numenorejskie królestwo Arnoru, sąsiadujące na północy z królestwem Gilgalada, oraz Gondor na południu, w okolicy ujścia Anduiny. Sauron, jako nieśmiertelny, ocalał z zagłady Numenoru i wraca do Mordoru, gdzie po pewnym czasie nabiera dość sił, by rzucić wyzwanie wychodźcom z Numenoru.

Druga Era kończy się Ostatnim Sojuszem (elfów i ludzi) oraz wielkim oblężeniem Mordoru. Ostatecznie dochodzi do obalenia Saurona i zniszczenia drugiego widzialnego wcielenia zła. Koszty tego są jednak wysokie, a poza tym popełniono jeden katastrofalny błąd. Gilgalad i Elendil giną, zabijając Saurona. Isildur, syn Elendila, odcina pierścień z dłoni Saurona, którego opuszcza moc, a jego duch ucieka w świat cieni. Zło jednak zaczyna działać. Isildur przywłaszcza sobie Pierścień jako „okup za ojca” i nie chce go wrzucić do Ognia. Odchodzi, lecz wkrótce tonie w Wielkiej Rzece, a Pierścień znika bez śladu. Nie zostaje jednak zniszczony, a zbudowana dzięki niemu Czarna Wieża nadal stoi. Pusta, lecz nie zburzona. Tak więc Druga Era kończy się powstaniem numenórejskich królestw w Śródziemiu i śmiercią ostatniego króla Elfów Wysokiego Rodu. Trzecia Era wiąże się głównie z Pierścieniem. Władca Ciemności nie zasiada już na swoim tronie, lecz jego potwory nie zostały całkowicie zniszczone, a straszliwi słudzy, niewolnicy Pierścienia, trwają jako cienie wśród cieni. Mordor jest pusty, Czarna Wieża opuszczona, a granic złej krainy pilnują straże. Elfowie zachowali swe ukryte schronienia: w Szarej

Przystani (dla statków), w Domu Elronda i w innych miejscach. Na północy leży królestwo Arnoru, rządzone przez potomków Isildura. Na południu po obu brzegach Wielkiej Rzeki Anduiny wznoszą się miasta i forty numenorejskiego królestwa Gondoru, którego królowie wywodzą się od Anariona. Daleko, na nieopisanych (w tych opowieściach) Wschodzie i Południu, leżą kraje i królestwa dzikich lub złych ludzi, których łączy jedynie wspólna nienawiść do Zachodu, odziedziczona po ich panu, Sauronie. Gondor i jego potęga zagradzają im drogę. Pierścień zaginął, wszyscy mają nadzieję, że na zawsze. Trzy Pierścienie elfów, będące w posiadaniu ich tajnych strażników, pomagają zachować pamięć dawnego piękna, utrzymując zaczarowane enklawy spokoju, gdzie Czas wydaje się stać w miejscu, a rozkład jest powstrzymany, co przypomina szczęśliwość panującą na Prawdziwym Zachodzie.

Na północy jednak Arnor zaczyna podupadać, zostaje podzielony na drobne księstwa i w końcu przestaje istnieć. Niedobitki Numenorejczyków stają się ukrytym, wędrownym ludem, a chociaż ich dynastia spadkobierców Isildura nigdy nie zanikła, wiedza o tym przetrwała wyłącznie w Domu Elronda. Na południu Gondor osiąga szczyt rozwoju, stanowiąc nieomal odbicie potęgi Numenoru, a następnie, w Wieku Średnim, powoli chyli się ku upadkowi, niczym dumne, czcigodne, lecz coraz bardziej bezsilne Bizancjum. Obserwacja Mordoru została zaniedbana. Zwiększa się presja Easterlingów i Ludzi z Południa. Dynastia królów zanika, a ostatnim miastem Gondoru, Minas Tirith („Wieża Czat”) rządzą dziedziczeni Namiestnicy. Jeźdźcy Północy, Rohirrimowe, czyli Jeźdźcy Rohanu, przyjęci do wiecznego sojuszu, osiadają na niezamieszkanym zielonym równinach, stanowiących niegdyś północną część królestwa Gondoru. Na wielką prastarą puszczy, Wielki Zielony Las, leżący na wschód od górnego biegu Wielkiej Rzeki, pada rozrastający się cień, tak że staje się on Mroczną Puszcza. Mędrcy odkrywają, że cień pochodzi od jakiegoś Czarnoksiężnika („Czarnoksiężnika" z Hobbita), który ma ukrytą twierdzę na południu Wielkiego Lasu*.

W połowie tej Ery pojawiają się hobbici. Ich pochodzenie jest nieznanne (nawet im samym)**; umknęli bowiem uwagi wielkich czy też cywilizowanych ludów prowadzących kroniki, a nie mieli własnych zapisów oprócz wątpliwych przekazów ustnych aż do czasu, kiedy uciekając przed Cieniem, powędrowali od granic Mrocznej Puszczy na zachód i zetknęli się z resztkami królestwa Arnoru.

Ich główną siedzibą, miejscem, gdzie wszyscy mieszkańcy są hobbitemi i gdzie utrzymuje się uporządkowane, cywilizowane, choć proste i wiejskie życie, jest Shire. Początkowo były to ziemie uprawne i lasy królewskich dóbr Arnoru, nadane jako lenno: lecz król, autor praw, od dawna żył już tylko w pamięci, zanim jeszcze usłyszeliśmy o Shire. To w 1341 roku Shire'u (lub 2941 Trzeciej Ery, tj. w jej ostatnim stuleciu) Bilbo - hobbit i bohater naszej opowieści - wyrusza na swoją „przygodę”.

* Dopiero między Hobbitem i jego dalszym ciągiem odkryto, że Czarnoksiężnik to Sauron Redivivus, szybko nabierający ponownie kształtu i mocy. Myli on czujność strażników i ponownie wkracza do Mordoru oraz Czarnej Wieży.

** Hobbici, oczywiście, mają być gałęzią wyraźnie ludzkiej rasy (nie elfami ani krasnoludami) - dlatego te dwa gatunki mogą razem mieszkać w zgodzie (jak w Bree) i nazywać siebie po prostu Dużymi i Małymi Ludźmi. Są całkowicie pozbawieni ponadludzkich cech, lecz zostali przedstawieni jako istoty utrzymujące silniejszy kontakt z przyrodą (ziemią oraz innymi żywymi istotami, roślinami i zwierzętami) i, co niespotykane u ludzi, pozbawieni ambicji czy żądzy bogactw. Zostali ukazani jako osoby nieduże (osiągające niewiele więcej niż połowę wzrostu człowieka, lecz ich plemię maleje z biegiem lat) częściowo po to, by podkreślić małość i zwykłość, pozbawionego wyobraźni człowieka z ptakiem - choć niecechującego się małością czy dzikością, jak to było u Swifta. Chodziło o ujawnienie w istotach o niewielkiej sile fizycznej zdumiewającego i nieoczekiwanego heroizmu, jaki wykazują ludzie znajdujący się w nagłej potrzebie. W owej opowieści, której nie trzeba tu streszczać, nie wyjaśnia się hobbickości ani hobbickiej sytuacji, lecz traktuje się ją jako coś oczywistego, a drobne wzmianki o historii hobbików mają charakter przypadkowych aluzji do znanych spraw. Oczywiście, zakłada się znajomość całej nakreślonej powyżej „światowej polityki” i czasami nawiązuje się do niej jako do spraw zapisanych w całości gdzie indziej. Elrond jest ważną postacią, chociaż jego czcigodność, wielka moc i pochodzenie są stonowane i nieujawnione do końca. Pojawiają się odniesienia do historii elfów, upadku Gondolinu i temu podobnych. Jedne z głównych składników przygody stanowią, w zlagodzonym „baśniowym” stylu, cienie oraz zło Mrocznej Puszczy. Tylko w jednym miejscu ta „światowa polityka” staje się częścią mechanizmu opowieści. Czarodziej* Gandalf zostaje odwołany w ważnej sprawie - chodzi o próbę zażegnania zagrożenia ze strony

Czarnoksiężnika - i zostawia hobbita bez pomocy czy rady w środku jego „przygody”, zmuszając go do samodzielności i zdobycia się na swoisty heroizm. (Wielu czytelników zauważyło to i domyśliło się, że w kontynuacji czy dalszych opowieściach z tych czasów Czarnoksiężnik będzie musiał odgrywać ważną rolę).

Ogólnie odmienne ton i styl Hobbita wynikają stąd, że wybrałem tę opowieść z wielkiego cyklu jako odpowiednią do przedstawienia w formie „baśni” dla dzieci. Teraz uważam, że niektóre elementy formy i treści, choć zastosowane zgodnie z tą zasadą, są niewłaściwe. Nie chciałbym jednak wiele zmieniać. W efekcie

* Nigdzie nie jest w pełni wyjaśniona pozycja czy natura Czarodziejów. Ich nazwa, tłu M s'owem W'se (w'se> „mądry”; „czarodziej” to po angielsku wizzard - przyp. »ód "t0 zan8"cyzowana forma ich elfickiego miana i w całym dziele jest stosowana oPo oZnien'u od Czarnoksiężnika czy Maga. Ostatecznie okazuje się, że w ramach tych p^'651" byli niejako bliskim odpowiednikiem aniołów, aniołów stróżów. Ich moce mają 1^ ^ e WS2ystkim zagrzewać przeciwników zła, pobudzać ich rozum i męstwo, nakłaniać (>>v 1o ,et'noczenia si? ' wytrwałości. Zawsze pojawiają się jako starcy i mędrcy, i chociaż * la n' ^nez Pot<r'gi Prawdziwego Zachodu) doznają na świecie cierpień, posuwają się sPtan, ' S'W'e'^ Dardzo powoli. Gandalf, którego zadaniem jest szczególna opieka nad am' ludzi i hobbitów, występuje we wszystkich opowieściach.jest to bowiem studium prostego, zwykłego człowieka, pozbawio nego ambicji artystycznych, szlachetności i heroizmu (choć nie ich załączków) postawionego w obliczu wielkich spraw - i w gruncie rzeczy (jak zauważył pewien krytyk) ton i styl opowieści zmieniają się wraz z rozwojem hobbita, przechodząc z baśniowego w szlachetny i wysoki, by pod koniec znów wrócić do baśniowego.

Poszukiwanie smoczego złota, główny temat intrygi Hobbita jest dla ogólnego cyklu zupełnie marginesowy i przypadkowy - łączy się z nim głównie poprzez historię krasnoludów, która nigdzie nie stanowi ośrodka tych opowieści, choć często jest dla nich niezwykle istotna*. Jednak w trakcie poszukiwań hobbit -pozornie przez przypadek - staje się właścicielem „magicznego pierścienia”, którego głównym i od razu zauważonym przymiotem jest czynienie tego, kto go ma na palcu, niewidzialnym. Chociaż w tej opowieści jest to przypadek, nieprzewidziany i nieuwzględniony w planach poszukiwań, okazuje się bardzo ważny dla ich powodzenia. Po powrocie hobbit,

nabrawszy szerszej perspektywy spojrzenia oraz mądrości, choć pozornie niezmieniony, zachowuje pierścień jako osobistą tajemnicę.

Ciąg dalszy, Władca Pierścieni, największa i, mam nadzieję, także odpowiednio lepsza część całego cyklu, zamyka całą sprawę - starając się wchłonąć i zakończyć wszystkie poprzednie elementy oraz motywy: elfów, krasnoludów, królów ludzi, heroicznym „homeryckim” jeźdźców, orków i demony, straszliwe sługi Pierścienia, czarnoksiężstwo oraz całą potworność Czarnego Tronu; nawet stylistycznie ma połączyć potoczną i pospolitą mowę hobbitów z poezją i najwyższym stylem prozy. Mamy zobaczyć obalenie ostatniego wcielenia Zła, zniszczenie Pierścienia, ostateczne odejście elfów oraz powrót - z całym jego majestatem

* Często pojawiający się motyw - wzajemna wrogość (nawet dobrych) krasnoludów i elfów, wywodzi się z legend Pierwszej Ery; Kopalnie Morii, wojny krasnoludów i orków (goblinów, żołdactwa Władcy Ciemności) odnoszą się do Drugiej Ery oraz początków Trzeciej. prawdziwego króla, który obejmie Domenę Ludzi, dziedzicząc wszystko, co będzie mógł przejąć od elfów - dzięki małżeństwu z Arweną, córką Elronda - a także królewską spuścizną Numenoru. I tak jak najwcześniejsze opowieści są widziane jakby oczyma elfów, tak ta ostatnia wielka Opowieść, schodząca z wysokości mitów i legend na ziemię, jest widziana głównie oczyma hobbitów: dzięki temu staje się w gruncie rzeczy antropocentryczna. Oczyma hobbitów, a nie tak zwanych ludzi, ponieważ ta ostatnia Opowieść ma jak najwyraźniej ilustrować powracający temat: miejsce, jakie w „światowej polityce” zajmują nieprzewidziane i nieprzewidywalne akty woli oraz piękne czyny osób pozornie małych, wcale nie wielkich, zapomnianych w przedsięwzięciach Mądrych i Wielkich (tak dobrych, jak i złych). Morał całości (oprócz zasadniczej symboliki Pierścienia jako żądzy czystej władzy, pragnącej zrealizować się przez siłę fizyczną i mechanizm, a zatem w sposób nieunikniony przez kłamstwa) jest oczywisty: bez tego, co wysokie i szlachetne, to, co proste i pospolite, jest całkowicie nędzne; a bez tego, co proste i zwykłe, to, co szlachetne i heroiczne, nie ma znaczenia.

Nie można „załatwić” Władcy Pierścieni kilkoma, nawet bardzo długimi, akapitami [...]. Dzieło zostało rozpoczęte w 1936 roku⁵, a każda część była pisana wiele razy. Właściwie na tych 2000 stron nie napisałem ani jednego słowa bez zastanowienia. Głęboko rozważyłem umiejscowienie, rozmiar, styl i znaczenie wszystkich elementów,

wydarzeń i rozdziałów. Nie mówię tego, by zachwalać moje dzieło. Mam poczucie, że najprawdopodobniej karmię się złudzeniami, zagubiony w gąszczu jałowych wyobrażeń niemających zbytnej wartości dla innych - wbrew temu, że kilkorgu Czytelnikom całość w sumie się podobała*. Chcę powiedzieć jedno:

* Lecz ponieważ każdemu z nich coś się nie podobało, niewiele zostałyby z całości (gdym zebrał wszystkie uwagi krytyczne i zastosował się do nich), dlatego byłem zmuszony uznać, że dzieło tak wielkie (pod względem objętości) nie może być doskonałe, ' Jeśli takie jest, to nie może się podobać w całości wszystkim czytelnikom. Nie mogę wprowadzić żadnych zasadniczych zmian. Skończyłem dzieło, mam je „z głowy” (praca była gigantyczna), musi się zatem obronić lub paść w takiej formie, w jakiej jest.

[Tolkien streszcza następnie (bez komentarzy) akcję Władcy Pierścieni, po czym pisze:]

Jest to długie, a mimo to suche streszczenie. Wiele postaci ważnych dla tej opowieści nie zostało tu nawet wymienionych. Pomiąłem nawet całe rasy, takie jak nadzwyczajni entowie, najstarsze z żyjących rozumnych istot, Pasterze Drzew. Ponieważ staramy się teraz dotykać „zwyčajnego życia”, wciąż odradzającego się po stratowaniu przez światową politykę i wydarzenia, są tu wspomniane historie miłosne czy też miłość w różnych odmianach, całkowicie nieobecna w Hobbicie. Jednak dzieje miłości najwyższej próby, miłości Aragorna i Arweny, córki Elronda, są jedynie wspomniane jako ogólnie znana historia. Została przytoczona gdzie indziej jako opowieść o Aragornie i Arwenie Undómiel. Myślę, że motyw prostej, „wieśniaczej” miłości Sama i jego Różyczki (nigdzie nierozwinięty) jest absolutnie podstawowy dla zrozumienia jego (głównego bohatera) charakteru oraz dla ukazania związku zwyčajnego życia (oddychania, jedzenia, pracowania i poczynania dzieci) z poszukiwaniami, ofiarą, sprawą, „tęsknotą za elfami” i czystym pięknem. Nie powiem jednak już nic więcej, ani nie będę bronił tematu źle umiejscowionych uczuć, którego ilustracją jest postać Eowiny i jej pierwsza miłość do Aragorna. Nie sądzę, by można było wiele zrobić w celu naprawienia usterek tej obszernej i wielowątkowej opowieści - lub dla uzdatnienia jej do druku, jeśli do druku się nie nadaje. Drobną poprawką (już dokonana) zasadniczego miejsca w Hobbicie, wyjaśniająca charakter Golluma i jego związek z Pierścieniem, pozwoli mi skrócić

rozdział II w Księdze pierwszej, „Cień przeszłości”, uprościć go i przyspieszyć akcję - oraz nieco zmienić dyskusyjny LISTY

początek Księgi drugiej. Jeśli zostaną wydane pozostałe materiały, Silmarillion i niektóre inne opowieści czy łączniki, jak Upadek Numenoru, to będzie można pominąć wiele wyjaśnień dotyczących tych wydarzeń, a szczególnie te znajdujące się w rozdz. „Narada u Elronda” (Ks. II). W sumie jednak nie pozwoli to wykroić choćby jednego długiego rozdziału (spośród 72).

Zastanawiam się, czy kiedykolwiek to przeczytasz (nawet, jeśli jest czytelne)??

132. Z listu do Johna Tolkiena

[List ten, skierowany do najstarszego syna, który wówczas był już katolickim księdzem, opisuje jedną ze wspólnych kolacji Inklingów.]

10 lutego 1952

W czwartek mieliśmy z CS. Lewisem „szynkową ucztę” (amerykańska szynka od dra Firora z Uniwersytetu Johnsa Hopkinsa) i było to niczym przebłysk dawnych czasów: spokój i rozsądek (ponieważ nie został zaproszony Hugo!). CS. Lewis zaprosił Wrenna¹, co okazało się świetnym pomysłem - był bardzo zadowolony i miły, a to dobry krok na drodze odciążenia go od „polityki” (akademickiej).

133. Do Raynera Unwina

[Na wiosnę 1952 r. Tolkien stracił cierpliwość, kiedy wydawnictwo Collins opóźniało publikację jego książek, i zagroził, że jeśli natychmiast nie zostanie wydany Władca Pierścieni, to on wycofa maszynopis. Wydawnictwo, pełne obaw co do objętości książki, postanowiło ją odrzucić - wraz z Silmarillionem - i wycofało się z negocjacji. W czerwcu Rayner Unwin napisał do Tolkiena, pytając o wiersz Wędrowka, którym zainteresowało się wydawnictwo Allen & Unwin; pytał także o postępy w wydawaniu Władcy Pierścieni i Silmarillionu.]

99 Holywell, Oksford

22 czerwca 1952

Mój drogi Raynerze!

Jak to miło, że znów napisałeś! Zachowywałem się paskudnie. Napisałeś do mnie 19 listopada¹, a ja uparcie nie odpowiadałem. Teraz spotkała mnie katastrofa, ale nie mogę już odwlekać odpowiedzi katastrofa: znów jestem przewodniczącym komisji

egzaminacyjnej j. angielskiego i znajduję się w środku 7-dniowego tygodnia oraz 12-godzinnego dnia pracy, która będzie trwała aż do 31 lipca, kiedy, wyczerpany, zostanie wyrzucony na płycizny sierpnia.

Jeśli chodzi o Wędrówkę - to doprawdy niezwykły zbieg okoliczności, że o nią pytasz. Zaledwie kilka tygodni temu dostałem list od nieznanej mi niewiasty z podobnym pytaniem. Napisała, że jej znajomy spisał dla niej niedawno z pamięci kilka wersów, które tak jej się spodobały, że postanowiła odkryć ich pochodzenie. Ów znajomy usłyszał je od swojego zięcia, który nauczył się ich w Waszyngtonie (!); nic jednak nie było wiadomo o ich pochodzeniu, oprócz niejasnego wrażenia, że mają jakiś związek z angielskimi uniwersytetami. Jako osoba stanowcza najwyraźniej zwróciła się do rozmaitych rektorów i Bowra² skierował ją do mnie Muszę stwierdzić, że zainteresowała mnie ta obecność w „ludowej tradycji”. Ciekawe też było zapoznać się z ustną wersją - która potwierdziła moje poglądy na ustną tradycję (w każdym razie w jej wczesnych stadiach): scilicet* że „trudne słowa” dobrze się

* skrót od scilicet (łac.) - a mianowicie (przyp. tłum.) zachowują³, te bardziej pospolite ulegają zmianom, ale metrum często bywa zachwiane.

Istniał kiedyś klub literacki wykładowców i studentów (najaktywniejszym młodzieńcem był TangyeLean z [Kolegium] University: często spotykaliśmy się w jego pokoju⁴); Wędrówka po raz pierwszy ukazała się w związanych z nim materiałach i prawdopodobnie stąd zaczęły się jej ustne podróże. Co prawda, myślę (na podstawie wewnętrznych dowodów), że nic prowadząca do sir Johna BurnettaStuarta⁵ i jego zięcia prawdopodobnie bierze początek w wersji wydrukowanej później w „The Oxford Magazine” 9 listopada 1933 r. Prawdopodobnie jest to też wersja znana Twojemu korespondentowi. Można by ją nazwać W.A. Wysłałem jej egzemplarz oraz egzemplarz W.P.6 kobiecie, która do mnie napisała i rozumiem, że układanie „tekstu krytycznego” dostarczyło rozrywki gościom na cały dzień, podczas gdy gospodyni (pani Roberts z Lightwater Manor) leżała w łóżku ze złamaną ręką.

Pisze, że nie potrafi „zrozumieć, w jaki sposób ten wiersz tak długo pozostaje nieopublikowany” - pomijając „O[xford] M[agazine]”. „Obawiam się, że Pański kierownik reklamy jest niekompetentny”. Odpowiedź jest oczywiście taka, że jestem zbyt zajęty, by poświęcać takim sprawom należną im uwagę. Ale też, że często usiłowałem

doprowadzić do wydania Wędrówki i podobnych jej rzeczy, jednak bez powodzenia. Kiedyś użyczał mi miejsca „O.M.” (szczególnie za Nowella Smitha⁷), nie znajdowałem go jednak nigdzie indziej. Oczywiście, z przyjetnością dostarczę Ci jakiś zbiorek, jeśli tylko znajdę czas. krówka jest jednak najatrakcyjniejsza. Przede wszystkim napisałem ją w metrum wymyślonym przeze mnie (polegającym na trójsylabowych asonansach lub półasonansach, które jest tak trudne, że poza tym jednym przykładem nie potrafiłem go zastosować ponownie - pomysł wyczerpał się w tym pojętym porywie⁸). Jeśli chodzi o Władcę Pierścieni i Silmarillion, to znajdują się one w punkcie wyjścia. Jedna książka jest skończona (a jej koniec poprawiony), druga wciąż niedokończona (czy też niepoprawiona) i obie pokrywają się kurzem. Od pewnego czasu czuję się niezbyt dobrze i jestem zbyt obciążony żeby coś z nimi zrobić, a także zbyt przygnębiony. Widzę, jak piętrzą się przeciwko mnie koszta i brak papieru. Zmieniłem jednak poglądy. Lepsze coś niż nic! Chociaż stanowią one dla mnie jedność, a Władca Pierścieni byłby o wiele lepszy jako część pewnej całości, chętnie rozważyłbym wydanie którejkolwiek części. Cenny czas ucieka. A emerytura (niezbyt odległa) przyniesie, jak widzę, nie wolny czas, lecz niedostatek, który spowoduje konieczność dorabiania na życie „egzaminowaniem” i podobnymi zajęciami.

Kiedy będę miał chwilę oddechu, zbiorę fragmenty Silmarillionu, by go dokończyć - lub raczej ułożyć według pierwotnego planu organizującego je w całość - i wtedy będziesz mógł go przeczytać. Przeszkodą jest oczywiście to, że z powodu kosztów przepisywania na maszynie i braku czasu, bym zrobił to osobiście (przepisałem prawie całego Władcę Pierścieni), nie mam zapasowych egzemplarzy do rozdawania. Ale co z Władcą Pierścieni? Czy da się coś zrobić, żeby otworzyć bramy, które sam zatrasnąłem?

Mam względem Ciebie spore wyrzuty sumienia. Wiem, że się ożeniłeś. Znałem datę ślubu. Lecz chociaż życzyłem Ci wszystkiego dobrego i chciałem napisać, nie zrobiłem tego. Nie odzyskałem równowagi po chaosie, w jakim znalazły się moje sprawy, kiedy w październiku dopadł mnie straszny atak gośćca i zapalenie nerwu ręki, i przez miesiąc zupełnie nie mogłem pisać (ani znieść samego siebie). Od tamtej pory cały czas nadrabiam zaległość. I jakoś zawsze odkładałem naszą korespondencję na później, bo (chyba) chciałem zająć się moimi nieszczęsnymi sprawami literackimi razem z Twoimi osobistymi. To wielkie błogosławieństwo mieć natarczywych i zdeterminowanych

przyjaciół, którzy nie pozwalają człowiekowi popaść w trwałe milczenie. Jestem Ci ogromnie wdzięczny, że znów do mnie napisałeś.

Moja żona i Priscilla przesyłają Ci nasze najlepsze życzenia. Odwiedź nas znowu! Znajdę czas bez względu na zajęcia.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

Załączam jedyny egzemplarz w[ersji] p[opr.] Wędrówki, jaki mogę znaleźć.

134. Z listu do Raynera Unwina

[Rayner Unwin odpisał 1 lipca, chwając Wędrówkę i pytając, czy Tolkien mógłby wysłać przesyłką poleconą jeden ze swoich egzemplarzy maszynopisu Władcy Pierścieni. Napisał: „Szczerze pragniemy być Pańskimi wydawcami - powstrzymuje nas wyłącznie brak środków”. Poprosił też o dostarczenie mu Silmarillionu oraz wszystkich pozostałych dzieł i zaproponował spotkanie.]

29 sierpnia 1952

wreszcie zabieram się do moich spraw. Prawdę mówiąc, chciałbym jak najszybciej opublikować Władcę Pierścieni. Uważam go za wspaniałe (choć niepozbawione wad) dzieło. Inne rzeczy niech będą wydawane w miarę możliwości. Jako że koszt przepisywania na maszynie okazały się wygórowane, musiałem zrobić to sam, dlatego też istnieje tylko jeden (mniej więcej) porządny egzemplarz. Nie śmiem powierzyć go poczcie, a i tak zamierzam teraz poświęcić kilka dni na ostateczne poprawki. W tym celu opuszczam jutro hałas i smród Holywell i jadę do Chilterntop, do domku mojego Syna, który wyjechał z dziećmi1 [...]. Wracam 10 września. Wtedy w jakimś dogodnym dla Ciebie terminie mógłbym pojawić się moim ciężarem przy Museum Street2 [...] lub, jeśli nie proszę o zbyt wiele, może Ty zechciałbyś odwiedzić mnie (co, jak uprzejmie wspominaś, mogłoby być możliwe) [...].

Ostatnio nagrałem na taśmie magnetofonowej fragmenty Hobbita oraz Władcy (szczególnie te dotyczące Golluma oraz kilka przykładów „języka elfów”) i byłem bardzo zaskoczony ich siłą oddziaływania oraz (jeśli wolno mi tak powiedzieć) moją własną sprawnością jako narratora; jestem bardzo dobrym Gollumem i Drzewcem. Czy nie dałoby się tym zainteresować BBC? Taśmę ma George Sayer (wykładowca angielskiego w Kol. Malvern) i na pewno przekaże ją do przesłuchania Tobie czy komukolwiek innemu. Nagranie zostało zaimprovizowane bez wcześniejszych prób i z pewnością

można je ulepszyć³.

Chciałbym przyjechać do Londynu, choćby tylko po to, by zobaczyć się z Tobą i poznać Twoją żonę. Uciekam jednak nawet z Siódmego Międzynarodowego Kongresu Językoznawców (1 września), którego jestem współorganizatorem - mam tak straszliwie mało czasu i jestem zmęczony. Mam na warsztacie nie tylko „wielkie dzieła”, ale i zaległe prace zawodowe, które kończyłem w Cambridge (wydanie *Ancrene Wisse*); wykład w Glasgow; Pana Gawena i nowe wykłady! Lecz Twoje nieustające zainteresowanie podtrzymuje mnie na duchu. Wciąż otrzymuję listy z całego anglojęzycznego świata z prośbami o „więcej” - i co dziwne, często o „więcej o Czarnoksiężniku”, które to prośby Władca z pewnością spełnia.

135. Z listu do Raynera Unwina

[19 września Rayner Unwin odwiedził Tolkiena w Oksfordzie i wkrótce potem otrzymał od niego maszynopis *Władcy Pierścieni*. 23 października poinformował Tolkiena, że aby zwróciły się koszty, książka według wycen drukarni będzie musiała kosztować (co najmniej) 3 funty 10 szylingów, i że gdyby ją podzielić na dwa tomy, cena byłaby jeszcze wyższa. Rayner Unwin wysłał maszynopis do innej drukarni i czeka na odpowiedź, czy da się uzyskać niższą wycenę.]

24 października 1952

Bardzo żałuję (pod pewnymi względami), że wyprodukowałem takiego potwora w tak niepomysłnych czasach; jestem Ci bardzo wdzięczny za trud, jaki sobie zadajesz. Mam jednak wielką nadzieję, że już niedługo będziesz mógł powiedzieć „tak” lub „nie”. Niepewność kładzie się na moim sercu wielkim ciężarem. Cała sprawa wciąż zaprzęta mi umysł, nie mogę bowiem ani jej odrzucić, uznając za klęskę i zwrócić się ku innym zajęciom, ani jej kontynuować (na przykład zając się mapami).

3 funty 10 szylingów (lub więcej) to z pewnością bardzo wysoka cena za jakąkolwiek książkę, nawet obecnie. Gdybyś miał zastanawiać się nad wydaniem potwora przy takiej cenie, to jaki byś wydrukował nakład? I ile egzemplarzy musisz sprzedać, żeby przynajmniej zwróciły Ci się koszty? Jest oczywiście bardzo wielu ludzi, którzy prawdopodobnie są spragnieni takiej strawy; zwykle zachwyca ich objętość i czasami są w stanie za nią zapłacić - uważając jedną dużą książkę za lepszą od czterech małych i nie dziwiąc się, że jest 4 razy droższa od jednej małej książki. Nie chciałbym jednak

ryzykować domysłu co do ich liczby czy też spotkania się z nimi!

Nareszcie mam za sobą trzy tygodnie nieustannej, niezwykle wyczerpującej i niewdzięcznej pracy i teraz wypływam na spokojniejsze wody- Zrzuciłem z siebie obowiązek przewodniczenia komisji, zakończyłem kilka prac i oprócz wykładów i zajęć muszę teraz (zanim w lutym zaczną się przygotowania do egzaminów magisterskich) uporać się z obroną nudnej pracy (o baśniach!), przeczytaniem i zredagowaniem monografii do serii, dostarczeniem tekstu dla „Essays and Studies” na 2 grudnia¹, ukończeniem wydania Ancrene WisSe oraz z napisaniem wykładu do Glasgow². Muszę także (jeśli mi się uda) znaleźć jakiś inny dom i stawić czoło przeprowadzce! Ten czarujący dom stał się koszmarem: nie można w nim spać, pracować cały się trzęsie, rozbrzmiewa hałasem i jest przesiąknięty spalinami Oto nowoczesne życie. Mordor wśród nas. Z żalem też stwierdzam że niedawno odmalowana kłębiąca się chmura nie oznaczała upadku Baraddur, lecz została wywołana przez jej sprzymierzeńców -a przynajmniej przez osoby, które postanowiły użyć Pierścienia dla swoich własnych (oczywiście niezwykle wspaniałych) celów³.

136. Do Raynera Unwina

[Wydawnictwo Allen & Unwin postanowiło wydać Władcę Pierścieni w trzech tomach, w cenie 21 szylingów za każdy. Umowa przewidywała, że gotowy do druku maszynopis książki powinien być dostarczony 25 marca 1953 r. Wydawnictwo poprosiło też, by Tolkien sporządził dla celów reklamowych opis książki, nieprzekraczający jednej trzeciej strony.]

99 Holywell, Oksford

24 marca 1953

Drogi Raynerze!

Zamierzałem napisać do Ciebie od pewnego czasu, jako że „dzień umowy”, 25 marca, nieubłaganie się zbliża, a ja wciąż nie mogę się wyplątać z kłopotów, które towarzyszą mi od chwili' gdy ją podpisałem. No i nadeszła wigilia tego dnia.

Żeby pokrótce opowiedzieć, co mi się przytrafiło: przede wszystkim pogorszył się stan zdrowia mojej żony, co nastęrczało mi wielu problemów już od listopada. Ponadto, postawiony przed lekarskimultimatum, musiałem spędzić większość czasu wydartego obowiązkom na szukaniu i negocjowaniu ceny zakupu domu stojącego na rzeczywiście

suchym miejscu, w cichej okolicy. Właściwie jestem w tej chwili articulo mortis, a przynajmniej tak to wygląda - w rzeczywistości jestem w trakcie przeprowadzki. Nie mogłoby już chyba przytrafić się nic bardziej katastrofalnego. W dodatku zła wola Mordoru zrządziła, że straciłem na chorobę większość bardzo ważnych ferii bożenarodzeniowych. W zbroi zeszłego trymestru nie było żadnej szczeliny; a ponadto wciąż jestem przewodniczącym odpowiedzialnym za ustalenie wszystkich pisemnych egzaminów magisterskich na czerwiec, i to o tydzień spóźnionym z tą pracą.

Obawiam się, że muszę prosić o wyrozumiałość w sprawie terminu. Dostrzegam jednak w Twoim liście odrobinę nadziei, ponieważ wygląda na to, że do załatwienia sprawy wystarczą pierwsze 2 księgi. Właściwie skończyłem nanosić do nich szczegółowe poprawki jeszcze zanim dopadły mnie kłęski; mogę Ci je dostarczyć pod koniec miesiąca.

Czy mam przysłać od razu pierwszą księgę (najdłuższą ze wszystkich), która jest zupełnie gotowa i której mam dodatkowy, poprawiony egzemplarz? Gdybyś zechciał zatelegrafować lub zadzwonić, mógłbym wysłać Księgę I jutro.

Bardzo przepraszam, że tak zawracam Ci głowę; możesz się jednak domyślać, jak bolesne jest dla mnie, że to, co powinno być dziełem radości, zmieniło się w koszmar przez nagromadzenie cyłu obowiązków i kłopotów w 1953 roku.

Mam nadzieję, że między 23 kwietnia i 17 czerwca będzie dość wolnego czasu, by uporządkować większą część dalszych ksiąg (które wymagają drobnych poprawek), tak by nie wstrzymywać raz zaczętego procesu. Między 17 czerwca a 27 lipca Wchodzę jednak w tunel egzaminów, co zapewni mi 12 godzin pracy dziennie. Potem mam nadzieję podnieść sponiewieraną głowę, w każdym razie na przyszłość rezygnuję z egzaminów; nie udało mi się jednak wycofać w tym roku. Gdybyś mógł mi dać jakieś wskazówki, czego potrzebuje wasz dział reklamy, to bardzo by to pomogło mojemu skołatanemu umysłowi. Jak mogę opisać książkę i podkreślić jej szczególne zalety na jednej trzeciej strony? Może mógłbym poprosić o pomoc kogoś innego, kto ją przeczytał, jak C.S.L.? [...]

Na zawsze Twój J.R.R. Tolkien

PS. Zastanawiałem się trochę nad sprawą zalecanych przez Ciebie podtytułów dla poszczególnych tomów. Nie jest to jednak łatwe, ponieważ „księgi”, chociaż muszą być

pogrupowane w pary, w rzeczywistości par nie tworzą; księgi środkowe (III/ IV) właściwie nie mają ze sobą związku.

Czy nie wystarczy wykorzystać tytuły ksiąg, tzn. Władca Pierścieni: 1.1 „Pierścień wyrusza w drogę” i „Pierścień wyrusza na południe”; t. II „Zdrada Isengardu” i „Pierścień wyrusza na wschód”; t. III „Wojna o Pierścień” i „Koniec Trzeciej Ery”?

JRRT

137. Do Raynera Unwina

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

11 kwietnia 1953

Drogi Raynerze!

Ogromnie mi przykro, wiem, że od końca miesiąca (marca!) minęło już jedenaście dni. Miałem jednak fatalny okres, o wiele gorszy, niż się obawiałem. Mimo podjęcia wszelkich środków zapobiegawczych, przeprowadzka okazała się źródłem katastrofalnego nieładu i zamiast dwóch, spędziłem dziesięć dni na niekończącej się harówce; wciąż nie mogę znaleźć wielu potrzebnych mi papierów i notatek. W dodatku źle poszły sprawy związane z egzaminowaniem, które są pod moją niechętną pieczęcią, a we wtorek rano wyjeżdżam do Glasgow, by wygłosić tam wykład przygotowany za ledwie w połowie.

Wreszcie skończyłem korektę dla drukarni - mam nadzieję, że do ostatniego przecinka - części I: „Powrót Cienia”: Władcy pierścieni Księgi I i II. Niestety, nie zdążyłem nadać dzisiejszą pocztą, ale wyślę maszynopis w dwóch paczkach w poniedziałek.

Przysyłam pierwotną wersję Przedmowy - której oczywiście nie trzeba jeszcze drukować - ponieważ nie mogę znaleźć mojej notatki na temat uzupełnień czy zmian, która, Twoim zdaniem, będzie potrzebna z racji wydania dzieła w trzech tomach. Nie została też jeszcze rozstrzygnięta sprawa „dodatków” na końcu tomu III, po ostatniej i dość krótkiej szóstej „księdze”. Nie należy obiecywać rzeczy, których w rzeczywistości nie można zrealizować; mam jednak wielką nadzieję, że to, co zostało obiecane, choćby w bardzo okrojonej formie, będzie zrobione!

Nie zwracam teraz poprawionego wzoru potrzebnego w Ks. II rozdz. IV2, ponieważ nie miałem żadnej okazji, by go poprawić. Zajmę się nim jednak, gdy tylko będzie

potrzebny*.

Jeśli chodzi o „faksymile” nadpalonych i porwanych stron Runicznej Księgi, które według pierwotnych planów miały być zamieszczone na początku Księgi II w rozdz. V3, to na razie je zatrzymuję. Moim zdaniem szkoda, że się nie pojawiają; ale wbrew temu, co mówiłeś, myślę, że klisze kreskowe nie będą w tym wypadku dobre. Każda karta wymaga oddzielnej strony, bo inaczej będą one zbyt nieczytelne, by kogoś zainteresować lub zbyt niewiarygodne, by warto je było reprodukować). Mam wielką nadzieję, że być może będzie je można włączyć do „dodatku”.

Nie będę robił takich trudności z resztą dzieła. Pierwsze dwie księgi zostały napisane znacznie wcześniej, były często

* To znaczy narysuję go o tyle lepiej, o ile pozwalają mi moje skromne umiejętności, w czarnym kolorze. Oczywiście powinien być wyrysowany na białą i umieszczony na czarnym tle, ponieważ przedstawia srebrną linię w ciemności. Co na to dział produkcji? Zmieniane i trzeba było mocno się zastanowić nad całością żeby je do niej dopasować. W rezultacie dalsze części są prawie gotowe; możesz otrzymać dwie kolejne księgi (tj. t. II), kiedy tylko będziesz chciał. Czy możesz choćby w przybliżeniu określić kiedy coś będzie wymagało mojego zaangażowania, na przykład korekta i temu podobne? Po tak dużych opóźnieniach bardzo chcę posuwać się do przodu, kiedy tylko zacznie się wydawanie W tym roku jestem jednak uwikłany w mnóstwo spraw. Będę miał nieco luzu do mniej więcej 20 czerwca; potem ani chwili na nic, oprócz prac egzaminacyjnych, do około 1 sierpnia. Będę wtedy zmęczony, ale wolny (mniej więcej) przez cały sierpień i wrzesień.

Martwią mnie mapy. Konieczna jest przynajmniej jedna (która w takim wypadku będzie musiała być dość duża). Myślę, że potrzebne są trzy: 1. Shire'u; 2. Gondoru; 3- Ogólna mapa w małej skali całego obszaru, gdzie toczy się akcja. One oczywiście istnieją, choć nie w formie odpowiedniej do reprodukcji - jako że, oczywiście, przy takiej opowieści nie można sporządzić mapy do tekstu, ale najpierw rysuje się mapę, a potem dopasowuje do niej tekst. 3. jest potrzebna cały czas. 1. jest istotna w pierwszym i ostatnim tomie. 2. jest bardzo ważna dla t. II i III. Czy mam spróbować narysować je w odpowiedniej formie i jak najszybciej przesłać Ci je do oceny w dziale produkcji?

Teraz, jak zwykle, siłą woli muszę rozproszyć skupienie i zwrócić się ku czemuś innemu: w tym wypadku ku moralitas Pana Gawena i Zielonego Rycerza6*.

Widzę jednak, że zapomniałem o sprawie reklamy, żeby zaoszczędzić mi pisania oddzielnego listu, czy byłbyś tak miły i przeprosił ten dział, jeśli wydałem się niegrzeczny? Bardzo się przejąłem ich prośbą. Starałem się coś zrobić, bez wielkiego powodzenia, mimo że zajęło mi to całą stronę. Wysłałem Ci teraz owoc tej pracy. Jeśli da się odczytać, to można będzie to wykorzystać. Zwróciłem się także do George'a Sayera, wykładowcy języka angielskiego w Kol[egium] Malvern, jako najbardziej normalnego czytelnika i miłośnika tego dzieła, jaki przyszedł mi do głowy; przysłał mi tekst na jedną trzecią strony. Wysłałem Ci jego list - notkę - nie, żeby to wystarczyło, ale może przyda się kilka sformułowań, a poza tym zorientujesz się, co ludziom lubiącym takie rzeczy podoba się we Władcy Pierścieni. Zaskoczył mnie. Nie myślałem, że się zapali! Choć sformułowanie „największy żyjący poeta” jest absurdem, przynajmniej pociesza mnie myśl, że wiersze są na odpowiednim poziomie i (według mnie) przystają do całości; chociaż CS. Lewis uważa je w sumie za słabe, godne pożałowania i nie na miejscu. Kiedy raz próbowałem krótko wyjaśnić znajomemu, o co w tym wszystkim chodzi, okazało się, że nawet przy wielkiej oszczędności słów zajęło mi to ponad 30 stron⁵. Zainteresowało go to na tyle, że sporządził z mojego rękopisu maszynopis. Może zechcesz go kiedyś przeczytać, a może jednak nie.

Serdeczne podziękowania i najlepsze życzenia.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

138. Z listu do Christophera Tolkiena

[W połowie lipca Tolkien otrzymał korektę pierwszego tomu Władcy Pierścieni.]

4 sierpnia 1953

Korekta jest dość nudna! Wydaje się wręcz nie mieć końca; Poza tym bardzo mnie zraziła do kilku fragmentów Wielkiego dzieła, które, muszę wyznać, czytane w druku wydaje się miejscami bardzo rozwlekłe. Jakość druku jest jednak bardzo

.277

dobra, tak jak powinno być w przypadku korzystania z niemal bezbłędnego maszynopisu; oprócz tego, że beczelnie zecerzy podjęli się poprawiania, jak uważają, mojej pisowni i grama tyki: wszędzie zmieniając dwarves na dwarfs; elvish na elfishfurther na farther; i, co najgorsze, elven- na elfin*. Dałem wyraz irytacji w uszczypliwym liście do A. & U., co wywołało pewien akt skruchy.

139. Z listu do Raynera Unwina

[Rayner Unwin powiedział Tolkienowi, że wskazane byłoby nadać oddzielny tytuł każdemu z trzech tomów Władcy Pierścieni, i przypomniał mu jego własny list z 24 marca, w którym proponował podtytuły dla różnych części.]

8 sierpnia 1953

Tej wiosny pisałem w dość dużym pośpiechu i nie zrobiłem sobie kopii mojego listu z 24 marca. Bardzo by mi ułatwiło zadanie, gdybym mógł go dostać z powrotem - lub choćby jego kopię. Nie zgadzam się jednak na oddzielne tytuły każdego z tomów i brak tytułu dla całości. Uważam, że Władca Pierścieni to dobry tytuł ogólny, ale niezbyt stosowny dla tomu I, a właściwie najmniej do niego pasujący. Poza możliwą kwestią kosztów, nie widzę przeciwwskazań dla:

Władca Pierścieni. I „Powrót Cienia”.

Władca Pierścieni. II „Cień się wydłuża”.

Władca Pierścieni. III „Powrót króla”.

* Najogólniej mówiąc, formy nieregularne, sugerujące wysoki styl, zostały zamienione na formy języka potocznego (przyp. tłum.). Tylko dzięki jednemu ogólnemu tytułowi można z łatwością uniknąć zamieszania, o którym mówisz.

Nie jestem przywiązany do żadnego z proponowanych podtytułów; wolałbym ich uniknąć. Nie można bowiem wymyślić takich, które całkowicie odpowiadałyby treści, jako że podział na dwie „księgi” w każdym tomie jest wymuszony wyłącznie przez objętość i nie ma żadnego związku z rytmem czy też kompozycją narracji [...].

Jakie jest stanowisko odnośnie do reprodukcji nadpalonych kart z „Księgi Mazarbul” z początku rozdziału 5 Księgi drugiej? Bez nich tekst w obecnym kształcie raczej nie ma sensu. Wciąż mam pierwotne „faksymile”. Mam też rysunek tajnych wrót, który powinien zostać włączony do tekstu lub znaleźć się naprzeciw strony odpowiadającej dołowi szczotki 98 pod koniec rozdziału IV drugiej księgi. Spróbuję go poprawić i wysłać jak najszybciej, ponieważ skończyłem już pierwszą korektę.

Przepraszam za opóźnienie w rysowaniu map, ale naprawdę nie miałem ani jednego dnia przerwy w mojej niewdzięcznej pracy. Natychmiast do nich wracam.

140. Z listu do Raynera Unwina

[Ten list, napisany na maszynie z czerwoną taśmą, został wysłany natychmiast po

wyjeździe Raynera Unwina od Tolkiena.]

17 sierpnia 1953

Postąpiłeś niezwykle uprzejmie, przyjeżdżając do mnie i wyjaśniając wszystkie moje wątpliwości. Dopiero kiedy odprowadziłem Cię do autobusu, przypomniałem sobie, że nie poczęstowałem Cię Piwem ani niczym innym. Przepraszam Cię. Obawiam się, że moje zachowanie było znacznie poniżej hobbitkiej normy. Proponuję teraz tytuły tomów połączonych jednym ogólnym tytułem Władca Pierścieni: t. I „Drużyna Pierścienia”. T. II „Dwie wieże”. T. III „Wojna o Pierścień” (albo, jeśli nadal wolisz ten tytuł, „Powrót króla”).

„Drużyna Pierścienia” jest moim zdaniem do przyjęcia; zwłasz. cza że ostatni rozdział tego tomu to „Rozstanie”*. „Dwie wieże” stanowi najlepszy tytuł obejmujący bardzo rozbieżne księgi 3 i 4 - może zostać niejasny, odnosząc się do Isengardu i Baraddur lub do Minas Tirith i B[araddur], albo do Isengardu i Cirith Ungol. Po zastanowieniu wolę jednak dla t. III tytuł „Wojna o Pierścień”, ponieważ znowu wprowadza on Pierścień; jest też bardziej wymijający i nie zdradza obrotu wydarzeń: tytuły rozdziałów też zostały tak dobrane, by wyjawiały jak najmniej. Nie jestem jednak pewien mojego wyboru.

Wracając do naszej rozmowy: wątpię, czy czerwone litery są teraz tak ważne jako ogniste litery na Pierścieniu w Księdze I rozdz. 2 (szczotka 15), żeby warto było zwiększać koszta na rzecz tej zmiany. Sądzę, że dobrze by było zreprodukować ostatnią runiczną kartę „Księgi Mazarbul” (Księga II, rozdz. 5) jako front i spis (?). Ostatnią kartę, dlatego że ściśle dotyczy narracji, chociaż może jest gorzej sfalszowana.

Tekst t. II przywiozę osobiście 1 września. Już teraz wydaje się dość dobrze uporządkowany. Teraz zabieram się do Map - i Przedmowy.

Przepraszam za tę czerwień - nie odzwierciedla ona żadnych ognistych emocji. To jedynie w ramach oszczędności. Z powodu mojej ręki piszę teraz tak dużo na maszynie, że rolki z taśmą stały się problemem; a czerwona część tejże jest właściwie niezuzyta-

* W oryginale „The Breaking of the Fellowship”, czyli „Rozpad drużyny (przyp. tłum.). 141. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

9 października 1953

Mapy Jestem w sytuacji bez wyjścia. Wpadłem w panikę. Są bardzo ważne i pilne,

ale po prostu nie dają rady ich narysować. Spędziłem nad nimi mnóstwo czasu bez żadnych widocznych rezultatów. Brak umiejętności połączony z nawałem pracy. Także kształt i proporcje mapy Shire'u opisanego w tekście nie dają się wtłoczyć (ja nie potrafię tego zrobić) na jedną stronę, a przy tych rozmiarach nie można jej uznać za czytelną [...].

Mam wrażenie, że mapy powinny być zrobione rzetelnie. „Nadpalone rękopisy”, które podobały się czytelnikom, zniknęły - trochę pozbawiając sensu tekst z początku rozdz. V Księgi II i likwidując runy, które wydają się wielką atrakcją dla czytelników w każdym wieku (tych, którzy są na tyle niemądrzy, by w ogóle czytać podobne rzeczy). Malownicze mapy powinny zostać zamieszczone nawet przy znacznych kosztach, stanowią bowiem coś więcej niż tylko indeks do tego, co mówi tekst. Mógłbym sporządzić mapy odpowiednie do tekstu. W sytuację bez wyjścia wpędziła mnie próba zmniejszenia ich i pominięcia wszystkich kolorów (w nazwach i gdzie indziej), by sprowadzić je do czarnobiałego ubóstwa i to w skali tak małej, że właściwie nie zostało miejsca na żadne nazwy.

142. Do Roberta Murraya, S.J.

[Ojciec Robert Murray, wnuk sir Jamesa Murraya (inicjatora Oxford English Dictionary) oraz bliski przyjaciel rodziny Tolkienów, przeczytał część Władcy Pierścieni w stadium korekty oraz fragment maszynopisu i na prośbę Tolkiena przygotował komentarz oraz UWagi krytyczne. Napisał, że książka wywołała w nim silne poczucie „wielkiej zgodności ze stanem łaski”, i porównał wizerunek Gala drieli do wizerunku Dziewicy Maryi. Wątpił, czy wielu krytyków zdoła coś zrozumieć z tej książki - „nie będą mieli dla niej żadnej podpisanej szufladki”.]

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

2 grudnia 1953

Mój drogi Robie!

Wspaniale było otrzymać dziś rano długi list od Ciebie [...]. Przepraszam, jeśli moje niedbałe słowa zmusiły Cię do pracy nad komentarzem do mojego dzieła. Prawdę mówiąc, chociaż pochwały (czy też coś znacznie lepszego - wyrazy zadowolenia) są miłe, to szczególnie cieszy mnie to, co powiedziałaś, teraz i przedtem, ponieważ pod pewnymi względami jesteś bardziej spostrzegawczy niż ktokolwiek inny i nawet mnie wyraźniej ukazałaś pewne aspekty mojego dzieła. Chyba wiem, co rozumiesz przez stan

łaski i oczywiście przez wzmianki o Matce Boskiej, na tym bowiem opiera się moje własne pojmowanie piękna tak w jego majestacie, jak i prostocie. Władca Pierścieni jest oczywiście zasadniczo dziełem religijnym i katolickim; początkowo niezamierzenie, lecz w poprawkach świadomie. Dlatego nie umieściłem w nim, czy też wyciąłem z niego niemal wszystkie wzmianki o czymkolwiek, co mogłoby być „religią”, kultem czy obrzędami w tym wymyślonym świecie. Element religijny został bowiem wchłonięty przez opowieść i jej symbolikę. Co prawda, wyrażam się bardzo niezręcznie i sprawiam wrażenie bardziej zarozumiałego, niż jestem w istocie. W gruncie rzeczy zaplanowałem bardzo niewiele i powinienem być wdzięczny przede wszystkim za wychowanie mnie (poczynając od ósmego roku życia) w Wierze, która mnie wykarmiła i nauczyła wszystkiego, co wiem (choć niewielka to wiedza). Zawdzięczam to mojej matce, która wytrwała swoim nawróceniu i umarła młodo, głównie z powodu wynikającej z owego nawrócenia biedy.

Z pewnością nie wykarmiła mnie angielska literatura, w której nie jestem chyba lepiej odczytany niż Ty, z tego prostego powodu, że nigdy nie znalazłem w niej miejsca, gdzie mógłbym złożyć serce (albo serce razem z głową). Zostałem wychowany na literaturze klasycznej i odczucie literackiej satysfakcji odkryłem po raz pierwszy przy Homerze. Także jako filolog, czerpiący dużą część estetycznej przyjemności, do jakiej odczuwania jestem zdolny, z kształtu słów (a szczególnie z nowych skojarzeń kształtu słowa z jego znaczeniem), zawsze najbardziej lubiłem dzieła w językach obcych lub tak odległych, że sprawiały wrażenie obcych (jak na przykład staroangielski). Dostyc jednak o mnie.

Obawiam się, że to, co mówisz o krytyce i czytelnikach, jest aż nadto prawdziwe. Boję się opublikowania książki, bo nie będę mógł nie zwracać uwagi na recenzje. Odsłoniłem swoje serce na pociski. Myślę, że wydawca też jest pełen niepokoju; bardzo mu zależy, żeby jak najwięcej osób przeczytało egzemplarze sygnałne i stworzyło coś w rodzaju opinii, zanim wezmą się do roboty najemni krytycy [...].

Z przykrością dowiedziałem się, że zostałeś pozbawiony wiolonczeli, skoro (jak słyszałem) nauczyłeś się już trochę grać na tym pięknym i trudnym instrumencie. Każdy, kto potrafi grać na jakimś instrumencie smyczkowym, wydaje mi się czarodziejem zasługującym

na głęboki szacunek. Kocham muzykę, ale nie mam w tej dziedzinie najmniejszych

zdolności; a próby nauczenia mnie w młodości gry na skrzypcach pozostawiły mi jedynie poczucie nabożnej czci doświadczanej w obecności skrzypków, niemal tę samą kategorię stanowią dla mnie języki słowiańskie. Swego czasu próbowałem się uczyć wielu języków, lecz nie jestem "lingwistą" w potocznym znaczeniu tego słowa; a czas,

który kiedyś poświęciłem na próby nauki serbskiego i rosyjskiego, nie przyniósł żadnych praktycznych rezultatów poza uświadomieniem sobie struktury i estetyki słów [...].

Wybacz, proszę, pozorną niedbałość pisma! Moja umiejętność pisania na maszynie wcale się nie poprawia. Poza szybkością. Na maszynie piszę teraz o wiele szybciej niż ręką którą muszę oszczędzać, jako że szybko się męczy i zaczyna boleć. Jestem pewien, że niedługo otrzymasz też wiadomość od Edith.

Z wyrazami miłości Ronald Tolkien

143. Z listu do Raynera Unwina

22 stycznia 1954

Przesyłam niniejszym Księgę III, pierwszą połowę t. II, starannie poprawioną. Księga IV jest prawie skończona i doślę ją w poniedziałek.

Przejrzałem także t. III i mogę Ci wysłać maszynopis (aż do końca opowieści), kiedy tylko sobie zażyczysz. Jeśli chodzi o te dodatkowe 50 stron¹, to na razie nie będę mógł tego zrobić.

Nie jestem zadowolony z tytułu „Dwie wieże”. Jeśli jest w nim jakiegokolwiek realne odniesienie do t. II, to musi się ono wiązać z wieżą Orthank i Wieżą Cirith Ungol. Ponieważ jednak tyle się mówi o podstawowym przeciwstawieniu Czarnej Wieży Minas Tirith, wydaje się on bardzo mylący. Oczywiście jeśli wyłączyć z całości Księgi III i IV i przedstawić je oddzielnie w jednym tomie, to nie istnieje między nimi żadne prawdziwe powiązanie.¹⁴⁴ Do Naomi Mitchison

[Pani Mitchison czytała po korekcie pierwsze dwa tomy Władcy Pierścieni i napisała do Tolkiena list z pytaniami na temat książki.]

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

25 kwietnia 1954

Szanowna Pani Mitchison!

Zachowałem się zarówno niegrzecznie, jak i niewdzięcznie, nie dziękując za

wszystkie Pani listy, prezenty i pozdrowienia - tym bardziej, że Pani zainteresowanie w gruncie rzeczy bardzo mnie podtrzymywało na duchu w zniechęceniu, które zwykle towarzyszy pracom związanym z wydaniem takiego dzieła jak Władca Pierścieni. Niestety, zbiegło się ono z okresem niezwykle wytężonej pracy i obowiązków w innych dziedzinach, tak że chwilami groziło mi popadnięcie w obłąd.

Spróbuję odpowiedzieć na Pani pytania. Muszę powiedzieć, że są bardzo mile widziane. Sam lubię, kiedy wszystko jest szczegółowo dopracowane i można znaleźć odpowiedź na wszystkie rozsądne pytania. Mam nadzieję, że Pani list pomoże mi wybrać informacje warte zamieszczenia (zgodnie z obietnicą) w dodatku umocni moją pozycję w wydawnictwie. Ponieważ trzeci tom będzie cieńszy od drugiego (wydarzenia toczą się szybciej i nie trzeba już tylu wyjaśnień), znajdzie się w nim chyba trochę miejsca na takie sprawy. Moim problemem jest nie tyle konieczność dostarczenia tekstu, ile wybór materiałów z całej istniejącej masy.

Nieunikniony jest oczywiście konflikt między techniką „literacką” i fascynacją związaną ze szczegółowym dopracowywaniem wymyślonej, mitycznej Epoki (mitycznej, nie alegorycznej; mojemu umysłowi obca jest alegoria). Uważam, że opowieści jako takiej służy pozostawienie wielu spraw niewyjaśnionych (szczególnie jeśli wyjaśnienie istnieje); być może z tego punktu widzenia popełniłem błąd, starając się wyjaśnić zbyt dużo i przed, stawiając wiele faktów z historii. Wielu czytelników, na przykład ugrzęzło na „Naradzie u Elronda”. A nawet w mitycznej Epoce muszą pozostać jakieś zagadki, jako że one istnieją zawsze. Jedną z nich (celową) jest Tom Bombadil.

Jednak wiele z dawnej historii jest zawarte w Silmarillionie oraz związanych z nim opowieściach i poematach, składających się na Historię Eldarów (elfów). Jestem przekonany, że gdyby Władcą Pierścieni zainteresowała się wystarczająca liczba ludzi, by opłacić koszt wydania (choć może zbyt wielka to nadzieja), to szlachetny wydawca mógłby rozważyć publikację niektórych materiałów. Właściwie Silmarillion został napisany najpierw i chciałem wydać wszystko w chronologicznym porządku, co zaoszczędziłoby mnóstwo aluzji i wyjaśnień w obecnej książce. Nie udało mi się jednak uzyskać akceptacji tego pomysłu.

Jeśli chodzi o samą opowieść, to trzeci tom został oczywiście ukończony przed wielu laty. Skończyłem już nanoszenie poprawek, które wydawały się konieczne, i tekst będzie

złożony prawie natychmiast. Tymczasem poświęcam tę odrobinę czasu, jaką mam, na sporządzenie zwięzłych wersji materiałów historycznych, etnograficznych i językowych, jakie mogą wejść do Dodatku. Jeśli to Panią zainteresuje, prześlę Pani kopię (dość chropawą) materiałów na temat Języków (oraz Pisma), Ludów i Przekładu.

Ta ostatnia sprawa dała mi wiele do myślenia. Inni twórcy wymyślonych światów, choćby byli bardzo utalentowanymi narratorami (jak Eddison), rzadko poświęcają jej uwagę. No, ja jestem filologiem i chociaż bardzo bym chciał być dokładniejszy w innych aspektach kultury, nie leżą one w ramach moich kompetencji. W każdym razie „język” jest najważniejszy, ponieważ historię trzeba opowiedzieć, a dialog przeprowadzić w jakimś języku; lecz w owych czasach angielski nie mógł być językiem żadnego ludu. Ja właściwie zrównałem westron - czy też szeroko rozpowszechnioną Wspólną Mowę Trzeciej Ery - z angielskim i wszystko przetłumaczyłem, łącznie z nazwami, takimi jak Shire które były pierwotnie w westronie, na angielski, oczywiście z pewnymi różnicami w stylu, by oddać odmienność dialektów, języków zupełnie obcych W[spólnej] M[owie] nie ruszałem. Poza kilkoma fragmentami Czarnej Mowy Mordoru oraz kilkoma imionami i okrzykiem bojowym w języku krasnoludów są to prawie wyłącznie języki elfów (Eldarów).

Jednak języki spokrewnione z westronem przedstawiały szczególny problem. Przekształciłem je w dialekty spokrewnione z angielskim. Ponieważ Rohirrimowie są przedstawieni jako niedawni przybysze z Północy, posługujący się archaicznym ludzkim językiem stosunkowo niewrażliwym na wpływy eldarskiego, nadałem ich imionom formę podobną (lecz nie identyczną) do słów staroangielskich. Gdyby gdziekolwiek pojawił się język Dali i Długiego Jeziora, miałby charakter mniej więcej skandynawski; reprezentuje go jednak tylko kilka imion, szczególnie krasnoludów pochodzących z tamtego rejonu. Wszystkie są staronordyjskimi imionami karłów.

(Krasnoludowie są przedstawieni jako plemię utrzymujące swój język w mniejszej lub większej tajemnicy i dla „zewnątrznych” celów posługujące się językiem plemienia mieszkającego w pobliżu; nigdy nie wyjawiają swoich „prawdziwych” imion We własnym języku).

westron lub W[spólna] M[owa] wywodzi się podobno z ludzkiego języka adunaickiego Numenorejczyków, mającego swe źródło w numenórejskich państwach w

czasach królów, a szczególnie w Gondorze, gdzie nadal się nim mówi w szlachetniejszym i nieco archaicznym stylu (styl ten przyjmują także elfowie, gdy posługują się owym językiem). Wszystkie jednak nazwy w Gondorze poza kilkoma o rzekomo prehistorycznym pochodzeniu - mają formę elficką, ponieważ numenorejska szlachta wciąż posługiwała się językiem elfów, a przynajmniej była w stanie to robić. Działo się tak dlatego, że w Pierwszej Erze Numenorejczycy byli sprzymierzeńcami elfów i otrzymali w darze atlantycką wyspę Numenor.

W tej książce pojawiają się dwa z języków elfów. Mają one niejako swój odrębny byt, ponieważ stworzyłem je z niejaką starannością, razem z ich historią i ukazaniem ich wzajemnych związków. W zamierzeniu mają być (a) zdecydowanie europejskie w stylu i budowie (lecz nie w szczegółach) i (b) wyjątkowo przyjemne. To pierwsze jest łatwo osiągalne, jednak drugie zamierzenie jest trudniejsze w realizacji, ponieważ indywidualne upodobania, szczególnie pod względem fonetycznej struktury języków, bardzo się różnią, nawet po zmodyfikowaniu przez języki narzucone (łącznie z tak zwanym językiem ojczystym).

Dlatego więc sprawiłem przyjemność samemu sobie. Archaiczny język tradycji ma być czymś w rodzaju „elfiej łaciny”, a dzięki ortografii ściśle przypominającej łacińską (poza użyciem y wyłącznie jako spółgłoski, jak y w ang. Yes) wzrosło jego wizualne podobieństwo do łaciny. Właściwie można powiedzieć, że został ułożony na łacińskiej podstawie z dwóch innych (głównych) składników, które sprawiają mi „fonestetyczną” przyjemność: fińskiego i greki. Jest jednak mniej spółgłoskowy niż którykolwiek z tych trzech języków. Ten język to język Elfów Wysokiego Rodu lub według jego własnej terminologii - quenya (elficki).

Językiem powszechnie spotykanym, szczególnie w nazwach, jest żywy język Elfów Zachodnich (sindarski lub język Elfów Szarych). Pochodzi on z tego samego źródła co quenya; lecz spe cjalnie wymyślone zmiany nadają mu charakter bardzo podobny (choć nie identyczny) do walijskiego. W pewnych językowych nastrojach ów charakter bardzo mi się podoba, a poza tym wydaje się pasować do dość „celtyckich” legend i historii opowiadanych o jego użytkownikach.

Wyraz „elfowie” jest tłumaczeniem - teraz może niezbyt odpowiednim, lecz początkowo wystarczającym - wyrazu „quendi” Elfowie są przedstawieni jako rasa

podobna z wyglądu (im wcześniej w historii, tym bardziej) do ludzi i w dawnych czasach o takim samym jak oni wzroście. Nie będę się tu zagłębiał w kwestię ich odmienności od ludzi! Sądzę jednak, że quendi z tych opowieści są w gruncie rzeczy bardzo mało podobni do elfów i duszków typowych dla Europy; a gdybym musiał jakoś to uzasadnić, powiedziałbym, że w rzeczywistości przedstawiają ludzi o wysoko rozwiniętych zdolnościach twórczych, piękniejszych, długowiecznych i bardzo szlachetnych - to Starsze Dzieci, skazane na zanik przed Następcami (ludźmi) i w ostatecznym rozrachunku mogące żyć tylko dzięki cienkiej strużce krwi zmieszanej z krwią ludzi, wśród których stanowiło to jedyny prawdziwy tytuł do „szlachectwa”.

Elfowie to rasa wcześniej podzielona na dwie lub trzy odmiany. 1. Eldarowie, którzy usłuchali wezwania Valarów lub Potęg, by odejść ze Śródziemia przez Morze na Zachód; 2. Pomniejsi Elfowie, którzy nie odpowiedzieli na to wezwanie. Większość Eldarów po długim marszu dotarła na Zachodnie Wybrzeże

i przebyła Morze; byli to Elfowie Wysokiego Rodu, których moce i wiedza ogromnie wzrosły. Jednak część z nich została na przybrzeżnych obszarach północnego zachodu: byli to Sindarowie lub Elfy Szare. Pomniejsi elfowie pojawiają się właściwie tylko jako część ludu zamieszkującego królestwo elfów, północną część Mrocznej Puszczy i Lórien rządzone przez Eldarów; ich języki nie są przytaczane.

Elfowie Wysokiego Rodu spotykani w tej książce to Wygnańcy, którzy wrócili zza Morza do Śródziemia po rozegraniu się wydarzeń będących głównym tematem Silmarillionu, stanowiący część głównych plemion Eldarów: Noldorowie*

N = ng jak w „Ming”. (Mistrzowie Tradycji). Lub raczej ostatnie ich niedobitki, właściwy bowiem Silmarillion i Pierwsza Era zakończyły się zniszczeniem pradawnej Ciemnej Mocy (której Sauron był zaledwie namiestnikiem) oraz rehabilitacją Wygnańców, którzy powtórnie wrócili z Morza. Ci, którzy się ociągali, byli rozkochani w Śródziemiu, a mimo to tęsknili za niezmiennym pięknem Kraju Valarów. Dlatego powstały Pierścienie - te trzy elfów były obdarzone mocą zachowywania, a nie tworzenia. Choć nieskażone, ponieważ nie wykuł ich, ani nie dotknął, Sauron i tak stanowiły produkt jego nauk i właściwie znajdowały się pod kontrolą Jedynego. Tak więc, jak Pani zobaczy, wraz z odejściem Jedynego ostatni obrońcy tradycji Elfów Wysokiego Rodu i piękna zostają pozbawieni mocy powstrzymywania upływu czasu i też

odchodzą.

Przepraszam za geografię. Musiała być straszliwie trudna bez mapy czy też map. W tomie I znajdzie się mapa części Shire oraz mapa ogólna w małej skali całego obszaru akcji i innych miejsc (jej płn.wsch. róg stanowi mapa zamieszczona na końcu Hobbita). Narysował je z moich mniej eleganckich map mój syn Christopher, który ma lepsze przygotowanie w tych sprawach. Ja posiadam tylko jeden egzemplarz korekty, który musiałem odesłać. Mądrze zrobiłem, zaczynając od mapy i dopasowując do niej opowieść (zwłaszcza dzięki drobiazgowej dbałości o odległości). Odwrotne postępowanie prowadzi do zamętu i rzeczy niemożliwych' a w każdym razie stworzenie mapy na podstawie opowieści jest męczącą pracą - co, obawiam się, sama Pani odkryła.

Nie mogę przesłać Pani moich własnych map roboczych; może jednak okażą się choć trochę pomocne te bardzo powierzchowne i nie całkiem dokładne szkice, pośpiesznie sporządzane w różnych okresach dla czytelników [...]. Może kiedy wykorzysta już Pani te ręcznie rysowane mapy lub sporządzi jakieś notatki, zechce mi je Pani odesłać. Przydadzą mi się do rysowania następnych. Teraz jednak nie mogę się jeszcze do tego zabrać. Mogę powiedzieć, że - na tyle, na ile zezwala zmniejszanie w trakcie reprodukcji - mapy mojego syna są cudownie wyraźne; niestety, nie zawierają wszystkiego!

Kilka oderwanych odpowiedzi. Smoki. Nie przestały istnieć, ponieważ żyły w znacznie późniejszych czasach, bliskich naszym. Czy powiedziałem coś, co sugerowało ostateczną zagładę smoków? Jeśli tak, to powinno to zostać zmienione. Jedyne fragmenty, jakie przychodzi mi do głowy, to t. I, s. 92: „nie ma już na ziemi takiego smoka, który by po dawnemu ział dość gorącym ogniem”. To chyba jednak oznacza, że smoki wciąż istnieją, nawet jeśli nie w pełnych prastarych rozmiarach. Mam długą tablicę historyczną wydarzeń od Początku do Końca Trzeciej Ery. Jest właściwie kompletna; ale zgadzam się, że przydałaby się jakaś krótka informacja opisująca wydarzenia ważne dla tej opowieści. Jeśli byłaby Pani zainteresowana maszynopisami części z tych materiałów: jak Pierścienie Władzy; Upadek Numenoru; Spisy spadkobierców Elendila; Ród Eorla (Genealogia); Genealogia Durina oraz krasnoludzkich władców Morii; a także Kronika Lat (szczególnie Drugiej i Trzeciej Ery), to wkrótce spróbuję sporządzić dla Pani ich kopie [...].

Orkowie (według mnie słowo to wywodzi się ze staroangielskiego *orc* - „demon”, ale

zostało użyte tylko ze względu na swoją stosowność fonetyczną) nigdzie nie mają wyraźnie określonego pochodzenia. Ponieważ jednak są sługami Ciemnej Mocy, a później Saurona - istot, które nie potrafiły, czy też nie chciały tworzyć życia - muszą być „falszerstwami”. Nie mają związku z żadnymi moimi bezpośrednimi doświadczeniami; sądzę jednak, że wiele zawdzięczają tradycji goblinów (słowo „goblin” jest tłumaczeniem użytym w Hobbicie, gdzie „ork” pojawia się chyba tylko raz), szczególnie tej opisaną przez George'a MacDonalda; oprócz miękkich stóp, w które nigdy nie wierzyłem. W sindarskim nazwa ta ma formę orcb (lm. yrch), a w Czarnej Mowie — uruk. Czarną Mową posługiwano się jedynie w Mordorze; występuje tylko w napisie na Pierścieniu, w zdaniu wypowiedzianym przez orków z Barad-dûr (t. II, s. 54) oraz w słowie Nazgûl (por. nazg w napisie na Pierścieniu). Nie posługiwało się nią dobrowolnie żadne inne plemię i dlatego nawet nazwy miejsc w Mordorze są angielskie (w zastępstwie Wspólnej M[owy]) lub elfickie Morannon to po prostu po elficku Czarna Brama; por. Mordor - Czarny Kraj, Moria - Czarna Otchłań, Morthond Czarny Korzeń (nazwa rzeki). Rohirrim to elficka (gondorska) nazwa plemienia nazywającego siebie samo Jeźdźcami Marchii lub Eorlingami. Jej struktura nie ma przypominać hebrajskiego. W językach eldarskich liczba mnoga cząstkowa lub szczegółowa i ogólna lub całkowita różnią się formą i zastosowaniem. Tak więc yrch (orkowie, jacyś orkowie, des orques), pojawia się w t. II, s. 452 i 506; orkowie jako rasa lub cała poprzednio wymieniona grupa zostaliby oddani przez nazwę orchoth. W języku Elfów Szarych formy liczby mnogiej ogólnej były bardzo często tworzone przez dodanie do nazwy jakiegoś słowa oznaczającego „plemię, zastęp, horda, lud”. Tak więc Haradrim Południowcy: q. rimbe, s. rim, zastęp; Onodrimentowie. Rohirrim pochodzi od roch (q. rokko) - koń, oraz elfickiego tematu kher, „posiadać”, stąd sindarski Rochir, „końwładca” oraz Rochirrim, „zastęp władców koni”. W gondorskiej wymowie (jak w niemieckim, walijskim itp.) uległo udźwięczeniowi do h, a więc w Rochann „Hippia” do Rohan.

Beorn nie żyje; patrz t. I, s. 304. Pojawił się w Hobbicie. Był to wtedy 2940 r. Trzeciej Ery (w Rachubie Czasu Shire'u 1340)-Jesteśmy teraz w latach 3018-3019 (1418-1419). Chociaż Beorn zmieniał skórę i niewątpliwie znał się trochę na magii, byłczłowiekiem.

Tom Bombadil nie jest ważną osobą - dla narracji. Ma chyba niejaką wagę jako

„komentarz”. Chcę powiedzieć, że właściwie nie piszę w taki sposób: został wymyślony (po raz pierwszy pojawił się w „Oxford Magazine” ok. 1933 r.) i reprezentuje coś, co uważam za ważne, chociaż nie chciałbym dokładnie tego analizować, nie zostawiłbym go jednak w książce, gdyby nie miał jakiejś funkcji. Mogę to powiedzieć tak. Opowieść jest skonstruowana na zasadzie przeciwieństwa dobra i zła, piękna przeciwstawionego bezwzględnej brzydocie, tyranii przeciwstawionej władzy królewskiej, kontrolowanej wolności przeciwstawionej przymusowi, który już dawno utracił jakikolwiek cel oprócz samej władzy i tak dalej; obie strony, ta zachowawcza i ta niszczycielska, potrzebują w jakimś stopniu pewnej kontroli; lecz gdyby złożyć jakby „ślub ubóstwa”, wyrzec się kontroli i cieszyć się rzeczami samymi w sobie bez odniesienia do siebie samego, patrząc, obserwując i do pewnego stopnia wiedząc, to kwestia zalet i wad władzy oraz kontroli mogłaby się stać całkowicie nieistotna, a środki władzy zupełnie bezwartościowe. To naturalny pogląd pacyfistyczny, który zawsze powstaje w umyśle, kiedy toczy się wojna. Jednak wydaje się, że wedle Rivendell wspaniale jest prezentować taką postawę, lecz w rzeczywistości istnieją sprawy, z którymi nie potrafi sobie ona poradzić, a od których jednak zależy jej istnienie. W ostatecznym rozrachunku jedynie zwycięstwo Zachodu pozwoli Bombadilowi działać, a nawet przeżyć. W świecie Saurona nie zostałyby dla niego nic.

W żaden sposób nie łączy się on w moich myślach z żonami entów. Ich los nie jest w tej książce rozwiązany. W pewien sposób stanowi niemal ich przeciwieństwo, będąc, powiedzmy, Botaniką i Zoologią (rozumianymi jako nauki) oraz Poezją przeciwstawionymi Hodowli, Uprawie ziemi i praktyczności.

Myślę, że w gruncie rzeczy żony entów zniknęły na dobre, zniszczone wraz ze swymi ogrodami w Wojnie Ostatniego Sojuszu (Druga Era 3429-3441), kiedy Sauron stosował taktykę spalonej ziemi i zniszczył ich kraj w obliczu zbliżania się Sojuszników wzdłuż Anduiny (wspomina się o tym w t. II na s. 94)². Przetrwały one tylko w „wiedzy rolniczej” przekazanej ludziom (hobbitom). Niektóre oczywiście mogły uciec na wschód albonawet dostać się w niewolę: tyranii nawet w takich opowieściach muszą mieć gospodarce i rolnicze zaplecze dla swoich żołnierzy i metalowców. Jeśli przetrwały jakieś żony entów, to rzeczywiście stałyby się entom bardzo obce i jakiegokolwiek zbliżenie byłoby niezmiernie trudne - chyba że doświadczenie uprzemysłowionego i

zmilitaryzowanego rolnictwa uczyniło je trochę bardziej anarchicznymi. Mam taką nadzieję, ale tego nie wiem.

Dzieci hobbitów były urocze, ale obawiam się, że można na nie rzucić okiem w tej książce jedynie na początku t. I. Epilog, pozwalający się im przyjrzeć nieco lepiej (choć to dość wyjątkowa rodzina), został tak powszechnie potępiony, że z niego zrezygnuję. Trzeba gdzieś się zatrzymać.

Tak, Sam Gamgee jest w pewnym sensie krewnym dra Gamgee, jako że jego nazwisko nie przybrałoby tej formy, gdybym nie usłyszał o „przedzi Gamgee”*; kiedy byłem dzieckiem, w Birmingham mieszkał pewien dr Gamgee (niewątpliwie z tej samej rodziny). W każdym razie to nazwisko nigdy nie było mi obce. Dziadunio Gamgee powstał najpierw: był dla moich dzieci legendarną postacią (wzorowaną na prawdziwym dziaduniu o innym nazwisku). Lecz, co zostanie potem wyjaśnione, w tej opowieści nazwisko to jest „tłumaczeniem” prawdziwego nazwiska hobbickiego, wywodzącego się z wioski (zamieszkannej przez powroźników) zanglicyzowanej jako Gamwich (wym. Gammidge) w pobliżu Tighfield³. Ponieważ Sam przyjaźnił się z rodziną Cottonów (kolejna nazwa wioski), uległem pokusie zrobienia hobbickiego żartu i zapisania Gamwichego jako Gamgee, choć nie sądzę, żeby żart ten miał rację bytu w prawdziwym dialekcie hobbitów.

Nie ma dokładnych przeciwieństw Czarodziejów - tłumaczenie (być może nieodpowiedniego, ale w całej książce odróżnianego od innych terminów „magicznych”) quenejskiego słowa „Istari.

* Czyli o wacie (przyp. tłum.). Ich pochodzenie znali tylko nieliczni (na przykład Elrond i Galadriela) w Trzeciej Erze. Powiada się, że po raz pierwszy pojawili się około 1000 r. Trzeciej Ery, kiedy cień Saurona znów zaczął wzrastać i przybierać nowy kształt. Zawsze wyglądali staro, ale starzeli się od podejmowanych trudów, choć powoli, i zniknęli wraz z końcem Pierścieni. Uważano ich za Wysłanników (wedle tej opowieści - z Dalekiego Zachodu za Morzem), a ich właściwą funkcją, kontynuowaną przez Gandalfa i wypaczoną przez Sarumana, było podtrzymywanie na duchu oraz pobudzanie wrodzonych mocy u nieprzyjaciół Saurona. Przeciwnikiem Gandalfa był, ściśle mówiąc, Sauron, w jednej części swej działalności; tak jak Aragorn był jego przeciwnikiem w innej części.

Balrog wywodzi się z Silmarillionu i legend Pierwszej Ery. Podobnie jak Szeloba. Balrogowie, którzy za główną broń mieli bicze, byli prastarymi duchami niszczącego ognia, głównymi sługami prastarej Ciemnej Mocy Pierwszej Ery. Sądzono, że wszyscy zginęli podczas zagłady Thangorodrimu, fortecy Ciemnej Mocy leżącej na Północy. Tutaj jednak okazuje się (zwykle z jednej ery do drugiej coś przechodzi, szczególnie to, co złe), że jeden z nich uciekł i schronił się pod górami Hithaeglin (Góry Mgliste). Warto zauważyć, że tylko elf wie, czym jest ten stwór - oraz niewątpliwie wie to Gandalf.

Szeloba (angielskie oddanie W.M.: shelob - pajęczycza) jest tłumaczeniem elfickiego ungol, „pająk”. Jest przedstawiona w t. II, s- 412 jako potomkini olbrzymich pajaków z Nandungorthin, które pojawiają się w legendach Pierwszej Ery, a szczególnie w głównej z nich, opowieści o Berenie i Luthien. Ciągłe się o tej opowieści wspomina, ponieważ, jak zauważa Sam (t. II., s. 398)⁴, historia jest w pewnym sensie tylko dalszym jej ciągiem. Zarówno Elrond, jak i jego córka Arwena Undómiel (która bardzo przypomina Luthien) pochodzą od Berena i Luthien; podobnie jak, wiele pokoleń później, Aragorn. Olbrzymie pająki były tylko potomstwem Ungoliante, prastarej pozeraczki światła, którą pod postacią pająka pomagała Ciemnej Mocy, lecz w końcu z nią zerwała. Między Szelobą i Sauronem, zastępcą Ciemnej Mocy nie istnieje zatem przymierze, a jedynie zwykła nienawiść.

Galadriela jest równie stara, jak Szeloba, lub nawet starsza Jest ostatnią z Wielkich wśród Elfów Wysokiego Rodu, a „przebudziła się” w Eldamarze za Morzem na długo przed przybyciem Ungoliante do Śródziemia i wydaniem tam potomstwa.

Po długim milczeniu wysyłam Pani dość długą odpowiedź. Mam nadzieję, że nie za długą, nawet wobec tak zachwycającego i podnoszącego na duchu zainteresowania. Jestem Pani za nie głęboko wdzięczny; mam nadzieję, że wszyscy przebywający w Carradale⁵ przyjmą moje podziękowania.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

145. Z listu do Raynera Unwina

[Tolkien otrzymał kilka tekstów proponowanych przez wydawnictwo Houghton Mifflin Co. na obwolutę amerykańskiego wydania Władcy Pierścieni. Przeczytał też zestaw opinii na temat książki, który wydawnictwo Allen & Unwin zamierzało zamieścić na obwolutie wydania brytyjskiego. W jednym z cytatów CS. Lewis przychylnie

porównywał książkę z Ariostem, w innym Richard Hughes zauważał, że nikt nie próbował stworzyć dzieła na taką skalę od czasów Krainy wieszczek Spensera, a Naomi Mitchison nazwała opowieść Tolkiena „wspaniałą fantastyką naukową”. Rayner Unwin poinformował także Tolkiena o narodzinach swego syna, Merlina - to imię chyba według niego odpowiedniejsze dla dziecka niż Gandalf]

13 maja 1954

Dziękuję za przysłanie mi propozycji tekstów na obwolutę, które niniejszym zwracam. Amerykanie są z zasady zupełnieniepodatni na krytykę czy poprawki; uważam jednak ich starania za tak żalosne, że czuję się zmuszony do podjęcia jakiegoś wysiłku w celu ich ulepszenia, chociaż nie mam większej nadziei na sukces niż w wypadku tej przerażającej obwoluty, którą zrobili do Hobbita. Załączam całą stronę propozycji, którą może mógłbyś przesłać do Houghton Mifflin [...]

Czy mógłbym wyblagać u Ciebie wydanie książki w lipcu? Chyba szkoda byłoby dać wygasnąć entuzjazmowi. Uważam też, że lipiec jest najdogodniejszym terminem dla wielu osób (szczególnie tych związanych ze szkołą i uczelnią), które w lipcu zaczynają podnosić głowy, a we wrześniu znów je opuszczają pod ciężarem obowiązków. Mam też kilka istotnych powodów osobistych. Jednym z nich jest to, że szczególnie mi zależy na publikacji t. I przed moim pojawieniem się w Dublinie 20 lipca, by podczas uroczystości setnej rocznicy otrzymać stopień doktora literatury. (Chociaż Irlandczycy nie mają pieniędzy na tak kosztowne książki, mógłbyś namówić Dublin do wzięcia kilku egzemplarzy z racji uroczystości!).

Nieszczęścia chodzą parami (jak na pewno mawiał pan Butterbur) i 2 października mam otrzymać doktorat w Li?ge; sądzę jednak, że t. I zostanie już wtedy wydany [...].

Z przyjemnością stwierdzam, że wstępne opinie są tak dobre, chociaż czuję, że porównania ze Spenserem, Malorym i Ariostem (nie mówiąc już o wspaniałej Fantastyce Naukowej) to zbyt wiele jak na moją próżność! Pokazałem twój projekt Geoffreyowi Mure'owi (zwierzchnikowi), który dziś rano był nieznośny i groził mi wyrzuceniem z mojego pokoju, chcąc go przyznać zwykłemu wykładowcy. Był wyraźnie wstrząśnięty i najwidoczniej

nie zdawał sobie sprawy, kogo przygarnęło kolegium. Posunął

Się nawet do stwierdzenia, że Merton wydaje się prosperować, chociaż według niego chyba nie będę w stanie osiągnąć klasy gera Bannistera¹. W każdym razie moje akcje podskoczyły na tyle, że zdobyłem nawet lepszy pokój, i to kosztem wyrzucenia z niego kogoś tak wspaniałego jak sam administrator. Jeśli więc masz jeszcze jakieś pochwały, których nie widziałem pozwól mi je przeczytać. Obiecuję, że nie stanę się jak p. Ropuch [...].

Cieszę się, że wszystko idzie dobrze. To drugi Merlin, jakiego znam. Drugi syn profesora Turville'a Petre'a nosi imiona Merlin Oswald (to nie zbliżenie anglowalijskie; imię Oswald jest chyba po ojcu i dziadku). Bez wątpienia masz rację: Gandalf oczywiście zawsze był stary. Był Wysłannikiem, który miał taką postać od początku; w Śródziemiu jednak wszystko podlega upływowi czasu, tak więc postarzał się przed wykonaniem zadania. Nie jest to imię dla dziecka ludzi!

146. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

[Dział produkcji poprosił Tolkiena o akceptację projektu obwoluty do Władcy Pierścieni.]

3 czerwca 1954

Chciałbym powiedzieć, że zatwierdzam obwolutę, którą niniejszym zwracam. Nie akceptuję jej jednak. Uważam, że jest bardzo brzydka. Moje uwagi byłyby jednak skuteczniejsze, gdybym otrzymał sposobność krytyki na wcześniejszym etapie.

Wygląd obwoluty jest teraz, moim zdaniem, o wiele mniej ważny niż jak najszybsze wydanie książki. Gdybym nie miał z okładką nic wspólnego, nie bardzo bym się przejmował. Ponieważ jednak motyw Pierścienia jest wyraźnie mój (choć został narysowany dość niezgrabnie), to te nieliczne osoby, na których opinii mi zależy, mogą podejrzewać, że to ja zaplanowałem całość [...]. Powiem, co myślę, ponieważ zostałem zapytany: to niegustowne i przygnębiające. Z pewnością jednak pytanie mnie o zdanie jest formalnością. Nie sądzę, by można było ustosunkować się do jakichkolwiek uwag krytycznych z mojej strony bez spowodowania poważnych opóźnień. Wolę raczej zostawić wszystko tak, jak jest, niż powodować dalszą zwłokę, jeśli jednak dałoby się to zrobić bez opóźnień, wolałbym inną czcionkę przynajmniej w tytule (na pierwszej stronie; grzbiet jest do przyjęcia).

147. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

[W związku z uwagami Tolkiena z poprzedniego listu obwoluta do Władcy Pierścieni została zmieniona.]

15 czerwca 1954

Kiedy wczoraj otrzymałem egzemplarz sygnałny Drużyny Pierścienia, przeżyłem wielką chwilę. Książka wygląda naprawdę przyzwoicie.

Uważam, że obwoluta została znacznie ulepszone i sprawia spore wrażenie. Podoba mi się szary papier, który został tu użyty i wolę go o wiele bardziej od poprzednich kolorów. Egzemplarze obwoluty do II i III uświadamiają mi jednak coś, z czego nie w pełni zdawałem sobie sprawę: konieczność różnorodności. Ponieważ Ze Względów oszczędnościowych wszędzie ma być zastosowany ten sam pomysł, obwoluty wyglądają zbyt podobnie; a wybór , koloru jest może mniej ważny niż urozmaicenie. Może udałoby to się osiągnąć przez zmianę koloru głównych napisów? Tytuł autor na czerwono?

naprawdę nie mam zastrzeżeń i zostawiam sprawę w Państwa rękach. 148. Z listu do Katherine Farrer

[Pierwszy tom Władcy Pierścieni, Drużyna Pierścienia, został wydany 29 lipca 1954 r.]

7 sierpnia 1954

Obawiam się, że w t. I wciąż są „literówki”! Łącznie z tą na s. 166 Lecz słowa nasturtians użyłem celowo; dowodzi ono ostatecznego tryumfu nad arbitralnymi drukarzami. W drukarni Jarrolda głównym korektorem jest chyba wielce wykształcony pedant, który zaczął poprawiać moją angielszczyznę bez porozumienia ze mną: elfoen na elfin; further na farther; try and say na try to say* i tak dalej. Zostałem zmuszony do udowodnienia mu jego własnej ignorancji oraz skarcenia za bezczelność. Chociaż więc nie bardzo mi na tym zależało, w sprawie nasturtians poszedłem w zaparte. Zawsze tak mówiłem. Wydaje się to naturalną anglicyzacją, która rozpoczęła się wkrótce po zaaklimatyzowaniu się w XVIII wieku „indiańskiej rzeżuchy” (przywiezionej chyba z Peru); nie jest to jednak forma powszechnie używana. Wolę ją, ponieważ nasturtium jest słowem pseudouczonym i jakby fałszywie botanicznym.

Odbyłem następującą rozmowę z ogrodnikiem kolegium:

- Jak pan nazywa te rośliny?
- Mówię na nie „tropaeolum”, proszę pana.

- Ale kiedy po prostu pan rozmawia z wykładowcami?
- Wtedy mówię „nasturtians”, proszę pana.
- A nie „nasturtium”?
- Nie, proszę pana; to jest brukiew wodna.

I to wydaje się faktem botanicznego nazewnictwa [...] To był (i wciąż jest) przygnębiająco uciążliwy rok! Tyle spraw naraz, a każda wymaga całkowitej uwagi. Dopominają się

* Są to drobne zmiany gramatyczne wpływające na styl (przyp. tłum.).Gawena1. (Zostanie wznowiony w następnym miesiącu). A ja usiłuję wydobyć z całej masy prywatnych zapisków o językach,

piśmie, kalendarzach i historii Trzeciej Ery to, co może się okazać interesujące dla osób lubiących takie rzeczy i zajmie określoną objętość (około 40 stron). Czas ucieka; w połowie września znowu muszę jechać do Irlandii, potem do Belgii, a potem zaczniesz się trymestr [...].

149. Z listu do Raynera Unwina

[W sierpniu zaczęły się ukazywać pierwsze recenzje Drużyny Pierścienia.]

9 września 1954

Jeśli chodzi o recenzje, to były o wiele lepsze, niż się obawiałem, i myślę, że mogłyby być jeszcze lepsze, gdybyśmy nie zacytowali tej uwagi o Arioście albo nie wplątali się w tę niezwykłą wrogość, jaką w pewnych rejonach zdaje się wzbudzać C.S.L. Dawno temu ostrzegął mnie, że jego przychylność może mi uczynić więcej złego niż dobrego. Nie potraktowałem tego poważnie, chociaż mimo wszystko chciałbym być z nim łączony - jako że tylko dzięki jego wsparciu i przyjaźni zakończyłem tę ciężką pracę. W każdym razie wielu komentatorów chyba wołało wyszydzać jego uwagi czy też jego recenzję niż przeczytać książkę.

Wadą (nieuniknioną) wydania jej w trzech częściach okazała się „bezkształtność” wskazana przez kilku czytelników - to prawda, jeśli jeden tom ma być traktowany oddzielnie. Częściowo winę za to ponosi słowo „trylogia”, co doprawdy nie jest określeniem dokładnym. W t. I czytany oddzielnie jest zbyt wiele „hobbictwa”; a kilku krytyków najwyraźniej nie wyszło zbyt daleko za rozdział I. Muszę powiedzieć, że miałem pecha, dostając się w ręce „Daily Telegraph” pod nieobecność Betjemana. Moje

dzieło wprawdzie nie jest po jego linii, ale przynajmniej nie jest on ani ignorantem, ani pismakiem. Peter Green wydaje się i jednym, i drugim. Nie znam go, ani o nim nie słyszałem, ale jest tak grubiański że skłania to do podejrzeń o złą wolę¹. Chociaż właściwie myślę że „przeziębienie” ułatwiło mu wykorzystanie Edwina Muira w „Observerze”² i Lamberta w „S[unday] Timesie”³, przy lekkim podgrzaniu powyższego.

Jestem ogromnie zdumiony uwagami na temat stylu. Nie spodziewam się i nie spodziewałem się, że wiele osób uzna hobbitów za zabawnych, czy zainteresuje się ogólną opowieścią i sposobami jej przedstawienia, ale rozbieżności w ocenie stylu (której kryteria powinny być raczej niezależne od osobistych gustów) są bardzo dziwne - od słów pochwały po „czasopismo dla chłopców” (pozbawione jednolitego stylu)!

Rozumiem, że nie jesteś całkowicie niezadowolony. Było też jednak kilka bardzo pochlebnych recenzji, oprócz C.S.L (który miał tę przewagę, że zna całość), chociaż zwykle nie w prestiżowych czasopismach. Cherryman w „Truth”⁴ i Howard Spring w „C[ountry] Life”⁵ mile podbechtali moją próżność. Sprawilo mi przyjemność zakończenie Cherrymana: że chętnie weźmie do ręki drugi i trzeci tom! Oby inni też mieli na to ochotę!

Fawcett w „M[anchester] Guardian”⁶ zamieścił krótką Pochlebną notkę; a mnie szczególnie zainteresowała długa recenzja w „Oxford Times” (napisana przez samego redaktora)⁷, jako że jej autorem był ktoś całkowicie spoza kręgu - i chyba mu się podobało. Przysłał dziennikarza, ale nie wiem, co on wysmaży dla „O[xford] Mail” w tym tygodniu [...].

Ten list zrobił się przesadnie długi. W środku pisania pojawiła się profesor d'Ardenne z Li?ge, by nękać mnie filologiczną Pracą, którą mamy się zajmować.¹⁵⁰ Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

18 września 1954

Żałuję, ale nie mam jeszcze gotowego żadnego tekstu do Dodatków. Mogę tylko powiedzieć, że zrobię, co w mojej mocy, by napisać go do końca miesiąca. Moim problemem jest brak zdecydowania (i sprzeczne rady) przy wyborze ze zbyt obfitego materiału. Spędziłem bezowocnie wiele czasu na próbach spełnienia niefortunnych obietnic z t. I, s. 81.

Indeks został opracowany do połowy t. II.

„Alfabety”, sprowadzone do najprostszej formy, będą wymagały klisz drukarskich [...].

Najpilniejsza jest chyba mapa rejonu Gondoru. Mam nadzieję poprosić mojego syna Christophera o jak najszybsze narysowanie jej na podstawie moich szkiców.

151. Z listu do Hugh Brogana

18 września 1954

Jeśli interesuje Cię moje zdanie, to częściowa „fascynacja” Władcą P[ierścieni] wynika z licznych wzmianek o następnych legendach i wydarzeniach historycznych, co do których to dzieło nie zawiera pełnych wskazówek. Na razie więcej o tym nie mówmy. Jeśli

istnieje jakaś skaza, którą sam wyraźnie dostrzegam, to jest nią może zbytne przeładowanie narracji w Części I opisami okoliczności oraz tła historycznego. Oczywiście w rzeczywistości tło już „istnieje”, to znaczy jest napisane i powstało najpierw. Nie udało mi się jednak opublikować całości w porządku chronologicznym, dopóki nie znalazła się publiczność gotowa przyjąć mieszankę elfickich i numenorejskich legend z hobbitami [...]. To, że wolisz „gobliny” od „orków”, wiąże się z obszerniejszą kwestią i jest sprawą gustu, a także wynikiem historycznej pedanterii z mojej strony. Ja osobiście wolę orków (jako że istoty te nie są „goblinami”, nawet goblinami George'a MacDonalda, które do pewnego stopnia przypominają). Ponadto teraz głęboko żałuję użycia słowa „elf”, choć jest to słowo odpowiednie ze względu na pochodzenie i pierwotne znaczenie. Jednak straszliwa dewaluacja tego słowa, w której niewybaczalną rolę odegrał Szekspir obciążyla je godnymi pożałowania skojarzeniami, których nie da się już przezwyciężyć. Mam nadzieję, że w Dodatkach do t. III będę mógł zamieścić notatkę „O przekładzie”, w której postaram się wyjaśnić sprawę ekwiwalentów i mojego doboru słownictwa. Trudność polega na tym, że ponieważ staram się przedstawić coś w rodzaju legendarium i historii „zapomnianej epoki”, wszystkie nazwy własne użyte są w języku obcym i nie mają dokładnych odpowiedników w angielszczyźnie [...].

Jestem ci ogromnie wdzięczny za jedną rzecz: poza jedną linijką w „Manchester Guardian” dotychczas nikt nawet nie wspomniał, że w książce są jakieś wiersze - a przynajmniej tak mi się zdaje [...].•

Frodo nie ma być następnym Bilbem. Chociaż jego początkowy styl nie jest

całkowicie nieBilbowy, jego postać stanowi jednak raczej studium hobbita złamanego pod ciężarem strachu i potworności - złamanego i na końcu zupełnie odmienionego. Żaden z hobbitów nie wychodzi z tego w stylu typowym dla mieszkańców Shire'u. Nie mogło tak się stać. Masz jednak Samwise'a Gamwichy'ego (lub Gamgee).

Śródziemie to w archaicznej angielszczyźnie po prostu $r \setminus oiKov^{Evrj}$, zamieszkały świat ludzi. Był wtedy taki, jak te raz. Dokładnie taki - okrągły i niedający możliwości „uciec”! Częściowo o to właśnie chodzi. Nowa sytuacja, powstała na początku Trzeciej Ery, w końcu nieuchronnie prowadzi do zwykłej Historii, a tutaj widzimy kulminację tego procesu. Gdybym ja czy ktokolwiek ze śmiertelnych ludzi (albo hobbitów) Czasów Froda wyruszył drogą morską na zachód, to tak samo

teraz wróciłby w końcu do punktu, z którego wyruszył, przeminął „mitologiczny” czas, kiedy na Najdalszym Zachodzie istniał fizycznie Valinor (albo Valimar), Kraina Valarów (lub, jeśli wolisz, bogów) albo eldaicka (elfia) nieśmiertelna wyspa Eressea, albo Wielka Wyspa Westernesse (Numenor--Atlantyda). Po Upadku Numenoru i jego zniszczeniu wszystko to zostało usunięte z „materialnego” świata i nie można tam dotrzeć w żaden fizyczny sposób. Mogli tam wciąż żeglować jedynie Eldarowie (lub Elfowie Wysokiego Rodu), porzucając czas i śmiertelność, lecz bez możliwości powrotu.

Serdeczne dzięki za pamięć o starzejącym się profesorze i podtrzymanie go na duchu Twoim listem. Wiem, że 21 szylingów to straszna cena, ale nie zapominaj, że muszę sprzedać strasznie dużo, zanim zwrócą się upiorne koszty. Fakt, że do tego czasu nie dostanę złamanego pensa, nie ma aż takiego znaczenia, bo jeśli zostanie sprzedane wystarczająco dużo książek, może będę mógł wydać coś jeszcze. Spróbuj więc w swojej wielkiej uprzejmości namówić kogo się da do wyżebrania, pożyczania lub kradzieży raczej gwinei niż egzemplarza!

Ilustracje są stanowczo zbyt kosztowne, nawet gdybym potrafił zrobić je sam i obciął honorarium naszego rysownika. Próbowałem, ale niestety umiem tylko b. niedobrze rysować to, Co Potrafię, a nie to, co widzę. Z trzech oddzielnych projektów, które wykonałem, po jednym dla każdej części, zachowała się tylko ta obwoluta do Części I. Miała być cała czarna z czerwonymi i złotymi literami oraz trzema pierścieniami: Naryą (czerwonym), Vilyą (błękitnym), Nenyą (białym)1 [...]. Została jednak zmniejszona; a śliczne (moim zdaniem) faksymile trzech nadpalonych kart z „Księgi Mazarbul” także

zniknęły tylko po to, żeby ludzie mogli kupić całość za drobną sumkę szylingów!152. Z listu do Raynera Heppenstalla z BBC

[Udramatyzowany dialog Tolkiena *The Homecoming of Beorhtnoth* został nadany przez III Program BBC 3 grudnia 1954 roku. Rayner Heppenstall, producent audycji, zapytał Tolkiena, jakim „dialektem” powinni się posługiwać wykonawcy.]

22 września 1954

Jeśli chodzi o angielski dialog, nie jest potrzebna żadna forma „dialektu” czy atmosfera wiejskości. Między tymi dwoma rozmówcami nie powinno ujawniać się to, co moglibyśmy nazwać różnicą pozycji społecznej. Wystarczy jeden młodszy, lżejszy głos, a drugi powinien być starszy i głębszy. Różnica między nimi to raczej różnica temperamentu, istoty, nie „klasy”. Młody minstrel zaczyna mówić wierszem, posługuje się zatem archaicznym stylem - co zrobiłby każdy, kto w owych czasach potrafił mówić wierszem i co robi sam Tidwald, kiedy drwi z Torthelma.

Nie jest powiedziane, z jakiej części kraju pochodzi każdy z nich. W gruncie rzeczy jest bardzo prawdopodobne, że Torthelm pochodzi z West Midlands, jak wielu poległych pod Maldon. Jednak w okresie, kiedy „dialekt” określał zaledwie miejsce, a nie pozycję czy funkcję, a w każdym razie niuanse gramatyczne i wymowa samogłosek nie niosły ze sobą skojarzeń społecznych, najlepiej byłoby unikać jakiegokolwiek współczesnego prostactwa. Tak czy owak, jakiegokolwiek współczesne akcenty wschodnioangielskie byłyby anachroniczne, ponieważ wtedy nie istniały - stapianie się elementów duńskich i angielskich, które w końcu wytworzyło te cechy, nie zostało jeszcze zakończone. A Essex Sasów Wschodnich był (i jest) zupełnie inny od hrabstw Northfolk i Southfolk.

153. Do Petera Hastingsa [brudnopis]

[Peter Hastings, kierownik Newman Bookshop (katolickiej księgarni w Oksfordzie) napisał entuzjastyczny list dotyczący *Władcy Pierścieni*, ale zapytał, czy Tolkien nie „przekroczył granicy w sprawach metafizycznych”. Podał kilka przykładów: po pierwsze, „stwierdzenie Drzewca, że Czarny Władca stworzył trolle i orków”. Hastings zauważał, że zło nie jest w stanie niczego stworzyć, a nawet gdyby tak nie było, to jego dzieła „nie mogłyby mieć skłonności do dobra, nawet bardzo niewielkiego”. Tymczasem, jak dowodził, jeden z trolli w *Hobbicie*, William, przejawia litość nad Bilbem. Zacytował

także słowa Złotej Jagody dotyczące Bombadila: „On jest”*. Hastings napisał, że to wyraźnie sugeruje, że Bombadil jest Bogiem. Najbardziej niepokoiła Hastingsa reinkarnacja elfów, o której Tolkien wspomniał mu kiedyś w rozmowie. Napisał o niej tak: „Bóg nie posłużył się tym środkiem w żadnym ze swoich dzieł, o jakich wiemy, i wydaje mi się, że przedstawianie go jako dobrze funkcjonującego procesu jest wykroczeniem poza rolę wtórstwócy, ponieważ, zajmując się stosunkami między stwórcą i stworzeniem, wtórstwórca powinien wykorzystywać kanały, o których wie, że wykorzystał je już stwórca [...]. Pierścień jest tak dobry, że szkoda byłoby pozbawiać go jego realizmu przez przekroczenie pisarskich granic”. Zapytał też, czy zagadnienie reinkarnacji elfów nie stwarzało problemów praktycznych: „Co się dzieje z potomkami ludzkoelfich małżeństw?”. W odniesieniu do innej sprawy zapytał też, w jaki sposób tak dogłębnie zły Sauron mógł „utrzymać współpracę elfów” aż do czasu wykucia Pierścieni Władzy.]

* W oryginale He is. Takie znaczenie tego sformułowania nie zostało oddane w żadnym z polskich przekładów Władcy Pierścieni (przyp. tłum.). Wrzesień 1954

Szanowny Panie Hastings!

Bardzo dziękuję za Pański długi list. Przepraszam, że nie mam czasu odpisać na niego tak obszernie, jak na to zasługuje. Pan w każdym razie sprawił mi przyjemność, traktując mnie poważnie chociaż nie mogę uniknąć myśli, że może zbyt poważnie albo na niewłaściwych polach. Ta opowieść jest przecież ostatecznie tylko opowieścią, dziełem literackim, mającym wyrzeć literacki efekt, a nie prawdziwą historię. To, że przyjęta metoda, polegająca na nadaniu jej atmosfery historyczności oraz (złudzenia?) trójwymiarowości, jest skuteczna, wydaje się potwierdzać fakt, iż kilkoro korespondentów potraktowało ją identycznie - pomimo różnorodności zainteresowań czy posiadanej wiedzy - tj. jakby to była opowieść o „prawdziwych” czasach i miejscach, które z powodu ignorancji lub niedbałości źle przedstawiłem w jednych fragmentach, a w innych nie potrafiłem właściwie opisać. Ukazane tu gospodarka, nauka, wytwory rzemiosła, religia i filozofia są niepełne lub są co najmniej fragmentaryczne.

Oczywiście już się zastanawiałem nad wszystkimi sprawami poruszonymi przez Pana. Lecz przedstawienie Panu moich rozmyślań (w innej formie) wymagałoby napisania książki*, a jakakolwiek prawdziwa odpowiedź na Pańskie głębsze pytania musi

zaczekać przynajmniej do czasu, gdy będzie miał Pan więcej materiałów: na przykład t. III, nie mówiąc już o bardziej mitycznych historiach Kosmogonii czy Pierwszej i Drugiej Ery Ponieważ cała sprawa od początku do końca dotyczy głównie relacji Tworzenia do czynienia i wtórstwarzania (oraz uzupełniająco do spokrewnionego zagadnienia „śmiertelności”), musi być jasne, że wzmianki o tych sprawach nie są przypadkowe, lecz zasadnicze: mogą być zasadniczo „błędne” z punktu widzenia

* Prawie to zrobiłem, chociaż w formie pośpiesznego szkicu! Rzeczywistości (rzeczywistości zewnętrznej). Nie mogą być jednak błędne wewnątrz tego wymyślonego świata, ponieważ właśnie tak został on stworzony.

Mamy całkowicie odmienne poglądy na temat istoty relacji wtórstworzenia do Tworzenia. Powiedziałbym, że uwolnienie się „od kanałów, o których wie, że wykorzystał je już stwórca” jest zasadniczą funkcją „wtórstwarzania”, hołdem złożonym nieskończoności Jego potencjalnej różnorodności, jednym ze sposobów, w jakich się ona przejawia, o czym zresztą napisałem w tym Eseju. Nie jestem metafizykiem, ale uznałbym za dziwną metafizykę - nie ma jednej metafizyki, lecz jest ich wiele, właściwie potencjalnie niezliczone ich mnóstwo - która twierdziłaby, że znane kanały (w tym skończonym zakątku, o którym mamy jakie takie pojęcie) są jedynymi możliwymi, skutecznymi czy też możliwymi do przyjęcia przez Niego!

„Reinkarnacja” może być złą teologią (z pewnością, bardziej niż metafizyką) w stosunku do ludzkości; a moje legendarium - szczególnie Upadek Numenoru - które jest fundamentem Władcy Pierścieni, opiera się na moim poglądzie, że ludzie są zasadniczo śmiertelni i nie wolno im próbować stać się „nieśmiertelnymi” ciałem*. Nie rozumiem jednak, jak nawet w Pierwotnym Świecie jakikolwiek teolog czy filozof - chyba że o wiele lepiej poinformowany na temat relacji ducha i ciała niż uważam, że ktokolwiek może być poinformowany - mógłby zaprzeczyć możliwości istnienia reinkarnacji jako formy bytu przeznaczonej pewnym rodzajom rozumnych wcielonych istot.

Sądzę, że w gruncie rzeczy główne trudności, w jakie się uwikłałem, są natury naukowej i biologicznej - martwią mnie one tak samo, jak problemy teologiczne i metafizyczne (choć

* Ponieważ „śmiertelność” jest tu przedstawiona jako szczególny dar Boga dla Drugiej Rasy Dzieci (Eruhini, Dzieci Jedynego Boga), a nie kara za Upadek, może Pan to

nazwać „złą teologią”. W pierwotnym świecie może tak być, lecz jest to wyobrażenie mogące naświetlić prawdę oraz stanowić źródło legend. Panu wydają się one tak bardzo nie przeszkadzać). Elfowie i ludzie w kategoriach biologicznych są najwyraźniej jedną rasą bo inaczej nie mogliby się ze sobą wiązać i rodzić płodnego potomstwa - nawet gdyby to było wydarzenie rzadkie; w moich legendach są tylko 2 przypadki takich związków, które potem zbiegają się w potomkach Earendila¹. Ponieważ jednak niektórzy utrzymują, że stopień długowieczności jest cechą biologiczną w granicach zmienności, nie można było uczynić elfów w pewnym sensie „nieśmiertelnymi” - nie wiecznymi lecz nieumierającymi ze „starości” - a ludzi śmiertelnymi, mniej więcej takimi, jakimi teraz się wydają w Pierwotnym Świecie - a mimo to wystarczająco spokrewnionymi ze sobą. Mógłbym odpowiedzieć, że taka „biologia” jest tylko teorią, że dla współczesnej „gerontologii”, czy jakkolwiek się to nazywa, „starzenie się” jest bardziej tajemnicze i nieuniknione dla ciał o ludzkiej strukturze. Powinienem jednak odpowiedzieć tak: nie dbam o to. Taki jest biologiczny nakaz w moim wymyślonym świecie. Jest to zaledwie (na razie) niekompletny świat, w głównej mierze „pochodny”; lecz gdyby Stwórca zechciał nadać mu na jakiegokolwiek płaszczyźnie wymiar rzeczywisty (w ulepszonej formie), to po prostu musiałby Pan do niego wejść i zacząć badać jego odmienną biologię, to wszystko.

Lecz na razie - chociaż opowieść jakby wyrwała mi się spod kontroli, sprawiając (na mnie) wrażenie, że jej fragmenty są raczej wyjawiane „poprzez mnie” niż przeze mnie - jej cel wciąż jest w dużej mierze literacki (oraz, jeśli nie wzdrygnie się Pan na to określenie, dydaktyczny). W tej „historii” elfowie i ludzie są przedstawieni jako biologicznie spokrewnieni, ponieważ elfowie są pewnymi aspektami ludzi oraz ich talentów i pragnień, ucieleśnionymi w moim małym świecie. Mają pewne swobody i moce, które sami chcielibyśmy mieć, a w ich postaciach jest uwidocznione piękno, zagrożenie oraz smutek z powodu posiadania tych przymiotów [...]. Sauron oczywiście nie był „zły” od początku. Był „duchem” skażonym przez Pierwszego Czarnego Władcę (Pierwotnego wtórstworzonego Buntownika) Morgotha. Kiedy Morgoth został pokonany, Sauron otrzymał możliwość pokajania się i błagania o przebaczenie, lecz nie potrafił znieść takiego poniżenia; dlatego jego tymczasowy zwrot ku dobru i „łaskawości” skończył się jeszcze większym upadkiem, a on sam stał się głównym reprezentantem Zła

późniejszych er. Lecz na początku Drugiej Ery wciąż miał piękną postać lub też wciąż potrafił ją przybierać - i właściwie nie był całkowicie zły, chyba że wszyscy „reformatorzy”, którzy chcą przyspieszyć „rekonstrukcję” i „reorganizację” są całkowicie źli, jeszcze zanim strawi ich duma i żądza urzeczywistnienia własnej woli. Ten szczególny odłam Elfów Wysokiego Rodu, o który tu chodzi, Noldorowie czyli Mistrzowie Tradycji, zawsze stał po stronie „nauki i techniki”, jak byśmy to dziś nazwali: chcieli zdobyć wiedzę, którą rzeczywiście posiadał Sauron, a ci mieszkający w Eregionie odrzucili ostrzeżenia Gilgalada i Elronda. To szczególne „pragnienie” elfów z Eregionu - poniekąd „alegoria” umiłowania maszyn i urządzeń technicznych - jest także symbolizowane przez ich szczególną przyjaźń z krasnoludami z Morii.

Powinienem uważać ich za równie nikczemnych czy głupich (tak samo zagrożonych upadkiem), co katolików zajmujących się pewnym rodzajem badań fizycznych (np. wytwarzających, choćby tylko jako produkty uboczne, trujące gazy i materiały Wybuchowe): rzeczami niekoniecznie złymi, lecz - wzięwszy pod uwagę obecną sytuację oraz naturę i motywy gospodarczych władców, którzy dostarczają wszystkich środków do tej pracy - z pewnością mającymi służyć złym celom. Nie należy chyba ich za to winić, nawet jeśli będą tych celów świadomi.

Jeśli chodzi o inne sprawy. Chyba zgadzam się co do „tworzenia przez zło”. Pan jednak używa słowa „tworzenie” o wiele swobodniej niż ja*. Drzewiec nie mówi, że Czarny Władca „stworzył” trolli i orków. Mówi, że on ich „uczynił” jako imitację pewnych istniejących już istot. Istnieje dla mnie głęboka przepaść między tymi dwoma stwierdzeniami, tak głęboka, że stwierdzenie Drzewca mogłoby być (w moim świecie) prawdziwe. Nie jest ono prawdziwe w odniesieniu do orków - którzy zasadniczo są rasą „rozumnych wcielonych” istot, choć skażonych straszliwie, jeśli nie bardziej niż wielu spotykanych dzisiaj ludzi. Drzewiec jest w mojej opowieści postacią, a nie mną; a chociaż ma wspaniałą pamięć i nieco ziemskiej mądrości, nie jest jednym z Mędrców i nie wie lub nie rozumie bardzo wielu rzeczy. Nie wie, kto to są „czarodzieje”, ani skąd przybyli (choć ja to wiem, nawet jeśli, korzystając z mego prawa wtórstwórcy, uznałem za najlepsze dla Opowieści pozostawić tę kwestię niewyjaśnioną, dając jednak kilka wskazówek umożliwiających rozwiązanie). Cierpienie i doświadczenie (oraz możliwe, że sam Pierścień) obdarzyły Froda większą intuicją; w rozdz. I księgi szóstej przeczyta Pan

to, co powiedział Samowi. „Cień, który ich wyhodował, może tylko przedrzeźniać, ale nie stwarzać; wśród jego dzieł nie ma niczego naprawdę nowego. Myślę, że orków także nie powołał do życia, tylko ich zatruł i zaprawił do nikczemności”. W legendach Dawnych Dni sugeruje się, że Diabolus podporządkował sobie i skaził niektórych z najwcześniejszych elfów, zanim jeszcze usłyszeli o „bogach”, nie mówiąc już o Bogu.

Nie mam pewności co do trolli. Myślę, że są tylko imitacją i dlatego (choć tutaj wykorzystuję jedynie elementy starych barbarzyńskich mitów, które nie zawierały żadnej „świadomej” metafizyki), jeśli nie znajdują się w ciemności, wracają do formy kamiennych postaci. Jednak poza tymi raczej idiotycznymi, brutalnymi kamiennymi trollami istnieją inne rodzaje trolli, dla

* W ramach tej mitycznej historii (której metafizyka to niekoniecznie metafizyka prawdziwego Świata) Tworzenie, akt Woli Jedynego Eru, który zmienia pomysły w rzeczywistość, jest odróżnione od Czynienia, które zależy od przyzwolenia, których zaproponowano odmienne pochodzenie. Oczywiście (ponieważ w sposób nieunikniony mój świat jest wysoce niedoskonały nawet na własnej płaszczyźnie i nie całkiem spójny - nasz prawdziwy Świat też nie jawi się jako całkowicie spójny; i sam właściwie nie jestem przekonany, czy, chociaż w każdym świecie na każdej płaszczyźnie wszystko ostatecznie musi się dziać z Woli Boga, nawet w naszym nie istnieją jakieś „tolerowane” wtór--stwórcze imitacje!), obdarzając trolle mową, daje się im moc, która w naszym świecie (prawdopodobnie) oznacza posiadanie „duszy”. Nie zgadzam się jednak (jeśli przyjąć ten baśniowy element), że moje trolle wykazują jakiegokolwiek oznaki „dobra”, widzianego wprost i bez sentymentalizmu. Nie mówię, że William czuł litość - które to słowo ma dla mnie wartość moralną i imaginacyjną, gdyż dzięki litości Bilba, a później Froda, zostaje w końcu osiągnięty cel Podróży - i nie sądzę, żeby to okazał. Może nie użyłbym (gdyby Hobbit był starannie napisany, a mój świat starannie przemyślany 20 lat temu) wyrażenia „biedny głuptak”, tak jak nie powinienem dać trollowi imienia William. Nie zauważyłem wtedy jednak litości i stanowczo się temu sprzeciwiam. Litość musi powstrzymać człowieka od zrobienia czegoś upragnionego i pozornie korzystnego. Tyle tu „litości”, ile u drapieźnika, który ziewa, czy też leniwie poklepuje stworzenie, które mógłby zjeść, ale nie robi tego, ponieważ nie jest głodny. Podobnie jest w przypadku wielu ludzkich działań, które biorą się z sytości, lenistwa lub niemającej

związku z żadną moralnością naturalnej łagodności, chociaż ludzie mogą te działania uszlachetniać, nazywając „litością”.

Jeśli chodzi o Toma Bombadila, naprawdę uważam, że prócz trafnego spostrzeżenia, jest Pan zbyt poważny. (Słowa użyte przez Złotą Jagodę i Toma są ich słowami, a nie moimi jako komentatora) . Przypomina mi Pan pewnego mojego krewnego, który jest protestantem i który zaoponował przeciwko (współczesnemu) katolickiemu zwyczajowi zwracania się do księży „ojcze”, ponieważ to określenie dotyczy wyłącznie Pierwszej Osoby Za cytował przy okazji list apostolski czytany ostatniej niedzieli - niesłusznie, ponieważ mówi on ex quo. Mnóstwo innych postaci jest nazywanych „Panem”; a jeśli „w czasie” Tom był prastary to był Najstarszy w Czasie. Złota Jagoda i Tom odnoszą się jednak do tajemnicy imion. Proszę zastanowić się nad słowami Toma w t. I, s. 181 2. Może potrafi Pan sobie wyobrazić swój wyjątkowy stosunek do Stwórcy bez imienia - może Pan: w takim bowiem związku zaimki stają się nazwami własnymi? Lecz gdy tylko człowiek znajdzie się w świecie innych skończoności

o podobnym, choć indywidualnym i niejednakowym stosunku do Pierwszej Istoty, to kim on jest? Frodo nie zapytał „czym jest Tom Bombadil”, lecz „kim jest”. My także bez wątplenia często z niedbalstwa mylimy te pytania. Złota Jagoda udziela chyba właściwej odpowiedzi. Nie trzeba zagłębiać się we wzniosłym „Jestem, który jestem” - co zupełnie się różni od „on jest”. Złota Jagoda następnie dodaje kilka uwag na temat „czym jest Tom”. Jest panem w szczególny sposób: nie odczuwa strachu ani najmniejszej chęci posiadania czy dominacji. On jedynie wie i rozumie te rzeczy, które go dotyczą w jego naturalnym, małym królestwie. On nawet nie osądza i, o ile można stwierdzić, nie podejmuje żadnych wysiłków, by choćby nawrócić lub usunąć Starą Wierzbę.

Nie sądzę, żeby trzeba było filozofować na temat Toma, ani że mu to służy. Wiele osób jednak uznało go za postać dziwną czy wręcz stanowiącą zgrzyt. W rzeczywistości umieściłem go w książce dlatego, że „wymyśliłem” go niezależnie (najpierw pojawił się w „Oxford Magazine”³) i chciałem zapewnić

bohaterom po drodze jakąś „przygodę”. Zachowałem go jednak, i to w takiej

* Tylko pierwsza osoba (świata czy czegokolwiek innego) może być jedyna. mówi się „on jest”, musi istnieć więcej niż jedna osoba i zakłada się stworzone (wtór-) istnienie. Mogę chyba powiedzieć „on jest” o Winstonie Churchillu tak samo jak o Tomie

Bombadilu, prawda? postaci, ponieważ reprezentuje on pewne sprawy inaczej nieobecne w książce. Nie ma on być alegorią - nie dałbym mu wtedy tak szczególnego, indywidualnego i dziwaczego imienia - lecz

„alegoria” jest jedynym sposobem wyrażenia pewnych funkcji. Jest on zatem „alegorią” czy też modelem, szczególnym ucieleśnieniem czystej (prawdziwej) nauki przyrodniczej: duchem pożądanym wiedzy o innych rzeczach, o ich historii i istocie, ponieważ są „inne” i całkowicie niezależne od poszukującego umysłu. Jest duchem odpowiadającym racjonalnemu umysłowi i całkowicie niezainteresowanym „robieniem” czegokolwiek z tą wiedzą: z zoologią, botaniką, hodowlą czy uprawą ziemi. Nawet elfowie nie wykazują takiej chęci, gdyż przede wszystkim są artystami. Swoją postawą względem Pierścienia oraz tym, że Pierścień nie ma na niego wpływu, T. B. dowodzi też jeszcze jednej rzeczy. Po to, by opowiedzieć najdłuższą nawet historię czy nauczyć się czegoś choćby najbardziej podstawowego, trzeba skoncentrować się na jakiejś części, prawdopodobnie stosunkowo małej, Świata (Wszechświata) - i dlatego wiele spraw zostanie z tego „punktu widzenia” pominiętych, zniekształconych na obrzeżach lub będzie się wydawać czymś dziwnym i stanowiącym zgrzyt. Władza Pierścienia nad wszystkimi, nawet Czarodziejami czy Wysłannikami, nie jest złudzeniem - nie stanowi jednak całego obrazu, nawet ówczesnego stanu i zawartości tamtej części wszechświata.

Już sobie poradziłem z biologicznym problemem elfioludzkich małżeństw. Zdarzają się one oczywiście w „baśni” i tradycji ludowej, chociaż nie ze wszystkimi przypadkami wiąże się te Same pojęcia. Ja jednak uczyniłem je o wiele bardziej wyjątkowymi. Moim zdaniem „reinkarnacja” nie ma żadnego wpływu na Wynikające z tych związków problemy. Natomiast znaczenie ma oczywiście „nieśmiertelność” (w moim świecie jedynie w ramach ograniczonej długości życia na Ziemi). Dostrzega się to w wielu baśniach. W podstawowej opowieści o Berenie i Luthien w drodze ab solutnego wyjątku Luthien wolno zrezygnować z „nieśmiertelności” i stać się „śmiertelną”. Kiedy jednak Beren zostaje zabity przez Wilkastraznika Bram Piekieł, Luthien uzyskuje krótkie odroczenie, kiedy to oboje wracają do Śródziemia „żywi” - choć nie kontaktują się z innymi plemionami: coś w rodzaju odwróconej legendy Orfeusza, lecz jako legendy Miłosierdzia, a nie Nieugiętości. Tuor poślubia Idril, córkę Turgona, króla Gondolinu; „przypuszcza się” (a nie stwierdza), że w drodze niesłychanego wyjątku otrzymuje on

ograniczoną elfią „nieśmiertelność”. Earendil jest synem Tuora oraz ojcem Elrosa (pierwszego króla Numenoru) i Elronda; ich matką jest Elwinga, córka Diora, syna Berena i Luthien: w ten sposób problem półelfów zostaje zjednoczony w jednym rodzie. Panuje pogląd, że półelfowie mają możliwość podjęcia (nieodwołalnego) wyboru - co mogą opóźniać, lecz nie w nieskończoność - linii rodowej, której los chcą dzielić. Elros postanowił, że będzie królem, długowiecznym, lecz śmiertelnym, zatem wszyscy jego potomkowie są śmiertelni i szczególnie szlachetnej krwi, lecz ich długowieczność się kurczy; tak samo jest z Aragornem (który jednak żyje dwa razy dłużej niż jego współcześni, choć nie, jak pierwsi Numenorejczycy, trzy razy dłużej od ludzi). Elrond postanowił znaleźć się wśród elfów. Jego dzieci - mające kolejną dolewkę elfickiej krwi, ponieważ ich matką była Celebriana, c[órka] Galadrieli - muszą dokonać własnego wyboru. Arwena nie jest „reinkarnacją” Luthien (to z punktu widzenia tej mitycznej historii byłoby niemożliwe, ponieważ Luthien umarła jako śmiertelniczka i opuściła świat czasu), lecz jej potomkinią bardzo do niej podobną z wyglądu, charakteru i losu. Kiedy poślubia Aragorna (historia jego miłości opowiedziana gdzie indziej, nie jest tu najważniejsza i wspomina się o niej jedynie czasami), „dokonuje wyboru Luthien”, tak że jej cierpienie przy rozstaniu z Elrondem jest szczególnie dojmujące. Elrond odchodzi Za Morze. Dalsze dzieje jego synów, Elladana i Elrohira, nie są opowiedziane: opóźniają oni podjęcie decyzji i przez jakiś czas pozostają w Śródziemiu.

Jeśli chodzi o to, „czyja władza decyduje o tych sprawach?”. Bezpośrednią „władzą” są Valarowie (Potęgi lub Władcy): „bogowie”. Są oni jednak tylko stworzonymi duchami - moglibyśmy powiedzieć, że wysokiej anielskiej rangi, mającymi do pomocy pomniejszych aniołów - i dlatego są czcigodni, ale nie są godni czci*; a chociaż potencjalnie są „wtórstwórczy” i mieszkają na Ziemi (z którą wiąże ich miłość, gdyż pomagali w jej tworzeniu i porządkowaniu), z własnej woli nie mogą zmienić żadnego z podstawowych postanowień. Zwrócili się do Jedynego podczas kryzysu spowodowanego buntem Numenoru - kiedy Numenorejczycy w swojej żądzy nieśmiertelności usiłowali zdobyć Nieśmiertelny Kraj siłą wielkiej floty - co spowodowało katastrofalną zmianę w kształcie Ziemi. Ponieważ Nieśmiertelność i Śmiertelność są szczególnym darem Boga dla Eruhini [Dzieci Eru] (w których wymyśleniu i stworzeniu Valarowie nie brali

* Dlatego na tym „świecie” wśród „dobrych” ludów nie ma świątyń ani „kościółów”

Ludy te prawie nie miały religii rozumianej jako oddawanie czci. Mogą wzywać na pomoc kogoś z Valarów (jak Elbereth), tak jak katolik mógłby wzywać jakiegoś świętego, wiedząc teoretycznie, równie dobrze jak on, że moc Valara jest ograniczona i wtórna. To jest jednak „prymitywna era” i można powiedzieć, że ci ludzie patrzą na Valarów tak, jak dzieci na swoich rodziców czy bezpośrednich dorosłych opiekunów, i chociaż wiedzą, że są poddanymi króla, to on nie mieszka w ich kraju, ani nie ma w nim żadnej siedziby.

Niesądzę, żeby hobbici praktykowali jakiegokolwiek oddawanie czci czy modły (chyba że za pośrednictwem sporadycznych kontaktów z elfami). Numenorejczycy (oraz inni Przedstawiciele tego odłamu ludzkości, którzy walczyli przeciwko Morgothowi, nawet jeśli Postanowili zostać w Śródziemiu i nie udali się do Numenoru - np. Rohirrimowie) byli czystymi monoteistami. W Numenorze nie było jednak żadnej świątyni (dopóki Sauron

nie wprowadził kultu Morgotha). Szczyt Góry, Meneltarma lub Kolumny Niebios, był poświęcony Eru, Jedynemu, i tam o każdej porze prywatnie, a w określonych porach publicznie, wzywano, wielbiono i adorowano Boga: naśladowanie Valarów i Góry Amanu. Numenor jednak upadł i został zniszczony, a Meneltarma pogrążyła się w wodzie. Nie było niczego zastępczego. Wśród wygnańców, niedobitków Wiernych, którzy nie przyjęli fałszywej religii, ani nie brali udziału w buncie, religia jako oddawanie boskiej czci (choć może nie jako filozofia i metafizyka) zdawała się odgrywać niewielką rolę; chociaż można dostrzec jej fragment w uwadze Faramira na temat „modlitwy przy jedzeniu”, III, .s. 351 4. udziału), trzeba założyć, że Valarowie nie mogli wprowadzić u nich żadnych zasadniczych zmian, nawet w wyjątkowym wypadku: sytuacja Luthien (i Tuora) oraz pozycja ich potomków była skutkiem bezpośredniego działania Boga. Wprowadzenie u ludzi elfiego pierwiastka jest przedstawione jako część Boskiego Planu uszlachetnienia rasy ludzkiej, od początku mającej zastąpić elfów.

Czy są jakieś „pisarskie granice” poza tymi wytyczonymi przez własną skończoność pisarza? To raczej nie są granice, lecz zasady sprzeczności. Ale oczywiście potrzebna jest pokora i świadomość niebezpieczeństwa. Pisarz może uważać, że ma zasadniczo „dobrą wolę” (mam nadzieję, że ja ją mam), a jednak nie być „dobroczyнным” z powodu błędu i głupoty. Gdybym nie uważał, że u kogoś tak niewłaściwie przygotowanego jest to arogancją, oznajmiłbym, że moim celem jest naświetlenie prawdy oraz zachęta do

praktykowania dobrej moralności w tym prawdziwym świecie, a cel ten zamierzam osiągnąć poprzez stary środek zilustrowania tych pojęć przez ich nieznane wcielenia, które mogą je uzmysłwić. Mogę się oczywiście mylić (w niektórych lub we wszystkich punktach): moje prawdy mogą być nieprawdziwe lub zniekształcone, a lustro, które zrobiłem, może być zamglone i popękane. Jednak przed odwołaniem pewnych spraw czy napisaniem czegokolwiek na nowo musiałbym być całkowicie pewien, że to, co „sfalszowałem”, jest rzeczywiście szkodliwe samo w sobie, a nie z powodu niezrozumienia.

Oczywiście za pomocą tego potężnego środka, jakim jest „mit”, można wyrządzić wielką krzywdę, zwłaszcza celowo Prawo do „wolności” wtórstwórcy nie stanowi wśród upadłych ludzi żadnej gwarancji, że nie zostanie ono wykorzystane równie nikczemnie, jak Wolna Wola. Uspokaja mnie fakt, że pewna liczba osób, bardziej pobożnych i uczonych ode mnie, nie znalazła w tej Opowieści ani w owym naśladowaniu mitu niczego szkodliwego [...]. Konkludując: wspomniawszy o Wolnej Woli, mógłbym powiedzieć że w moim micie posłużyłem się wtórstwaniem w szczególny sposób (nie „wtórstwaniem” rozumianym jako termin w krytyce sztuki, chociaż w moim „czyścowym” opowiadaniu Liść, dzieło Niggle'a1 („Dublin Review” 1945) starałem się alegorycznie pokazać, jak na pewnej płaszczyźnie mógłby on zostać wchłonięty do Stworzenia), by uwidocznic i ukonkretnic skutki Grzechu czy też złe użytej przez ludzi Wolnej Woli. Wolna Wola jest pochodna i urzeczywistnia się tylko w określonych okolicznościach, ale żeby istniała, Autor musi ją zagwarantować, cokolwiek się stanie: scil. kiedy jest „przeciwko Jego Woli”, jak mówimy, a w każdym razie taka się jawi w skończonej perspektywie. On się nie zatrzymuje, ani nie tworzy „nierzeczywistych” grzesznych aktów i ich następstw. Tak więc w tym micie chodzi o mistyfikację (bez względu na to, czy jest to cecha prawdziwego świata, czy nie), że nadał On specjalną „wtórstwórczą” moc niektórym z najwyższych stworzonych przez siebie istot: oto gwarancja, że to, co zaplanowały i uczyniły, otrzyma realność Stworzenia. Oczywiście w pewnych granicach i pod warunkiem trzymania się pewnych nakazów i zakazów. Gdyby jednak owe istoty „upadły”, tak jak Diabolus Morgoth, i zaczęły stwarzać rzeczy „dla siebie, aby zostać ich Panem”, to rzeczy te wówczas i tak „byłyby”, nawet jeśli Morgoth złamałby najwyższy zakaz czynienia innych „rozumnych” istot jak elfowie czy ludzie.

"Byłyby" co najmniej prawdziwymi fizycznymi rzeczywistościami w fizycznym świecie, bez względu na to, jak mogłyby się okazać złe, a nawet „przedrzeźniać” Dzieci Boga. Byłyby to największe grzechy Morgotha, występki przeciwko jego najwyższemu przywilejom - byłyby istotami poczętymi z Grzechu i złymi z natury.

(Omal nie napisałem „złymi bez możliwości odkupienia”, lecz Wtedy posunąłbym się za daleko, ponieważ poprzez zaakceptowanie czy tolerowanie ich powstania - co byłoby konieczne dla ich istnienia - nawet orkowie staliby się częścią Świata, który jest światem Boga, a więc w ostatecznym rozrachunku jest dobry). To jednak, czy mogą one mieć „dusze” czy „ducha”, wydaje się inną kwestią. W moim micie nie uwzględniam możliwości czynienia dusz czy ducha, które mają rangę, jeśli nie potęgę, równą Valarom co stanowi swoistą „delegację”, dlatego też przedstawiłem orków jako prawdziwe, już istniejące istoty, które Czarny Władca dzięki swojej mocy przekształcił i wypaczył, ale nie uczynił. To, że Bóg „tolerował” coś takiego, wydaje się nie gorszą teologią niż taka tolerancja wobec rozmyślnej dehumanizacji ludzi przez tyranów z którą mamy do czynienia obecnie. Oprócz tego mogły istnieć inne „wytwory”, bardziej podobne do marionetek, przepełnione (tylko na odległość) myślami i wolą ich wytwórcy lub funkcjonujące jak mrówki pod kierownictwem królewskiego ośrodka.

Teraz (słusznie Pan powie) traktuję siebie jeszcze poważniej niż Pan i wyśpiewuję peany na cześć dobrej opowieści, która według powszechnej opinii zawdzięcza swój kształt zaledwie sprawnemu rzemiosłu. Owszem. Lecz rzeczy, o których pisałem, w tej czy innej formie wyrastają z całego pisarstwa (lub sztuki), które nie dba o pozostawanie w obrębie „obserwowanych faktów”.

[Burdnopis kończy się w tym miejscu. U góry Tolkien napisał: „Niewysłane” i dodał: „Wydawało się, że traktuję siebie samego zbyt poważnie”.]

154. Do Naomi Mitchison

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

25 września 1954

Szanowna Pani Mitchison!

Nękały mnie obowiązki, kłopoty, choroba i podróże, bo w Prze. ciwnym razie napisałbym dużo wcześniej, szczególnie po uprzejmym liście z zeszłego miesiąca - gdzieś mi się zagubił- w stertach prac egzaminacyjnych, korekt i innych papierów: po

przeczytaniu do końca Władcy & Co.

Była Pani dla mnie niezwykle uprzejma i podtrzymała mnie na duchu, a Pani wielkoduszna i wnikliwa recenzja¹ czyni ze mnie Pani dłużnika. Komentarz Pani jest jedynym znanym mi komentarzem, w którym, oprócz traktowania książki jako „literatury”, przynajmniej w założeniu, a nawet brania jej poważnie (i odpowiedniego chwaleń jej oraz wyśmiewania), dostrzeżono także skomplikowaną formę zabawy w wymyślanie kraju - niekończącej się zabawy, bo nawet komitet ekspertów w różnych dziedzinach nie mógłby dopełnić całego obrazu. Jestem świadom bardzo pobieżnego opisu spraw związanych z archeologią i realien² oraz nieco mniej pobieżnego w kwestii gospodarki: ubrań, narzędzi rolniczych i kowalskich, garncarstwa, architektury itp. Nie mówiąc już o muzyce i wszystkim, co się z nią wiąże. Nie chodzi nawet o brak zdolności myślenia ekonomicznego czy niezajomość myśli gospodarczej; uważam, że w przypadku „śmiertelników” - ludzi, hobbitów i krasnoludów - sytuacje są wymyślone z zachowaniem ekonomicznego prawdopodobieństwa, z którego można wyciągnąć następujące wnioski: Gondor ma wystarczająco dużo obszarów miejskich i lenn z dobrą komunikacją wodną i lądową, by wyżywić swoich mieszkańców; najwyraźniej ma też licznych rzemieślników, chociaż o nich prawie wcale się nie wspomina. Sytuacja wodna Shire'u, jego odległość od gór 'morza oraz szerokość geograficzna, na której leży, zapewniają mu naturalną żyzność, a poza tym, kiedy hobbici przejmowali ten region (wraz z wszelkimi osiągnięciami sztuki i rzemiosła), był on niewątpliwie bardzo rozwinięty. Hobbici z Shire'u raczej nie potrzebują metalu, lecz krasnoludowie są pośrednikami w handlu nim, a na wschód od Ered Luin leżą niektóre z ich kopalń (o czym jest mowa we wcześniejszych legendach). Niewątpliwie jest to przyczyna lub jedna z przyczyn, dla których często przechodzili przez Shire. Niektóre ze spotykanych wśród hobbitów współczesnych przedmiotów (mam na myśli głównie parasole) a są prawdopodobnie - a nawet z całą pewnością - błędem tego samego rodzaju, co ich niemądre imiona, dopuszczalne jedynie jako celowa „anglicyzacja” mająca w jak najbardziej znajomych kategoriach wykazać kontrast między nimi i innymi plemionami. Sądzę, że istoty tego rodzaju i na tym stopniu rozwoju mogą być zarówno pokojowe, jak i bardzo odważne oraz silne „w razie potrzeby”*. Umocniło mnie w tym przekonaniu doświadczenie dwóch wojen. Hobbici nie są jednak utopijną wizją, ani nie zalecam ich

jako ideału w ich własnej czy jakiegokolwiek innej epoce. Podobnie jak wszystkie ludy oraz ich dzieje, są uwarunkowani historycznie - jak pouczają Froda elfowie - i w długiej perspektywie czasowej są zjawiskiem nietrwałym. Nie jestem reformatorem ani „mumifikatorem"! Nie jestem „reformatorem" (wykorzystującym władzę), ponieważ ta funkcja wydaje się skazana na sarumanizm. „Mumifikowanie" natomiast ma własne wady.

Niektórzy recenzenci określili całość jako prostacką, jako zwykłą walkę Dobra ze Złem, gdzie wszyscy dobrzy są po prostu dobrzy, a źli po prostu źli. Być może można to wybaczyć (choć został przeoczony chociażby Boromir) ludziom piszącym w pośpiechu, dysponującym tylko fragmentem dzieła i oczywiście pozbawionym wcześniej napisanych, lecz nieopublikowanych elfickich historii. Elfowie nie są jednak całkowicie dobrzy i nie mają całkowitej racji. Nie tyle dlatego, że flirtowali z Sauronem. ile dlatego, że z jego pomocą - czy bez niej - są „mumifikatorami". Chcieli zachować swoje ciastko i je zjeść: mieszkać w śmiertelnym, historycznym Śródziemiu, bo je polubili (może dlatego że korzystali tu z przywilejów wyższej kasty), próbowali więc zatrzymać jego zmiany i bieg historii, powstrzymać jego rozwój.

* Hobbici, wbrew temu, co podpowiadałoby doświadczenie, nie są okrutni i nie mają krwawych sportów, a w konsekwencji wykazują wrażliwość na „dzikie stworzenia", którą, niestety, nie tak już łatwo znaleźć wśród najbliższych im współczesnych odpowiedników. zachować je jako zabawkę - choćby w większości było pustynią, gdzie mogliby być „artystami", przygniół ich jednak smutek

oraz pełen nostalgii żal. Na swój sposób byli do nich podobni ludzie z Gondoru: chylący się ku upadkowi naród, którego jedynymi „świętymi" miejscami były grobowce. W każdym razie jest to opowieść o wojnie, a jeśli weźmie się wojnę (przynajmniej jako temat i tło), to nie ma wielkiego sensu narzekać, że wszystkie plemiona po jednej stronie występują przeciwko ludom po stronie przeciwnej. Co prawda, nie stworzyłem aż tak prostej sytuacji: jest Saruman, Denethor i Boromir; są też zdrady i niesnaski, nawet wśród samych orków.

Jeśli chodzi o wyobrażenia tej opowieści, żyjemy teraz na fizycznie okrągłej Ziemi. Całe jednak „legendarium" zawiera przejście koncepcji od płaskiego świata (a przynajmniej od oikoumeny z otaczającymi ją granicami) do globu. Przypuszczam, że

przejście to było nieuniknione dla współczesnego „mitopisarza”, mającego umysł poddany tym samym „pozorom”, co dawni ludzie, i częściowo wykarmionego na ich mitach, lecz od najwcześniejszych lat nauczonego, że Ziemia jest kulista. Wrażenie, jakie wywarła na mnie „astronomia”, było tak głębokie, że nie sądzę, bym zdołał wymyślić płaski świat, chociaż świat statycznej Ziemi z obiegającym ją Słońcem wydaje się łatwiejszy (dla wyobraźni, lecz nie dla rozumu).

Szczególnym „mitem” leżącym u podłoża tej opowieści oraz źródłem nastroju panującego wśród ludzi i elfów owych czasów jest Upadek Numenoru - swoista odmiana tradycji atlantydzkiej.

Wydaje mi się on tak fundamentalny dla „historii mitycznej” - to, czy ma on jakąkolwiek podstawę w rzeczywistej historii, z całym szacunkiem dla Saurata i innych, jest nieistotne - że musiała się pojawić jakaś jego wersja.

Napisałem historię Upadku, którą może byłaby Pani zainteresowana. Najważniejsze jednak jest to, że przed Upadkiem za morzem i zachodnimi wybrzeżami Śródziemia leżał ziemskielficki raj Eressea oraz Valinor, kraina Valarów (Potęg, Władców Zachodu*) - miejsca, do których można było dotrzeć na zwykłych żaglowcach, chociaż Morza były niebezpieczne. Lecz po buncie Numenorejczyków, królów ludzi, którzy mieszkali w krainie położonej najbardziej na zachód ze wszystkich śmiertelnych ziem i powodowani najwyższą pychą spróbowali siłą zająć wyspę Eresseę i Valinor, Numenor został zniszczony, a Eressea i Valinor usunięte z fizycznie dostępnej Ziemi. Droga na zachód była otwarta, lecz prowadziła jedynie z powrotem, do punktu wyjścia - dla śmiertelników.

Elendil oraz jego synowie byli przywódcami „wiernej” grupki, która nie brała udziału w próbie zdobycia siłą władzy nad światem oraz nieśmiertelności; ludzie ci uciekli z tonącego Numenoru, zostali zagnani na wschód przez wielki sztorm i wyrzuceni na zachodnich brzegach Śródziemia, gdzie założyli swoje królestwa. Dla nich jednak, jak zresztą dla żadnych śmiertelnych ludzi, nie było już powrotu - stąd ich nostalgiczny nastrój.

Lecz obietnicę złożoną Eldarom (Elfom Wysokiego Rodu, nie innym odłomom, które już dawno dokonały nieodwracalnego wyboru, od rajów wolać Śródziemie) za ich cierpienie w walce z pierwotnym Czarnym Władcą wciąż trzeba było wypełnić Obietnicę

mówiącą, że jeśli zechcą, zawsze będą mogli opuścić Śródziemie i udać się przez Morze na Prawdziwy Zachód Prostą Drogą, w ten sposób przybywając na wyspę Eresseę, lecz wykra' czając zarazem poza czas i historię, by nigdy do nich nie wrócić. Półelfowie, jak Elrond i Arwena, mogą wybrać swój los oraz rodzaj, do którego chcą należeć: wybrać raz na zawsze. Stąd cierpienie przy rozstaniu Elronda i Arweny.

W tej opowieści pojawiają się jednak przypuszczenia, że mogą istnieć pewne rzadkie wyjątki czy ustępstwa (czy przypuszcza się tak słusznie? Wszak wyjątki zdarzają się zawsze): otóż pewni

* Najbliższym, lecz nie w pełni dokładnym odpowiednikiem są „bogowie”. „śmiertelnicy”, którzy odegrali dużą rolę w sprawach elfów, mogą odejść wraz z nimi do Siedziby Elfów. Taki los przypada w udziale Frodowi (jest to wyraźny dar Arweny) i Bilbowi, a w końcu Sanowi (zapowiedziany przez Froda) i w drodze jedyne go wyjątku - krasnoludowi Gimlemu, jako przyjacielowi Legolasa i „słudze” Galadrieli.

Nie mówiłem o tym w książce, ale u podłoża tych wydarzeń leży mityczne przekonanie, że dla śmiertelników, ponieważ ich „rodzaj” nie może być zmieniony na zawsze, jest to nagroda wyłącznie tymczasowa: uzdrowienie i zadośćuczynienie za cierpienie. Nie mogą tam pozostać wiecznie, a chociaż nie są w stanie wrócić na śmiertelną ziemię, mogą „umrzeć” - robią to dobrowolnie i opuszczają świat. (W takiej sytuacji powrót Artura byłby zupełnie niemożliwy, stanowiłby przedmiot daremnych fantazji).

Przykro mi, że Lodowa Zatoka Forochel⁴ nie stała się (na razie) miejscem ważnych wydarzeń. W języku elfów nazwa ta znaczy po prostu Północny Lód; jest to pozostałość zimna Północy, królestwa pierwszego Czarnego Władcy wcześniejszych er. Podobno w tych rejonach ukrywał się Arvedui, ostatni król Arnoru, i kiedy usiłował wydostać się stamtąd statkiem, został zgnieciony przez lód; razem z nim przepadł ostatni z palantirów Północnego Królestwa.

Obawiam się, że list ten jest nedorzecznie długi; jego długość stanowi może nawet dowód zarozumiałości, choć pewnym Usprawiedliwieniem jest Pani uprzejmość i zainteresowanie.

Wkrótce po wizycie Pani, tyleż miłej, co niespodziewanej, sporządziłem dla Pani kopię chronologii Drugiej i Trzeciej Ery

Podaje ona same daty wydarzeń, bez komentarzy. Jeśli nadal jest Pani zainteresowana, chętnie ją Pani wyślę.

Kiedy wróciła do mnie tyrada o „językach” etc, z przykrością stwierdziłem, że została wysłana bez poprawek, z mnóstwem

Wytartych słów i zwrotów, tak że miejscami była ledwie czytelna. Być może zainteresuje Panią wiadomość, że chyba istnieje już potrzeba zrobienia dodruku Drużyny Pierścienia. Nie sądzę jednak, żeby pierwszy nakład był bardzo duży.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

155. Do Naomi Mitchison [brudnopis]

[Fragment brudnopisu powyższego listu, który nie został włączony do wysłanego tekstu.]

Obawiam się, że potraktowałem „magię” zbyt niedbale, a szczególnie użycie samego tego słowa; chociaż Galadriela i inni, krytykując jego „śmiertelne” zastosowanie dowodzą, że moja myśl o nim nie jest całkowicie niedbała. Jest to jednak b. rozległa i trudna kwestia, a trudno obciążać pseudofilozoficzną rozprawą opowieść mówiącą, jak słusznie Pani zauważa, głównie o motywacji (wyborze, pokusach etc.) oraz zamiarach wykorzystania tego, co znajduje się na świecie! Nie zamierzam wdawać się w żadną dyskusję o tym, czy „magia” w jakimkolwiek sensie jest prawdziwa lub w ogóle możliwa na świecie. Sądzę jednak, że dla celów tej opowieści niektórzy powiedzieliby, że istnieje utajone rozróżnienie, jak kiedyś nazywano rozróżnienie między „magią” i goeteią. Galadriela mówi o „podstępach Nieprzyjaciela”. Dobrze, ale „magia” mogła i była uznawana za dobrą (per se), a goeteia za złą. W tej opowieści żadna nie jest dobra lub zła (per se), lecz tylko ze względu na motyw czy cel użycia. Obie strony używają obu, lecz powodowane innymi motywami. Najgorszym motywem (w tej opowieści, ponieważ traktuje ona szczególnie o tym) jest zdominowanie „wolnej” woli innych istot. Nie wszystkie działania Nieprzyjaciela są czarnoksiężskim podstępem, lecz „magią” wywołującą rzeczywiste skutki w świecie fizycznym. Swojej „magii” używa on jednak do miażdżenia ludzi i rzeczy, a goeteia do przerażania i podporządkowywania. Elfowie i Gandalf używają „magii” oszczędnie: jest to „magia” wywołująca wymierne skutki (jak rozpalenie wilgotnego chrustu) w określonym, dobrym celu. Ich goeteia daje efekty czysto artystyczne i niemające na celu oszukania: nigdy nie oszukują elfów (lecz mogą

oszukiwać lub zwodzić nieświadomych ludzi), ponieważ dla nich różnica jest tak wyraźna, jak dla nas różnica między pisarstwem, malarstwem, rzeźbą i „życiem”.

Obie strony korzystają głównie z pomocy „zwykłych” środków. Nieprzyjaciół lub ci, którzy się do niego upodobnili, są zwolennikami „maszyny” - z jej niszczycielskimi i złymi skutkami - ponieważ tak robiliby (robią) „magicy”, którym zależy głównie na wykorzystaniu „magii” dla swojej własnej potęgi. Podstawową cechą „magii” - zupełnie niezależnie od jakichkolwiek filozoficznych rozważań na temat jej działania - jest natychmiastowość: prędkość, zmniejszenie nakładu pracy oraz zmniejszenie do minimum (lub do znikającego punktu) odległości między pomysłem czy pragnieniem i wynikiem lub skutkiem. „Magia” może być jednak trudna do zdobycia, a w każdym razie, jeśli ma się możliwość korzystania z pracy niewolniczej lub z maszyny (często jest to w ostatecznym rachunku to samo), to może być ona równie szybka lub wystarczająco szybka, by za jej pomocą niwelować góry, niszczyć lasy czy budować piramidy. Oczywiście wtedy pojawia się inny czynnik, moralny czy też patologiczny: tyrani tracą z oczu realne przedmioty, stają się okrutni i zaczynają gustować w rozbijaniu, krzywdzeniu i plugawieniu. Niewątpliwie można by bronić próby wprowadzenia przez biednego Lotho wydajniejszych młynów, lecz nie wykorzystania ich przez Sharkeya i Sandymana.

W każdym razie wyjątkowość w posługiwaniu się „magią” w tej opowieści polega na tym, że nie można jej zdobyć poprzez „wiedzę” lub zaklęcia; jest to wrodzona moc, której nie mają lubnie mogą uzyskać ludzie jako tacy. Moc „uzdrawiania”, którą posiadał Aragorn, można by uznać za „magiczną”, a co najmniej za mieszankę magii z farmacją i procesami „hipnotycznymi”. Donoszą jednak o niej (w teorii) hobbici, którzy mają bardzo niewielkie pojęcie o filozofii i nauce. Poza tym A. nie jest czystym „człowiekiem”, lecz w dalekiej linii jednym z „dzieci Luthien”²

156. Do Roberta Murraya, S.J. [brudnopis]

[Odpowiedź na kolejne uwagi do Władcy Pierścieni.]

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

4 listopada 1954

Mój kochany Robie!

To nadzwyczaj uprzejme z Twojej strony, że napisałeś tak długi list mimo, jak się

obawiam, znużenia. Odpisuję natychmiast, ponieważ jestem wdzięczny i ponieważ odpowiadam tylko na listy, które tak traktuję, ale przede wszystkim dlatego, że Twoja przesyłka przysłała w chwili, kiedy odrobiwszy wszystkie lekcje - uporządkowałem wszystkie protokoły i uchwały z wczorajszego długiego oraz kłótliwego zebrania Kolegium (nie było nikogo, kto by przejawiał złą wolę, a jedynie 24 osoby odznaczające się zwykłą ludzką absurdalnością. Czułem się jak obserwator na spotkaniu hobbitkich notabli, mających pomóc Burmistrzowi w ustaleniu kolejności i rodzaju dań na bankiecie w Shire) - mam pół godziny do wyjścia na posiedzenie z sekretarzem Kolegium* Takie właśnie zdania piszę w sposób naturalny [...].

Nie, Smeagol nie był, oczywiście, od razu w pełni ukształtowany, ale jestem przekonany, że jego charakter już istniał, trzeba było tylko poświęcić mu nieco uwagi. Jeśli chodzi o Gandalfa:

przecież wypowiedanie jakichkolwiek uwag krytycznych nie oznaczaprzyłączenia się do P. H.M Sam potrafiłbym być bardziej zabójczy, przypuszczam, że w każdym dziele sztuki zakrojonym na taką skalę zawsze znajdą się jakieś usterki; a szczególnie w dziełach literackich opartych na wcześniejszych materiałach wykorzystanych w nowy sposób - jak Homer, Beowulf, Wergiliusz lub grecka czy Szekspirowska tragedia! Do tej kategorii, chodzi o przynależność, a nie rangę, zalicza się Władca Pierścieni, chociaż jest oparty jedynie na pierwszym brudnopisie autora! Myślę, że sposób, w jaki został przedstawiony powrót Gandalfa, ma poważne usterki; inny krytyk, oczarowany w równym stopniu, co Ty, użył - co dziwne -tego samego wyrażenia: „oszustwo”. Jest to częściowo związane z wszechobecnymi wymaganiami techniki narracyjnej. Gandalf musi wrócić w określonym momencie i trzeba wtedy podać te wyjaśnienia dotyczące jego ocalenia, które zostają ujawnione - lecz narracja toczy się wartko i nie można jej wstrzymywać dla obszernych omówień całego tła „mitologicznego”. Mimo wszystko została nieco spowolniona, chociaż mocno ograniczyłem opowieść G. o samym sobie. Być może mogłem uczynić bardziej zrozumiałymi późniejsze uwagi w t. II (oraz t. III), które odnoszą się do Gandalfa lub są przez niego wypowiedane, ale wszystkie aluzje do najważniejszych spraw celowo ograniczyłem do drobnych wzmianek, zauważanych jedynie przez najbardziej uważnych czytelników, albo ukryłem je pod niewyjaśnionymi symbolicznymi postaciami. Tak więc Bóg oraz „anielscy” bogowie, Władcy lub Potęgi

Zachodu, jedynie wyzierają z narracji w takich miejscach, jak rozmowa Gandalfa z Frodem: „Wdały się w sprawę inne siły, niezależne od zamysłów twórcy Pierścienia”, albo podczas numenorejskiego dziękczynienia odprawionego Przez Faramira przed kolacją.

Gandalf naprawdę „umarł” i został zmieniony: jedynym prawdziwym oszustwem wydaje mi się przedstawienie czegoś, co można nazwać śmiercią, jako zjawiska niepowodującego zmian. „Jestem G. Biały, który powrócił z krainy śmierci”. Prawdopodobnie powinien raczej powiedzieć do Gadziego Języka: „Nie po to przeszedłem przez śmierć (a nie „ogień i wodę”), żeby bawić się sporem z kłamliwym sługusem”. I tak dalej. Mógłbym powiedzieć o wiele więcej, ale służyłoby to za ledwie (być może nudnemu) wyjaśnieniu moich „mitologicznych” pomysłów, a obawiam się że nie zatarłoby faktu, że powrót G. przedstawiony w takiej formie jest „defektem”, którego zresztą byłem świadom i nad którego usunięciem nie pracowałem prawdopodobnie zbyt usilnie. Lecz G. nie jest, oczywiście, istotą ludzką (człowiekiem czy hobbitem). Naturalnie, nie istnieją precyzyjne współczesne terminy na określenie tego, czym był. Zaryzykowałbym stwierdzenie, że był wcielonym „aniołem” - dokładnie ayyekoc2: to znaczy, że wraz z innymi Istari, czarodziejami, „tyimi, którzy wiedzą”, był wysłannikiem Władców Zachodu do Śródziemia w czasach, gdy na horyzoncie czaiło się wielkie zagrożenie ze strony Saurona. Przez „wcielony” rozumiem to, że mieli fizyczne ciała zdolne do odczuwania bólu i zmęczenia, do przesycania ducha fizycznym strachem oraz podatne na „zabicie”, chociaż ciała te wspierane anielskim duchem mogły żyć bardzo długo i jedynie powoli nabierać oznak sterania troskami i pracą.

Nadanie im takiego kształtu jest związane z „mitologią” „anielskich” Potęg tego baśniowego świata. Celem tego zabiegu było właśnie ograniczenie i powstrzymanie wykazywania się przez nich „mocą” na płaszczyźnie fizycznej, tak żeby robili to, po co przede wszystkim zostali posłani: szkolili, doradzali, instruowali oraz pobudzali serca i umysły tych, którym zagrażał Sauron, do przeciwstawienia się mu własnymi siłami; a nie wykonywali za nich ich pracę. Dlatego pojawiają się w postaci „starych” mędrców. Lecz w tej „mitologii” wszystkie „anielskie” potęgi związane ze światem - a plasujące się gdzieś pomiędzy całkowitym szatańskim buntem, złem Morgotha i jego satelity Saurona, a obojętnością niektórych z innych wyższych potęg lub „mocy” - mogły popełniać

różnego rodzaju błędy. „Czarodzieje” nie byli od tego wolni, a właściwie, jako wcieleni, tym bardziej mogli błędzić. Jedyne Gandalf zwycięsko przechodzi wszystkie próby, w każdym razie na płaszczyźnie moralnej (popelnia błędy w ocenie). W jego bowiem sytuacji śmierć na Moście w obronie towarzyszy stanowiła ofiarę, może mniejszą niż śmierć śmiertelnego człowieka czy hobbita, gdyż jego wewnętrzna moc była ogromna, ale zarazem większą, ponieważ było to upokorzenie się i wyrzeczenie siebie zgodnie z „Zasadami”. Z tego, co wiedział w tamtej chwili, był jedyną osobą, mogącą skutecznie pokierować oporem wobec Saurona, toteż cała jego misja ponosiła klęskę. Przekazywał sprawy w ręce Władzy, która ustaliła Zasady, i porzucał osobistą nadzieję na sukces.

Powinienem powiedzieć, że tego właśnie chciała Władza jako przeciwwagi dla Sarumana. „Czarodzieje” jako tacy zawiedli lub może, jeśli wolisz: kryzys stał się zbyt poważny i zaczął wymagać spotęgowania mocy. Gandalf więc poświęcił siebie, został przyjęty, wzmocniony i odesłany z powrotem. „Tak, tak brzmiało moje imię. Nazywałem się Gandalf”. Oczywiście, ma podobną osobowość i nawyki, lecz zarówno jego mądrość, jak i moc, są o wiele większe. Kiedy mówi, przyciąga uwagę; dawny Gandalf nie mógłby tak rozmawiać z Theodenem ani z Sarumanem. Wciąż nie wolno mu ujawniać swojej mocy i musi raczej uczyć niż narzucać swoją wolę, ale gdy fizyczna moc Nieprzyjaciela staje się zbyt wielka, aby dobra wola jego przeciwników mogła jej się skutecznie przeciwstawić, w nagłych wypadkach Gandalf może działać jako „anioł” - podobnie jak, na przykład, było to przy uwolnieniu św. Piotra z więzienia. Rzadko tak czyni, działając raczej za Pośrednictwem innych, lecz w kilku wypadkach podczas Wojny (t. III)

rzeczywiście okazuje nagłą moc: dwukrotnie ratuje Faramira. Tylko on zostaje, by zakazać Władcy Nazguli wstępu do Minas Tirith po upadku Miasta i zniszczeniu jego Bram - a mimo to cały łańcuch ludzkiego oporu, który on sam rozpałił i zorganizował, jest tak potężny, że ostatecznie między tymi dwoma przeciwnikami nie wywiązuje się bezpośrednia walka: podejmują ją inne, śmiertelne ręce. W końcu, zanim odejdzie na zawsze, podsumowuje swoją działalność: „Byłem nieprzyjacielem Saurona”. Mógłby dodać: „W tym celu zostałem przysłany do Śródziemia”. Wtedy jednak na końcu powiedziałby więcej niż na początku. Został przysłany zgodnie z rozważnym planem anielskich Valarów czy też zarządzających, lecz Władza podjęła ten plan i rozszerzyła go w chwili, gdy się nie powiódł. „Nagi zostałem przywrócony światu na krótki tylko czas,

póki nie dopełnię swego zadania". Przez kogo i skąd przywrócony? Nie przez „bogów”, którzy zajmują się tylko tym ucieleśnionym światem i jego czasem; Gandalf bowiem „stracił świadomość i rachunek czasu”. Pojęcie „nagi” jest, niestety, niejasne. Miało być rozumiane po prostu dosłownie, „bez ubrania jak dziecko” (nie zaś „odcieleśniony”), a więc gotów do przyjęcia białych szat najwyższych istot. Moc Galadrieli nie jest boska i uzdrowienie Gandalfa w Lórien ma być tylko uzdrowieniem fizycznym oraz odpoczynkiem.

Jeśli jednak „oszustwem” jest traktowanie „śmierci” jako zjawiska niepowodującego zmian, to nie można zignorować ucieleśnienia. Gandalf mógł uzyskać większą moc (to znaczy, w ramach tej baśni, świętość), ale jeśli wciąż jest ucieleśniony, to musi odczuwać troski i niepokój oraz potrzeby ciała. Ma nie więcej (jeśli nie mniej) pewności czy wolności niż, powiedzmy, jakiś żyjący teolog. W każdym razie żadna z moich „anielskich” postaci nie jest przedstawiona jako posiadająca całkowitą wiedzę o przyszłości lub w ogóle ją znająca, jeśli w rachubę wchodzi wola innych osób. Stąd bierze się ich stała pokusa robienia tego, co jest dla nich złe (i zgubne) - wpływanie na wolę słabszych za pośrednictwem mocy: grozy, strachu czy musu fizycznego. Lecz problem wiedzy bogów na temat historii Świata oraz ich roli w stworzeniu go (zanim został ucieleśniony czy też uczyniony „rzeczywistym”) - z czego czerpią znajomość przyszłości - jest istotnym elementem głównej mitologii. Głosi ona bowiem, że pojawienie się w tej opowieści elfów i ludzi nie miało nic wspólnego z bogami - dlatego też elfowie i ludzie zostali nazwani Dziećmi Boga, a bogowie szczególnie ich kochali(albo nienawidzili) jako istoty mające związek ze Stwórcą równy ich związkowi, choć posiadające inną rangę. Taka jest sytuacja mitologicznoteologiczna w tym punkcie Historii, co zostało jasno powiedziane, lecz jeszcze nieopublikowane.

Ludzie „upadli” - wszystkie legendy podane w formie hipotetycznej starożytnej historii naszego rzeczywistego świata muszą to przyjąć - lecz ludy Zachodu, dobra strona, zostały zreformowane. To znaczy są one potomkami ludzi, którzy próbowali odkupić swoje winy i uciekli na Zachód spod dominacji Pierwotnego Czarnego Władcy oraz jego fałszywego kultu i, w odróżnieniu od elfów, odnowili (oraz rozszerzyli) swoją wiedzę o prawdzie i naturze Świata. W ten sposób uciekli przed „religią” w jej pogańskim znaczeniu do świata czysto monoteistycznego, w którym nie oddaje się czci

żadnym rzeczom, istotom ani mocom, które mogłyby się wydawać godne czci, a nawet bogom (Valarom), będącym jedynie dziełem Jedyne. A On był niezmiernie odległy.

Elfowie Wysokiego Rodu byli wygnañcami z Błogosławionego Królestwa Bogów (po swoim szczególnym elfimupadku) i nie mieli „religii” (lub raczej praktyk religijnych), te bowiem spoczywały w rękach bogów, modlących się i wielbiących Eru „Jedyne”, Iluvatara Ojca Wszystkiego na Górze Amanu.

Najszlachetniejsi ludzie, ci pochodzący z Trzech Rodów, którzy pomagali elfom w pierwotnej Wojnie z Czarnym Władcą, zostali nagrodzeni darem Kraju Gwiazdy, czyli Westernesse (=Numenoru), który był krainą najdalej położoną na zachód ze wszystkich śmiertelnych krain i niemal w zasięgu wzroku miał Dom Elfów (Eldamar), leżący na wybrzeżach Błogosławionego Królestwa. Tam stali się Numenórejczykami, królami ludzi. Otrzymali trzykrotnie dłuższe życie lecz nie elfią „nieśmiertelność” (która nie jest wieczna, ale mierzy się trwaniem czasu na Ziemi); punkt widzenia tej mitologii jest bogiem taki, że „śmiertelność”, czyli krótki czas, oraz „nieśmiertelność”, czyli nieokreślony czas, były częścią tego, co moglibyśmy nazwać biologiczną i duchową naturą Dzieci Boga, odpowiednio ludzi i elfów

upadku) i nie mieli „religii” (lub raczej praktyk religijnych), te bowiem spoczywały w rękach bogów, modlących się i wielbiących Eru „Jedyne”, Iluvatara Ojca Wszystkiego na Górze Amanu.

Najszlachetniejsi ludzie, ci pochodzący z Trzech Rodów, którzy pomagali elfom w pierwotnej Wojnie z Czarnym Władcą, zostali nagrodzeni darem Kraju Gwiazdy, czyli Westernesse (=Numenoru), który był krainą najdalej położoną na zachód ze wszystkich śmiertelnych krain i niemal w zasięgu wzroku miał Dom Elfów (Eldamar), leżący na wybrzeżach Błogosławionego Królestwa. Tam stali się Numenorejczykami, królami ludzi. Otrzymali trzykrotnie dłuższe życie lecz nie elfią „nieśmiertelność” (która nie jest wieczna, ale mierzy się trwaniem czasu na Ziemi); punkt widzenia tej mitologii jest bowiem taki, że „śmiertelność”, czyli krótki czas, oraz „nieśmiertelność”, czyli nieokreślony czas, były częścią tego, co moglibyśmy nazwać biologiczną i duchową naturą Dzieci Boga, odpowiednio ludzi i elfów (czyli pierworodnych), i nie będą zmienione przez Jedyne, chyba że w drodze jednego z owych dziwnych wyjątków od wszystkich zasad i zarządzeń, które zdają się pojawiać w historii Wszechświata ukazując

Palec Boga jako jedynej całkowicie wolnej Woli i jedynej całkowicie wolnego Sprawcy*.

W ten sposób Numenorejczycy, będąc w dodatku monoteistami, rozpoczęli wielkie nowe dobro; lecz podobnie jak Żydzi (tyle że w większym stopniu) mieli tylko jedno fizyczne miejsce „oddawania czci”: szczyt góry Meneltarma, czyli „Kolumny Niebios” -dosłownie, ponieważ nie uważali nieba za boską siedzibę - pośrodku Numenoru. Nie było tam jednak żadnej budowli ani świątyni, jako że wszystkie takie konstrukcje budziły złe skojarzenia. „Upadli” jednak ponownie - z powodu Zakazu - co było nieuchronne. Nie wolno im było żeglować na zachód od własnej krainy, ponieważ nie mogli stać się lub nawet próbować stać się „nieśmiertelnymi”; w tym mieście Błogosławione Królestwo wciąż istnieje fizycznie jako obszar rzeczywistego świata, do którego Numenorejczycy, wielcy żeglarze, mogliby dopłynąć na statkach. Dopóki byli posłuszni, mieszkańcy Błogosławionego Królestwa często ich odwiedzali, toteż ich wiedza i sztuka osiągnęła nieomal elficki poziom.

Lecz bliskość Błogosławionego Królestwa, długość życia dana im w nagrodę i coraz większe płynące z tego przyjemności sprawiły, że Numenorejczycy zaczęli pragnąć „nieśmiertelności”. Nie złamali zakazu, lecz burzyli się przeciwko niemu. Zmuszeni do żeglowania tylko na wschód, pojawiali się na wybrzeżach Śródziemia jako dobroczyńcy, lecz nabrali pychy oraz pożądania władzy i bogactwa. Tak więc weszli w konflikt z Sauronem, zastępcą Pierwotnego Czarnego Władcy, który ponownie zwrócił się ku złu i zabiegał o królewską i boską władzę nad ludźmi Śródziemia. Arpharazon, trzynasty i najpotężniejszy król Numenoru, przeciwstawił mu

* Historia Berena i Luthien jest jednym wielkim wyjątkiem, podobnie jak sposób wplecenia nici „elfickości” w historię ludzi. się przede wszystkim w kwestii władzy królewskiej. Jego flota, która przybiła do brzegów Umbaru, była tak wspaniała, a Numenorejczycy znajdujący się u szczytu swej potęgi - tak straszliwi i olśniewający, że słudzy Saurona go opuścili.

Sauron uciekł się więc do przebiegłości. Podał się i został przewieziony na Numenor jako więzień i zakładnik. Był on jednak oczywiście istotą „boską” (w kategoriach tej mitologii; pośledniejszym członkiem rasy Valarów), a zatem zbyt potężną, by go kontrolować w ten sposób. Stopniowo zapanował nad umysłem Arpharazona i w końcu

zwiódł wielu Numenorejczyków, zniszczył wyobrażenie Eru, teraz przedstawiane jako zaledwie wymysł Valarów czy też Władców Zachodu (fikcyjną instancję, do której zwracali się, jeśli ktokolwiek kwestionował ich postanowienia), oraz ustanowił satanistyczną religię z dużą świątynią, gdzie oddawano cześć wypędzonemu najstarszemu z Valarów (buntowniczemu Czarnemu Władcy z Pierwszej Ery)*. W końcu przekonał Arpharazona, przerażonego zbliżającą się starością, by zbudował największą flotę, wypowiedział wojnę samemu Błogosławionemu Królestwu i wydarł mu jego „nieśmiertelność”**.

* Jest tylko jeden „bóg”: Bóg, Eru Iluvatar. Są też jego pierwsze dzieła, istoty anielskie, spośród których te najbardziej związane z Kosmogonią zamieszkały (z miłości i wyboru) w Świecie jako Valarowie lub bogowie czy też rządzący; są także wcielone istoty rozumne, elfowie i ludzie, o podobnym, lecz odmiennym statusie i naturze.

** Oczywiście było to złudzenie, szatańskie kłamstwo. Wysłañcy Valarów bowiem wyraźnie informują, że Błogosławione Królestwo nie daje nieśmiertelności. Kraj ten jest błogosławiony, ponieważ mieszkają w nim Błogosławieni, a nie odwrotnie; Valarowie są nieśmiertelni z prawa i natury, podczas gdy ludzie z prawa i natury są śmiertelni. Oszukany jednak przez Saurona, [Arpharazon] odrzuca to wszystko jako dyplomatyczną barierę mającą ograniczyć władzę Króla Królów. Być może byłoby to „herezją”, gdyby owe mity uznać za wypowiedzi na temat rzeczywistej natury człowieka w prawdziwym świecie: tego nie wiem. Lecz mit ten prezentuje punkt widzenia, wedle którego Śmierć - krótkość ludzkiego życia - nie jest karą za upadek, lecz biologicznie (a zatem także duchowo, ponieważ ciało i duch są połączone) uwarunkowaną częścią natury człowieka. Próba jej uniknięcia jest grzeszna, ponieważ jest „nienaturalna” oraz niemądra, ponieważ w tym sensie Śmierć jest Darem Boga (nieдостапnym elfom), uwolnieniem od znużenia Czasem. Śmierć rozumiana jako kara jest postrzegana jako zmiana postawy względem niej: pojawia się strach, niechęć. Dobry Numenorejczyk umierał z własnej woli, kiedy czuł, że nadszedł na to czas. Valarowie byli właściwie całkowicie bezradni wobec tego strasznego buntu - jako że Dzieci Boga nie znajdowały się pod ich jurysdykcją: nie wolno im było ich zabijać ani przymuszać za pomocą jakiegokolwiek „boskiej” demonstracji potęgi, jaką mieli w fizycznym świecie. Zwrócili się do Boga, w wyniku czego nastąpiła katastrofalna „zmiana planu”. W momencie kiedy Arpharazon postawił

stopę na zakazanym brzegu, otworzyła się przepaść: Numenor zapadł się w morze, flotę pochłonęły fale, a Błogosławione Królestwo na zawsze zostało usunięte z kręgów fizycznego świata. Odtąd można było opłynąć świat i wcale Królestwa nie odnaleźć.

Tak skończył się NumenorAtlantyda i cała jego chwała. Lecz, jakby powielając sytuację Noego, niewielka grupa Wiernych w Numenorze, która nie chciała brać udziału w buncie (choć wielu z nich zostało złożonych w ofierze w Świątyni przez zwolenników Saurona), uciekła na Dziewięciu Statkach (t. I, s. 322, t. II., s. 249) pod dowództwem Elendila (= ^Elfwine'a, przyjaciela elfów) oraz jego synów Isildura i Anariona. Wierni założyli na brzegach Śródziemia coś w rodzaju lustrzanej wersji Numenoru na Wygnaniu - dziedzicząc nienawiść Saurona, przyjaźń elfów, znajomość Prawdziwego Boga i (z mniejszym zadowoleniem) tęsknotę za długowiecznością oraz zwyczaj balsamowania zwłok i budowania wspaniałych grobowców - ich jedynych „miejsc świętych”, albo prawie świętych. Lecz „sanktuarium” Boga i Góra zniknęły i nie istniało nic, co mogłoby je autentycznie zastąpić. Zatem kiedy nadszedł koniec królów, nie istniał odpowiednik „kapłaństwa”: dla Numenorejczyków obie te funkcje były identyczne. Tak więc chociaż Bóg (Eru) stanowił podstawę dobrej* numenorejskiej filozofii, w czasie Wojny o Pierścień nie oddawano mu żadnej czci, ani nie miał on żadnego sanktuarium. Taki rodzaj negatywnej prawdy był

* Istnieli źli Numenorejczycy: zwolennicy Saurona, ale oni pojawiają się w tej opowieści jedynie jako odległe postacie; podobnie jak nikiemni królowie, którzy stali się Nazgulami, czyli Upiorami Pierścienia.charakterystyczny dla zachodu oraz całego obszaru znajdującego się pod numenorejskimi wpływami - Numenorejczycy nie posunęli się do oddawania czci żadnemu „stworzeniu”, a przede wszystkim żadnemu „mrocznemu władcy” czy szatańskiemu demonowi. Nie mieli (jak sądzę) żadnych błagalnych modlitw do Boga, lecz zachowali pozostałości modlitwy dziękczynnej. (Osoby znajdujące się pod szczególnym wpływem elfów mogły w chwili bezpośredniego zagrożenia lub strachu przed złymi wrogami wezwać na pomoc anielskie potęgi*). Później na Mindolluinie prawdopodobnie istniało „sanktuarium”, do którego wstęp miał tylko król, gdzie w dawnych czasach składał dzięki Jedynemu i wychwalał go w imieniu swego ludu; zostało ono jednak zapomniane. Powtórnie wszedł do niego Aragorn, który znalazł tam sadzonkę Białego Drzewa i przesadził je na Dziedziniec Fontanny. Należy przyjąć, że wraz z

ponownym pojawieniem się rodowych królówkapłanów (których przodkinią była Luthien, Błogosławiona Panna Elfów) odnowi się oddawanie czci Bogu, a Jego Imię (czy też tytuł) znów będzie częściej słyszane. Jednak dopóki będą istniały numenorejskie wpływy, dopóty nie będzie żadnej świątyni Prawdziwego Boga.

Wciąż jednak żyli na granicy mitu - a może raczej ta opowieść ukazuje, jak „mit” przenika do Historii lub Panowania Ludzi; bo oczywiście w pewnym sensie Cień znów powstanie (co wyraźnie przepowiada Gandalf), ale już nigdy (chyba że przed wielkim Końcem) zły demon nie zostanie ucieleśniony jako fizyczny nieprzyjaciel. Nadal jednak będzie kierował ludźmi i stał u początku Wszystkich komplikacji związanych z półzłem oraz niepełnym dobrem, a także mrokiem niepewności co do stron - bo takie sytuacje najbardziej lubił (co widać już w Wojnie o Pierścień, która w Żadnym wypadku nie jest tak klarowną sprawą, jak twierdzą

* Elfowie często wzywają VardęElbereth, królową Błogosławionego Królestwa, swoją szczególną przyjaciółkę; podobnie czyni Frodo.niektórzy krytycy): takie sytuacje będą tworzyć i już tworzą nasz trudny los. Jeśli jednak wyobrazisz sobie ludzi w takim mitycznym stanie, w którym Zło jest w dużej mierze ucieleśnione i w którym fizyczny opór względem niego stanowi główny akt lojalności względem Boga, to chyba „dobrzy ludzie” znaleźliby się właśnie w takim stanie: skoncentrowani na negacji, oporze względem tego, co fałszywe, podczas gdy „prawda” pozostaje bardziej historyczna i filozoficzna niż religijna.

„Czarodzieje” jednak nie są w żadnym sensie czy też stopniu „podejrzani”. Nie u mnie. Trudno mi znaleźć angielskie określenia dla mitologicznych istot mających inne nazwy, ponieważ ludzie nie przyjęliby ciągu elfickich wyrazów, a ja wolałbym, żeby przyjmowali moje legendarne istoty nawet z fałszywymi skojarzeniami „tłumaczenia” niż wcale.

Nawet krasnoludowie* nie są w gruncie rzeczy germańskimi dwarfs (Zwerge, dweorgas, dvergar) i aby to zaznaczyć, nazywam ich dwarves**. Nie są z natury źli i wrodzy, ani nie są ludem na kształt robaków, rodzącym się ze skał, lecz odmianą wcielonych istot rozumnych. Nazwa istari jest tłumaczona jako „czarodzieje”*** z powodu związku słowa wizar z wise****, a więc z wiedzą. Są oni zwykle wysłannikami z Prawdziwego Zachodu, a zatem pośrednio Boga, posłanymi właśnie po

to, by wzmocnić opór „dobra”, kiedy Valarowie zaczynają zdawać sobie sprawę, że cień Saurona ponownie przybiera kształt.

[Brudnopis kończy się omówieniem natury istarich oraz śmierci i reinkarnacji Gandalfa, przypominającym wcześniejszy fragment listu dotyczący tej kwestii.]

* W oryginalnym tekście listu dwarfs (przyp. tłum.).

** Jest to nieregularna forma lm.; w rzeczywistości rzeczownik dwarf przyjmuje regularną formę lm. dwarfs (przyp. tłum.)

*** W oryginale wizards (przyp. tłum.).

**** Wise (ang.) - mądry (przyp. tłum.).157. Z listu do Katherine Farrer

[11 listopada został wydany drugi tom Władcy Pierścieni pod tytułem Dwie wieże.]

27 listopada 1954

Czuję się bardzo podle, ponieważ wiedziałem, że jest Pani chora i że nękają Panią kłopoty, a ja nie napisałem, ani nie zadzwoniłem, ani nie zaproponowałem pomocy (czy choćby współczucia). Oczywiście cały czas chciałem to zrobić! Każdym oczom, oprócz Pani życzliwego spojrzenia, wydałbym się „przyjacielem”, który zarzuca Panią swoimi pracami, podczas gdy i tak jest Pani zbyt obciążona, nasycą się pochwałami i wsparciem, spodziewa się recenzji, a potem odchodzi, kiedy zaczyna się Pani załamywać [...].

Oczywiście, rozumiem trudności finansowe. Prawdziwe wakacje pow[inni] być nie tylko „płatne”, ale „bardziej niż płatne”. Jestem pewien, że muszą gdzieś istnieć fundusze przeznaczone na taki cel. Jeśli nie można ich znaleźć czy naruszyć, nic nie sprawi mi większej przyjemności niż usłużenie Pani właśnie takim funduszem. Mógłbym na przykład z łatwością wydać 50 funtów (a nawet więcej), jeśli otrzymam tę podwyżkę. To może jednak wydawać się zuchwałością z mojej strony. Jeśli tak, proszę o tym Zapomnieć. (Mogę jedynie powiedzieć, że kiedy na początku wojny byłem w straszliwych kłopotach finansowych, Trinity okazało mi wielką uprzejmość¹; dlatego wolałbym wyrazić swą wdzięczność, pomagając jego najwybitniejszemu członkowi oraz jego żonie w drodze „ku słońcu”). Niech Bóg ma oboje Państwa w opiece [...].

Zwracam egzemplarz Lewisa². Przesyłam także egzemplarz "Encounter", w którym pojawiła się jedna z salw Audena: bardzo Podobna, ale dłuższa niż w „NYS. Timesie”³; „Encounter” jest dla Pani, nie musi go Pani zwracać. Wydaje się, że entowie raczej

odnieśli sukces (nawet u Muira)⁴, lecz A[uden] jest lepszym krytykiem. Jak to zwykle u mnie bywa, wyrosli oni raczej ze swojej nazwy niż na odwrót. Zawsze czułem, że trzeba coś zrobić z tym szczególnym staroang. słowem ent, oznaczającym „olbrzyma” lub potężną osobę z przeszłości - której przypisywano wszystkie dawne dzieła. Jeśli miało wydźwięk lekko filozoficzny (choć w zwykłej filologii jest „zupełnie niezwiązane z jakimkolwiek imiesłowem czasu teraźniejszego czasownika być”), to też mnie to interesowało.

Jestem beznadziejnie spóźniony z Dodatkami do t. III; nękało mnie jednak wiele spraw, a Chris, zbyt zajęty, by pomóc mi przy mapach. Nic się nie poradzi. Staram się.

158. Z listu do Raynera Unwina

[Komentarz do tekstu na obwolucie Dwóch wież wydanych przez wydawnictwo Houghton Mifflin.]

2 grudnia 1954

Właśnie miałem chwilkę czasu, by zerknąć na obwolutę H.M. [...]. To streszczenie musiał napisać ktoś, kto nie czytał książki, lecz polegał na niedokładnie zapamiętanych pogłoskach. „Zdradzanie intrygi” jest, oczywiście, posunięciem niemądrym (i niekoniecznym), ale zdradzona intryga mogłaby przynajmniej dotyczyć opisywanej książki. A może to jest część gry?¹⁵⁹ Z listu do Dory Marshall

[Odpowiedź na list czytelniczki Władcy Pierścieni.]

3 marca 1955

Miałem wielkie trudności (zajęło mi to kilka lat) w doprowadzeniu do wydania mojej opowieści i nie jest łatwo powiedzieć, kto jest bardziej zaskoczony rezultatem: ja czy wydawca! Jest jednak dla mnie źródłem nieustającej radości odkrywanie, że moja wiara była usprawiedliwiona, że „baśń” jest w istocie gatunkiem dla dorosłych i to takim, na który czekają wygłodzeni czytelnicy. Powiedziałem mniej więcej to samo w eseju o baśniach w zbiorze poświęconym pamięci Charlesa Williamsa. Była to jednak zaledwie teza - czekająca na udowodnienie. Dawno temu powiedział mi CS. Lewis mniej więcej coś takiego - (nie sądzę, żeby moja pamięć jego dicta była dokładniejsza od tego, co on pamięta z moich wypowiedzi: często znajduję w jego dziełach dziwne rzeczy mi przypisywane) - „Jeśli nikt nie chce pisać książek, jakie chcemy czytać, to będziemy musieli napisać je sami, ale jest to bardzo pracochłonne”. Będąc człowiekiem olbrzymiej

energii i pracowitości, skończył swoją „trylogię” o wiele wcześniej, oddając się jednocześnie licznym innym pracom; w końcu jednak moja wolniejsza i bardziej drobiazgową (a także bardziej opieszłą i mniej zorganizowaną) machina wyprodukowała swoje dzieło. Ta praca! Sam przepisałem niemal całość na maszynie dwa, a niektóre fragmenty więcej, razy; nie mówiąc już o kolejnych konspektach! Sowiłą jednak nagrodę i zachętę stanowi odkrycie, że ta praca nie poszła na marne. Wystarczy jeden taki list, jak od Pani - „daje więcej, niż jakikolwiek autor mógłby prosić”.

Dobrze znałem Charlesa Williama pod koniec jego życia: częściowo dzięki dobremu zwyczajowi Lewisa pisanego do autorów,

których sobie cenił (co obu nam pozwoliło zawrzeć znajomość z Williamsem), a jeszcze bardziej z powodu szczęśliwego trafu i katastrofy, która spowodowała przeniesienie Williama do Oksfordu w czasie wojny. Nie sądzę jednak, żebyśmy w ogóle mieli na siebie jakiś wpływ! Zbyt „utwierdzeni” byliśmy i zbyt odmienni. Obaj słuchaliśmy (w mieszkaniu C.S.L.) czytanych na głos dużych i w znacznym stopniu niezrozumiałych fragmentów naszych dzieł; wydawało się, że obaj przypadliśmy do gustu C.S.L. (cudowny człowiek). Myślę jednak, że obaj uznaliśmy umysł tego drugiego (a raczej sposób i klimat jego przejawiania się w literaturze) za nieprzenikniony, podczas gdy wzajemna obecność i rozmowa sprawiała nam ogromną przyjemność.

160. Z listu do Raynera Unwina

[Tolkien oddał już część materiałów do Dodatków do tomu III Władcy Pierścieni i wydawnictwo Allen & Unwin naciskało go o dostarczenie reszty. 2 marca Rayner Unwin napisał w tej sprawie błagalny list, stwierdzając, że w przeciwnym wypadku wydawnictwo będzie musiało „podać się rosnącej presji i wydać [trzeci tom] bez żadnych materiałów dodatkowych”.]

6 marca 1955

Muszę przyjąć Twoje wyzwanie. Musi nam wystarczyć materiał, który uda mi się wyprodukować do Twojego powrotu. Mam nadzieję, że zostanie wydrukowana Mapa, która naprawdę jest najbardziej potrzebna.

Teraz żałuję, że w ogóle obiecywałem jakieś dodatki! Sądzę bowiem, że pojawienie się ich w skróconej i skondensowanej formie nikogo nie zadowoli: z pewnością nie mnie, a sądząc z (przeróżających mas) otrzymywanych listów, na pewno nie ludzi, którym

podobają się takie rzeczy - jest ich zaskakująco wielu; podczas gdy ci, którym książka podoba się wyłącznie jako „romans heroiczny” i dla których „niewyjaśnione wątki” stanowią część efektu literackiego, bardzo słusznie dodatki pominą.

Nie jestem wcale przekonany, czy skłonność do traktowania tego wszystkiego jako jakiejś wielkiej gry jest naprawdę zdrowa - na pewno nie dla mnie, któremu takie reakcje wydają się jedynie zgubnie atrakcyjne. Przypuszczam, że skoro tak wiele osób domaga się czystej „informacji” czy „legend”, świadczy to o docenieniu wyjątkowego efektu, jaki wywiera opowieść oparta na bardzo dopracowanej i szczegółowej współzależności geografii, chronologii i języka. Żądania jednak wysuwane przez takie osoby wymagałyby napisania jeszcze jednej książki rozmiarów przynajmniej t. I.

W każdym razie materiały „tła” są bardzo zawiłe, w przypadku niedokładności - bezużyteczne, a skrócenie ich w dostępnych granicach pozostawi wiele niejasności. Wymagają wielkiej koncentracji (i wolnego czasu), a jako że są całkowicie splecione z resztą dzieła, nie można zajmować się nimi po kawałku. Stwierdziłem to po oddaniu ich części.

161. Z listu do Raynera Unwina

14 kwietnia 1955

Mapa jest piekielna! Nie śledziłem odległości tak dokładnie, jak powinienem. Myślę, że mapa w dużej skali po prostu ujawnia wszystkie niedociągnięcia - poza tym, że musi się nieco różnić

od wydrukowanej wersji w małej skali, która była na wpół obrazkowa. Może trzeba będzie się jej teraz pozbyć!

162. Z listu do Raynera Unwina

18 kwietnia 1955

Oddzielną przesyłką poleconą wysłałem pięknie poprawiony przez Christophera mój szkic mapy w dużej skali, obejmującej obszar, którego głównie dotyczy t. III.

Mam nadzieję, że zostanie przyjęty [...]. Skala (której, jak zauważyłem, nie umieścił) jest dokładnie pięciokrotnie większa od skali mapy ogólnej.

163. Do W.H. Audena

[Auden, który zrecenzował Drużynę Pierścienia w „New York Times Book Review” i „Encounterze”, otrzymał korektę trzeciego tomu, Powrotu króla. W kwietniu 1955 r. napisał do Tolkiena list z różnymi pytaniami wywołanymi lekturą. Odpowiedź

Tolkiena nie zachowała się (Auden zwykle wyrzucał listy po przeczytaniu). Auden napisał ponownie 3 czerwca, informując, że został poproszony o wygłoszenie w III programie BBC w październiku pogadanki o Władcy Pierścieni. Zapytał Tolkiena, czy życzy sobie, by w audycji zostały poruszone jakieś szczególne tematy i czy zechciałby dostarczyć kilku „rysów osobistych” w formie informacji o tym, jak doszło do napisania książki. Odpowiedź Tolkiena zachowała się, ponieważ tym razem - a także kiedy później pisywał do Audena - zachował kopię listu na przebitce, z której pochodzi niniejszy tekst.]Sandfield Road 76, Headington, Oksford

7 czerwca 1955

Drogi Audenie!

Z przyjemnością przeczytałem Twój list i cieszę się, że nie byłeś znudzony. Obawiam się, że znów czeka cię dość długi list; ale możesz z nim zrobić, co Ci się podoba. Piszę go na maszynie, żebyś przynajmniej mógł go szybko przeczytać. Naprawdę nie mam poczucia, że jestem bardzo ważny. Napisałem Trylogię¹ dla osobistej przyjemności, pchnięty do tego przez niedostatek takiej literatury, jaką chciałbym czytać (a to, co istniało, często miało mnóstwo domieszek). Wielka praca; i jak powiedział pod koniec swego dzieła autor Ancrene Wisse: „Bóg mi świadkiem, że wolałbym wyruszyć pieszo do Rzymu niż jeszcze raz zacząć tę pracę!”. W przeciwieństwie do niego, nie powiedziałbym jednak: „Czytajcie fragmenty tej książki w wolnych chwilach każdego dnia; mam nadzieję, że jeśli będziecie ją czytać często, okaże się dla was bardzo pożyteczna; w przeciwnym wypadku długie godziny spędzone na jej pisaniu okażą się nic nie warte”. Nie bardzo myślałem o korzyściach czy radościach płynących dla innych, chociaż nikt właściwie nie może pisać czy robić czegokolwiek wyłącznie dla siebie.

Jednak kiedy BBC zatrudnia kogoś tak poważnego jak Ty,

by publicznie mówił o Trylogii, nie pomijając także jej autora, to nawet najskromniejszy (a w każdym razie nienarzucający się) człowiek, który instynktownie przyobleka samowiedzę, jaką dysponuje, i krytykę życia, które zna, w mityczny i legendarny strój, musi o tym myśleć w kategoriach osobistych - oraz uznać za rzecz ciekawą i jednocześnie trudną do wyrażenia krótko, a zarazem dokładnie.

Władca Pierścieni jako opowieść został ukończony tak dawno temu, że potrafię patrzeć na niego dość obiektywnie i bawić się jego „interpretacjami”; nawet tymi, które

mógłbym przedstawić ja sam, co dzieje się głównie post scriptum: w żadnym miejscu nie miałem właściwie jakichś szczególnych świadomych czy intelektualnych intencji*. Z wyjątkiem kilku celowo obraźliwych recenzji - takich jak recenzja II t. w „New Statesmanie”? w której obaj zostaliśmy wysmagani takimi określeniami jak „niedojrzały” i „infantyizm” - to, co wynieśli z mojego dzieła albo w nim zobaczyli przychylni czytelnicy, wydaje się dość sprawiedliwe, nawet jeśli się z tym nie zgadzam. Zawsze, oczywiście, z wyjątkiem jakichkolwiek „interpretacji” w duchu prostej alegorii: to jest szczegółowej i tematycznej. W szerszym sensie nie można chyba napisać żadnej opowieści, która nie jest choć trochę alegoryczna, jako że każdy z nas jest alegorią ucieleśniającą w konkretnej opowieści i przyoblekającą w strój czasu i miejsca uniwersalną prawdę i wieczne życie. W każdym razie większość ludzi, którym podobał się Władca Pierścieni, uznała go przede wszystkim za interesującą opowieść; jako taka został też napisany. Chociaż oczywiście nie można uciec tym tylnym wyjściem od pytania „O czym to jest?”. Byłoby to jak odpowiadanie na pytanie z dziedziny estetyki poprzez omówienie jakiejś kwestii technicznej. Przypuszczam, że jeśli w pewnym momencie

* Weźmy na przykład entów. Wcale ich świadomie nie wymyśliłem. Rozdział zatytułowany „Drzewiec”, od pierwszej uwagi Drzewca na s. 77, został od razu napisany mniej więcej w ostatecznej wersji, wywierając na mnie efekt (poza bólami porodowymi) prawie taki, jakbym czytał cudze słowa. I teraz lubię entów, ponieważ wydają się nie mieć nic wspólnego ze mną. Przypuszczam, że przez jakiś czas coś się działo w mojej „nieświadomości” i to tłumaczy oje poczucie przez cały czas pisania, a szczególnie kiedy stawałem w martwym punkcie, że niczego nie wymyślałem, lecz jedynie przekazuję (niedoskonale) i że czasami muszę czekać, nim „to, co naprawdę się wydarzyło”, wypłynie na powierzchnię. Spoglądając jednak wstecz analitycznie, mogę powiedzieć, że entowie składają się z filologii, literatury i życia. Zawdzięczają swoją nazwę staroangielskiemu eald enta geweorc oraz swemu związkowi z kamieniem. Myślę, że ich rola w opowieści wzięła się z mojego gorzkiego rozczarowania i niechęci, jakie w czasach szkolnych wywoływało niezręczne rozegranie sceny podejścia Lasu Birnamskiego pod mur Dunsinane: pragnąłem wymyślić sytuację, w której drzewa mogłyby naprawdę wyruszyć na wojnę. A do tego wkradło się prawdziwe doświadczenie,

różnica w „męskiej” i „żeńskej” postawie względem przyrody różnica między niezaborną miłością i ogrodnictwem. dokona się dobrego wyboru co do „dobrej narracji” (lub „dobrego teatru”), to później okaże się, że opisywane wydarzenie jest bardzo „znaczące”.

Przechodząc, jeśli można, do „rysów osobistych” i kwestii, kiedy zacząłem. To tak, jakby zapytać człowieka, kiedy zaczął się język- Był to nieunikniony, choć uwarunkowany rozwój tego, co wrodzone. Tak zawsze było ze mną: wrażliwość na formę językową, która wpływa na mnie emocjonalnie jak kolor czy muzyka; namiętna miłość do tego, co rośnie, oraz głębokie przeżywanie legend (z braku lepszego słowa) mających to, co nazwałbym północnozachodnim temperamentem i temperaturą. W każdym razie, jeśli chce się napisać opowieść tego rodzaju, trzeba sięgnąć do swoich korzeni, a człowiek z północnego zachodu Starego Świata zawsze będzie pragnął osadzić swoje serce i akcję swojej opowieści o wymyślonym świecie w takiej właśnie atmosferze, w takiej sytuacji - bezbrzeżne Morze jego niezliczonych przodków leżące na zachodzie i niekończące się ziemie (z których wychodzą głównie wrogowie) na wschodzie. Jego serce może dodatkowo pamiętać, nawet jeśli on sam był odcięty od wszelkiej ustnej tradycji, krążące po całym wybrzeżu pogłoski o Ludziach zza Morza.

Mówię to o sercu, mam bowiem coś, co niektórzy mogliby nazwać kompleksem Atlantydy. Możliwe, że go odziedziczyłem, chociaż moi rodzice zmarli zbyt młodo, żeby wiedział o nich takie rzeczy i żeby mogli mi je przekazać w opowieściach. Odziedziczyło go po mnie (jak sądzę) jedno z moich dzieci⁴, chociaż dowiedziałem się tego o moim synu dopiero niedawno, a on nie wiedział tego o mnie. Mam na myśli straszny, powtarzający się sen (zaczynający się od wspomnienia) o Wielkiej Fali zbliżającej się nieuchronnie nad drzewami i zielonymi polami.

(Przekazałem ów sen Faramiowi). Chyba nie śnił mi się on od czasu, kiedy napisałem Upadek Numenoru jako ostatnią z legend Pierwszej i Drugiej Ery. Płynie we mnie krew West Midlands (i gdy tylko zetknąłem się z językiem średnioangielskim w jego wczesnej, stamtąd pochodzącej odmianie, polubiłem go, jakby był mi znajomy) - może jeden z faktów mojej osobistej historii może częściowo wyjaśnić, dlaczego „północnozachodnia atmosfera” przemawia do mnie zarówno jako „dom”, jak i coś odkrytego. Urodziłem się w Bloemfontein i te głęboko zakorzenione wrażenia,

podstawowe wspomnienia z wczesnego dzieciństwa, do których wciąż można wizualnie wracać, to gorący, wysuszony kraj. Moje pierwsze Boże Narodzenie kojarzy mi się z rozpalonym słońcem, zaciągniętymi zasłonami i więdnącym eukaliptusem.

Obawiam się, że robi się to okropnie nudne i ciągnie zbyt długo, a w każdym razie dłużej, niż „ta niegodna osoba stojąca przed Tobą” na to zasługuje. Trudno jednak się zatrzymać, kiedy człowiek zapali się do tak absorbującego dla niego tematu, jak on sam. Jeśli chodzi o uwarunkowanie: zdaję sobie sprawę głównie z uwarunkowania lingwistycznego. Chodziłem do Szkoły Króla Edwarda i większość czasu spędziłem na nauce łaciny i greki; uczyłem się też jednak angielskiego. Nie literatury angielskiej! Poza Szekspirem (którego serdecznie nie lubiłem), kontakty z poezją następowały najczęściej, kiedy zmuszano człowieka do prób przekładania jej na łacinę. Niezły początek, choć nieco przypadkowy. Mam na myśli coś z języka angielskiego i jego historii. Nauczyłem się staroangielskiego w szkole (a także gockiego, ale to był przypadek zupełnie niezwiązany z programem nauczania, choć decydujący - odkryłem w nim nie tylko współczesną filologię historyczną, która przemawiała do mojej historycznej i nauko wej wyobraźni, ale po raz pierwszy studiowanie języka z czystej miłości: mam na myśli silną estetyczną przyjemność czerpania z samego języka, uwolnionego nie tylko od funkcji użytkowych ale i od bycia „nośnikiem literatury”).

Są tu dwa albo trzy wątki. Jeszcze jednym jest dziecięca fascynacja walijskimi nazwami, nawet jeśli widziałem je tylko na platformach węglem; chociaż kiedy prosiłem o informacje, dawano mi tylko książki niezrozumiałe dla dziecka. Walijskiego nauczyłem się dopiero na studiach i stwierdziłem, że sprawia mi on niezwykłą przyjemność językowoestetyczną. Podobnie jak hiszpański: mój opiekun był półHiszpanem i gdy byłem nastolatkiem, podkradałem mu książki, chcąc spróbować nauczyć się tego języka. To jedyny język romański, który daje mi tę szczególną przyjemność, o której mówię - to niezupełnie to samo, co postrzeganie piękna: czuję piękno, powiedzmy, włoskiego czy choćby współczesnego angielskiego (który jest bardzo odległy od moich osobistych gustów); to raczej jak apetyt na jedzenie. Najważniejsze może po gockim było odkrycie w bibliotece Kolegium Exeter - kiedy miałem uczyć się do egzaminu Honour Mods - gramatyki fińskiej. Było to jak odkrycie piwnicy pełnej butelek wspaniałego wina nieznanego wcześniej gatunku i smaku. Zupełnie mnie to oszołomiło, tak że porzuciłem

próbę stworzenia „niezapisanego” języka germańskiego, a mój „własny język” - czy też kilka wymyślonych języków - nabrał w warstwie fonetycznej i strukturalnej cech wyraźnie fińskich.

Teraz to już oczywiście dawno minęło. Gust lingwistyczny zmienia się z upływem czasu jak wszystko inne albo też oscyluje między biegunami. Teraz włada nim łacina oraz brytyjska odmiana celtyckiego, z pięknie (choć prosto) uformowanym bliskim staroangielskim i dalej leżącym staronordyjskim oraz sąsiadującym, choć obcym, fińskim. Może lepiej powiedzieć romańskobrytyjski? Z silną, lecz niedawną domieszką ze Skandynawii i znad Bałtyku. Przypuszczam, że takie gusta lingwistyczne, uwzględniając oczywiście wpływ szkoły, stanowią test na pochodzenie równie dobry lub nawet lepszy od grupy krwi.

wszystko to stanowi tylko tło opowieści, chociaż dla mnie języki i nazwy są od tych historii nierozdzielne. W pewnym Sensie historie te są i były próbą zbudowania tła czy też świata, w którym prezentacja moich lingwistycznych gustów mogłaby mieć jakąś funkcję. Opowieści pojawiły się stosunkowo późno. Po raz pierwszy spróbowałem napisać jakąś opowieść, kiedy miałem siedem lat. Traktowała o smoku. Pamiętam z niej tylko pewien fakt filologiczny. Matka nic mi nie powiedziała o smoku zwróciła mi jednak uwagę, że nie można powiedzieć „zielony wielki smok”, tylko „wielki zielony smok”. Nigdy nie przestałem się zastanawiać dlaczego. Fakt, że to pamiętam, ma prawdopodobnie znaczenie, ponieważ potem przez wiele lat nie próbowałem napisać żadnego opowiadania i zająłem się językiem.

Wspomniałem o fińskim, ponieważ to on wszystko zapoczątkował. Ogromnie mnie pociągało coś w atmosferze Kalevali, nawet w kiepskim przekładzie Kirby'ego. Będąc zajęty wpływem fińskiego na „mój język”, nigdy nie nauczyłem się go na tyle dobrze, by przebrnąć pewniejszym krokiem przez choćby fragment oryginału, jak uczeń mozolący się nad Owidiuszem. Lecz początek legendarium, którego ta Trylogia jest częścią (zakończeniem), był próbą przerobienia fragmentów Kalevali, a szczególnie opowieści o nieszczęsnym Kullervo. To zaczęło się, jak powiadam, w okresie zdawania egzaminów końcowych; skończyło się niemal katastrofą, jako że chociaż mnie nie wyrzucono, to o mały włos nie odebrano mi stypendium. Powiedzmy, że trwało od 1912 do 1913. W miarę rozwoju opowieści zacząłem pisać wierszem. Co prawda, pierwsza

prawdziwa opowieść z tego wymyślonego świata w niemal pełnej, obecnej formie została napisana prozą podczas zwolnienia lekarskiego pod koniec 1916 roku. Był to Upadek Gondolinu, który miałem czelność odczytać na zebraniu Klubu Eseiistycznego Kolegium Exeter w 1918 roku⁵. Napisałem wiele innych rzeczy w szpitalach pod koniec Pierwszej Wielkiej Wojny.

Kontynuowałem dzieło po powrocie; ale nie udawało mi się czegokolwiek z tego wydać. Hobbit był początkowo zupełnie niezwiązany z resztą, chociaż w sposób nieunikniony został wciągnięty w orbitę tej większej konstrukcji i w efekcie ją zmodyfikował. W gruncie rzeczy, o ile byłem tego świadom, miała to być - dość niefortunnie - „opowieść dla dzieci”, a ponieważ wtędy nie nabrałem jeszcze rozumu, moje dzieci zaś nie były na tyle duże by mnie poprawiać, są w niej pewne niemądre zabiegi stylistyczne, przejęte bezmyślnie z tego, czym mnie niegdyś raczono, tak jak Chaucer może przejąć jakieś powiedzonko od minstrela. Głęboko ich żałuję. Podobnie jak inteligentne dzieci.

Na temat początków Hobbita pamiętam tylko to, że siedziałem nad pracami egzaminacyjnymi, nieskończenie znużony tym dorocznym obowiązkiem wmuszonym ubogim akademikom mającym dzieci. Na czystej kartce papieru napisałem: „W pewnej norze ziemnej mieszkał sobie pewien hobbit”. Ani wtedy, ani teraz nie wiem, dlaczego to napisałem. Przez dłuższy czas nic z tym nie robiłem i przez kilka lat udało mi się tylko sporządzić Mapę Throra. Na początku lat trzydziestych zrodził się z tego jednak Hobbit, który został w końcu wydany nie z powodu entuzjazmu moich dzieci (choć dosyć się im podobał*), lecz dlatego, że pożyczyłem go wtedy matce przełożonej z Cherwell Edge, kiedy miała grypę, i zobaczyła go była studentka, która w owym czasie pracowała w biurze wydawnictwa Allen and Unwin. Książka została chyba wypróbowana na Raynerze Unwinie, bez którego, kiedy dorósł, chyba nigdy nie zdołałbym wydać Trylogii.

Ponieważ Hobbit odniósł sukces, poproszono mnie o dalszy ciąg, a zamierzczone Legendy Elfickie zostały odrzucone. Recenzent wydawnictwa powiedział, że jest w nich zbyt wiele celtyckiego Piękna, które w dużych dawkach irytuje Anglosasów. Prawdopodobnie miał zupełną rację. W każdym razie sam dostrzegłem Wartość hobbitów w tym, że stanowią solidną podstawę „romansu”, mogą być obiektami „uszlachetnienia” oraz stanowią bohaterów bardziej godnych uznania niż zawodowcy: nolo herotzari jest

oczywiście tak samo dobrym początkiem dla bohatera, jak nolo episcopati dla biskupa. Nie, żebym był „demokratą”

* Chyba nie bardziej niż The Marvellous Land of Snergs E. A. Wyke-Smitha (Ernest Benn 1927). Widząc tę datę, powiedziałbym, że być może było to nieświadomione źródło dla hobbitów, lecz niczego innego. W jakimkolwiek ze współczesnych znaczeń tego słowa - poza tym chyba, że, mówiąc w kategoriach literackich, sądzę, że wszyscy jesteśmy równi wobec Wielkiego Autora, qui deposuit potentes de sede et exaltavit humiles⁶.

W każdym razie nie byłem przygotowany do napisania dalszego ciągu jako kolejnej książki dla dzieci. Myślałem o „baśniach” i ich związku z dziećmi - niektóre z wniosków umieściłem w wykładzie wygłoszonym na Uniwersytecie St. Andrews, a w końcu rozszerzyłem i wydałem jako esej (pośród innych zamieszczonych przez Oxford University Press w Essays Presented to Charles Williams, których nakład na skutek niegodziwego zaniedbania jest wyczerpany). Jako że wyraziłem pogląd, iż współczesne kojarzenie dzieci i „baśni” jest fałszywe i przypadkowe oraz niszczy te opowieści same w sobie, także w oczach dzieci, chciałem spróbować napisać baśń adresowaną zupełnie nie do dzieci (jako takich); chciałem też mieć do dyspozycji duże płótno.

Naturalnie wiązało się z tym wiele pracy, ponieważ musiałem wymyślić połączenie z Hobbitem; ale jeszcze więcej miałem jej z mitologicznym tłem. Ono też musiało zostać zmienione. Władca Pierścieni jest zaledwie ostatnią częścią dzieła niemal dwakroć dłuższego, nad którym pracowałem w latach 1936-1953⁷ - (Chciałem doprowadzić do wydania wszystkiego w porządku chronologicznym, ale okazało się to niemożliwe). I trzeba było zająć się językami! Gdybym bardziej miał na względzie własną przyjemność niż wytrzymałość ewentualnych czytelników, w książce byłoby o wiele więcej elfickiego. Ale jeśli nawet te urywki, które tam są, miały coś znaczyć, wymagało to dwóch zorganizowanych fonologii, gramatyk oraz dużej liczby słów.

Już samo to stanowiłoby ogromne zadanie; ja jednak jestem umiarkowanie sumiennym administratorem i nauczycielem, a w 1945 r. zmieniłem kolegium (likwidując wszystkie moje dawne wykłady). I, oczywiście, podczas Wojny często nie było czasu na jakiegokolwiek racjonalne działania. Na bardzo długo outkwiłem przy końcu Księgi III. Księgę IV pisałem odcinkami i wysyłałem w 1944 r. synowi, pełniącemu wtedy służbę

wojskową w Afryce- Ostatnie dwie księgi zostały napisane między 1944 i 1948 rokiem. To oczywiście nie oznacza, że główny temat tej opowieści był produktem wojny. Pojawił się on w jednym z najwcześniejszych zachowanych rozdziałów (Księga I, 2). W gruncie rzeczy jest on dany i obecny w zarodku od samego początku, chociaż nie wiedziałem świadomie, co oznaczał w Hobbicie Czarnoksiężnik (poza tym, że jest stale odradzającym się złem), ani jaki ma związek z Pierścieniem. Gdyby jednak chciało się kontynuować rzecz od zakończenia Hobbita, to jako łącznik zostałby nieuchronnie wybrany właśnie pierścień. Gdyby potem chciało się stworzyć wielką opowieść, to Pierścień od razu zyskałby pisownię wielką literą i natychmiast pojawiłby się Czarny Władca. Tak jak to uczynił, nieproszony, przy kominku w Bag End, gdy tylko dotarłem do tego miejsca. Tak więc główna Misja rozpoczęła się od razu. Po drodze jednak napotkałem wiele rzeczy, które mnie zdumiały. Toma Bombadila już znałem, ale nigdy przedtem nie byłem w Bree. Obieżyświat siedzący w rogu karczemnej izby był dla mnie wstrząsem i - podobnie jak Frodo - nie miałem pojęcia, kim on jest. Kopalnie Morii były tylko nazwą, a o Lothlorien moje śmiertelne uszy nie słyszały do chwili, kiedy się tam znalazłem. Wiedziałem, że gdzieś daleko, na krańcach Królestwa Ludzi, mieszkają Władcy Koni, ale Las Fangorn okazał się nieprzewidzianą przygodą. Nigdy nie słyszałem o rodzie Eorla ani o namiestnikach Gondoru. Najbardziej niepokojące było to, że nie zostało mi ujawnione prawdziwe oblicze Sarumana i nieobecność Gandalfa 22 września była dla mnie taką samą zagadką, jak dla Froda. Nic nie wiedziałem o palantirach, chociaż w chwili, gdy Kamień Orthanku został wyrzucony przez okno, od razu go rozpoznałem; znałem też znaczenie „pradawnego wiersza”, który kołatał mi się w głowie: „Siedem gwiazd, siedem kamieni i jedno białe drzewo”. Te słowa i nazwy czasami się pojawiają, ale nie zawsze są zrozumiałe. Nic jeszcze nie odkryłem na temat kotów królowej Beruthiel⁸. Wiedziałem jednak prawie wszystko o Gollumie i jego roli, o Samie, a także to, że drogi strzeże Pająk. A jeśli ma to cokolwiek wspólnego z uządleniem mnie w dzieciństwie przez tarantulę⁹, to czytelnicy mogą to sobie tak interpretować (zakładając, co raczej mało prawdopodobne, że interesuje to kogokolwiek). Mogę tylko powiedzieć, że nic z tego nie pamiętam i gdyby mi o tym wydarzeniu nie powiedziano nic bym o nim nie wiedział; wcale nie darzę pajaków szczególną niechęcią i nie chcę ich zabijać. Zwykle ratuję te, które znajduje w wannie!

No, teraz rzeczywiście się rozgadałem. Mam nadzieję, że Cię nie zanudziłem. Mam też nadzieję, że znowu się kiedyś zobaczymy. Wtedy może porozmawiamy o Tobie i Twoich dziełach, a nie o moich. W każdym razie Twoje zainteresowanie stanowi wielką zachętę.

Z najlepszymi życzeniami. Szczerze oddany

J.R.R. Tolkien

164. Z listu do Naomi Mitchison

29 czerwca 1955

Przeżyłem bardzo wyczerpujący okres, mając o wiele więcej pracy, niż mogłem rzeczywiście wykonać, plus t. III. Czuję się sflaczały jak pęknięta opona; może odżyję, kiedy (albo jeśli, jak mi obiecano) jutro przyjdzie ostateczna korekta t. III.

Księgarze - wśród nich p. Wilson z Bumpus - mówią, że po długiej zwłoce odpowiednim terminem wydania jest koniec września [...].Myślę, że „A[llen] & U[nwin]” mogą teraz wziąć tę „wcześniejszą historię”. Kiedy w zeszły piątek byłem w mieście, wydawali się chętni do rozmowy o książce o objętości mniej więcej t. I.

165. Do wydawnictwa Houghton Mifflin Co.

[5 czerwca 1955 r. felietonista „New York Times Book Review” Harvey Breit poświęcił część swojego cotygodniowego artykułu In and Out of Books Tolkienowi i jego dziełom. Znalazł się w nim następujący fragment: „Zapytaliśmy dra [sic] Tolkiena, co sprawia, że tyka? Dr T, który kiedy nie pisze powieści, uczy w Oksfordzie, udzielił zwięzłej odpowiedzi: «Ja nie tykam. Nie jestem maszyną. (Gdybym tykał, to nie miałbym na ten temat zdania, a pan powinien zapytać zegarmistrza). Moje dzieło nie 'rozwinęło się' w poważne dzieło. Ono takim powstało. Tak zwana 'opowieść dla dzieci' [Hobbit] była fragmentem, wydartym z już istniejącej mitologii. Jeśli więc została przybrana w kostium dziecięcy, w stylu czy sposobie prezentacji, żałuję tego. Dzieci też. Jestem filologiem i cała moja praca jest filologiczna. Unikam zajęć hobbystycznych, ponieważ jestem bardzo poważną osobą i nie potrafię odróżnić osobistej przyjemności od obowiązków. Jestem przystępny, lecz nietowarzystki. Pracuję tylko dla własnej przyjemności, ponieważ moje obowiązki sprawiają mi osobistą przyjemność». Te uwagi zostały najwyraźniej zaczerpnięte z listu napisanego Przez Tolkiena w odpowiedzi na pytania przedstawiciela „New York Timesa”. 30 czerwca 1955 r. Tolkien napisał do

wydawnictwa Houghton Mifflin Co., swojego amerykańskiego wydawcy: „Proszę mnie nie winić za to, co Breit zrobił z moim listem! [...] Oryginał miał sens: nie jest to jednak cecha, którą Harvey wydaje się dostrzegać. Zadano mi szereg pytań i poproszono o odpowiedzi krótkie, inteligentne i nadające się do przytoczenia [...]. Z czystej litości [nad innym czytelnikiem proszącym o informacje..., załączam kilka uwag w sprawach innych niż nagie fakty z mojego życiorysu (który można znaleźć w rozmaitych informatorach)”. Poniższy tekst to owe „kilka uwag”. Został on zaczerpnięty z maszynopisu najwyraźniej sporządzonego przez wy dawnictwo Houghton Mifflin Co. z oryginału Tolkiena; maszynopis ten był wysyłany do osób proszących o informacje, a następnie wykorzystywany przez niektóre z nich w artykułach o Tolkienie Sam Tolkien otrzymał kopię tego maszynopisu i naniósł na niego pewną liczbę objaśnień oraz poprawek, które zostały uwzględnione w poniższym tekście.]

Moje nazwisko brzmi TOLKIEN (a nie -kein). To nazwisko niemieckie (z Saksonii), anglicyzacja Tollkiahn, tj. tollkiahn. Jednak poza wskazówką co do pisowni, fakt ten jest równie zwodniczy, co wszystkie nagie fakty. Nie jestem jednak ani „ryzykantem”¹, ani Niemcem, bez względu na to, kim mogli być moi dalecy przodkowie. Wyemigrowali oni do Anglii ponad 200 lat temu i szybko stali się żarliwymi Anglikami (nie Brytyjczykami), chociaż pozostali muzykalni - talent ten, niestety, nie przeszedł na mnie*.

W gruncie rzeczy jestem o wiele bardziej Suffieldem² (to rodzina pochodząca z Evesham w Worcestershire), i to mojej matce, która mnie uczyła (do czasu uzyskania przeze mnie stypendium w starej szkole podstawowej w Birmingham), zawdzięczam zamiłowanie do filologii, a szczególnie języków germańskich, oraz do romansów. W angielskich kategoriach jestem w gruncie rze czy człowiekiem pochodzącym z West Midlands, czującym się swobodnie jedynie w hrabstwach leżących na pograniczu Anglii i Walii; myślę, że jest to związane tyleż z moim pochodzeniem ile z faktem, że staroangielski, zachodni średnioangielski i poezja

* Samo nazwisko, pisane w ten sposób, przybyło także przed 2 lub 3 pokoleniami z Kanady do Stanów Zjednoczonych. Niedawno wymieniałem się listami z pewną rodziną w Teksasie. aliteracyjna zajmowały mnie od dzieciństwa i stały się główną sferą mojej działalności zawodowej. (Szczególnie atrakcyjny jest też dla mnie język walijski*). Z przyjemnością piszę poezję aliteracyjną, chociaż oprócz fragmentów we Władcy

Pierścieni opublikowałem jej niewiele poza *The Homecoming of Beorhtnoth* (w „*Essays and Studies of the English Association*”, John Murray, London 1953), ostatnio dwukrotnie nadanym przez BBC: jest to dramatyczny dialog o naturze „heroizmu” i „rycerskości”. Wciąż mam nadzieję na ukończenie długiego poematu *The Fali of Arthur* w tym samym metrum³.

Tak czy owak, urodziłem się w Bloemfontein, w Wolnym Państwie Orania - kolejny zwodniczy fakt (choć moje najwcześniejsze wspomnienia wiążą się z gorącym krajem), ponieważ zostałem przewieziony do domu w 1895 r. i większość minionych 60 lat spędziłem w Birmingham i Oksfordzie, poza 5 czy 6 latami w Leeds: pierwszą posadę po wojnie 1914-1918 otrzymałem na tamtejszym uniwersytecie. Bardzo mało podróżowałem, chociaż znam Walię i często bywam w Szkocji (nigdy na północ od Tay), znam też nieco Francję, Belgię oraz Irlandię. W Irlandii spędziłem sporo czasu i od zeszłego lipca jestem nawet doktorem literatury Kolegium University w Dublinie; należy jednak odnotować, że po raz pierwszy postawiłem stopę w „Eire” w 1949 r. po ukończeniu *Władcy Pierścieni* i że zarówno język gaelicki, jak i atmosfera Irlandii są mi zupełnie obce - chociaż ta ostatnia jest pociągająca.

Może powinienem dodać, iż w październiku otrzymałem stopień (Doct[or] en Lettres et Phil[ology]) w Liège (Belgia) - choćby tylko po to, by odnotować fakt, że bardzo mnie zdumiało powitanie po francusku jako *le créateur de M. Bilbo Baggins*,

* „Sindarski”, język Elfów Szarych, został w rzeczywistości tak skonstruowany, by fonologicznie przypominał walijski i by jego związek z językiem Elfów Wysokiego Rodu przypominał związek brytyjskiego (słusznie tak nazwanego, *sal.* języków celtyckich używanych na tej wyspie w czasach rzymskiej inwazji) z łaciną. Wszystkie imiona w książce oraz języki są oczywiście celowo skonstruowane. a jeszcze bardziej wyjaśnienie oklasków, które po tym wybuchły) stwierdzeniem, że jestem „złożoną książką”??????
Niestety!

Gdybym mógł wyjaśnić to, co H. Breit pozostawił z mojego listu: uwaga o „filologii” miała się odnosić do tego, co według mnie stanowi podstawowy fakt związany z moim dziełem a mianowicie, że jest ono jednolite i powstało z pobudek czy. sto lingwistycznych. Władze uniwersyteckie mogłyby uznać pisanie oraz wydawanie baśni i romansów przez starszego profesora filologii za rodzaj aberracji i nazwać to swoistym

„hobby”, wybaczalnym, ponieważ odniosło sukces (co bardzo mnie zaskoczyło). Nie jest to jednak „hobby” w znaczeniu zajęcia zupełnie odmiennego od pracy, podejmowanego dla odpoczynku. Podstawą jest wymyślenie języków. To „opowieści” powstały, by stworzyć świat dla tych języków, a nie odwrotnie. Dla mnie najpierw powstaje imię, a potem opowieść*. Wolałbym pisać po „elficku”. Oczywiście jednak takie dzieło jak Władca Pierścieni zostało zredagowane i pozostało w nim tylko tyle „języka”, ile, moim zdaniem, mogliby strawić czytelnicy. (Teraz okazuje się, że sporo z nich chciałoby go więcej). W książce jest jednak wiele materiału lingwistycznego (poza „elfickimi” imionami i wyrazami) włączonego do tekstu lub wyrażonego w sposób mitologiczny. Dla mnie jest to w każdym razie w dużym stopniu esej o „estetyce lingwistycznej”, jak czasami odpowiadam ludziom, pytającym mnie „o czym to jest?”.

Nie jest to o „niczym”, oprócz tego, o czym jest. Z pewnością nie ma tu żadnych zamierzeń alegorycznych, czy to ogólnych' szczegółowych, tematycznych, moralnych i religijnych, czy też politycznych. Jedynym zarzutem, który mnie rozzłościł, było to, że w książce „nie ma żadnej religii” (i „żadnych kobiet”, ale to nie ma znaczenia i, tak czy owak, nie jest prawdą).

* Kiedyś na początku lat trzydziestych napisałem na czystej stronie jakiejś nudnej szkolnej pracy egzaminacyjnej słowo „hobbit”. Upłynęło trochę czasu, zanim odkryłem, do czego się ono odnosi. Jest to monoteistyczny świat „teologii naturalnej”. Dziwny fakt braku kościołów, świątyń czy obrzędów i uroczystości religijnych stanowi po prostu część opisanego tła historycznego. Zostanie to wystarczająco wyjaśnione, jeśli (co wydaje się teraz prawdopodobne) zostanie wydany Silmarillion oraz pozostałe legendy Pierwszej i Drugiej Ery. Ja w każdym razie jestem chrześcijaninem, lecz Trzecia Era nie była światem chrześcijańskim.

A nawiasem mówiąc, „Śródziemie” nie jest nazwą jakiegoś nieistniejącego świata, niemającego związku ze światem, w którym żyjemy (jak Merkury Eddisona)⁴. To po prostu średnioangielskie słowo middelerde (lub erthe), przejęte ze staroangielskiego Middangeard; było to określenie zamieszkanego przez ludzi krain „między morzami”. I chociaż nie usiłowałem odnieść kształtu gór i mas lądowych do tego, co na temat bliższej przeszłości mogą głosić geolodzy, ta „historia” ma się rozgrywać w czasach Starego Świata naszej planety.

Są oczywiście sprawy i tematy, które szczególnie mnie poruszają. Na przykład relacje między tym, co „szlachetne” i tym, co „proste” (czy też pospolite, plebejskie). Szczególnie poruszająca jest dla mnie nobilitacja osób niskiego urodzenia. Bardzo kocham (to

wyraźnie widać) i zawsze kochałem rośliny, a nade wszystko lubię drzewa; złe traktowanie ich przez ludzi jest dla mnie tak trudne do zniesienia, jak dla innych złe traktowanie zwierząt.

Uważam, że tak zwana baśń jest jedną z najwyższych form literatury, zupełnie błędnie wiązaną z dziećmi (jako takimi). Moje poglądy na ten temat zawarłem w wykładzie wygłoszonym na Uniwersytecie St. Andrews (dzięki fundacji Andrew Langa, i opublikowanym przez Oxford University Press w *Essays Presented to Charles Williams* pt. O baśniach). Moim zdaniem jest to dość ważna praca, przynajmniej dla kogoś, kto w ogóle uważa mnie za Warte go czytania, lecz O[xford] U[niversity] P[ress], co jest szalenie irytujące, pozwoliło, by nakład się wyczerpał, chociaż jest teraz na nią popyt - a mój jedyny egzemplarz ktoś ukradł. Można ją pewnie znaleźć w bibliotece, a może uda mi się zdobyć dodatkowy egzemplarz.

Proszę mi wybaczyć, jeśli to wszystko jest niejasne, rozwlekłe skoncentrowane na mnie i bynajmniej nie „krótkie, inteligentne” i nadające się do przytoczenia”. Czy mają Państwo jeszcze jakieś pytania?

Z poważaniem J(ohn) R(onald) R(euel) Tolkien

PS. Książka oczywiście nie jest „trylogią”. Jej podział na tomy, oraz ich tytuły, został uznany za konieczny chwyt z powodu objętości i kosztów wydania. Nie istnieje żaden rzeczywisty podział na 3, a żadna część nie jest zrozumiała oddzielnie. Opowieść zrodziła się i została napisana jako całość i jedynym naturalnym podziałem są „księgi” I-III (które pierwotnie miały swoje tytuły).

[Większość ze środkowej części tej autobiograficznej wypowiedzi została zamieszczona w artykule Tolkien on Tolkien w czasopiśmie „Diplomat” z października 1966 r. W artykule tym znalazły się trzy akapity nie pochodzące z powyższego tekstu, a prawdopodobnie napisane ok. roku 1966:]

Wszystko zaczęło się tak dawno temu, że można by powiedzieć, iż miało to miejsce przy moich narodzinach. Gdzieś w wieku sześciu lat próbowałem napisać wiersz o

smoku, z czego teraz pamiętam tylko to, że zawierał wyrażenie „zielony wielki smok” i przez długi czas bardzo mnie dziwiło, że, jak mi powiedziano, powinno to być „wielki zielony”. Lecz mitologia (i związane z nią języki) po raz pierwszy zaczęła przybierać kształt podczas wojny 1914-1918. Upadek Gondolinu (oraz narodziny Earendila) został napisany w szpitalu i podczas urlopu po ocaleniu z bitwy nad Sommą w 1916 roku. Centralna część mitologii, opowieść o Luthien Tinuviel i Berenie, wyrosła z leśnej polanki pełnej „cykuty” (albo innych białych roślin baldaszkowatych) w okolicy Roos na półwyspie Holderness - na którą czasami przychodziłem, mając chwilę odpoczynku od obowiązków pułkowych w garnizonie Humber w 1918 r.

W końcu, stopniowo i bardzo powoli, napisałem Władcę pierścieni, żeby sprawić przyjemność samemu sobie: oczywiście bez powodzenia, w każdym razie nie większego niż 75 procent. Teraz jednak (kiedy dzieło nie jest już gorące, świeże ani tak osobiste) pewne jego cechy, a szczególnie pewne fragmenty, wciąż głęboko mnie wzruszają. W opisie Cerin Amroth (koniec t. I, ks. II, rozdz. 6) wciąż jest wiele serca, lecz najbardziej porusza mnie tętent koni Rohirrimów o świcie; największym smutkiem przepelnia to, że w chwili kiedy Gollum miał okazać skruchę, przeszkodził mu Sam. Wydaje mi się czasem, że to prawdziwy świat, w którym instrumenty sprawiedliwej zapłaty rzadko są same w sobie sprawiedliwe czy święte, a to, co dobre, często jest zawadą [...].

Nic nie zdziwiło mnie bardziej (a myślę, że mojego wydawcy też) niż przychylnie przyjęcie Władcy Pierścieni. Stanowi to jednak dla mnie oczywiście źródło stałej pociechy i przyjemności. Oraz, mogę powiedzieć, niezwykle szczęśliwe zrządzenie losu, którego zazdrozczą mi rówieśnicy. Cudowni ludzie wciąż kupują tę książkę, a dla osoby „zamkniętej w sobie” jest to zarówno przyjemne, jak i pokrzepiające.

166. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

[Korekta Dodatków do trzeciego tomu, Powrotu króla, przysporzyła autorowi wielu żmartwień. Przyszła z drukarni spóźniona i Tolkien odkrył, że strona mająca zawierać klucz fonetyczny do angerthas, czyli krasnoludzkich run, została wydrukowana bez symboli fonetycznych. Odesłał tę stronę z symbolami naniesionymi ręcznie, a drukarnia wykonała ich reprodukcję, co było sprzeczne z jego intencjami - życzył sobie bowiem, żeby drukar nie złożyła je czcionką. Niepokoił się też, ponieważ nie otrzymał korekty tekstu Powrotu króla z włączonymi poprawkami, które wysłał do drukarni jakiś czas

wcześniej. Poniższy tekst stanowi charakterystyczny przykład pełnych niepokoju listów, jakich wiele napisał w ciągu kilku tygodni.]

22 lipca 1955

Oddzielną pocztą zwracam przysłany mi materiał (przyszedł w południe w środę). Zrobiłem, co w mojej mocy, i bardzo się śpieszyłem; obawiam się jednak, że spóźniłem się na pocztę i całość zostanie wysłana dopiero jutro. Czasu jest mało, a materiał dość skomplikowany!

Wciąż dziwi mnie i nie podoba mi się cała procedura - w każdym razie sprawia ona, że moja część [pracy] jest znacznie bardziej żmudna, a poza tym ogromnie zwiększa szanse pojawienia się w wydany tomie błędów i rozbieżności.

Wiem, że przesłałem poprawki już po zwrocie poprawionej korekty. Było to jednak już bardzo dawno temu i wciąż jeszcze nie rozumiem, dlaczego teraz otrzymuję pytania postawione przez głównego korektora w trakcie „ostatecznego czytania zasadniczego tekstu”, które nie są oparte na ostatecznym tekście, lecz na tej wersji, która nie zawiera licznych (a czasem obszernych) poprawek. Prawie na pewno pojawią się w tych miejscach - lub już się pojawiły - błędy. Zecerzy zawsze się mylą przy składaniu tekstu z mojego rękopisu!

Trochę się też niepokoję, ponieważ, mimo że niektóre strony pytań są przedstawione jako „wyłącznie pytania” i zawierają poprawki drobnych szczegółów (oraz pytania), to na tych są mych stronach są błędy, o które nikt nie pyta ani których nikt nie poprawił. Na przykład nagłówek „Dom Uzdrowień” w całym rozdz. III Ks. V, mimo tytułu rozdziału*.

Teraz zostało mi jednak bardzo mało czasu i nie mogłem zająć się niczym, co otrzymałem później niż w środę rano. Nie będąc zadowolony ani (szczerze mówiąc) całkowicie uspokojony, sporządziłem listę wszystkich dopisków, przeróbek i poprawek w głównym tekście, które jeszcze nie pojawiły się w korekcie. Postarałem się, by lista była jak najbardziej przejrzysta i mam nadzieję, że zostanie starannie sprawdzona z tekstem [...].

Mogę tylko mieć nadzieję, że angerthas w sumie wyjdą dobrze! Jestem jednak dość niespokojny. Zdaje się, że drukarnia przyjęła moją sugestię i teraz zamiast mojego ng chce używać symbolu fonetycznego rj. Natomiast w tabeli, którą przysłałem w formie nadającej się do druku i która, jak się dowiedziałem (przez telefon), została przyjęta, było

ńg.

Mam nadzieję, że ktoś dopilnuje, żeby konsekwentnie stosowano albo ng, albo rj. I BARDZO PROSZĘ NIE ZASTĘPOWAĆ ng SYMBOLEM rj. Zdenerwowałem się pytaniem korektora dotyczącym ng na końcu wersu 23 (s. 404). Dowodzi ono, że mimo swego sokolego oka nie zrozumiał on tego prostego rozróżnienia; a przynajmniej tak się wydaje [...].

Mam nadzieję, że choć część z tego jest czytelna. Jestem b. zmęczony.

167. Z listu do Christophera i Faith Tolkienów

[Tolkien był we Włoszech ze swoją córką, Priscillą, od końca lipca do połowy sierpnia.]

* W tytule i całym rozdziale używa się określenia „Domy Uzdrawień” (przyp. red.). 15 sierpnia 1955

Wciąż jestem oszołomiony freskami w Asyżu. Musicie tam pojechać. Przybyliśmy tam na wielkie święto Santa Chiara i wigilię 11-12 sierpnia. Suma odśpiewana przez kardynała Micarę ze srebrnymi trąbkami na Podniesienie!

Piszę na maszynie pamiętnik. Wciąż Kocham włoski, lecz nie mając możliwości mówienia nim, czuję się zupełnie zagubiony! Musimy to kontynuować [...].

W sumie, jeśli chodzi o czystą rozrywkę i przyjemność, najbardziej podobały mi się pierwsze dni w Wenecji. Mieszkaliśmy jednak b. tanio w Asyżu i przywiozłem z powrotem około 50 funtów. Naszą operę złała ulewa szalejąca przez cały czwartkowy wieczór; dali jednak dodatkowe przedstawienie w piątek (nasz ostatni dzień w Wenecji), na które nasze bilety były ważne. Mieliśmy więc swojego Rigoletta. Niebotycznie zdumiewający.

168. Do Richarda Jeffery'ego

[Odpowiedź na list czytelnika, który poprosił o tłumaczenie początkowych słów jednej z pieśni Drzewca (Księga III, rozdział 4) oraz o wyjaśnienie kilku nazw, łącznie z „Onodrim”, sindarską nazwą entów.]

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

7 września 1955

Szanowny Panie Jeffery!

Bardzo Panu dziękuję za list [...]. Przyszedł, kiedy byłem w Gondorze (ściśle w

Wenecji), co stanowiło pewną odmianę od Królestwa Północy, dlatego nie odpisałem wcześniej.

W każdym razie opanował Pan na tyle dobrze pismo elfów (nie runy), że można je czytać. Nie ma jednak oczywiście regułstosowania go do angielskiego, nie można więc robić w nim błędów - chyba że w stosunku do Pańskiego własnego systemu przypuszczam więc, że Pańskie imię brzmi Richard, chociaż napisał Pan ?"*fr*>, co zgodnie z Pańskim systemem powinno

się czytać Rijard (jf zamiast cf). W Dodatkach do t. III będzie jednak wystarczający dla wszystkich zainteresowanych opis „liter” (tengwar) i „run” (certain) [...].

Niestety, wbrew moim nadziejom okazało się niemożliwe dołączenie indeksu imion (wraz ze znaczeniami), który stanowiłby zarazem dość dobry słowniczek elfickich słów. Było ich zbyt wiele, zatem objętość indeksu oraz jego koszt okazały się zbyt duże. Spędziłem jednak dużo czasu, usiłując sporządzić tę listę, i to okazało się jedną z przyczyn opóźnienia t. III [...].

Odpowiedzi na większość Pańskich pytań znajdzie Pan chyba w t. III [...]. Orofarne, lassemista, carnemine w języku Elfów Wysokiego Rodu (najbardziej lubianym przez entów) znaczy „mieszkający w górach, szarolistny, przyozdobiony czerwonymi klejnotami”.

„Właściwą” liczbą mnogą onod było enyd lub zbiorowa liczba mnoga onodrim; chociaż w Gondorze mogła być używana forma ened. Lecz en, ened = środek, centrum, jak w Endor, Endóre Śródziemie (s. ennorath); a enedwaith = ludzie środka lub rejon środka, podobnie jak Forodwaith = rejon północny etc. Kiedy nadawano mu tę nazwę, nie była to pustynia; stał się nią w Trzeciej Erze. Zobacz Chronologia Drugiej i Trzeciej Ery w Dodatkach do t. III. Peregrin jest, oczywiście, prawdziwym współczesnym imieniem, chociaż znaczy ono „podróżnik po obcych krainach”. Frodo jest prawdziwym imieniem z germańskiej tradycji. Jego staroangielską formą było „Fróda”. Ma oczywisty związek ze starym słowem fród oznaczającym „mądry dzięki doświadczeniu”, lecz miało też mitologiczne związki z legendami Złotego Wieku na Północy [...].

Z poważaniem J.R.R. Tolkien¹⁶⁹. Z listu do Hugh Brogana

11 września 1955

Twoje odkrycie „Numinoru” w Tej ohydnej sile C.S.L. jest od kryciem plagiatu: no,

może niezupełnie, ponieważ użył on tego słowa, zaczerpniętego z moich legend Pierwszej i Drugiej Ery w przekonaniu, że niedługo się ukaza. Tak się nie stało, ale przypuszczam, że może to nastąpić teraz. Pisownia „Numinor” jest spowodowana tym, że C.S.L. słyszał to słowo, lecz go nie widział. Numenóre lub Numenor znaczą w języku Elfów Wysokiego Rodu po prostu Zachodni Kraj. Co do kształtu świata w Trzeciej Erze, to obawiam się, że został obmyślony raczej „dramatycznie” niż geologicznie czy paleontologicznie. Czasami żałuję, że nie doprowadziłem do trochę większej zgodności między wyobrażeniami czy teoriami geologów a moją mapą. To jednak spowodowałoby większe problemy z historią ludzi.

170. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

30 września 1955

Kiedy może się pojawić t. III? Jeśli coś się szybko nie stanie, zostanę zamordowany.

171. Do Hugh Brogana

[W grudniu 1954 r. Brogan napisał do Tolkiena list, w którym skrytykował archaiczny styl niektórych fragmentów Dwóch wież, a szczególnie rozdziału „Król ze Złotego Dworu”; nazwał ten styl „osjańskim” i oznajmił, że zgadza się z pewnym krytykiem, który określił go jako „przesadnie archaizujący”. Tolkien wtedy nie odpowiedział na ten list; lecz kiedy 18 września 1955 r. Brogan znów do niego napisał, przeprasząc za „impertynencję, głupotę czy pochlebstwa”, Tolkien zaczął pisać poniższy list. Nie wysłał go, a zamiast niego wystosował krótką notkę, że sprawa archaizmów „zajęłaby zbyt dużo miejsca” w liście i musi poczekać do ich następnego spotkania.]

[Wrzesień 1955]

Drogi Hugh!

[...] Nie martw się: nie zauważyłem w Twoich listach żadnej impertynencji (ani pochlebstw); a ktoś tak pojętny i spostrzegawczy ma prawo do krytyki. W każdym razie zwykle nie oddycham zagęszczonymi oparami kadzideł! Mojej odpowiedzi, gdybym miał czas, mogło wymagać nie to, co powiedziałaś (w przedostatnim liście; nie tym, na który odpisałem), ani też Twoje prawo do powiedzenia tego, lecz ból, jaki zawsze czuję, kiedy ktoś - w epoce, kiedy w imię sztuki czy „osobistej ekspresji” dozwolone jest prawie każde autorskie poniewieranie angielskim (a szczególnie, kiedy jest ono niszczycielskie) - z miejsca odrzuca zamierzony „archaizm”. •Przesadna archaizacja” oznacza podrabiane

„średniowieczne" teksty, w których usiłuje się (nie dysponując wiedzą) stworzyć domniemany koloryt czasowy za pomocą takich wyrazów, jak „ninie", „wždy", „małowiele" i tym podobnych. Prawdziwa archaiczna angielszczyzna jest o wiele bardziej zwięzła od współczesnej; ponadto wiele rzeczy nie mogłoby być powiedziane w naszej niedbałej i często Powierzchownej mowie. Oczywiście, ponieważ jestem niezbyt odczytany we współczesnej angielszczyźnie, a o wiele lepiej znam dzieła w dawnych i „średnich" dialektach, ma to do pewnego stopnia wpływ na moje ucho; tak że chociaż z łatwością mógłbym sobie przypomnieć, jak wyraziłby to czy owo człowiek współczesny, . najłatwiej przychodzi mi na myśl, czy spływa na papier coś nieco innego. Weźmy jednak przykład z rozdziału, który szczególniej wyróżniłeś (i nazwałeś straszny): Księga III, „Król ze Złotego Dworu". „Nie, Gandalfie! - odparł król. - Nie znasz, jak widzę siły swoich leków. Inaczej się stanie. Wyruszę razem z moimi wo' jownikami do walki i polegnę w boju, jeśli tak być musi. Lepszym wówczas zasnę snem".

To dobra próbka - utemperowany czy też rozwodniony archaizm. Używając tylko słów, którymi wciąż się posługują lub które znają osoby wykształcone, król w rzeczywistości powiedziałby: „Nie rozgarniasz dołęki twojskich bezoarów. Jinakli się stanowi. Wyciągnę w pole społu z mymi walcerzami i pominę..." etc. Dobrze wiem, co powiedziałby człowiek współczesny. „Nie ma mowy, mój drogi G. Nie znasz swoich lekarskich umiejętności. Będzie zupełnie inaczej. Wyruszę na wojnę osobiście, nawet jeśli będę jedną z pierwszych ofiar" - i co dalej? Theoden z pewnością pomyślałby i prawdopodobnie powiedział: „Lepszym wówczas zasnę snem". Jednak ludzie, którzy tak myślą, po prostu nie mówią współczesnym językiem. Możesz napisać: „Będę spokojniej spoczywał w grobie" albo: „W ten sposób będę mocniej spał w grobie, niż gdybym został w domu" - jeśli chcesz. Powstałaby wtedy jednak nieszczerość myśli, rozdzielenie słowa od znaczenia. Bowiem król, który mówiłby współczesnym stylem, w rzeczywistości wcale by nie myślał w takich kategoriach i każda wzmianka o spokojnym śnie w grobie byłaby z jego strony rozmyślnym archaizmem (bez względu na sformułowanie), o wiele bardziej fałszywym niż „archaiczny" angielski, jakim się posłużyłem. Zupełnie jakby jakiś niechrześcijanin mówił o jakimś chrześcijańskim wierzeniu, które w rzeczywistości wcale go nie porusza.

Albo s. 155, jako przykład „archaizmu", którego nie da się bronić jako

„dramatycznego”, ponieważ nie jest to dialog, lecz autorski opis zbrojenia gości - który, jak się zdaje, szczególnie Cię zdenerwował. Takie jednak „heroiczne” sceny nie mają miejsca we współczesnym otoczeniu, do którego pasuje współczesna mowa. Dlaczego mielibyśmy rozmyślnie ignorować i nie chcieć wykorzystać bogactwa angielszczyzny, która pozwala nam wybierać spośród wielu stylów - bez najmniejszego ryzyka niezrozumiałości.

Nie wiem dlaczego miałbym nie używać znacznie bardziej zwięzłego i żywego dawnego stylu, podobnie jak nie widzę powodu, by zastępować przestarzałą broń, hełmy, tarcze i kolczugi współczesnymi mundurami.

Zdanie *Helms too they chose** jest archaiczne. Niektórzy (niesłusznie) klasyfikują je jako „inwersję”, ponieważ zwykły szyk to *They also chose helmets* lub *They chose helmets too*. (Prawdziwy współczesny angielski): *They also picked out some helmets and round shields*). Nie jest to jednak zwykły szyk i jeśli współczesny angielski stracił umiejętność umieszczania słowa, które chce podkreślić (z przyczyn artystycznych, emocjonalnych czy logicznych) na eksponowanym pierwszym miejscu, bez dodawania mnóstwa drobnych „pustych” słów (jak mówią Chińczycy), to tym gorzej dla niego. I im prędzej znów nauczy się tej sztuczki, tym lepiej. A ktoś musi zacząć nauczanie, dając przykład.

Z przykrością widzę, że uległeś temu nadzwyczajnemu złudzeniu typowemu dla dwudziestego wieku, że jego styl per se i po prostu jako „współczesny” - bez względu na to, czy jest bardziej zwięzły, żywszy (a nawet szlachetniejszy!) - ma jakąś szczególną przewagę nad stylami wszelkich innych epok, tak że nieposługiwanie się nim (nawet wtedy, gdy jest on zupełnie nieodpowiedni) stanowi solecyzm**, gafę, coś, co sprawia, że znajomi mają dreszcze lub robi im się gorąco pod kołnierzykiem. Otrząśnij się z tej czasowej zaściankowości! I (żeby nie zabrzmieć zbyt profesorsko) naucz się rozróżniać antyk fałszywy od prawdziwego - jak postąpiłbyś, gdybyś nie chciał zostać oszukany przez handlarza!

[W tym miejscu brudnopis się kończy.]

* *Helms too...* (ang.) - „Obaj też wybrali sobie hełmy”; następne zdania są wariantami sformułowania (przyp. tłum.).

** Solecyzm - błąd składniowy, pogwałcenie reguł gramatyki (przyp. tłum.). 172. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

[Wydawnictwo zaproponowało wydanie Powrotu króla 20 października 1955 roku.]
12 października 1955

Niech Państwo dotrzymają terminu 20 października! To ostatnia możliwa data.

Dwudziestego pierwszego muszę wygłosić pierwszy (spóźniony) z Wykładów ODonnelliańskich i liczę na to że duża część moich słuchaczy będzie tak otumaniona brakiem snu poprzedzającej nocy, że może nie zauważą u mnie poważnych niedociągnięć jako wykładowcy na celtycki temat¹. Tak czy owak, chciałbym taktownie odnieść się do książki, jako że chciałbym powiedzieć nieco o „celtyckości” i wyjaśnić, na czym ona polega jako wzór językowy.

173. Z listu do Katherine Farrer

[Powrót króla został wydany w terminie 20 października.]
24 października 1955

Ponieważ (mimo że musiałem zostać w domu z powodu bólu gardła, który aż do zeszłego piątku nie pozwolił mi prowadzić wykładów) udało mi się wygłosić Wykład ODonnelliańskich, o angielskim i walijskim (w piątek) i nie jestem już urzędnikiem kolegium, a Książka została ukończona - oprócz erraty do już koniecznego dodruku t. III, która ma objąć ważne błędy całości - w następnym tygodniu będę miał o wiele więcej wolnego czasu [...]. Jestem naprawdę zaskoczony i ogromnie uradowany przyjęciem Pierścienia. Nie sądzę jednak, żebym zapoczątkował jakąś falę. Nie zdoła chyba tego zrobić taka niewielka hobbitopodobna istota, a nawet człowiek. Jeśli istnieje jakaś fala (myślę, że istnieje), to po prostu mam szczęście, że mnie uniosła ze sobą, jako że stanowią niewielką jej część [...].

Wciąż mam wrażenie, że bez czegoś o Samwisie i Elanor obraz jest niepełny, ale nie potrafiłem wymyślić niczego, co nie psułoby zakończenia, i przestałem na wzmiankach (być może wystarczających) w dodatkach.

174. Do lorda Halsbury'ego

[Lord Halsbury, ówczesny dyrektor National Research Development Corporation, napisał, że gdyby wydawnictwo Allen & Unwin nie chciało podjąć się wydania Silmarillionu na zasadach handlowych, można by tę książkę wydać na zasadach subskrypcji.]

Kolegium Merton, Oksford

10 listopada 1955

Szanowny Lordzie Halsbury! Dziękuję za Pański uprzejmy list; Pańska aprobata i zainteresowanie sprawiły mi ogromną przyjemność. Jestem także wdzięczny za sugestię edycji książki na zasadach subskrypcji.

Jednak zaskakująco przychylnie przyjęcie Władcy Pierścieni Prawdopodobnie sprawi, że nie będzie to konieczne; wydawnictwo Uzasadniało stanowczą decyzję wydania obecnego dzieła jako Pierwszego, chociaż ja chciałem przedstawić sprawę w „porządku chronologicznym”. Przede wszystkim nadałoby to lekkości Pośpieszyłoby narrację Trzeciej Ery! We Władcy Pierścieni nie wspomina się chyba o niczym, co nie istnieje w legendach napisanych przed jego powstaniem, a przy najmniej należących do wcześniejszego okresu - poza „kotami królowej Beruthiel”¹. Obawiam się jednak, że wszystko, co dotyczy Pierwszej i Drugiej Ery, jest „wysoce mityczne” lub elfickie i heroiczne, i nie ma tam wcale „hobbicenia”: składnika, który chyba uczynił obecną mieszankę bardziej przyswajalną dla szerszego grona czytelników.

Ponieważ wydawca naciska mnie teraz o dostarczenie Silmarillionu etc. (który dawno temu został odrzucony), zamierzam, gdy tylko znajdę czas, ułożyć materiał do publikacji. Chociaż jestem dość zmęczony i już nie tak młody, by nadrabiać nocą deficyt godzin w ciągu dnia...

Niewykluczone, że byłby Pan zainteresowany przeczytaniem części materiału [Silmarillionu], zanim zostanie on właściwie ukształtowany lub przejrany, mając na uwadze, że prawdopodobnie zostanie znacznie zmieniony w szczegółach i prezentacji - oraz na pewno w stylu.

Jeszcze raz dziękuję za Pańską zachętę.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

175. Z listu do p. Molly Waldron

[W latach 1955-1956 Władca Pierścieni był nadawany w Trzecim Programie radia BBC. Mimo licznej obsady role Gandalfa i Toma Bombadila odtwarzał ten sam aktor - Norman Shelley.]

30 listopada 1955

Uważam, że książka zupełnie nie nadaje się do „dramatyzacji” i audycje wcale mi się nie podobały - chociaż się poprawiły - Tom Bombadil był moim zdaniem straszny - lecz

jeszcze gorsze były wstępne uwagi spikera, że Złota Jagoda jest jego córką (!), a Stara wierzba sprzymierzeńcem Mordoru (!!). Że też ludzie nie potrafią wyobrazić sobie istot wrogich ludziom i hobbitom, które ich nękają, nie będąc jednocześnie w porozumieniu z Diabłem!

176. Z listu do Naomi Mitchison

8 grudnia 1955

Musiałem wygłosić pierwszy wykład z nowo powołanego cyklu Wykładów ODonnelliańskich z zakresu studiów celtyckich - już spóźniony, a ułożyłem go, „cierpiąc straszliwe męki”*, jak mówi autor Gawena o nieszczęsnym lisie gonionym przez psy. Tym większe męki, jako że jestem w tych sprawach zaledwie amatorem, a specjaliści od spraw celtyckich są krytyczni i lubią się spierać; na domiar wszystkiego powaliło mnie zapalenie krtani.

O adaptacjach radiowych mam złe zdanie. Wyjąwszy nieliczne szczegóły, uważam, że nie są dobrze zrobione, nawet gdyby tekst czytany przez prowadzącego był dobry, całe zaś przedsięwzięcie miało moje błogosławieństwo (a nie ma go). Poświęcili jednak nieco uwagi imionom. Moim zdaniem krasnolud (Gloin, nie Gimli, ale przypuszczam, że Gimli wygląda jak jego ojciec - najwyraźniej ktoś tak wyobraża sobie Niemca) nie był zły, choć nieco Posadzony. Ja właściwie myślę o „krasnoludach” jak o Żydach: rodowici mieszkańcy, a zarazem obcy na terenach, gdzie mieszkają, posługujący się językami danego kraju, lecz z akcentem przejętym z własnego, prywatnego języka [...].

* W polskim przekładzie poematu Pan Gawen i Zielony Rycerz fragment ten brzmi inaczej; tu został przetłumaczony bezpośrednio z listu J.R.R.T. (przyp. tłum.). Muszę teraz zapoznać się z pewną zabójczą rozprawą doktorską, podczas gdy wolałbym robić coś mniej użytecznego [...].

Przepraszam za moje dziecinne zabawy arytmetyką, ale tak już jest: kalendarz numenorejski był trochę lepszy od gregoriańskiego - ten ostatni śpieszył się przeciętnie o 26 sekund rocznie a n[umenorejski] o 17,2 sekundy się spóźniał.

177. Z listu do Raynera Unwina

[Radiowa adaptacja Władcy Pierścieni została omówiona w audycji BBC „The Critics”, a 16 listopada W.H. Auden wygłosił radiową pogadankę o książce, w której powiedział: „Jeśli się ona komuś nie podoba, to już nigdy nie zaufam literackiemu

osądowi tej osoby". Tymczasem Edwin Muir napisał w recenzji Powrotu króla w „Observerze” z 27 listopada: „Wszystkie postacie to chłopcy przebrani za dorosłych bohaterów [...] którzy nigdy nie osiągną dojrzałości [...]. Rzadko wiedzą cokolwiek o kobietach”.]

8 grudnia 1955

Zgodziłem się z oceną „krytyków” adaptacji radiowej; zdenerwowało mnie jednak to, że po wyznaniu, iż żaden z nich nie przeczytał książki, zwrócili swoją uwagę na nią i na mnie - łącznie z domysłami na temat mojego wyznania. Auden także wydał mi się nienajlepszy - w każdym razie nie potrafi czytać poezji, jako że nie ma wycucia rytmu; zabolalo mnie także uczynienie z książki „testu na gust literacki”. Nie można robić tego z żadnym dziełem - a nawet gdyby, to wzbudza to jedynie wściekłość. Byłem w pełni przygotowany na replikę Robinsona: „jarmarczny krzykacz”. Sądzę jednak, że wszystko to ma dobry wpływ na sprzedaż. Dostaję teraz dużo listów wyrażających oburzenie na krytyków i audycje. Pewna starsza pani - częściowopierwowzór Lobelii, chociaż tego nawet nie podejrzewa - na pewno zaatakowałaby Audena (i innych), gdyby tylko znaleźli się w zasięgu jej parasolki [...].

Mam nadzieję, że w czasie tych wakacji zacznę przeglądać Silmarillion; chociaż zły los obarczył mnie rozprawą doktorską

[...].

Niech diabli wezmą Edwina Muira i jego opóźnione dorastanie. Jest na tyle dorosły, żeby być trochę mądrzejszym. Dobrze by mu zrobiło wysłuchanie opinii kobiet o jego „wiedzy o kobietach”, szczególnie jako testu na dojrzałość umysłową. Gdyby miał tytuł magistra, wysunąłbym jego kandydaturę na stanowisko profesora poezji¹ - słodka zemsta.

178. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

[Zawierającego wzmiankę o Sarehole, wiosce, gdzie Tolkien spędził część dzieciństwa.]

12 grudnia 1955

A przy okazji, nie trzeba zmieniać „Pana” na Profesora. Według właściwej oksfordzkiej tradycji „profesor” nie jest zwrotem grzecznościowym - czy też nim nie był, chociaż zwyczaj ten przeniknął tu z miejsc, gdzie „profesorowie” są potężnymi

domowymi potentacikami. Jestem pewien, że bez „profesora” o wiele mniej bym słyszał o mojej akademickości i że nikt by nie powiedział, że „Shire nie leży daleko od północnego Oksfordu”. W gruncie rzeczy jest to mniej więcej wioska z Warwickshire z czasów Diamentowego Jubileuszu - to znaczy jest równie odległa od tych przygnębiających, zupełnie pozbawionych charakteru domów, szeroko rozrzuconych na północ od starego Oksfordu i niemających nawet kodu pocztowego, co Trzecia Era.179. Z listu do Hugh Brogana

[4 grudnia Brogan napisał, że ma „powtarzające się koszmary” o tym, że być może był głupi lub nietaktowny albo też niewłaściwie przedstawił swój „prawdziwy podziw dla Twojej wspaniałej książki”.]

14 grudnia 1955

Pozbądź się koszmarów! Potrafię znieść krytykę - jako że nie jestem zbyt nadęty dumą z powodu sukcesu (b. niespodziewanego) Władcy Pierścieni - choćby nawet była głupia, niesprawiedliwa, a nawet (jak czasami podejrzewam) nieco złośliwa. Inaczej przy tak uprzejmych przymiotnikach, jak „zniewieściały” i inne, znalazłbym się w niezłych tarapatkach. Ty jednak pisz swobodnie (strasznie jest pisać listy do ludzi, z którymi trzeba „uważać”), ponieważ poświęcasz mi tak wiele uwagi i wrażliwych spostrzeżeń.

180. Do „p. Thompsona” [brudnopis]

[List do jednego z czytelników.]

Kolegium Merton, Oksford

14 stycznia 1956

Szanowny Panie Thompson!

Bardzo Panu dziękuję za uprzejmy i dodający otuchy list. Postawiwszy przed sobą cel, którego arogancję w pełni pojąłem i przed którą zadrzałem: a mianowicie przywrócić Anglikom tradycję epicką i dać im własną mitologię, cudowną jest rzeczą usłyszeć, że mi się to udało, przynajmniej w stosunku do tych, którzy wciąż mają serca i umysły nieskażone ciemnością. Była to ogromna praca, która właściwie zaczęła się, gdy tylko byłem w stanie cokolwiek zacząć, lecz w rzeczywistości źródła tego sięgają czasów, gdy zostałem studentem i zacząłem folgować własnym gustom lingwistycznym, tworząc języki. Właśnie zwała się na mnie wojna 1914 r., kiedy dokonałem odkrycia, że „legendy” zależą od języków, z którymi są związane, lecz jednocześnie, że żywy język w

równym stopniu zależy od „legend”, które tradycyjnie przekazuje. (Na przykład, że grecka mitologia o wiele bardziej, niż myślimy, zależy od cudownej estetyki swojego języka, a zatem od nazewnictwa osób i miejsc, a mniej od swojej zawartości, chociaż oczywiście zależy ona od obu tych rzeczy. I vice versa. Wolapik, esperanto, ido, novial i itp., itd. są martwe, o wiele bardziej martwe od dawnych nieużywanych języków, ponieważ ich autorzy nie wymyślili żadnych esperanckich legend.) Więc mimo że będąc z zamiłowania i zawodu filologiem (zawsze jednak zainteresowanym raczej estetyką niż funkcjonalnymi aspektami języka), zacząłem od języka, wkrótce wymyślałem już „legendy” w tym samym „guście”. Ta wczesna praca odbywała się głównie w obozach i szpitalach w latach 1915-1918 - kiedy miałem na to czas. Sądzę jednak, że dużo pracy tego rodzaju odbywa się na innych (stwierdzenie, że niższych, głębszych czy wyższych wprowadza fałszywe stopniowanie) poziomach, kiedy człowiek mówi: „Jak się masz?” albo nawet śpi. Dawno już przestałem wymyślać (choć nawet protekcyjnie czy szyderczy krytycy chwalą na boku moje „wymysły”): czekam, dopóki nie będę miał wrażenia, że wiem, co naprawdę się wydarzyło. Albo aż rzecz Sama się napisze. Tak więc, chociaż całymi latami wiedziałem, że gdzieś daleko z biegiem Wielkiej Rzeki Frodo przeżyje jakąś przygodę z drzewami, nie pamiętam, żebym wymyślił entów.

W końcu doszedłem do odpowiedniego miejsca i napisałem gotowy rozdział z Drzewcem, nie przypominając sobie żadnych . Mniejszych rozmyślań na jego temat. Wtedy spostrzegłem, że oczywiście nie miało to nic wspólnego z Frodem. Jestem pewien, że to wszystko jest nudne, jako że najwyraźniej mówię o sobie; jestem jednak na tyle stary (niestety!), by interesować się tymi sprawami w sposób obiektywny oraz, słusznie tak nazwany, naukowy, i cytuję samego siebie po prostu dlatego, że interesuje mnie „wymyślanie” mitologii oraz tajemnica literackiego stwarzania (lub wtórstwarzania, jak nazwałem je w innym miejscu), a jestem najłatwiej dostępnym dla eksperymentów lub obserwacji corpus vile*.

Piszę o tym głównie po to, by powiedzieć, że oczywiście wszystko to jest w mniejszym lub większym stopniu zapisane. We Władcy Pierścieni właściwie nie ma wzmianek o czymś, co naprawdę nie istnieje** na swojej własnej płaszczyźnie (lub w rzeczywistości pochodnej czy wtórstworzonej), scil. zostało napisane. Przedstawiłem Silmarillion do wydania przed wielu laty i spotkałem się z odmową. Taki cios może

zrodzić dobro. W rezultacie powstał Władca Pierścieni. Hobbici spotkali się z miłym przyjęciem. Sam ich kocham, ponieważ kocham to, co proste i proste, równie gorąco jak to, co szlachetne, i nic tak bardzo nie porusza mego serca (poza wszelkimi namiętnościami i złamanymi sercami świata), jak „uszlachetnienie” (z Brzydkiego Kaczątka we Froda). Chętnie zbudowałbym fabułę na hobbitach. Zrozumiałem, że było mi to przeznaczone (jak powiedziałby Gandalf***), ponieważ bez zastanowienia, w tekście reklamowym na obwolucie do Hobbita wspomniałem o czasie między Dawnymi Dniami i Panowaniem Ludzi. Stąd wywiodło się „brakujące ogniwo”: Upadek Numenoru, uwalniający jakiś ukryty „kompleks”. Kiedy bowiem Faramir mówi o swojej prywatnej wizji Wielkiej Fali, mówi w moim imieniu. Ta wizja i sen wciąż mi towarzyszą

* corpus vile (łac.) - lichy dowód (przyp. tłum.).

** Przypominam sobie jedynie koty królowej Beruthiel oraz imiona i przygody pozostałych z czarodziejów² (5 minus Saruman, Gandalf, Radagast).

*** Jako transcendentny wtórstwórca w tym światku z całą pewnością nie jestem Gandalfem. Jeśli jakaś postać jest „podobna” do mnie, to jest nią Faramir - tyle że brakuje mi tego, co mają wszystkie moje postacie (niech zauważą to psychoanalitycy!) — odwagi. i zostały odziedziczone (czego dowiedziałem się dopiero niedawno) przez jedno z moich dzieci³.

Władca Pierścieni odniósł jednak taki sukces - nie finansowy (koszty były olbrzymie, a nikt dzisiaj nie kupuje książki, którą może pożyczyć); ja nie otrzymałem jeszcze ani pensa - że brzydkie kaczątka stało się łabędziem dla wydawnictwa, które właściwie mnie napastuje, żebym nadał Silmarillionowi (i wszystkiemu innemu) odpowiedni kształt!

[Brudnopis jest niedokończony.]

181. Do Michaela Straighta [brudnopisy]

[Przed napisaniem recenzji Władcy Pierścieni Michael Straight, redaktor „New Republic”, zadał Tolkienowi listownie kilka pytań: po pierwsze, czy jest jakieś „znaczenie” roli Golluma w całej opowieści oraz w moralnej klęsce Froda w punkcie kulminacyjnym; po drugie, czy rozdział „Porządki w Shire” nawiązuje szczególnie do współczesnej Anglii; i po trzecie, dlaczego pod koniec książki inni podróżnicy odpływają wraz z Frodem z Szarej Przystani - „Czy to z tej samej przyczyny, dla której istnieją odnoszący zwycięstwo, lecz niemogący się nim cieszyć?”.]

[Bez daty; prawdopodobnie styczeń lub luty 1956 r.]

Szanowny Panie Straight!

dziękuję za Pański list. Mam nadzieję, że Władca Pierścieni się Panu podobał? „Podobał” jest tu kluczowym słowem. Książka została bowiem napisana po to, by bawić (w najwyższym tego słowa znaczeniu): by nadawała się do czytania. w dziele

tym nie ma żadnej alegorii - moralnej, politycznej czy Współczesnej. Jest to „baśń”, lecz napisana dla dorosłych - zgodnie z przekonaniem, które kiedyś wyraziłem w obszernym eseju O baśniach że to są jej właściwi czytelnicy. Uważam, że baśń ma swój własny sposób odzwierciedlania „prawdy”, odmienny od alegorii (dłuższej), satyry czy „realizmu”, który jest pod pewnymi względami bardziej przekonujący. Przede wszystkim jednak musi ona być po prostu udaną opowieścią, musi ekscytować, sprawiać przyjemność, czasami nawet wzruszać, a w ramach swego własnego wymyślonego świata - być (literacko) wiarygodna. Moim głównym celem było dokonanie właśnie tego.

Jest jednak oczywiste, że jeśli chce się przemawiać do „dorosłych” (a w każdym razie do ludzi dojrzałych umysłowo), to należy pamiętać, że nie będą zadowoleni, podekscytowani ani wzruszeni, jeśli całość lub poszczególne wydarzenia nie będą sprawiały wrażenia, że mówią o czymś wartym zastanowienia, o czymś więcej niż np. samo niebezpieczeństwo i ucieczka; musi pojawić się jakieś odniesienie do „ludzkiej sytuacji” (wszystkich epok). Zatem w tekście nieuchronnie będzie zawierało się coś z własnych przemyśleń i „wartości” autora. To nie to samo, co alegoria. My wszyscy, w grupach czy jako jednostki, stanowimy ilustrację ogólnych zasad, lecz ich nie reprezentujemy. Hobbici nie są „alegorią” w większym stopniu niż (powiedzmy) Pigmeje z afrykańskich lasów. Gollum jest dla mnie po prostu „postać” - wymyśloną osobą - która w danej sytuacji, pod naciskiem przeciwstawnych sił, postąpiła tak i tak, zgodnie z tym, co wydaje się dla tej postaci prawdopodobne (w każdej osobie, prawdziwej czy wymyślonej, zawsze jest coś nieobliczalnego - inaczej nie byłaby jednostką, lecz „typem”).

Spróbuję odpowiedzieć na Pańskie konkretne pytania. Końcowa scena Misji została tak ukształtowana po prostu dlatego, że biorąc pod uwagę sytuację oraz „postacie” Froda, Sama i Golluma, takie wydarzenia wydały mi się mechanicznie, moralnie i psychologicznie wiarygodne. Oczywiście, jeśli jednak pragniepan głębszych przemyśleń,

powiedziałbym, że w ramach stylu tej Opowieści taka „katastrofa” stanowi ilustrację (pewnego aspektu) tych znanych słów: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego”.

„Nie wódź nas na pokuszenie etc.” to trudniejsza i rzadziej rozpatrywana prośba. W ramach mojej opowieści istnieje pogląd, że chociaż każde wydarzenie czy sytuacja ma (przynajmniej) dwa aspekty: historię i rozwój jednostki (jest to coś, z czego może ona uzyskać dla siebie dobro, najwyższe dobro, lub zawieść pod tym względem) oraz historię świata (która zależy od działań jednostki na rzecz świata) - to mimo wszystko jednostka może się znaleźć w sytuacji nietypowej. Nazwałbym je sytuacjami „ofiarnymi”: scilicet sytuacjami, w których „dobro” świata zależy od zachowania jednostki w okolicznościach wymagających od niej cierpienia i wytrzymałości znacznie przekraczających normę - a nawet może się tak zdarzyć (lub mówiąc po ludzku, wydawać), że wymagających sił fizycznych i duchowych, których jednostka nie posiada. W pewnym sensie jest skazana na klęskę, na ulegnięcie pokusie lub złamanie wobec siły nacisku na jej „wolę”: to znaczy na jakikolwiek wybór, jaki mogłaby lub chciała uczynić nieskrępowana, nie pod przymusem.

Frodo znajdował się w takiej sytuacji: z pozoru była to zamknięta pułapka. Osoba o większej wrodzonej mocy prawdopodobnie nie mogłaby się tak długo opierać pokusie władzy zapewnianej przez Pierścień; osoba o mniejszej mocy nie mogłaby mieć nadziei, że oprze się jej, podejmując ostateczną decyzję. (Frodo nie był zdolny do uszkodzenia Pierścienia jeszcze przed wyprawą i nie był w stanie oddać go Samowi).

Misja nie mogła się powieść jako część światowego planu; także jako opowieść o rozwoju skromnego Froda do „szlachetności”, o jego uświęceniu, musiała zakończyć się klęską. Tak się stało, jeśli chodzi o samego Froda. Dokonał „apostazji” - a ja otrzymałem jeden ostry list, nawołujący, że powinien zostać stracony jako zdrajca, a nie uhonorowany. Proszę mi wierzyć, dopóki tego nie przeczytałem, nie miałem pojęcia, jak „aktualna” mogła się wydać taka sytuacja. Powstała naturalnie w wyniku mojej „intrygi” wy myślanej w głównych zarysach w 1936 roku¹. Nie przewidziałem że zanim ta opowieść zostanie wydana, wkroczyliśmy w mroczną erę, w której technika tortur i niszczenia osobowości dorówna podobnej technice Mordoru oraz Pierścienia i postawi przed nami praktyczny problem uczciwych ludzi dobrej woli zmuszanych do apostazji i

zdrady.

Lecz w tym momencie następuje „zbawienie” świata oraz „zbawienie” samego Froda dzięki jego poprzedniemu miłosierdziu i wybaczeniu krzywd. W każdej chwili każda rozważna osoba powiedziałaaby Frodowi, że Gollum na pewno* go zdradzi, a na końcu może go obrabować. Okazać mu „miłosierdzie”, powstrzymać się od zabicia go było szaleństwem czy też aktem mistycznej wiary w ostateczną wartość miłosierdzia i wielkoduszności, nawet jeśli w świecie podległym upływowi czasu było to katastrofalne. Gollum w końcu obrabował i zranił Froda - lecz dzięki „łasce” ta ostatnia zdrada nastąpiła dokładnie w chwili, kiedy ów ostateczny zły czyn był najbardziej zbawienną rzeczą, jaką można było dla Froda zrobić! Dzięki sytuacji stworzonej przez jego „wrozumiałość” został ocalony i uwolniony od swego ciężaru. Bardzo słusznie przyznano mu najwyższe honory - ponieważ jest jasne, że on i Sam nie ukrywali przebiegu wydarzeń. Nie chciałbym się zagłębiać w ostateczny osąd Golluma. Byłoby to wkraczanie w „prywatność Boga”, jak mawiali ludzie średniowiecza. Gollum był godny politowania, ale skończył jako uporczywy nikczemnik i fakt, że zrodziło się z tego dobro, nie był jego zasługą. Jego wspaniała odwaga i wytrzymałość, w czym dorównywał, a nawet

* Niezupełnie „na pewno”. Kiedy Gollum znajdował się na granicy odczucia żalu za swoje winy, szalę przeważył brak wiary u Sama. przewyższał Froda i Sama, oddane na usługi zła, były ogromne, lecz nie — szlachetne. Obawiam się, że bez względu na nasze przekonania musimy uświadomić sobie, że istnieją osoby, które ulegają pokusie, odrzucają szanse na osiągnięcie szlachetności lub zbawienia i wydają się „godne potępienia”. Tego ostatniego nie da się żadną miarą ocenić w kategoriach wszechświata (gdzie może się z tego zrodzić dobro). Lecz nam, którzy znajdujemy się „w tej samej łodzi”, nie wolno uzurpować sobie roli Sędziego. Dominacja Pierścienia była o wiele za silna dla podłej duszy Smeagola. Nigdy jednak nie musiałby jej znosić, gdyby nie został nikczemnym złodziejem, zanim jeszcze Pierścień wszedł mu w drogę. Czy musiał wchodzić mu w drogę? Czy coś niebezpiecznego kiedykolwiek musi wchodzić nam w drogę? Pewną odpowiedź można by znaleźć w próbie wyobrażenia sobie, że Gollum opiera się pokusie. Opowieść byłaby zupełnie inna! Grając na zwłokę podczas owej debaty w żuźlowej dziurze, nie zwracając wciąż nie do końca złamanej smeagolowej

woli ku dobru, Gollum położył podwaliny pod tę ostatnią okazję, kiedy jego rodząca się miłość do Froda została zbyt łatwo zmrożona przez Samę przed jaskinią Szeloby. Potem był już zgubiony.

„Shire” nie stanowi żadnego szczególnego odniesienia do Anglii - oczywiście poza tym, że jako Anglik wychowany w „prawie wiejskiej” wiosce w Warwickshire, leżącej w sąsiedztwie siedzib możnej burżuazji z Birmingham (w okresie Diamentowego Jubileuszu!), czerpię wzory - jak wszyscy inni - z „życia”, jakie znam. Nie ma jednak żadnych odniesień do sytuacji powojennej. Nie jestem „socjalistą” w żadnym sensie tego słowa - przede wszystkim wynika to z niechęci do wszelkiego „planowania” (co zapewne wyraźnie widać), ponieważ kiedy „planiści” zyskują władzę, stają się źli. Choć nie powiedziałbym, że musieliśmy znosić złą wolę Sharkeya i jego zbirów. Jednak mimo wszystko duch „Isengardu”, jeśli nie Mordoru, oczywiście zawsze gdzieś się zjawia. Przykładem jest obecny projekt zniszczenia Oksfordudła potrzeb ruchu samochodowego². Naszym głównym przeciwnikiem zaś jest członek rządu „torysów”. W obecnych czasach problemy te są jednak powszechne.

Tak - uważam, że „zwycięzcy” nigdy nie mogą cieszyć się „zwycięstwem” - nie w kategoriach, które zakładali. A jeśli po nadto walczyli dla siebie (zdobywając lub też tylko coś ocalając) to „zwycięstwo” wydaje się tym bardziej wątpliwe. Lecz jeśli chodzi o Trzy Pierścienie, odejście Powierników ma zupełnie inny aspekt. Pod tą opowieścią kryje się oczywiście struktura mitologiczna. Opowieść została napisana na samym początku i być może będzie teraz częściowo opublikowana. Mógłbym powiedzieć, że jest to „mitologia monoteistyczna, a zarazem «wtór--stwórcza»”. Nie pojawia się w niej motyw wcielenia Jedynego, Boga, który pozostaje odległy, poza Światem, a bezpośredni dostęp do niego mają tylko Valarowie lub Rządzący. Pełnią oni funkcję „bogów”, lecz są stworzonymi duchami lub tymi istotami pierwotnie stworzonymi, które z własnej woli mogą wejść do świata*. Jedyne zachowuje jednak ostateczną władzę i rezerwuje sobie (a przynajmniej tak się wydaje, rozpatrując sprawę w odcinkach czasowych) prawo ingerencji w opowieść - to znaczy ma zdolność wytwarzania tych elementów rzeczywistości, których nie sposób wydedukować, nawet przy doskonałej znajomości historii, lecz które przez to stają się częścią przeszłości dla całego późniejszego czasu (to możliwa definicja „cudu”). Według baśni elfowie i ludzie powstałi w wyniku pierwszych

z tych boskich ingerencji, zostali stworzeni, kiedy „opowieść” wciąż jeszcze była tylko „niezrealizowaną” opowieścią. Zatem żadną miarą nie mogli być wymyśleni czy stworzeni przez bogów, Valarów; zostali też nazwani Eruhini, czyli „Dziećmi Boga”. Dla Valarów stanowili nieobliczalny element: to znaczy, że byli stworzeniami rozumnymi

* Brali udział w jego „tworzeniu” - lecz tylko na takich warunkach, na jakich my „tworzymy” dzieło sztuki czy opowieść. Ostateczna realizacja, dar w pełni wykreowanej rzeczywistości tego samego rzędu, co oni sami, była aktem Jedyne Boga. mającymi wolną wolę względem Boga i tę samą rangę historyczną co Valarowie, chociaż posiadali o wiele mniejsze moce duchowe i intelektualne, a także niższy status.

Oczywiście, poza moją opowieścią elfowie i ludzie to po prostu różne aspekty tego, co ludzkie, reprezentują bowiem kwestię Śmierci postrzeganej przez osobę skończoną, lecz mającą wolną wolę i samoświadomość. W tym mitologicznym świecie elfowie i ludzie w swych ucieleśnionych postaciach są spokrewnieni, lecz jednak relacje ich „duchów” ze światem istniejącym w czasie reprezentują odmienne „eksperymenty”, z których każdy ma swój własny naturalny kierunek i ograniczenia. Elfowie reprezentują jakby artystyczny, estetyczny i czysto naukowy aspekt natury ludzkiej, wyniesiony na poziom wyższy od tego, na jakim istnieje on u ludzi. To znaczy darzą wielką miłością świat fizyczny i pragną obserwować go, rozumieć rządzące nim reguły oraz odbierać jako coś „innego” - scil. jako rzeczywistość pochodzącą od Boga w tym samym stopniu, co oni, a nie jako materiał do wykorzystania czy odskocznię do zdobycia władzy. Mają też wspaniałą zdolność „wtórstwarzania” czy tworzenia dzieł artystycznych. Są zatem „nieśmiertelni”. Nie „na wieczność”, lecz w ramach stworzonego świata, póki trwa jego opowieść. Kiedy „umierają”, bądź to z ran, bądź też po zniszczeniu ich wcielonej postaci, nie wymykają się czasowi, lecz pozostają w świecie, czy to odcieleśnieni, czy narodzeni powtórnie. W miarę wydłużania się wieków staje się to ogromnym ciężarem, szczególnie w świecie, w którym istnieje zło i zniszczenie (nie umieściłem w tej baśni mitologicznej formy, którą przyjmuje Zło czy Upadek Aniołów). Zmiana sama w sobie nie jest przedstawiana jako „zło” - jest ona związana z rozwojem opowieści i odrzucenie jej jest oczywiście niezgodne z zamysłem Boga. W takim ujęciu słabością

elfów jest naturalny żal za przeszłością i niechęć do pogodzenia się ze zmianą - to tak, jakby człowiek nie chciał, żeby bardzo

długa opowieść ciągnęła się dalej i pragnąłby się zagłębić tylko ulubionym rozdziale. Dlatego też elfowie w pewnym stopniu ulegli podstępom Saurona, pragnęli bowiem władzy nad rzeczami takimi, jakie są (co jest zupełnie odmienne od sztuki) by zrealizować swoje szczególne pragnienie: zatrzymać zmianę i utrzymać wszystko zawsze świeże i piękne. „Trzy Pierścienie” były „nieskażone”, ponieważ w pewnej mierze stanowiły coś dobrego, leczyły rzeczywiste krzywdy spowodowane złością, a także po prostu powstrzymywały zmianę; poza tym elfowie nie pragnęli panowania nad wolą innych ani rządzenia całym światem dla własnej przyjemności. Lecz wraz z upadkiem „Władzy” ich nikłe wysiłki zachowania przeszłości poszły na marne. W Śródziemiu zostało już dla nich tylko znużenie. Tak więc Elrond i Galadriela odchodzą. Gandalf to szczególny przypadek. Nie był twórcą ani pierwotnym posiadaczem Pierścienia - otrzymał go od Cirdana, by pomagał mu w wypełnieniu zadania. Po zakończeniu pracy, po wykonaniu zlecenia, Gandalf wracał do domu, do krainy Valarów.

Przebycie Morza nie oznacza Śmierci. „Mitologia” jest skoncentrowana na elfach. Według niej na początku istniał, jako fizyczna część ziemi, prawdziwy Ziemski Raj, dom i królestwo Valarów.

Ani w tej opowieści, ani w mitologii nigdzie nie ma mowy o „ucieleśnieniu” Stwórcy. Gandalf jest osobą „stworzoną”; chociaż być może jest duchem, który istniał przedtem w fizycznym świecie. Jego rola jako „czarodzieja” - to anioł czy też posłaniec od Valarów lub Rządzących; ma on pomagać rozumnym mieszkańcom Śródziemia w oporze przeciwko Sauronowi, potędze zbyt wielkiej dla istot pozbawionych pomocy. Lecz ponieważ, zgodnie z tą opowieścią i mitologią, Władza - kiedy dominuje lub dąży do zdominowania woli oraz umysłów innych (chyba że czyni to za ich zgodą) - jest zła, „czarodzieje” byli wcieleni w formy życia Śródziemia, dlatego też cierpieli ból zarówno umysłu jak i ciała. Z tych samych powodów dotyczyło ich także niebezpieczeństwo grożące wszystkim istotom wcielonym: możliwość „upadku” lub - jeśli Pan woli - grzechu. Przejawiało się to głównie w niecierpliwości, prowadzącej do pragnienia przymuszania innych w imię własnych dobrych celów, a zatem nieuchronnie do pragnienia przeprowadzenia własnej woli za wszelką cenę. Temu złu uległ Saruman. Gandalf nie. Lecz przez upadek Sarumana sytuacja tak bardzo się pogorszyła, że „dobrzy” zostali zmuszeni do większego wysiłku i ofiarności. Dlatego Gandalf stanął w

obliczu śmierci, przeszedł przez nią i wrócił, czy też został odesłany, z powrotem, jak powiada, zyskawszy większą moc. Lecz chociaż może to przypominać Ewangelie, w rzeczywistości jest to zupełnie coś innego. Wcielenie Boga jest nieskończenie większą sprawą niż cokolwiek, o czym ośmieliłbym się napisać. Tutaj zajmuję się jedynie Śmiercią jako częścią fizycznej i duchowej natury człowieka, oraz Nadzieją bez gwarancji. Dlatego uważam opowieść o Arwenie i Aragornie za najważniejszą w Dodatkach; stanowi ona część głównej opowieści i została tam umieszczona tylko dlatego, że nie można jej było wpleść w główny tekst bez zniszczenia jego struktury, która ma być „hobbitocentryczna”, to znaczy przede wszystkim ma stanowić studium uszlachetnienia (czy też uświęcenia) tych, co są skromni.

[Żaden z brudnopisów, z których ułożono niniejszy tekst, nie został ukończony.]

182. Z listu do Anne Barrett z wydawnictwa Houghton Mifflin Co.

[Bez daty; 1956]

Z pewnością, jeśli otrzymam zezwolenie, opublikuję niebawem fragmenty wielkiej historii, która została napisana najpierw - i odrzucona. Lecz powodzenie (dla mnie b. zaskakujące) Władcy Pierścieni prawdopodobnie sprawi, że kwestia ta zostanie rozpatrzona powtórnie. Chociaż nie sądzę, że będzie miała urok W.P. - żadnych hobbitów! Pełna mitologii, elfickości i całego tego „górnolotnego stylu” (jak mógłby powiedzieć Chaucer), który tak bardzo nie odpowiadał wielu recenzentom. Nie mogę się jednak do niej zabrać. Nie tylko jestem pogrążony (nie mając sekretarki) w sprawach W.P., ale i w zawodowych - jednym ze sposobów zmuszania nas, profesorów, do „cichego siedzenia” praktycznie bez należnej pensji, jest nieznośne przeładowywanie pracą naszych ostatnich dwóch czy trzech lat ma urzędzie, a pojawienie się W.P. postawiło mnie między młotem a kowadłem. Większość moich filologicznych kolegów* jest wstrząśnięta (z pewn[ością] za moimi plecami, a czasami prosto w oczy) z powodu stoczenia się filologii w „literaturę trywialną”; w każdym razie rozlega się wołanie: „Teraz już wiemy, na co od 20 lat marnujesz swój czas”. Przykręcono mi więc śrubę w kwestii wielu bardziej profesjonalnych zaległych spraw. Niestety! Lubię i jedno, i drugie, lecz mam czas tylko jednego człowieka. Poza tym robię się raczej dojrzały, jeśli nie wręcz zramolały! Po odejściu tego lata na emeryturę sir Johna Beasley'ego i lorda Cherwella zostałem starszym profesorem tej starożytnej instytucji, zasiadając na

tutejszych katedrach od 1925 r. - czyli przez 31 lat, chociaż chyba nikt nie zauważa tego faktu poza kilkoma osobami, które wołają-„Jak długo jeszcze, o Panie, jak długo?“, marząc o wyściełanym fotelu (w rzeczywistości wypchanym ostami, o czym przekona się jeden z nich).

* Szczególnie CL. Wrenn, który objął po mnie profesurę staroangielskiego, jeśli się nie mylę, jesienią jedzie na rok do USA, jeśli tylko go wpuścicie (tzn. jeśli zrobią to amerykańscy urzędnicy).¹⁸³. Notatki na temat recenzji W.H. Audena z *Władcy pierścieni*

[Komentarz, napisany przez Tolkiena najwyraźniej dla własnej przyjemności i niewysłany czy też niepokazany nikomu innemu, do recenzji W.H. Audena *Powrotu króla*, zatytułowanej *At the End of the Quest, Victory* i opublikowanej w „New York Times Book Review” 22 stycznia 1956 r. Tekst przytoczony poniżej stanowi późniejszą modyfikację zaginionej wersji, najprawdopodobniej napisanej w 1956 r. W recenzji Auden stwierdził: „Życie, jakim go doświadczam we własnej osobie, jest przede wszystkim ciągłym następstwem wyborów między alternatywami [...]. Naturalnym obrazem dla zobiiektywizowania tego doświadczenia jest obraz podróży mającej jakiś cel, najeżonej niebezpieczeństwami i przeszkodami [...]. Kiedy jednak obserwuję moich bliźnich, taki obraz wydaje się fałszywy. Widzę na przykład, że podróże mogą podejmować jedynie osoby zamożne oraz wczasowicze; większość ludzi musi przez znaczną część czasu pracować w jednym miejscu. Nie mogę obserwować, jak dokonują wyborów, widzę jedynie ich działania, a jeśli kogoś dobrze znam, to zwykle potrafię przewidzieć, jak postąpi w danej sytuacji [...]. Jeśli zatem spróbuję przekazać to, co widzę, jakbym był bezosobową kamerą, to stworzę nie *Misję*, lecz „naturalistyczny” dokument [...]. Oczywiście obie te skrajności zafałszowują życie. Istnieją średniowieczne *Misje*, które zasługują na krytykę Ericha Auerbacha w jego książce *Mimesis*: «Świat rycerskich dokonań jest światem przygody... Wyczyny [rycerza] [...] to przypadkowe popisy, niepasujące do żadnego politycznie celowego wzoru»* [...]. Panu Tolkienowi bardziej

* Por. Erich Auerbach, *Mimesis*. Rzeczywistość przedstawiona w literaturze Zachodu. Przeł. i przedmową opatrzył Zbigniew Żabicki. Przedmowa do drugiego wydania: Michał Paweł Markowski, Prószyński i Ska, Warszawa [b.d.], s. 144-146. Krótkość cytatu uniemożliwia jego precyzyjne zlokalizowanie (przyp. red.)^{niz}

jakiemukolwiek innemu pisarzowi tego gatunku udało się w pełni wykorzystać tradycyjne właściwości Misji".]

Jestem bardzo wdzięczny za tę recenzję, niezwykle podnosząca na duchu, jako że pochodzi od człowieka, który jest zarówno poetą, jak i wybitnym krytykiem. A jednak (jak sądzę) nie ma on zbyt wprawę w snuciu opowieści. W każdym razie jestem nieco zaskoczony, gdyż mimo pochwalnego tonu recenzji przemawia przez nią krytyk, a nie pisarz. Moim zdaniem nie jest to właściwy sposób podejścia ani do Misji w ogóle, ani do mojej opowieści. Myślę, że opowieść o Misji Pierścienia daje przyjemność Audenowi (i innym) właśnie dlatego, że wcale nie próbowałem i nigdy nie chciałem spróbować „zobiektywizować” mojego osobistego doświadczenia życiowego. Prawdopodobnie dlatego też opowieść nie zadowoliła niektórych czytelników i krytyków. Nie mówi ona wcale o J.R.R.T. i w żadnym razie nie stanowi próby uczynienia alegorii z jego doświadczenia życiowego - to właśnie bowiem musiałoby oznaczać zobiektywizowanie jego subiektywnego doświadczenia w opowieści.

Mam umysł historyczny. Śródziemie nie jest światem wymyślonym. Nazwa ta to współczesna forma (pojawiająca się w XIII w. i wciąż będąca w użyciu) middenerd >middeleerd, dawnego określenia na oikoumene, miejsca zamieszkanego przez ludzi, świata obiektywnie rzeczywistego, przeciwstawionego zwłaszcza światom wymyślonym (jak Kraina Baśni) czy niewidzialnym (jak Niebo czy Piekło). Teatrem mojej opowieści jest ta ziemia, na której teraz żyjemy, lecz okres historyczny został wymyślony. Są tam obecne wszystkie cechy zasadnicze tego miejsca (a przynajmniej zasadnicze dla mieszkańców półn.zach. Europy), dlatego naturalnie sprawia ona wrażenie czegoś znajomego, nawet jeśli zostanieco uwznioślona przez urok oddalenia w czasie.

Ludzie przedsiębrali w historii - podobnie zresztą jak obecnie - podróże oraz misje, wcale nie mając zamiaru odgrywania alegoriiżycia. Powiedzenie „podróże mogą podejmować jedynie osoby zamożne oraz wczasowicze” nie jest prawdziwe w odniesieniu ani do przeszłości, ani do terażniejszości. Większość ludzi podejmuje jakieś podróże. To, czy są one długie, czy krótkie, czy mają jakiś konkretny cel, czy po prostu jest nim odbycie podróży „tam i z powrotem”, nie jest najważniejsze. Jak starałem się wyrazić w „wycieczkowej piosence” Bilba, nawet jednodniowa przechadzka może mieć ważne skutki. Sam doznał olśnienia, doszedłszy zaledwie do Leśnego Zakątka. Jeśli

bowiem jakakolwiek podróż, bez względu na jej długość, ma pewien sens, to dla mnie jest nim wyzwolenie z roślinnego stanu bezradnego, pasywnego cierpienia, choćby najmniejszy przejaw woli oraz ruchu - oraz ciekawości, bez której umysł staje się otępiały. (Chociaż, oczywiście, wszystko to stanowi późniejszą refleksję i omija główne zagadnienie. Dla opowiadacza podróż jest wspaniałym wynalazkiem. Stanowi mocną nić, na którą może on nanizać mnóstwo rzeczy, które ma na myśli, by stworzyć coś nowego, zróżnicowanego, nieprzewidywalnego, a mimo to spójnego. Główny powód posłużenia się przeze mnie tą formą był czysto techniczny).

W każdym razie nie patrzę na moich bliźnich w tak opisany sposób. Mając już tyle lat, mogłem obserwować ich dostatecznie długo, by wyrobić sobie jakieś pojęcie o tym, co zapewne Auden nazwałby ich podstawowym czy wrodzonym charakterem, zauważając jednocześnie zmiany (często znaczne) w ich zachowaniu. Nie sądzę, żeby podróż w przestrzeni stanowiła porównanie użyteczne dla zrozumienia tych procesów. Myślę, że bardziej trafne jest porównanie z nasieniem: nasieniem mającym wrodzoną żywotność i dziedziczność, zdolność do wzrostu i rozwoju. Wielka część „zmian” w człowieku to niewątpliwie rozwinięcie wzorców ukrytych w nasieniu; chociaż oczywiście kodyfikuje je sytuacja (geograficzna czy klimatyczna), w którą nasienie zostaje wrzucone - a może też zostać zniszczone przez Ziemskie katastrofy. To porównanie niewątpliwie jednak pomija jedną ważną kwestię. Człowiek nie jest tylko nasieniem, rozwija się w określony wzorzec, dobrze czy źle, zgodnie z jego sytuacją czy też niedostatkami jako reprezentanta gatunku człowiek jest zarówno nasieniem, jak i do pewnego stopnia także ogrodnikiem, na dobre i na złe. Jestem pod wrażeniem stopnia w jakim rozwój „charakteru” może być wynikiem świadomego zamiaru, woli zmodyfikowania wrodzonych skłonności w pożądanym kierunku; w niektórych przypadkach takie zmiany mogą być wielkie i trwałe. Znam kilkoro mężczyzn i kobiet, których można by opisać jako „samostworzonych” [selfmade] z przynajmniej taką samą dozą prawdy, z jaką można stosować to określenie do osób, które osiągnęły zamożność czy też wysoką pozycję głównie dzięki własnej woli i wysiłkowi, przy niewielkim albo nawet żadnym wsparciu ze strony odziedziczonego bogactwa czy pozycji społecznej.

W każdym razie według mnie większość ludzi w każdej sytuacji czy nagłym

wypadku jest nieobliczalna. Być może jest tak dlatego, że nie jestem dobrym sędzią charakterów. Lecz nawet Auden mówi, że potrafi tylko „zwykle przewidzieć”, jak się zachowają, a przez dodanie tego „zwykle”, przyznaje się do pewnej sprzeczności, która, choć niewielka, niweczy jego wywód.

Niektóre osoby są lub wydają się bardziej przewidywalne od innych. To zależy jednak bardziej od ich szczęścia niż charakteru (jako jednostek). Obliczalni ludzie przebywają w stosunkowo stałych warunkach i trudno jest ich uchwycić i obserwować w sytuacjach, które są (dla nich) obce. To kolejny dobry powód do wysłania „hobbitów” - ucieleśnienia prostych i obliczalnych ludzi egzystujących w prostych i dawno temu ustalonych warunkach - w podróż wiodącą daleko od spokojnego domu, w obce i często niebezpieczne krainy. Szczególnie jeśli mają jakąś silną motywację do wytrwałości i umiejętność przystosowania. Co prawda, ludzie zmieniają się (a raczej ujawniają to, co ukryte) podczas podróży bez jakichś wielkich pobudek: jest to fakt

podlegający zwykłej obserwacji, bez jakiegokolwiek potrzeby symbolicznego objaśnienia. W podróży na tyle długiej, by mogły zaistnieć podczas niej jakieś nieprzyjemności - w zakresie mieszczącym się między niewygodą a strachem - zmiana w towarzyszach dobrze znanych ze „zwykłego życia” (oraz w samym sobie) jest często zdumiewająca.

Nie podoba mi się w takim kontekście słowo „polityczny”; brzmi ono fałszywie. Wydaje mi się jasne, że obowiązek Froda był „ludzki”, a nie polityczny. Naturalną kolejną rzeczą przede wszystkim myślał o Shire, ponieważ tam były jego korzenie. Celem misji nie było jednak zachowanie jakiegoś organizmu państwowego, jak pół republikański, pół arystokratyczny Shire, lecz uwolnienie spod złej tyranii wszystkiego, co „ludzkie” - łącznie z tymi, którzy jak „easterlingowie” i Haradrimowie, wciąż służyli tyranii.

Denethor został skażony polityką - stąd jego porażka i nieufność wobec Faramira. Najważniejszą sprawą stało się dla niego utrzymanie istniejącej państwowości Gondoru przeciwko innej potędze, która stała się silniejsza i której trzeba się było przeciwstawić raczej z powodu wzrostu jej siły niż dlatego, że była bezwzględna i zła. Denethor gardził pomniejszymi ludźmi i można mieć pewność, że nie odróżniał orków od sprzymierzeńców Mordoru. Gdyby przeżył jako zwycięzca, nawet nie posługując się Pierścieniem, tylko krok dzieliłby go od zostania tyranem, a warunki i traktowanie, jakie

narzuciłby omamionym ludom wschodu i południa, byłyby okrutne i mściwe. Stał się przywódcą "Politycznym": scil. Gondor przeciwko reszcie.

Podczas Narady u Elronda nie określono jednak polityki czy obowiązków. Frodo przyjął brzemień swojej misji dopiero po tym, jak wysłuchał debaty i zdał sobie sprawę z charakteru zadania.

* Pojęcie „ludzkie” (jako że chodzi o baśń) obejmuje oczywiście elfów i w gruncie rzeczy wszystkie „istoty mówiące”. W gruncie rzeczy, spełniając „ludzki” obowiązek, elfowie przy czynili się do upadku własnej państwowości. To nie były jedynie nieszczęśliwe skutki działań wojennych; oni wiedzieli, że to nie unikniony efekt zwycięstwa, które w żaden sposób nie mogło być korzystne dla elfów. Nie można powiedzieć o Elrondzie, żeby miał jakiś polityczny cel czy obowiązek.

Posługiwanie się terminem „polityczny” przez Auerbacha może na pierwszy rzut oka wydawać się bardziej uzasadnione lecz sądzę, że w istocie jest niedopuszczalne - nawet jeśli uznamy za pewnik nudę, do jakiej została sprowadzona „błędnyrycerskość”, będąca tematem lektur klasy głównie zainteresowanej wyczynami zbrojnymi i miłosnymi*. Podobnie zajmujące są dla nas (albo dla mnie) opowiadania o krykicie czy też gawędy o wyjazdach drużyn dla tych, którzy (jak ja) uznają krykieta (w jego obecnej formie) za idiotyczne nudziarstwo. Jednak wyczyny zbrojne w (powiedzmy) romansie arturiańskim czy romansach związanych z tym wspomniałym wykwittem wyobraźni nie muszą „pasować do żadnego politycznie celowego wzoru”**. Tak było we wcześniejszej tradycji arturiańskiej. A przynajmniej ten wątek prymitywnej, lecz potężnej wyobraźni stanowił ich ważny element. Także w Beowulfie. Auerbachowi powinien się podobać Beowulf, ponieważ autor starał się w nim umieścić czyny rycerskie na złożonym tle politycznym, odwołując się do angielskich tradycji międzynarodowych związków z Danią, Gotlandią i Szwecją w dawnych czasach. To jednak nie stanowi siły tej opowieści,

* To znaczy głównie zainteresowanej: jako tematami „literatury”, będącej formą rozrywki. W rzeczywistości większość [przedstawicielei tej klasy] interesowała się przede wszystkim zdobywaniem ziemi oraz wykorzystywaniem małżeńskich sojuszków w uzyskiwaniu własnych celów.

** Chyba że termin „polityczny” zostanie zawężony (lub rozszerzony) tak, by przedmiotem naszych wyobrażeń był tylko jeden ośrodek czy też forteca porządku i

łaski, otoczona przez nieprzyjaciół: lasy i góry, wrogich, barbarzyńskich ludzi, dzikie zwierzęta i potwory oraz to, co Nieznane. Wtedy obrona takiego królestwa rzeczywiście może symbolizować sytuację, w jakiej znajduje się człowiek. a wręcz przeciwnie - jest jej słabością. Osobiste cele Beowulfa podczas podróży do Danii są dokładnym odwzorowaniem idei przyświecających późniejszemu rycerzowi: to własna sława, a nade wszystko chwała jego pana i króla; cały czas dostrzegamy jednak coś głębszego. Grendel jest wrogiem, który zaatakował ośrodek królestwa i sprowadził do królewskiej sali zewnętrzną ciemność, tak że król może zasiadać na swoim tronie tylko w blasku dnia. Jest to coś zupełnie odmiennego i bardziej przerażającego od „politycznego” najazdu ludzi z innego, podobnego królestwa -jak choćby późniejszy atak Ingelda na Heorot.

Historia pokonania Grendela stanowi dobrą opowieść o zdumiewających sprawach, ponieważ wróg jest zbyt silny i niebezpieczny, by mógł go pokonać zwykły człowiek, jest to jednak zwycięstwo, którym mogą się cieszyć wszyscy ludzie, ponieważ Grendel był potworem, wrogiem wszystkich ludzi, ludzkiego braterstwa oraz radości. W porównaniu z nim nawet od dawna wrodzy sobie politycznie Duńczycy i Geaci byli Przyjaciółmi, znajdującymi się po tej samej stronie. W rzeczywistości wagę tej opowieści nadaje właśnie wciąż żywa potworność i baśniowość Grendela, podczas gdy sprawy polityczne stały się niejasne, a uzdrowienie stosunków duńskogeackich przez entente cordiale między dwoma rządzącymi rodami - pomniejszą sprawą mglistej historii. W tym politycznym świecie Grendel wygląda śmiesznie, choć z pewnością śmieszny nie jest, bez względu na naiwność jego opisu oraz wyobraźni poety.

Oczywiście, w „rzeczywistym życiu” powody nie są wyraźnie określone - choćby tylko dlatego, że tyrani rzadko są całkowicie zwyrodniali i sprowadzeni do czystego wizerunku złej woli. O ile potrafimy ocenić, o tyle niektórzy z nich wprawdzie wydają się aż tak zepsuci, lecz nawet oni muszą rządzić poddanymi, z których tylko część jest równie zepsuta, podczas gdy wielu władców wciąż musi mieć „dobre pobudki”, prawdziwe lub udawane, przedstawiane poddanym — tak jak widzimy to dzisiaj. Mimo wszystko istnieją jednoznaczne sytuacje: np. akty czystej okrutnej agresji, w których słuszność od początku znajduje się całkowicie po jednej stronie, bez względu na to, jakie złe skutki może w końcu wytworzyć bierne poddanie się złu wśród osób znajdujących się po stronie właściwej. Istnieją także konflikty na tle ważnych spraw czy idei. W takich

wypadkach większe wrażenie wywiera na mnie istotny fakt znalezienia się po właściwej stronie niż niepokój wywołany ujawnieniem się płątaniny pobudek, osobistych celów i pojedynczych działań (szlachetnych lub podłych), z którymi zwykle wiąże się to, co słuszne i to, co niesłuszne w konfliktach międzyludzkich. Jeśli konflikt rzeczywiście dotyczy spraw poprawnie nazywanych słusznymi i niesłusznymi, albo dobra i zła, to słuszość czy dobro jednej strony nie zostają udowodnione czy ustalone przez twierdzenia drugiej; muszą one zależeć od wartości i przekonań niezależnych od danego konfliktu i znajdujących się ponad nim. Sędzia musi orzekać, co jest dobre, a co złe, zgodnie z zasadami, które uznaje za obowiązujące we wszystkich przypadkach. Wtedy słuszość pozostanie niepodważalną własnością tych, którzy mają rację, i przez cały czas będzie wspierać ich sprawę.

(Mówię o sprawach, nie o jednostkach. Oczywiście, sędzia, którego moralność opiera się na podstawach religijnych czy filozoficznych - a właściwie każdy sędzia niezaślepiiony fanatyzmem - nie uzna słuszości sprawy za uzasadnienie niegodziwych działań jej zwolenników. Mimo że „propaganda” może wskazać owe działania jako dowód na to, że ich sprawa w gruncie rzeczy nie była „słuszna”, nie ma to znaczenia. To sami agresorzy przede wszystkim ponoszą winę za złe czyny, wynikające z początkowego pogwałcenia przez nich sprawiedliwości oraz za namiętności, które (według ich norm) musiała naturalnie wzbudzić ich nikczemność. W każdym razie nie mają prawa protestować, kiedy ich ofiary, zaatakowane, zażądają odwetu zgodnie z zasadą- oko za oko, ząb za ząb). Podobnie, dobre działania jednostek związanych z niesłuszną stroną nie usprawiedliwią ich sprawy. Po niesłusznej stronie mogą się pojawić akty heroicznej odwagi oraz działania na wyższym poziomie moralnym: akty miłosierdzia i wyrozumiałości. Sędzia może przypisać tym istotom honor i radować się, że niektórzy potrafią się wznieść ponad nienawiść i złość konfliktu, bolejąc jednocześnie nad złymi czynami słusznej strony i z żalem widząc, jak raz wzbudzona nienawiść może pociągnąć ludzi na dno. To jednak nie skłoni go do zmiany oceny tego, po której stronie leży słuszość, ani do przypisania drugiej stronie pierwotnej winy za całe powstałe zło.

W mojej opowieści nie zajmuję się Złem Absolutnym. Moim zdaniem coś takiego nie istnieje, ponieważ jest to Zero. Nie sądzę, żeby jakaś „istota rozumna” była całkowicie zła. Szatan upadł. W moim micie Morgoth upadł jeszcze przed Stworzeniem fizycznego

świata. W mojej opowieści tym, który do całkowitego zła zbliżył się najbardziej jak to tylko możliwe, był Sauron. Przeszedł drogę wszystkich tyranów - zaczął dobrze, a przynajmniej kiedy pragnął uporządkować wszystko zgodnie ze swoją własną mądrością, wciąż początkowo miał na względzie (gospodarczy) dobrobyt innych mieszkańców Ziemi. Będąc jednak duchem nieśmiertelnym (anielskim)*, w dumie i żądzy dominacji zaszedł dalej niż ludzcy tyrani. Konflikt we Władcy Pierścieni nie dotyczy zasadniczo „wolności”, choć naturalnie odgrywa ona ważną rolę. Toczy się on wokół kwestii Boga i Jego wyłącznego prawa do boskiej czci. Eldarowie i Numenorejczycy wierzyli w Jedyne, prawdziwego Boga, i oddawanie czci komukolwiek innemu uważali za rzecz wstrętną. Sauron pragnął być Bogiem Królem i za takiego był uważany przez swoje sługi**; gdyby zwyciężył, zażądałby od wszyst-

* Tego samego rodzaju co Gandalf i Saruman, lecz o wiele wyższego rzędu.

**Dzięki potrójnemu przenieństwu: 1. Z powodu swojego uwielbienia Siły został Poplecznikiem Morgotha i wraz z nim osunął się w otchłań zła, stając się jego głównym reprezentantem w Śródziemiu. 2. Kiedy Morgoth został w końcu pokonany przez Valarów, wyparł się swego poddaństwa (lecz jedynie ze strachu); nie stanął przed Valarami, ani nie Prosił o łaskę i pozostał w Śródziemiu. 3. Kiedy przekonał się, jak bardzo jego wiedzę podziwiają wszystkie inne istoty rozumne i jak łatwo jest nimi kierować, jego duma przekroczyła wszelkie granice. Pod koniec Drugiej Ery przyjął stanowisko przedstawiciela Morgotha. Pod koniec Trzeciej Ery (choć w rzeczywistości był już o wiele słabszy) oznajmił, że jest Morgothem, który powrócił. kich istot rozumnych boskiej czci i absolutnej czasowej władzy nad światem. Nawet jeśli „Zachód” w rozpacz wyhodowałby lub najął całe hordy orków i okrutnie spustoszył ziemie innych ludzi będących sojusznikami Saurona, lub zrobiłby to tylko po to by nie dopuścić do sprzymierzenia się tych ludzi z Sauronem, to jego - „Zachodu” - Sprawa pozostałaby niewzruszenie słuszna. Tak jak pozostaje taką Sprawa tych, co teraz przeciwstawiają się Państwu Bogu i Marszałkowi Temu czy Tamtemu jako jego Wysokiemu Kapłanowi, nawet jeśli to prawda (a, niestety, tak jest), że wiele ich czynów jest niesłusznych, nawet gdyby była to prawda (a tak nie jest), że mieszkańcy „Zachodu”, oprócz mniejszości bogatych szefów, żyją w strachu i nędzy, podczas gdy czciciele Państwa Boga żyją w pokoju, obfitości i we wzajemnym szacunku oraz zaufaniu.

Uważam więc, że całe to bicie piany w recenzjach i dotyczącej ich korespondencji na temat tego, czy moje „dobre plemiona” były łagodne i miłosierne i czy darowaływały pokonanym życie (tak robią), czy nie, zupełnie mija się z celem. Niektórzy krytycy najwyraźniej postanowili przedstawiać mnie jako naiwnego nastolatka, przesiąkniętego duchem hasła typu „Hajda na Pretorię ze sztandarem”, i świadomie zniekształcają treść mojej opowieści. Żeby to wykazać, wystarczy sama postać Denethora; jednak żadnego plemienia z tej „słusznej” strony - hobbitów, Rohirrimów, Ludzi z Dali czy z Gondoru — nie uczyniłem ani trochę lepszymi, niż ludzie byli, są lub mogą być. Mój świat nie jest światem „wymyślonym”, lecz wymyślonym momentem historycznym „Śródziemia” - w którym żyjemy.

184. Do Sama Gamgee

[13 marca niejaki Sam Gamgee z Brixton Road, Londyn S.W 9, napisał do Tolkiena: „Mam nadzieję, że nie ma mi Pan za złe, że do niego piszę, ale w związku z Pańską opowieścią Władca Pierścieni prezentowaną jako serial radiowy [...] ciekawi mnie, jak pan wpadł na imię i nazwisko dla jednej z postaci, nazywającej się Sam Gamgee, ponieważ przypadkiem ja nazywam się tak samo. Nie mam radia, więc nie słucham tej opowieści, ale znam osoby, które to robią [...]. Wiem, że to fikcja, ale to dziwny zbieg okoliczności, ponieważ nazwisko jest bardzo rzadkie, lecz dobrze znane wśród lekarzy”.]

Pisane przy Sandfield Road 76, Headington, Oksford

8 marca 1956

Szanowny Panie Gamgee!

To bardzo uprzejmie z Pańskiej strony, że Pan napisał. Może Pan sobie wyobrazić moje zdumienie, kiedy zobaczyłem Pański podpis! Mogę jedynie powiedzieć - mam nadzieję, że ku Pańskiemu uspokojeniu - iż „Sam Gamgee” z mojej opowieści jest postacią niezwykle heroiczną, teraz ogromnie lubianą przez wielu czytelników, mimo że ma wiejskie pochodzenie. Może więc nie będzie Pan niezadowolony ze zbieżności Pańskiego nazwiska z nazwiskiem tej wymyślonej postaci (mającej żyć przed wieloma wiekami). Wykorzystałem je z następującego powodu. Jako dziecko mieszkałem pod Birmingham, gdzie „watę” określaliśmy słowem gamgee; tak więc w mojej opowieści istnieje związek między rodzinami Cottonów* i Gamgee. Jako dziecko nie wiedziałem, chociaż wiem to teraz, że „Gamgee” to skrócona forma „przędzy Gamgee”, która została

tak nazwana od nazwiska jej wynalazcy

* Cotton wool (ang.) - wata (przyp. tłum.). (chyba chirurga), żyjącego w latach 1828-1886. 1 marca tego roku, w wieku 88 lat, zmarł prawdopodobnie (jak sądzę) jego syn który przez wiele lat pracował na uniwersytecie w Birmingham jako profesor chirurgii. Najwyraźniej z tą rodziną jest związane imię „Sam” czy jakieś inne, do niego podobne* - chociaż dowiedziałem się tego wszystkiego dopiero kilka dni temu, kiedy zobaczyłem nekrolog prof. Gamgee, gdzie przeczytałem, że był synem „Sampsona Gamgee” - po czym sprawdziłem w słowniku że owym wynalazcą był „S. Gamgee” (1828-1886), prawdopodobnie ta sama osoba.

Czy zna Pan jakieś przekazy na temat prawdziwego pochodzenia Pańskiego znamienitego i rzadkiego nazwiska? Bardzo mnie to interesuje, jako że sam noszę rzadkie (i często kłopotliwe) nazwisko.

„Etymologia” podana w mojej książce jest oczywiście zupełnie fikcyjna i wymyślona po prostu dla celów tej opowieści. Nie sądzę, żeby chciał Pan sobie zadać trud przeczytania tak długiej książki fantastycznej, szczególnie jeśli nie interesują Pana opowieści o mitycznych światach, ale gdyby się Pan tego podjął, to wiem, że książka ta (a odniosła zdumiewający sukces) znajduje się w większości bibliotek publicznych. Niestety, jest bardzo droga - 3 funty 3 szylingi. Jeśli jednak Pan, czy ktokolwiek z Pańskiej rodziny, spróbuje ją przeczytać i stwierdzi, że jest interesująca, to mogę tylko powiedzieć, że z radością i dumą wyślę Panu wszystkie 3 tomy z autografem jako wyraz hołdu autora dla znamienitej rodziny Gamgee.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

[P. Gamgee odpisał 30 marca, podając więcej informacji o swojej rodzinie. Wyraził ogromne zadowolenie z propozycji Tolkiena

* Mój Sam Gamgee to „Samwise”, a nie Sam(p)son czy Samuel. przysłania podpisanych książek. Tolkien tak zrobił, a p. Gamgee potwierdził ich odbiór, dodając: „Zapewniam Pana, że mam szczerzy zamiar przeczytania ich”.]

185. Z listu do Christophera i Faith Tolkienów

19 marca 1956

Otrzymałem list od prawdziwego Sama Gamgee z Tooting! Nie mógł wybrać miejsca o bardziej hobbitcko brzmiącej nazwie, prawda? - chociaż obawiam się, że w

rzeczywistości jest ono bardzo nie w stylu Shire'u.

Także A. & Unwin przysyłają niezwykle dobre wieści czy też przepowiednie na temat późniejszych prawdopodobnych wyników finansowych.

186. Z listu do Joanny de Bortadano [brudnopisy]

[Bez daty; kwiecień 1956]

Oczywiście, moja opowieść jest Alegorią nie potęgi atomowej, lecz Władzy (wykorzystywanej dla Dominacji). W tym celu można posługiwać się fizyką jądrową, lecz niekoniecznie. W ogóle można się nią nie posługiwać. Jeżeli w mojej opowieści znajduje się jakiegokolwiek odniesienie do współczesności, to chyba do tego, co Wydaje mi się najbardziej rozpowszechnionym założeniem naszych czasów: że jeśli można coś zrobić, to trzeba to zrobić. Wydaje mi się to całkowicie fałszywe. Największe przykłady Pałania ducha i rozumu można znaleźć w abnegacji. Kiedy mówi Pani, że P[otęga] A[tomowa] „zagościła u nas na stałe”, przypomina mi się stwierdzenie Chestertona, że ilekroć słyszycie coś takiego, tylekroć jest pewien, że czegośkolwiek to dotyczy wkrótce zostanie zastąpione czymś innym, a w dodatku żałośnie nędznym i staromodnym. Tak zwana potęga „atomowa” znacznie przerasta to wszystko, co miał na myśli (słyszałem takie opinie o tramwajach, oświetleniu gazowym i pociągach parowych). Nje ulega jednak wątpliwości, że aktowi jej wykorzystania będzie musiała towarzyszyć pewna doza „abnegacji”, rozmyślnej rezyg. nacji ze zrobienia pewnych rzeczy, które można zrobić dzięki niej, bo inaczej nic się nie ostanie! Jest to jednak prosta sprawa, problem współczesny i prawdopodobnie przemijający oraz efemeryczny. Nie uważam, żeby prawdziwym ośrodkiem mojej opowieści były Władza czy Dominacja. Wprowadzają one temat Wojny o coś na tyle mrocznego i groźnego, by wydawało się mieć najwyższe znaczenie, lecz jest to głównie „otoczenie”, w którym mają się wykazać bohaterowie. Prawdziwy temat to coś, według mnie, o wiele bardziej trwałego i trudnego: Śmierć i Nieśmiertelność; tajemnica miłości do świata w sercach rasy „skazanej” na trwanie w nim, dopóki nie wypełni się cała jego opowieść, powstała ze zła. Na pewno jednak już to Pani zauważyła, jeśli przeczytała Pani t. III i historię Aragorna. (Historia ta została umieszczona w Dodatku, ponieważ całość opowiedziałem mniej więcej poprzez „hobbitów”, a to dlatego, że innym głównym punktem opowieści jest dla mnie uwaga Elronda w t.1: „Lecz tak właśnie najczęściej bywa z czynami, które obracają koła świata:

dokonyują ich małe ręce, na małych spada ten obowiązek, gdy oczy wielkich zwrócone są w inną stronę". Chociaż równie ważna jest uwaga Merry'ego (t. III, s. 181): „gleba Shire jest głęboka. Ale istnieją rzeczy głębsze i wyższe. I gdyby nie one, żaden dziadek w naszym kraju nie mógłby uprawiać swego ogródka, ciesząc się pokojem - tym, co mu się pokojem wydaje"). Nie jestem „demokratą” tylko dlatego, że „pokora” i równość to zasady duchowe skażone przez próbę ich zmechanizowania i sformalizowania, na skutek czego otrzymujemy nie powszechne małość i pokorę, lecz powszechną wielkość i dumę, dopóki jakiś ork nie zawładnie pierścieniem władzy - a wtedy otrzymujemy niewolnictwo. To wszystko są jednak raczej przemyślenia po fakcie. Moja opowieść jest w rzeczywistości opowieścią o tym, co wydarzyło się w roku N p.n.e., a przytrafiło się ludziom, którzy byli właśnie tacy! [...]

Mam nadzieję, że już „zdobyła” Pani t. III! Obawiam się, że zawsze jest mi miło, kiedy słyszę, że ktoś musi kupić tę książkę! Autor nie może żyć z subskrypcji bibliotek.

Otrzymałem niedawno list od znanego i z pewnością niezubożalego człowieka, który poinformował mnie, uważając to za wielki komplement, że książka tak go oczarowała, iż wypożyczał ją kilka razy i płacił wysokie kary za przetrzymywanie. Nie stało mi słów na odpowiedź. Wydanie W.P., kiedy już wypuściłem go z rąk, kosztowało jakieś 4000 funtów. Przedtem, poza wszelką inną pracą, dwa razy przepisałem go na maszynie (niektóre fragmenty po kilka razy). Zawodowa maszynistka policzyłaby sobie za to około 200 funtów. Nawet wielki Romans ma pracochłoną, praktyczną stronę - hobbici zawsze o tym pamiętają.

187. Z listu do H. Cottona Minchina [brudnopis]

[Bez daty; kwiecień 1956. Tolkien napisał na górze: „Mniej więcej to, co poszło 16 kwietnia (z pewnymi skrótami)”.]

„Studenci naukowci” przekonują się nieodmiennie, bez względu na to, jak dużo mają czasu oraz jak pilnie pracują i prowadzą notatki, że kiedy nagle zbliża się ostateczny termin przedstawienia pracy pisemnej, zawsze brak im czasu. Tak też było z książką i mapami. Musiałem skorzystać z pomocy mojego syna - owego skromnie podpisanego na mapach C.T. lub J.R.T. - uznanego badacza tradycji hobbickiej. Żaden z

nich nie miał całkowicie wolnej ręki. Pamiętam, że kiedy stało ' jasne, iż w końcowej Księdze nie wystarczy „mapa ogólna” która w niedostateczny sposób przedstawiała trasy

Froda, Rohirrimów i Aragorna, musiałem poświęcić wiele dni, a ostatnie trzy właściwie bez jedzenia czy snu, na rysowanie dużej mapy w innej skali i dopasowywanie jej; następnie mój syn pracował nad nią przez 24 godziny (od 6 rano do 6 rano bez snu), żeby zdążyć z ostateczną wersją. Niekonsekwencje pisowni powstały z mojej winy. Dopiero w ostatnim stadium (wbrew protestom mojego syna: wciąż utrzymuje, że nikt nigdy nie będzie wymawiał prawidłowo „Cirith”, na jego mapie pojawia się ono jako „Kirith”, tak jak poprzednio w tekście) postanowiłem być „konsekwentny” i wszędzie pisać elfickie nazwy i słowa bez „k”. Niewątpliwie są też inne wariacje [...].

Przede wszystkim jestem jednak filologiem i do pewnego stopnia kaligrafem (choć może trudno w to uwierzyć, sądząc po tym liście). Mój syn ma to po mnie. Dla nas najbardziej interesujące są języki elfów oraz oparte na nich nazewnictwo, a także alfabety. Moje plany „specjalistycznego tomu” miały charakter głównie lingwistyczny. Miał powstać indeks imion, który dzięki interpretacji etymologicznej stanowiłby także spory słownik elficki; to jest oczywiście pierwszy warunek. Pracowałem nad nim przez kilka miesięcy i opracowałem pierwsze dwa tomy (była to główna przyczyna opóźnienia t. III), a wtedy okazało się, że rozmiary i koszty są zbyt wielkie. Musiałem też niechętnie porzucić, pod presją „działu produkcji”, „faksymile” trzech stron z „Księgi Mazarbul”, nadpalone, naddarte i poplamione krwią, nad których sprokurowaniem czy też sfalszowaniem spędziłem wiele czasu. Bez nich początek Księgi drugiej, rozdz. 5 (w którym miały się znaleźć owe faksymile wraz z transkrypcją) jest niepełny, a Runy w Dodatkach niepotrzebne.

Lecz problemy (zachwycające, gdybym miał czas), które postawi dodatkowy tom, wydadzą się jasne, kiedy powiem, że jedni żądają map, podczas gdy inni pragną raczej wskazówek geologicznych*; wiele osób chce gramatyki, fonologii i przykładów języków elfickich. Niektórzy z kolei pragną metryki i prozodii - nie tylko krótkich przykładów elfickich, ale wierszy „przetłumaczonych” w mniej znanych stylach, jak choćby wierszy napisanych w bardzo ścisłej formie staroangielskiej aliteracji (np. fragment na końcu rozdziału „Bitwa na Polach Pelennoru”, ks. V, s. 151-152). Muzycy chcą melodii i zapisu nutowego; archeolodzy proszą o ceramikę i metalurgię. Botanicy chcą dokładniejszych opisów mallornów, elanorów, nifredili, alfirinów, mallosów i symbelmyne, a historycy pragną dowiedzieć się więcej szczegółów o społecznej i politycznej strukturze Gondoru;

padają prośby o informacje na temat Woźników, Haradu, pochodzenia krasnoludów, Martwych, Beorningów oraz zaginionych dwóch (z pięciu) czarodziejów. Będzie to obszerny tom, nawet gdybym zajął się tylko sprawami ujawnionymi mojemu ograniczonemu rozumieniu!

188. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

[W marcu wydawnictwo Allen & Unwin zawiadomiło Tolkiena o podpisaniu umowy na holenderskie wydanie Władcy Pierścieni. Pisarz odpowiedział, że po raz pierwszy słyszy o takiej propozycji, i poprosił o więcej informacji. Wydawnictwo odpisało, że czyni „wszelkie możliwe wysiłki”, by sprzedawać prawa za granicę, i poprosiło Tolkiena o potwierdzenie jego zgody.]

* Mając zainteresowania geologiczne i bardzo niewielką wiedzę w tym zakresie, nie pje em tego aspektu całkowicie, lecz jego rozszerzenie jest dość trudne - i niebez-3 kwietnia 1956

Oczywiście, że chcę, by kontynuowali Państwo wysiłki związane z zagranicznymi wydaniem [...] Jednak jest w pełni zrozumiałe że autor, póki żyje, głęboko i poważnie interesuje się przekładem A ten autor jest, niestety, także zawodowym lingwistą, pedantycznym akademikiem, mającym szerokie osobiste znajomości i przyjaciół wśród głównych europejskich uczonych na kontynencie [...]. Przekład Władcy Pierścieni będzie potężnym zadaniem i nie wiem, jak można by je należycie wykonać bez pomocy autora*. Taką pomoc jestem gotów natychmiast okazać, jeśli tylko zostaną o nią poproszony.

Chciałbym uniknąć powtórzenia moich doświadczeń ze szwedzkim przekładem Hobbita1. Odkryłem, że pojawiły się w nim nieuzasadnione odstępstwa od tekstu oraz inne szczegóły - bez porozumienia ze mną czy bez mojej zgody. Przekład został także ogólnie skrytykowany przez szwedzkiego znawcę znajdującego oryginał. Tekst Władcy Pierścieni (we wszystkich szczegółach) traktuję o wiele bardziej zazdrośnie. Nie zgodzę się na żadne zmiany, czy to mniejsze, czy większe, na żadne przedstawienia czy skróty - chyba że zrobię je sam lub powstaną one w wyniku bezpośrednich konsultacji ze mną. Żywię głęboką nadzieję, że zostanie to wzięte pod uwagę.

* Przez „pomoc” nie rozumiem, oczywiście, wtrącania się, chociaż możliwość zapoznania się z próbkami byłaby pożądana. Poza wykrywaniem oczywistych błędów i odstępstw, moja wiedza językowa rzadko rozciąga się na krytykę koniecznych w takim

wypadku

subtelności. Lecz tekst ten przedstawia wiele szczególnych trudności, by wymienić jedną z nich: są w nim słowa, których nie znajdzie się w żadnym słowniku albo które wymagają znajomości starszej formy angielskiego. W takich kwestiach oraz podobnych, które niewątpliwie powstaną, autor byłby najlepszym i najszybszym źródłem informacji. 189. Z listu do p. M. Wilson

11 kwietnia 1956

Widzę, że Władca Pierścieni interesuje, a nawet wciąga wiele dzieci w wieku od około 10 lat wzwyż. Właściwie szkoda, że tak się dzieje. Książka nie została napisana dla nich. No, ale ja sam jestem bardzo „niezarłocznym” czytelnikiem, a ponieważ rzadko potrafię zmusić się do powtórnego przeczytania jakiejś książki, sądzę, że wiele rzeczy, które czytam, czytam za wcześnie! Nic, nawet (ewentualne) głębsze zrozumienie, nie zastąpi mi książki w pełnym rozkwicie, świeżości nieprzeczytanego. Zresztą i tak o tym, co i kiedy czytamy, podobnie jak o tym, jakich ludzi poznajemy, decyduje „los”.

190. Z listu do Raynera Unwina

[W czerwcu Dział Praw Zagranicznych wydawnictwa Allen & Unwin przesłał Tolkienowi listę holenderskich wersji nazw miejscowych we Władcy Pierścieni, którą sporządził holenderski tłumacz książki, z prośbą: „Czy mógłby ją Pan odesłać z, jak ufamy, Pańską akceptacją?.”.]

3 lipca 1956

Mam nadzieję, że i Ty, i Dział Praw Zagr., wybaczą mi, że piszę do Ciebie taki długi list o holenderskim przekładzie. Sprawa jest (dla mnie) ważna; bardzo mnie zaniepokoiła i zirytowała oraz przysporzyła mnóstwo niepotrzebnej pracy w niezwykle dogodnej chwili [...].

Z zasady wyrażam absolutny sprzeciw wobec „tłumaczenia” nazewnictwa (nawet przez osobę kompetentną). Ciekawe, dlaczego tłumacz miałby się czuć powołany czy uprawniony do czegoś takiego. To, że jest to świat „wymyślony”, nie daje mu żadnego prawa do przerabiania go według swego widzimisię, nawet gdyby w ciągu kilku miesięcy potrafił stworzyć nową, spójną strukturę, której opracowanie zajęło mi wiele lat.

Zakładam, że gdybym przedstawił hobbitów jako istoty mó wiące po włosku, rosyjsku, chińsku czy w jakimkolwiek innym języku, tłumacz zostawiłby nazwy w

spokoju. Albo gdybym udawał, że „Shire” jest jakimś fikcyjnym Loamshire¹ w rzeczywistej Anglii. A jednak w wymyślonym kraju i czasie, takim jak ten stworzonym spójnie, nazewnictwo stanowi element ważniejszy niż w powieści „historycznej”. Ale, oczywiście, jeśli pominiemy „fikcję” dawnych czasów, „Shire” jest oparty na wiejskiej Anglii, a nie jakimkolwiek innym państwie na świecie - a w samej Europie chyba najmniej na Holandii, która topograficznie jest zupełnie odmienna. (W gruncie rzeczy jest ona tak różna, że mimo formalnego podobieństwa jej języka oraz, pod wieloma względami, jego charakteru, co powinno częściowo ułatwić tłumaczowi pracę, jej toponimia szczególnie nie nadaje się do tego celu). Toponimia Shire'u, by zająć się pierwszą listą, jest „parodią” toponimii wiejskiej Anglii, co także w znacznym stopniu dotyczy jego mieszkańców: jedno pasuje do drugiego i tak ma być. Przecież książka jest angielska, napisał ją Anglik i prawdopodobnie nawet ci, którzy chcieliby przeczytać ją we własnej mowie, nie będą żądać od tłumacza, by celowo starał się zniszczyć koloryt lokalny. Ja o to tłumacza nie proszę, chociaż w miejscach, gdzie (rzadko) znaczenie nazwy miejscowej jest ważne, mógłbym ucieszyć się ze słowniczka. Nie chciałbym napotkać w książce stanowiącej wymyślone, lustrzane odbicie Holandii, „Żywopłotu”, „Kwitnącego Krzewu”, „Orlej Siedziby” czy „Jabłkociernia”, nawet jeśli byłyby to „przekłady” nazw 'sGravenHage, Hertogenbos Arnhem czy Apeldoorn! Te „przekłady” nie są angielskie, one są po prostu bezdomne. W gruncie rzeczy mapa Shire'u odgrywa bardzo niewielką rolę w narracji, a jej główny cel to stworzenie tła dla opisu. Jest ona oczywiście oparta na pewnej znajomości angielskiej historii toponimicznej, której tłumacz, zdaje się, nie posiada (domyślam się też, że niewiele wie o holenderskiej). Nie musi jednak jej mieć, jeśli tylko zostawi ją w spokoju. Właściwym sposobem potraktowania pierwszej mapy jest zmiana jej tytułu na „Een Deel von «The Shire»” i nic ponadto; chociaż przypuszczam, że nie zaszkodziłoby pisać naar zamiast „do” w takich wskazówkach jak „Do Michel Delving”.

Tłumacz (sądząc z pewnych oznak) zajrzał do Dodatków, ale ich nie wykorzystał. Nawiasem mówiąc, wydaje się zupełnie nieświadom trudności, jakie stwarza sobie na później. „Staroangielski” Rohirrimów nie bardzo jest podobny do holenderskiego. W gruncie rzeczy tłumacz bardzo niezręcznymi palcami rozdziera sieć, w zrozumienie której włożył bardzo niewiele wysiłku [...].

Oczywiście, najważniejszą chyba sprawą jest to, że nawet jeśli użytkownicy danego języka potrafią w pełni zanalizować jakąś nazwę miejscową (zwykle tak nie jest), to z zasady tego się nie robi. Jeśli w jakiejś wymyślonej krainie używa się prawdziwych nazw miejscowych lub takich, które zostały starannie skonstruowane tak, by pasowały do znanych wzorców, to stapiają się one z całością, „brzmia prawdziwie” i przekładanie ich według ich znaczeń jest zupełnie niewystarczające. Holenderskie nazwy tego Holendra powinny brzmieć rzeczywiście po holendersku. W gruncie rzeczy nie jestem niderlandystą i mało wiem o szczególnej historii holenderskiej toponimii, ale nie sądzę, żeby te nazwy tak brzmiały. W każdym razie wiele z nich jest bezsensownych albo całkowicie błędnych, co, jak przypuszczam, można porównać z takimi nazwami jak Kwitnienie, Nowomiasto, jezioro Jak,

Dokumenty, Bekonogród i Pąs, odkrywając potem, że autor napisał Florencia, Neapol, (jezioro lub Lago di) Como, Chartres, Hamburg i Flushing = Vlissingen! W uzasadnieniu mojej ostrej krytyki załączam szczegółowy komentarz do list [...]. Jestem pewien, że właściwym (oraz, zarówno dla wydawcy jak i dla tłumacza, oszczędniejszym?) trybem postępowania jest jak naj' mniej ingerować w mapy i nazewnictwo, a niektóre najmniej pożądane Dodatki zastąpić słowniczkiem nazw (ze znaczeniami, lecz bez odsyłaczy) Mógłbym taki słowniczek dostarczyć do przetłumaczenia.

Jeszcze raz chcę powiedzieć, że nie zamierzam tolerować jakiegokolwiek podobnego majstrowania przy imionach. Ani przy nazwie/słowie „hobbit”. Nie zniosę kolejnego „hopen” (przy którym nie skonsultowano się ze mną) ani „hobbel” i temu podobnych. Elfowie, krasnoludowie, trolle - tak: są to jedynie współczesne odpowiedniki właściwych terminów. Lecz „hobbit” (i „ork”) są z tego świata i muszą w nim zostać, bez względu na to, czy brzmią z holenderska, czy nie [...].

Jeśli uważasz, że jestem niedorzeczny, to będzie mi bardzo przykro, lecz obawiam się, że zdania nie zmienię. Muszę powiedzieć, że te nieliczne osoby, których się radziłem, wyrażają się równie stanowczo. W każdym razie nie zamierzam dać się traktować? la pani Tiggywinkle = Poupette ? l'épingle*. Nie, żeby B[eatrix] P[otter] nie robiła tłumaczom piekła. Chociaż może stała na pewniejszym gruncie niż ja. Nie jestem lingwistą, ale wiem co nieco o nazewnictwie, szczególnie się nim zajmowałem, i

rzeczywiście jestem wściekły.

191. Z listu do panny J. Burn [brudnopis]

26 lipca 1956

Jeśli powtórnie przeczyta Pani wszystkie ustępy dotyczące Froda i Pierścienia, to chyba dostrzeże Pani, że oddanie Przez niego Pierścienia (faktycznie czy w myślach) było nie tylko całko-

* Mimo wszystko Canetang=Puddleduck2 przywyższa to o kilka klas! wicie niemożliwe, szczególnie kiedy Pierścień nabrał największej mocy, lecz że ta klęska była zapowiadana od dawna. Frodo został uczczony, ponieważ przyjął ten ciężar dobrowolnie, a potem zrobił wszystko, co fizycznie i umysłowo było w jego mocy. Został ocalony (a wraz z nim Sprawa) - przez Łaskę: przez najwyższą wartość oraz skuteczność Miłosierdzia i wybaczenia krzywd.

Być może na pierwszy rzut oka wydaje się, że 1 Kor 10, 12-13 tu nie pasuje - chyba że „wytrzymanie pokusy” rozumieć jako opieranie się jej, wciąż będąc wolnym i panując nad swoją wolą. Myślę raczej o tajemniczych ostatnich prośbach Modlitwy Pańskiej: „Nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego”. Prośba, by nie stało się coś, co nie może się stać, jest pozbawiona znaczenia. Może dojść do tego, że człowiek znajdzie się w sytuacji przekraczającej jego siły, a wtedy (jak sądzę) wybawienie od zguby będzie zależało od czegoś pozornie z tym niezwiązanego: ogólnej świętości (oraz pokory i łaski) osoby przeznaczanej na ofiarę. W tym wypadku nie „załatwiłem” wybawienia: ono logicznie wynika z opowieści. (Gollum miał swoją szansę odkupienia win i odpłacenia za wielkoduszną miłością, lecz ześliznął się po ostrzu noża). W wypadku tych, którzy teraz wychodzą z więzienia z „wypranymi” mózgami, złamani czy chorzy psychicznie, chwając swoich oprawców, z zasady nie widać żadnego takiego błyskawicznego wybawienia. Możemy jednak przynajmniej osądzić ich według woli i zamiarów, z jakimi weszli do Sammath Naur, a nie wymagać niemożliwych czynów woli, które mogą się zdarzać tylko w opowieściach, w których nie zważa się na rzeczywiste prawdopodobieństwo moralne i umysłowe.

Nie, Frodo „zawiódł”. Możliwe, że gdy pierścień został zniszczony, Frodo niewiele pamiętał z tej ostatniej sceny. Trzeba jednak stawić czoło temu, że istoty wcielone, bez względu na to, jak byłyby „dobre”, w ostatecznym rozrachunku nie potrafią się oPrzeć

potędze Zła, a Autor Opowieści nie jest jednym z nas.

Obawiam się, że podzielał to samo uczucie - zostałem zmuszony do publikacji do góry nogami czy też od końca, a po wielkim upadku (i końcu wcielonego Zła) przed zapanowaniem ludzi (czy nastaniem zwykłej Historii), do którego to wszystko prowadziło, mitologiczne i elfickie legendy Dawnych Dni nie będą już takie same. Może jednak przeczytane od początku do końca we właściwym porządku obie części coś zyskają. Nie piszę Silmarillionu, który został napisany dawno temu, lecz staram się znaleźć sposób oraz porządek, w którym legendy i kroniki nadawałyby się do publikacji. A mam, oprócz tego, mnóstwo innej roboty.

192. Z listu do Amy Ronald

27 lipca 1956

Przypadkiem otrzymałem niedawno jeszcze jeden list dotyczący klęski Froda. Zdaje się, że zauważyło ją bardzo niewiele osób. Zgodnie jednak z logiką intrygi, klęska jako wydarzenie była nieunikniona. I z pewnością jest to o wiele ważniejsze i prawdziwsze wydarzenie niż zwykle „bajkowe” zakończenie, w którym bohater jest nieugięty. Jest możliwe, żeby dobrzy, a nawet święci, zostali poddani działaniu siły zła tak wielkiej, że nie potrafili jej pokonać - w samych sobie. W tym wypadku zatryumfowała sprawa (nie „bohater”), ponieważ dzięki miłosierdziu, łasce i wybaczeniu krzywd powstała sytuacja, w której wszystko zostało naprawione, a katastrofa odwrócona. Z pewnością przewidział to Gandalf Zob. t. I, s. 90 1. Oczywiście nie chciał powiedzieć, że trzeba być miłosiernym, bo może się to przydać później - nie byłoby to wtedy miłosierdzie czy żal, które tylko wtedy są prawdziwie obecne, kiedy stoją w sprzeczności z rozważą. Nie naszą rzeczą jest planować! To jednak nas upewnia, że jeśli chcemy mieć nadzieję na nadzwyczajną wielkoduszność, której najmniejsze nadwątlenie stanowi konsekwencję naszych własnych szaleństw i błędów, to sami musimy być nadzwyczaj wielkoduszni. I że miłosierdzie naprawdę czasami objawia się w tym życiu.

Frodo zasłużył na wszelkie zaszczyty, ponieważ, choć wyczerpał całą swoją siłę woli i ciała, dotarł do wyznaczonego celu i ani trochę dalej. Mało kto, a możliwe, że nikt z jego współczesnych, dotarłby tak daleko. Wtedy sprawę przejęła Inna Moc: Autor Opowieści (przez co wcale nie mam na myśli siebie), „ta wszechobecna Osoba, która nigdy nie znika i nie zostaje nazwana”* (jak powiedział jeden z krytyków). Zob. t. I, s. 85

2. Trzeci (jedyiny inny) komentator tej kwestii kilka miesięcy temu zelżył Froda jako łajdaka (który powinien zostać powieszony, a nie uhonorowany) i mnie przy okazji też. Wydaje się smutne i dziwne, że w tych złych czasach, kiedy codziennie torturuje się, poddaje praniu mózgow i łamie ludzi dobrej woli, można być tak skrajnie prostackim i obłudnym.

Nie sądzę, żeby Walter de la Mare spacerował po mojej krainie, bez względu na to, czy rozumie Pani przez to, że przeczytał moje dzieło przed śmiercią, czy mieszkał w podobnym świecie, czy obie te rzeczy naraz. Spotkałem go tylko raz przed wielu laty i mieliśmy sobie wtedy niewiele do powiedzenia; o ile jednak potrafię się wczuć i zrozumieć jego dzieła, o tyle domyślam się, że mieszkał w o wiele mroczniejszym i bardziej beznadziejnym świecie - a w każdym razie w świecie, który wywołuje mój głęboki niepokój.

193. Z listu do Terence'a Tillerera

[Tiller, autor adaptacji i producent słuchowiska opartego na Władcy Pierścieni, nadawanego przez Trzeci Program BBC (zob. list

* Określona jako „Jedyny” w Dod. A I, s. 398. Numenorejczycy (oraz elfowie) byli całkowitymi monoteistami.nr 175), poprosił Tolkiena o radę na temat „akcentów” dla drugiej serii sześciu odcinków słuchowiska, opartych na Dwóch wieżach i Powrocie króla.]

2 listopada 1956

Rozumiejąc przez „akcent” to, co zwykle oznacza on w potocznym języku: „mniej lub bardziej konsekwentne zmiany w samogłoskach/spółgłoskach standardowej angielszczyzny”, powiedziałbym, że w podanych przez Pana wypadkach żadne różnicowanie akcentów nie jest ani potrzebne, ani pożądane. Na przykład w wypowiedziach orków prawdopodobnie lepiej byłoby unikać pewnych, rzeczywistych lub konwencjonalnych, cech współczesnego „prostackiego” angielskiego, takich jak opuszczanie głoski h (mam wrażenie, że nie są one opuszczane w tekście, i jest to celowe).

Jednak, oczywiście, większość ludzi miesza wyżej zdefiniowany „akcent” z odmienną intonacją, wymową i tempem mowy. Przypuszczam, że będzie Pan musiał użyć tych środków, żeby pańscy orkowie brzmiali nieprzyjemnie!

Nie mam wątpliwości, że gdyby ta „historia” była prawdziwa, wszyscy użytkownicy W[spólnej] Mowy zdradziłoby swoje pochodzenie przez swój akcent, różny w różnych miejscach, u różnych plemion i różnych klas społecznych, lecz nie sposób tego oddać, kiedy W.M. zostaje zamieniona na angielski - i nie jest to (chyba) konieczne. W miarę możliwości zwracałem wielką uwagę na takie zróżnicowanie językowe: w stylu, idiomatyce i tak dalej, wątpię, czy można tu dodać coś jeszcze poza przekazywaniem przez poszczególnych aktorów swych uczuć względem danej postaci poprzez ton i styl.

Jako że Minas Tirith stanowi źródło W. Mowy, jest dla niej tym, czym Londyn dla współczesnej angielszczyzny oraz punktem odniesienia! Żaden z jego mieszkańców nie powinien mieć „akcentu” w kategoriach samogłosek itp. Rohirrimowie niewątpliwie (jak nasi dawni angielscy przodkowie, znajdujący się w podobnej sytuacji kulturowej i społecznej) mówili - przynajmniej w swoim własnym języku - wolniej i zdźwięczniejszą artykulacją niż współcześni mieszkańcy miast. Sądzę jednak, że kiedy posługują się W. M., co praktycznie robią zawsze (z oczywistych przyczyn), bezpiecznie jest przedstawić ich jako mówiących w najlepszym stylu M[inas] T[irith]. Może nawet nieco za dobrze - wszak byłby to język wyuczony - nieco wolniej i staranniej niż ktoś urodzony w M.T. Ten szczegół można jednak bezpiecznie pominąć, a i nie zawsze jest on prawdziwy: Theoden urodził się w Gondorze i za czasów jego ojca w Złotym Dworze posługiwano się W.M. [Powrót króla, s. 448]1.

194. Do Terence'a Tillerera

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

6 listopada 1956

Drogi Tillerze! Władca Pierścieni.

Miałem czas tylko dwa razy szybko przeczytać te 3 odcinki, które mi przysłałeś; ale jeśli moje uwagi mają mieć jakiegokolwiek praktyczne znaczenie, to muszę to napisać chyba teraz albo nigdy.

Nie krytykuję żadnych szczegółów. Cele, w jakich stworzyłeś te wersję, wydają się dość wyraźne i (uznając ich wartość czy Zasadność), moim zdaniem, nie dałoby się ich lepiej osiągnąć. Życzę Ci powodzenia w tych wysiłkach.

Gdybyśmy jednak rozmawiali prywatnie w cztery oczy, chciałbym, żebyś może znalazł chwilę czasu na wyjaśnienie mi, dlaczego książka została potraktowana w ten

sposób i jaką to ma wartość - w Trójce. Nie sędę, żeby wielu słuchaczynieznających książki nadażyło za intrygą, czy w ogóle pojęło o co chodzi. A tekst został (z konieczności) ograniczony do tak prostych, a nawet prostackich, kwestii, że trudno mi uwierzyć iż utrzyma zainteresowanie Trójki.

Jest to książka zupełnie nienadająca się na materiał dramatyczny lub półdramatyczny. Przy próbie przedstawienia jej w ten sposób potrzeba więcej przestrzeni, dużo przestrzeni. Jest zupełnie niemożliwe upakować dwie księgi w wyznaczonym czasie - czy celem jest dostarczenie poprzez takie medium czegoś, co jest zajmujące samo w sobie, czy też wskazanie na charakter oryginału (lub obie te rzeczy naraz). Jeśli więc nie można zdobyć więcej przestrzeni, dlaczego nie odrzuca się materiału jako nieodpowiedniego?

Oczywiście, jest mi bardzo miło i nadal pochlebia mi, że moja książka spotyka się z takim zainteresowaniem, lecz wciąż się zastanawiam, dlaczego wybrano taką formę? Osobiście uważam, że raczej wymaga to starszej sztuki czytanej „pantomimy” niż czegoś bardziej dramatycznego, co prowadzi do zbytniego wyeksponowania dialogu (w większości z usuniętym tłem). Weźmy dwa przykłady: (1) epizod ze świecami umarłych nie wywiera żadnego wrażenia; (2) kluczowy moment, kiedy Gollum prawie okazuje skruchę, niknie w błahym „i tak Gollum zastał ich... etc”, [odcinek] 111/12. W ten sposób zarówno „sceneria”, jak i „postacie” stają się płaskie, zostają pozbawione precyzji i koloru, brak im motywów czy konfliktów. Nie mogę oprzeć się myśli, że czytanie dłuższych fragmentów książki, niczym naszyjnik nanizany na nić narracji (kiedy narrator mógłby czasami pokusić się o interpretację czegoś więcej niż tylko wydarzeń popychających intrygę naprzód), okazałoby lub mogłoby się okazać i bardziej interesujące dla słuchacza, i uczciwsze względem autora. Jak jednak powiedziałem, brak mi doświadczenia z tym medium i w żadnym wypadku nie jest to krytyka Twojego tekstu, lecz westchnienie o coś zupełnie innego - zapewne o gwiazdkę z nieba. Ostatnie pytanie; czy można nadać dramatyczny kształt opowieści niepomysłanej jako dramatyczna, a (z braku precyzyjniejszego terminu) mającej raczej charakter epicki - czyba że adaptatorowi zezwoli się na odstępstwa lub dokona ich on sam, jako osoba niezależna? Mam wrażenie, że stanąłeś przed bardzo trudnym zadaniem.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

195. Z listu do Amy Ronald

15 grudnia 1956

Jedna sprawa: podejście Froda do broni było sprawą osobistą. Nie był „pacyfistą” we współczesnych kategoriach. Oczywiście, perspektywa wojny domowej wśród hobbitów¹ przede wszystkim go przerażała, lecz doszedł także (jak myślę) do wniosku, że w ostatecznym rozrachunku walka fizyczna jest w istocie mniej skuteczna, niż sądzi większość (dobrych) ludzi! Tak się składa, że jestem chrześcijaninem, a właściwie rzymskim katolikiem, więc nie spodziewam się, żeby „historia” była czymś innym niż "Stawianiem oporu klęskom" - chociaż zawiera ona (a w legendzie może to robić wyraźniej i w sposób bardziej poruszający) pewne próbki czy przebłyski ostatecznego zwycięstwa.

196. Z listu do Katherine Farrer

[List został napisany, chociaż Tolkien wówczas tego nie wiedział, w dniu ślubu CS. Lewisa z uznaną za umierającą Joy Davidman; anglikańska ceremonia odbyła się przy jej szpitalnym łóżku.]21 marca 1957

Wiem, że bardzo się Pani niepokoi kłopotami biednego Jacka Lewisa. Poza ostrożnymi wzmiankami niezwykle dyskretnego Havarda, wiem o nich niewiele. Kiedy widuję się z Jackiem, naturalnie ucieka on w rozmowę „literacką” (entuzjazmu dla której nie stłumiły u niego jeszcze żadne domowe zgryzoty i niepokoje.)

197. Z listu do Raynera Unwina

[Wydawnictwo Allen & Unwin przysłało Tolkienowi czek na okazałą sumę, stanowiącą honorarium za Władcę Pierścieni. Rayner Unwin donosił o wspaniałej sprzedaży i przepowiadał nieustający sukces.]

9 maja 1957

Twoja „bomba” pojawiła się w chwili zamętu [...]. Inaczej podziękowałbym Ci za Twój uprzejmy list wcześniej.

Gdybym miał o tym jakiegokolwiek pojęcie, pomyślałbym poważnie o przejściu na emeryturę we właściwym czasie (tego roku w lipcu) i odmówiłbym tych dodatkowych dwóch lat, które nie spowodują wystarczającej różnicy w mojej nędznej emeryturze, by gra była warta świeczki. A w tej sytuacji zostanę jedynie ukarany finansowo za kontynuowanie „pracy”, chyba że mój agent podatkowy spojrzy na tę nadzwyczajną drugą ratę przesądnie ponurym wzrokiem. Poza tym, dopóki pozostaję na moim

stanowisku, praktycznie nie jestem w stanie wygospodarować jakiegoś dłuższego czasu do pracy nad Silmarillionem. Musiałeś go odłożyć zeszłej jesieni, chociaż mam nadzieję powrócić do niego pod koniec przyszłego miesiąca. Ostatnio niezbyt dobrze się czułem i zaczyna mi dolegać artretyzm, który często powoduje ból przy długim siedzeniu. Chociaż boleję nad pozbawieniem mnie owoców tak wielu lat pracy (które oznaczały poświęcenie nie tylko wolnego czasu, ale i innych zajęć dających bezpośredni dochód), to muszę powiedzieć, że Twoje sprawozdanie handlowe i nadzieje na najbliższą przyszłość bardzo mnie podniosły na duchu, nie tylko ze względu na mnie samego, ale i na Ciebie (oraz A[llen] & U[nwin]). Jesteś dla mnie tak uprzejmy i cierpliwy; a bez Twojej zachęty i wielkodusznej „przygody” W.P. wciąż byłby stertą ręcznie zapisanych kartek. Obawiam się, że mimo wszystko wiele przemawia za „wulgarniejszymi formami sukcesu literackiego”, jak niedawno określił to z pogardą pewien krytyk (i nie chodziło o mnie, lecz o „wulgarniejszy” wypadek).

198. Z listu do Raynera Unwina

[Pewien amerykański filmowiec zapytał o możliwość zrobienia filmu rysunkowego na podstawie Władcy Pierścieni.]

19 czerwca 1957

Jeśli chodzi o mnie, to - przy całym ryzyku spłylenia - podoba mi się pomysł filmu rysunkowego, i to zupełnie w oderwaniu od blasku pieniędzy, chociaż na granicy emerytury nie jest to niemiła perspektywa. Spłylenie byłoby chyba mniej bolesne od zgłupienia osiągniętego przez BBC.

199. Z listu do Caroline Everett

24 czerwca 1957

Chociaż jest to wielki komplement, w rzeczywistości wiadomość, że jestem tematem rozprawy, sprawiła mi przykrość. Nie mam ochoty wdawać się w szczegóły biograficzne. Wątpię w ich przydatność dla krytyki literackiej, a zwłaszcza w każdą formę nieobejmującą pełnej biografii wewnętrznej i ze wewnętrznej, którą mógłbym napisać wyłącznie ja sam, a czego nie zamierzam robić. Głównym faktem biograficznym jest dla mnie ukończenie Władcy Pierścieni, co wciąż mnie zdumiewa. Notorycznie zaczynając nowe przedsięwzięcia i nie kończąc ich częściowo z braku czasu, a częściowo z niemożności skupienia się na jednej tylko rzeczy, wciąż się zastanawiam, jak i dlaczego

udawało mi się rok po roku nad nim pracować, często borykając się z prawdziwymi trudnościami, i wreszcie go skończyć. Przypuszczam, że dlatego, iż od początku chwycił w swą narracyjną sieć wizje większości spraw, które najbardziej kocham lub których najbardziej nie znoszę.

Nie chodziłem do szkoły „publicznej”, tzn. szkoły z internatem, lecz do wielkiej „szkoły średniej”, której początki sięgają średniowiecza. Moje doświadczenia nie miały zatem nic wspólnego z doświadczeniami p. Lewisa. Chodziłem do tej szkoły od 1900 do 1911 roku, z jedną krótką przerwą. W szkole, jak wszędzie indziej, byłem szczęśliwy, lub wręcz przeciwnie, wyłącznie z mojej winy. W każdym razie skończyłem ją jako szanowany i dość dobrze oceniany uczeń. Lubiłem gry zespołowe. Na szczęście udział w nich nie był obowiązkowy, jako że krykiet zawsze mnie nudził, chociaż głównie dlatego, że nie byłem w nim dobry [...].

Poza Liściem, dziełem Niggle'a nie opublikowałem żadnego innego opowiadania. Nie rodzą się one w moim umyśle. Niggle'a wyrósł nagle i niemal w ukończonej formie. Na pisałem go prawie za jednym posiedzeniem, w takim niemal kształcie, w jakim znajduje się obecnie. Patrząc teraz na to opowiadanie z pewnej perspektywy, mogę powiedzieć, że oprócz mojej miłości do drzew (początkowo opowiadanie nosiło tytuł *The Tree*), do jego powstania przyczyniło się moje zaabsorbowanie *Władcą Pierścieni*, przekonanie, że powieść albo zostanie wykończona ze wszystkimi szczegółami, albo wcale, oraz obawa (granicząca z pewnością), że raczej będzie to „wcale”. Wybuchła wojna, zaciemniając wszystkie horyzonty. Jednak żadne podobne analizy nie stanowią pełnego wyjaśnienia niczego, nawet opowiadania [...].

Czytałem dzieła [E.R.] Eddisona długo po ich wydaniu; raz nawet go spotkałem. Słyszałem, jak w pokoju p. Lewisa w Kolegium Magdalen czytał na głos fragmenty własnych książek - o ile pamiętam, *Mistress of Mistresses*¹. Robił to nadzwyczaj dobrze. Czytałem jego dzieła z wielką radością i uznaniem dla ich czysto literackich zalet. Moja opinia o nich prawie pokrywa się ze zdaniem wyrażonym przez p. Lewisa na s. 104 *Essays presented to Charles Williams*². Tyle że jego postacie (zawsze z wyjątkiem lorda Gro) nie podobały mi się bardziej, a to, co podziwiał, budziło moją pogardę w większym stopniu, niż uważał za stosowne przyznać p. Lewis. Eddison uważał to, co ja podziwiałem, za „miękkie” (to jego określenie: domyślałem się, że wyrażało całkowite

potępienie); ja zaś sądziłem, że skazony złą i w gruncie rzeczy niemądrą „filozofią”, zaczyna coraz bardziej podziwiać arogancję i okrucieństwo. Nawiasem mówiąc, uważałem jego nazewnictwo za niestaranne i często nietrafne. Mimo to wciąż uznaję go za największego i najbardziej przekonującego autora „wymyślonych światów”, jakiego czytałem. Z pewnością jednak nie wywarł na mnie żadnego „wpływu”.

Ogólny zarys Władcy Pierścieni tkwił w moich myślach z pewnością od jego wczesnego stadium, to jest od pierwszego szkicu rozdziału 2 Księgi I, który napisałem w latach trzydziestych.

Od czasu do czasu sporządzałem pobieżne szkice lub streszczenia wydarzeń mających nastąpić zaraz lub w dalekiej przyszłości; rzadko jednak je wykorzystywałem, ponieważ opowieść rozwijała się jakby sama. Jeśli została osiągnięta jakaś ciągłość, to dziękiustawicznemu przepisywaniu wcześniejszego materiału. Miałem kalendarz z wieloma kolumnami, w których umieszczałem daty i krótkie opisy tego, gdzie każdego dnia znajdowali się główni aktorzy lub grupy i co robili.

Ostatni tom był naturalnie najtrudniejszy, jako że do tej pory nagromadziłem dużo narracyjnych długów i postawiłem kilka kłopotliwych problemów w zebranych, a dotychczas rozdzielonych wątkach. Problemem jednak, co do którego tylko czasami miałem wątpliwości, było nie tyle „co się stało?” - chociaż chwali się mnie za „pomysłowość”, w rzeczywistości zupełnie nie pamiętam, żebym siadał i celowo wymyślał jakieś zdarzenia - ile kolejność, w jakiej o tym opowiedzieć. Rozwiązanie jest niedoskonałe. Nieuchronnie.

Oczywiście, głównym problemem tego rodzaju jest nieoczekiwane sprowadzenie Aragorna w chwili przełamania Oblężenia, przy jednoczesnym poinformowaniu czytelników, co dotychczas robił. Pełne opowiedzenie o tym we właściwym miejscu (t. III, [ks. V] rozdz. 2), choć byłoby to z korzyścią dla całego epizodu, zniszczyłoby rozdział 6. Opowiedzenie o tym w całości - lub choćby tylko częściowo, jako retrospekcja - wstrzymałoby akcję (tak jak dzieje się to w rozdziale 9).

Rozwiązaniem - niedoskonałym - było skrócenie tego epizodu (który w całości należałby raczej do „Sagi Aragorna, syna Arathorna” niż do mojej opowieści) i krótkie zrelacjonowanie jego zakończenia podczas nieuniknionej chwili wytchnienia po bitwie na Polach Pelennoru.

Najdłuższą przerwę - spowodowaną okolicznościami zarówno zewnętrznymi, jak i wewnętrznymi - miałem w punkcie reprezentowanym teraz przez ostatnie słowa Księgi III (który osiągnąłem około roku 1942 lub 1943). Potem rozdział 1 Księgi V bardzo długo pozostawał za ledwie początkiem (do przybycia do Gondoru); rozdział 2 nie istniał, a rozdział 3, „Przegląd sił Rohanu”, zatrzymał się na przybyciu do Harrowdale. Rozdział 1 Księgi IV posunął się ledwie poza pierwsze słowa Sama (t. II, s. 257). Były już napisane (lecz ostatecznie zostały odrzucone) niektóre części przygód Froda i Sama na obrzeżach Mordoru oraz we wnętrzu tej krainy.

200. Z listu do majora R. Bowena

25 czerwca 1957

Przeczytałem Pańskie uwagi na temat Saurona. Zawsze kiedy był pokonany, tracił cielesną powłokę. W teorii - jeśli można odnieść do opowieści tak wzniosły termin - był duchem, pomniejszym, lecz wciąż „anielskim”. Zgodnie z mitologią oznacza to, że choć oczywiście był istotą stworzoną, należał do rasy inteligentnych istot ukształtowanych przed zaistnieniem świata fizycznego i mogących w ramach swoich możliwości pomagać w jego kreowaniu. Ci, którzy najbardziej związali się z dziełem Sztuki, jakim początkowo był świat, tak byli nim pochłonięci, że kiedy Stwórca go urzeczywistnił (to znaczy dał mu wtórną rzeczywistość, podporządkowaną jego własnej, którą my nazywamy rzeczywistością pierwotną, a zatem umieścił go w hierarchii na jednej płaszczyźnie z owymi istotami), od początku jego „urzeczywistniania” zapragnęli do niego się dostać.

Pozwolono im na to i najwięksi spośród nich stali się odpowiednikami „bogów” tradycyjnych mitologii; istniał jednak warunek, że pozostaną „w świetle” aż do zakończenia Opowieści. Znajdowali się więc w nim, lecz fizyczne wcielenie nie było ich zasadniczą cechą. Jeśli tego chcieli, mogli dokonać samowcielenia, lecz ich formy wcielone były bardziej podobne do naszych ubrań niż ciał, chociaż w większym stopniu niż ubrania stanowiły wyraz ich pragnień, nastrojów, woli i zadań. Znajomość Opowieści sprzed Urzeczywistnienia dała im pewną wiedzę; jej zakres jednak był bardzo zróżnicowany: od niemal pełnej znajomości zamiarów Stwórcy w tej sprawie, jaką miał Manwe, „Odwieczny Król” - po wiedzę pomniejszych duchów, które mogły interesować się tylko jakimiś uzupełniającymi zagadnieniami (takimi jak drzewa czy ptaki). Niektóre

z tych duchów wiązały się z wielkimi artystami i poznawały różne sprawy głównie poprzez swoją znajomość myśli owych mistrzów. Sauron związał się z największym, Melkorem, który w końcu został - co było nieuniknione - Buntownikiem i czcicielem samego siebie w mitologiach wywodzących się z transcendentnego jedyne Stworzyciela. Olorin (t. II, s. 343) był związany z Manwem1.

Stwórca nie stał na uboczu. Wprowadzał nowe wątki do pierwotnego wzorca, którego urzeczywistnianie mogło być nieprzewidziane przez wiele duchów; istniały też nieprzewidywalne wydarzenia (to znaczy takie, których nie mogła zapowiedzieć nawet pełna znajomość przeszłości).

Głównym wątkiem pierwszego rodzaju był wątek wcielonej inteligencji, czyli elfów i ludzi, którego nie wymyślił, ani nie opracował żaden z Duchów. Elfowie i ludzie byli zatem nazywani Dziećmi Boga. Będąc odmiennymi od Duchów, mniejszego kalibru, a jednak tego samego rodzaju, stanowili przedmiot nadziei i pragnienia większych duchów, które miały pewną wiedzę na temat ich postaci i natury, a także sposobu i przybliżonego czasu pojawienia się ich w rzeczywistości. Zdawały sobie też jednak sprawę, że nie wolno im „zdominować” Dzieci Boga, choć będą one na to szczególnie podatne.

Właśnie z powodu tej fascynacji Dziećmi Boga duchy tak często przyjmowały ich formę i postać, szczególnie po ich pojawieniu się. Dlatego i Sauron pojawił się w takiej postaci. W mitologii przypuszcza się, że kiedy ta postać była „prawdziwa” - to znaczy stanowiła fizyczną rzeczywistość w fizycznym świecie, a nie wizję przenoszoną z umysłu do umysłu - utworzenie jej trochę trwało. Można ją było wtedy zniszczyć jak inne organizmy

fizyczne. To oczywiście nie niszczyło ducha, ani nie uwalniało go ze świata, do którego był przywiązany aż do końca. Po walce z Gilgaladem i Elendilem odtworzenie ciała zajęło Sauronowi dużo czasu, więcej niż po Upadku Numenoru (chyba dlatego, że każde odtworzenie uszczuplało wewnętrzną energię ducha, którą można by nazwać „wolą” lub faktyczną więzią między niezniszczalnym umysłem oraz istotą a urzeczywistnieniem jej wyobraźni). Niemożność odtworzenia ciała Saurona po zniszczeniu Pierścienia jest wystarczająco „mitologicznie” jasna w ostatniej książce.

Przepraszam, że wszystko to wydaje się nudne i „pompatyczne”, ale tak jest zawsze ze wszystkimi próbami „wyjaśnienia” mitologicznych obrazów i wydarzeń. Naturalnie,

opowieści pojawiają się najpierw. Sądzę jednak, że jeśli mitologia potrafi dostarczyć jakiegoś racjonalnego czy zrjonalizowanego wyjaśnienia, to jest to sprawdzian jej spójności.

201. Z listu do Raynera Unwina

[14 września odwiedził Tolkienu przedstawiciel amerykańskiej firmy zainteresowanej nakręceniem animowanej wersji Władcy Pierścieni i wręczył mu tekst streszczenia filmu, które Tolkien zgodził się przeczytać.]

7 września 1957

W poniedziałek otrzymasz egzemplarz „noweli filmowej” czy też streszczenia proponowanej filmowej wersji Władcy Pierścieni. Nie udało mi się go wysłać wczoraj [...].

Skrót dokonany przez wybór i wsparty dobrymi ilustracjami byłby miły i może sporo wart jako reklama, lecz obecny scenariusz to raczej kompresja, powodująca natłok i zamęt, zlewanie się Punktów kulminacyjnych i ogólne obniżenie klasy dzieła; jest to krok wstecz w kierunku bardziej konwencjonalnych „bajek”. Bohaterowie galopują na orłach pod byle pretekstem Lórien staje się baśniowym zamkiem z „delikatnymi minaretami” i tak dalej.

Jestem jednak zupełnie gotów wejść do gry, jeśli będą otwarci na rady - i jeśli uznasz, że cała sprawa jest pewna i warta zachodu.

202. Z listu do Christophera i Faith Tolkienów

11 września 1957

Sercem i umysłem tkwię w Silmarillionie, ale nie mam dla niego zbyt wiele czasu [...].

Może rozbawi Was wiadomość, że (nie ubiegając się o to) nagle zostałem zdobywcą International Fantasy Award, przyznanej mi (jak głosi formułka) „jako odpowiednie zwieńczenie Piętnastego Światowego Konwentu Fantastyki Naukowej”. Sprowadziło się to do obiadu z przemówieniami (wczoraj) w „Criterion”, gdzie dostałem absurdalne „trofeum”. Masywny metalowy model stojącej sztorcem rakiety kosmicznej (połączonej z zapalniczką Ronsona). Przemówienia były jednak o wiele inteligentniejsze, a szczególnie wystąpienie mistrzyni ceremonii, Clemence Dane, potężnej kobiety o niemal sitwellowskiej osobowości. Obecny był również sam sir Stanley. Nie znajdując żadnego

bezpośredniego zastosowania dla trofeum (oprócz łańcuszka: reklama = sprzedaż = gotówka), ustawiłem je w oknie przy Museum Street 40. Pokłosiem Konwentu była wizyta amerykańskiego agenta filmowego (członka jury), który w zeszłym tygodniu przyjechał do mnie taksówką aż z Londynu, napełniając dom nr . przy S[andfield] dziwnymi mężczyznami i jeszcze dziwniejszymi kobietami - myślałem, że taksówka nigdy nie przestanie ich siebie wypluwać. Ten p. Ackerman przywiózł kilka naprawdę zdumiewająco dobrych rysunków (raczej w stylu Rackhama niż Disneya) oraz nadzwyczajnych kolorowych zdjęć. Najwyraźniej jeździli po Ameryce, fotografując krajobrazy górskie i pustynne mogące pasować do tej opowieści. Nowela filmowa, czy też scenariusz, była jednak na niższym poziomie. W gruncie rzeczy okazała się zła. Stanley U. i ja zgodziliśmy się co do naszej polityki: Sztuka albo Gotówka. Albo naprawdę bardzo korzystne warunki, albo absolutne weto autora w przypadku niepożądanych cech lub zmian.

203. Z listu do Herberta Schiro1

17 listopada 1957

W mojej opowieści nie ma żadnego „symbolizmu” czy świadomej alegorii. Alegoria w rodzaju „pięciu czarodziejów = pięć zmysłów” jest całkowicie obca mojemu myśleniu. Było pięciu czarodziejów i jest to po prostu unikalna cecha historii. Pytanie, czy orkowie „są” komunistami, jest dla mnie równie sensowne jak pytanie, czy komuniści są orkami.

To, że nie ma alegorii, oczywiście nie znaczy, że nie ma odniesienia. Ono jest zawsze. A ponieważ nie uczyniłem zmagania bohaterów całkowicie jednoznacznyymi - leniwość i głupota wśród hobbitów, duma i [nieczytelne] wśród elfów, chowanie uraz i chciwość w sercach krasnoludów, szaleństwo i niegodziwość wśród „królów ludzi” oraz zdrada i żądza władzy nawet wśród „czarodziejów” - to są chyba w mojej opowieści odniesienia do współczesności. Gdyby jednak ktoś mnie zapytał, to powiedziałbym, że tak naprawdę opowieść ta nie jest o Władzy i Panowaniu - one tylko wprawiają koła w ruch. Opowieść traktuje o Śmierci i pragnieniu nieśmiertelności. aczy to niewiele ponad to, że napisał ją człowiek!204. Z listu do Raynera Unwina

[W drugiej połowie roku Tolkien zachęcił lorda Halsbury'ego (zob. list nr 174) do przeczytania kilku fragmentów rękopisu Silmarillionu. W grudniu Rayner Unwin odwiedził Tolkiena by omówić kwestie związane z tą książką i pożyczyć jej fragmenty

oraz dostarczyć informacje na temat szwedzkiego przekładu Władcy Pierścieni.]

7 grudnia 1957

Gdy tylko wyjechałeś, znalazłem list Halsbury'ego, leżący w widocznym miejscu [...]. Choć jego komentarz i krytyka (otrzymałem kolejne 14 stron) są dla mnie bardzo interesujące, a w niektórych miejscach użyteczne, list przewodni jest ciekawy głównie jako wskazówka, że, choć wydaje się to zaskakujące, ten silmarillionowski materiał miałby jakichś czytelników. Przeczytał to, co przekazałem Tobie i napisał: „Dziękuję Panu za przywilej ujrzenia tej cudownej mitologii. Nigdy nie czytałem czegoś takiego i nie mogę się doczekać wydania tej książki. Musi Pan to zrobić, póki sprzedaż Władcy Pierścieni wciąż rośnie... Widzę, że czeka Pana walka o przekształcenie tego materiału w formę odpowiednią do publikacji i życzę Panu szczęścia” [...].

Widzę teraz zupełnie wyraźnie, że jako konieczny wstęp do „przekształcania” muszę sporządzić kopie całego materiału nadającego się do skopiowania. Zajmę się tym jak najszybciej. Myślę jednak, że najlepszym sposobem rozwiązania sprawy (na tym etapie, kiedy znaczna część materiału to jedyne egzemplarze), jest zainstalowanie w moim pokoju w kolegium maszynisty i niewypuszczanie z ręki żadnych materiałów, dopóki wszystko nie zostanie pomnożone. Mam nadzieję, że może wtedy będziesz zainteresowany na tyle, że zechcesz zobaczyć przynajmniej szkic pozostałej części. Szwecja. Załącznik od wydawnictwa Almqvist etc.1 był zagadkowy i zarazem irytujący. List po szwedzku od fil. dra Ake Ohlmarksa2 oraz olbrzymia lista (9 stron papieru kancelaryjnego) nazw z Władcy Pierścieni, które zmienił. Mam nadzieję, że to moja niedostateczna znajomość szwedzkiego - nie lepsza od mojej znajomości holenderskiego, ale mam o wiele lepszy słownik holenderski! - sprawia, że odniosłem przesadnie niekorzystne wrażenie. Mówi mi ono jednak, że dr Ohlmarks jest osobą zarozumiałą i mniej kompetentną od czarującego Maxa Schucharta3, chociaż ma o sobie o wiele lepsze zdanie. W liście poucza mnie o naturze języka szwedzkiego i jego antypatii do zapożyczania obcych słów (kwestia ta wydaje się bez związku), czemu jednak zaprzecza język listu, w ponad 1/3 składający się z zapożyczeń z niemieckiego, francuskiego i łaciny; dobrym przykładem starego, czystego szwedzkiego jest thriller genre.

Całość jest dla mnie zagadkowa, jako że i list, i lista wydają się całkowicie chybione,

jeśli nie prosi się mnie o opinię i krytykę. Jeśli jednak jestem o nie proszony, to na tym etapie jest to niepraktyczne i niegrzeczne, jako że stawia się mnie niemal przed faktem dokonanym: „właśnie zaczynamy skład do druku”. Nikt mnie też nie zapytał, czy mam czas: wiadomość spada jak grom z jasnego nieba w prawie najbardziej zabieganym tygodniu roku akademickiego. Do późna w noc przeglądałem samą tylko listę. Uznając zasadność czy konieczność przekładu (czego nie robię, chyba że w ograniczonym stopniu), tłumaczenie wydaje mi się niezbyt trafne i zawiera sporo bezsprzecznych błędów*. Nawet gdyby, ze względu na stopień trudności materiału, dało się je usprawiedliwić,

to moim zdaniem są one godne pożałowania i w przypadku

* Na przykład: Bród na Bruinen = Bjórnavad! Las Archet = Gamleby (przypuszczam, że to domysł czegoś „archaicznego”?). Góry Błękitne (Ered Luin) = Manbergen; Pola Gladden (mimo opisu w I, 81) = Ljusa slatterna itp.4wcześniejszego kontaktu ze mną można by ich było uniknąć. Wydaje mi się dość oczywiste, że dr O. radził sobie z nazwami w miarę natykania się na nie, niewiele troszcząc się o przyszłość czy ujednolicenie, i że wcale nie zapoznał się z Dodatkami, w których znalazłby wiele odpowiedzi [...].

Żywię wielką nadzieję, że po ewentualnym wynegocjowaniu dalszych przekładów, będę proszony o konsultację na wcześniejszych etapach - bez powodowania nadmiernych strat. Przecież nie żądam żadnych opłat i mogę zaoszczędzić tłumaczowi mnóstwa czasu i domysłów; a jeśli zostaną poproszony o konsultację na początku pracy, moje uwagi będą w mniejszym stopniu sprawiały wrażenie zrzędlivej krytyki.

Widzę teraz, że brak „indeksu imion” stanowi poważną przeszkodę w tych sprawach. Gdybym go miał (choćby tylko z odnośnikami do tomu i rozdziału, jeśli już nie do strony), to jednoczesne wskazanie wszystkich imion nadających się do przetłumaczenia (jako, zgodnie z tekstem, „przełożonych” na angielski) byłoby stosunkowo proste, podobnie jak dodanie kilku uwag w miejscach, gdzie (jak teraz już wiem) tłumacze mogą się potykać [...].

Ta „lista podręczna” bardzo by mi się przydała przy późniejszych poprawkach oraz przy układaniu indeksu (powinien on według mnie zastąpić niektóre z obecnych dodatków), a także przy pracy nad Silmarillionem (do którego muszę wpisać pewne

fragmenty z W.P., żeby obie te opowieści wzajemnie do siebie pasowały). Jak sądzisz, czy mógłbyś coś w tej sprawie zrobić?

* Ani (jak podejrzewam) z nazewnictwem późniejszych tomów.205. Z listu do Christophera Tolkiena

[Christopher Tolkien, będący już wówczas wykładowcą na uniwersytecie w Oksfordzie, wygłosił w Kolegium St. Anne's, w obecności swojego ojca, referat Barbarzyńcy i obywatele, którego tematem byli bohaterowie północnych legend, postrzegani w odmienny sposób przez germańskich poetów i przez rzymskich pisarzy]

21 lutego 1958

Moim zdaniem było to bardzo wspaniałe wystąpienie. Nappełniło mnie wielką radością: po pierwsze dlatego, że było tak interesujące, iż po całym dniu (dla mnie) nieustającej pracy i ruchu ani razu nie zapragnąłem zamknąć oczu czy choćby na sekundę rozluźnić uwagi - i to samo wyczuwałem wokół siebie, a po drugie z powodu rodzicielskiej dumy. (Nie, żebym sądził, że to wrażenie ma jakiś związek z „lwim szczenięciem”: poczucie, że choćby w niewielkim stopniu wykonało się wyznaczone zadanie i spłaciło przynajmniej jakąś część zaciągniętego długu, wywołuje słuszne zadowolenie z minimalną tylko - i nieuniknioną - domieszką egotyizmu).

Wykład ogromnie się udał i teraz już rozumiem, dlaczego utrzymujesz uwagę słuchaczy. Twoje sformułowania były oczywiście pełne życia, ale mówisz jasno, bez egzaltacji i poprzez samo rozmieszczenie i ukształtowanie elementów tekstu sprawiasz, że mówi on sam za siebie. Mimo wszystko nagle zdałem sobie sprawę, że jestem czystym filologiem. Lubię historię i porusza mnie ona, lecz dla mnie jej najciekawsze momenty to te, kie-

dy rzuca światło na słowa i nazwy! Kilka osób (a ja się z nimi zgadzam) mówiło mi o kunszcie, z jakim sprawiłeś, że Attyla

o paciorkowatych oczach, spoczywający na swoim łożu, był niemal obecny wśród nas. Co jednak dziwne, to tak naprawdę strząsnęła mną dogłębnie dopiero rzecz wspomniana przez Ciebie mimochodem: *atta, attila*¹. Bez tych sylab wielki dramat tak historii, jak i legendy, traci (lub straciłby) dla mnie cały smak.

Nie wiem, co to oznacza, ponieważ nie można schwytać w sieć słów wyrazu „estetyczny”. Kiedy mówię, że moja długa książka jest próbą stworzenia świata, w

którym forma języka miła mojemu osobistemu poczuciu estetyki mogłaby się wydawać rzeczywista, nikt mi nie wierzy. Ale to prawda. Jedna z wielu osób pytających mnie o książkę chciała się dowiedzieć, o czym właściwie jest W.P. i czy jest to „alegoria”. Odpowiedziałem, że stworzenie sytuacji, w której powszechnie pozdrawiano by się słowami *elen sila lumenu' omentielmo*², wymagało pewnego wysiłku i że to sformułowanie powstało na długo przed napisaniem książki. Osoba ta już się do mnie nie odezwała. Bawiłem się jednak doskonale i kładę się spać naprawdę zadowolony. Było oczywiste, że jesteś przy piłce, jeśli chodzi o cały świat akademicki. (W gruncie rzeczy uważam, że jest on bardzo szacowny i ważny).

206. Z listu do Raynera Unwina

[Pod koniec marca 1958 roku Tolkien pojechał do Holandii na zaproszenie rotterdamskiej księgarni Voorhoeve en Dietrich; podróż została opłacona przez wydawnictwo Allen & Unwin. Tolkien wziął udział w „hobbickiej kolacji”, podczas której wygłosił mowę. Jedną z pozycji menu była „Zupa Maggota”, co stanowiło aluzję do pieczarek farmera Maggota we Władcy Pierścieni*.]

* W oryginale Maggot Soup, co można rozumieć jako „zupa Maggota”, ale i „zupa z larw” (maggot - „larwa”) (przyp. tłum.). 8 kwietnia 1958

Ponieważ dzięki hojności A. & U. spotkały mnie nadzwyczajne i w sumie niezwykle przyjemne przeżycia w Holandii, sądzę, że wypadałoby złożyć jakieś sprawozdanie. Miałem czas, by nieco ochłonąć i odzyskać poczucie proporcji. Dym z kadzideł unosił się gęsty i bardzo szedł do głowy, a uprzejmość była obezwładniająca. Podróż miałem bardzo wygodną, a rezerwacje okazały się wspaniałe: statek na kontynent był zatłoczony i pociąg z Liverpool Street odjechał w dwóch ratach. Przybyłem w zimiej mgle i mżawce, ale kiedy znalazłem się w drodze do Rotterdamu, zaświeciło słońce i pogoda nie zmieniała się już przez dwa dni. Ouboter z V[oorhoeve] i D[ietrich] machał Władcą Pierścieni, więc łatwo go było zauważyć w tłumie, ja natomiast nie spełniłem jego oczekiwań, do czego mi się przyznał (po kolacji). Mój opis listowny był zbyt sugestywny i Ouboter szukał czegoś znacznie mniejszego, bardziej nieśmiałego i hobbickiego.

(Moim zdaniem był czarujący i inteligentny, ale trochę się zmartwił wesołością wywołaną przez „zupę z larw” w menu. Oczywiście była to zupa pieczarkowa, ale powiedział, że gdyby znał „wszystkie nazwy angielskiego robactwa”, to wybrałby dla

niej inną nazwę). Spotkałem się z przedstawicielem Het Spectrum¹ i widziałem sporo z przygnębiającego świata zniszczonego i na wpół odbudowanego Rotterdamu. Myślę, że to głównie Przepaść między tym ponurym światem, z jego gigantyczną i w dużej mierze zdehumanizowaną odbudową, a naturalnymi i odziedziczonymi po przodkach gustami Holendrów sprawiła (jak się wydaje), że szczególnie w R[otterdamie] dali się tak zauroczyć hobbitami! Mówili prawie wyłącznie o nich.

W piątek o 17.30 stanąłem przed sporym zgromadzeniem. Najwyraźniej ponad dwustu (głównie zwykłych ludzi) zapłaciło za swoją obecność, a wielu odeszło z kwitkiem. Profesor Harting² był nawet bardziej zdumiony ode mnie. Kolacja z pewnością okazała się „suta i długa”: to ostatnie dlatego że dania były przeplatane mowami. W sumie wszystkie zostały wygłoszone po angielsku i tylko jedna nie miała zbyt wielkiego sensu (jeśli odliczyć intensywność pochwał, która była dość krępująca). Ten wyjątek stanowił obłąkany psychologna szczęście sprawny przewodniczący ograniczył jego występ do pięciu minut. Mam nadzieję, że moja końcowa odpowiedź dorównała mowom i zdaje się, że była słyszalna; nie będę się jednak nad nią rozwodził. Częściowo stanowiła parodię mowy Bilba w rozdziale I.3

W tej ojczyźnie palenia ziele fajkowe przyjęło się chyba w sposób szczególny. Na stole były gliniane fajki i duże słoiki z tytoniem - dostarczone, zdaje się, przez firmę Van Rossem. Ściany zdobiły plakaty Van Rossema z nadrukiem: „Ziele fajkowe dla hobbitów w 3 gatunkach: Liście z Longbottom, Stary Toby i Gwiazda Południa”. V. Rossem przysłał mi fajki i tytoń! Wziąłem sobie jeden z plakatów. Może chciałbyś go obejrzeć [...].

Nie wiem, jak Ci dziękować za umożliwienie mi tej krótkiej, lecz pamiętnej wyprawy - jedynej, jaką prawdopodobnie uda mi się wykroić z mojego „urlopu” - i za to, że mnie do niej nakłoniłeś.

207. Z listu do Raynera Unwina

[Wciąż toczyły się negocjacje z amerykańską wytwórnią filmowąStreszczenie proponowanej wersji Władcy Pierścieni napisał Morton Grady Zimmerman.]8 kwietnia 1958

Zimmerman - „Nowela filmowa”.

Minęła już Wielkanoc i rozwiął się dym holenderskich kadzideł, więc oczywiście od

razu się tym zajmę. Dziękuję za egzemplarz „noweli filmowej”, którą przeczytam jeszcze raz.

Nie mam najmniejszego pojęcia o robieniu „filmu animowanego” na podstawie książki, ani nie znam się na związanym z tym żargonie. Czy mógłbyś mi dokładnie wyjaśnić, co to jest „nowela filmowa” i jaka jest jej funkcja?

Nie muszę (i nie byłoby to rozsądne) tracić czasu na wyrażenia, jeśli są to jedynie wskazówki dla filmowców. Jednak ten dokument w formie, w jakiej się znajduje, napawa mnie głębokim niepokojem co do dialogów, które (jak przypuszczam) zostaną wykorzystane. Moim zdaniem Zimmerman, autor tej n[oweli] f[ilmowej], zupełnie nie potrafi adaptować „słowa mówionego” z książki. Jest pochopny, niewrażliwy i bezczelny.

Nie czyta książek. Wydaje mi się oczywiste, że bardzo szybko przekartkował W.P., a potem skonstruował swoją n.f. z częściowo poplątanych wspomnień, jak najrzadziej przy tym zaglądając do oryginału. Dlatego robi błędy w większości imion - nie tyle popełniając czasami przypadkowy błąd, ile czyniąc tak stale (zawsze „Borimor” zamiast „Boromira”); albo przypisuje je niewłaściwym postaciom - „Radagast” staje się orłem.

Wprowadzanie postaci

i wskazówki co do ich wypowiedzi mają niewiele wspólnego z książką. Bombadil pojawia się z „cichym śmiechem”!...

Jestem bardzo niezadowolony ze skrajnej głupoty i niekompetencji Z. oraz jego całkowitego braku szacunku dla oryginału (n.f. wydaje się celowo chybiona niemal we wszystkim, i to bez żadnych widocznych powodów formalnych). Potrzebuję jednak pieniędzy, a wkrótce będę ich potrzebował jeszcze bardziej; ponadto jestem świadom Twoich praw i ingresów - będę więc starał się trzymać w ryzach i w miarę

możliwości unikać obrażania się. Jak najszybciej wyślę Z. moje szczegółowe i ogólne uwagi; oczywiście nic nie pójdzie do Ackermana¹ bez Twojego pośrednictwa, a przynajmniej bez Twojej zgody.

208. Z listu do C. Oubotera, Voorhoeve en Dietrich Rotterdam

10 kwietnia 1958

Jeśli chodzi o „przesłanie”: właściwie nie mam żadnego, jeśli rozumieć przez to świadomy cel napisania Władcy Pierścieni, prawienie kazań czy rozgłaszanie wizji prawdy objawionej wyłącznie mnie! Pisałem przede wszystkim ekscytującą opowieść

rozgrywającą się w atmosferze oraz na tle, które są atrakcyjne dla mnie. Jednak podczas takiego procesu zostają w to wciągnięte własne gusta, pomysły i przekonania autora. Co prawda, dopiero gdy sam przeczytałem książkę (z podejściem krytycznoliterackim), uświadomiłem sobie dominację tematu Śmierci. (Nie ma w tym jednak żadnego pierwotnego „przesłania” - podobnymi sprawami zajmuje się większa część ludzkiej sztuki i filozofii). Z pewnością jednak Śmierć nie jest Nieprzyjacielem! Powiedziałem albo chciałem powiedzieć, że „przesłaniem” było straszliwe niebezpieczeństwo pomylenia prawdziwej „nieśmiertelności” z nieograniczoną długowiecznością. Wolność od Czasu i kurczowe trzymanie się Czasu. To właśnie ów brak rozróżnienia jest dziełem Nieprzyjaciela i jedną z głównych przyczyn ludzkiej klęski. Porównajmy śmierć Aragorna ze śmiercią Upiora Pierścienia. Elfowie nazywają „śmierć” Darem Boga (dla ludzi). Ich pokusa jest inna-[skłonność do] beczynnej melancholii obciążonej Pamięci prowadzącej do próby zatrzymania Czasu.²⁰⁹ Z listu do Roberta Murraya, SJ.

[Murray napisał do Tolkiena z prośbą, czy mógłby go „pomęczyć” o „święte” słowa. Chciał poznać poglądy Tolkiena na pierwotne znaczenie i związki między różnymi wyrazami znaczącymi „święty” w językach indoeuropejskich.]

4 maja 1958

Problemy związane z „pierwotnym” znaczeniem słów (czy też rodzin formalnie powiązanych słów) są fascynujące, by nie rzec pociągające, choć niekoniecznie jest to zdrowe uczucie! Często zastanawiam się, jaką przez takie śledztwo osiągamy korzyść (poza historyczną wiedzę czy też przeblyskami wiedzy, co kiedyś znaczyły słowa i jak się zmieniły - na ile potrafimy to sprawdzić). Właściwie nie można uniknąć błędnego koła odkrywania poprzez historie - czy też domniemane historie - wyrazów „pierwotnych” znaczeń i skojarzeń, a następnie posługiwania się nimi do śledzenia historii znaczeń. Czyż nie można omówić obecnego znaczenia (na przykład) „świętości” bez odnoszenia się do historii znaczenia form wyrazowych obecnie używanych w tym kontekście? Odwrotność takiego postępowania byłaby raczej podobna do opisu jakiegoś miejsca (czy etapu podróży) w kategoriach różnych tras, którymi można tam dotrzeć, chociaż samo miejsce istnieje zupełnie niezależnie od tych tras, prostych lub bardziej okrężnych.

w każdym razie w badaniach historycznych mamy do czynienia jednocześnie z dwiema zmiennymi, które znajdują się w ruchu i są zasadniczo odrębne, nawet jeśli

„przypadkiem" mają na siebie wpływ - znaczenia i skojarzenia znaczeń to jedno, a formy słów to drugie; ich zmiany są niezależne. Forma słowa może przejść cały cykl zmian, aż staje się fonetycznie rozpoznawalna, bez wymiernej zmiany znaczenia; a z kolei w każdej chwili może się zmienić znaczenie słowa bez żadnej zmiany fonetycznej. Zupełnie nagle* (jeśli chodzi o dowody) słowo yelp [„skamleć, skowyczeć"], które oznaczało „mówić dumnie" i było stosowane do szczególnie uroczystych przysięg (kiedy np. rycerz ślubował dokonać jakiegoś niebezpiecznego czynu), straciło nagle to znaczenie i zaczęło określać dźwięki wydawane przez lisy czy psy! Dlaczego? W każdym razie nie z powodu jakichś zmian w poglądach na przechwałki czy zwierzęta! Od odom do tooth [„zab"] jest długa droga, lecz zmiany formy niewiele zmieniły znaczenie (ani tine [„zab", np. wideł], odpowiednik dent, nie przesunął się zbyt daleko)**.

Nie znamy „pierwotnego" znaczenia żadnego wyrazu, a tym bardziej znaczenia jego podstawowego elementu (sal. części wspólnej lub pozornie wspólnej z innymi spokrewnionymi wyrazami: kiedyś nazywała się ona „źródłosłowem"); zawsze bowiem istnieje zaginiona przeszłość. Tak więc nie znamy pierwotnego znaczenia Oeóc czy deus, czy god [„bóg"]. Możemy oczywiście snuć domysły na temat utworzenia tych trzech zupełnie oddzielnych słów, a potem usiłować uogólnić ich podstawowe znaczenie, odwołując się do znaczeń słów pokrewnych - ale nie sądzę, żebyśmy się w ten sposób bardziej zbliżyli do pojęcia „boga" w jakimkolwiek punkcie któregoś z języków posługujących się tymi słowami. To dziwne, że angielskie słowa dizzy (dawn. dysig) i giddy wydają się spokrewnione odpowiednio z Osóci i god. Po angielsku znaczyły kiedyś „irracjonalny", a teraz „zawrotny", „cierpiący na zawroty głowy", ale niewielka to pomoc (oprócz powodu do refleksji, że minęło wiele czasu, zanim deóc czy god otrzymały swoje formy i znaczenia, i że w czasach, gdy nikt nie prowadził kronik, mogły zajść równie dziwne zmiany). Możemy

* Tuż po 1400 r. n.e.

** Ale i tak nie znamy pierwotnego znaczenia tooth. Czy wyraz ten znaczył „szpic, ostre zakończenie", czy (jak domyślają się niektórzy) był to w rzeczywistości imiesłowowy słówko eat [„jeść"], scil. wyraz funkcjonalny, a nie obrazowy? się oczywiście domyślać, że mamy do czynienia z odległym skutkiem pierwotnych poglądów na temat „inspiracji" (w XVIII w. „entuzjasta" był tym, kogo dawny Anglosas nazwałby dysigal).

To chyba jednak nie jest zbyt przydatne dla teologii? Stoimy przed niekończącymi się drobnymi analogiami do tajemnicy wcielenia. Czyż pojęcie „boga” nie jest w ostatecznym rozrachunku całkowicie niezależne od sposobu, w jaki zrodziło się słowo na jego oznaczenie*? Czy to poprzez ~[dh(e)wes (który wydaje się odnosić zasadniczo do poruszenia i ekscytacji); czy poprzez Ad(e)jew (który wydaje się odnosić zasadniczo do jasności (szczeg[ólnie] nieba)); czy też może (to tylko domysł) przez ^ghew „płacz” - god był pierwotnie rodzaju nijakiego i miał „oznaczać” „to, co jest wzywane”: dawny imiesłów czasu przeszłego. Możliwe, że [było to] słowo zakazane. Stare słowo deiwos (z którego wywodzi się divus, deus) zachowało się tylko w słowie Tuesday [„wtorek”]**.

Jeśli filolog starej daty (taki jak ja) ma zająć się takim słowem, jak „święty”, to najpierw przygląda się historii jego formy. Posługując się zasadami wypracowanymi z wielkim trudem (i moim zdaniem z pewnością obowiązującymi w pewnych granicach***), powie, z czym prawdopodobnie jest ona formalnie spokrewniona. Nie uda mu się jednak zupełnie uciec z ruchomych piasków semantyki. Zanim zaproponuje jakieś pokrewieństwo (które

* Ponieważ pojedyncze słowo w ludzkim języku (w przeciwieństwie do języka entów!) jest znakiem stenograficznym, znakiem konwencjonalnym. Fakt, że zostało wyprowadzone z jednego aspektu, nawet jeśli zostanie udowodniony, nie dowodzi, że w umysłach użytkowników tego konwencjonalnego znaku nie istniały na równych prawach inne aspekty. Ostatecznie Xóyoc {logos, gr. „słowo”] jest niezależne od verbum.

** Nie wiemy jednak, w jaki sposób Tiw (= dwus) stał się „imieniem” zrównanym w interpretatio romana z Marsem. Może to kolejne zastąpienie terminem ogólnym (boskość) „prawdziwego imienia”. Forma liczby mnogiej twar w poezji staronordyjskiej wciąż znaczy „bogowie”.

*** To znaczy: odnoszą się one do niezakłóconych norm zwyczajowej zmiany (jak proste wypowiedzi o działaniu mrozu [na szybę]), lecz w zasady można ingerować - wzory na danej szybie są praktycznie nieprzewidywalne, chociaż wierzymy, że gdybyśmy znali absolutnie wszystkie okoliczności, byłoby inaczej. stanowi prawdziwe historyczne ogniwo zmiany) między wyrazem „święty” oraz innymi wyrazami w tym samym języku (lub w innych uznawanych za pokrewne angielskiemu), będzie chciał poznać i możliwe pokrewieństwo fonologiczne, i jakieś możliwe pokrewieństwo

znaczenia. I cały czas będzie miał niepokojącą świadomość dwóch rzeczy znanych z lingwistycznego doświadczenia: (1) że chyba zawsze istniały homofony, czyli dwa (lub więcej) fonetycznie nieodróżnialne elementy, mające odmienne znaczenia, będące zatem „różnymi słowami”*, jak indoeuropejskie tematy wyrazowe *men*, „sterczeć”, i *men*, „myśleć”, oraz (2) że zmiana semantyczna jest czasami gwałtowna i mogła mieć miejsce w mrocznej przeszłości, nie zostawiając na to żadnych dowodów. Na przykład formalna ekwiwalencja "fsequ w greckim EKO/uai oraz w łacińskim sequor (a także w innych językach), które to słowa oznaczają „iść za, następować”, jest identyczna z germańskim *sekw* - tematem czasownika: ale to znaczy „widzieć”. Co ma większą wagę: forma czy znaczenie? Filolog nie może podjąć ostatecznej decyzji na podstawie dowodów, chociaż grzebiąc po amatorsku w semantyce, może nieco uprawdopodobnić przeskok znaczeniowy, odwołując się do zastosowań słowa „następować” = „rozumieć” oraz do faktu, że indoeuropejskie słowa na określenie „widzieć” (jak w gruncie rzeczy nasze *see*) często mają znaczenie - lub te same podstawy słotwórcze mogą znaczyć - „wiedzieć”, „rozumieć”. (To jest szczególnie prawdziwe w odniesieniu do podstawy „VWID”: łacińskie *video* ma swój dokładny odpowiednik w staroang. *witian*, „straż”; lecz *Foifa* (= łacińskie *vidi*) to w staroangielskim *wät*, „wiem”). Jeśli jednak znajdzie germańskie *salwo-* (nasze *sallow* [„żółtawy, ziemisty” i łacińskie *salvus* (*saluos*), to prawdopodobnie orzeknie, iż nie ma powiązania między „brudnożółtym” i „całym i zdrowym”.

* Rozumie to w ten sposób, że nie są związane poprzez jakąś zaginioną zmianę semantyczną; ale jak może być tego pewien? A zatem że albo coś jest nie tak z tym fonologicznym równaniem, albo ma do czynienia z homofonami. (Zawsze istnieje też możliwość, że albo *sallow*, albo *safous* nie wywodzą się ze wspólnej starożytności - słowa można wymyślać lub zapożyczać, a w każdym wypadku mogą one bardzo przypominać jakieś starsze wyrazy), formalnym ekwiwalentem (jedynym znanym) naszej „harfy” jest łacińska *corbis*. (Romańska *arpa* etc. są zapożyczone z germańskiego). Zanim nasz biedny filolog zdecyduje, czy jest możliwy związek między „harfami” i „koszykami”, będzie musiał wezwać na pomoc jakiegoś specjalistę od archeologii - zakładając, że germańskie *harp* zawsze znaczyło „harfa”, a *corbis* zawsze znaczył „wiklinowy kosz”! *Corbita* to statek o obłym kadłubie.

210. Z listu do Forresta J. Ackermana

[Uwagi Tolkiena do filmowej wersji Władcy Pierścieni.]

[Bez daty; czerwiec 1958]

Wreszcie skończyłem komentarz do noweli filmowej. Mam nadzieję, że jego objętość i szczegółowość zaświadczy o moim zainteresowaniu tą sprawą. Przynajmniej część z tego, co powiedziałem czy zasugerowałem, może być do przyjęcia, przydatna lub przynajmniej interesująca. Komentarz towarzyszy stronie Po stronie dziełu p. Zimmermana, które teraz zwracam. Mam szczerą nadzieję, że ktoś zada sobie trud przeczytania tego komentarza.

Jeśli uczyni to Z. i/lub inne osoby, to mogą się one poczuć zirytowane lub dotknięte moją krytyką. Jeśli tak, to przepraszam (choć się temu nie dziwię). Prosiłbym je jednak o pewien wysiłek wyobraźni, wystarczający do zrozumienia irytacji (a czasem oburzenia) autora, który odkrywa (coraz częściej, w miarę zagłębiania się w tekst), że jego dzieło zostało potraktowane generalnie, jak się wydaje, niedbale, a miejscami lekkomyślnie bez żadnych widocznych oznak jakiegokolwiek zrozumienia, o co w tym wszystkim chodzi [...].

Zasady sztuki narracji w różnych mediach nie mogą być całkowicie odmienne, a złe filmy robią klapę często właśnie z powodu przesady oraz wprowadzania niepotrzebnego materiału, bo nie dostrzeżono, gdzie leży środek ciężkości oryginału.

Z[...] wprowadził „baśniowy zamek” i mnóstwo orłów, nie mówiąc już o zaklęciach, błękitnych światłach i niewczesnej magii (jak choćby unoszące się ciało Faramira). Wyciął te fragmenty opowieści, od których zależy jej charakterystyczny i szczególny ton - wolał walki; nie uczynił żadnego większego wysiłku, by odpowiednio ukazać to, co jest sercem opowieści: podróż Powierników Pierścienia. Ostatnia i najważniejsza część została, i nie jest to słowo zbyt mocne, po prostu zamordowana.

[Wyjątki długiego komentarza Tolkiena do noweli filmowej:]

„Z.” to skrót oznaczający autora streszczenia lub samo streszczenie. Odnosząc się do niego, podaję stronę (oraz w razie potrzeby wers); odnosząc się do oryginału, podaję tom i stronę.

2. Dlaczego niektóre ognie sztuczne miałyby wyglądać jak „flagi” i „hobbici”? W książce ich nie ma. Jakie „flagi”? Wolę mój własny dobór fajerwerków.

Gandalf doprawdy nie powinien „bełkotać”. Choć czasami może się wydawać

kostyczny, ma poczucie humoru i przyjmuje wobec hobbitów nieco dobrotliwą postawę, to jest osobą o wielkim i szlachetnym autorytecie oraz niezwyklej godności. 5 powinno się mieć w pamięci opis z I, s. 301[. [...]4. Tutaj po raz pierwszy zostają wprowadzone orły. Moim zdaniem to wielki błąd Z., i to nieuzasadniony.

Orły to niebezpieczna „machina”. Ja używałem ich oszczędnie i to jest absolutna granica ich wiarygodności czy przydatności. Wylądowanie Wielkiego Orła z Gór Mglistych w Shire jest absurdem; ponadto sprawia, że późniejsze schwytanie G. przez Sarumana jest niewiarygodne i psuje opis jego ucieczki. (Jedną z głównych wad Z. jest jego skłonność do uprzedzania scen czy pomysłów wykorzystywanych później, co spłaszcza opowieść). „Radagast” to nie imię orła, lecz czarodzieja; w książce jest kilka orlich inion. Te sprawy są dla mnie ważne.

Mogę tu też powiedzieć, że nie rozumiem, dlaczego schemat czasowy miałyby zostać celowo ściśnięty. Jest już dość wypełniony w oryginale, jako że główna akcja rozgrywa się między 22 września i 25 marca następnego roku. Liczne nieprawdopodobieństwa i absurdy spowodowane jeszcze większym pośpiechem mogłyby umknąć jedynie bezkrytycznemu widzowi; ja jednak nie pojmuję, po co miałyby zostać wprowadzone. Czas oczywiście musi być w filmie bardziej niejasny niż w książce, ale nie rozumiem, dlaczego miałyby padać dokładne określenia czasu, sprzeczne z książką i prawdopodobieństwem [...].

W oryginale pory roku są opisane starannie. Są malownicze; powinny i z łatwością mogłyby być głównym sposobem ukazywania przez artystówrysowników upływu czasu. Główna akcja rozpoczyna się jesienią i podąża przez zimę ku świetlistej wiosnie: Jest to sprawa zasadnicza dla wymowy i tonu opowieści. Ściśnięcie czasu i przestrzeni u Z. niszczy je. Jego pomysły zaprowadziłyby nas, na przykład, w środek burzy śnieżnej, gdy jeszcze było lato. Władca Pierścieni może i jest baśnią, ale rozgrywa się na północnej półkuli tej ziemi: mile to mile, dnie to dnie, a pogoda to pogoda.

Takie ściśnięcie to nie to samo, co konieczna redukcja czy Wybór scen oraz wydarzeń, które mają zostać przedstawione wizualnie. [...]7. Pierwszy akapit mylnie przedstawia Toma Bombadila On nie jest właścicielem lasów; nigdy też nie posunąłby się do takiej groźby.

„Stary nicpoń!”. Jest to dobry przykład ogólnej tendencji Z. do obniżania lotu w

kierunku dziecinnnej bajki. To wyrażenie nie pasuje do tonu późniejszej długiej przemowy Bombadila i chociaż została ona skrócona, nie ma potrzeby odrzucania jej charakterystycznych cech.

Przykro mi, ale uważam, że sposób wprowadzenia Złotej Jagody jest niemądry i dorównuje „staremu nicponiowi”. Nie ma też uzasadnienia w mojej opowieści. Nie znajdujemy się w „krainie baśni”, lecz w prawdziwej okolicy nadrzecznej jesienią. Złota Jagoda reprezentuje zmiany pór roku w takich krainach. Osobiście uważam, że powinna raczej zniknąć niż odgrywać rolę pozbawioną znaczenia.

8. Wers 24. Karczmarz nie prosi Froda, żeby „wpisał się do księgi”! Po co miałyby to robić? Nie ma przecież policji ani rządu. (Nie każę mu też numerować pokoi). Jeśli do i tak przepełnionego obrazu mają być dodawane jakieś szczegóły, to przynajmniej powinny pasować do opisanego świata.

9. Opuszczenie gospody nocą i ucieczka w ciemność jest niemożliwym rozwiązaniem trudności prezentacji (które widzę)-To ostatnia rzecz, jaką zrobiłby Aragorn. Jest to oparte na kompletnie niewłaściwym zrozumieniu istoty Czarnych Jeźdźców. Usilnie proszę Z., by jeszcze raz się nad tym zastanowił. Niebezpieczeństwo polega niemal wyłącznie na bezrozumnym strachu, który wywołują (jak duchy). Nie dysponują dużą siłą fizyczną przeciwko nieustraszonym, lecz ta, którą mają, oraz wzbudzany przez nich strach, ogromnie się zwiększają w ciemności. Król -czarnoksiężnik, ich przywódca, jest pod każdym względem Po tężniejszy od pozostałych, lecz nie wolno go jeszcze podnosić do statusu z t. III. Tam, otrzymawszy od Saurona dowództwo, nabiera dodatkowej demonicznej siły. Jednak nawet podczas Bitwy na Polach Pelennoru ciemność dopiero zaczynała ustępować. Patrz III, s. 1383.

10. Rivendell nie był „migotliwym lasem”. Jest to niefortunne uprzedzenie Lorien (którego Rivendell nie przypominał w żaden sposób). Nie było go widać z Wichrowego Czuba: leżał w odległości 200 mil, ukryty w wąwozie. Nie dostrzegam żadnych korzyści obrazowych czy narracyjnych w niepotrzebnym ścisnaniu geografii.

Obieżyświat w książce nie „wyszarpuje miecza”. To oczywiste: jego miecz był złamany. (Jego elficki blask jest kolejną fałszywą antycypacją przekutego Andurila. Uprzedzanie faktów to jedna z głównych wad Z.). Dlaczego więc kazać mu to robić tutaj, w walce, której wyraźnie nie toczono za pomocą broni?

11. Aragorn nie „śpiewał pieśni o Gilgaladzie”. To oczywiste: byłoby to zupełnie nieodpowiednie, ponieważ opowiada ona o pokonaniu króla elfów przez Nieprzyjaciela. Czarni Jeźdźcy nie wrzeszczą, lecz zachowują bardziej przerażającą ciszę. Aragorn nie blednie. Jeźdźcy powoli zbliżają się pieszo w ciemnościach, a nie „spinają wierzchowce ostrogami”. Nie ma żadnej walki. Sam nie „wbija swego miecza w udo Upiora Pierścienia”, ani jego cios nie ratuje Frodowi życia. (Gdyby tak było, powstałaby rana bardzo podobna do tej z III, s. 142-145 4: Upiór padłby na ziemię, a miecz uległby zniszczeniu).

Dlaczego mój tekst został całkowicie zmieniony, bez zwracania uwagi na resztę opowieści? Rozumiem, że istnieją pewne trudności w przedstawieniu ciemnej sceny, nie są one jednak nie do pokonania. Ponura scena oświetlona niewielkim czerwonym ogniskiem, z powoli zbliżającymi się Upiorami jako ciemniejszymi cieniami - do chwili, kiedy Frodo nakłada Pierścień, a Król ukazuje się w całej postaci - wydawałaby mi się o wiele mocniejsza niż jeszcze jedna scena wrzasków i raczej bezsensownych cięć bronią [...].

Spędziłem nad tym fragmentem sporo czasu, jest to bowiem przykład tego, co napotykam zbyt często, by dało mi „przyjemność lub zadowolenie”: celowego zmieniania faktów i znaczenia opowieści bez żadnego praktycznego czy artystycznego celu (jaki mógłbym dostrzec) oraz spłaszczającego efektu, jaki musi wywoływać upodobnianie wydarzeń do siebie. [...]

15. Czas znów jest ściśnięty i przyśpieszony, co ma efekt zmniejszenia wagi Misji. Gandalf nie mówi, że wyruszą, gdy tylko się spakują! Mijają dwa miesiące. Nie ma potrzeby wspomnienia o czasie. Jego upływ powinien być zaznaczony choćby tylko przez zmianę na zimową scenerii i drzew.

U dołu strony znów są wprowadzone orły. Uważam, że jest to ingerowanie całkowicie nie do przyjęcia w opowieść. Dziewięciu Piechurów, a natychmiast wznoszą się w powietrze! Ten wtręt powoduje jedynie niewiarygodność i zbanalizowanie pomysłu z orłami, kiedy w końcu rzeczywiście są potrzebne. Obrazy znakomicie mogą sugestywnie i stosunkowo zwięźle przedstawić długą i uciążliwą podróż odbywaną w tajemnicy, pieszo i z coraz bardziej zbliżającymi się trzema złowieszczymi górami.

Z. wydaje się niezbyt zainteresowany porami roku czy scenerią, chociaż z tego, co

widziałem, powiedziałbym, że odmalowywanie ich stanowiłoby prawdopodobnie główną zaletę filmu. Czy jednak Z. sądzi, że spotęguje efekt filmu o, powiedzmy, wspinacze na Everest, przez wprowadzenie helikopterów, które (wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu) przewiozą wspinaczy do połowy drogi na szczyt? O wiele lepiej byłoby wyciąć burzę śnieżną i wilki niż z uciążliwej podróży robić farsę. [...]19.

Dlaczego Z. daje orkom dzioby i pióra!? (Ork to nie forma auk*)- Jest wyraźnie powiedziane, że orkowie to skażona „ludzka” forma, oddana w elfach i ludziach. Są (czy też byli) krępi i barczyści, mieli płaskie nosy, ziemistą cerę, szerokie usta i skośne oczy - w gruncie rzeczy stanowili zwyrodniałe i odrażające wersje najmniej przyjemnych (dla Europejczyków) typów mongoloidalnych.

20. Balrog ani razu się nie odzywa, nie wydaje też żadnego dźwięku. A już nade wszystko nie śmieje się, ani nie szydzi [...]. Z. być może sądzi, że wie o Balrogach więcej ode mnie, ale niech się nie spodziewa, że się z nim zgodzę.

21 i dalej. „Wspaniały widok. Oto siedziba Galadrieli... królowej elfów”. (Wcale nią nie jest). „Delikatne wieżyczki i maleńkie minarety elfiego koloru są przemyślnie wplecione w pięknie zaprojektowany zamek”. Uważam to za żalosne samo w sobie, a miejscami bezczelne. Proszę, by Z. zechciał podchodzić do mojego tekstu z pewnym szacunkiem, przynajmniej przy opisach, które mają zasadnicze znaczenie dla ogólnego tonu i stylu książki! W żadnym wypadku nie zaakceptuję takiego potraktowania Lorien, nawet jeśli Z. osobiście woli „maleńkie” duszki i blichtr konwencjonalnych współczesnych baśni. Znaczące jest też pominięcie kuszenia wędrowców przez Galadrielę. Ze streszczenia zginęło właściwie wszystko, co miało moralną doniosłość.

22. Lembasy, „chleb podróżny”, są nazywane „koncentratem żywnościowym”. Jak już wykazałem, bardzo nie lubię, kiedy Ciągnie się moją opowieść w stronę stylu i cech contes des fees czy francuskich bajek. Podobnie nie lubię jakichkolwiek prób

* Auk (ang.) - alka; wymowa obu wyrazów jest identyczna (przyp. tłum.). „unaukowienia”, czego to wyrażenie jest przykładem. Oba style są mojej opowieści obce.

Nie badamy Księżyca czy jakiegoś bardziej nieprawdopo dobrego obszaru. Żadna laboratoryjna analiza nie odkryłaby chemicznych właściwości lembasów, które dawałyby im przewagę nad innymi plackami z mąki pszennej.

Komentuję to wyrażenie tylko jako świadectwo pewnej postawy. Jest ona bez

wątpienia nonszalancka; mam nadzieję, że nic podobnego nie przedostanie się do ostatecznej wersji dialogów.

W książce lembasy pełnią dwie funkcje. Jest to „machina” czy też środek, dzięki któremu długie marsze bez dużej ilości prowiantu są wiarygodne w świecie, w którym, jak powiedziałem, „mile to mile”. To jednak jest stosunkowo mniej ważne. Lembasy mają też o wiele większe znaczenie, a mianowicie takie, które można by z wahaniem nazwać „religijnym”. Staje się to widoczne później, szczególnie w rozdziale „Góra Przeznaczenia” (III, s. 266 5 i dalej). Nie potrafię znaleźć miejsca, gdzie Z. wykorzystalby lembasy choćby jako środek, a całość „Góry Przeznaczenia” zaginęła w wypaczonym chaosie, który Z. zrobił z zakończenia. Z tego, co widzę, lembasy mogłyby w ogóle zniknąć.

Żywię szczerą nadzieję, że w trakcie przydzielania wypowiedzi poszczególnym postaciom, zostaną one przedstawione tak, jak ja to zrobiłem pod względem stylu i charakteru. Jeśli postacie zostaną wypaczone, poczuję się dotknięty nawet bardziej niż zniszczeniem intrygi i scenerii (a już jestem dotknięty wypaczeniami pojawiającymi się w tym tekście).

Części II i III. Poświęciłem dużo miejsca krytykowaniu - nawet szczegółów - w Części I. Było to łatwiejsze, ponieważ Część Iza sadniczo trzyma się linii narracyjnej książki i zachowuje niecoz jej oryginalnej spójności. Część II wykazuje wszystkie wady Części I, ale jest o wiele mniej zadowalająca. Część III jest jeszcze gorsza, i to pod znacznie poważniejszymi względami. Nieomal ma się wrażenie, że Z., poświęciwszy wiele czasu i pracy Części I, teraz nie ma już nie tylko miejsca, ale i cierpliwości do dwóch trudniejszych tomów, w których akcja toczy się szybciej i jest bardziej skomplikowana. W każdym razie postanowił przerobić je w sposób, który powoduje zamęt, potęgujący się w końcu prawie do majaczenia [...].

Narracja dzieli się teraz na dwa główne odgałęzienia: 1. Akcja zasadnicza, Powiernicy Pierścienia. 2. Akcja Pomocnicza, reszta Towarzyszy dążąca do spraw „heroicznych”. Jest bardzo ważne, by każde z tych dwóch odgałęzień kierowało się własnymi związkami przyczynowo-skutkowymi - po to, żeby były czytelne jako opowieść, oraz dlatego, że całkowicie się od siebie różnią pod względem tonu i scenerii. Zmieszanie ich razem kompletnie niszczy ten aspekt. [...]

31. Głęboko żałuję takiego potraktowania rozdziału z Drzewcem, bez względu na to, czy było to konieczne, czy nie. Już wcześniej podejrzewałem, że Z. nie interesują drzewa: szkoda, jako że odgrywają w opowieści tak wielką rolę. Ale z pewnością to, co tutaj mamy, jest w każdym razie zupełnie niezrozumiałym obrazem. Co to są entowie?

31 do 32. Przechodzimy teraz do siedziby ludzi w „wieku heroizmu”. Z. zdaje się tego nie zauważać. Mam nadzieję, że w przypadku rysowników będzie inaczej. Ale tak naprawdę wystarczy, żeby i on, i oni kierowali się tylko tym, co zostało powiedziane, nie zmieniali tego według własnych pomysłów (które są zupełnie nie na miejscu).

. w owych czasach osobiste „komnaty” nie istniały. Nie miał ich Prawdopodobnie Theoden, chyba że miał „leże” w oddzielniejszopie. Przyjmował gości czy posłańców, siedząc na podwyższeniu w swojej królewskiej sali. Jest to powiedziane w książce zupełnie wyraźnie, a tak pokazana scena powinna wywrzeć o wiele większe wrażenie.

31 do 32. Dlaczego Theoden i Gandalf nie wychodzą na powietrze, jak ja to opisałem? Chociaż nieco wzbogaciłem kulturę „heroicznych” Rohirrimów, nie posunąłem się do szklanych okien, które można było otwierać!! Moglibyśmy być w hotelu. („Wschodnie okna” sali, II, s. 142, 145 6, były nieoszkłonymi szczelinami pod okapem).

Nawet jeśli król takiego plemienia miał „leżę”, to nie mogło się ono stać „wirem pośpiesznej krzątanimy”!!! Krzątanimy ma miejsce na zewnątrz i w grodzie. To, co da się z niej pokazać, powinno rozgrywać się na rozległym placu leżącym przed wrotami.

33. Obawiam się, że ten obraz „obrony Rogatego Grodu” - to byłby lepszy tytuł, ponieważ Helmowy Jar, leżący za nim wawóz, nie został pokazany - nie jest zupełnie zadowalający. Domyślam się, że scena ta, wetknięta w ten sposób do filmu, byłaby raczej bezsensowna. Właściwie sam miałbym ochotę od razu ją wyciąć, jeśli nie może być bardziej spójną i bardziej znaczącą częścią opowieści [...]. Jeśli ani entom, ani Rogatemu Grodowi nie można poświęcić odpowiednio dużo miejsca, żeby miały jakiś sens, to jedno z nich powinno wypaść z filmu. Powinien to być Rogaty Gród, który jest wątkiem pobocznym, poza tym zaistniałaby dodatkowa korzyść - będziemy jeszcze mieli dużą bitwę (która powinna być jak najlepiej wykorzystana), ale bitwy są do siebie podobne: ta duża zyska, nie mając konkurencji.

34. Po kiego diabła Z. mówi, że hobbici „żuli absurdalnie długie kanapki”?

Rzeczywiście, absurdalne. Nie rozumiem, jak można się spodziewać, że jakikolwiek autor będzie zadowolony z takich niemądrych zmian. Jeden hobbit spał, drugi palił.

Spiralne schody „wijące się” wokół Wieży [Orthank] wywodzą się z fantazji Z., a nie z mojej opowieści. Wolę tę ostatnią, wieża miała 500 stóp wysokości. Do wielkich wrót prowadziło 27 stopni; nad nimi znajdowało się okno i balkon.

Z. zbyt lubi słowa „hipnoza” i „hipnotyczny”. W mojej opowieści nie pojawia się ani prawdziwa hipnoza, ani jej fantastycznonaukowe odmiany. Głos Sarumana nie był hipnotyczny, tylko przekonujący. Tym, którzy go słuchali, nie groziło niebezpieczeństwo zapadnięcia w trans, lecz byli skłonni zgodzić się z jego argumentami, pozostając w pełni władz umysłowych. Kierując się wolną wolą i rozumem, zawsze można było odrzucić i jego głos, kiedy mówił, i wywarłe przez niego wrażenie. Saruman wpływał na zdolność rozumowania.

Z. wyciął zakończenie książki, łącznie z właściwą śmiercią Sarumana. W takiej sytuacji nie widzę żadnego powodu, by go uśmiercać. Saruman nigdy nie popełniłby samobójstwa: cechą osoby, jaką się stał, jest kurczowe trzymanie się życia do najpodlejszego końca. Jeśli Z. chce zamknąć wątek Sarumana (nie rozumiem dlaczego, skoro tyle wątków jest niedokończonych), to kiedy Saruman pada pod słowami klątwy, Gandalf powinien powiedzieć coś takiego: „Ponieważ nie chcesz wyjść i nas wesprzeć, zostaniesz tu, w Orthanku, dopóki nie zgnijesz, Sarumanie. Niech się tym zajmą entowie!”.

Część III [...] jest dla mnie całkowicie nie do przyjęcia, ani jako całość, ani w szczegółach. Jeśli mają to być tylko notatki do części filmu o podobnej długości, co I i II, to podczas pisania ostatecznego tekstu całość musi zostać powiązana z książką, a skandaliczne od niej odstępstwa naprawione. Jeśli ma to być jedynie coś w rodzaju krótkiego finału, to mogę tylko powiedzieć tak: Władca Pierścieni nie może być zniekształcony w ten sposób.

211. Do Rhony Beare

[Rhona Beare zadała Tolkienowi listownie kilka pytań, a jego odpowiedzi chciała przekazać na spotkaniu miłośników Władcy Pierścieni. Zapytała, dlaczego w rozdziale „Sam w rozterce”, wypowiadając elfią inwokację, Sam mówi „O Elbereth Gilthoniel” (była to pisownia zastosowana w pierwszym wydaniu książki), podczas gdy w innym

miejszu używa się formy „A Elbereth Gilthoniel”? Co znaczy ta inwokacja oraz słowa Froda z poprzedniego rozdziału, „Aiya Earendil Elenion Ancalima!”? Panna Beare zadała następnie kilka ponumerowanych pytań. „Pytanie 1”: Dlaczego (w pierwszym wydaniu, I, s. 280) koń Glorfindela ma „wędzidło i uzdę”, podczas gdy elfowie jeżdżą konno bez wędzidła, ogłowia czy siodła? „Pytanie 2”: Jak Ar--Pharazon mógł pokonać Saurona, skoro Sauron miał Jedyny Pierścień? „Pytanie 3”: Jakie były kolory dwóch czarodziejów wspomnianych w książce, lecz nienazwanych z imienia? „Pytanie 4”: Jakie ubrania nosili mieszkańcy Śródziemia? Czy skrzydlata korona Gondoru przypominała koronę walkirii, czy tę przedstawioną na paczce papierosów Gauloise? Proszę wyjaśnić znaczenie „El-” w imionach Elrond, Elladan, Elrohir, kiedy „El-” oznacza elfa, a kiedy gwiazdę? Proszę wyjaśnić znaczenie imienia Legolas. Czy podczas oblężenia Gondoru Czarnoksiężnik dosiadał pterodaktyla? „Pytanie 5”: Kto to jest Wieczny Król wspomniany przez Bilba w jego pieśni o Earendilu? Czy jest to Jedyny?]

14 października 1958

Szanowna Panno Beare!

Obawiam się, że ta odpowiedź jest zbyt spóźniona, by przydała się podczas zebrania, nie mogłem jednak napisać wcześniej. Właśnie skończył mi się roczny urlop, który między innymi miał mi umożliwić ukończenie pewnych „uczonych” dzieł zaniedbanych w trakcie zajmowania się niezawodowymi drobiazgami (takimi jak Władca Pierścieni): taki jest sens wypowiedzi wielu moich kolegów. W rzeczywistości byłem zajęty głównie poważnymi kłopotami, łącznie z chorobą mojej żony; poza tym przez cały sierpień walczyłem z czasem, pracując do późna w nocy przez siedem dni w tygodniu, by skończyć pewną pracę przed służbowym wyjazdem do Irlandii. Wróciłem kilka dni temu i akurat zdążyłem na rozpoczęcie naszego trymestru jesiennego.

W chwilowo zapadłej ciszy spróbuję krótko odpowiedzieć na Pani pytania. Nie znam „wszystkich odpowiedzi”. Wiele fragmentów mojej własnej książki stanowi dla mnie zagadkę, a w każdym razie duża jej część została napisana tak dawno (nawet i 20 lat temu), że czytam ją teraz tak, jakby wyszła spod obcej ręki.

Użycie „O” w t. II, s. 420 jest błędem*. Moim, przejętym z poprzedniego wersu, gdzie „Gilthoniel O Elbereth” jest oczywiście cytatem z t. I, s. 115, gdzie było to „tłumaczenie” na angielski - oprócz imion. Inwokacja Sama została jednakże wygłoszona

w czystym języku elfów i powinno w niej być „A”, jak w t. I, s. 315. Ponieważ język hobbitów jest reprezentowany przez angielski, można by bronić „O” jako efektu niedokładności Sama; nie będę jednak tego robił. Sam został „natchniony” do wygłoszenia

* W polskim przekładzie Marii Skibniewskiej ten błąd jest już poprawiony - jako że czytamy tam „A Elbereth”; prawdopodobnie tłumaczenie było robione na podstawie - skorygowanego przez autora tekstu angielskiego (przyp. tłum.) tej inwokacji w języku, którego nie znał (II, s. 420). Chociaż oczywiście, jest ona w stylu i metrum pieśni elfów, myślę, że została specjalnie ułożona na tę szczególną okazję lub przez nią zainspirowana.

Oznacza ona mniej więcej: „O Elbereth Zapalająca Gwiazdy” (w czasie przeszłym: tytuł ten należy do mitycznej prehistorii i nie określa stałej funkcji), „z nieba patrzącawdal, do ciebie wołam teraz z cienia (strachu) śmierci. O, spójrz ku mnie, Wiecznobiała!”. „Wiecznobiała” nie jest dobrym przekładem; podobnie „Śnieżnobiała” z t.1, s. 115. Element ui (w pierwotnym elfickim ok) oznacza „zawsze”; zarówno fan, jak i los(s) oznaczają biel, lecz fan zawiera w sobie pojęcie bieli chmur (w słońcu); loss odnosi się do śniegu.

Amon Uilos, Oiolosse* w języku Elfów Wysokiego Rodu, była jedną z nazw najwyższego szczytu Gór Valinoru, na którym mieli swoją siedzibę Manwe i Varda. Tak więc elf wypowiadający czy słyszający imię „Fanuilos” nie myślał (czy fantazjował) wyłącznie o majestatycznej postaci odzianej w biel, stojącej gdzieś wysoko i patrzącej na wschód ku śmiertelnym krainom, lecz jednocześnie wyobrażał sobie olbrzymi szczyt przykryty śniegiem i zwieńczony oślepiająco białą chmurą.

Ancalima = „nadzwyczaj jasny”. Element kal**, to zwykły temat wyrazów odnoszących się do światła; kalima, „lśniący błyszczący ; an- stopień najwyższy lub przedrostek wzmacniający.

Pytanie 1. Mógłbym chyba odpowiedzieć tak: „Rowerzysta cyrkowy potrafi jeździć na rowerze z kierownicą!”. W rzeczywistości jednak „uzda” została niedbale i niechlujnie użyta w miejsc

* (Zob. lament Galadrieli, I, 495) oiolosseo = z Góry Uilos.

** W języku Elfów Wysokiego Rodu. Istniał też mniej więcej synonimiczny temat wyrazowy gal (odpowiadający gil, odnoszącemu się tylko do białego lub srebrzystego

światła). Tej oboczności g/k nie należy mylić ze zmianą gramatyczną czy też przejściem k/g w języku Elfów Szarych, co widać na początku wyrazów w złożeniach lub Po blisko związanych partykułach (jak rodzajnik). Zatem Gilgalad - „gwiazdaświatło”. Por. palandiriel w zestawieniu z a tiro niu.tego, co chyba powinno się nazywać „uździenicą”¹. Lub raczej, ponieważ „wędzidło” zostało dodane dawno temu (rozdział 12. t I napisałem bardzo wcześnie), nie zastanawiałem się jeszcze wtedy nad naturalnymi sposobami postępowania elfów ze zwierzętami. Koń Glorfindela miałby paradną uździenicę z piórem, której rzemienie byłyby ozdobione klejnotami i dzwoneczkami; lecz sam Glor[findel] z pewnością nie posługiwałby się wędzidłem. Zmienię „wędzidło i uzdę” na „uździenicę”.

Pytanie 2. Odpowiedź na to pytanie oraz jego implikacje można znaleźć w Upadku Numenoru, który nie został jeszcze opublikowany, lecz którym nie mogę się teraz zająć. Nie można naciskać Jedynego Pierścienia zbyt mocno, jest on bowiem tworem mitycznym, mimo że świat tych opowieści został stworzony w kategoriach mniej więcej historycznych. Pierścień Saurona stanowi tylko jedno z rozmaitych mitycznych rozwiązań kwestii umieszczenia swojego życia czy też potęgi w jakimś przedmiocie, który tym samym jest wystawiony na możliwość przejęcia lub zniszczenia z katastrofalnymi skutkami dla jego właściciela. Gdybym miał „ufilozofić” ten mit, a przynajmniej Pierścień Saurona, to powiedziałbym, że był to mityczny sposób przedstawienia prawdy głoszącej, że aby skutecznie wykorzystać swoją moc (a może raczej możliwość), to trzeba ją uzewnętrznić, a zatem w większym lub mniejszym stopniu wymyka się ona bezpośredniej kontroli użytkownika. Człowiek, który pragnie posługiwać się potęgą, musi mieć poddanych, którzy nie są nim samym. Wtedy jednak od nich zależy.

ArPharazon, jak zostało opowiedziane w Upadku [Numenoru], Czyli „Akallabeth”, pokonał przerażonych poddanych Saurona, a nie samego Saurona. Jego osobista „kapitulacja” była dobrowolna 'pełna przebiegłości*': zdobył darmowy przejazd na Numenor!

* Proszę zauważyć wyrażenie III, s. 364 (II wyd. s. 365) [dot. wydań angielskich]: „jako jeńca”. Naturalnie, miał Jedyne Pierścień i bardzo szybko opanował umysły oraz wolę większości Numenorejczyków. (Nie sądzę, żeby ArPharazon cokolwiek wiedział o

Jedynym Pierścieniu. Elfowie trzymali sprawę Pierścieni w wielkiej tajemnicy tak długo, jak mogli. W każdym razie ArPharazon nie kontaktował się z nimi W „Kronice lat”, III, s. 469 znajdzie Pani wzmiankę o kłopotach-„Cień pada na Numenor”. Po TarAtanamirze (imię elfickie) następnym imieniem jest ArAdunakhór, imię numenorejskie. Zob. s. 396

2. Zmiana imion szła w parze z całkowitym odrzuceniem przyjaźni z elfami oraz zaniechaniem nauk „teologicznych”, które otrzymywali od nich Numenorejczycy).

Sauron został pokonany po raz pierwszy za pomocą „cudu” - bezpośredniego działania Boga Stwórcy, który po wysłuchaniu Manwego odmienił oblicze świata: zob. III, s. 398. Chociaż „stracił cielesną powłokę [...] lecz ze złym wichrem umknął [...] jako duch nienawiści”; chyba nie trzeba się zbytnio rozwodzić nad tym, że duch ten zabrał ze sobą Jedyny Pierścień, od którego wówczas w dużej mierze zależała jego moc opanowywania umysłów. To, że gniew Jedynego nie zniszczył samego Saurona, nie jest moją winą - problem zła i jego pozornego tolerowania jest stałym problemem wszystkich, którzy interesują się naszym światem. Niezniszczalność duchów mających wolną wolę, nawet przez ich Stwórcę, jest także nieuniknioną cechą - niezależnie od tego, czy wierzy się w ich istnienie, czy też wymyśla się je w opowieści.

Katastrofa oczywiście pokrzyżowała plany Saurona i osłabiła go (jako że na skażenie Numenoru poświęcił olbrzymią energię)-Potrzebował czasu do odbudowy własnego ciała i odzyskania kontroli nad swymi byłymi poddanymi. Gilgalad i Elendil zaatakowali go, zanim w pełni ustanowił swoje nowe panowanie.

Pytanie 3. Nie określiłem kolorów, ponieważ ich nie znam • Wątpię, żeby mieli jakies wyraźne kolory. Takie rozróżnienie było potrzebne tylko w przypadku trzech czarodziejów, którzy pozostawali na stosunkowo niewielkim obszarze PółnocnegoZachodu. (Jeśli chodzi o imiona, zob. P[ytanie] 5). Naprawdę nie mam żadnych konkretnych wiadomości o pozostałych dwóch - ponieważ historia Półn[ocnego] Zach[odu] nie zajmuje się nimi- Sądzę, że udali się jako wysłańcy do odległych regionów, na wschód i południe, daleko poza dziedzinę Numenorejczyków -byli jakby wysłańnikami do krain „zajętych przez nieprzyjaciela”. Nie wiem, jak im się powiodło; obawiam się jednak, że zawiedli, tak jak Saruman, chociaż niewątpliwie pod innym względem; podejrzewam też, że zapoczątkowali tajemne kultury i „magiczne” obrzędy, które przetrwały upadek Saurona. Pytanie 4. Nie znam szczegółów strojów. Z wielką

wyrazistością i dokładnością wyobrażam sobie scenerię i obiekty „naturalne”, lecz nie wyroby rzemieślnicze. Pauline Baynes w dużym stopniu czerpała inspirację do R(udego) Dżila z rysunków w średniowiecznych manuskryptach - oprócz rycerzy (którzy są nieco arturiańscy*); styl ten wydaje się dość trafnie dobrany. Wiem tylko tyle, że mężczyźni, szczególnie na terenach północnych, takich jak Shire, nosili spodnie sięgające tuż za kolana, okrywając je długim płaszczem bądź tylko tuniką.

Nie mam wątpliwości, że na rozległym obszarze, na którym toczy się moja opowieść, strój różnych plemion, ludzkich i innych, był w Trzeciej Erze ogromnie zróżnicowany, zgodny z klimatem i tradycją. Podobnie jak to było w naszym świecie, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę tylko Europę, basen Morza Śródziemnego i bardzo bliski „Wschód” (lub Południe), zanim zwyciężył w naszych czasach najmniej wdzięczny styl ubierania się (szczególnie dla mężczyzn i osób „nijakich”), co ujawniają zapisy historyczne - a styl ten wciąż ma się dobrze, nawet pośród osób Wznoszących krajów, z których pochodzi. Rohirrimowie nie byli „Średniowieczni” w naszym rozumieniu. Dość dobrze pasował

* Scil. należą do naszego „mitologicznego” średniowiecza, które w sposób niehistoryczny miesza style i szczegóły z okresu obejmującego ponad 500 lat, w większości oczywiście nieistniejące w Mrocznych Wiekach z ok. 500 r. n.e. do nich styl Tkaniny z Bayeux (wykonanej w Anglii), jeśli tylko pamiętać, że te siatki do tenisa, które zdają się mieć na sobie żołnierze, są niezręcznym, konwencjonalnym przedstawieniem kolczug z małych kółek.

Numenorejczycy z Gondoru byli dumni, osobliwi i archaiczni; moim zdaniem najlepiej przedstawić ich w kategoriach (powiedzmy) egipskich. Przypominali „Egipcjan” pod wieloma względami - zwłaszcza przez umiłowanie oraz umiejętność wznoszenia gigantycznych, masywnych budowli. Przejawiali także wielkie zainteresowanie przodkami i grobowcami (lecz, oczywiście, nie teologią: pod tym względem byli hebrajscy, a nawet jeszcze bardziej purytańscy - jednakże zbyt dużo czasu zajęłoby wyjaśnianie, dlaczego wśród „dobrych” czy przeciwstawiających się Sauronowi plemion we Władcy Pierścieni praktycznie nie istnieje jawnie żadna „religia”*, a raczej akty, miejsca lub obrzędy religijne.) Myślę, że korona Gondoru (Królestwa Płd.) była bardzo wysoka, jak korona Egiptu, i z przytwierdzonymi skrzydłami, odchylającymi się

nie prosto do tyłu, lecz pod pewnym kątem.

Królestwo Płn. miało tylko diadem (III, s. 407). Por. różnicę między Górnym i Dolnym królestwem Egiptu.

El. Trudno odróżnić „gwiazdę” od „elfa”, ponieważ oba te wyrazy pochodzą od tego samego podstawowego elementu EL

* Prawie jedyną pozostałość „religii” widzimy w t. II, s. 351, w „Modlitwie przed jedzeniem”. Wygląda ona w gruncie rzeczy tak, jakby to było uczczenie pamięci tych, którzy odeszli, a teologia jest ograniczona do „tego, co jest poza nią [ojczyznę elfów] i co nigdy nie przemija”, scil. znajduje się poza krainami śmiertelnych, poza pamięcią o Szczęśliwości sprzed Upadku, poza światem fizycznym.- „gwiazda”. Jako pierwszy element w złożeniach el- może oznaczać (lub przynajmniej symbolizować) jedno albo drugie. Jako oddzielne słowo w pierwotnym języku elfickim „gwiazda” to *élén, Im- *eleni. Na elfów mówiono eled?/elen? - „elf” (w języku Elfów Wysokiego Rodu Elda), ponieważ odkrył ich Valar Orome w dolinie przy świetle gwiazd; na zawsze też elfowie pozostali miłośnikami gwiazd. Ta nazwa jednak szczególnie przylgnęła do tych elfów, którzy w końcu pod przewodnictwem Oromego powędrowali na Zachód (i w większości odpłynęli Za Morze).

Słowa te w języku Elfów Szarych (w sindarskim) powinny brzmieć ?l, Im. elin, oraz eledh (Im. elidh). Ten ostatni termin wyszedł z użycia wśród Elfów Szarych (Sindarów), którzy nie odeszli za Morze, chociaż pozostał w niektórych imionach, jak „Eledhwen” („Elfickopiękna”). Po powrocie wygnanych Noldorów (części Elfów Wysokiego Rodu), pochodzący z ich języka wyraz elda znów został przejęty przez Elfów Szarych jako eld>ell i zaczął oznaczać wygnanych Elfów Wysokiego Rodu. Takie jest niewątpliwie pochodzenie el, eli- w imionach takich, jak „Elrond”, „Elros”, „Elladan”, „Elrohir”.

Elrond, Elros: *rondd było pierw[otnym] elfickim słowem na określenie jaskini. Por. Nargothrond (ufortyfikowana jaskinia nad Rz. Narog); Aglarond etc. *rosse oznaczało „rosa, pył wodny (powstały przy wodospadzie lub fontannie)”. Elrond i Elros, dzieci Earendila („morzemilośnik”) i Elwingi („elfpiana”), otrzymali takie imiona, ponieważ zostali uprowadzeni przez synów Feanora; był to ostatni akt waśni między rodami noldorskich książąt o silmarile. Silmaril odebrany Morgothowi przez Berena i Lúthien i podarowany jej ojcu, królowi Thingolowi, odziedziczyła Elwinga, c[órka] Diona, syna

Lúthien. Dzieci nie zostały zabite, lecz porzucone w jaskini, nad której wejściem spadała woda. Tam je znaleziono: Elronda w Jaskini, a Elrosa pluskającego się w wodzie⁴.

Elrohir, Elladan: imiona te, nadane przez Elronda jego synom, nawiązują do faktu, że byli oni „półelfami” (III, s. 394): mieli zarazem śmiertelnych i elfickich przodków - Tuora ze strony ojca, Berenaze strony matki. Oba imiona oznaczają „elf” + „człowiek”. Imię Elrohir można przetłumaczyć jako „elfrycerz”; rohir to późniejsza forma (por. III, s. 514) rochir, „końpan”, wywodząca się z roch „koń” + hir, „pan”: pierw[otnie] elficki rokko i kher lub kheruquen. rocco, her (heru). Imię Elladan można by przetłumaczyć jako „elfNumenorejczyk”. Adan (Im. Edaiń) było sindarską formą nazwy nadanej „ojcom ludzi”, członkom Trzech Rodów przyjaciół elfów których ocaleli członkowie stali się później Numenorejczykami, czyli Dunedainami.

Legolas oznacza „zieleńliście” i jest to imię leśne - dialektyczna forma czysto sindarskiego laegolas: *lasse (qu. lasse, s. las(s)), „liść”; *gwalassal*gwalassie, „zbiór liści, listowie” (qu. olassie, s. golas, -olas); *laikd, „zielony” - podstawa LAY jak w laire, „lato” (qu. laka, s. laeg (rzadko używane, zwykle zastępowane przez calen), leśne leg).

Pterodaktyl. Tak i nie. Nie chciałem, żeby wierzchowiec Czarnoksiężnika był tym, co obecnie jest nazywane „pterdaktylem” i często jest tak rysowane (przy wyraźniejszych dowodach niż w przypadku wielu potworów nowej i fascynującej, na wpół naukowej mitologii „Prehistorii”). Jest on jednak oczywiście pterodaktylowaty i wiele zawdzięcza tej nowej mitologii, a jego opis w pewnym stopniu świadczy o tym, że mógł być ostatnim pozostałym przy życiu stworem ze starszych epok geologicznych⁵

Pytanie 5. Manwe, małżonek Vardy; w języku Elfów Szarych: Manwe i Elbereth. Ponieważ Valarówie nie mieli własnego języka, jako że go nie potrzebowali, nie mieli też „prawdziwych” imion, a jedynie tożsamość; imiona nadawali im elfowie i dlatego były one jakby „przydomkami”, odnoszącymi się do jakiejś charakterystycznej cechy, funkcji lub czynu. (To samo dotyczy Istarich czy też Czarodziejów, którzy byli wysłannikami Valarów i należeli do ich rodzaju). W związku z tym każda tożsamość miała kilka „przydomków”, a imiona Valarów w różnych elfickich językach (czy też językach ludzi czerpiących swoją wiedzę od elfów) nie musiałybyć ze sobą spokrewnione. („Elbereth” i „Varda”, „Gwiazdapani” „Wyniosła”, nie są wyrazami spokrewnionymi, choć odnoszą się do tej samej osoby). Manwe (Błogosławiona Istota) był Władcą Valarów, a zatem

najwyższym lub Prastarym Królem Ardy. „Arda”, królestwo”, była nazwą nadaną naszemu światu czyli Ziemi, jako miejscu w ogromie Ea wybranemu na siedzibę i szczególną domenę króla - z powodu jego wiedzy, że pojawią się tam Dzieci Boga. w micie kosmogonicznym mówi się, że Manwe jest „bratem” Melkora, to znaczy, że w umyśle Stwórcy zaistnieli oni jednocześnie i mieli taką samą moc. Melkor został buntownikiem oraz Diabłem tych opowieści, spierającym się z Manwem o królestwo Ardy. (w języku Elfów Szarych był zwykle nazywany Morgothem). Jedyny nie przebywa fizycznie w żadnej części Ea. Chciałbym powiedzieć, że to wszystko jest „mityczne” i nie stanowi żadnej nowej religii czy wizji. O ile wiem, jest to tylko dzieło wyobraźni, mające wyrazić w jedyny mi dostępny sposób niektóre z moich (mglistych) przemyśleń na temat świata. Mogę jedynie stwierdzić, że gdyby to była „historia”, trudno byłoby dopasować ziemie i wydarzenia (czy też „kultury”) do posiadanych przez nas dowodów archeologicznych lub geologicznych związanych z bliższą czy dalszą częścią tego, co teraz nazywamy Europą; chociaż jest wyraźnie powiedziane, że na przykład Shire znajdował się na jej obszarze (I, s. 18)⁶. Gdyby opowieść nie rozwinęła się na taką skalę, mógłbym wszystko dopasować

z większym prawdopodobieństwem, zanim jeszcze ta sprawa Przyszła mi do głowy. Wątpię, czy byłby z tego jakiś pożytek, 'mam nadzieję, że wyraźnie długa, lecz nieokreślona przerwa*, istniejąca między upadkiem Baraddur i naszymi czasami, jest wystarczająca dla „literackiej wiarygodności”, nawet dla czytelników

* Wyobrażam sobie, że przerwa ta wynosi jakieś 6000 lat: to znaczy mamy teraz koniec Piątej Ery, gdyby Ery trwały mniej więcej tyle czasu, co D[ruga] E[ra] i T[trzecia] E[ra], Sądzę jednak, że są one krótsze i w gruncie rzeczy mamy teraz koniec Szóstej Ery lub że znajdujemy się w Siódmej.zaznajomionych z tym, co jest znane jako „prehistoria” lub za nią jest uważane.

Przypuszczam, że stworzyłem wymyślony „czas”, lecz jeśli chodzi o miejsce, to twardo stoję na mojej własnej matce ziemi Wolę to od współczesnego sposobu poszukiwania odległych planet w „kosmosie”. Choć ciekawe, są nam obce i nie dają się kochać tak, jak coś, z czym łączą nas więzy krwi. Śródziemnie (nawiasem mówiąc; jeśli takie wyjaśnienie jest konieczne) nie jest moim wynalazkiem. Jest to uwspółcześnienie czy też zmiana (według N[ew] E[nglish] D[ictionary] „wypaczenie”) starego słowa

oznaczającego zamieszkały świat ludzi, oikoumene; „śród-”, ponieważ ma być w pewnym sensie umieszczone pośrodku otaczających je Mórz oraz (w północnych wyobrażeniach) między lodami Północy i ogniem Południa. Staroang. middangeard, śrdw. ang. middenerd, middleerd. Wielu krytyków zdaje się zakładać, że Śródziemie to jakaś inna planeta!

Pod względem teologicznym (jeśli ten termin nie jest zbyt pretensjonalny) wyobrażam sobie, że to, co przedstawiłem, w mniejszym stopniu odbiega od tego, co niektórzy (łącznie ze mną) uważają za prawdę. Ponieważ jednak rozmyślnie napisałem opowieść zbudowaną na pewnych pojęciach „religijnych” lub się z nich wywodzącą, która jednak nie jest ich alegorią (ani alegorią czegokolwiek innego) - nie wspomina o nich otwarcie, a już na pewno ich nie głosi - to i teraz nie odejdę od tego modelu i nie podejmę się teologicznej dysputy, do jakiej nie jestem przygotowany. Mogę jednak dodać, że jeśli ta opowieść mówi „o” czymkolwiek (oprócz swojej treści), to nie, jak się powszechnie przypuszcza, o władzy. Dążenie do władzy jest jedynie siłą napędową wydarzeń i ma według mnie stosunkowo niewielkie znaczenie. Opowieść głównie dotyczy Śmierci i Nieśmiertelności oraz „ucieczek” od nich: dłu gowieczności i gromadzenia wspomnień.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien²¹². Brudnopis dalszego ciągu poprzedniego listu [niewysłany]

Ponieważ napisałem już tak dużo (mam nadzieję, że nie za dużo), równie dobrze mógłbym dodać kilka linijek na temat Mitu, na którym całość bazuje, gdyż może to rzucić nieco więcej światła na stosunki między Valarami, elfami, ludźmi, Sauronem, Czarodziejami etc.

Pierwszym „dziełem” byli Valarowie, czyli „potęgi”, „rządzący”: rozumne duchy czy też niewcielone umysły, stworzeni przed światem fizycznym. (Ściśle mówiąc, duchy te nazywały się Ainurami, a Valarami były tylko te z nich, które zstąpiły do świata po jego stworzeniu; miano to stosuje się prawidłowo tylko do tych wielkich spośród nich, którzy zajmują wyobrazeniowe, lecz nie teologiczne miejsce „bogów”). Ainurowie w różnym stopniu brali udział w tworzeniu świata jako „wtórstwórcy”. Zgodnie ze swoimi umiejętnościami, interpretowali Wzór przedłożony im przez Jedyne i wykańczali go w szczegółach. Wzór został im najpierw przedstawiony w formie muzycznej czy też

abstrakcyjnej, a potem jako „historyczna wizja”. Podczas pierwszej interpretacji w potężnej Muzyce Ainurów Melkor wprowadził zmiany nieprzystające do myśli Jedynego, co spowodowało wielki dysonans. Następnie Jedyny przedstawił tę „Muzykę”, łącznie z pozornymi dysonansami, jako widzialną „historię”.

W tym stadium wciąż miała ona jedynie taką wartość, jaką można porównać do wartości „opowieści” istniejących pośród nas: „istnieją” one w umyśle opowiadającego i - w konsekwencji - w umysłach słuchaczy, lecz nie na tej samej płaszczyźnie, co opowiadający i słuchacze. Kiedy Jedyny (Opowiadający) powiedział: „Niech się Stanie”*, Opowieść stała się Historią rozgrywającą się na tej samej płaszczyźnie, na której istnieją słuchacze; oni

* Stąd elfowie nazwali Świat, Wszechświat, Ea - Jest.zaś, jeśli chcieli, mogli do niej wkroczyć. Uczyniło tak wielu Ainurów, lecz muszą oni w niej pozostać do Końca, zwiąawszy się z Czasem, z ciągiem wydarzeń, które go wypełniają. To byli Valarowie oraz ich pomniejsi pomocnicy, duchy, które „zakochały się” w wizji i niewątpliwie odegrały najbardziej „wtórstwórczą” (lub, jak moglibyśmy powiedzieć, artystyczną) rolę w Muzyce

To dzięki ich miłości do Ea i roli, jaką odegrały w jej tworzeniu były one w stanie spełnić swoje pragnienie i wcielić się w widzialne kształty fizyczne, choć można było je raczej porównać do naszych ubrań (o tyle, o ile sposób ubierania się oddaje naszą osobowość) niż do naszych ciał. Postacie Valarów są zatem wyrazem ich osobowości, mocy i miłości. Nie muszą być antropomorficzne (Yavanna, żona* Aulego, ukazywała się na przykład jako wielkie Drzewo). Lecz z powodu głębokiego zainteresowania elfami i ludźmi, „zwyczajowe” postacie Valarów, kiedy przybierali widzialne kształty lub przywdziewali ubrania, były antropomorficzne.

Elfowie i ludzie zostali nazwani „dziećmi Boga”, ponieważ stanowili jakby osobisty dodatek Stwórcy do Wzoru, dodatek, w którym Valarowie nie mieli żadnego udziału. (Jedyny wprowadził ich „tematy” do Muzyki, kiedy powstały dysonanse Melkora). Valarowie wiedzieli, że pojawią się Dzieci Boga, a wielcy spośród nich zgadywali (choć niezbyt dokładnie), kiedy i jak się to stanie. Nie znali jednak ich natury, a ich własna zdolność przewidywania - pochodząca ze znajomości Wzoru - w kwestii czynów Dzieci była niedoskonała lub im nie dopisywała. Dlatego nieskażeni Valarowie tęsknili

do Dzieci, zanim się jeszcze pojawiły, a potem je kochali jako istoty z natury „inne”, niezależne od nich i ich arcyzmu, „dzieci” słabsze i bardziej nieświadome od Valarów, lecz równego im pochodzenia (stworzone bezpośrednio przez Jedyne), nawet mimo iż podlegały ich władzy jako rządzących

* Mit głosi, że u elfów i ludzi „płeć” jest jedynie fizycznym czy też biologicznym wyrazem różnic „duchowych”, a nie ostatecznym powodem różnicy między kobiecością i męskością. Arda. Skażeni Valarowie, jak Melkor/Morgoth oraz jego poplecznicy (spośród których jednym z najważniejszych był Sauron), widzieli w nich idealny materiał na poddanych i niewolników, dla których mogliby się stać panami i „bogami”. Jednocześnie zazdrościli Dzieciom i skrycie ich nienawidzili, proporcjonalnie do tego, jak rodził się w nich bunt względem Jedyne (oraz Manwego, jego zastępcy w Ea).

W tej mitycznej „prehistorii” nieśmiertelność, a ściślej mówiąc - długowieczność, równa okresowi życia Ardy, stanowiła część natury danej elfom; nic nie zostało ujawnione z tego, co miało się wydarzyć po nadejściu Końca. O śmiertelności, to jest o krótkim czasie życia niemającym nic wspólnego z życiem Ardy, mówi się jako o danej im naturze ludzi; elfowie nazwali ją Darem Iluvata (Boga). Trzeba jednak pamiętać, że pod względem mitycznym opowieści te koncentrują się na elfach*, a nie na ludziach, i że ludzie pojawiają się w nich długo po nadejściu elfów. Jest to zatem „elficki” punkt widzenia i niekoniecznie muszą z niego wynikać wnioski za lub przeciw takim wierzeniom, jak chrześcijańskie przekonanie, że „śmierć” jest karą za grzech (bunt), rezultatem „Upadku”, a nie częścią natury ludzkiej. Powinno się to uważać za elfickie pojmowanie tego, czym śmierć - owo oderwanie od „kręgów świata” - powinna się teraz stać dla ludzi, bez względu na jej genezę. Boska „kara”, jeśli zostanie przyjęta, jest zarazem boskim „darem”, ponieważ jej celem jest ostateczne błogosławieństwo, a najwyższa inwencja Stwórcy sprawi, że „kara” (to jest zmiana wzoru) przyniesie dobro nieosiągalne w inny sposób; „śmiertelny” człowiek ma prawdopodobnie (jak powiedziałby elf) wyższe od człowieka długowiecznego - choć nieujawnione - „Przeznaczenie”. Zatem usiłowanie odzyskania długowieczności

* W narracji, która w gruncie rzeczy jest literaturą ludzką, gdy tylko jakaś sprawa staje się elementem opowieści, a nie mitu, punkt ciężkości musi przesunąć się na ludzi (oraz ich stosunki z elfami czy innymi stworzeniami). Nie możemy pisać opowieści o

elfach, których nie znamy dogłębnie, a jeśli usiłujemy to robić, zamieniamy po prostu elfów w ludzi. Za pomocą fortelu czy „magii” jest aktem najwyższego szaleństwa i niegodziwości „śmiertelników”. Długowieczność czy też fałszywa „nieśmiertelność” (prawdziwa nieśmiertelność jest poza Ea) stanowi główną przynętę Saurona - z małych czyni Gollumów a z wielkich Upiory Pierścienia.

Elfickie legendy notują dziwny przypadek kobiety elfów (Miriel matki Feanora), która usiłowała umrzeć, co miało katastrofalne skutki, prowadząc do „upadku” Elfów Wysokiego Rodu. Elfowie nie zapadali na choroby, lecz można ich było „zabić” - to znaczy ich ciała mogły zostać zniszczone lub tak okaleczone, by nie utrzymało się w nich życie. Nie prowadziło to jednak do naturalnej „śmierci”: elfowie powracali do zdrowia, rodzili się ponownie i w końcu odzyskiwali pamięć całej swojej przeszłości - stawali się „identyczni”. Miriel pragnęła jednak porzucić istnienie i odmówiła ponownego narodzenia się*.

Sądzę, że na tym właśnie polega różnica między owym Mitem i tym, co można by nazwać mitologią chrześcijańską. W tej drugiej Upadek Człowieka jest następstwem (choćby niekoniecznym) „Upadku Aniołów”: buntu stworzonej wolnej woli, znajdującej się na poziomie wyższym od człowieka. Nie jest jednak wyraźnie

* [Przypis najwyraźniej dodany później.] Elfowie (oraz nieskażeni Numenorejczycy) żywili pogląd, że „dobry” człowiek może lub powinien umrzeć dobrowolnie, oddając ducha z wiarą, zanim zostanie do tego zmuszony (tak uczynił to Aragorn). Taka mogła być natura nieupadłego człowieka; chociaż nie groził mu przymus, on sam pragnąłby tego i prosił o pozwolenie „przejścia” na wyższy poziom. Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, jedynej osoby nieupadłej, może być uważane za pewien sposób prostego odzyskania nieupadłej łaski i swobody: poprosiła o przyjęcie i, jako że nie miała już dalszej funkcji na ziemi, została przyjęta. Chociaż, oczywiście, nawet jeśli była nieupadła, nie znaczy to, że pochodziła sprzed Upadku. Jej przeznaczenie (przy którym współdziałała) było o wiele wyższe niż przeznaczenie jakiegokolwiek innego człowieka, gdyby nie nastąpił Upadek. Było też nie do pomyślenia, żeby Jej ciało, bezpośrednie źródło ciała naszego Pana (bez fizycznego pośrednika), rozłożyło się czy też zostało „skażone”; nie mogło też być długo rozdzielone od Niego po Wniebowzięciu. Nie ma oczywiście żadnej wzmianki, że Maryja nie „starzała się” w tempie właściwym dla

swojej rasy; z pewnością jednak proces ten nie mógł się posunąć (lub nie dopuszczono, by posunął się) do zniedołężnienia czy utraty żywotności i urody. W każdym razie Wniebowzięcie było tak odmienne od Wniebowstąpienia, jak wskrzeszenie Łazarza od (samo)Zmartwychwstania. powiedziane (a w wielu wersjach w ogóle nie jest powiedziane), że wpłynęło to na „naturę” Świata: zło zostało sprowadzone z zewnątrz przez Szatana. W tym Micie bunt stworzonej wolnej woli ma miejsce przed stworzeniem Świata (Ea); a Ea zawiera w sobie wprowadzone wtórstwórczo zło, bunty, dysonanse, jeszcze zanim zostały wypowiedziane słowa: „Niech się Stanie”. Zatem Upadek czy też skażenie wszystkiego, co się w nim znajduje, oraz wszystkich jego mieszkańców, był możliwy, jeśli nie nieunikniony. Drzewa mogą „schodzić na złą drogę” jak w Starym Lesie; elfowie mogą zmieniać się w orków, a o ile to wymagało specjalnej, przewrotnej złości Morgotha, o tyle sami elfowie mogli dokonywać złych czynów. Nawet „dobrzy” Valarowie mieszkający w Świecie mogli co najmniej błędzić; tak jak zdarzyło się to Wielkim Valarom w kontaktach z elfami albo kiedy pomniejsi z ich gatunku (Istari czy Czarodzieje) stawali się samolubni. Na przykład Aule, jeden z Wielkich, w pewnym sensie „upadł”; tak bowiem pragnął ujrzeć Dzieci, że stał się niecierpliwy i spróbował wyprzedzić wolę Stwórcy. Jako największy ze wszystkich rzemieślników, spróbował uczynić dzieci zgodnie ze swoją niedoskonałą wiedzą na ich temat. Kiedy uczynił ich trzynaścioro*, Bóg przemówił do niego w gniewie, lecz z pewną wyrozumiałością: Aule bowiem uczynił to nie ze złego pragnienia posiadania własnych niewolników 'poddanych, lecz z niecierplivej miłości - pragnął mieć dzieci, z którymi mógłby rozmawiać i które mógłby uczyć, dzieląc z nimi uwielbienie dla Iluvatara i swoją wielką miłość do materiałów, z których zrobiony jest świat.

Jedyny zganił Aulego, mówiąc, że ten chciał przywłaszczyć sobie moc Stwórcy, chociaż nie potrafił dać swoim wytworom niezależnego życia. Ma on tylko jedno życie, swoje własne, które Pochodzi od Jedynego, i może je wyłącznie rozdzielać. „Spójrz” I powiedział Jedyny - „te stworzenia, które uczyniłeś, mają

* Jedno, najstarsze, samotne, oraz jeszcze sześcioro z sześciorgiem partnerów1.

jedynie twoją wolę i poruszają się twoimi ruchami. Chociaż uło żyłeś dla nich język, mogą jedynie przekazywać ci twoje własne myśli. To szyderstwo ze mnie”.

Wtedy Aule ukorzył się w żalu i skrucie i poprosił o łaskę I powiedział: „Zniszczę te

wizerunki mojej zarozumiałości i zdam się na twoją wolę". I ujął wielki młot, wznosząc go, by uderzyć najstarszy ze swoich tworów, lecz ten wzdrygnął się i skulił przed nim. A kiedy Aule w zdumieniu powstrzymał uderzenie, usłyszał śmiech Il?vatara.

„Dziwisz się?" - zapytał. - „Spójrz! Twoje stworzenia żyją, wolne od twojej woli! Ujrzałem bowiem twoją skruczę i ulitowałem się nad twoją niecierpliwością. Włączyłem twoje dzieło do moich zamierzeń".

Taka jest elficka legenda o powstaniu krasnoludów, jednakże elfowie powiadają, że Il?vatar powiedział jeszcze: „Mimo wszystko nie zniosę, by mój zamiar został uprzędzony: twoje dzieci nie przebudzą się przed moimi". I rozkazał Aulemu, by ułożył ojców krasnoludów osobno w głębi ziemi, każdego ze swoją towarzyszką, oprócz Durina, najstarszego, który był samotny. Tam długo spali, aż Il?vatar rozkazał im się przebudzić. Mimo wszystko, w większości wypadków, między krasnoludami i dziećmi Il?vatara nie było miłości. A o losie, jaki Il?vatar wyznaczył dzieciom Aulego poza Kręgami Świata, elfowie i ludzie nie wiedzą nic, a jeśli sami krasnoludowie go znają, nie mówią o tym.

213. Z listu do Deborah Webster

25 października 1958

Nie lubię podawać informacji dotyczących mojej osoby, poza tak zwanymi suchymi faktami (które mają takie samo znaczenie dla moich książek, jak każde inne - co bardziej soczyste - szczegóły). Nie tylko osobistych powodów, ale też dlatego, że jestem przeciwny współczesnemu trendowi w krytyce, który kładzie nadmierny nacisk na szczegóły życia pisarzy i malarzy. Odciągają one jedynie uwagę od dzieł pisarza (jeśli dzieła te są w rzeczywistości godne uwagi) i stają się w końcu, co często ostatnio widać, głównym przedmiotem zainteresowania. Lecz jedynie Anioł Stróż, a właściwie sam Bóg mógłby ujawnić prawdziwy związek między faktami z życia prywatnego i dziełami danego pisarza. Nie sam autor (choć wie więcej niż jakikolwiek badacz) i z pewnością nie tak zwany psycholog.

Oczywiście jednak „fakty" tego rodzaju układają się według pewnej skali ważności. Są fakty bez znaczenia (szczególnie drogie analitykom i piszącym o pisarzach), takie jak: pijaństwo, bicie żony i podobne zaburzenia. Tak się składa, że nie mam na koncie tych szczególnych wykroczeń. Gdyby nawet było inaczej, to sądzę, że artystyczne dzieło nie bierze się ze słabości, która do nich doprowadziła, lecz raczej z innych i jeszcze

nieskazonych rejonów mojego jestestwa. Współcześni „badacze” informują mnie, że Beethoven oszukiwał swoich wydawców i znęcał się nad swoim bratankiem; nie sądzę jednak, by miało to cokolwiek wspólnego z jego muzyką. Istnieją też bardziej znaczące fakty, mające pewien związek z dziełami danego autora, chociaż ich znajomość wcale nie wyjaśnia tych dzieł, nawet jeśli dokona się dogłębnej analizy. Na przykład nie lubię francuskiego i od włoskiego wolę hiszpański - lecz związek owych faktów z moim gustem językowym (który stanowi znaczący czynnik we Władcy Pierścieni) trzeba

długo wyjaśniać, a niezależnie od tego imiona i fragmenty języków w moich książkach podobałyby się Pani (lub nie) tak samo jak przedtem. Jest też kilka podstawowych faktów, które bez Względu na to, jak sucho zostaną podane, są rzeczywiście ważne. Na przykład urodziłem się w 1892 r. i we wczesnym dzieciństwie mieszkałem w „Shire” sprzed ery mechanicznej. Co może ważniejsze, jestem chrześcijaninem (można to wydedukować z moich opowieści), a w istocie rzymskim katolikiem. Tego ostatniego „faktu” być może nie da się wydedukować; chociaż jeden z krytyków (listownych) zapewniał, że inwokacje do Elbereth i postać Galadrieli opisywana bezpośrednio (lub słowami Gimlego i Sama) są wyraźnie związane z katolicką czią oddawaną Maryi. Inny w chlebie wędrowca (lembasie) widział wiatyk, a także podkreśla! wzmiankę, że wzmacnia on wolę (t. III, s. 266*) i ma większą moc podczas postu, co wywodzi się z Eucharystii. (To znaczy że o wiele większe sprawy mogą zabarwić myśli zajęte pomniejszymi sprawami baśni).

W gruncie rzeczy jestem hobbitem (pod każdym względem, oprócz wzrostu). Lubię ogrody, drzewa i tradycyjnie uprawiane pola; palę fajkę i lubię dobre, proste jedzenie (nieprzechowywane w lodówce), natomiast gardzę kuchnią francuską; lubię i nawet odważam się nosić w tych nieciekawych czasach ozdobne kamizelki. Lubię pieczarki (świeżo zebrane z pola), mam bardzo proste poczucie humoru (które nawet przychylni mi krytycy uznają za nieco męczące), chodzę spać późno i późno wstaję (w miarę możliwości). Nie podróżuję dużo. Kocham Walię (to, co z niej zostało po usilnych zabiegach kopalni, a nawet co bardziej upiornych morskich kurortów), a szczególnie język walijski. W gruncie rzeczy bardzo dawno nie byłem w W[alii] (oprócz przejazdu w drodze do Irlandii). Często jeżdżę do Irlandii (Eire: Irlandii Południowej), jako że lubię ją i (większość) jej mieszkańców, lecz język irlandzki nie ma dla mnie żadnego powabu.

Mam nadzieję, że tyle Pani wystarczy.

214. Do A.C. Nunna [brudnopis]

[Odpowiedź napisana do czytelnika, który wskazał wyraźną sprzeczność we Władcy Pierścieni: w rozdziale „Zabawa z daw-

*W przekładzie Marii Skibniewskiej słowo „wola” nie występuje (przyp. tłum-). LISTY na oczekiwana” jest powiedziane, że „hobbici w dzień własnych urodzin zawsze rozdają znajomym prezenty”; jednak Gollum wyraźnie mówi o Pierścieniu jako o swoim „urodzinowym prezencie”, a w rozdziale „Cień przeszłości” opis tego, jak go zdobył, wskazuje na to, że w jego szczepie na urodziny prezenty się otrzymywało. P. Nunn pisał dalej: „Dlatego musi być prawdą jedno z poniższych: (1) w przeciwieństwie do tego, co sugeruje Gandalf (I, s. 81), Smeagol nie pochodził z „plemienia z rasy hobbitów”; (2) hobbitcki zwyczaj rozdawania prezentów powstał bardzo niedawno; (3) obyczaje Stoorów [plemienia SmeagolaGolluma] różniły się od obyczajów innych hobbitów; albo (5) [sic] w tekście jest błąd. Byłbym ogromnie wdzięczny, gdyby mógł Pan poświęcić nieco czasu na zbadanie tej ważnej sprawy”.]

[Bez daty; prawdopodobnie koniec 1958 - początek 1959 r.]

Szanowny Panie Nunn!

Nie jestem „wzorem uczonego”¹; a w kwestii Trzeciej Ery uważam się jedynie za „kronikarza”. Wierzę, że niedociągnięcia, które mogą pojawiać się w moich zapiskach, w żadnym wypadku nie są wynikiem błędów, to jest stwierdzeń niezgodnych z prawdą, lecz opuszczeń i niepełnych informacji, co głównie było spowodowane koniecznością zwięzłości oraz próbami wprowadzania informacji en passant w toku narracji. To naturalnie pociągało za sobą wycinanie wielu rzeczy, niemających bezpośredniego wpływu na opowieść.

Uważam zatem, że w kwestii zwyczajów urodzinowych i zauważonych przez Pana pozornych rozbieżności możemy odrzucić Pańskie ewentualności (1) i (5). Opuścił Pan (4).

Jeśli chodzi o (1), to Gandalf z pewnością mówi najpierw: „Sądzę”, s. 81; lecz zgadza się to z jego charakterem i mądrością.

W bardziej współczesnym języku powiedziałby: „Wydedukowałem”, wspominając o sprawach, których nie obserwował bezpośrednio, lecz o których wyrobił sobie opinię na

podstawie badań. (Zechce Pan zauważyć w Dodatku B, że czarodzieje pojawili się na krótko przed pierwszą wzmianką o hobbitach w jakichkolwiek zapiskach, kiedy to hobbitci już byli podzieleni na trzy wyraźne szczepy). Gandalf jednak nie wątpił w prawdziwość swojej opinii: „A jednak to prawda itp.”, s. 83.

Pańska sugestia (2) jest prawdopodobna; lecz ponieważ kronikarz powiada na s. 47 „hobbici” (a terminu tego używa bez względu na jego pochodzenie, w odniesieniu do całej rasy), a nie „hobbici z Shire'u” czy „mieszkańcy Shire'u”, należy przypuszczać, że chciał powiedzieć, iż obyczaj dawania prezentów był w jakiejś formie wspólny dla wszystkich odłamów, łącznie ze Stoorami. Ponieważ jednak Pańska ewentualność (3) jest naturalnie prawdziwa, więc moglibyśmy się spodziewać, że nawet tak głęboko zakorzeniony obyczaj będzie się przejawiał na różne sposoby w różnych szczepach. Po powrocie Stoorów do Dzikich Krajó w T.E. 1356 wszelkie kontakty między tą zacofaną grupą i przodkami mieszkańców Shire'u zostały zerwane. Incydent z Deagolem i Smeagolem (ok. 2463) miał miejsce ponad 1100 lat później. W czasie Zabawy w T.E. 3001, kiedy pobieżnie wspomina się o obyczajach mieszkańców Shire'u, o ile mają one znaczenie dla opowieści, przerwa czasowa wynosiła niemal 1650 lat.

Wszyscy hobbitci zmieniali się powoli, ale Stoorowie wracali do bardziej dzikiego i prymitywniej szego życia w niewielkich i kurczących się* społecznościach. Tymczasem mieszkańcy Shire'u w ciągu tych 1400 lat wykształcili bardziej osiadłe i zło' żone życie społeczne, w którym znaczenie pokrewieństwa dla ich uczuć i zwyczajów umacniała szczegółowa tradycja, zarówno spisana, jak i ustna.

* Rzeczywiście wydaje się, że między rokiem 2463 i początkiem szczególnego zainteresowania Gandalfa Pierścieniem (niemal 500 lat później) całkowicie wymarli (oczywiście oprócz Smeagola) lub też uciekli przed cieniem Dol Guldur. Chociaż pominąłem rozważania na temat tego dziwnego, lecz typowego dla nich zachowania, fakty dotyczące Shire'u dają się drobiazgowo wyłożyć. Naturalnie zagadnienia związane z nadrzecznymi Stoorami muszą pozostać bardziej w sferze przypuszczeń.

Urodziny miały duże znaczenie społeczne. Osoba obchodząca swoje urodziny nazywała się ribadyan (co zgodnie z opisanym² i przyjętym systemem można przetłumaczyć jako byrding*). Obyczajami związanymi z urodzinami, choć były one głęboko zakorzenione, zaczęła rządzić dość ścisła etykieta i w rezultacie w wielu

przypadkach zostały one sprowadzone do formalności, co w istocie sugeruje sformułowanie „niekosztowne drobiazgi”, s. 44; i szczególnie na s. 62, w. 1-8. Jeśli chodzi o prezenty: w swoje urodziny byrding i dawał, i otrzymywał podarki; lecz procedury te różniły się pochodzeniem, funkcją i etykietą. Narrator pominął kwestię otrzymywania (ponieważ nie dotyczyło ono Zabawy), lecz w gruncie rzeczy był to zwyczaj starszy, a zatem bardziej sformalizowany. (Dotyczy on incydentu ze Smeagolem i Deagolem, lecz narrator, będący w obowiązku ukazania jego najważniejszych elementów oraz odmalowania go słowami Gandalfa mówiącego do hobbita, naturalnie w żaden sposób nie komentował obyczaju, który hobbit (i my) powinien uważać za oczywisty w związku z urodzinami).

Przyjmowanie prezentów: był to dawny rytuał związany z pokrewieństwem. Początkowo symbolizował on uznanie członkostwa byrdinga w rodzinie czy klanie i upamiętniał jego formalne „włączenie”*. Ojciec ani matka nie dawali dzieciom na urodziny żadnych prezentów (oprócz rzadkich przypadków adopcji); jedynie uznana głowa rodziny mogła coś ofiarować, choćby tylko symbolicznie.

* Dawniej odbywało się to najwyraźniej wkrótce po narodzeniu poprzez ogłoszenie imienia dziecka zgromadzonej rodzinie, a w większych, bardziej złożonych społecznościach tytularnej „głowie” klanu lub rodziny. Zob. przypis na końcu. Dawanie prezentów to sprawa osobista, nieograniczona do pokrewieństwa. Była to forma wdzięczności za usługi, przysługę i okazaną przyjaźń, szczególnie w minionym roku.

Można zauważyć, że gdy hobbitci umieli już mówić i chodzić co formalnie było uznawane w ich trzecie urodziny, zaczynali dawać prezenty swoim rodzicom. Miały to być rzeczy „przygotowane” przez ofiarodawcę (to jest znalezione, wyhodowane lub zrobione przez byrdinga), a u małych dzieci zaczynało się to od wiązanek polnych kwiatów. Takie mogło być pochodzenie szerzej rozpowszechnionych prezentów „wdzięczności” oraz powód, dla którego nawet w Shire wciąż „wypadało” dawać w podarku coś, co należało do ofiarodawcy lub co sam zrobił. Zwykłymi „dawanymi prezentami” wciąż były plony ogrodów, pól czy wytwory warsztatów, szczególnie wśród uboższych hobbitów.

Według etykiety obowiązującej w Shire w czasach Zabawy „oczekiwane otrzymanie” ograniczało się do kuzynów drugiego stopnia lub bliższych krewnych oraz

do sąsiedztwa w promieniu 12 mil*. Nie wymagano dawania prezentów nawet od bliskich przyjaciół (jeśli nie byli spokrewnieni), choć mogli to robić. Ograniczenie zwyczaju do mieszkańców Shire'u było oczywiście skutkiem niedawnego stopniowego rozpadu społeczności rodowych i rodzin oraz rozproszenia się krewnych po od dawna zasiedlonych okolicach. Prezenty urodzinowe muszą bowiem być doręczane osobiście (niewątpliwie jako przeżytek obyczajów małych, dawnych rodzin), najlepiej w wigilię urodzin, a najpóźniej przed południowym posiłkiem owego dnia. Byrding przyjmował je na osobności; bardzo niewłaściwe było wystawianie prezentów, każdego osobno lub wszystkich razem - właśnie dla tego, by uniknąć krępujących sytuacji, jakie zdarzają się czasami

* Stąd wzięło się hobbickie wyrażenie „dwunastomilowy kuzyn”, oznaczające osobę ściśle przestrzegającą prawa i nieuznającą żadnych zobowiązań wykraczających poza jego ścisłą interpretację; a więc kogoś, kto nie da innemu prezentu, jeżeli odległość między progami obu domostw przekraczała 12 mil (według pomiarów ewentualnego dawcy). podczas naszych wystaw ślubnych (które napelniłyby mieszkańców Shire'u zdumieniem)*. Ofiarodawca mógł w ten sposób dostosować prezent do swojej sakiewki i własnych uczuć, nie narażając się na publiczne uwagi i nie obrażając nikogo poza jubilatem (jeśli w ogóle kogoś). Zwyczaj nie wymagał jednak kosztownych podarków i hobbitom łatwiej było sprawić przyjemność i pochlebić nieoczekiwane „dobrym” czy pożądanym prezentem niż urazić zwyczajową oznaką rodzinnej przychylności.

Ślad tego obyczaju można dostrzec w historii Smeagola i Deagola - lecz został on zmodyfikowany przez charakter tych dość nieciekawych postaci. Deagol, najwyraźniej krewny (a niewątpliwie byli nimi wszyscy członkowie tej małej społeczności), dał już Smeagolowi zwyczajowy prezent, chociaż prawdopodobnie wyruszyli oni na swoją wyprawę b. wcześniej rano. A że miał podły charakter, szkoda mu było podarku. Smeagol, podlejszy i zachłanniejszy, usiłował wykorzystać „urodziny” jako uzasadnienie aktu tyranii. „Bardzo chciałbym to dostać” - szczerze przedstawił swoje roszczenie. Dał też jednak do zrozumienia, że dar D. był marnym i niewystarczającym symbolem - stąd odpowiedź D., że przeciwnie, kosztował go więcej, niż mógł sobie pozwolić.

Dawanie prezentów przez byrdinga - pomijając wspomniane wyżej prezenty dla rodziców** - jako czynność osobista oraz forma podziękowania, przybierało rozmaite

formy w różnych Czasach i miejscach, a także w zależności od wieku i statusu

* Podczas uroczystości hobbitkich zaślubin nie dawano żadnych prezentów, oprócz kwiatów (śluby odbywały się głównie wiosną lub wczesnym latem). Pomocy przy meblowaniu domu (jeśli młoda para miała posiadać osobny dom lub samodzielne mieszkanie w smajalu) udzielali rodzice obu stron na długo przed zaślubinami.

** W bardziej prymitywnych społecznościach, jak w tych nadal mieszkających w klanowych smajalach, byrding dawał też prezent „głowie rodziny”. Nic natomiast nie wspomina się o prezentach Smeagola. Sądzę, że był sierotą i w swoje urodziny chyba nie dawał żadnych podarków nikomu prócz swojej „babki”, a i to z niechęcią.

Prawdopodobnie darem była ryba. Być może dlatego wybrał się na tę wyprawę. To bardzo podobne do Smeagola — dać rybę złowioną przez Deagola!byrdinga. Pan i pani domu (czy też norki w Shire) obdarowywali wszystkich mieszkających pod ich dachem lub pozostających w ich służbie, i zwykle także bliskich sąsiadów. Mogli dowolnie wydłużać tę listę, pamiętając o wszelkich szczególnych przysługach wyświadczonych im w minionym roku. Przyjęto zasadę, że dawanie prezentów nie było ustalone raz na zawsze chociaż niedanie zwyczajowego podarunku (np. dziecku, służącemu czy sąsiadowi) uznawano za reprimendę i wyraz wielkiego niezadowolenia. Młodszy i współmieszkańcy (osoby nieposiadające własnego domu) nie mieli takich zobowiązań, jakie spoczywały na właścicielach domu; zwykle jednak dawali prezenty wedle swoich możliwości i uczuć. Określenie „niekosztowne drobiazgi” dotyczyło wszystkich podarków. Pod tym względem, jak i w innych sprawach, Bilbo był wyjątkową osobą, a jego Zabawa była orgią hojności nawet jak na zamożnego hobbita. Jedną z najpospolitszych uroczystości urodzinowych było wydawanie „przyjęcia” - wieczorem tego ważnego dnia. Wszyscy zaproszeni otrzymywali od gospodarza podarki i spodziewali się ich jako części atrakcji (choć nie tak ważnej jak jadłospis). Sami jednak nie przynosili ze sobą prezentów. Mieszkańcy Shire'u uznaliby coś takiego za wysoce niewłaściwe. Jeśli goście nie dali jeszcze prezentu (zobowiązani do tego pokrewieństwem), było już za późno. W wypadku innych gości, było to coś, co „nie uchodziło” - wyglądało to na płacenie za przyjęcie lub rewanżowanie się za prezent od jubilata i było ogromnie krępujące. Czasami, jeśli bardzo serdeczny przyjaciel nie mógł przybyć na przyjęcie (ze względu na odległość czy inne okoliczności), wysyłano mu

symboliczne zaproszenie, a wraz z nim prezent. W takim wypadku zawsze było to coś do jedzenia lub picia, stanowiące próbkę dań z przyjęcia.

Myślę, że jest zrozumiałe, iż wszystkie te szczegóły zapisane jako „fakty” w rzeczywistości pasują do określonego obrazu emocjonalnoobyczajowego, chociaż w tej nocy ów obraz nie został naszkicowany nawet w niepełny sposób. Oczywiście, mógł się on pojawić w Prologu, np. na końcu s. 17. Jednak, choć sporo z niego wyciąłem, Prolog wciąż jest za długi i przeładowany, nawet według tych krytyków, którzy przyznają mu pewną użyteczność i nie doradzają czytelnikom (jak robią to niektórzy), by go zapomnieli lub pominęli przy czytaniu.

Choć niniejsza notka jest niepełna, może się Panu wydawać zbyt długa; i mimo że Pan o nią prosił, nie prosił Pan aż o tyle. Nie wiem jednak, jak mógłbym odpowiedzieć na Pańskie pytania krócej, tak by zadość uczynić komplementowi, jakim mnie Pan zaszczylił, interesując się hobbitami na tyle, by wykryć lukę w podanych informacjach.

Jednak podawanie informacji zawsze otwiera kolejne perspektywy; niewątpliwie dostrzeże Pan, że ten krótki opis „prezentów” porusza dalsze kwestie antropologiczne związane z takimi sprawami, jak pokrewieństwo, rodzina, klan etc. Zaryzykuję dodanie jeszcze jednego komentarza w tej kwestii, gdyby, zastanawiając się nad tekstem w świetle mojej odpowiedzi, zechciał Pan zapytać jeszcze o „babkę” Smeagola, którą Gandalf przedstawia jako przywódczynię (pochodzącą z dużej, wielce szanowanej rodziny, zamożniejszej od innych, s. 81) i nawet nazywa „głową rodu” (s. 86).

O ile wiem, hobbici byli powszechnie monogamiczni (właściwie bardzo rzadko zawierali powtórne małżeństwa, nawet jeśli żona czy mąż zmarli bardzo młodo) i mogę powiedzieć, że ich układy rodzinne były raczej „patrilinierne” niż patriarchalne. To znaczy nazwiska dziedziczyli w linii męskiej (a kobiety przyjmowały nazwisko męża); także tytułarną głową rodziny był zwykle najstarszy mężczyzna. W wypadku dużych, potężnych rodzin (takich jak Tukowie), wciąż zwartych, nawet mimo wielkiej liczebności i struktury przypominającej właściwie klan, zwierzchnikiem był najstarszy mężczyzna, uważany za najbardziej bezpośredniego Potomka założyciela rodu. Lecz rządy w „rodzinie”, tak jak w rzeczywistej jednostce: w „domostwie”, nie były monarchiczne (chyba że w wyniku jakiegoś wypadku). Była to „dyarchia”, w której pan i pani domu mieli równy status, choć odmienne funkcje. Każde z nich uważano za

właściwego reprezentanta drugiego w razie jego nieobecności (włączając w to śmierć). Nie było „majętnych wdów”. Jeśli pan domu zmarł pierwszy, jego miejsce zajmowała żona, z czym wiązało się (jeśli mąż zajmował taką pozycję) tytularne przywództwo dużej rodziny czy klanu. Tytuł ten nie przechodził zatem na syna czy też innego spadkobiercę dopóki żona żyła, chyba że dobrowolnie się go zrzekła*. Mogło się więc w różnych okolicznościach zdarzyć, że długowieczna kobieta o silnym charakterze pozostawała „głową rodziny” aż do czasu, gdy jej wnuki dorosły.

Laura Baggins (z d. Grubb) pozostawała „głową” rodziny Bagginsów z Hobbitonu aż do ukończenia 102 lat. Jako że była o 7 lat młodsza od swojego męża (który zmarł w wieku 93 lat w 1300 r. według Kalendarza Shire'u), zajmowała tę pozycję przez 16 lat aż do 1316 r. Kalendarza Shire'u. Jej syn Bungo został „głową” dopiero w wieku 70 lat, na dziesięć lat przed śmiercią w młodym wieku 80 lat. Bilbo objął tę funkcję po śmierci swojej matki, Belladonny z Tuków, w r. 1334, kiedy miał 44 lata.

Wtedy, z powodu dziwnych wydarzeń, przywództwo nad rodziną Bagginsów zaczęło podawać w wątpliwość. Spadkobiercą tytułu był Otho Baggins z Sackville - zupełnie niezależnie od kwestii własności, które powstałyby, gdyby jego kuzyn Bilbo zmarł, nie pozostawiając testamentu; lecz po prawnym fiasku w 1342 r. (kiedy Bilbo wrócił żywy po uznaniu go za zmarłego) nikt nie śmiał ponownie uznać, że nie żyje. Otho zmarł w 1412, jego syn Lotho został zamordowany w 1419, a jego żona

* Mamy tu do czynienia tylko z „przywództwem” tytularnym, a nie z własnością majątku i jego zarządzaniem. Były to oddzielne sprawy, chociaż w wypadku wciąż istniejących „wielkich domostw”, takich jak Wielkie Smajale czy Brandy Hall, mogły się one zająć. W innych wypadkach przywództwo, polegające na samym tylko grzecznościowym tytule, było naturalnie rzadko oddawane przez żyjących. Lobelia zmarła w 1420 r. Kiedy Sam Gamgee oznajmił „odejście za Morze” Bilba (i Froda) w 1421, wciąż uważano, że nie można uznać go za zmarłego; a kiedy w 1427 r. Sam Gamgee został burmistrzem, ustalono zasadę, że: „jeśli jakikolwiek mieszkaniec Shire'u odejdzie za Morze w obecności wiarygodnego świadka i wyraźnym zamiarem niewracania lub w okolicznościach wyraźnie wskazujących na taki zamiar, to zostanie uznane, że zrzekł się on wszelkich tytułów, praw albo własności poprzednio dzierzonych lub zajmowanych, i jego spadkobierca czy też spadkobiercy natychmiast wejdą w

posiadanie tych tytułów, praw albo własności, zgodnie z ustalonym zwyczajem lub wolą i rozporządzeniem odeszłej osoby, zależnie od właściwości sprawy". Prawdopodobnie tytuł „głowy” przeszedł następnie na potomków Ponta Bagginsa - być może Ponta (II)⁴.

Dobrze znanym przypadkiem była też sprawa Lalii Wielkiej⁵ (lub, mniej uprzejmie, Grubej). Fortinbras II, niegdysiejsza głowa Tuków i than, poślubił 31-letnią Lalię z Clayhangerów w r. 1314, mając 36 lat. Zmarł w r. 1380 w wieku 102 lat, lecz ona znacznie go przeżyła, tragicznie kończąc życie w 1402 r., w wieku 119 lat. Rządziła więc Tukami i Wielkimi Smajalami przez 22 lata, będąc wielką i pamiętną, choć nie powszechnie kochaną, „matroną”. Nie była obecna na słynnej Zabawie (1402 wg Kalendarza Shire'u), lecz uniemożliwiła jej to raczej wielka tusza i trudności w poruszaniu się niż wiek. Jej syn, Ferumbras, nie miał żony, jako że nie potrafił (jak mówiono) znaleźć nikogo, kto chciałby zamieszkać w Wielkich Smajalach pod rządami Lalii.

Pod koniec życia, kiedy była najgrubsza, miała zwyczaj podjeżdżania na fotelu na kółkach do Wielkich Wrót, by w pogodne poranki zażywać świeżego powietrza. Wiosną 1402 r. wg Kalendarza Shire'u jej niezdarna towarzyszka nie zatrzymała ciężkiego fotela przed progiem i Lalia spadła ze schodów prowadzących do ogrodu. Tak zakończyło się panowanie i życie, które mogły

dorównać panowaniu i życiu Wielkiego Tuka. Szeroko rozniosła się pogłoska, że ową towarzyszką była Perła (siostra Pippina), chociaż Tukowie starali się zatrzymać tę sprawę w rodzinie. Podczas uroczystości objęcia stanowiska przez Ferumbrasa niezadowolenie i żal rodziny zostały formalnie wyrażone poprzez wyłączenie Perły z obchodów i bankietu; zauważono jednak, że później (po przyzwoitej przerwie) pojawiała się we wspinałym naszyjniku z klejnotów (od których została nazwana) od dawna spoczywającym w skarbcu thanów.

Zwyczaje były odmienne w wypadkach, kiedy „głowa” umierała, nie pozostawiając syna. W rodzinie Tuków, której przywództwo wiązało się też z tytułem i (początkowo wojskowym) urzędem thana*, dziedziczenie odbywało się wyłącznie w linii męskiej. W innych wielkich rodzinach przywództwo mogło przechodzić przez córkę zmarłego na jego najstarszego wnuka (bez względu na wiek córki). Ten ostatni obyczaj praktykowano zwykle w rodzinach o młodszym rodowodzie, które nie posiadały starych dokumentów

czy rodowych siedzib. W takich wypadkach spadkobierca (jeśli przybierał ten honorowy tytuł), przejmował nazwisko rodowe matki - chociaż często zachowywał też nazwisko rodowe ojca (umieszczane na drugim miejscu). Tak było w wypadku Otha Sackville'a Bagginsa, gdyż nominalne przywództwo Sackville'ów przeszło na niego poprzez jego matkę, Kamelię. Jego dość absurdalną ambicją było dochrapanie się rzadko spotykanego stanowiska „głowy” dwóch rodzin (prawdopodobnie nazywałyby się wtedy BagginsSackvilleBaggins), co wyjaśniało jego rozdrażnienie spowodowane przygodami i zniknięciami Bilba, niezależnie od utraty majątku w rezultacie adopcji Froda.

Moim zdaniem, było wśród hobbitów kwestią sporną (a dyskusji zapobiegła w tym szczególnym przypadku decyzja burmistrza Samwise'a), czy „adopcja” przez bezdzietną „głowę” może mieć

* Ten tytuł i urząd były dziedziczone przez potomka i nie przechodziły na wdowę. Mimo wszystko Ferumbas, chociaż został thanem Ferumbrasem III w 1380 r., zajmował niewielki kawalerski apartament w Wielkich Smajalach do 1402 r. wpływ na dziedziczenie przywództwa. Zgodzono się, że adopcja przez członka innej rodziny nie może wpłynąć na dziedziczenie, jako że jest to kwestia krwi i pokrewieństwa; istniała jednak opinia, że adopcja bliskiego krewnego noszącego to samo nazwisko*, zanim ten osiągnął pełnoletniość, dawała mu wszelkie synowskie przywileje. Opinię tę (głoszoną przez Bilba) naturalnie kwestionował Otho.

Nie ma powodów przypuszczać, że Stoorowie z Dzikich Krajów rozwinęli system ściśle „matriarchalny”. Wśród potomków Stoorów zamieszkujących Wschodnią Ćwiartkę i Buckland nie było żadnych śladów takiego ustroju, chociaż zachowali oni istniejące różnice w obyczajach i prawie. Określenie „głowa rodu”, którym posłużył się Gandalf (a raczej jego kronikarz i tłumacz), nie było „antropologiczne”, lecz po prostu oznaczało kobietę w rzeczywistości rządzącą klanem. Niewątpliwie dlatego, że przeżyła męża i była kobietą o przywódczym charakterze.

Jest dość prawdopodobne, że w chylącej się ku upadkowi krainie Stoorów w Dzikich Krajach kobiety (co często daje się zaobserwować w podobnych warunkach) lepiej zachowywały fizyczny i duchowy charakter przeszłości, odgrywały więc szczególną rolę. Nie należy jednak (jak sądzę) zakładać, że nastąpiła jakaś fundamentalna zmiana w ich obyczajach małżeńskich, ani że rozwinęło się tam jakieś społeczeństwo matriarchalne

czy praktykujące wielomęstwo (choć mogłoby to wyjaśnić brak jakiegokolwiek wzmianki o ojcu Smeagola Golluma). W owym czasie na Zachodzie powszechnie panowała „monogamia”, a inne układy budziły wstręt, jako rzeczy dziejące się „w Cieniu”.

Właściwie zacząłem pisać ten list prawie cztery miesiące temu, lecz go nie skończyłem. Niedługo po otrzymaniu Pańskich Pytań moja żona, która chorowała przez większość 1958 roku,

* Potomka wspólnego pradziada o tym samym nazwisku uczciła powrót do zdrowia upadkiem w ogrodzie, tak poważnie uszkadzając sobie rękę, że do dziś ma ją w gipsie. Tak więc rok 1958 był rokiem prawie całkowicie zmarnowanym, a przy innych kłopotach oraz zbliżającej się emeryturze, co wiąże się z załatwianiem wielu spraw, zupełnie nie miałem czasu zajmować się Silmarillionem. Bardzo jednak mi na tym zależy (i, na szczęście wydawnictwu Allen and Unwin też).

[Bрудnopis na tym się kończy.]

215. Do Waltera Allena z tygodnika „New Statesman” [brudnopisy]

[Tolkien został poproszony o wzięcie udziału w ankiecie, której wyniki miały zostać opublikowane na łamach „Childrens Book Supplement”, dodatku do „New Statesmana”. Zwrócono się do niego następująco: „Pytania, na które, mamy nadzieję, zechce Pan odpowiedzieć, to: W jakim stopniu pisze Pan dla określonego czytelnika, tj. czym, według Pana, pisanie dla dzieci różni się od pisania dla dorosłych? W jakim zakresie pisanie dla dzieci zaspokaja Pańskie potrzeby, wyrażając na przykład jakiś aspekt Pańskiej osobowości tłumiony w codziennym życiu czy też przez wymogi pisania dla dorosłych? Jak Pan widzi relacje między Hobitem i Drużyną Pierścienia [sic]? Czy przyświecał Panu jakiś cel dydaktyczny, a jeśli tak, to jak go Pan pojmuje?”.]

[Bez daty; kwiecień 1959]

Szanowny Panie Allen!

Bardzo mi przykro, ale nie będę mógł wziąć udziału w ankiecie. Niedawno zakończyłem rekonwalescencję po operacji i czeka mnie dużo zaniedbanej pracy. Trymestr zaczyna się 24 kwietnia. Wszystko, co miałem do powiedzenia o pisaniu dla dzieci, powiedziałem w moim wkładzie do Essays Presented to Charles Williams (OUP 1947) - szkicu zatytułowanym O baśniach. Temat ten niezbyt mnie interesuje.

Kiedy wydawałem Hobbita - pośpiesznie i bez należytego zastanowienia - wciąż byłem niezbyt przekonany, że „baśnie” są w sposób naturalny kierowane do dzieci (z żartobliwym dopowiedzeniem „w wieku od siedmiu do siedemdziesięciu lat”, lub bez niego). Miałem też własne dzieci. Lecz samo pragnienie pisania dla dzieci nie miało nic wspólnego z samą opowieścią czy też z chęcią jej napisania. Miało ono jednak pewien niefortunny wpływ na styl książki oraz sposób narracji, które, gdybym nie był poganiany, powinienem był poprawić. Miło mi stwierdzić, że inteligentne dzieci o dobrym guście (których wydaje się być dość dużo) zawsze uważały fragmenty tekstu adresowane do dzieci za zgrzyty.

Zastanawiałem się nad tą sprawą o wiele więcej przed przystąpieniem do pisania Władcy Pierścieni; to dzieło nie było kierowane szczególnie do dzieci ani do jakiegokolwiek innej grupy ludzi, lecz do każdego, kto lubi długie, ekscytujące opowieści z rodzaju, który sprawia przyjemność mnie samemu [...].

Nie jestem szczególnie zainteresowany dziećmi, a już na pewno pisaniem dla nich: tj. zwracaniem się bezpośrednio i otwarcie do tych spośród nich, które nie potrafią zrozumieć dorosłego języka.

Piszę dzieła, które można sklasyfikować jako baśnie, nie dlatego, że chcę pisać dla dzieci (które jako dzieci nie są, moim zdaniem, specjalnie zainteresowane takim rodzajem literatury), ale ponieważ chcę pisać właśnie taki rodzaj opowieści.

Robię to dlatego, że jeśli nie dam temu zbyt pompatycznego tytułu, okazuje się, iż komentować świat jest mi najłatwiej najbardziej naturalnie w taki sposób. Nie jestem świadom żadnych ograniczeń nakładanych na mnie przez „codzienne życie”. Ponieważ wydaje się, że to, co piszę, sprawia przyjemność dużej liczbie dorosłych - na tyle dużej, by mnie uszczęśliwić - nie mam potrzeby szukania innych i (być może) mniej wymagających czytelników.

Mam nadzieję, że „komentowanie świata” nie brzmi zbyt poważnie. Nie mam żadnego celu dydaktycznego ani alegorycznych intencji. (Nie lubię alegorii (w jej ścisłym znaczeniu; większość czytelników myli ją ze znaczeniem lub możliwością odniesień), ale to zbyt długa sprawa, żeby się nią tutaj zajmować). Długie opowieści nie mogą być zrobione z niczego; a nie da się układać materiału pierwotnego w pochodne wzory, nie zdradzając swoich uczuć i opinii wobec tego materiału [...].

Związek między Hobbitem i jego dalszym ciągiem jest moim zdaniem następujący: Hobbit jest pierwszym szkicem czy też wprowadzeniem (po pewnym zastanowieniu chyba można przyznać, że jest to bardzo dobry punkt rozpoczęcia opowieści o dalszych wydarzeniach) do złożonej historii, która od lat krążyła mi po głowie. Został otwarcie zaadresowany do dzieci z dwóch powodów: miałem wtedy własne dzieci i byłem przyzwyczajony do wymyślania dla nich (ulotnych) opowieści; zostałem wychowany w przekonaniu, że istnieje rzeczywisty i szczególnie związek między dziećmi i baśniami. Albo raczej, iż jest to pogląd mojego świata oraz wydawców. Wątpiłem w, jako że nie zgadzał się z moim osobistym doświadczeniem ani z obserwacjami dzieci (szczególnie moich własnych). Konwencja ta jednak była bardzo silna.

Myślę, że Hobbit zaczął się w stylu, który można by nazwać bardziej „fantazyjnym”, a miejscami nawet bardziej żartobliwym, po czym systematycznie zaczął się robić poważniejszy czy bardziej doniosły, spójniejszy i historyczny [...]. Ale mimo wszystko żałuję wielu rzeczy, które się w nim znalazły [...].

Wydaje mi się, że pierwszym pytaniem, które należy zadać w takiej dyskusji, jest: Co to znaczy „dzieci”? Czy ogranicza Pansprawę do (północno-) europejskich dzieci? I w jakim wieku między kołyską a prawnym końcem dzieciństwa - mają one być? O jaki zakres inteligencji Panu chodzi? Czy też o jaki talent literacki i wrażliwość? Niektóre inteligentne dzieci mogą być ich pozbawione. Gusta i talenty różnią się u dzieci tak znacznie, jak u dorosłych, gdy tylko te pierwsze osiągną taki wiek, by się owymi gustami i talentami wykazać, a zatem stać się odbiorcą czegokolwiek, co może zostać nazwane literaturą. Oferowanie wielu dzieciom w wieku 14 czy nawet 12 lat śmieci, które wystarczą wielu szacownym dorosłym dwa lub trzy razy od nich starszym, lecz pozbawionym naturalnych darów, byłoby pozbawione najmniejszego sensu.

Życie przerasta nas wszystkich (może oprócz bardzo nielicznych osób). Wszyscy też potrzebujemy przerastającej nas literatury - choć, być może, nie zawsze mamy dość energii, by ją czytać. Lecz energia młodości jest zwykle większa. Młodość zatem mniej niż dorosłość czy wiek zaawansowany potrzebuje tego, co jest przykrojone do jej (zakładanych) zdolności. Myślę jednak, że nawet gdy jesteśmy w takim wieku, naprawdę porusza nas to, co przerasta nas chociażby w jednym punkcie czy aspekcie, przynajmniej zanim to przeczytamy i „wchłonimy”. Dlatego nie należy obniżać poziomu, pisząc dla

dzieci czy dla kogokolwiek innego. Nawet jeśli chodzi o język. Chociaż byłoby dobrze, gdyby ten wielki szacunek należny dzieciom przyjął formę unikania umęczonych i płaskich banałów dorosłego życia. Lecz uczciwe słowo jest uczciwym słowem, a poznać je można tylko spotykając je we właściwym kontekście. Dobrego słownictwa nie nabywa się, czytając książki napisane według jakiegoś wyobrażenia o słownictwie danej grupy wiekowej. Nabywa się je, czytając książki grupę tę przerastające.

[Brudnopis na tym się kończy. 17 kwietnia Tolkien wysłał do „New Statesmana” następujący list:] Szanowny Panie Allen!

Bardzo żałuję, ale nie będę mógł wziąć udziału w proponowanej przez Pana ankiecie. Niedawno zakończyłem rekonwalescencję po operacji i czeka mnie dużo zaniedbanej pracy. Trymestr zaczyna się w przyszłym tygodniu i nie będę miał czasu niczego napisać przed 19 kwietnia.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

216. Z listu do zastępcy sekretarza Uniwersytetu w Madrasie

12 sierpnia 1959

Muszę Panu podziękować za zaszczyt mianowania mnie członkiem Waszej komisji egzaminacyjnej. Chciałbym jednak z całym szacunkiem zauważyć, że nie należało tego robić, nie porozumiawszy się przedtem z mianowaną osobą. Nie mogę przyjąć tego stanowiska. Jestem całkowicie zajęty innymi sprawami, a w każdym razie odszedłem na emeryturę i nie zamierzam już zajmować się nauczaniem i egzaminowaniem.

217. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

[W sprawie polskiego tłumaczenia Władcy Pierścieni.]

11 września 1959

Przykro mi, że z powodu kłopotów domowych i zamętu nie od powiedziałem na list pani Skibniewskiej. Nie jestem w stanie sporządzić dla niej szczegółowych wskazówek [...] ? Powinna kierować się ogólną zasadą, by jak najmniej tłumaczyć czy zmieniać nazwy. Jak sama zauważa, jest to angielska książka i jej angielskość nie powinna ulec zatarciu. To, że hobbici mówili dawnym własnym językiem, jest oczywiście pseudohistorycznym twierdzeniem, wymuszonym przez charakter opowieści. Mógłbym dostarczyć lub wymyślić oryginalne hobbickie formy wszystkich imion pojawiających się po angielsku, jak Baggins czy Shire, ale byłoby to zupełnie bezsensowne. Moim

zdaniem, nazwiska osób powinny zostać nietknięte. Wolałbym także nie ruszać nazw miejscowych, łącznie z Shire. Sądzę, że najwłaściwszym wyjściem byłoby dołączenie na końcu książki listy nazw mających jakieś znaczenie po angielsku z wyjaśnieniami po polsku.

218. Do Erica Rogersa

[Odpowiedź na list zaadresowany „Do jakiegokolwiek profesora języka angielskiego w Oksfordzie”, zawierający pytanie, czy powinno się mówić A number of office walls has been damaged czy have been damaged*?].]

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

9 października 1959

Szanowny Panie!

Pański list dotarł w końcu do mnie, choć nie jestem „jakimkolwiek profesorem języka angielskiego”, ponieważ Przeszedłem na emeryturę. Odpowiedź brzmi, że może Pan mówić, jak Pan chce. Pedanteria wymaga, by, skoro „liczba”

* Chodzi o liczbę (pojedynczą lub mnogą), w jakiej występuje gramatyczne słowo has flann: „Uszkodzeniu uległa pewna liczba ścian biurowych” (przyp. tłum.).

jest rzeczownikiem w liczbie pojedynczej, czasownik też był w liczbie pojedynczej [has). Zdrowy rozsądek czuje, że ponieważ „ściany” są w liczbie mnogiej, i to o nich właściwie się mówi, czasownik powinien wystąpić w liczbie mnogiej [have). Wybór należy do Pana.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

219. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

[Hodowczyni kotów z Cambridge zapytała, czy może zarejestrować miot syjamskich kociąt pod imionami zaczerpniętymi z Władcy Pierścieni]

14 października 1959

Moim jedynym komentarzem są słowa Puka o śmiertelnikach*. Niestety, w moim pojęciu koty syjamskie należą do fauny Mordoru, ale nie musicie tego mówić tej hodowczynie.

220. Z listu do Naomi Mitchison

15 października 1959

Wycofałem się z życia akademickiego, a raczej - ponieważ przez „wycofanie się”

nawet brytyjscy generałowie sugerują do browolny ruch na tyły - pod koniec zeszłego trymestru zostałem wyrzucony na emeryturę po osiągnięciu górnej granicy wieku-

* „Śmieszni są ci śmiertelnicy” (William Szekspir, *Sen nocy letniej*, przeł. Stanisław Barańczak, Wydawnictwo „W drodze”, Poznań 1977, III, 2) (przyp. tłum.)-pod wieloma względami jest to melancholijna procedura, szczególnie finansowo. Chociaż należę do F.S.S.U.1 od jego założenia w 1920 r., jego wypłaty nie wystarczają na życie z własnych laurów (starych i zakurzonych jak bożenarodzeniowe dekoracje w styczniu). Bez pomocy „hobbitów i całej reszty” sprawy miałyby się kiepsko. Niemniej jednak (w dużej mierze zachęcony Pani listem) postanowiłem wyrwać się z kieratu i przed powrotem zrezygnowałem z mojego stanowiska w Irlandii². Jeśli tylko mi się uda, niedługo wrócę do sprawy Czerwonej Księgi i związanych z nią opowieści.

221. Z listu do pierwszego zastępcy sekretarza Uniwersytetu w Oksfordzie

[Po odejściu Tolkiena na emeryturę Rada Wydziału Anglistyki przesłała mu wyrazy uznania za jego „długą i nieocenioną służbę”, pisząc: „Żałujemy, iż w przyszłości nie będziemy mogli korzystać z Pańskich mądrych rad oraz szczodrej pomocy w obradach. Jednocześnie pragniemy dać wyraz poczuciu wyjątkowości, którą nadała wydziałowi i uniwersytetowi Pańska rozległa, drobiazgowa i pełna wyobraźni wiedza”.]

24 listopada 1959

Jestem głęboko wdzięczny Radzie Wydziału Anglistyki za niezwykle pochlebne słowa, jakimi się do mnie zwróciła. Moją jedyną obawę budzi jednak to, że Rada przedstawia obraz profesora o wiele lepszego od tego, który odszedł na emeryturę. Jednak świadomość zasług niewątpliwie stanowi pociechę i wsparcie, otrzymywanie niezasłużonych zaszczytów i komplementów sprawia szczególną przyjemność. Jednym ze skutków przejścia na emeryturę, którego zupełnie się nie spodziewałem, jest

to, że w gruncie rzeczy brak mi posiedzeń Rady. Oczywiście nie porządku obrad, lecz spotkań w gronie tak wielu drogich przyjaciół.

222. Z listu do Raynera Unwina

[Unwin zachęcał Tolkiena do przygotowania do publikacji przekładów Pana Gawena i Zielonego Rycerza oraz Perły.]

9 grudnia 1959

Moje opóźnienie w odpowiedzi na Twój list z 3 grudnia zostało spowodowane

głównie tym, że znów pochłonęła mnie praca, którą jesteś zainteresowany. Obawiam się, że wiadomość, iż dzieje się to w niewłaściwej kolejności, może cię raczej zaniepokoić niż zaskoczyć (jako że dobrze znasz kaprysy autorów, a przynajmniej moje). Z pomocą mojej sekretarki bardzo dobrze idzie mi rekonstrukcja Silmarillionu etc. Twój list okazał się potrzebnym, lecz niemiłym ściągnięciem wodzy. Najwyraźniej natychmiast muszę zabrać się do Gawena. Nie uda mi się tego zrobić przed Bożym Narodzeniem, niedawno jednak uporządkowałem i przejrzałem materiał i nie sądzę, żeby sam tekst tłumaczenia Gawena i Perły wymagał teraz wiele pracy. Będę mógł Ci dostarczyć tekst obu poematów wkrótce po Bożym Narodzeniu; można je złożyć oddzielnie. Wciąż trochę się waham, jaki materiał mam do nich dodać w charakterze wstępu czy przypisów. Chyba bardzo niewielki, ponieważ ludzie kupujący te przekłady będą prawdopodobnie należeć do jednej z dwóch grup: tych, którzy chcą tylko tłumaczenia, lub tych, którzy mają dostęp do wydań krytycznych oraz innych pełnych opracowań problemów pojawiających się w tych poematach.²²³ Z listu do Raynera Unwina

31 lipca 1960

Właściwie kompletnie utknąłem - ugrzęzłem w bezdennym bagnie i przyda mi się wszystko, co mogłoby mnie podnieść na duchu. Mszczą się zbrodnie zaniechania, które popełniłem, by dokończyć W.P. Najważniejszą jest Ancrene Riwe. Moje wydanie głównego rękopisu powinno było zostać ukończone wiele lat temu! Starłem się usunąć go z drogi przed emeryturą i wielkim wysiłkiem udało mi się przesłać tekst we wrześniu 1958. Wtedy jednak przydarzył się pech, prześladowający wszelkie opóźnienia, i mój rękopis zaginął w zamęcie spowodowanym przez strajk drukarni. Korekta przyszła na początku czerwca tego roku, kiedy byłem w ferworze pracy nad Silmarillionem i dawno już straciłem wątek tego średnioangielskiego dzieła. Przez jakiś czas grałem na zwłokę, ale teraz jestem pod ogromną presją: przez 10 godzin dziennie, dzień po dniu, staram się wprowadzać porządek do pomieszanej i beznadziejnie zawilej korekty i przypisów. A potem będę musiał napisać wstęp. (A potem jest Pan Gawen). Nie będę mógł podnieść głowy, dopóki nie odeślę choćby korekty tekstu.

224. Z listu do Christophera Tolkiena

[Komentarz do książki CS. Lewisa.]

12 września 1960

Właśnie otrzymałem egzemplarz ostatniej książki C.S.L. *Studies in Words*. Niestety! Jego przyciężka lekkomyślność staje się stałą Manierą. Z wielką ulgą odkryłem, że nie zostałem wymieniony w tekście. Napisałem dla niego długą analizę semantyki i formalnej historii *BHU ze szczególnym uwzględnieniem etiaic. Zostało z tego jedynie pierwsze 9 linijek o PHUSIS (s. 33-34) z typOWo lewisowskim wtrąceniem „bród i ogórków”. Reszta została zbyta na s. 36 stwierdzeniem „nie mamy cienia dowodu”. Kiedy on zajmuje się słowami, pozostaje w najlepszym i najgorszym wypadku oksfordzkim „klasycznym” wykładowcą. Moim zdaniem najlepszy jest ostatni rozdział, a jedyna naprawdę mądra uwaga znajduje się na ostatniej stronie: „Moim zdaniem, musimy sobie mocno zakarbować w pamięci, że właśnie wtedy, kiedy najbardziej chcielibyśmy napisać druzgocącą recenzję, o wiele lepiej byłoby powstrzymać język”. Ergo silebo1.

225. Z listu do Raynera Unwina

[Wydawnictwo Puffin Books zaproponowało wydanie *Hobbita* w miękkiej oprawie.]

10 grudnia 1960

Dziękuję Ci za wiadomość o ofercie Puffina* i Twoją radę. Mogę bezpiecznie pozostawić decyzję Twojej mądrości. Szanse na zysk lub stratę, w gotówce czy inaczej, są wyraźnie zrównoważone. Jeśli chcesz znać moje osobiste uczucia: nie mogę już dłużej ignorować zysków finansowych, nawet tych nędznych 100 funtów, ale podzielam Twoją niechęć do obniżania wartości starego *Hobbita*. Jeśli zysk lub inne korzyści nie są wyraźne, wolałbym pozwolić mu iść spokojnym krokiem, on zaś wciąż utrzymuje dobre tempo. Nie przepadam też za maskonurami, pingwinami** czy innym

* Puffin (ang.) - maskonur (przyp. tłum.).

** Aluzja do wydawnictwa Penguin Books, publikującego książki w miękkich oprawach (przyp. tłum.). ptactwem o miękkich skorupkach: zjadają jajka innych ptaków i najlepiej zostawiać im puste gniazda.

226. Z listu do profesora L.W. Forstera

31 grudnia 1960

Władca Pierścieni został właściwie rozpoczęty, jako oddzielne dzieło, ok. 1937 r. i dotarł do gospody w Bree, zanim zapadł cień drugiej wojny. Osobiście nie sądzę, żeby jakaś wojna (a już na pewno nie bomba atomowa) miała jakikolwiek wpływ na intrygę bądź na sposób jej prezentacji. Może na krajobraz. Martwe Bagna oraz podejście pod

Morannon zawdzięczają coś północnej Francji po bitwie nad Sommą. Więcej zawdzięczają Williamowi Morrisowi i jego Hunom oraz Rzymianom z The House of the Wulfings czy The Roots of the Mountains.

227. Z listu do p. E.C. Ossen Drijver

5 stycznia 1961

Numenor, skrócona forma od „Numenore”, jest moim własnym wynalazkiem, składającym się z numen, „schodzić w dół” (undu, nu), „zachód słońca, Zachód”, oraz nore, „ziemia, kraina” * Westernesse. Legendy o „Numenore” znajdują się jedynie w tle Władcy Pierścieni, chociaż (oczywiście) zostały napisane wcześniej i są jedynie streszczone w Dodatku A. Stanowią one Wykorzystane do moich własnych celów legendy Atlantydy, lecz nie bazują na żadnej szczególnej wiedzy, a jedynie na szczególnym osobistym zainteresowaniu tą legendą o niosących kulturę ludziach Morza, która tak głęboko wpłynęła na wyobraźnię ludów Europy mieszkających na jej zachodnich wybrzeżach.

CS. Lewis jest moim bardzo starym przyjacielem i kolegą i to jego zachętom zawdzięczam fakt, że mimo licznych prze szkód (łącznie z wojną 1939 roku!) nie ustawałem w wysiłkach i wreszcie skończyłem Władcę Pierścieni. Wysłuchał go całego, czytanego po kawałku, ale zobaczył go w druku dopiero po tym, jak wydał swoją trylogię. Jego „Numenor” jest wersją usłyszanego „Numenoru” i w rzeczywistości miał stanowić odniesienie do mojego dzieła i innych legend (niewydanych), które słyszał.

W tej chwili, zobowiązany umową, jestem zajęty (obok, niestety, innych zajęć mniej odpowiadających moim zamiłowaniom) porządkowaniem przed publikacją mitologii i opowieści z Pierwszej i Drugiej Ery - napisanych dawno temu, lecz uznawanych za nienadające się do wydania aż do (jak się okazało) zaskakującego sukcesu Władcy Pierścieni, który formalnie je kończy i który stworzył prawdopodobne zapotrzebowanie na początek całości. Obawiam się jednak, że w Silmarillionie (czyli historii Trzech Klejnotów) nie ma hobbitów, mało jest radości i tego, co przyziemne, a wiele żalu i nieszczęścia. Krytycy, którzy szydzili z Władcy, ponieważ „dobrzy chłopcy wrócili bezpiecznie do domu i wszyscy żyli długo i szczęśliwie” (zupełna nieprawda), powinni być zadowoleni. Oczywiście nie będą - nawet jeśli raczą zauważyć tę książkę!

228. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

[Szwedzkie wydawnictwo Gebers miało wątpliwości co do włączenia Dodatków do swojego wydania Władcy Pierścieni i poprosiło Tolkiena o wyrażenie opinii na ten temat.]24 stycznia 1961

Żywię głębokie współczucie dla każdego zagranicznego wydawnictwa, które jest na tyle odważne, by podjąć się tłumaczenia mojego dzieła. Przecież moje zainteresowanie przekładami jest głównie natury pieniężnej, jeśli podstawowy tekst jest traktowany z szacunkiem; tak więc nawet jeżeli została podrażniona rodzicielska wrażliwość, powinienem powstrzymać się od zrobienia czy też powiedzenia czegoś, co może zaszkodzić dobremu interesowi, którym jest wydawanie [książki] w innych krajach. Muszę też brać pod uwagę firmę Allen and Unwin. Lecz sprawa Dodatków ma aspekt pieniężny.

Nie sądzę, żeby nadawały książce „naukowy” (? to znaczy pedantisk) charakter, a odgrywają dużą rolę w tworzeniu całego efektu, jak zauważył to sam tłumacz wydawnictwa Gebers (uznając szczegół i dokumentację za dwa główne składniki dające przemożne poczucie historycznej rzeczywistości). W każdym razie osoby kupujące tom III prawdopodobnie będą już wciągnięte: tom III nie jest oddzielną książką, którą się kupuje wyłącznie dla zalet jej samej. W gruncie rzeczy analiza setek listów wykazuje, że Dodatki w dużej mierze przyczyniają się do zwiększenia przyjemności, jaką mają czytelnicy z lektury, zmieniają członków bibliotek w nabywców (ponieważ Dodatki są potrzebne jako źródło informacji) i tworzą popyt na kolejną książkę. Należy wytyczyć ścisłą granicę między gustami krytyków („profesorskie szaleństwo” i tak dalej) oraz czytelników! Sądzę, że dość dobrze rozumiem gusta prostodusznych ludzi (takich jak ja sam). Rozumiem też jednak kwestie kosztów i ceny detalicznej. Jest cena, poza którą Prostoduszni ludzie nie mogą wyjść, nawet gdyby chcieli [...].

Nie wiem, jak wygląda sytuacja sprzedaży angielskiej książki w krajach, gdzie zostało wydane jej tłumaczenie. Sądzę, że nie ma żadnych bezpośrednich czy pośrednich przeszkód w nabywaniu egzemplarzy oryginalnych, a w każdym razie zdecydowanynabywca może je zamówić za pośrednictwem księgarni. Popyt niewątpliwie jest bardzo mały [...] i nie ma znaczenia finansowego Jestem jednak tą sprawą zainteresowany. Oryginał jest moją jedyną ochroną przed tłumaczami. Nie jestem w stanie sprawować żadnej kontroli nad przekładem tak obszernego tekstu, nawet na te

nieliczne języki, o których mam jakieś pojęcie; a jednak tłumacze popełniają bardzo dziwne błędy. (Popełniałbym je zapewne ja sam pracując tak jak oni - pod presją i w ograniczonym czasie).

Dr Ohlmarks¹ na przykład, chociaż powiedziano mi, że jest bystry i pomysłowy, potrafi wymyślić coś takiego. Tłumacząc t. I, s. 12: they seldom wore shoes, since their feet had tough leathery soles and were clad in a thick curling hair, much like the hair of their heads*, odczytał tekst jako... their feet had thick feathers** soles and were clad in a thick curling hair..., i przedstawia w swoim Wstępie obraz hobbitów, których wierzchnie okrycie stanowiły zbite włosy, a pod stopami mieli poduchy z piór! Jest on podwójnie absurdalny, jako że pojawia się w akapicie, w którym Ohlmarks sugeruje, że hobbici są wzorowani na mieszkańcach idyllicznego przedmieścia Headington.

Nie mam nic przeciwko nocy biograficznej, jeśli jest pożądana (Holendrzy obyli się bez niej). Powinna być jednak prawdziwa i związana z tematem. Chyba muszę prosić, bym w przyszłości mógł zapoznawać się z takimi rzeczami przed ich wydrukowaniem. Albo naszkicuję krótką notę, którą będziecie mogli rozdawać w razie popytu na taki materiał.

Who is Who nie jest bezpiecznym źródłem w rękach cudzoziemców niemających pojęcia o Anglii. Ohlmarks wywiódł z niego idiotyczną fantazję. Ohlmarks jest bardzo próżnym człowiekiem (o czym przekonałem się w toku naszej korespondencji), wołającym

* They seldom... (ang.) -.....rzadko nosili obuwie, ponieważ stopy ich mają z natury twardą, rzemienną podeszwę i obrośnięte są, podobnie jak głowa, bujnym, kędzierzawym włosom" (przyp. tłum.).

** Feathery (ang.) - pierzasty (przyp. tłum.).własne fantazje od faktów i chętnie przyznającym się do wiedzy, jakiej nie posiada. Śmiało przypisuje mi uczucia i poglądy, które są mi obce. Wśród nich niechęć do Uniwersytetu w Leeds, ponieważ był „północny” i został założony w wiktoriańskich latach siedemdziesiątych. Jest to bezczelne i całkowicie nieprawdziwe, gdyby Leeds się o tym dowiedziało (na szczęście jest to nieprawdopodobne), zmusiłbym go do przeprosin.

229. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

23 lutego 1961

Załączam egzemplarz bzdur Ohlmarksa. W nadziei, że może uznacie moją irytację za

usprawiedliwioną. Nie czytałem jego drugiego wybuchu. Czuję, że nie wytrzymam kolejnej dawki.

[Poniższy tekst stanowi fragmenty uwag Tolkiena do wstępu Ake Ohlmarksa do szwedzkiego przekładu Władcy Pierścieni. Zaznaczone fragmenty są cytataми z tłumaczenia wstępu, sporządzonego przez Tolkiena.]

„Trudno uwierzyć, żeby głęboko zakorzeniony, rodowity hobbit ze środkowej Anglii Południowej [...] czuł się swobodnie [w Leeds]. Objęcie katedry języka staroangielskiego w Oksfordzie było dla niego jak powrót do domu z ciężkiej wyprawy do odległego «Fornostu»”.

Oto pierwszy poważny przykład aroganckiej bezczelności O[hlmarksa] [...]. Byłem oddany Uniwersytetowi w Leeds, który okazał mi wielką życzliwość, oraz studentom, których opuściłem z żalem. Obecni studenci należą do moich najbardziej uważnych czytelników i piszą do mnie (szczególnie na temat dodatków). Gdyby bzdury O. doszły do Uniwersytetu, mogłyby Wywołać urazę i O. musiałby publicznie przeproszać. Jeśli chodzi o „Fornost”, to wystarczy rzut oka na książkę, by stwierdzić iż jest on raczej porównywalny z kopcami królów w Starej UppSali, niż z miastem Leeds!

„Jedno z jego najważniejszych dzieł, wydane w 1953 r., także traktuje o innym słynnym powrocie do domu, The Homecoming of Beorhtnot [sic], Beorhthelm's son”.

Powrót do domu jako trup i to bez głowy (jak było to w wypadku Beorhtnotha) nie jest bardzo wesoły. To jest jednak szachrajstwo. O. nic nie wie o Beorhtnocie ani o jego powrocie (nigdzie nie był wspominany, dopóki nie napisałem o nim wiersza), a wiersza nie widział. Nie mam mu tego za złe, oprócz tego, że pisze, jakby wiedział.

„Profesor zaczął od opowiadania historii o nim [Śródziemiu] swoim dzieciom, a potem wnukom; dzieci były zafascynowane

i wciąż domagały się więcej. Przed oczyma wyobraźni rysuje się obraz wieczorów oświetlonych ogniem z kominka w cichej willi przy Sandfield Road w Headington pod Oksfordem [...] z Kurhanami, czyli Headington Hills, w tle, a za nimi Górami Mglistymi, czyli wysokim na 560 stóp Shotover”.

!! Są to takie koszmarnie bzdury, że gdybym nie znał wiecznej gotowości O. do przybierania pozorów posiadania dogłębnej wiedzy, którą nie dysponuje, podejrzewalibyśmy drwinę. Mam tylko dwoje wnucząt. Jedno z nich ma 18 lat i po raz

pierwszy usłyszało o tych książkach przed 5 laty. Drugie ma dopiero 2 lata. Książka została napisana, zanim sprowadziłem się do Headington, w którym nie ma wzgórz, lecz które leży (jakby) na skarpie Shotover.

„Pierścień jest w pewnym sensie der Nibelungen Ring...”. Oba pierścienie były okrągłe i na tym podobieństwo się kończy.„[...] który został wykuty przez mistrza kowalstwa Wólunda, a potem za pośrednictwem WittkaAndwariego przeszedł przez ręce potężnych asów w posiadanie Hreidmara i smoka, po upadku smoka stał się własnością jego zabójcy, Sygurda, po jego zamordowaniu przez zdradzieckich konspiratorów dostał się Burgundom, po ich śmierci w węzowej jamie Atliego dostał się Hunom, a potem synom Jonakra, gockiemu tyranowi Ermanrikowi itd.”.

Dzięki niebiosom za owo „itd.”! Zacząłem się bać, że pierścień wylądował w mojej kieszeni. Dr O. najwyraźniej sądzi, że znajduje się w jego. Ale po co to wszystko? Ci, którzy wiedzą coś o staronordyjskiej stronie tradycji Nibelunga (wspominanej głównie z powodu nordyjskich form imion), uznają to za stek bzdur; tych, co takiej wiedzy nie mają, coś takiego niezbyt zainteresuje. Ale może oni mają dojść do wniosku, że dr O. też ma masterskap¹. Nie ma to jednak najmniejszego związku z Władcą Pierścieni. Jeśli zaś chodzi o kowala Wólunda, jako postać w typie Pana, czy też o jego odbicie w Bombadilu i Gollumie: jest to wystarczający przykład niemądrych metod i nonsensownych wniosków dra O. Może zajmować się takimi śmieciami, ale nie sądzę, że jako tłumacz ma jakiegokolwiek prawo do wyrzucania ich tutaj.

„Tutaj [w Mordorze] rządzi uosobienie diabelskiej potęgi - Sauron (może podobnie [do innych utożsamień Ohlmarksa] -po części Stalin)”.

Nie ma tu żadnego „może”. Całkowicie odrzucam takie odczytanie, które wzbudza mój gniew. Ta sytuacja została wymyślona na długo przed rosyjską rewolucją. Taka alegoria jest całkowicie obca mojemu myśleniu. Umieszczenie Mordoru na wschodzie było w mojej „mitologii” spowodowane prostą koniecznością narracyjną i geograficzną. Pierwotna twierdza Zła znajdowała się (zgodnie z tradycją) na Północy; ale jako że została zniszczona i właściwie znalazła się pod falami morza, musiała powstać nowatwierdza, położona z dala od Valarów, elfów i morskiej potęgi Numenoru.

„Są to wspomnienia z jego młodości o pieszych wycieczkach na tereny graniczące z Walią”.

Jak powiedział Bilbo o krasnoludach, O. zdaje się znać moje własne spiżarnie równie dobrze, jak ja sam. Albo udaje, że je zna. Nigdy w młodości nie chodziłem po Walii ani po jej pograniczu. Dlaczego jeszcze za życia robi się ze mnie temat fikcji?

230. Z listu do Rhony Beare

[Odpowiedzi na różne pytania dotyczące Władcy Pierścieni.]

8 czerwca 1961

Jeśli chodzi o chełpliwe oświadczenie Aragorna¹, myślę, że brał wtedy pod uwagę swoje pochodzenie po mieczu; w każdym razie sędzę jednak, że Numenorejczycy, zanim ich wiedza zmaląła, wiedzieli o dziedziczności więcej niż inne ludy. Określali ją oczywiście za pomocą powszechnego symbolu krwi. Wiedzieli, że mimo mieszanych małżeństw niektóre cechy charakterystyczne pojawiają się w czystej formie w późniejszych pokoleniach. Przykładem tego była długowieczność Aragorna. Gandalf ma chyba na myśli interesujący fakt, że - nawet w znacznie gorzej zachowanej linii namiestników - Denethor okazał się niemal stuprocentowym Numenorejczykiem.

T. II, s. 82-83 2. Drzewiec nie posługiwał się w tym wypadku dźwiękami mowy entów, lecz dawnymi elfickimi słowami, które zmieszał i połączył na entową modłę. Ich elementy to laure, „złoto”, nie metal, lecz kolor, to, co nazwalibyśmy „złocistym światłem”, Lindor, nor, „ziemia, kraj”; lin, lind, „muzyczny dźwięk”; malina

LISTY „zółty”; orne, „drzewo”; lor, „sen”; nan, nand, „dolina”. Tak więc z grubsza chciał powiedzieć: „Dolina, gdzie drzewa w złocistym świetle śpiewają muzycznie, kraina muzyki i snów; są tam żółte drzewa, to drzewozółty kraj”. To samo dotyczy następnego fragmentu na tej samej stronie³, gdzie elfickie elementy to taure, „las”; tumba, „głęboka dolina”; mor, „ciemność”; lóme, „noc”.

Mae govannen⁴ oznacza „spotkanie w porę”.

Pozdrowienia Drzewca⁵ dla Celeborna i Galadrieli oznaczały: „O piękni, rodzice pięknych dzieci”.

Pieśń pochwalna w t. III, s. 289 6 nie jest właściwie pieśnią, lecz zbiorem kilku wyrażeń z języków słyszanych w opowieści, w którym angielski reprezentuje wspólną mowę. Linijki: druga, czwarta i szósta są w sindarskim, czyli w języku Elfów Szarych. Siódma i dziewiąta są w języku Elfów Wysokiego Rodu. Linijka 2. oznacza: „Niech niziołkowie żyją długo, chwała niziołkom”. Czwarta linijka znaczy: „Frodo i Sam,

książęta zachodu, chwała (im)", szóstą „chwała (im)". Siódma linijka znaczy: „Niech spłynie na nich błogosławieństwo, niech spłynie na nich błogosławieństwo, długo będziemy ich wychwalać". Dziewiąta linijka znaczy: „Powiernicy Pierścienia, błogosławmy (lub wychwalajmy) ich pod niebiosa".

231. Z listu do Jane Neave

[Ciotka Tolkiena, Jane Neave, mająca wówczas dziewięćdziesiąt lat, zapytała go w liście: „Czy nie wydałbyś jakiejś książeczki poświęconej Tomowi Bombadilowi?"]

4 października 1961

Pomysł Cioci dotyczący Toma Bombadila jest dobry, tyle że nie Czuję potrzeby dalszego pisania o nim. Sądzę jednak, że z tegopierwszego wiersza (który pojawił się w „Oxford Magazine" na długo przed Władcą Pierścieni) można by zrobić ładną książeczkę, taką, jaką Ciocia ma na myśli, gdyby każdą zwrotkę mogła zilustrować Pauline Baynes. Jeśli Ciocia nie czytała pierwszego wiersza o Tomie Bombadilu, spróbuję go znaleźć i sporządzić dla Cioci kopię.

232. Z listu do Joyce Reeves

4 listopada 1961

Zawsze lubiłem przenikliwe i rozsądne stare ciotki. Błogosławieni ci, którzy je mają lub je znają. Z moich doświadczeń wynika, że spotyka się je częściej niż ciotki Sakiego¹. Wykształcona ciotka jest, być może, dość świeżym wynalazkiem, ale ja miałem szczęście posiadać wczesny egzemplarz: była to jedna z pierwszych kobiet, która zdobyła stopień naukowy z przedmiotów przyrodniczych. Ma teraz dziewięćdziesiąt lat, lecz jeszcze przed kilku laty pojechała na wyprawę botaniczną do Szwajcarii. To w jej towarzystwie (w mieszanej grupie mniej więcej tej samej wielkości, co grupa w Hobbicie) obszedłem z ciężkim plecakiem większość Szwajcarii i pokonałem wysokie przełęcze. Na podejściu do Aletsch zostaliśmy niemal zmiażdżeni przez obluzowane promieniami słońca skały, spadające po ośnieżonym stoku. Olbrzymi głaz przetoczył się między mną i osobą idącą przede mną. To oraz „bitwa grzmotów" - nieprzyjemna noc, podczas której zgubiliśmy drogę i spaliśmy w zagrodzie dla bydła - pojawiają się w Hobbicie. Było to dawno temu [...].

Podobała mi się opowieść²; mam nadzieję, że wybaczy mi Pani moją gadatliwość. Obawiam się, że moje uwagi muszą nieco przypominać pewnego legendarnego

niemieckie' go profesora, który napisał obszerną książkę o das Kotnisch. Kiedy potem ktoś mu opowiadał jakąś zabawną historyjkę, zamyślał się na chwilę, po czym kiwał głową i mówił: „Tak, jest taki żart”.

233. Z listu do Raynera Unwina

[Wydawnictwo Allen & Unwin zgodziło się na propozycję Tolkiena zebrania wierszy w książeczkę pt. Przygody Toma Bombadila.]

15 listopada 1961

W miarę wolnego czasu przeprowadziłem poszukiwania i poleciłem sporządzić kopie wszystkich wierszy, które mogłyby ujrzeć światło dzienne lub (nieco doszlifowane) mogłyby zostać znów zaprezentowane. Żniwo nie jest bogate, ponieważ mało co pasuje do Toma Bombadila. Oprócz Toma Bombadila (którego egzemplarz macie), posyłam Wędrowną i Człeka z Księżycy, które mogłyby znaleźć się obok siebie. Co do innych, mam wiele wątpliwości; nie wiem nawet, czy mają jakąkolwiek wartość, osobno czy w zbiorze. Jeśli jednak uznacie, że którekolwiek z nich nadają się do książeczki i mogłyby się spodobać Pauline Baynes na tyle, że zechciałyby je zilustrować, to byłbym zachwycony.

234. Do Tane Neave

[Tolkien wysłał swojej ciotce kilka wierszy, nad włączeniem których do nowej książki się zastanawiał.] 76 Sandfield Road, Headington, Oksford

22 listopada 1961

Moja najdroższa Ciociu!

Dziękuję za zwrot wierszy. Niech się Ciocia nie martwi że sprawia mi kłopot. Z wielką przyjemnością wykopywałem i odczyszcziałem te stare, na wpół zapomniane dziełka. Tym bardziej, że powinienem robić inne, nudniejsze rzeczy. W każdym razie trafiły do Cioci. Obawiam się, że wydrukowanie ich jest bardzo mało prawdopodobne.

Nie obchodzą mnie młodzi czytelnicy! Nie interesuje mnie „dziecko” jako takie, współczesne czy też nie, i nie mam zamiaru wychodzić mu naprzeciw pół drogi czy nawet ćwierć. Tak czy owak, coś takiego jest błędem, rzeczą albo bezużyteczną (w przypadku głupców), albo szkodliwą (w przypadku narzucania takich uwag dzieciom utalentowanym). Tylko raz popełniłem taki błąd, ku mojemu nieustającemu żalowi i (stwierdzam to z przyjemnością) ku niezadowoleniu inteligentnych dzieci: we

wcześniejszej części, w Hobbicie. Wtedy jednak nie zastanawiałem się poważnie nad tą sprawą: nie uwolniłem się wtedy jeszcze od współczesnych złudzeń na temat „baśni” i dzieci.

Musiałem to jednak przemyśleć przed wygłoszeniem wykładu o baśniach w St. Andrews; muszę powiedzieć, że rezultat okazał się chyba wielce korzystny dla Władcy Pierścieni, który był praktyczną demonstracją wyrażanych przeze mnie poglądów. Nie został napisany „dla dzieci” ani dla nikogo w szczególności, lecz dla niego samego. (Jeśli jakieś jego części czy elementy wydają się „dziecinne”, to dlatego, że ja jestem dziecinny i sam lubię teraz takie rzeczy). Wiem, że dzieci, nawet dość małe, chętnie czytają, go lub słuchają, i bardzo miło mi to słyszeć, chociaż na pewno nie rozumieją większej części opowieści, a w każdym razie jest ona naszpikowana słowami, których raczej nie rozumieją-) zrozumienie to „rozpoznanie czegoś już znanego”. Mam nadzieję, że wzbogaci to ich słownictwo. Jeśli chodzi o *plenilune* i *argent**, są to słowa uderzające swym pięknem, zanim jeszcze zostaną zrozumiane - chciałbym mieć przyjemność ponownego zetknięcia się z nimi po raz pierwszy! - a jak można je poznać, dopóki się z nimi nie zetknie? I z pewnością pierwsze spotkanie powinno się odbyć w żywym kontekście, a nie w słowniku, jak z wysuszonymi kwiatami w jakimś *bertus siccus**]*

Dzieci nie stanowią jakiejś klasy czy rodzaju, są heterogenicznym zbiorem niedojrzałych osób, różniących się, jak to osoby, swoimi możliwościami oraz zdolnością rozszerzania ich pod wpływem stymulacji. Gdy tylko ograniczy się słownictwo do tego, co uważa się za ich możliwości, w gruncie rzeczy odbiera się utalentowanym dzieciom szansę ich rozszerzenia.

A nie da się uczynić „oczywistym” znaczenia pięknych słów, nie jest ono bowiem oczywiste dla nikogo, a już najmniej dla dorosłych, którzy przestali słuchać brzmienia, myśląc, że znają znaczenie. Myślą, że *argent* znaczy „srebro”. Ale tak nie jest. To słowo oraz *srebro* mają odniesienie do *x* czy też chemicznego *Ag*, lecz w każdym wypadku *x* jest ukryte pod całkowicie odmienną inkarnacją fonetyczną: *x + y* lub *x + z*. Nie mają one tego samego znaczenia, nie tylko dlatego, że brzmią odmiennie, a zatem wzbudzają odmienne reakcje, lecz także dlatego, że w gruncie rzeczy nie używa się ich, mówiąc o *Ag* w ten sam sposób. Myślę, że lepiej jest, przynajmniej na początek, słyszeć *argent* tylko jako dźwięk (*z* bez *x*) w kontekście poetyckim niż myśleć „to tylko znaczy

«srebro»". Istnieje wtedy jakaś szansa, że polubi się to słowo dla niego samego, a później nauczy się zauważać jego ubarwienie heraldyczne, oprócz jego własnego, szczególnego brzmienia, którego „srebro” nie ma.

* Plenilune (ang.; poet.) - pełnia księżyca; argent (ang.; poet.; herald.) - srebro, srebrzysty (przyp. tłum.).

** Hortus sica (łac.) - zbiór zasuszonych roślin (przyp. tłum.). Sądzę, że to właśnie taka upraszczająca, spłaszczająca postać typu „Biblia w prostej angielszczyźnie” jest odpowiedzialna za to, że tyle starszych dzieci i tylu młodych ludzi ma tak niewiele szacunku i żadnej miłości do słów, oraz bardzo ograniczone słownictwo - a także, niestety, bardzo mało chęci (nawet jeśli miały ten dar, lecz został on zaprzepaszczone), by je udoskonalać czy powiększać.

Przykro mi z powodu Grajka z Hameln*. Ja go nie cierpię. Niech Bóg ma w opiece dzieci! Już wolałbym im dawać niewykończone, pospolite plastikowe zabawki. Będą się nimi oczywiście bawić, niszcząc sobie gust. Straszna zapowiedź najbardziej pospolitych elementów u Disneya. Nie można jednak powiedzieć, że Grajek z Hameln „nigdy nie zawodzi”. Tak naprawdę nie wiadomo, co się dzieje, nawet w tych nielicznych przypadkach, które miała Ciocia okazję obserwować. Legenda ta zawiodła w moim przypadku, nawet kiedy byłem dzieckiem, nie potrafiąc jeszcze odróżnić płytkiej pospolitości Browninga od ogólnej dorosłości rzeczy, które miały mi się, według dorosłych, podobać. Kłopot w tym, że naprawdę nie wiadomo, co się dzieje, nawet kiedy dziecko słucha z uwagą, nawet kiedy się śmieje. Dzieci mają (tylko) jedną wspólną cechę: brak doświadczenia, jeśli nie w rozróżnianiu, to przynajmniej co do języka, w którym mogłyby wyrazić swoje spostrzeżenia. Zwykle wciąż przyjmują (zewnątrznie) jedzenie stawiane przed nimi przez dorosłych, chociaż mogą w duchu lub w rzeczywistości wyrzucać wszystko za płot ogrodu i mówić skromnie, jak bardzo im smakowało. Tak jak robiły to moje dzieci (co mi nie raz wyznają) ze swoimi kolacjami w ogrodzie latem, dając

* Chodzi o baśń braci Grimm o szczurołapie, który grając na fujarce, wyprowadził szczury z miasta Hameln, a gdy nie zapłacono mu ustalonego wynagrodzenia, w ten sam sposób wyprowadził z miasta wszystkie dzieci; legenda ta była tematem wierszy Goethego i Roberta Browninga (przyp. red.). rodzicom trwałe złudzenie, że uwielbiają

kanapki z dżemem. Oczywiście, ofiarowano mi Hansa Andersena, kiedy byłem dość mały. Kiedy czytano mi jego baśnie, słuchałem z uwagą, która mogła wyglądać na zachwyty. Sam często je sobie czytam. W rzeczywistości bardzo mi się nie podobały i intensywność tego niesmaku jest główną rzeczą, jaka została mi po latach w związku z nazwiskiem Andersena.

Na pewno jestem dość „dziecinny” i powinno to wystarczyć prawdziwym dzieciom czy wszystkim innym osobom „dziecinny” w ten sam sposób; nieważne, czy staruszek zna dużo wesołych słów. Przesyłam Cioci drobną bzdurkę, którą napisałem kilka dni temu², jako dowód mojej dziecinności. Chociaż, niestety, podchwyciłem wystarczająco dużo dorosłego żargonu, by imitować starszych; mógłbym powiedzieć: „To zgrabnie skonstruowana drobnostka, zabawna próba przejrzenia elfiej dziecinności elfiego dziecka, gdyby coś takiego istniało!”. Przepraszam, że piszę na maszynie. Moja drżąca dłoń nie wytrzymała długiego listu. Niech się Ciocia nie przejmuje „opiniami”. W gruncie rzeczy piszę, jak piszę, źle czy dobrze, bo nie potrafię pisać inaczej. Jeśli się to komuś podoba, wielkiemu lub małemu, jestem w takim samym stopniu zaskoczony, co zachwycony. Niech Bóg ma Ciocię w opiece. Z wielką miłością.

R.

235. Z listu do p. Pauline Gasch [Pauline Baynes]

[Pauline Baynes, która zilustrowała Rudego Dżila i jego psa, wyraziła chęć sporządzenia ilustracji do Przygód Toma Bombadila; czytała także maszynopisy wierszy.]6 grudnia 1961

Jeśli mogę tak powiedzieć, to przysłane Pani wiersze (oprócz Morskiego dzwonu, najgorszego z nich wszystkich i nie tego, który naprawdę chciałbym włączyć do zbioru, a przynajmniej nie z pozostałymi) były pomyślane jako seria bardzo określonych wyraźnych i precyzyjnych obrazów - fantastycznych czy może nonsensownych, ale nie zjawiskowych! Pomyślałem o Pani, ponieważ wydaje się Pani zdolna tworzyć cudowne obrazki z nutką fantastyczności, lecz będące zasadniczo jasnymi i wyraźnymi wizjami tego, co można naprawdę ujrzeć. Oczywiście to, co Pani mówi o „ilustracjach” w ogóle, jest bardzo prawdziwe, a ja kiedyś (w długim eseju O baśniach) usiłowałem dłużej, lecz nie bardziej precyzyjnie od Pani powiedzieć właściwie to samo¹. Istnieje jednak uzasadnienie ilustrowania (czy ozdabiania!) drobnych rzeczy, takich jak te wierszyki,

które są wesołe i (moim zdaniem) zręcznie napisane, lecz niezbyt głębokie w intencjach. Sądzę, że trzeba by też było zrezygnować z określenia „wesoły” w stosunku do wiersza Skarb, chociaż niedole kolejnych (beziemiennych) spadkobierców są widziane zaledwie jako obrazy na tkaninie starożytności i nie wzbudzają głębokiego żalu. Bardzo mnie zainteresował Pani wybór tego wiersza jako ulubionego utworu. Jest on bowiem najmniej płynny, jako że napisałem go w stylu raczej przypominającym najstarsze angielskie wiersze - w gruncie rzeczy do napisania go natchnęła mnie jedna linijka starego wiersza: iumonna goldgaldre bewunden, „złoto dawnych ludzi usidlone zaklęciem” (Beowulf, 3052). Rozumiem jednak, że jest to delikatne zadanie! Mam nadzieję, że zechce Pani się go podjąć. Niestety, bezbłędnie wyczuła Pani główną trudność: nie jest to całość z żadnego punktu widzenia, lecz zbiór wierszy powstałych w różnym czasie, z odmiennych inspiracji. Nie mam jednak wątpliwości, że ominię Pani Scyllę Blytona i Charybdę Rackhama - chociaż rozbitcie się na tej drugiej byłoby mniej zgubnym losem.²³⁶ Do Raynera Unwina

[We wrześniu Tolkien otrzymał egzemplarz Hobbita wydanego przez wydawnictwo Puffin Books, lecz zjrzał do niego dopiero w grudniu.]

76 Sandfield Road, Headington, Oksford

30 grudnia 1961

Drogi Raynerze!

[...] Chciałbym, żeby dało się powstrzymać zapędy życzliwych ludzi, którzy uważają, że coś wiedzą! Kilka dni temu musiałem sprawdzić pewien fragment w Hobbitcie, a mając pod ręką „maskonura”, zjrzałem do niego. I odkryłem, że przedstawiciel rzeczonoego gatunku znów dał o sobie znać. „Penguin Books” chyba nie miało licencji na redagowanie mojego dzieła i powinno wiernie odtworzyć wydrukowany tekst; a przynajmniej z poczucia przyzwoitości względem wydawnictwa Allen & Unwin oraz mnie samego powinno zasięgnąć opinii przed wprowadzaniem poprawek do tekstu.

Wyrazy dwarves, dwarves', dwarvish* wszędzie (z jednym wyjątkiem na s. 21) zostały zmienione na obecne formy słownikowe dwarfs, dwarfs', dwarfish. Elvish** został zmieniony na elfish 7 razy, lecz pozostawiony bez zmian 3 razy. Takie postępowanie wzbudza we mnie gniew. Rozmyślnie stosowałem dwarves etc. w specjalnym Celu i dla wywołania specjalnego efektu - to, że specjalny efekt został

osiągnięty, można ocenić, porównując fragmenty z podstawionymi dwarfs, szczególnie w wierszach. Sprawa ta została Wyjaśniona w W.P., III, s. 551 1. Oczywiście, nie spodziewam się takiej wiedzy po składaczach czy korektorach ani tego, by wiedzieli

* Dwarves, dwarves', dwarvish (ang.) - krasnoludowie, krasnoludów, krasnoludzki (przyp. tłum.).

** Elvish (ang.) - elficki (przyp. tłum.).cokolwiek o historii słowa dwarf; sądziłem jednak, że mogło przyjść do głowy, jeśli nie składaczowi, to przynajmniej czytelnikowi, że autor nie użyłby konsekwentnie prawie 300 razy jakiejś formy, ani że pominęliby ją Wasi recenzenci, gdyby był to jakiś bezmyślny błąd „gramatyczny”.

Dwarfs itp. to oczywiście jedyna zaakceptowana współczesna forma liczby mnogiej, lecz (niekonsekwentne) poprawki elvish nie mają nawet takiego uzasadnienia. Starsza i „historyczna” forma elvish jest nadal przyjęta i pojawia się nawet w takich popularnych słownikach jak Pocket Oxford. Chyba powinienem być wdzięczny, że Cox and Wyman² nie narzucili mi zmian z elven na elfin i z further na farther, co usiłował zrobić Jarrolds³, ale Jarrolds miał przynajmniej maszynopis z wieloma przypadkowymi błędami. W tekście, z którego zostało wydrukowane wydanie Puffina, został chyba tylko jeden błąd: like zamiast likes (6. dodruk, s. 85, wers 1; Puffin s. 76, wers 23). Wkradł się on chyba do 6. dodruku. Przecież Gollum nie przepuściłby okazji użycia głoski szczelinowej! Puffin tego nie poprawił. Gollum zapewne był uważany za „stojącego poza prawem” i niepodlegającego dyktatowi słowników czy „zasad wewnętrznych”. Narrator nie.

Oprócz tego jest, zdaje się, niewiele błędów. Zauważyłem: sprzed for zniknęło waiting (maskonur, s. 32/11), ahead figuruje jako head (s. 87/5 od dołu). W examining zostało odwrócone g (s. 225/2 od dołu). I na s. 228 zamiast ought i good jest oubht i bood.

Przepraszam, że zarzucam Cię takimi szczegółami (jestem, niestety, urodzonym perfekcjonistą), które nikomu innemu nie wydadzą się tak ważne jak mnie; w każdym razie nic już z nimi nie da się zrobić. Co prawda, można by zawiadomić Penguin Books, że nie zostały one niezauważone. Właściwie, gdybym zauważył je wcześniej, chyba bym nie podpisał egzemplarza dla Sir Allena Lane'a⁴. Mam ochotę mu to powiedzieć i zaproponować, że poprawię tekst własnoręcznie, jeśli zwróci mi ten egzemplarz!Zaiste mamy Srogą Zimę; spodziewam się, że Białe Wilki przekroczą rzekę. W tej chwili panuje

martwa cisza, jako że jedyny samochód, jaki pojawił się na mojej ulicy, ześliznął się do tyłu i zniknął. Jest mała szansa, że list ten dotrze do Ciebie jutro, 1 stycznia, z życzeniami szczęśliwego Nowego Roku. Mam nadzieję, że masz w spizarni mnóstwo jedzenia! 3 stycznia są moje urodziny i wygląda na to, że spędzę je w odciętym od świata domu zmienionym w igloo, ale na pewno złagodzi ten fakt towarzystwo kilku butelek burgunda, który okazał się wspaniałym rocznikiem (jako że pomagałem w jego wyborze za jego niemowlęstwa): Cios de Tart 1949 u szczytu formy. Kończę tą hobbicką uwagą, życząc Tobie i Twojej żonie oraz dzieciom wszelkich błogosławieństw w 1962 r.

Na zawsze Twój Ronald Tolkien

PS. Czy mógłbyś podziękować pannie MJ. Hill (i sobie samemu) za egzemplarz „School Magazine” z list. 1961 (Nowa Południowa Walia) z fragmentem Hobbita i artykułem Something Special? Moim zdaniem jest on dość dobrze napisany, wzięwszy pod uwagę jego cel [...]. Niestety, jednak mając do dyspozycji prawdziwe historie, ludzie zawsze chętniej wierzą w naukę i tajemną wiedzę niż w pomysłowość, szczególnie jeśli dadzą się otumanić tytułem profesora. Nie zachowały się żadne pieśni czy opowieści o elfach czy krasnoludach w dawnym angielskim, a w innych germańskich językach jest ich bardzo mało. Słowa, kilka imion - to właściwie wszystko. Nie przypominam sobie żadnego krasnoluda ani elfa, który by występował w jakiejś opowieści, oprócz Andwariego w nordyjskiej wersji historii Nibelungów. Z imieniem Eikinskjaldi nie wiąże się żadna opowieść, oprócz tej, którą wymyśliłem dla Thorina Dębowej Tarczy. Jeśli chodzi o staroangielski, dwarf (dweorg) to tylko glosa do nanus, czyli nazwy konwulsji i powrotnych gorączek; a gdyby nie istnienie aelfsciene, „elfickopiękna”, słowa odno szącego się do Sary i Judyty, oraz kilku glos, takich jak dry ades, wuduelfen [„driady, elfy leśne”], słowo „elf” powinniśmy wiązać jedynie z reumatyzmem, bólem zębów i koszmarami. W poezji staroangielskiej „elfy” (ylfe) pojawiają się tylko raz w Beowulfie, i są łączone z trollami, olbrzymami oraz żywymi trupami, jako przeklęte potomstwo Kaina. Przepaści między nimi i, powiedzmy, Elrondem czy Galadrielą nie da się zasypać naukowo. Teraz będziesz miał wrażenie, że ten list stał się ulotką albo noworoczną girlandą! Ale masz chyba kosz na śmieci, przynajmniej tak pojemny jak mój. JRRT

237. Z listu do Raynera Unwina

12 kwietnia 1962

Każdą wolną chwilę poświęcam „wierszom”, mimo zwykłych oraz kilku nowych przeszkód.

Obawiam się, że straciłem wszelką pewność w kwestii tych dziełek oraz całą zdolność oceny i jeśli Pauline Baynes nie znajdzie w nich natchnienia, to nie widzę, żeby mogły złożyć się na „książkę”. Nie wiem, jak mogłaby czerpać z nich natchnienie, chociaż mam na to wielką nadzieję. Niektóre z wierszy mogą być dobre na swój sposób, a wszystkie osobiście mnie bawią, lecz łatwo jest zadowolić starszych hobbitów.

Te różne wiersze - wszystkie, które teraz ośmielam się zaproponować, niektóre z niepokojem - nie tworzą w rzeczywistości zbioru. Jedynym możliwym łącznikiem między nimi jest twierdzenie, że pochodzą z Shire'u, z okresu mniej więcej Władcy Pierścieni. To jednak nie pasuje dobrze do wszystkich. Poświęciłem dużo pracy, starając się lepiej dopasować je do siebie - jeśli niezbyt im to pomogło, to mam nadzieję, że nie bardzo zaszkodziło. Pewnie zauważysz, że napisałem nowy wiersz o Bombadilu, który, mam nadzieję, pasuje do poprzedniego, chociaż jego zrozumienie wymaga pewnej znajomości W.P. W każdym razie jeszcze bardziej „integruje” Toma ze światem W.P., do którego został włączony*. Obawiam się, że głównie łechce moją pedanterię, a to z powodu echa nordyjskiej tematyki (wąsy wydry1) oraz dlatego, że jeden z wersów pochodzi bezpośrednio, choć może się to wydawać niewiarygodne, z The Ancrone Wisse2 [...].

Być może będzie potrzebny jakiś wstęp. Załączony tekst nie ma służyć temu celowi! Chociaż kilka jego stwierdzeń można by uprościć. Jest mi jednak łatwiej (a i lepiej się przy tym bawię) przedstawić Ci to, co zrobiłem z wierszami i czego teraz dotyczą, w formie absurdalnego tekstu redakcyjnego. W gruncie rzeczy, chociaż to fikcja, relatywny wiek, kolejność pisania i tematyka wierszy są właściwie przedstawione zgodnie z prawdą.

Mam nadzieję, że moje wysiłki nie sprawiły Ci wielkiego zawodu.

238. Z listu do Jane Neave

[Wygląda na to, że ciotka Tolkiena zaproponowała mu, iż zwróci otrzymany od niego czek, by za te pieniądze mógł kupić swojej żonie Edith, cierpiącej na artretyzm, wózek inwalidzki.]

18 lipca 1962

Jeśli chodzi o szlachetną i pełną poświęcenia propozycję Cioci. Proszę, niech Ciocia zrealizuje czek! I wyda te pieniądze, nie można obwarowywać prezentu warunkami, ale największą

* W pierwszym wierszu nosił pawie pióro, które (chyba się zgodzisz) zupełnie nie pasowało do jego roli w W.P. W tym wierszu o jego piórze mówi się tylko, że jest „niebieskie”. Teraz zostaje ujawnione jego pochodzenie. przyjemność sprawi mi Ciocia, wydając pieniądze szybko i to na siebie. To bardzo niewielka suma. Wzięta z mojego obecnego dostatku, po zaspokojeniu potrzeb Edith i moich, a także moich dzieci. Edith na szczęście nie potrzebuje wózka; a gdyby było inaczej, to mógłbym go jej dać. (To zadziwiająca sytuacja i mam nadzieję, że jestem wystarczająco wdzięczny Bogu. Tak niedawno zastanawiałem się, czy moja skromna emerytura pozwoli nam nadal tu mieszkać. Nigdy przedtem nie mogłem nikogo obdarowywać, a otrzymywałem w przeszłości niespłacalne dary [...]. Ponieważ skończyłem siedemdziesiąt lat, dostaję dodatek, z którego uznaję za słuszne rozdawać przynajmniej to, co zostawiają mi w kieszeni poborcy podatkowi (mam na myśli emeryturę państwową; odmówiłem pobierania emerytury uniwersyteckiej i wziąłem jednorazową wypłatę, którą zainwestowałem w fundusz prowadzony przez mój bank). Wszystko to po to, by po prostu zapewnić Ciocię, że ten drobny upominek stanowił dla mnie osobistą przyjemność, niewartą wielkich podziękowań, a także by Ciocię zapewnić, że w razie potrzeby mogę służyć większą pomocą. Jeśli jednak nie dojdzie do jakiegś ogólnoswiatowej katastrofy, chyba już nigdy w życiu nie będzie mi brakowało pieniędzy. To jest informacja od bardzo sprytnego starego wydawcy. Rozumiem także, iż powiedział Edmundowi Fulleroowi¹, że moje książki są najważniejszą, a także najbardziej zyskową rzeczą, jaką wydał w swoim długim życiu, i że z pewnością takimi pozostaną po śmierci jego i jego synów. (To jest tylko do wiadomości Cioci, jak uczą wszystkie baśnie, niemądrze jest rozgłaszać swoje powodzenie, a jeszcze gorzej jest się nim chwalić. Niech więc Ciocia nic nie mówi. Nie chcę się obudzić pewnego ranka i stwierdzić, że to wszystko było snem!) [...].

Z przyjemnością stwierdzam, że oboje z żoną mamy się tego roku naprawdę lepiej [...]. We wrześniu przeszedłem leczenie i od tego czasu nogi prawie mi już nie dolegają, chociaż w czerwcu dopadło mnie moje zwykłe lumbago. Edith czuje się w tym

rocznie znacznie lepiej; w lipcu (2. do 9.) udało nam się odbyć podróż pociągiem do Bournemouth. Dobrze zrobiła jej dieta. Gdyby została przywiązana do wózka, musielibyśmy całkowicie zmienić nasze życie! Edith wszystko gotuje sama, zajmuje się większością prac domowych i trochę ogrodem. Obawiam się, że często oznacza to wręcz heroiczny wysiłek, ale oczywiście w rozsądnych granicach jest dobrodziejstwem. Mimo wszystko trudno znosić ataki z dwóch różnych stron jednocześnie - albo i trzech. Duży przyrost wagi z powodu operacji. Artretyzm, który waga zaostrza, przez co jest bardziej bolesny; i jakaś dolegliwość wewnętrzna, drobne uszkodzenia wewnętrzne (jak rozumiem), które powodują ból, często nieprzewidywalny, czy to z powodu wysiłku, wibracji, czy też podrażnień trawiennych. Mimo wszystko przyjęliśmy ten werdykt z niejaką ulgą po spędzeniu przez Edith dłuższego czasu w prywatnej klinice „na obserwacji” (złowieszcze słowa).

Z powodu jej złego stanu zdrowia straciliśmy zeszłej jesieni naszą „pomoc”, którą mieliśmy od jakichś ośmiu lat. Jeśli kiedykolwiek kochana Ciocia modli się o doczesne błogosławieństwa dla nas, to niech Ciocia poprosi o cud znalezienia jakiejś pomocy. Oksford jest prawdopodobnie jednym z najtrudniejszych (nawet w tej Anglii) miejsc do znalezienia kogoś takiego.

Książeczka z wierszami posuwa się naprzód. Pauline Baynes przyjęła umowę i zaczyna robić ilustracje. Wydawnictwo z pewnością zamierza wydać ją na Boże Narodzenie. Ja swoje już zrobiłem.

W tej chwili porządkuję moje tłumaczenie Pana Gawena i Perły, robię do nich przypisy i piszę wstęp, a potem wrócę do mojego

dużego dzieła, Silmarillionu. Perła to drugi poemat w rękopisie Pana Gawena. Przy żadnym nie figuruje nazwisko autora, uważam jednak (jak większość innych [badaczy]), że napisała je ta sama osoba. Perłę tłumaczy się o wiele trudniej, głównie

z powodów metrycznych, lecz ponieważ pociągają mnie pozornie nierozwiązywalne problemy metryczne, zacząłem ją tłumaczyć już dawno temu. Kilka zwrotek było nawet nadanych przez radio pod koniec lat dwudziestych². Skończyłem tę pracę mniej więcej przed wojną; zniknęła potem pod ciężarem wojny i Władcy Pierścieni. Mediewiści znają ten poemat bardzo dobrze, ale nigdy nie zgadzałem się z poglądem uczonych, że jego forma metryczna jest straszliwie trudna i zupełnie nieprzekładalna na współczesny

angielski. Żaden z uczonych (ani, obecnie, poetów) nie ma żadnego doświadczenia w pisaniu w rytmie wymagającym kunsztu. Napisałem kilka zwrotek w tym metrum, by wykazać, że posługiwanie się nim nie jest w każdym razie niemożliwe (choć rezultat może być dziś uznany za zły³). Oryginalna Perła była trudniejsza: tłumacz nie ma swobody, a ten tekst jest trudny sam w sobie, momentami niejasny, częściowo z powodu zawartych w nim myśli oraz stylu, a częściowo z powodu zniekształceń jedyne go ocalałego manuskryptu.

Ponieważ Ciocia interesuje się tymi sprawami, przesyłam moje własne zwrotki - nieuchronnie związane, jak wszystko swego czasu, z moją własną mitologią. Prześlę Cioci egzemplarz Perły, jak tylko uda mi się zlecić wykonanie kopii maszynopisu. Ma ona 101 dwunastowersowych zwrotek. Najwyraźniej została napisana (moim zdaniem) pod wpływem utraty maleńkiej córeczki. Jest zatem w pewnym sensie elegią; autor jednak posługuje się modną wówczas (był współczesny Chaucerowi) fabularną ramą snu i wykorzystuje to do przedstawienia własnych teologicznych poglądów na zbawienie. Choć nie zawsze do przyjęcia przez współczesny gust, poemat ma chwilami wielką siłę oddziaływania; i chociaż w naszych oczach może mieć absurdalnie złożoną formę, poecie w sumie udaje się przezwyciężyć przeszkody, które sam sobie stawia. Zwrotki mają po dwanaście wersów z trzema tylko rymami: oktety z czterech dwuwierszy rymujących się a i kwartet rymujący się b c. W dodatku w każdym wersie występuje wewnętrzna aliteracja (oryginałowi czasami, lecz rzadko, nie udaje się tego osiągnąć; moja wersja jest, siłą rzeczy, uboższa) - Jakby to nie wystarczyło, poemat jest podzielony na piątki. W takiej pięciozwrotkowej grupie główne słowo ostatniej linijki musi się pojawiać w pierwszej linijce następnej zwrotki; ostatnia linijka grupy pojawia się na początku następnej; a poza tym pierwsza linijka musi zostać powtórzona w ostatniej linijce całości. Co jednak dziwne, poemat nie ma 100 zwrotek, lecz 101. W grupie XV jest sześć zwrotek. Przez długi czas uważano, że jedna z nich była niewykreśloną poprawką. Lecz w Panu Gawenie też jest 101 zwrotek. Poeta wyraźnie starał się osiągnąć tę liczbę, chociaż tego, jakie ona miała dla niego znaczenie, nie odkryto. Pogrupowanie zwrotek w piątki łączy także poemat z Gawenem, gdzie poeta omawia znaczenie: Pięciu Ran, Pięciu Radości, Pięciu Cnót i Pięciu Mądrości.

Dość tego. Mam nadzieję, że nie znudziłem Cioci. Na oddzielnej kartce załączam

jako próbkę pierwszą zwrotkę w oryginale iw mojej wersji.

239. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

[W związku z hiszpańskim tłumaczeniem Hobbita.]

20 lipca 1962

Jeśli tłumaczeniem dwarves ma być gnomos, to wyraz ten absolutnie nie może się pojawić na s. 45 w „prastare miecze elfów, dziś zwanych gnomami”. Nie będę zwracał głowy tłumaczowi ni Tobie długimi wyjaśnieniami tego odstępstwa; lecz słowo to zostało użyte jako przekład prawdziwej nazwy, zgodnie z moją mitologią, plemienia Elfów Wysokiego Rodu z Zachodu. Pedanteria łączy ją z greckim gnomę - „myśl, inteligencja”. Porzuciłem jednak ten pomysł, jako że jest zupełną niemożliwością oddzielić nazwę od Paracelsusowego gnomus = pygmaeus¹. Ponieważ słowo to zostało użyte - jego trafności i przewagi nad hiszpańskim enano nie potrafię ocenić - na określenie „krasnoludów”, to jego zastosowanie wobec Elfów Wysokiego Rodu spowodowałoby niefortunny zamęt. Szczerze doradzam, by na s. 45, wersy 8-9 tłumacz napisał „prastare miecze Elfów Wysokiego Rodu z Zachodu”; a na s. 132, wersy 2-3 od dołu („czyli gnomy”), zupełnie je pominął. To są chyba jedynie miejsca, w których słowo „gnomy” pojawia się w Hobbicie.

240. Do p. Pauline Gasch [Pauline Baynes]

[Pauline Baynes, która ilustrowała Przygody Toma Bombadila, zauważyła, że w maszynopisie tytułowego wiersza Tom ma w kapeluszu pióro pawia, natomiast w korekcie jest „łabędzie pióro”.]

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

1 sierpnia 1962

Szanowna Pani Gasch!

Przykro mi, że zaniepokoił Panią ten szczegół. Podczas wciągania Toma B. do świata Władcy Pierścieni w różnych okresach czasu powstała pewna liczba drobnych zmian.

Pawie pióro figuruje w starym szkicu. Nie pasując do W.P, staje się (I, s. 167)1 „długim, niebieskim piórem”. W wierszach, które mają być teraz wydane, Tom pojawia się (w 4. linijce pierwszego wiersza) z „łabędzim piórem”: by podkreślić atmosferę rzeki i przygotować grunt pod wydarzenie w drugim wierszu, kiedy zimorodek daje mu w prezencie niebieskie piórko. Wydarzenie to wyjaśnia też obecność niebieskiego pióra w

W.P. Wiersz numer jeden jest wyraźnie, co zostało powiedziane we wstępie, hobbicką wersją spraw poprzedzających czasy W.P. Natomiast drugi wiersz odnosi się do czasów rosnącego cienia, przed wyruszeniem Froda (czego dowodzi rozmowa z Maggotem, por. W.P., I, s. 183)². Dlatego kiedy Tom pojawia się w W.P., ma niebieskie pióro.

Co dotyczy Pani [rysunków], nie ma mowy o żadnych pawiach. Łabędzie pióro w pierwszym wierszu, a niebieskie po incydencie z zimorodkiem.

Dziękuję za Pani troskę. Mogę powiedzieć, że w szkicach dostarczonych Pani wprowadziłem pewne zmiany. Można polegać tylko na korekcie.

Na przykład przy sprzeczce z zimorodkiem odkryłem, że żadna z odmian spotykanych w naszej części świata nie ma szkarłatnego grzebienia. (Bardziej prawdopodobne są szkarłatne piersi, chociaż ja znam tylko różowawe!). Poza tym, co ciekawsze, odkryłem, że nazwa tego ptaka nie oznacza, jak dotąd sądziłem, „króla, który łowi ryby”^{*}. Początkowo brzmiała ona king's fisher [„rybak króla”]. Łączy go to z łabędziem (stanowiącym tradycyjnie własność króla) i wyjaśnia ich rywalizację oraz szczególną przyjaźń z Tomem: były to stworzenia czekające na powrót ich prawowitego pana, prawdziwego króla.

Proszę nie zrażać się takimi sprawami, chyba że mają one wpływ na obraz! Dla mnie najważniejszy jest obraz widziany oczyma duszy. Z niecierpliwością czekam na Pani interpretację. Akademicki szczegół daje mi osobistą przyjemność i nie spodziewam się, żeby ktokolwiek go zauważył (np. wieszanie zimorodka, żeby zobaczyć kierunek wiatru, co pochodzi od sir T. Browne'a³; wąsy wydry sterzący ze sterty złota, z nordyjskich legend o Nibelungach⁴; oraz trzy miejsca do plotkowania: kuźnia, młyn 'targ, ze średniowiecznego dzieła edukacyjnego, które redaguję⁵). Z najlepszymi życzeniami.

Szczerze oddany Ronald Tolkien

^{*} „Zimorodek” po angielsku to kingfisher; king - król; fisher - rybak (przyp. tłum.).²⁴¹. Z listu do Jane Neave

[Ciotka Tolkiena, mieszkająca w Walii, czytała korektę jego wykładu Angielski i walijski wygłoszonego w 1955 r., a wydanego w 1963 r. w tomie *Angles and Britons: O'Donnell Lectures*^{*}.]

8-9 września 1962

Z wielką przyjemnością przeczytałem list Cioci. Miałem trochę obaw, że przy tym

wykładzie się zagalopowałem: spora jego część jest dość nudna; co prawda, nie dla akademików. Nie jest w gruncie rzeczy „uczony” - moim celem było zebranie różnych powszechnie znanych (wśród uczonych) faktów i zainteresowanie nimi Anglików. Jedynymi „oryginalnymi” fragmentami są fakty autobiograficzne, wzmianka o „pięknie” w języku oraz teoria, że „język ojczysty” nie jest „językiem od kołyski”.

Nie zdziwiłbym się, gdyby listonosz Cioci nie znał bobi: caws bobi. Współczesne słowniki chyba nie wymieniają tego słowa, a jest ono prawdopodobnie przestarzałe. Znaczy lub znaczyło „opieczony ser”, tj. „walijski królik”. Pobi to walijskie słowo oznaczające „gotować, piec, opiekać”, a (jeśli Andrew Boorde1 niczego nie pomylił) pzmieniło się w b, ponieważ słowa pobi używa się jako przymiotnika, po rzeczowniku. W tamtym okresie (co widać u Szekspira) Londyn był przez pewien czas bardzo wyczulony na walijski, którego elementy pojawiały się w sztukach i opowieściach. Lecz pomyśl, że walijski jest „językiem nieba”, był o wiele starszy. Andrew B. po prostu wyśmiewał się z często słyszanego walijskiego twierdzenia. Spodziewam się, że listonosz o tym słyszał. Listonosze są w sumie dobrym plemieniem - szczególnie ci wiejscy, którzy nadal chodzą pieszo. Walijscy listonosze wydają

* Polski przekład w tomie: J.R.R. Tolkien Potwory i krytycy i inne eseje. Pod redakcją Christophera Tolkiena. Przekład Tadeusz A. Olszański, Zysk i Ska, Poznań s. 214-256. się jednak szczególnie uprzejmi, a także uczeni. Sir John Morris Jones, słynny walijski uczyony (oraz autor gramatyki, którą kupiłem za pieniądze z nagrody, o czym wspomniałem w wykładzie2), powiedział, komentując pracę pewnego uczonego francuskiego erudyty (Lotha) o walijskich miarach wierszowych: „Więcej wiedzy na ten temat zdobywam od mojego listonosza”.

Nie znaczyło to oczywiście, że Loth był równie ciemny, co byle jaki listonosz „zabijający czas”, lecz że listonosz był bardziej ocytany i lepiej wykształcony od francuskiego profesora. Mogła to być prawda - w sprawach walijskich. Jako bowiem „biedny kraj” Walia jeszcze wtedy nie nauczyła się wiązać sztuki czy wiedzy wyłącznie z pewnymi klasami. Mimo jednak wszystkich swoich zalet Walijszczyki są kłótlivi i często złośliwi; nie zawsze też ostrzą swe języki na „obcych”, a często zwracają je ku swoim rodakom (którzy nie są skorzy do wybaczenia). Wszyscy „uczeni” mają skłonność do swarów, lecz filologia walijska to walka frakcji. Moja wzmianka na s. 3 o „wstąpieniu w

szranki"3 nie była czystą retoryką, ale koniecznym wyparciem się przynależności do którejkolwiek z nich.

Podobno sir John M.J. wybudował sobie piękny dom pod Bangor, z widokiem na Cieśninę Menai i wyspę Mon (Anglesey). „Miłe” przezwisko mieszkańców tej wyspy (na stałym lądzie) brzmi moch („świnie”). Odwiedził go jakiś ziemianin z Beaumaris i zachwyciwszy się jego domem, zapytał, czy sir John jakoś go nazwie. „Tak - odparł - nazwę go «Widok na Gadareę»” [...]. Przesyłam Cioci Liść, dzieło Niggle'a. Zamówiłem kopię, gdyby ciocia chciała ją sobie zatrzymać - z „Dublin Review”, w którym opowiadanie pojawiło się prawie 20 lat temu. Napisałem je (chyba) przed wybuchem wojny, chociaż po raz pierwszy odczytałem znajomym na początku roku 1940. Nic nie pamiętam z jego pisania poza tym, że pewnego ranka obudziłem się z tekstem w głowie, zapisałem go - i jego opublikowany kształt właściwie wcale się nie różni od tej pierwszej, pośpiesznej wersji. Kiedy ją czytam, wciąż dość mocno mnie wzrusza. Tak naprawdę, czy we właściwym znaczeniu tego słowa, jest to nie tyle „alegoria”, ile dzieło „mityczne”. Niggle ma bowiem być prawdziwą osobą z wadami i zaletami, a nie „alegorią” jakiegoś człowieka. Nazwisko Parish* okazało się wygodne dla żartu Zawiadowcy, ale nie zostało nadane z jakąś szczególną intencją. Kiedyś znałem ogrodnika o nazwisku Parish. (W naszej książce telefonicznej jest sześciu Parishów). Oczywiście, niektóre elementy da się wyjaśnić w kategoriach biograficznych (tak obsesyjnie interesujących współczesnych krytyków, że często cenią jakiś utwór literacki tylko o tyle, o ile odsłania autora, a szczególnie jeśli ukazuje go w kompromitującym świetle). Ze swojego okna widziałem, nawet leżąc w łóżku, duże drzewo - olbrzymią topolę o potężnych konarach. Bardzo ją lubiłem i martwiłem się o nią. Przed kilku laty została brutalnie okaleczona, lecz dzielnie wypuściła nowe gałęzie - chociaż już bez tego nieskazitelnego wdzięku swojej poprzedniej, naturalnej osobowości; teraz głupia sąsiadka⁴ domagała się jej ścięcia. Każde drzewo ma swego wroga, nieliczne mają obrońców: (Zbyt często ta nienawiść jest irracjonalna, podsycana strachem przed wszystkim, co duże i żywe, z trudem dające się oswoić lub zniszczyć, chociaż może się ona stroić w pseudoracjonalne wyjaśnienia). Ta głupia kobieta** powiedziała, że topola nie dopuszcza słońca do jej domu oraz ogrodu i że w razie wichury może zwalić się na dom. Topola rosła dokładnie na wschód od jej drzwi frontowych, po drugiej stronie ulicy, w odległości niemal trzykrotnie

przekraczającej swoją wysokość. Tak więc zaledwie rzuciła cień w kierunku posesji sąsiadki jedynie w okolicach równonocy, i to bardzo wczesnym rankiem; sięgał on wtedy poprzez drogę aż na chodnik przed jej bramą. A każda wichura, która mogłaby wyrwać to drzewo i rzucić je na jej

* Parish (ang.) - parafia (przyp. tłum.).

** Tylko pod tym względem - nienawiści do drzew. Była to wielka i wspaniała dama.dom, zniszczyłaby go bez najmniejszej pomocy ze strony drzewa. Zdaje się, że ono wciąż rośnie na swoim miejscu. Chociaż od tego czasu przeszło wiele wichur⁵. (Wielka wichura, którą zakończyła się straszna zima 1946-1947 (17 marca 1947), powaliła prawie wszystkie potężne drzewa przy Broadwalk na Christchurch Meadows i zniszczyła park z danielami przy [Kolegium] Magdalen - lecz topola nie straciła ani gałęzi). Niepokoilem się też oczywiście o moje własne wewnętrzne Drzewo, o Władcę Pierścieni. Wymykał się spod kontroli i otwierał niekończące się nowe perspektywy - i chciałem go skończyć, ale zagrażał mi świat. I utknąłem na dobre, gdzieś w okolicach rozdz. 10 („Głos Sarumana”) w Księdze III - mając napisane fragmenty przyszłych wydarzeń, które w końcu trafiły do rozdz. 1 i 3 Księgi V, lecz których większość okazała się niedobra, szczególnie jeśli chodzi o Mordor - i nie wiedziałem, jak mam pisać dalej. Dopiero kiedy Christopher trafił do Afryki Południowej, zmusiłem się do napisania Księgi IV, którą wysyłałem mu po kawałku. To było w 1944 r. (Pierwszą surową wersję skończyłem w 1949 r.; pamiętam, że pisząc, skrapiałem stronicę (które teraz opisują powitanie Froda i Sama na Polach Cormallen) łzami. Następnie sam przepisałem na maszynie całe dzieło, wszystkie 6 ksiąg, a potem jeszcze raz, wprowadzając poprawki (miejscami wielokrotnie), robiąc to głównie na moim łóżku, na strychu maleńkiego bliźniaka, dokąd wygoniła nas wojna z domu, w którym wyrosła moja rodzina). Lecz nic z tego w istocie nie rzuca wielkiego światła na Liść, dzieło Niggle'a, prawda? Jeśli opowiadanie ma jakieś Zalety, to pozostaną one nimi bez względu na to, czy wie się to wszystko, czy nie. Mam nadzieję, że Ciocia widzi w nim jakieś zalety. (Lecz sądzę, że te osobiste szczegóły mogą się cioci spodobać z zupełnie innych powodów. Jest bowiem Ciocia kochana i interesuje się innymi ludźmi, a szczególnie - i słusznie - swoją rodziną).²⁴². Z listu do sir Stanleya Unwina

[Przygody Toma Bombadila zostały wydane 22 listopada.]

28 listopada 1962

Jak dotąd czytałem dwie recenzje Toma Bombadila: w „T. Litt Suppl.” i „Listenerze”¹: byłem mile zaskoczony - spodziewałem się uwag o wiele bardziej nadętych i protekcyjnych. Było mi też dość miło, ponieważ obaj recenzenci sprawiali wrażenie, że nie zamierzają dać się rozbawić, lecz nie potrafili utrzymać swojej wiktoriańskiej godności w nienaruszonym stanie.

Mimo wszystko jedna rzecz wciąż pozostaje dla mnie zagadką: dlaczego, jeśli „profesor” wykazuje jakąkolwiek praktyczną znajomość swoich zawodowych technik, to musi to być „dowcip”, ale jeśli jakiś pisarz wykazuje się, powiedzmy, wiedzą prawną czy sądową, to uważane jest to za rzecz interesującą i chlubną.

243. Do Michaela Tolkiena

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

19 grudnia 1962

Najdroższy Micku!

Wesołych Świąt i niech Bóg błogosławi Wam wszystkim. Załączam dla Ciebie drobny upominek, który, mam nadzieję, okaże się pomocny. Jest to możliwe dzięki nieoczekiwanemu sukcesowi finansowemu moich wierszy (pal sześć krytyków!). Znajdowałem się prawie w długach, jako że pozostając praktycznie na własnym rozrachunku, zwykle muszę czekać do maja na rozdzielenie przez A. & U. zysków za miniony rok. Wyplacili mi jednak zaliczkę, ponieważ jeszcze przed wydaniem TB. sprzedali prawie 8000 egzemplarzy (zaskoczeni, musieli robić pośpiesznie dodruk), a to, nawet przy niewielkim honorarium początkowym, oznacza więcej, niż zwykle autor zarabia na wierszach - oprócz Betjemana! [...] Jestem niezwykle zmęczony - mam mnóstwo pracy (mimo swej niewielkiej objętości, T.B. wycisnął ze mnie sporo potu). W tym tygodniu wreszcie wyszedł mój *Ancrene Wisse*, ale jako że jest to tylko sam tekst (z przypisami) w niezwykle archaicznym średnioangielskim, nie sądzę, żeby sprawił Ci radość. Natomiast dostaniesz tłumaczenia Pana Gawena i Perły (mam nadzieję, że wyjdą na początku przyszłego roku). A potem hajda do „*Numenoru*” i mrocznych, trudnych legend. Zostałem też na moje 70 urodziny uhonorowany *festschriftem* - tomikiem dzieł 22 „anglistów”, który otwiera oda Audena. Intrygę tę uknuli Rayner Unwin i Norman Davis (mój następca); dowiedziałem się o wszystkim dopiero kilka tygodni temu [...].

No i nadchodzi Boże Narodzenie! To zdumiewające święto, którego w gruncie rzeczy nie może skazać żadna „komercja” - chyba że się jej na to pozwoli. Mam nadzieję, najdroższy, że przyniesie Ci ono nieco odpoczynku i radości pod każdym względem, i będę o Tobie pamiętał podczas Komunii (jak zwykle, ale w szczególny sposób) oraz żałował, że nie mam przy sobie całej mojej rodziny, jak to dawniej patriarchalnie bywało!

Twój rodzony Ojciec

244. Z brudnopisu do czytelnika Władcy Pierścieni

[Na górze strony Tolkien napisał: „Komentarz do krytyki (teraz zaginionej?) dotyczącej Faramira i Eowiny (ok. 1963)”.]

Eowina: Można kochać więcej niż jedną osobę (przeciwnej płci) w tym samym czasie, lecz w inny sposób i z inną intensywnością. Nie sądzę, żeby w gruncie rzeczy uczucia Eowiny do Aragorna bardzo się zmieniły, a kiedy okazał się on tak wysoko postawioną postacią, i pod względem pochodzenia, i z racji stanowiska, mogła go dalej kochać i podziwiać. Był stary, a nie jest to cecha jedynie fizyczna - kiedy wiekowi nie towarzyszy utrata zdrowia, może on wzbudzać niepokój lub podziw. Także sama Eowina nie miała prawdziwych ambicji politycznych. Chociaż nie była z usposobienia „oszlą pielęgniarką”, nie była też w gruncie rzeczy żołnierzem ani „amazonką”, lecz, jak wiele dzielnych kobiet, potrafiła w krytycznej chwili okazać wielką odwagę na polu walki.

Chyba źle Pan rozumie Faramira. Ojciec go przytłaczał: nie tylko jako surowy, dumny ojciec o wielkiej sile charakteru, ale i jako przywódca jedyne ocalałego państwa numenorejskiego. Faramir nie miał matki ani siostry (matki nie miała też Eowina), za to miał apodyktycznego brata. Przyzwyczał się ustępować i nie wygłaszać własnego zdania, jednocześnie zachowując u ludzi autorytet, jaki może sobie zdobyć człowiek dzięki wyraźnej odwadze osobistej i stanowczości, ale także skromności, prawości i drobiazgowej sprawiedliwości oraz wielkiemu miłosierdziu. Sądzę, że bardzo dobrze rozumiał Eowinę. Także nominacja na księcia Ithilien - największego wielmożę po księciu Dol Amroth w odnowionym numenorejskim państwie Gondoru, wkrótce mającym odzyskać imperialną potęgę i prestiż - nie było „posadą z targowiska”, jak ją Pan określa. Do czasu kiedy przywrócony na tron król nie dokona wielu rzeczy, k[siążę] Ithilien pozostanie strażnikiem pogranicza Gondoru na jego najbardziej wysuniętej na wschód placówce, a także będzie miał wiele obowiązków związanych z przywracaniem

utraconych terenów do poprzedniego stanu oraz oczyszczaniem ich z banitów i niedobitków orków, nie mówiąc już o straszliwej dolinie Minas Ithil (Morgul). Naturalnie, nie wdawałem się w szczegóły rządów, które w królestwie będzie sprawował Aragorn jako król Gondoru. Zostało jednak wyraźnie powiedziane, że stoczono wiele walk, a we wcześniejszych latach panowania Aragorna podejmowano wyprawy przeciwko wrogomna wschodzie. Głównodowodzącymi, znajdującymi się pod rozkazami króla, byłiby wtedy Faramir oraz Imrahil; pod nieobecność króla jeden z nich pozostałby na miejscu jako dowódca wojskowy. Numenorejski król był monarchą mającym w kwestiach spornych władzę podejmowania niepodważalnych decyzji; rządził jednak państwem w ramach dawnego prawa, które chronił (a także interpretował), lecz którego nie stanowił. Jednak - we wszystkich ważnych kwestiach spornych dotyczących kraju lub zagranicy - nawet Denethor miał Radę, a przynajmniej słuchał tego, co mają do powiedzenia lennicy oraz dowódcy wojskowi. Aragorn przywrócił Wielką Radę Gondoru, i Faramir, który zachował* dziedziczne stanowisko Namiestnika (czy też przedstawiciela króla podczas jego nieobecności w kraju, choroby czy w okresie między jego śmiercią a wstąpieniem na tron jego spadkobiercy), byłby głównym doradcą.

Krytyka szybkości, z jaką narodził się związek, czy też „miłość”, Faramira i Eowiny. Z mojego doświadczenia wynika, że w okresach wielkiego napięcia, a szczególnie w obliczu nadciągającej śmierci, uczucia i decyzje dojrzewają bardzo szybko (wedle „miary zegarowej”, która, w gruncie rzeczy, nie jest odpowiednia). I wcale nie uważam, że osobom wysokiego stanu i wyrafinowanych manier potrzebna jest w sprawach „miłości” cała ta drobiazgowa szermierka i podchody. Ta opowieść nie mówi o okresie „dwornej miłości” i jej pozorach, lecz o kulturze prymitywniejszej (scil. mniej zepsutej) i szlachetniejszej.

245. Do Rhony Beare

[Odpowiedzi na następujące pytania: (1) W „angielskich runach” stosowanych w staroangielskich napisach znak runiczny V nie oznacza G, jak we Władcy Pierścieni. Dlaczego? (2) Co działo się z elfami po śmierci w bitwie?]

* Zob. III, s. 306 1.Sandfield Road 76, Headington, Oksford

25 czerwca 1963

Szanowna Panno Beare!

„Cirth” czy też runy w W.P. zostały wymyślone do tej opowieści i w jej ramach nie mają żadnego domniemanego historycznego powiązania z germańskim alfabetem runicznym, który najbardziej rozwinęli Anglicy. Nie należy się więc dziwić, jeśli podobne znaki mają różne wartości. W alfabetach, w których znaki miały być głównie wycinane czy wydrapywane na drewnie, a więc składające się z kresek przecinających włókna prostopadle lub ukośnie, podobieństwo kształtów jest nieuniknione. Prawie wszystkie znaki użyte w „cirth” można wywieść z podstawowego wzoru, ?3; liczbę możliwości zmniejsza się przez unikanie połączenia kreski ukośnej z dolną częścią kreski pionowej (wyjątki są nieliczne i ograniczone do wypadków, gdzie, jak w ? 1 istnieje także połączenie na górze). Liczbę możliwości zwiększa się natomiast poprzez powtórzenie po przeciwnej stronie kreski pionowej jakiegokolwiek ukośnego dodatku oraz przez powtórzenie połowy wzoru podstawowego: stąd T t tl itd.

Jeśli chodzi o elfów. Nawet w tych legendach postrzegamy elfów głównie oczyma ludzi. W każdym razie jest jasne, że żadna ze stron nie miała pełnej wiedzy o ostatecznym losie drugiej. Elfowie byli wystarczająco długowieczni, by ludzie nazywali ich „nieśmiertelnymi”. Starzeli się jednak i podlegali znużeniu. Wedle ich własnych przekazów, byli przykuci do granic tego świata (w czasie i przestrzeni), nawet jeśli umierali, i nadal mieli w nim istnieć w jakiejś postaci, aż do „końca świata”. Co jednak „koniec świata” zapowiadał dla niego lub też dla nich, nie wiedzieli (choć niewątpliwie mieli na ten temat jakieś teorie). Oczywiście, nie posiadali też żadnych szczególnych informacji, co „śmierć” oznacza dla ludzi. Sądzili, że „uwolnienie z krę gów świata”, i pod tym względem stanowiło to dla nich przedmiot zazdrości. Ludziom, którzy z kolei zazdrościli im, mówili, że strach przed ostateczną utratą, chociaż może jest ona nieskończenie odległa, niekoniecznie staje się łatwiejszy do zniesienia, jeśli w ostatecznym rozrachunku jest ona nieuchronna - ciężar może stać się tym cięższy, dłużej się go dźwiga.

Mam nadzieję, że wybaczy mi Pani ołówek i niezbyt wyraźne pismo. Nie władam (tymczasowo, mam nadzieję) prawą ręką i jestem we wczesnych stadiach uczenia się pisania lewą. Pióra dostosowane do prawej dłoni zwiększają nieczytelność, ale ołówek łatwo się przystosowuje.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

246. Z listu do p. Eileen Elgar [brudnopisy]

[Odpowiedź na uwagi czytelniczki, dotyczące klęski, jaką poniósł Frodo, nie potrafiąc wrzucić Pierścienia do Szczelin Zagłady.]

Wrzesień 1963

Bardzo nieliczni (właściwie jeśli chodzi o listy, to tylko Pani i jeszcze jedna osoba) zauważyli lub skomentowali „klęskę” Froda. To bardzo ważna kwestia.

Z punktu widzenia autora wydarzenia na Górze Przeznaczenia toczą się po prostu zgodnie z logiką opowieści doprowadzonej do tego momentu. Do chwili ich zaistnienia nie były rozmyślnie zaplanowane ani przewidziane*. W końcu stało się jednak zupełnie jasne, że po tym wszystkim, co zaszło, Frodo nie będzie w stanie z własnej woli zniszczyć Pierścienia. Zastanawiając się

* Właściwie, ponieważ wydarzenia rozgrywające się u Szczelin Zagłady miały oczywiście odegrać zasadniczą rolę w Opowieści, w różnych stadiach jej pisania sporządziłem kilka szkiców czy wersji próbnych, lecz nie wykorzystałem żadnego z nich. Nie przypominają też one zbytnio tego, co zostało umieszczone w ukończonej opowieści nad rozwiązaniem (jako samym tylko wydarzeniem), po tym kiedy już do niego doszło, czuję, że ma ono zasadnicze znaczenie dla całej „teorii” prawdziwej szlachetności i bohaterstwa, przedstawionej w powieści.

Frodo rzeczywiście „poniósł klęskę” jako bohater, w pojęciu prostych umysłów: nie wytrwał do końca; poddał się, zmienił front. Nie używam słów „proste umysły” z pogardą - one często jasno postrzegają prostą prawdę i absolutny ideał, do którego trzeba dążyć, nawet jeśli jest on nieosiągalny. Ich słabość jest jednak dwojakiego rodzaju. Nie dostrzegają złożoności żadnej sytuacji danej w Czasie, w który jest wpleciony absolutny ideał. Mają skłonność do zapominania o tym dziwnym elemencie świata, który my nazywamy Litością lub Miłosierdziem, a który stanowi także warunek konieczny przy osądzie moralnym (jako że jest obecny w naturze boskiej). W jego najwyższej formie jest właściwy Bogu. W przypadku ograniczonych sędziów posiadających niedoskonałą wiedzę, musi prowadzić do posługiwania się dwiema różnymi skalami „moralności”. Samym sobie musimy przedstawiać absolutny ideał bez żadnych kompromisów, nie znamy bowiem własnych ograniczeń naturalnej siły (+ łaski), a jeśli nie będziemy mierzyć najwyżej, z pewnością nie osiągniemy tego, co moglibyśmy osiągnąć. Do

innych, a w każdym razie do tych, o których wiemy wystarczająco dużo, by wydać osąd, musimy stosować skalę złagodzoną przez „miłosierdzie”: to znaczy, ponieważ przy dobrej woli potrafimy zrobić bezstronnie to, co jest niemożliwe w ocenie siebie samego, musimy ocenić ograniczenia siły danej osoby i porównać to z potęgą danych okoliczności*.

Nie sądzę, by Frodo poniósł klęskę moralną. W ostatniej chwili presja wywierana przez Pierścień osiągnęła punkt szczytowy - powiedziałbym, że nikt nie mógł się jej oprzeć, szczególnie

* Tę podwójną skalę często stosują święci w ocenie siebie samych, kiedy znoszą wielkie cierpienia i pokusy, oraz innych w podobnych sytuacjach. po długim okresie posiadania Pierścienia, po całych miesiącach nasilających się katuszy, w obliczu głodu i wycieńczenia. Frodo zrobił, co mógł, i całkowicie wyczerpał swoje siły (jako instrument Opatrzności), tworząc sytuację, w której mógł zostać osiągnięty cel jego misji. Jego pokora (od której zaczął) oraz cierpienia zostały sprawiedliwie nagrodzone najwyższymi zaszczytami, a cierpliwość i miłosierdzie, jakie okazał Gollumowi, zyskały Miłosierdzie dla niego samego - jego klęska została naprawiona.

Jesteśmy skończonymi istotami o absolutnych ograniczeniach nałożonych na siły naszej duchowocieleśnej struktury, tak w działaniu, jak i pod względem wytrzymałości. Klęski moralnej można, moim zdaniem, dowieść tylko wtedy, kiedy wysiłek czy wytrzymałość człowieka nie sięga właściwych mu granic, a jego wina zmniejsza się w miarę zbliżania się do nich*. Niemniej jednak można chyba zaobserwować w historii, a i wynika to z doświadczenia, że pewne jednostki wydają się umieszczone na pozycjach „ofiarnych”: w sytuacjach czy zadaniach, których perfekcyjne wykonanie wymaga sił leżących poza wszelkimi możliwościami owych jednostek, a nawet poza możliwościami istoty wcielonej w świecie fizycznym - gdzie ciało może ulec zniszczeniu lub takiemu okaleczeniu, że wpływa to na umysł i wolę. Osąd każdego z takich przypadków powinien zatem zależeć od motywów i zamiarów, z którymi jednostka przystąpiła do dzieła, i powinien porównać jej działania z granicami jej możliwości, aż do chwili dojścia do punktu załamania.

Frodo podjął się swojej misji z miłości — aby własnym kosztem ocalić swój świat od katastrofy, jeśli tylko mu się to uda; a także

* Nie bierze się tu pod uwagę „łaski” czy też zwiększenia naszych możliwości jako narzędzi Opatrzności. Frodo otrzymał „łaskę”: po pierwsze, odpowiedzi na wezwanie (pod koniec Narady) po długim opieraniu się chęci całkowitego poddania się; a później odporności na pokusę Pierścienia (w chwilach, kiedy zawładnięcie nim, a więc ujawnienie go, miałyby zgubne skutki) oraz wytrzymałości w obliczu strachu i cierpienia. Łaska nie jest jednak nieskończona i w większości wypadków wydaje się ograniczona w boskich zamysłach do tego, co wystarcza do wykonania zadania jednemu wyznaczonemu instrumentowi we wzorze, na który składają się okoliczności oraz inne instrumenty. z całkowitą pokorą, przyznając, że zupełnie się nie nadaje do tego zadania. Jego prawdziwe zobowiązanie stanowiło, że ma zrobić tylko tyle, ile może, spróbować odnaleźć drogę i pójść nią tak daleko, na ile pozwala mu siła umysłu i ciała. Tak właśnie zrobił Naprawdę nie uważam, by załamanie jego umysłu i woli pod demonicznym naciskiem, po katuszach, stanowiło większą klęskę moralną, niż byłoby nią zniszczenie jego ciała - powiedzmy, gdyby udusił go Gollum, czy zmiażdżył spadający głaz.

Taki też wydaje się osąd wydany przez Aragorna i Gandalfa oraz przez wszystkich, którzy poznali całą opowieść o jego podróży. Frodo z pewnością niczego by nie ukrywał! To jednak, co myślał o tych wydarzeniach on sam, jest zupełnie inną sprawą.

Początkowo wydaje się, że nie miał żadnego poczucia winy (III, s. 281)¹; odzyskał równowagę umysłową i spokój. Potem jednak pomyślał, że złożył w ofierze swoje życie: spodziewał się rychłej śmierci. Nie umarł jednak i widać narastający w nim niepokój. Arwena pierwsza dostrzegła jego oznaki; dała mu więc na pociechę swój klejnot i wymyśliła sposób, by uleczyć hobbita*. Powoli znika on „z obrazu”, mówiąc i robiąc coraz mniej. Myślę, że po namyśle uważny czytelnik jasno zobaczy, iż kiedy

* Nie jest wyraźnie powiedziane, jak mogła to przeprowadzić. Oczywiście nie mogła tak po prostu przekazać swojego biletu na statek! „Pożeglować na Zachód” mogli jedynie elfowie i każdy wyjątek wymagał „zezwolenia”, a Arwena nie była w bezpośrednim kontakcie z Valarami, szczególnie po podjęciu decyzji zostania „śmiertelniczką”.

Sytuacja ta miała pokazać, że to Arwena pierwsza pomyślała o odesłaniu Froda na Zachód i wstawiła się za nim u Gandalfa (bezpośrednio lub za pośrednictwem Galadrieli, lub i tak, i tak), a jako argumentem posłużyła się swoją rezygnacją z prawa udania się na Zachód. Jej rezygnacja i cierpienie połączyły się z cierpieniem Froda: oboje stanowili

część planu odbudowy państwa ludzi. Jej modlitwa mogła więc być szczególnie skuteczna, a p'an mógł charakteryzować się pewną sprawiedliwością wymiany. Bez żadnej wątpliwości władzą, która przyjęła jej wstawiennictwo, był Gandalf.

Dodatki jasno wskazują, że był on wysłannikiem Valarów i właściwie ich pełnomocnikiem w planowanej walce przeciwko Sauronowi. Istniało też szczególne porozumienie między nim i Cirdanem Szkutnikiem, który przekazał mu swój pierścień, oddając się w ten sposób pod rozkazy Gandalfa. Ponieważ statkiem płynął sam Gandalf, ani przy wyruszeniu na morze, ani po dopłynięciu do celu nie byłoby, jeśli można tak powiedzieć, żadnych kłopotów. Przychodziły na Froda mroczne czasy i był on świadom tego, że zranił go „sztylet, jadowite żądło, ostre zęby, długo dźwigane brzemie” (III, s. 334), nie były to tylko koszmarnie wspomnienia minionych potworności, które stały się jego udziałem, lecz także bezzasadne obwinianie siebie samego - widział swoją osobę oraz wszystko, co zrobił, jako całkowitą klęskę. „Może nawet dojadę do Shire'u, ale już nic nie będzie takie jak dawniej, bo ja jestem inny”. To była pokusa zrodzona w Ciemności, ostatni przebłysk dumy: pragnienie powrotu jako „bohater”, a nie zadowolenie się rolą zaledwie narzędzia dobra. Była ona powiązana z jeszcze jedną pokusą, mroczniejszą, a jednak (w pewnym sensie) bardziej uzasadnioną, gdyż bez względu na wyjaśnienia, Frodo w gruncie rzeczy nie odrzucił Pierścienia w dobrowolnym akcie - kusiło go, by żałować jego zniszczenia i wciąż go pragnąć. „Zniknął na zawsze, a teraz została tylko ciemność i pustka” - powiedział, budząc się z choroby w 1420 r.

„Niestety, są rany, które nigdy się całkowicie nie goją” - powiedział Gandalf (III, s. 334) - nie [goją się] w Śródziemiu. Frodo został wysłany za Morze, czy też pozwolono mu się tam udać po to, by ozdrowiał - jeśli było to możliwe - zanim umrze. W końcu musiałby „odejść”: żaden śmiertelnik nie mógł lub nie może pozostać na zawsze na ziemi czy też w czasie. Zatem na pewien czas odszedł i do czyśćca, i po nagrodę: był to czas rozmyślań, spokoju oraz osiągania pełniejszego zrozumienia swojego miejsca w małości i wielkości, czas spędzony jeszcze wśród naturalnego piękna „Ardy Nieskażonej”, Ziemi nietkniętej złem.

Bilbo także odszedł. Niewątpliwie jako dopełnienie planu, według zamysłu samego Gandalfa. Gandalf ogromnie lubił Bilba jeszcze w jego dzieciństwie. Jego obecność była

w rzeczywistości konieczna ze względu na Froda - trudno sobie wyobrazić, żeby hobbit, nawet mający za sobą doświadczenia Froda, był naprawdę szczęśliwy, choćby i w raju na ziemi, bez towarzysza własnego gatunku, a Bilba Frodo kochał najbardziej ze wszystkich. (Por. III, s. 359, wersy 17 do 27 oraz 376 wersy 18-21)². Jednak sam Bilbo potrzebował względów i sam na nie zasłużył. Wciąż nosił na sobie ślad Pierścienia, który trzeba było w końcu zmasać: resztki dumy i chęci posiadania. Oczywiście, był stary i miał zmaczone myśli, ale kiedy powiedział w Rivendell (III, s. 331): „Frodo, gdzie podział się ten pierścień, który ci kiedyś dałem? ”, mimowiednie ujawnił w ten sposób „czarny ślad”; a gdy przypomniano mu, co się stało, jego pierwszymi słowami były: „Co za szkoda. Chętnie bym go znów zobaczył”. Jeśli chodzi o nagrodę za spełnioną przez niego rolę, trudno uznać, że jego życie byłoby pełne bez doświadczenia „czystej elfickości” i wysłuchania w całości legend oraz opowieści, których fragmenty sprawiały mu taką przyjemność.

Jest oczywiście jasne, że plan ten został ułożony (przez Arwenę, Gandalfa i innych) jeszcze przed odezwaniem się Arweny. Frodo jednak nie pojął go natychmiast; jego implikacje zrozumie powoli, po namyśle. Taka podróż początkowo mogłaby się wydawać czymś, czego niekoniecznie trzeba się bać, a nawet można niecierpliwie wygłądać - dopóki nie będzie miała wyznaczonego terminu i da się odkładać na później. Prawdziwym pragnieniem Froda było po hobbicku (i po ludzku) po prostu „być sobą” i wrócić do dawnego, znajomego, przerwane go życia. Jednak już w drodze powrotnej z Rivendell Frodo zrozumiał, że w jego wypadku jest to niemożliwe. Stąd jego okrzyk: „Gdzie znajdę spoczynek?”. Znał odpowiedź, Gandalf więc milczał. Jeśli chodzi o Bilba, Frodo prawdopodobnie początkowo nie rozumiał, co Arwena miała na myśli, mówiąc „sam już nie wybierze się w daleką podróż... chyba w ostatnią”. W każdym razie nie brał jej słów do siebie. Kiedy Arwena je wypowiedziała (w 3019 r. TE.), był wciąż młody, nie miał jeszcze 51 lat, a Bilbo był o 78 lat od niego starszy. W Rivendell zaczął jednak wszystko rozumieć lepiej. Rozmowy jakie tam prowadził, nie są przytoczone, lecz w pożegnaniu z Elrondem (III, s. 333)³ zostało ujawnione wystarczająco dużo. Frodo musiał myśleć o „wypłynięciu” od pierwszego ataku choroby⁵³⁵

(5 paźdz. 3019), chociaż nadal odsuwał od siebie podjęcie ostatecznej decyzji - odejść z Bilbem czy w ogóle odejść. Zdecydował się niewątpliwie po ciężkiej chorobie w marcu

3020 r.

Sam ma być sympatyczny i zabawny. Niektórych czytelników irytuje, a nawet rozwściecza. Doskonale potrafię to zrozumieć. Czasami wszyscy hobbitci działają na mnie w ten sposób, choć wciąż bardzo ich lubię. Sam potrafi jednak być niezwykle „męczący”. Jest bardziej reprezentatywnym hobbitem niż którykolwiek z pozostałych, z którymi często się stykamy; w związku z tym ma silniej rozwiniętą cechę, którą trudno było czasami znieść nawet innym hobbitom: pospolitość - ale nie mam tu na myśli zwykłej „przyziemności”, lecz umysłową krótkowzroczność dumną z samej siebie, samozadowolenie (w różnym stopniu) oraz zarozumiałstwo, a także gotowość odmierzania i podsumowywania wszystkiego z perspektywy ograniczonego doświadczenia, przechowywanego w sentencjonalnych tradycyjnych „mądrościach”. Poznajemy w bliskich kontaktach tylko wyjątkowych hobbitów - tych, którzy byli obdarzeni jakąś łaską czy talentem: wizją piękna oraz szacunkiem dla tego, co szlachetniejsze od nich, zmagających się z ich wieśniaczym samozadowoleniem. Proszę sobie wyobrazić Sama bez wykształcenia, jakie dał mu Bilbo, i bez fascynacji elfami! To nietrudne. Wystarczy popatrzeć na rodzinę Cottonów i Dziadunia, kiedy Podróżnicy wracają do Shire'u.

Sam był pewny siebie i w głębi ducha nieco zarozumiały, lecz jego zarozumiałstwo zmieniło się dzięki jego oddaniu Frodowi. Nie uważał się za bohatera czy choćby kogoś odważnego, a już na pewno nie godnego podziwu - chyba że ze względu na swoją służbę u pana i lojalność względem niego. Tkwiła w nich nuta (prawdopodobnie nieunikniona) dumy i chęci posiadania: Co jest nieodłącznym elementem oddania osób świadczących tego rodzaju usługi. W każdym razie nie pozwalały one Samowi w pełni zrozumieć swojego pana, którego kochał, ani brać z niego przykładu w stopniowym dochodzeniu do szlachetności przez oddawanie usług komuś, kto nie był mu miły, oraz dostrzeganie dobra w kimś skażonym. Wyraźnie nie całkiem pojmował motywy postępowania Froda i jego zmartwienia nad Zakazanym Jeziorem. Gdyby lepiej rozumiał, co się dzieje między Frodem i Gollumem, sprawy mogłyby ostatecznie przybrać inny obrót. Chyba najtragiczniejszym dla mnie momentem Opowieści jest scena w t. II, s. 402 i dalej, kiedy Sam nie zauważa całkowitej przemiany w tonie i zachowaniu Golluma. „Nic, nic - łagodnie odpowiedział Gollum. - Pan dobry”. Jego skrucha zostaje podcięta i całe

miłosierdzie Froda jest (w pewnym sensie*) zmarnowane. Jaskinia Szeloby stała się nieunikniona.

Wynika to oczywiście z „logiki opowieści”. Sam właściwie nie mógł zachować się inaczej. (W końcu jednak zrodziło się w nim miłosierdzie (III, s. 277)⁴, choć zbyt późno dla dobra Golluma). Co by się stało, gdyby jednak postąpił inaczej? Wejście na teren Mordoru i dotarcie do Góry Przeznaczenia odbyłoby się inaczej, inne byłoby też zakończenie. Punkt ciężkości przeniósłby się chyba na Golluma i na walkę, jaka rozgorzałaby między jego skruchą i nową miłością z jednej strony a Pierścieniem z drugiej. Chociaż miłość umacniałaby się z każdym dniem, nie wydarłaby Pierścieniowi władzy. Sądzę, że w jakiś dziwaczny, pokrętny i żalorny sposób Gollum usiłowałby (może nieświadomie) zadowolić obie strony. Na pewno niedługo przed końcem ukradłby Pierścień lub zabrałby go siłą (jak robi to w istniejącej Opowieści). Myślę jednak, że zaspokoiwszy żądę posiadania, poświęciłby się za Froda i dobrowolnie rzuciłby się w ognistą otchłań.

Sądzę, że efekt jego częściowego uzdrowienia przez miłość byłby wyraźniejszy po zagarnięciu Pierścienia. Gollum dostrzegłby zło

* W takim sensie, że aby „miłosierdzie” było prawdziwą cnotą, musi mieć ono na celu dobro osoby, ku której jest skierowane. Jeśli wzbudza je tylko pragnienie zachowania własnej „czystości”, niechęć do poddania się nienawiści czy wyrządzenia jakiegś krzywdy, to mimo że są to dobre motywy, takie miłosierdzie jest puste. Sauron i zdałby sobie nagle sprawę, że nie może użyć Pierścienia, ani nie ma siły czy pozycji, by zatrzymać go wbrew Sauronowi. Jedynym sposobem zatrzymania Pierścienia i zaszkodzenia Sauronowi byłoby zniszczenie go wraz z sobą - a w nagłym przebłysku świadomości Gollum być może pojąłby, że to największa przysługa oddana Frodowi. Frodo w opowieści zagarnia Pierścień i z pewnością on też miałby wyraźną wizję - nie dysponował jednak czasem: natychmiast zaatakował go Gollum. Kiedy Sauron zdał sobie sprawę z zawładnięcia Pierścieniem, jedyną nadzieję miał w jego mocy: że uzurpator nie będzie w stanie się go pozbyć, zanim Sauron znajdzie czas, by się nim zająć. Wtedy Frodo, gdyby nie został zaatakowany, prawdopodobnie też musiałby wybrać tę samą drogę i rzucić się wraz z Pierścieniem w otchłań. Gdyby tego nie zrobił, to oczywiście poniósłby całkowitą klęskę. To interesujący problem - jak postąpiłby Sauron albo jak

opierałby się uzurpator. Sauron natychmiast wysłał Upiory Pierścienia. Naturalnie, były w pełni poinformowane i nie miały najmniejszych wątpliwości co do tego, kto jest prawdziwym władcą Pierścienia. Osoba mająca go na palcu nie byłaby dla nich niewidzialna (wręcz przeciwnie), a ponadto bardziej odkryta na ciosy ich broni. Teraz jednak sytuacja różniła się od tej spod Wichrowego Czuba, gdy Frodo działał powodowany jedynie strachem i pragnął użyć (daremnie) pomocniczej mocy Pierścienia dającej niewidzialność. Dorósł od tamtej pory. Czy Upiory nie podlegałyby mocy Pierścienia, gdyby Frodo zawładnął nim jako narzędziem władzy i dominacji?

Niezupełnie. Nie sądzę, żeby mogły go zaatakować lub pojmać; słuchałyby lub udawałyby, że słuchają jego wszystkich drobnych rozkazów niebędących w sprzeczności z ich zadaniem wyznaczonym im przez Saurona, który poprzez dziewięć pierścieni (znajdujących się w jego rękach) wciąż kontrolował ich wolę. A tym zadaniem było odciągnięcie Froda od Szczelin. Gdyby tylko stracił moc czy też możliwość zniszczenia Pierścienia, przestałyby istnieć jakiegokolwiek wątpliwości, jak się sprawa zakończy - chyba że nadeszłaby jakaś pomoc z zewnątrz, co nie było w najmniejszym nawet stopniu możliwe.

Frodo stał się znaczną osobą, lecz szczególnego rodzaju: nabrał mocy raczej duchowej niż fizycznej czy umysłowej. Jego wola stała się znacznie silniejsza, lecz wykorzystywał ją dotąd by opierać się Pierścieniowi, a nie go używać, mając na względzie zniszczenie go. Frodo potrzebowałby czasu, dużo czasu, zanim byłby w stanie kontrolować Pierścień lub (co w takim wypadku oznacza to samo) zanim Pierścień byłby w stanie zawładnąć nim; zanim jego wola i arogancja urosłyby tak bardzo, że mógłby kontrolować wolę innych potężnych i wrogo nastawionych istot. Nawet wtedy, przez długi czas, działania i rozkazy Froda musiałyby jemu samemu wydawać się „dobre”, jako podejmowane dla dobra innych.

Sytuację, jaka powstała między Frodem mającym Pierścień i Ośmioma*, można by porównać do sytuacji drobnego, odważnego mężczyzny uzbrojonego w niszczycielską broń, stojącego przed ośmioma potężnymi wojownikami dysponującymi wielką siłą i zręcznością, a ponadto dzierżącymi zatrute miecze. Słabością mężczyzny było to, że jeszcze nie wiedział, jak ma użyć swojej broni, a z usposobienia i wyszkolenia był przeciwny przemocy. O słabości jego przeciwników przesądziła broń mężczyzny,

napawająca ich strachem jako przedmiot, przed którego posiadaczem ich kult religijny nakazywał im się płaszczyć i który wzbudzał ich przerażenie. Myślę, że okazaliby mu służalczość. Nazwaliby Froda „Władcą”. Pięknymi słowy namówiliby go do opuszczenia Sammath Naur - na przykład, by „spojrzał na swoje nowe królestwo i z daleka dojrzał swym nowym wzrokiem siedzibę władzy, którą musi teraz zagarnąć i zwrócić ku własnym celom”. Gdy tylko znalazłbysię na zewnątrz komory i napawał widokiem, niektóre z Upiorów

* Czarnoksiężnik stracił całą moc.zniszczyłyby do niej wejście. Frodo prawdopodobnie byłby już wtedy zbyt pochłonięty wielkimi planami zreformowanych rządów - podobnymi, lecz o wiele wspanialszymi i rozleglejszymi od wizji, którymi kuszony był Sam (III, s. 220)⁵ - by zwrócić na to uwagę. Gdyby jednak zachował nieco zdrowego rozsądku i na tyle rozumiał znaczenie tego, co się dzieje, by odmówić pójścia z nimi do Baraddur, oni po prostu by zaczekali. Aż do przybycia samego Saurona. W każdym razie, gdyby Pierścień pozostał nienaruszony, wkrótce nastąpiłoby starcie Froda i Saurona. Jego wynik byłby nieunikniony. Frodo zostałby całkowicie zniszczony - starty na proch lub utrzymywany przy życiu w katuszach, jako bełkocący niewolnik. Sauron nie obawiałby się Pierścienia! Był jego własnością i podlegał jego woli. Sauron nawet z daleka wywierał na niego wpływ, sprawiając, że Pierścień sam starał się do niego wrócić. Tylko bardzo nieliczne osoby o pozycji równej Sauronowi mogłyby się pokusić w jego obecności o zatrzymanie Pierścienia przy sobie. Spośród „śmiertelników” nikt, nawet Aragorn. W swoich zmaganiach z Palantirem Aragorn był jego prawowitym właścicielem. Poza tym zmagania odbywały się na odległość, a w opowieści zezwalającej na wcielenie wielkich duchów w fizyczną i dającą się zniszczyć postać ich moc musi być o wiele większa, gdy są obecne fizycznie. Sauron był uważany za straszliwą figurę. Postać, którą przyjął, była postacią człowieka nadnaturalnych rozmiarów, lecz nie giganta. We wcześniejszych wcieleniach potrafił ukryć swą potęgę (podobnie jak Gandalf) i mógł ukazywać się jako imponujący mężczyzna o wielkiej sile fizycznej oraz królewskiej postawie i obliczu.

Spośród pozostałych mógłby go pokonać tylko Gandalf - jako Wysłannik Potęg oraz istota tego samego rzędu, nieśmiertelny duch, który przybrał widzialną postać fizyczną. W „Zwierciadle Galadrieli” (I, s. 480), jest sugestia, że Galadriela uważała się za zdolną

do noszenia Pierścienia i zastąpienia Czarnego Władcy. Jeśli tak było, to mogli to też zrobić pozostali strażnicy Trzech, szczególnie Elrond. To już jednak jest inna kwestia. Częścią podstawowego uroku wywieranego przez Pierścień było napełnianie umysłu wizjami posiadania najwyższej władzy. Wielcy jednak głęboko to przemyśleli i odrzucili, co można wywnioskować ze słów Elronda podczas Narady. Odrzucenie pokusy przez Galadrielę opierało się na jej poprzednich przemyśleniach i decyzji. W każdym razie Elrond czy Galadriela stosowałyby politykę przyjętą teraz przez Saurona: zbudowałyby imperium z pomocą wielkich i służalczo im oddanych generałów oraz armii i machin wojennych, aż mogłyby zagrozić Sauronowi i zniszczyć go siłą. Starcie z Sauronem sam na sam, bez żadnej pomocy, nie było brane pod uwagę. Można sobie wyobrazić sytuację, w której w takim położeniu znalazłby się, powiedzmy, Gandalf. Byłaby to niestabilna równowaga. Po jednej stronie prawdziwe posłuszeństwo Pierścienia wobec Saurona; po drugiej przeważająca siła, ponieważ Sauron go nie miał i ponadto mógł być osłabiony przez długie skażenie oraz wysilanie woli przy podporządkowywaniu sobie słabszych. Gdyby zwycięzcą okazał się Gandalf, skutek dla Saurona byłby taki sam, jak przy zniszczeniu Pierścienia; dla Saurona Pierścień byłby zniszczony, odebrany mu na zawsze. Pierścień jednak i wszystkie jego dzieła przetrwałyby. To on okazałby się na końcu panem.

Gandalf jako Władca Pierścienia byłby o wiele gorszy od Saurona. Pozostałby prawy, lecz stałby się obłudny. Panowałby i porządkował wszystko w imię „dobra” oraz korzyści swoich poddanych według własnej mądrości (która była i pozostałaby wielka).

[Brudnopis tu się kończy. Na marginesie Tolkien napisał: „Tak więc mnożąc [nieczytelne słowo] zło, Sauron wyraźnie oddzielał od niego «dobro». Gandalf obrzydziłby dobro i sprawiłby, że wydawałoby się złe”.]247. Do pułkownika Worsketta [brudnopis]

[List do czytelnika Władcy Pierścieni.]

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

20 września 1963

Szanowny panie pułkowniku!

Ogromnie Panu dziękuję za Pański czarujący i dodający otuchy list. Sprawił mi on wielką przyjemność [...].

Mógłbym dać Panu jeszcze jeden tom (albo wręcz kilka tomów) traktujący o tym samym wymyślonym świecie. Właściwie podpisałem w tej sprawie umowę. Od kilku lat nie pozwala mi się jednak z niej wywiązać pilna i ciężka praca zawodowa, zanedbana w trakcie przygotowywania do druku Władcy Pierścieni. Na razie się to skończy, kiedy w drukarni znajdzie się moje tłumaczenie Pana Gawena i Zielonego Rycerza - mam nadzieję, że już wkrótce. Wtedy wrócę do porządkowania wszystkich lub niektórych legend z wcześniejszych er, wspominanych w Dodatkach (szczególnie w A1) [...].

Mimo wszystko obawiam się, że będzie to wymagało wiele pracy, a ja pracuję tak powoli. Legendy trzeba przerobić (były pisane w różnych okresach, niektóre wiele lat temu) i dopasować do siebie nawzajem; trzeba je też powiązać z W.P. i nadać im jakiś wspólny kształt. Żadna prosta forma, jak podróż i misja do wypełnienia, nie jest tu odpowiednia.

Sam mam wątpliwości co do tego przedsięwzięcia. Sądzę, że część uroku W.P. stanowią przebłyski rozległej historii w tle - jest to urok podobny do tego, jaki ma widok odległej, nieznannej wyspy czy może wież leżącego w dali miasta, lśniących w rozświetlonej słońcem mgłę. Udać się tam, znaczy zniszczyć tę magię, chyba że odsłonią się dalsze, nieosiągalne widoki. Poza tym wiele starszych legend jest czysto „mitologicznych”, a prawie wszystkie są ponure i tragiczne: długa opowieść o klęskach, które zniszczyły piękno Dawnego Świata, od Zmierzchu Valinoru po Upadek Numenoru i ucieczkę Elendila. I nie ma tam żadnych hobbitów. Gandalf jest wymieniany tylko mimochodem, okres jego wpływów rozpoczął się bowiem dopiero w Trzeciej Erze. Jedynymi pojawiającymi się tam ważnymi postaciami z W.P. są Galadriela i Elrond.

Istnieje oczywiście wiele powiązań między Hobbitem i W.P., które nie zostały wyraźnie objaśnione. W większości są one opisane lub tylko naszkicowane, lecz wyciąłem je dla zmniejszenia balastu: na przykład podróż Gandalfa, jego związki z Aragornem i Gondorem, wszystkie ruchy Golluma aż do znalezienia schronienia w Morii i tak dalej. Opisałem też szczegółowo, z punktu widzenia Gandalfa, co się naprawdę zdarzyło przed jego odwiedzinami u Bilba i wynikającą z nich wizytą nieproszonych gości. Tekst ten miał się znaleźć we wspominkowej rozmowie w Minas Tirith. Jednak musiałem go wyciąć i wstawić w skróconej formie do Dod[tku] A, s. 519-521, chociaż pominąłem w nim trudności, które miał Gandalf z Thorinem1.

W tych starszych opowieściach nie ma lub nie było entów - ponieważ tak naprawdę pojawili się przed moimi oczyma, bez żadnego zastanowienia z mojej strony ani żadnej wcześniejszej świadomej wiedzy, kiedy doszedłem do rozdziału 4. Księgi Trzeciej. Ponieważ jednak Drzewiec wykazuje znajomość zatopionej krainy Beleriand (leżącej na zachód od Gór Błękitnych), w której rozgrywają się główne działania wojny z Morgothem*, entowie będą musieli się tam pojawić. Wojna w Beleriandzie toczyła się jednak jakieś 7000 lat przed spotkaniem Drzewca z hobbitami i entowie niewątpliwie byli

* Tasarinan, Ossiriand, Neldoreth, Dorthonion były regionami Beleriandu rozślawionymi przez opowieści o Wojnie. wtedy trochę inni: nie tak mądrzy, słabsi, bardziej płochliwi i mniej komunikatywni (ich język był prostszy, a jednocześnie mieli bardzo małą znajomość innych języków). Mogę jednak przewidzieć jedno ich posunięcie, mające znaczenie dla W.P. Po powrocie Berena z krainy śmierci (I, s. 262) mieszkał on z Luthien przez pewien czas w Ossiriandzie, lesistym i tajemniczym kraju, ukrytym u zachodnich podnóży Ered Luin. Poza jednym razem, Beren nie pokazywał się już wśród śmiertelnych. Starł się z armią krasnoludów, która zesła z gór, spustoszyła królestwo Doriath i zabiła króla Thingola, ojca Luthien, unosząc ze sobą wielkie łupy, łącznie z naszyjnikiem Thingola, na którym wisiał silmaril. U brodu na jednej z Siedmiu Rzek Ossiru wywiązała się bitwa; silmaril został odzyskany i trafił do Diora, syna Berena, a potem do Elwingi, córki Diora i jej męża Earendela (ojca Elrosa i Elronda). Wydaje się jasne, że Beren, który nie posiadał żadnej armii, otrzymał pomoc entów - a to z pewnością nie przyczyniło się do powstania miłości między entami i krasnoludami. Proszę wybaczyć, że tak się rozpisałem! Proszę mi także wybaczyć pisanie na maszynie. Wciąż dolega mi reumatyzm w prawej ręce, która wydaje się znacznie mniej protestować przeciwko maszynie niż pióru. Jeszcze raz dziękuję za Pański list.

[W tym miejscu brudnopis się kończy. U góry kartki Tolkien napisał niezbyt czytelnie ołówkiem:]

Nikt nie wiedział, skąd przybyli entowie, ani gdzie pojawili się po raz pierwszy. Elfowie Wysokiego Rodu powiadali, że Valarowie nie wspomnieli o nich w „Muzyce”. Niektórzy jednak (Galadriela) byli zdania, że kiedy Yavanna dowiedziała się, z jaką litością Eru potraktował Aulego w sprawie krasnoludów, ubłagała Eru (poprzez

Manwego), by obdarował życiem istoty uczynione z żywej materii, a nie kamienia. Twierdzili też, że entowiebyli albo duszami wysłanymi do zamieszkania w drzewach, albo że powoli upodobnili się do drzew z powodu swojej wrodzonej miłości do nich. (Nie wszyscy byli dobrymi [nieczytelne słowa]) Tak więc entowie mieli władzę nad kamieniem. Byli oddani Oromemu, a ich żony - Yavannie.

248. Do sir Stanleya Unwina

[Wydawnictwo Allen & Unwin miało wydać w miękkiej oprawie książkę, składającą się z wykładu Tolkiena O baśniach i jego opowiadania Liść, dzieło Niggle'a.]

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

5 października 1963

Szanowny Sir Stanleyu!

O baśniach; Liść, dzieło Niggle'a.

Pod nieobecność Raynera ośmielam się posłać Panu materiały wymagane ode mnie do wydania książki, by zechciał Pan rzucić na nie okiem przed przekazaniem ich dalej. Chciałbym otrzymać Pańską aprobatę (lub krytykę), szczególnie jeśli chodzi o Wprowadzenie [...].

Podczas pisania go przyszło mi na myśl, że może odpowiedni byłby wspólny tytuł, jaki zasugerowałem: Drzewo i liść, odnoszący się do fragmentu u góry s. 73 Eseju1, oraz do kluczowych słów „rozwój listowia” na jego końcu, s. 84 2. Jest to jednak prawdopodobnie niepotrzebne podkreślenie tego, co napisałem we Wprowadzeniu.

Obawiam się, że coraz bardziej zalegam z obowiązkami, z których powinienem się wywiązać; nie jest to jednak dobry rok' Dopiero pod koniec sierpnia odczułem ulgę w dolegliwościach mojego prawego ramienia i ręki. Okazuje się, że niemożność używania pióra lub ołówka jest równie nieznośna, co utrata dzioba przez kurę.

Łączę najlepsze życzenia.

Z poważaniem Ronald Tolkien

249. Z listu do Michaela George'a Tolkiena

[List do wnuka napisany z hotelu Miramar w Bournemouth.]

16 października 1963

Od poniedziałku miałem trzy dość wyczerpujące przeżycia. W poniedziałek odwiedziłem „wielbicielek”, która napisała do mnie i, jak się okazało, mieszka tuż obok

tego hotelu. Okazało się też jednak, że jest głucha jak pień (nie da się tego ani zoperować, ani wyleczyć), chociaż jest bardzo inteligentna i odcytana. (Nazwisko Elgar, mąż daleko spokrewniony z Edwardem E[lgarem]) Rozmowa za pośrednictwem notatnika jest niezwykle uciążliwa. Wczoraj w połowie obiadu musiałem ratować wiekową damę (mieszkającą z nami), która dławiła się ością, i zaprowadzić ją do lekarza. A po południu bawić następną głuchą staruszkę! Prawie ostatnią z dzieci wielkiego s'r Jamesa Augustusa Henry'ego Murraya od Słownika¹. (Jego żyjący potomkowie mają teraz ponad 100 lat). Rodowe nazwisko jej matki brzmi Ruthven i staruszka od lat bada konspirację Gowriego. Jako że moja znajomość szkockiej historii jest b. niewielka, z trudnością nadażam za tym, kto zamordował kogo i dlaczego - to jest ogólny trend historii Szkotów. Mam nadzieję, że zdołasz to odczytać! Nie potrafię dobrze pisać bez Porządnego stołu ani też długopisem.²⁵⁰ Do Michaela Tolkiena

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

1 listopada 1963

Najdroższy M.!

Dziękuję, że piszesz - i to tak obszernie! Chyba nie odziedziczyłeś po mnie niechęci do pisania listów, lecz niezdolność do pisania krótko. Nieuchronnie oznacza to „rzadko” w Twoim życiu (i w moim). Myślę, że obaj lubimy pisać listy adfamiliares; musimy jednak pisać tak dużo „w interesach”, że nie starcza nam czasu i energii.

Bardzo mi przykro, że jesteś przygnębiony. Mam nadzieję, iż jest to częściowo związane z Twoją dolegliwością. Obawiam się jednak, że to głównie przypadłość zawodowa, a także prawie powszechna ludzka choroba (w każdym zawodzie) związana z Twoim wiekiem [...]. Dość wyraźnie pamiętam, kiedy miałem tyle lat, co Ty (w 1935 r.). Wróciłem do Oksfordu 10 lat wcześniej (wciąż zachłyśnięty chłopięcymi złudzeniami), a teraz nie lubiłem studentów i całego ich zachowania, i zacząłem naprawdę poznawać wykładowców. Przed wielu laty odrzuciłem, uznając, że są obrzydliwie cyniczne, słowa starego parweniusza, którymi ostrzegł mnie stary Joseph Wright. „Czym jest dla Ciebie Oksford, chłopcze?”. „Uniwersytetem, miejscem nauki”. „Nie, chłopcze, to fabryka! A co się w niej produkuje? Powiem ci. Opłaty. Zakarbuj to sobie w pamięci, a zaczniesz rozumieć, co się tu dzieje”.

Niestety! Teraz wiem, że było to bardzo prawdziwe już w 1935 r. W każdym razie

jako klucz do zrozumienia zachowania wykładowców. Była to prawda, lecz nie cała. (Większa jej część pozostaje zawsze ukryta w rejonach znajdujących się poza zasięgiem cynizmu). Nienaruszalne prawa opłat i stypendiów przeszkadzały mi (jako profesorowi tabeli B ze zmniejszoną pensją, lecz z obowiązkami z tabeli A) w wysiłkach podejmowanych dla dobra mojego przedmiotu oraz reformy jego nauczania. Ostatecznie jednak nie cierpiałem tak jak Ty: nigdy nie musiałem uczyć tego, czego nie kochałem (i nadal nie Kocham) z niegasnącym entuzjazmem. (Oprócz krótkiego okresu po zmianie katedry w 1945 - to było rzeczywiście okropne).

Poświęcenie „nauce”, samo w sobie bez odniesienia do kwestii własnego prestiżu, jest wysokim i, w pewnym sensie, duchowym powołaniem; a ponieważ jest „wysokie”, nieuchronnie zostaje ściągane w dół przez fałszywych braci, przez zmęczonych braci, przez pragnienie posiadania pieniędzy* i przez dumę - są ludzie, którzy mówią „moja dziedzina”, nie mając na myśli tej, którą pokornie się zajmuję, lecz dziedzinę, której jestem ozdobą lub którą „uczyniłem moją własną”. To jasne, że takie oddanie pomniejsza się i kala, zwłaszcza na uniwersytetach. Wciąż jednak tam istnieje. A gdyby uniwersytety z obrzydzeniem zamknąć, oddanie to zniknęłoby z powierzchni ziemi - aż do czasu odnowy uniwersytetów, po to tylko, by w odpowiednim czasie znów popaść w kryzys. Tego samego procesu nie może też uniknąć znacznie wyższe oddanie religii. Jest ono, oczywiście, umniejszane w pewnym stopniu przez wszystkich „zawodowców” (oraz wszystkich chrześcijan przyznających się do swojej wiary), a przez niektórych w różnych czasach i miejscach gwałcone; a ponieważ cel jest wyższy, wszelkie niedociągnięcia wydają się (i są) znacznie gorsze. Nie da się jednak podtrzymać tradycji nauczania czy prawdziwej nauki bez szkół i uniwersytetów, a to oznacza nauczycieli i wykładowców. Nie da się też utrzymać religii bez kościoła i duchowieństwa; a to oznacza zawodowców: księży i biskupów, a także zakonników**. Cenne wino musi (na tym świecie)

* A nawet uzasadnioną potrzebę posiadania pieniędzy.

** Przynajmniej kiedyś byli oni niewątpliwie konieczni. A jeśli boli nas lub czasami uraża postępowanie tych, z którymi mamy do czynienia, to chyba powinniśmy pamiętać o olbrzymim długu, jaki mamy u benedyktynów, a także o tym, że (podobnie jak Kościołowi) zawsze groziła im pokusa ulegnięcia mamoni i światu, lecz nigdy w końcu jej się nie poddali. Wewnętrzny ogień nigdy nie wygasł. mieć butelkę* albo jakiś jej mniej

wartościowy substytut. Jeśli chodzi o mnie, to stoję się raczej mniej niż bardziej cyniczny pamiętając o własnych grzechach i szaleństwach; zdaję sobie też sprawę, że serca ludzi nie są tak często złe jak ich czyny a bardzo rzadko tak złe, jak ich słowa. (Szczególnie w naszej epoce, epoce szyderstwa i cynizmu. Jesteśmy bardziej wolni od hipokryzji, ponieważ nie „uchodzi” głosić własnej świętości czy przyznawać się do szlachetnych porywów duszy; lecz jest to także era odwróconej hipokryzji, podobnej do szeroko obecnie rozpowszechnionego odwróconego snobizmu: ludzie utrzymują, że są gorsi, niż są w rzeczywistości) [...].

Mówisz jednak o „podupadającej wierze”. To zupełnie inna sprawa. W ostatecznym rozrachunku wiara jest aktem woli napędzanym miłością. Naszą miłość może ochłodzić, a wolę nadszarpnąć widok wad, szaleństwa, a nawet grzechów Kościoła i jego duchownych, ale nie sądzę, żeby ktoś, kto raz zyskał wiarę, porzucił ją z tych powodów (a już z pewnością nie ktoś mający jakąkolwiek wiedzę historyczną). „Zgorszenie” co najwyżej wywołuje pokusę - jak nieprzyzwoitość wywołuje pożądanie, którego nie stwarza, lecz budzi. Jest to wygodne, ponieważ odwraca naszą uwagę od nas samych i naszych win, pozwalając nam znaleźć jakiegoś kozła ofiarnego. Lecz akt woli wiary nie jest pojedynczym momentem podjęcia ostatecznej decyzji: jest to stały, bez końca powtarzany akt - stan, który musi wciąż trwać - a zatem modlimy się o „ostateczną wytrwałość”. Stale tkwi w nas pokusa „niewiary” (która w istocie oznacza odrzucenie naszego Pana i Jego twierdzeń). Jakaś nasza częśćka pragnie znaleźć dla niej usprawiedliwienie poza nami samymi. Im silniejsza jest

* Niestosowne pajęczyny i kurz oraz zaplamiona etykieta nie zawsze są oznakami pośledniej zawartości — dla tych, którzy potrafią wyciągać stare kotki.ta wewnętrzna pokusa, tym łatwiej i mocniej „gorszą” nas inni. Sądzę, że Jestem równie wrażliwy, co Ty (lub jakikolwiek inny chrześcijanin), na „gorszące” postęпки zarówno duchownych, jak i świeckich. Wiele w życiu wycierpiałem z powodu głupich, zmęczonych, otępiałych, a nawet złych księży; wiem jednak o sobie wystarczająco dużo, by zdawać sobie sprawę, że nie powinienem z takich przyczyn opuszczać Kościoła (co dla mnie oznaczałoby wypowiedzenie posłuszeństwa Panu); powinienem go opuścić z powodu utraty wiary, nawet gdybym nigdy nie spotkał żadnego zakonnika, który nie byłby zarazem i mądry, i święty. Powinienem wyprzeć się Przenajświętszego Sakramentu, to jest nazwać Pana

oszustem, mówiąc Mu to prosto w oczy.

Jeśli jest On oszustem, a Ewangelie są szalbierstwem - to znaczy poplątanymi opowieściami obłąkanego megalomana (co jest jedyną alternatywą) - to oczywiście widowisko wystawiane przez Kościół (w znaczeniu duchowieństwa), w przeszłości oraz obecnie, byłoby po prostu dowodem gigantycznego oszustwa. Jeśli jednak tak nie jest, to widowisko owo stanowi, niestety, jedynie to, czego należało się spodziewać: zaczęło się przed pierwszą Wielkanocą i wcale nie dotyczy wiary - poza tym, że możemy i powinniśmy być głęboko zasmuceni. Powinniśmy jednak rozpaczać w imieniu naszego Pana i dla Niego, wiążąc się z gorszycielami, a nie ze świętymi, bez zawodzenia, że nie możemy „znieść” Judasza Iskarioty czy nawet nedorzecznego i tchórzliwego Szymona Piotra lub też głupich kobiet, jak matka Jakuba, usiłujących wywierać presję na swoich synów.

Trzeba fantastycznej woli niewiary, by sądzić, że Jezus tak naprawdę nigdy się „nie wydarzył”, a jeszcze większej jej dawki, by sądzić, że nie wypowiedział słów zapisanych jako Jego. Słów niemożliwych do „wymyślenia” przez nikogo na świecie w owych czasach: takich jak „pierwej niż Abraham się stał, jam iest” (J 8[, 58]). „Kto mnie widzi, widzi i Ojca” (J 14[, 10]); albo ustanowienie Przenajświętszego Sakramentu w Ewangelii w8 św. Jana, rozdział 6: „Kto pożywa ciało moje, i pije krewmoją, ma żywot wieczny”*. Musimy zatem albo wierzyć w Niego i w to, co powiedział, i przyjąć tego konsekwencje, albo odrzucić go i przyjąć tego konsekwencje. Bardzo trudno mi uwierzyć by ktokolwiek, kto choć raz przyjął komunię z przynajmniej właściwą intencją, mógłby kiedykolwiek odrzucić Go, nie mając przy tym ogromnego poczucia winy. (Jakkolwiek tylko On zna każdą duszę i jej sytuację).

Jedynym lekiem na słabnącą wiarę jest komunia. Choć niezmiennie jest samym sobą, doskonałym, pełnym i nietkniętym, Przenajświętszy Sakrament nie działa całkowicie i raz na zawsze dla nikogo z nas. Podobnie jak akt Wiary, musi być ciągły i wzrastać przez praktykowanie. Częstość przynosi najlepsze efekty. Siedem razy w tygodniu jest bardziej pokrzepiające niż siedem razy z przerwami. Mogę także polecić Ci jako ćwiczenie (do którego, niestety, bardzo łatwo jest znaleźć sposobność): przyjmuj komunię w okolicznościach obrażających twój smak. Wybierz sapiącego lub bełkoczącego księdza albo dumnego i pospolitego zakonnika. A także kościół pełen zwykłego mieszczańskiego

tlumu, źle wychowanych dzieci - od tych, które wrzeszczą, po te wytwory katolickich szkół, które siadają i ziewają, gdy tylko zostanie otwarte tabernakulum - brudnych młodzieńców bez krawatów, kobiet w spodniach i często z włosami w nieładzie i niczym nieprzykrytymi. Przystąp do komunii razem z nimi (i módl się za nich). Będzie tak samo (a nawet lepiej), jak na mszy pięknie odprawionej przez wyraźnie świętego człowieka i wysłuchanej przez kilka pobożnych i schludnych osób. (Nic nie może być gorszego od bałaganu, jaki został po nakarmieniu pięciu tysięcy ludzi - po którym nasz Pan zapowiedział nakarmienie mające dopiero nadejść).

Mnie samego przekonuje prymat Piotrowy, a i rozejrzenie się po świecie nie pozostawia wiele wątpliwości, który z Kościołów

* Pismo Święte Nowego Przymierza w przekładzie ks. Jakuba Wujka, T.J (według wydania X.X. Jezuitów w Krakowie), Londyn 1946. (jeśli chrześcijaństwo jest prawdziwe) to Kościół Prawdziwy, umierająca, lecz żywa, przekupna, lecz święta, samoreformująca się i powtórnie powstająca świątynia Ducha*. Dla mnie jednak ten Kościół, którego uznaną głową na ziemi jest papież, ma najwyższą zasługę w tym, że zawsze bronił (i wciąż to robi) Przenajświętszego Sakramentu, oddaje mu wielką cześć i umieścił Go (co wyraźnie było intencją Chrystusa) na głównym miejscu. „Paś baranki moje” - było Jego ostatnim poleceniem dla św. Piotra; a ponieważ Jego słowa zawsze należało przede wszystkim rozumieć dosłownie, przypuszcza się, że odnosiły się one przede wszystkim do Chleba Życia. To przeciwko temu została skierowana zachodnioeuropejska rewolta (czy też reformacja) - przeciwko „błudnierczej bajce Mszy” - a wiara była zaledwie fałszywym tropem. Moim zdaniem, największą reformę naszych czasów przeprowadził św. Pius XI, przewyższając wszystko, co, choć też ogromnie potrzebne, osiągnie później Sobór². Ciekawe, w jakim stanie znajdowałyby się teraz Kościół, gdyby nie on.

Ależ napisałem niepokojącą i chaotyczną rozprawę! Nie miało to być kazanie! Nie mam wątpliwości, że doskonale o tym wiesz.

Jestem maluczkim, ale także samotnym człowiekiem. I wykorzystuję okazję do wykładania, której na pewno nie zrealizowałbym teraz w ustnym wystąpieniu. Lecz żyję, oczywiście, w niepokoju o moje dzieci, które w świecie twardszym, okrutniejszym

* Nie powinno się jednak zapominać mądrych słów Charlesa Williama, że naszym

obowiązkiem jest pielęgnować uznany za prawdziwy i ustanowiony ołtarz, chociaż Duch Święty może zesłać ogień gdzieś indziej. Bóg nie może być ograniczany (nawet przez Jego własne Dzieła) — czego pierwszym i głównym przykładem jest Św. Paweł — i może dla swej Łaski wybrać każdą drogę. Łaską jest nawet kochanie naszego Pana, a z pewnością nazywanie Go Panem i Bogiem, i może ono łaski pomnożyć. Niemniej jednak, mówiąc instytucjonalnie i nie o pojedynczych duszach, droga musi w końcu podążyć w wyznaczonym jej kierunku, bo inaczej zaginie w piaskach. Obok Słońca istnieje blask Księżyca (nawet na tyle jasny, by przy nim czytać); gdyby jednak usunąć Słońce, nie byłoby widać Księżyca. Czym byłoby teraz chrześcijaństwo, gdyby Kościół rzymski został zniszczony w przeszłości?i bardziej szyderczym od tego, w którym ja przeżyłem, doświadczają na pewno więcej ataków, niż zdarzało się to mnie Ja jednak wyszedłem z Egiptu i modłę się do Boga, by moje ziarno tam nie powróciło. Byłem świadkiem (na wpół świadomie) heroicznego cierpień i przedwczesnej śmierci - w skrajnym ubóstwie - mojej matki, która przyprowadziła mnie do Kościoła oraz spotkałem się z niezwykłą życzliwością Francisca Morgana³. Ale od samego początku zakochałem się w Przenajświętszym Sakramencie - i z łaski Boga nigdy od niego nie odszedłem, choć, niestety, nie żyłem zgodnie z nim. Wszystkich was niedobrze wychowałem i za mało z Wami rozmawiałem. Z niegodziwości i lenistwa nieomal przestałem praktykować religię - szczególnie w Leeds i przy Northmoor Road 22 4. Nie dla mnie Hound of Heaven*, lecz niekończące się, milczące wezwanie Tabernakulum i przemożne poczucie głodu. Gorzko żałuję tamtych czasów (i pokutuję za nie z cierpliwością, jaką mogę otrzymać), przede wszystkim dlatego, że zawiodłem jako ojciec. Teraz nieustannie modłę się za Was wszystkich, by Uzdrowiciel (Hcelend, jak Zbawiciela zwykle nazywano w staroangielskim) uleczył moje wady i by żadne z Was nie przestało wołać: Benedictus qui venit in nomine Domine.

* * *

Na razie pozbyłem się moich dolegliwości i czuję się tak dobrze, jak pozwalają mi na to moje stare kości. Robię się niemal tak sztywny jak ent. Zawsze mam (i będę miał) katar - winny jest tu złamany podczas szkolnego meczu rugby (i zaniedbany) nos. Wspaniały doktor Tolhurst⁶ odradza branie jakichkolwiek leków czy środków wspomagających - oprócz specjalnie przepisanych

* Aluzja do wiersza Francisa Thompsona (1859-1907) *The Hound of Heaven* o daremności ucieczki przed Bogiem (przyp. tłum.) przez lekarza: scil. kiedy w słabych obszarach podatnych na atak zagnieżdża się jakaś infekcja [...].

Ciekawi mnie to, co mówisz o M[ichaelu] G[eorge'u] i „staroangielskim”. Będę czekał na dalsze wiadomości. Nie potrafię (oczywiście) zrozumieć, dlaczego staroangielski miałby się wydawać trudny - nie dla ludzi zdolnych do nauczenia się jakiegokolwiek języka (odmiennego od ich własnego). Z pewnością nie jest trudniejszy od niemieckiego, a o wiele łatwiejszy niż, powiedzmy, współczesny francuski. Już nie wspominając o łacinie czy grece! Pamiętam, jak stary Oliver Elton (niegdyś słynny uczony w dziedzinie literatury angielskiej, a także „lingwista” tłumaczący z rosyjskiego) napisał do mnie po audycji radiowej, w której wystąpiłem w latach trzydziestych, że sprawiam wrażenie, jakbym rozumiał język, który dla niego jest trudniejszy od rosyjskiego. Zupełnie dla mnie niezrozumiałe; ale rzeczywiście wydaje się, że staroang. jest jakby „probierzem” odróżniającym prawdziwych lingwistów (badaczy i miłośników języka) od utylitarystów. Mam nadzieję że M.G. znajduje się w tej pierwszej grupie. Ma jednak wystarczająco dużo innych talentów.

Nie mów mi o „podatku dochodowym”, bo wybuchnę. Do czasu przejścia na emeryturę odbierano mi wszystkie moje literackie zarobki. A teraz, nawet przy zezwoleniu (które p. Callaghan⁹ z pewnością wkrótce odwoła), by nie płacić domiaru od dochodu (w moich granicach zarobkowania), zostanie mi potrącona w styczniu taka suma, że zniweczy to moje pragnienie naprawdę hojnego potraktowania każdego z was. Jednak postaram się coś zrobić [...].

Szkoda, że nie powiodło mi się i że nie trafiłem na moją rudonośną żyłę przed 3910!
Ale lepiej późno niż wcale [...].²⁵¹ Do Priscilli Tolkien

[Napisany cztery dni po śmierci CS. Lewisa.]

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

26 listopada 1963

Najdroższa!

Bardzo Ci dziękuję za list [...]. Dotąd odczuwałem to, co zwykle jest udziałem człowieka w moim wieku - czułem się jak stare drzewo, które traci po kolei wszystkie swoje liście; to natomiast odczułem jak cios topora przecinający korzenie. To bardzo

smutne, że w ostatnich latach zostaliśmy tak rozdzieleni, lecz w pamięci każdego z nas przetrwały czasy bliskiej zażyłości. Dałem na mszę, która została odprawiona dziś rano i do której służyłem; byli obecni Havard i DundasGrant¹. Na cichy pogrzeb przy kościele Świętej Trójcy w Headington, do którego chodził Jack, przyszedli tylko najbliżsi oraz kilka osób z Magdalen, łącznie z przewodniczącym. Lekcję przeczytał Austin Farrer. Grób znajduje się pod modrzewiem w rogu przykościelnego cmentarza. Douglas (Gresham)² był jedynym żałobnikiem z rodziny. Niestety, nie przyszedł Warnie. Widziałem między innymi Owena Barfielda, George'a Sayera i Johna Lawlora³ (należy mu się piątka). Z nami przyszedł Chris. W sobotę o 14.15 będzie oficjalna msza w Magdalen.

Byłaś bardzo kochana, moja najdroższa, że do mnie napisałaś [...].

Niech Bóg ma Cię w swojej opiece

Tata²⁵². Z listu do Michaela Tolkiena [brudnopis]

[Bez daty; listopad lub grudzień 1963]

Przepraszam, że nie odpisałem na Twoje listy wcześniej, ale moje myśli zaprzętała śmierć Jacka Lewisa. Prowadzę też w związku z nią dodatkową korespondencję, jako że wiele osób wciąż uważa mnie za jednego z jego bliskich. Niestety, przestało tak być jakieś dziesięć lat temu. Najpierw rozdzieliło nas nagłe pojawienie się Charlesa Williamsa, a potem małżeństwo Jacka. Nawet mi o nim nie powiedział; dowiedziałem się o tym długo po jego zawarciu¹. Mieliśmy jednak względem siebie ogromny dług, a więź zrodzona z głębokiego uczucia nie została zerwana. Był wielkim człowiekiem, którego zimne oficjalne nekrologi ledwie musnęły, miejscami niesprawiedliwie. Można się z nich dowiedzieć, jak niewiele prawdy jest w ocenach literackich - zostały one napisane, kiedy jeszcze żył. Lewis poznał Williamsa dopiero w 1939 r., a W. zmarł na początku 1945. Trylogia o „podróży w przestrzeni”, przypisywana wpływowi Williamsa, była zasadniczo obca jego typowi wyobraźni. Została zaplanowana wiele lat wcześniej, kiedy postanowiliśmy się podzielić: on miał napisać o podróży w przestrzeni, a ja o podróży w czasie. Moja książka nie została ukończona², lecz pewna jej część (temat numenorejsko-atlantydzki) weszła ostatecznie do mojej trylogii.

Daty wydań nie są dobrym przewodnikiem. Perelandra nosi datę 1943, lecz nie należy do tego okresu. Wpływ Williamsa pojawił się dopiero po jego śmierci: Ta ohydna siła, ostatnia część trylogii, która (choć sama w sobie jest dobra) chyba ją zepsuła. Nieco

się też ubawiłem, przeczytawszy w „D. Telegraph”, że „Sam Lewis nigdy zbyt nie lubił Listów starego diabła do młodego” - to jego bestseller (250 000). Zadekował mi tę książkę. Zastanawiałem się, dlaczego. Teraz już wiem - tak mówią.

253. Z listu do Raynera Unwina

[Uzgodniono, że nowa książka (zob. list nr 248) otrzyma tytuł Drzewo i liść. Rayner Unwin zapytał, czy Tolkien mógłby zaproponować odpowiedni rysunek drzewa na okładkę, może wzięty z jakiegoś średniowiecznego manuskryptu.]

23 grudnia 1963

Miło mi, że zgadzasz się na zaproponowany tytuł. Średniowieczne manuskrypty nie są (jak wynika z mojego niezbyt rozległego doświadczenia) najlepsze, jeśli chodzi o drzewa. Mam wśród moich papierzyk kilka wersji mitycznego „drzewa”, które pojawiają się regularnie w chwilach, kiedy czuję natchnienie do rysowania wzorków. Są one dopracowane, kolorowe i bardziej odpowiednie do haftowania niż druku; poza tym, oprócz różnych kształtów liści, drzewo to ma wiele małych i dużych kwiatów, oznaczających wiersze i co ważniejsze legendy1 [...].

Tak - Silmarillion znów rośnie w moich myślach (nie chodzi tu o rozmiary, lecz powtórne okrycie się liśćmi i, mam nadzieję, kwieciami). Wciąż jednak nie skończyłem Gawena etc. Niespokojny rok niekończących się przeszkód i dużego znużenia, kończący się ciosem śmierci C.S.L.

254. Do wielbnego Denisa Tyndalla

[Tyndall, dawny uczeń Szkoły Króla Edwarda w Birmingham, napisał do Tolkiena, wspominając wspólne szkolne czasy] Sandfield Road 76, Headington, Oksford

9 stycznia 1964

Mój drogi Tyndallu!

Kartka od Ciebie sprawiła mi ogromną przyjemność; jak miło z Twojej strony, że o mnie pomyślałeś [...].

Doskonale pamiętam starą salę IV klasy i Dickiego1; pamiętam nawet, że czytaliśmy z nim nieklasyczny grecki tekst odświeżony przez jakiegoś Niemca (Willamowitza Móllendorfa?) in usum scholarum, który niezwykle mnie znudził. Zachowywałem się bardzo źle, razem z tym późniejszym wzorem prawości i dyrektorskiej powagi, Christopherem Wisemanem2, podobnie jak wielu innych uczniów, oswobodzonych ze

ściślego reżimu młodszej klasy pod Heathem. Dickie nie był pedagogiem rozpalającym entuzjazm i w jego wykonaniu historia Grecji i Rzymu była tak nudna, za jaką, jak podejrzewam, ją uważał; był jednak niezwykle interesującym człowiekiem.

Utrzymywałem kontakt z nim i z Beakiem (RC. Gilsonem³) aż do ich śmierci.

Moja pamięć przechowuje głównie obrazy i nie jest zbyt dokładna, jeśli chodzi o daty, ale mam wrażenie, że byłeś nieco ode mnie starszy i skończyłeś szkołę przede mną, tak że przyjaciele z moich ostatnich dwóch lat byli w większości młodszy ode mnie - pozostałem w szkole aż do czasu, gdy miałem prawie 20 lat! Do Oksfordu przywiózł mnie samochodem (wówczas nowinką techniczną) razem z L.K. Sandsem właśnie Dickie w październiku owego zdumiewająco gorącego 1911 roku i okazało się, że wszyscy Pływają łodziami po rzece, ubrani w sportowe flanelowe spodnie. Oksfordzkie płaskodenne łodzie były mi wówczas tak obce jak Wielbłądy; później jednak nauczyłem się nimi pływać [...].

3 stycznia skończyłem 72 lata, a mój najstarszy wnuk (obecnie w St. Andrews) w następną sobotę osiągnie pełnoletność, ale, jak mówisz, ja chodzę na jałowym biegu [...].

Na zawsze Twój [brak podpisu na kopii]255. Z listu do p. Eileen Elgar

[Kilka uwag na temat wiersza z Przygód Toma Bombadila.]

5 marca 1964

Wiersz o Fastitocalonie nie jest, jak Kot i Olifant, całkowicie moim dziełem, lecz skróconym, nieco inaczej napisanym i dopasowanym do hobbickich gustów hasłem ze starych „bestiariuszy”. Moim zdaniem to nadzwyczajne, że mimo zniekształceń dostrzegła Pani greckość tej nazwy. Zacerpnałem ją z ocalałego fragmentu staroangielskiego bestiariusza, uznając, że brzmi ona na tyle komicznie i absurdalnie, by posłużyć jako hobbickie przekształcenie czegoś bardziej uczonego i elfickiego - zgodnie z zasadą, że tak jak angielski zastępuje mowę Shire'u, tak w nazwach łacina i greka zastępują język Elfów Wysokiego Rodu. Uczoną nazwą wydaje się w tym wypadku być *Aspidochelone*, „żółw morski z okrągłą tarczą (skóry)”. „Astitocalon” jest zniekształceniem tej nazwy, nie gorszym niż wiele innych z owych czasów; obawiam się jednak, że „F” zostało dopisane przez autora wersji wierszowanej po prostu po to, żeby zaczynało się na tę samą literę, co reszta wyrazów w wersie - taki był wymóg dla ówczesnych poetów. Swoboda szokująca lub czarująca, zależnie od gustu.

Poeta mówi: pam is noma cenned/fyrnstreama geflotan Fastitocalon, „jemu jest przydzielone imię, pływakowi w pradawnych falach, Fastitocalonowi". Pomysł zdradliwej wyspy, która w rzeczywistości jest potworem, wydaje się pochodzić ze Wschodu: morskie żółwie [zostały] wyolbrzymione przez mitologizującą wyobraźnię, przyjąłem go takim, jakim jest. Lecz w Europie potwór zostaje powiązany z wielorybami i już w wersji anglosaskiej otrzymuje cechy charakterystyczne wieloryba, jak sposób żerowania przez płnięcie z otwartą paszczą. W moralizatorskich bestiariuszach jest on oczywiście alegorią Diabła, i jako taką wykorzystał go Milton.²⁵⁶. Z listu do Colina Baileya

[Streszczenie niedokończonej opowieści Tolkiena The New Shadow. (Zob. także list nr 338).]

13 maja 1964

Rzeczywiście zacząłem pisać opowieść rozgrywającą się jakieś 100 lat po Upadku [Mordoru], ale okazała się ona ponura i przygnębiająca. Ponieważ mamy do czynienia z ludźmi, w sposób nieunikniony zajmujemy się najbardziej pożałowania godną cechą ich natury: szybkim przesytem dobrem. Zatem w czasach pokoju, sprawiedliwości i dobrobytu mieszkańcy Gondoru stają się niezadowoleni i niespokojni - podczas gdy królowie pochodzący od Aragorna zostają z mocy prawa władcami i rządcami - takimi jak Denethor albo gorszymi. Odkryłem, że już na tak wczesnym etapie pojawiły się oznaki rewolucyjnych spisków, skupionych wokół ośrodka tajemnej religii satanistycznej; tymczasem gondorscy chłopcy bawili się w orków i kręcili się, wyrządzając szkody. Mógłbym napisać dreszczowiec o spisku, jego wykryciu i stłumieniu - ale to byłoby wszystko. Nie warto tego robić.

257. Do Christophera Brethertona

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

16 lipca 1964

Drogi Brethertonie!

Otrzymałem 14 lipca odpowiedzi na list wysłany zaledwie 10. było znacznym wyczynem, nawet jak na normalne warunki Pocztove. Nie uważam pisania na maszynie za nieuprzejmość. Ja w każdym razie zwykle tak robię, ponieważ moje pismo odręczne początkowo jest wyraźne, ale gwałtownie pogarsza się do stanu malowniczej

tajemniczości. Poza tym lubię maszyny do pisania moim marzeniem jest nagle wzbogacenie się, żebym mógł zlecić zbudowanie elektrycznej maszyny do pisania z czcionkami ze znakami pisma Feanora [...]. Napisałem Hobbita - oraz całego Władcę Pierścieni na maszynie dwa razy (a niektóre fragmenty wiele razy), na moim łóżku na poddaszu domu przy Manor Road. W mrocznych czasach, między utratą mojego dużego domu w północnym Oksfordzie, na który nie mogłem już sobie pozwolić, i krótkotrwałym wyniesieniem do godności starego domu kolegium przy Holywell.

Gdy tylko skończyło się racjonowanie benzyny, mieszkanie tam stało się diabelnie uciążliwe. Ale i Headington nie jest oazą spokoju. Kiedy się tu sprowadziłem, Sandfield Road była ślepą uliczką, wkrótce jednak otworzono ją z drugiej strony i na jakiś czas stała się ona nieoficjalnym objazdem dla ciężarówek, dopóki nie ukończono budowy Headley Way. Teraz przy moim końcu zrobiono parking samochodowy dla bywalców boiska Oxford United. A mieszkańcy ulicy z całych sił starają się wyprodukować tyle hałasu, na ile im pozwalają radia, telewizory, psy, skutery, motorowery i samochody wszelkich rozmiarów, oprócz tych najmniejszych, i czynią to od wczesnego ranka do jakiejś 2 nad ranem. Na dodatek o trzy domy dalej mieszka członek grupy młodzieńców, którzy najwyraźniej chcą się zmienić w beatlesowski zespół. W dni, kiedy przychodzi jego kolej na zorganizowanie próby, hałas jest nie do opisanego [...].

Jeśli chodzi o Twoje pytanie. Niełatwo na nie odpowiedzieć w formie krótszej niż autobiografia. Tworzenie języków zacząłem we wczesnym dzieciństwie: zasadniczo jestem naukowcem filologiem. Moje zainteresowania były głównie naukowe i takimi nadal pozostają. Interesowały mnie też jednak tradycyjne opo wieści (szczególnie te dotyczące smoków) i pisanie (nie czytanie) wierszy oraz utworów w różnych formach metrycznych. Kiedy byłem studentem, ku rozpaczy moich opiekunów naukowych, sprawy te zaczęły płynąć wspólnym nurtem i niemal zniszczyły mi karierę. Kiedy bowiem oficjalnie zajmowałem się studiami klasycznymi, w istocie poznawałem języki zwykle niestudiowane przez współczesnych Anglików, a każdy z nich miał niezwykle charakterystyczną estetykę fonetyczną: walijski, fiński i resztki gockiego z czwartego wieku. Fiński pozwolił mi też zajrzeć do zupełnie innego świata mitologicznego.

Zalążkiem moich prób pisania własnych legend, pasujących do moich prywatnych języków, była tragiczna opowieść o nieszczęsnym Kullervo z fińskiej Kalevali. Nadal

stanowi ona znaczny fragment legend Pierwszej Ery (które mam nadzieję wydać jako Silmarillion), chociaż w przypadku Dzieci Hurina jest, oprócz tragicznego zakończenia, całkowicie zmieniona. Drugim punktem było napisanie „z głowy” Upadku Gondolinu, opowieści o Idril i Earendelu (III, s. 394), podczas zwolnienia lekarskiego z wojska w 1917 r.; oraz, jeszcze w tym samym roku, pierwotnej wersji Opowieści o Luthien Tinuviel i Berenie. Była ona związana z niewielkim lasem wspaniale podszytym szalejem (na pewno rosło tam też wiele innych spokrewnionych z nim roślin) w pobliżu Roos w Holderness, gdzie przez pewien czas stacjonowałem w garnizonie Humber. Pisałem ją dalej po wyrwaniu się z armii: podczas krótkiego pobytu w Oksfordzie, kiedy byłem zatrudniony w ekipie wciąż jeszcze wówczas nieukończonego wielkiego Słownika, potem, gdy pojechałem na Uniwersytet w Leeds, 1920-1926. W O[ksfordzie] napisałem mit kosmogoniczny, Muzykę Ainurów, określający stosunek Jedynego, transcendentalnego Stwórcy, do Valarów, „Potęg”, anielskich Pierwotworzonych, oraz ich rolę w porządkowaniu i zrealizowaniu Pierwotnego Zamyśłu. Było tam też powiedziane, w jaki sposób Eru, Jedyne, uzupełnił Zamyśł: wprowadzając tematy Eruhinich, Dzieci Boga, Pierworodnych (elfów) oraz Następców (ludzi), których Valarom nie wolnobyło podporządkowywać sobie strachem czy siłą. W tym czasie zacząłem też wymyślać alfabety. W Leeds spróbowałem zająć się tą sprawą poważnie i napisałem wiele wierszy w podniosłym stylu. (Pierwsza wersja pieśni Obieżyświata o Luthien, obecnie w I s. 259, została najpierw wydrukowana w czasopiśmie Uniwersytetu w Leeds¹; lecz cała opowieść, jak przedstawił ją Aragorn, została napisana jako bardzo długi wiersz, aż do słów „od córki”, I, s. 261, wers 2 od dołu)².

Wróciłem do Oksfordu w styczniu 1926 r. i kiedy został wydany Hobbit (1937), „sprawa Dawnych Dni” istniała już w spójnej formie. Hobbit nie miał mieć z nimi nic wspólnego. Kiedy moje dzieci były małe, miałem zwyczaj wymyślania i opowiadania im, a czasem zapisywania, „bajek” - zgodnie z wyznawanymi wówczas zasadami, które wciąż mają swoich zwolenników, co do ich stylu i nastawienia. Żadna nie została wydana. Hobbit był jedną z nich. Nie miał koniecznych związków z „mitologią”, lecz w naturalny sposób zbliżył się do tej głównej sprawy absorbującej moje myśli, co sprawiło, że w miarę pisania opowieść rozrastała się i stawała się bardziej heroiczna. Mimo to mogła istnieć zupełnie oddzielnie, gdyby nie odniesienia (niekonieczne, chociaż dające

wrażenie historycznej głębi) do Upadku Gondolinu, s. 45; szczepów elfów, s. 132, oraz waśni króla Thingola, ojca Luthien, z krasnoludami, s. 133.

Hobbit ujrzał światło dzienne i związał mnie z wydawnictwem A. & U. przez przypadek. Znały go tylko moje dzieci oraz mój przyjaciel, CS. Lewis; pożyczyłem go jednak matce przełożonej Cherwell Edge, by miała rozrywkę w czasie rekonwalescencji po grypie. W ten sposób dowiedziała się o nim pewna młoda kobieta, studentka mieszkająca w tym samym domu - czy też jej przyjaciółka - pracownica wydawnictwa A. & U.³ W ten sposób opowieść trafiła do Stanleya Unwina, który wypróbował ją na swoim młodszym synu Raynerze, wówczas małym chłopcu i została wydana. Następnie zaproponowałem im legendy Dawnych Dni, lecz recenzenci je odrzucili. Chcieli otrzymać dalszy ciąg, ja jednak pragnąłem heroicznych legend i romansu w wielkim stylu. W rezultacie powstał Władca Pierścieni [...].

Magiczny pierścień był jedyną rzeczą w Hobbicie, która łatwo dawała się połączyć z moją mitologią. Aby stać się ośrodkiem obszernej opowieści, musiał mieć niezwykle znaczenie. Następnie połączyłem go z (początkowo) dosyć niedbałą wzmianką o Czarnoksiężniku, koniec rozdz. 7 i rozdz. 19, którego funkcją było zaledwie dostarczenie Gandalfowi pretekstu do opuszczenia Bilba oraz krasnoludów, by radzili sobie sami, co było konieczne dla opowieści. Z Hobbita wywodzi się także kwestia krasnoludów, ich pierwszy przodek Durin oraz Moria, a także Elrond. Fragment w rozdz. 3 wiążący go z półelfami z mojej mitologii był szczęśliwym przypadkiem, wywołanym trudnością stałego wymyślania dobrych imion dla nowych postaci. Nazwałem go Elrodem bez większego zastanowienia, ale ponieważ imię to pochodzi z mitologii (Elros i Elrond są synami Earendela), uczyniłem go półelfem. Dopiero we Władcy został on utożsamiony z synem Earendela, a zatem prawnukiem Luthien i Berena, postacią o wielkiej mocy oraz Powiernikiem Pierścienia.

W sukurs mojej potrzebie przydzielenia jakiegoś wielkiego zadania Obieżyświatowi Aragornowi przyszedł też inny, niewymieniany wcześniej element. Mógłbym go nazwać moją wizją atlantydzką. Ta legenda, mit czy też niejasne wspomnienie jakiejś dawnej opowieści, nękała mnie od dawna. Miałem straszne sny o nieubłaganej Fali, która albo wznosi się ze spokojnego morza, albo góruje nad zielonymi polami. Sen ten czasami jeszcze się powtarza, chociaż został wyegzorcyzmowany

pisaniem o nim. Zawsze kończy się katastrofą, a ja budzę się, gwałtownie chwytając powietrze na głębokiej wodzie. Kiedyś rysowałem go albo pisałem o nim niedobre wiersze. Kiedy CS. Lewis wylosował do napisania powieść o podróży w przestrzeni, a ja o podróży w czasie, zacząłem nieudaną książkę, która miała się kończyć zatopieniem Atlantydy. Miała się ona nazywać Númenorem Łądem na Zachodzie. Nicią przewodnią miało być pojawianie się w rodzinach ludzi (jak w rodzie Durina wśród krasnoludów) ojca i syna o imionach, które można by przetłumaczyć jako Przyjaciel Błogości i Przyjaciel Elfów. Pod koniec książki okazuje się, że choć od dawna niezrozumiałe, odnoszą się do sytuacji atlantydzkonúmenórejskiej i oznaczają „osobę wierną Valarom, zadowoloną z błogości i dobrobytu w określonych granicach” oraz „osobę wierną przyjaźni z Elfami Wysokiego Rodu”. Zaczynało się to od ścisłego ojcowskosynowskiego związku Edwina i Elwina w terażniejszości i miało cofnąć się do czasów legendarnych za pośrednictwem Eádwine'a i Elfwine'a z ok. 918 r. n.e., Audoina i Alboina z legend lombardzkich, a także opowieści z basenu Morza Północnego, związanych z pojawieniem się w łodziach (a później odpłynięciem w łodziach pogrzebowych) bohaterów zbroja i kultury, przodków królewskich rodów. W jednym z nich, imieniem Sheaf lub Shield Sheafing, można się dopatrzeć jednego z odległych przodków naszej obecnej królowej. W mojej opowieści mieliśmy w końcu dojść do Amandila i Elendila, przywódców stronnictwa lojalistów w Númenorze, kiedy popadł on w zależność od Saurona. Elendil, „Przyjaciel Elfów”, był założycielem królestwa na wygnaniu, w Arnorze i Gondorze. Okazało się jednak, że tak naprawdę interesuje mnie tylko początek, „Akallabeth” czy „Atalantie”* (w jęz. númenórejskim i w quenyi „Upadek”), więc wszystko, co napisałem na początkowo oddzielny temat Númenoru, powiązałem z główną mitologią.

No i proszę. Mam nadzieję, że Cię nie znudziłem [...].

[Na temat wykorzystania nazwiska „Gamgee”:] Zaczęło się to jakieś 30 lat temu podczas wakacji w Lamorna Cove

* To dziwny przypadek, że temat „italat używany w quenyi i znaczący „ślizgać się. zsuwać się, spadać”, którego atalantie jest normalną (w q.) formą rzeczownikową, tak bardzo przypomina Atlantyde (miejscowości wówczas dzikiej i dość niedostępnej). Mieszkał tam dziwny staruszek, który roznosił plotki, przepowiadał pogodę na

podstawie ludowej mądrości i tak dalej. Chcąc rozbawić moich chłopców, nadałem mu przydomek Dziadunio Gamgee; nadawanie tego [przezwiska] podobnym starszym panom stało się rodzinną tradycją. Wtedy zaczynałem też pisać Hobbita. Wybór „Gamgee” został głównie podyktowany aliteracją; nie wymyśliłem jednak tego nazwiska. Wychyńło spośród wspomnień z dzieciństwa jako zabawne słowo albo imię. W rzeczywistości było to określenie waty, używane, kiedy byłem mały (w Birmingham). (Stąd związek rodziny Gamgee z rodziną Cottonów*). Nie znałem jego pochodzenia [...].

Mam nadzieję, że nie przeraziły Cię te próbki badań lub raczej pseudobadań. To straszna pokusa, szczególnie dla takiego pedanta jak ja. Obawiam się, że uległem jej prawie wyłącznie dla własnej przyjemności - w błogosławionej przerwie w zalewie listów (śpieszę Cię zapewnić, że nie takich, jak Twoje: takich otrzymuję za mało), którą powinienem wykorzystać do pracy nad Panem Gawenem.

Przez pewien czas mieszkałem przy dość zaniedbanej ulicy (trafnie nazywającej się Duchess [„księżna”]) w Edgbaston5 B'ham [Birmingham]; krzyżowała się z jeszcze bardziej zaniedbaną ulicą Beaufort. Wspominam o tym tylko dlatego, że przy ulicy Beaufort stał dom, w którym w czasach jego świetności mieszkał p. Shorthouse, wytwórca kwasów, mający (jak sądzę) związki z kwakrami. Będąc zwykłym amatorem (jak ja), bez żadnej pozycji w świecie literackim, napisał nagle grubą książkę, która była dziwaczna, ekscytująca i kontrowersyjna - a przynajmniej taka się wydawała wtedy; teraz niewiele osób potrafi przez nią przebrnąć. Powoli

Cotton (ang.) - bawełna; jest to pierwszy element określenia cotton wool - wata (przyp. tłum).zyskiwała sobie czytelników i stała się w końcu bestsellerem oraz tematem dyskusji publicznej od premiera w dół. Był to John Inglesant. P. Shorthouse zdziwaczał i stał się bardzo niebrummagemski, żeby nie powiedzieć nieangielski. Uważał się chyba za reinkarnację jakiegoś Włocha z epoki renesansu i stosownie do tego się ubierał. Także jego poglądy religijne, choć nigdy nie doprowadziły go do ostatecznego szaleństwa [czyli] wyznania rzymskiego, nabrały katolickiego zabarwienia. Nie napisał już chyba nic więcej, lecz zmarnował resztę życia na usiłowaniach wyjaśnienia, co chciał, a czego nie chciał powiedzieć w Johnie Inglesancie. (Co się stało z balonami z kwasami, nie wiem). Zawsze starałem się go traktować jako swego rodzaju melancholijne ostrzeżenie; wciąż staram się pilnować moich technicznych balonów i pisać więcej. Jak jednak widzisz,

czasami rozmijam się z mądrością. Zawsze jednak z trzeźwą świadomością (którą ta opowieść o p. Shorthousie także ilustruje) niestałości czytelników. To dziwne, że najczęściej napełnia mnie niepokojem sir Stanley, którego Truth about Publishing przytaczasz. Jestem zachwycony jego pochwałą*; traktuję ją jednak jako promień słońca padający na moją łączkę, szczególne uznanie i to bardzo na czasie; ale raczej przychyliam się do zdania Gandalfa: „Nie do nas należy panowanie nad wszelkimi falami przepływającymi przez ten świat ani przewidywanie ich. Jaka będzie pogoda, to już nie nasza rzecz i na to nie możemy mieć wpływu”.

Tak, CS. Lewis był moim najbliższym przyjacielem od około 1927 do 1940 r. i pozostał bardzo mi drogi. Jego śmierć była bolesnym ciosem. Lecz właściwie, od czasu kiedy znalazł się pod przemożnym wpływem Charlesa Williamsa, widywaliśmy się

* W „Time and Tide” z 15 lipca, w dziale, gdzie wydawcy doradzają czytelnikom, co zabrać na wakacje, z całej swojej listy wymienił tylko Władce Pierścieni i przepowiedział mu długie życie. LISTY coraz mniej, a jeszcze mniej po jego bardzo dziwnym ślubie [...]. Czytałem Błądzenie pielgrzyma w rękopisie. Nigdy nie byłem w stanie polubić Pickwicka. Teraz widzę, że Władca Pierścieni jest „miejscami dobry”. Muszę już kończyć i ogromnie przeprosić za moją gadatliwość: mam jednak nadzieję, że jest to „miejscami” interesujące.

Z poważaniem Ronald Tolkien

258. Z listu do Raynera Unwina

[W roku 1964 wodolot przedsiębiorstwa Aquastroll, który odbył próbny rejs z Calais do Dover, otrzymał nazwę „Cienistogrzywy” (imię konia, na którym jeździł Gandalf we Władcy Pierścieni).]

2 sierpnia 1964

Życzyłbym sobie, żeby prawo autorskie, oprócz fragmentów tekstu, chroniło też imiona. Jest to forma twórczości, której poświęcam wiele wysiłku i która sprawia mi ogromną przyjemność; a jest ona właściwie tak samo trudna (a często trudniejsza) jak, powiedzmy, wiersz. Muszę powiedzieć, że poczułem się dotknięty „ochrzczeniem” tego potwornego „wodolotu” imieniem Cienistogrzywego - bez zapytania mnie o zgodę - na co zwróciło moją uwagę kilkoro korespondentów (niektórzy z oburzeniem), Zaczynam się już przyzwyczajać do Rivendellów, Lorii, Imladrisów etc. jako nazw domów - choć

może

zdarzają się one częściej - listy z prośbą o zgodę.

259. Z listu do Anne Barrett z wydawnictwa Houghton Mifflin Co.

7 sierpnia 1964

Jestem człowiekiem mającym ograniczoną liczbę serdecznych znajomych (oraz doskonałą tego świadomość) i [Charles] Williams znajdował się prawie całkowicie poza ich kręgiem. Utrzymywałem z nim dość bliski kontakt od końca 1939 r. do jego śmierci - byłem właściwie kimś w rodzaju pomocnika akuszerki przy narodzinach AU Hallows Eve, czytanej nam w trakcie powstawania, lecz ogromne zmiany wniesione do niej były chyba zasługą głównie C.S.L[ewisa] - i jego towarzystwo sprawiało mi wielką przyjemność, lecz nasze umysły pozostawały na przeciwległych biegunach. Bardzo nie lubiłem jego arturiańskobizantyjskiej mitologii i wciąż uważam, że zepsuła trylogię C.S.L. ([był] to człowiek bardzo łatwo, zbyt łatwo, ulegający wpływom) w ostatniej części.

W sprawie proponowanego tekstu na obwolutę Drzewa i liścia... Obawiam się, że trudność wynika z zestawienia dwóch rzeczy, które tak naprawdę stykają się jakby tylko rogami. To chyba nie ja jestem odpowiedzialny za to zestawienie, a w każdym razie propozycja pojawiła się w momencie bardzo dla mnie niedogodnym. Sam od pewnego czasu zastanawiałem się nad wspólnym wydaniem trzech rzeczy, które, moim zdaniem, niezbyt do siebie pasują: Beowulf. Potwory i krytycy, eseju O baśniach oraz The Homecoming of Beorhtnoth. To pierwsze traktuje o styku spraw „heroicznych” z baśnią; drugie głównie o baśni; a ostatnie o „heroizmie i rycerskości”.²⁶⁰ Z listu do Careya Blytona

[Blyton poprosił Tolkiena o zgodę na skomponowanie Hobbit Overture.]

16 sierpnia 1964

Oczywiście ma Pan moją zgodę na komponowanie wszelkich dzieł opartych na Hobbicie [...]. Jako autor czuję się zaszczycony, że zainspirowałem kompozytora. Od dawna miałem na to nadzieję, a także na to, że rezultat będzie dla mnie zrozumiały lub że znajdę w nim podobnego ducha - tak jak, powiedzmy, w niektórych (lecz nie wszystkich) ilustracjach Pauline Baynes [...].

Moja wiedza muzyczna jest znikoma. Chociaż pochodzę z muzycznej rodziny, w

wyniku braków w wykształceniu i zaprzepaszczenia okazji do nauki z powodu sieroctwa, załączki muzyki tkwiące we mnie zostały stłumione (dopóki nie poślubiłem pianistki) lub przekształcone w kategorii językowe. Muzyka sprawia mi wiele przyjemności, a czasami jest źródłem natchnienia, lecz ja sam pozostaję lustrzanym odbiciem człowieka, który lubi czytać poezję lub jej słuchać, ale bardzo mało wie o jej technice i tradycji czy strukturze językowej.

261. Z listu do Anne Barrett z wydawnictwa Houghton Mifflin Co.

[Komentarz na temat artykułu o CS. Lewisie napisanego przez jego byłego ucznia, George'a Bailey, i wydrukowanego w „The Reporter” 23 kwietnia 1964.]

30 sierpnia 1964

C.S.L. miał oczywiście drobne dziwactwa i czasami potrafił być irytujący. Był przecież Irlandczykiem z Ulsteru. Niczego jednak nie robił dla efektu; nie był zawodowym, lecz naturalnym klaunem - jeśli w ogóle nim był. Miał szerokie horyzonty, wystrzegął się wszelkich uprzedzeń, chociaż kilka z nich było zbyt głęboko zakorzenionych w podstawach jego światopoglądu, by mógł je dostrzec. To, że opinie literackie kiedykolwiek dyktowała mu zazdrość (jak w wypadku T.S. Eliota), jest groteskową kalumnią. Przecież można nie lubić Eliota, nawet jeśli samemu nie ma się aspiracji do poetyckich wawrzynów.

Oczywiście, mógłbym powiedzieć więcej, ale muszę gdzieś postawić barierę. Mimo wszystko chciałbym, żeby po śmierci wielkiego człowieka można było zakazać pisania o nim bzdur małym ludziom, niemającym - a powinni o tym wiedzieć - wystarczającej wiedzy o jego życiu i charakterze, która dałaby im klucz do prawdy. Lewis nie był „dotknięty do żywego” porażką w wyborach na stanowisko profesora poezji - dość dobrze znał jej powód. Pamiętam, że wkrótce potem zebraliśmy się w naszym zwykłym pubie, gdzie zastaliśmy C.S.L. wyglądającego (a ponieważ nie był aktorem, prawdopodobnie czującego się) bardzo spokojnie. „Napijcie się! - powiedział. - I przestańcie robić takie ponure miny. Jediną niemiłą rzeczą w tej całej sprawie jest to, że moi przyjaciele się martwią”. I wcale nie „przyjął skwapliwie” katedry w Cambridge. Ogłoszono wakat, ale on się nie zgłosił. W Cambridge oczywiście go chcieli, ale zdobycie go kosztowało ich sporo zabiegów dyplomatycznych. Jego przyjaciele uznali, że dobrze mu to zrobi: po prawie 30 latach był śmiertelnie znużony różnymi Baileyami, a

nawet Duttonami¹. Okazało się to dobrym posunięciem i dawało mu wiele zadowolenia, zanim zbyt szybko nie zaczęło go zawodzić zdrowie.²⁶² Do Michaela di Capui z wydawnictwa Pantheon Books

[Wydawnictwo Pantheon Books z Nowego Jorku poprosiło Tolkiena o napisanie przedmowy do nowego wydania Złotego klucza George'a MacDonalda. Chociaż w końcu Tolkien jej nie napisał, wynikiem rozpoczęcia pracy nad nią było powstanie Kowala z Podlesia Większego, który początkowo miał być króciutkim opowiadankiem zawartym w przedmowie. Zob. też Biografia, s. 224, gdzie przytoczony jest fragment zamierzonej przedmowy.]

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

7 września 1964

Szanowny Panie di Capua!

Chciałbym napisać krótką przedmowę do oddzielnego wydania Złotego klucza. Nie jestem tak gorącym wielbicielem George'a MacDonalda jak CS. Lewis, ale o tej opowieści mam dobre zdanie. Wspomniałem ją w moim eseju O baśniach [...].

Wcale nie jestem pewien, czy potrafię napisać cokolwiek wartego honorarium, które Pan oferuje. Alegoria, mityczna czy moralna, nie pociąga mnie w sposób naturalny (w gruncie rzeczy jest wręcz przeciwnie). Jeśli jednak znajdę czas, zrobię, co w mojej mocy. W każdym razie jestem wdzięczny za propozycję.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien²⁶³. Z listu do wydawnictwa Houghton Mifflin Co.

10 września 1964

Chciałbym poddać krytyce jedną sprawę, chociaż nie sądzę, żeby Państwo tego oczekiwali lub mile to widzieli. Klisza na s. III [Drzewa i liścia] jest odstręczająca i zastanawiam się, czy nie dałoby się jeszcze raz przemyśleć jej użycia lub w ogóle ją pominąć. Moim zdaniem litery są niedobre i źle wykonane, a chociaż niewątpliwie jest to zamierzone, wcale mi się przez to bardziej nie podoba. Gruby i najwyraźniej ogłowiony pień bez żadnych korzeni i z wątlymi gałęziami wydaje mi się zupełnie nieodpowiedni jako symbol opowiadania Baśni lub propozycja czegoś, co mógłby narysować Niggle! Być może to wina mojego gustu. Być może poglądy wyrażone w tekście zawierają usterki. Jeśli jednak zostały one uznane za warte rozpowszechnienia - z czego jestem ogromnie zadowolony - to mogę chyba pragnąć, by zaproponowano jakiś projekt

wykazujący ściślejszy z nimi związek.

264. Z listu do wydawnictwa Allen & Unwin

11 września 1964

Jak zapewne Państwo wiedzą, wydawnictwo Houghton Mifflin jest zajęte ponownym składaniem Drzewa i liścia. 8 września otrzymałem sporą paczkę z korektą. Niewątpliwie był to uprzejmy gest, ale że odesłanie jej w określonym przez nich terminie kosztowało mnie 1 funta, 7 szylingów i 6 pensów, obawiam się, że do mojego komentarza na temat ilustracji mającej pojawić się na ich III stronie wkradła się pewna zgryźliwość: to upiorny twór, coś jak skrzyżowanie grubego ukwiału z ogłowionym drzewem kasztanowca jadalnego, oklejony literami nieprzyzwoitej brzydoty.

265. Z listu do Davida Kolba, S.J.

11 listopada 1964

To smutne, że Narnia i cała ta część dzieła C.S.L. pozostaje poza zasięgiem mojego zrozumienia, podobnie jak on nie rozumiał większości moich prac. Listy o modlitwie i moralności wydały mi się pracą niepokojącą, a miejscami przerażającą. Zacząłem pisać komentarz do niej, ale gdybym go skończył, to nie nadawałby się do druku.

266. Z listu do Michaela George'a Tolkiena

6 stycznia 1965

[Wnuk Tolkiena studiował anglistykę na Uniwersytecie t. Andrews.]

Przykro mi, że mój Gawen i Perła nie będą gotowe na czas, służyć Ci pomocą (jeśli rzeczywiście mogłyby się na coś przydać) - głównie dlatego, że, oprócz zwykłych trudności oddawaniu wiersza wierszem, odkryłem w trakcie pracy dużo drobnych spraw związanych ze słownictwem, co odwiodło mnie od głównego zadania. Perła stanowi oczywiście dla tłumacza niezwykle trudne wyzwanie. Nie da się sporządzić w tym samym metrum wersji na tyle bliskiej, by służyła jako „bryk”. Sądzę jednak, że każdy, kto przeczyta moją wersję, choćby był bardzo uczonym znawcą średnioangielskiego, zyska bardziej bezpośredni kontakt z wierszem (niż osoba znająca ten język). Ale tak szczerze mówiąc, to chyba tylko moja prywatna rozrywka.

267. Z listu do Michaela Tolkiena

9-10 stycznia 1965

W piątek zmarł w wieku 91 i 1/3 roku mój drogi stary obrońca, poplecznik i przyjaciel - dr C.T Onions. Dawno się z nim nie widziałem. Należał do ostatnich z ludzi,

którzy w czasie, kiedy zostawałem akademikiem, byli prawdziwymi Anglikami, swobodnie poruszającymi się po Oksfordzie. Właściwie niezupełnie: Kenneth Sisam (mój były opiekun naukowy) mieszka na Wyspach Scilly, mając zaledwie 76 lat. Skoro już jestem przy tym melancholijnym temacie: odszedł T.S. Eliot. Jeśli jednak chciałbyś przeczytać idealny przykład złej poezji, niedorzeczne „dno wszech czasów”, na poziomie ożywionej „wypchanej sowy”, to nie mógłbym znaleźć Ci nic lepszego, niż 8 linijek o Eliocie autorstwa biednego, starego Johna Masefielda, wydrukowanych w piątkowym „Timesie”. Spada/wznosi się prawie na poziom zerowego standardu Wordswortha [...].

Nie jestem raczej zaniepokojony (ani zdziwiony) granicami mojej „sławy”. Nawet w Oksfordzie jest wiele osób, które nie słyszały o mnie, a co dopiero o moich książkach. Mogę im jednak odpłacić równą nieświadomością: ani umyślną, ani pogardliwą, a po prostu przypadkową. W listopadzie zdarzył się zabawny incydent, kiedy w geście uprzejmości poszedłem na ostatni wykład z serii wygłaszanej przez profesora poezji - Roberta Gravesa. (Nadzwyczajna istota; zabawny, sympatyczny, dziwaczny, kompletnie zbzikowany na kilku punktach, pół Niemiec, pół Irlandczyk, bardzo wysoki; w młodości musiał wyglądać jak Zygryd/Sigurd - ale osioł). Był to najniedorzeczniejszy zły wykład, jaki słyszałem w życiu. Po wykładzie przedstawił mnie miłej młodej kobiecie, która też na nim była: dobrze, choć spokojnie ubrana, swobodna i sympatyczna, i rozmawiało nam się dość dobrze. Graves zaczął się jednak śmiać i powiedział: „Najwyraźniej żadne z was nie słyszało wcześniej o drugim”. To prawda. Nie sądziłem, żeby owa dama słyszała kiedykolwiek o mnie. Nazywała się Ava Gardner, ale wciąż nic mi to nie mówiło, dopóki ludzie bardziej świadomi świata nie poinformowali mnie, że to gwiazda filmowa sporej wielkości i że natłoku reporterów oraz burzy fleszy na schodach budynku nie wywołał Graves (i na pewno nie ja), lecz ona [...].

Mimo wszystko moje ego od czasu do czasu zostaje mile polechtane, co wciąż ogromnie mnie zaskakuje. 29 września na Kolacji Siedmusetlecia Merton spotkałem Burke'a Trena - to nowy członek honorowy kolegium, sporadycznie sekretarz Gabinetu; oznajmił, że jest moim „fanem”, i dodał, że jego sympatię podziela większość Gabinetu, a jeśli chodzi o Izbę, to podobne poglądy są rozpowszechnione po obu jej stronach. To dobrze, jeśli kupują książkę, a nie zaczytują do cna egzemplarz z Biblioteki Izby Gmin! Nie zapowiada mi się żadna inna nagroda. Największą chyba jednak niespodziankę

miałem 4 dni temu, kiedy otrzymałem list pełen ciepłych słów od Iris Murdoch. A jeśli to nazwisko jest dla Ciebie taką „Avą Gardner”, to nic na to nie poradzę [...].

Kiedy myślę o śmierci mojej matki (była młodsza niż Prisca), nękaniej prześladowaniami, biedą i wynikającą z niej w dużym stopniu chorobą, starającej się przekazać nam, małym chłopcom, Wiarę, i przypominam sobie sypialenkę, którą dzieliła z nami w wynajętej kwaterze w domku listonosza w Rednal, gdzie zmarła samotnie, zbyt chora, by móc przyjąć wiatyk, to świadomość, że moje dzieci odchodzą od Kościoła, napawa mnie wielkim bólem i goryczą. Oczywiście, kraina Kanaan wydaje się inna tym, którzy wkroczyli do niej z pustyni; a późniejsi mieszkańcy Jerusalemu mogą często sprawiać wrażenie głupców lub łajdaków, albo czegoś jeszcze gorszego. Ale stwierdzenie *in hacurbe luxsolemnis* wydaje mi się zawsze prawdziwe. „W toku moich peregrynacji” spotykałem zatabaczonych, głupich, gnuśnych, zarozumiałych, niewykształconych, przeżartych hipokryzją, leniwych, wstawionych, bezlitosnych, cynicznych, podłych, zachłannych, pospolitych, snobistycznych, a nawet (jak się domyślam) niemoralnych księży, lecz, jak dla mnie, jeden o. Francis przeważa ich wszystkich, a był on walijskohiszpańskim torysem z klasy wyższej, sprawiającym na niektórych wrażenie snującego się bez celu starego snoba i plotkarza. Był nim - a zarazem nie był. Nauczyłem się od niego miłosierdzia i przebaczenia, których blask przebił nawet „liberalną” ciemność, z jakiej wyszedłem, wiedząc więcej o „Krwawej Mary” niż o Matce Jezusa - wspominało się o Niej tylko jako o obiekcie niestosownej czci rzymskich katolików.

268. Z listu do panny A.P. Northey

19 stycznia 1965

Myślę, że Cienistogrzywy z pewnością odszedł z Gandalfem [za Morze], chociaż nie zostało to powiedziane. Sądzę, że lepiej nie mówić wszystkiego (i w gruncie rzeczy jest to bardziej realistyczne, jako że w kronikach i opisach „prawdziwej” historii pomija się wiele faktów, które być może ktoś chciałby poznać, zatem prawdę trzeba odkrywać lub domyślać się jej z takich dowodów, jakimi się dysponuje). Uzasadniłbym to tak:

Cienistogrzywy pochodził ze szczególnej rasy (II, s. 155, 160, III, s. 442)¹, będąc jakby elfickim odpowiednikiem zwykłych koni, jego „krew” pochodziła z „Zachodu zza Morza”. On mógłby „odejść na Zachód”. Gandalf nie „umierał”, ani nie udawał się do Zachodniej Krainy mocą jakiegś szczególnej łaski przed odejściem „poza kręgi świata” -

on wracał do domu, będąc najwyraźniej jednym z „nieśmiertelnych”, anielskim wysłannikiem jest nie do pomyślenia, by jechał na jakimkolwiek innym wierzchowcu; zatem Cienistogrzywy też musiał się tam znaleźć. Kronikarz kończący długą opowieść i jednocześnie poruszony do głębi uczuciem smutku tych, którzy zostawali (sam był wśród nich!), mógłby nie wspomnieć o tym koniu, lecz gdyby to niezwykle stworzenie dzieliło z innymi żal rozstania, na pewno nie mogłoby zostać zapomniane.

269. Z listu do W.H. Audena

[Auden zapytał Tolkiena, czy pomysł orków, całej nieodwracalnie nikczemnej rasy, nie jest heretycki.]

12 maja 1965

Jeśli chodzi o Władcę Pierścieni, to nie mogę uznać, że jestem na tyle dobrym teologiem, by orzec, czy mój pomysł orków jest heretycki, czy nie. Nie czuję się zobowiązany do dopasowania mojej opowieści do sformalizowanej teologii chrześcijańskiej, chociaż rzeczywiście chciałem, by współbrzmiała z chrześcijańską myślą i wiarą, co zresztą jest gdzieś wspomniane, Księga Szósta, strona 237 1, kiedy Frodo zapewnia, że orkowie nie są źli z natury. Przypuszczam, że wierzymy w to w odniesieniu do wszystkich rodzajów, gatunków i ras ludzi, choć niektórzy z nich wydają się, zarówno jako jednostki, jak i grupy, nie do zbawienia, przynajmniej przez nas [...].

Jednym z moich obecnych problemów jest to, że właśnie Wysyłałem do drukarni przejrany tekst mojego tłumaczenia Gawena oraz Perły, kiedy spadła na mnie beznadziejna sprawa amerykańskiego prawa autorskiego i muszę teraz poświęcić cały mój czas na przejrzenie i Władcy Pierścieni, i Hobbita, żeby można je było objąć tym prawem i, mam nadzieję, pokonać piratów.

270. Do Raynera Unwina

[Tolkien przesłał Unwinowi maszynopis swojego nowego opowiadania, Kowal z Podlesia Większego. Unwin uznał, że aby powstała książka o odpowiedniej objętości, Kowal potrzebuje towarzystwa innych opowiadań. Ta propozycja nadeszła w czasie, kiedy Tolkien przeglądał Władcę Pierścieni przed nowym wydaniem, które byłoby chronione przez amerykańskie prawo autorskie. Okazało się to konieczne po tym, jak pewne amerykańskie wydawnictwo wypuściło na rynek nieautoryzowane wydanie książki w miękkiej oprawie, bez zgody Tolkiena czy wydawnictwa Allen & Unwin oraz

(początkowo) nie płacąc honorarium.]

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

20 maja 1965

Drogi Raynerze!

Bardzo dziękuję za zwrot Kowala z Podlesia Większego. Cieszę się, że sprawił Ci przyjemność, jako że bez Twojej pomocy zupełnie nie potrafiłem wyrobić sobie zdania na jego temat. Obawiam się, że wśród moich papierów nie ma niczego o podobnej tematyce czy długości. Jest tam mnóstwo niedokończonego materiału, ale wszystko zdecydowanie należy do Silmarillionu lub całego tamtego świata. Powinienem do niego wrócić za kilka dni, gdyby nie ta piekielna sprawa z prawem autorskim. Wyślę Ci resztę tekstu Gawena i moje uwagi do tych kilku przykładowych stron, które mi przysłałeś, tak żebyś otrzymał je, jak mam nadzieję, do następnego poniedziałku. Nie mogę się zabrać do noty wprowadzającej czy komentarza, dopóki nie skończę poprawiania Władcy Pierścieni. Będę musiał ciężko pracować, by dostarczyć go do Bostonu¹ na 1 lipca.

Z poważaniem Ronald Tolkien

PS. Do każdego listu z podziękowaniami do czytelników w USA wkładam teraz krótką notatkę z informacją, że Ace Books to pirat, i z prośbą o zawiadomienie o tym innych.

271. Z listu do Raynera Unwina

25 maja 1965

Przeredagowywanie Władcy Pierścieni nie sprawia mi przyjemności. Myślę, że wprowadzenie jakichkolwiek poważnych zmian w podstawowym tekście okaże się bardzo trudne, jeśli nie niemożliwe. Przejrzałem już tom I i liczba koniecznych bądź pożądaných poprawek jest bardzo mała. Muszę powiedzieć, że nieco wzrósł mój podziw dla autora co do spistości konstrukcji. Biedak (który teraz wydaje mi się zaledwie dalekim znajomym) musiał w nią włożyć mnóstwo pracy. Mam nadzieję, że wystarczą zmiany we wstępach, znaczne ulepszenia dodatków i dołączenie indeksu. Nawiasem mówiąc, do każdej odpowiedzi czy podziękowania za „fanowski” list z USA wkładam informację, że wydanie Ace Books w miękkiej oprawie jest pirackie i zostało wypuszczone bez zgody mojego wydawcy czy mojej i, oczywiście, bez wynagrodzenia dla nas. Czy sądzisz, że prowadzone na większą skalę, działanie byłoby użyteczne?²⁷². Z

listu do Zillah Sherring

[Zillah Sherring kupiła w antykwariacie w Salisbury w hrabstwie Wiltshire książkę The Fifth Book of Thucydides z dziwnymi napisami sporządzonymi przez poprzedniego właściciela. Wśród nazwisk na stronie przedtytułowej znalazła nazwisko Tolkiena i napisała do niego, pytając, czy napisy, a szczególnie długi tekst z tyłu, mogły być jego dziełem. Przesłała mu kopię napisu, reprodukowaną poniżej:]

•|KlASf)0«WAVr\0A-|?IZO-

•&OKOHEIENISKAIZOS*

.jeRAM?LQMAIS H bAM

mMENOBSAIHSTIN^S-

•j?R15pUSUNDINIVNHV

NDAITAIHVNUN SARJS*

•TrWjiNSoubri ik 6tqem

U pflCTA' UWCl&AN Alrfs

STWNNANDIN BI hUKYD IDJAIAH HIT^ANafeUD

AINbOKOS MONAS foAH hAIWAMFriNb15MIH5 TINSa^pZCtKJU fRU

f1INSbA(r.HLES(AU allad

o wA/roa qLAcąqwvr3A•

20 lipca 1965

Ta książka z pewnością należała kiedyś do mnie [...]? Tekst na ostatniej stronie jest w języku gockim, a przynajmniej miał być gocki według moich wyobrażeń. Zetknąłem się z tym podziwu godnym językiem jakiś rok czy dwa przed 1910 r. w Primer of the Gothic Language Josepha Wrighta (teraz zastąpionym przez Grammar of the Gothic Language). Sprzedał mi ją szkolny kolega zainteresowany pracą misyjną, który myślał, że to książka wydana przez Bibie Society, i nie wiedział, co z nią zrobić. Gocki mnie zafascynował - piękny język, który dostąpił zaszczytu użycia w liturgii, lecz z powodu tragicznej historii Gotów nie stał się jednym z liturgicznych języków Zachodu. Wówczas miałem jedynie ów podręcznik z zamieszczonym tam niewielkim słowniczkiem, ale nauczyłem się z niego nieco techniki koniecznej do zapisywania słów z innych języków germańskich pismem gockim. Często umieszczałem w książkach „gockie” napisy, czasami przekładając na gocką formę moje nordyjskie imię i germańskie nazwisko jako

Ruginwaldus Dwalakóneis. W tekście cytowanym przez Panią jest błąd (przypadkowy): jest HVNDAI, a powinno być HVNDA. Poza tym ten gocki jest zły także pod innymi względami, ale zasadniczo tekst miał znaczyć: „Przeczytałem słowa tych ksiąg* o greckiej historii („rokpisanie”) w szóstym miesiącu tego roku: tysiąc, dziewięćset, dziesięć, Naszego Pana: aby zdobyć nagrodę dawaną co roku chłopcu wiedzącym najwięcej o Tukidydesie, a to napisałem w moich księgach** dwunastego szóstego (miesiąca) po tym, jak już (?) po raz pierwszy przeczytałem uważnie wszystkie słowa”. Frumins to błąd; prawdopodobnie miało być frumist, „pierwszy”.

Prawdopodobnie nie będą Pani interesowały inne błędy, Napis stwarzał pewne problemy dla kogoś, kto mógł operować tylko słownictwem krótkich fragmentów gockiej wersji Nowego Testamentu. Gockim słowem znaczącym „czytać” nie było lisan, las, galisans, które wciąż miało tylko swoje

* Prawdopodobnie błąd; powinno być pizos bokós, „tej księgi”, lp.

** Prawdopodobnie błąd; powinno być boka meina, „mojej księdze”, lp.pierwotne znaczenie „zbierać” (znaczenie to wciąż zachowują jego niemieckie i nordyjskie odpowiedniki, lesen i lesa, oprócz znaczenia „czytać” przejętego z łacińskiego lego). Gockim słowem było ussigwan, „recytować” (wyśpiewywać). Sztuka czytania dla siebie w milczeniu, przy użyciu wyłącznie lub głównie oczu, praktykowana przez „starożytnych”, była prawie zapomniana. To chyba o Św. Ambrozym (żyjącym w tym samym wieku, w którym zostały sporządzone gockie wersje) pisano, że zdumiał ludzi, którzy widzieli, jak czyta, poruszając tylko oczyma z boku na bok, bez poruszania wargami czy przynajmniej mamrotania [...].

Wciąż nie mam skrupułów co do pisania w moich książkach, chociaż teraz zwykle robię w nich tylko notatki mogące się później do czegoś przydać - jeśli potrafię je odcyfrować.

273. Z listu do Nan C. Scott

[Pani Scott była główną organizatorką walki o niedopuszczenie pirackiego wydania Władcy Pierścieni do amerykańskich księgarń.]

21 lipca 1965

Jestem ogromnie wdzięczny za informację, którą mi Pani przesłała, a jeszcze bardziej za Pani wielką uprzejmość i energię w próbach zwalczania piratów w moim imieniu [...].

Wysiłek związany z jak najszybszym przygotowaniem autoryzowanego wydania w miękkiej oprawie dla Ballantine Books odciągnął mnie od wszelkich innych prac i nieomal przyprawił o załamanie nerwowe.²⁷⁴ Z listu do wydawnictwa Houghton Mifflin Co.

[W sprawie poprawek we Władcy Pierścieni.]

28 lipca 1965

Mała mapa „Część Shire'u” jest w większości niedobra, wymaga wielu poprawek (oraz kilku uzupełnień) i wywołała wiele pytań. Głównym błędem jest to, że prom do Buckleburga, a tym samym Brandy Hall i Ustroń, przesunęły się o ok. 3 mile za daleko na północ (ok. 4 mm). W tej chwili nie da się tego zmienić, ale źle się stało, że Brandy Hall, wyraźnie położony nad brzegiem rzeki, został umieszczony tak, że główna droga biegnie przed nim, zamiast za nim. Nie ma także śladu lasu opisanego na dole s. 128 1 [t. I].

275. Z listu do W.H. Audena

[Auden poprosił Tolkiena o napisanie czegoś do festschrift* upamiętniającej odejście na emeryturę Nevilla Coghilla. Zapytał też, czy Tolkien wie o powstaniu „New York Tolkien Society”, i wyraził obawę, że większość członków to wariaci.]

4 sierpnia 1965

Wciąż ogromnie ubolewam nad tym, że nic nie mam do festschrift Neville'a [sic]. Mam nadzieję, że może uda się wydzielić w książce miejsce na życzenia od ludzi będących w podobnej sytuacji. Jediną rzeczą, jaką kiedykolwiek napisałem o Neville'u, było:

* Festschrift (niem.) - książka pamiątkowa (przyp. tłum.). Pan Neville Judson Coghill Stworzył niejedyn groźny paszkwili, Więc ludzie postępowi i praktyczni Trucipiórkiem ochrzcili go ślicznie.

To było w czasach, kiedy pod nazwiskiem „Judson” pisał znakomite i zabawne wierszyki, wyszydające postępowych ludzi, takich jak Norwood z St. John's¹.

Owszem, słyszałem o „Tolkien Society”. Myślę, że prawdziwi wariaci do niego nie należą. Mimo wszystko takie rzeczy przyprawiają mnie o niepokój i czarne myśli.

276. Do Dicka Plotza, „Thana” Tolkien Society of America

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

12 września 1965

Odpowiedź na Pierwszy Komunikat T.S.A. od Reprezentanta Longbottom.

Szanowny Panie Plotz!

Wyjechałem do Irlandii i Pański list (w stercie korespondencji) otrzymałem po powrocie. Z wielkim zainteresowaniem dowiedziałem się o utworzeniu „Tolkien Society” i jestem ogromnie wdzięczny za ten wyraz uznania. Nie wiem jednak, jak mógłbym zostać „członkiem” towarzystwa kierującego się upodobaniem do moich dzieł i przynajmniej po części oddającego się (jak przypuszczam) ich studiowaniu oraz krytyce.

Byłoby mi jednak miło związać się z Państwem w jakiś nieformalny sposób. Chętnie na przykład udzielałbym porad, gdyby ich Państwo szukali, lub podawał informacje nieujawnione jeszcze w druku - zawsze z zastrzeżeniem (szczególnie w odniesieniu do „informacji”), że wymówka: „Zajęty sprawami Eldarów i Numenoru” będzie przyjmowana bez urazy jako wystarczające usprawiedliwienie niewystarczającej odpowiedzi na pytania [...]•

Jeśli chodzi o Silmarillion i jego dodatki - wszystko jest już napisane, lecz znajduje się w stanie chaosu z powodu zmian i dopisków wprowadzanych w różnym czasie (łącznie z „pisanem wstecznym” dla potwierdzenia powiązań z W. Pierścieni). Brakuje mu nici, na którą można by nanizać wszystkie zróżnicowane elementy. Wykazuje też w jeszcze ostrzejszej formie trudności, które napotkałem w W.P.: konieczność zaznajomienia czytelników z nieznaną mitologią bez odwoływania się do opowieści oraz powiązania ze sobą pewnej liczby długich legend zależnych od tej mitologii bez zatrzymywania ich akcji przez wyjaśnienia. Miałem nadzieję, że w tej chwili będę pogrążony w pracy koniecznej dla przekazania części materiału w formie nadającej się do druku [...]. Myślę, że będę go wydawał partiami. Jeśli dopisze mi zdrowie i energia, pierwsza część może dotrzeć do drukarni w przyszłym roku.

Istnieje też mnóstwo materiału niebędącego częścią wyłącznie Silmarillionu: kosmogonia i kwestie dotyczące Valarów; późniejsze sprawy związane z Numenorem i Wojną w Śródziemiu (upadek Eregionu i śmierć Celebrimbora, a także historia Celeborna i Galadrieli). Jeśli chodzi o Numenor, powieść o Akallabeth, czyli Upadku, jest już ostatecznie napisana. Reszta jego wewnętrznej historii istnieje w formie kronik i prawdopodobnie tak już zostanie, oprócz jednej długiej opowieści, Żona marynarza,

prawie ukończonej, mówiącej o losach Aldariona (6. króla: W.P. III, s. 396) i jego tragicznych stosunkach z ojcem i żoną. Opowieść ta miała przetrwać Upadek, kiedy to przepadła większość numenorejskich przekazów, poza tymi, które traktowały o Pierwszej Erze, ponieważ opowiadają o tym, w jaki sposób Numenor związał się z polityką Śródziemia.

Doskonale rozumiem przyjemność, jaką można czerpać w takim towarzystwie z przybierania przez jego członków specjalnych imion związanych z powieścią; jak sądzę, ostateczne decyzje jeszcze nie zapadły. Jeśli jednak mogę na tym etapie coś zasugerować, to, moim zdaniem, jest chyba błędem przybieranie imion postaci (czy nazw urzędów) z opowieści. Osobiście wolałbym, żeby towarzystwo nazywało się „The Shire Society”, może z T.S.A. pod spodem, jako wyjaśnieniem. Lecz nawet bez zmiany nazwy byłoby chyba właściwsze i zabawniejsze nadawać członkom tytuł „Reprezentanta Takiego to a Takiego Miejsca w Shire” czy Bree. Czy nie byłoby też dobrą rzeczą ograniczenie w jakiś sposób liczby osób uprawnionych do noszenia specjalnego imienia - na przykład do najwcześniejszych członków, a później do tych, którzy nadal czerpią z członkostwa wyraźną przyjemność i są nim zainteresowani? Na wydrukowanej mapie przedstawiającej niewielką część Shire'u jest zaledwie około 30 odpowiednich nazw miejscowych, lecz na mojej mapie jest ich więcej, a gdyby została sporządzona porządna mapa całego Shire'u, można by na nią nanieść całkiem sporo miejscowości. Nazwy już wprowadzone, nawet te, które wydają się nieprawdopodobne (jak Bezpiwie/Nowosioło*), są w rzeczywistości wymyślone zgodnie ze stylem, pochodzeniem i sposobem powstawania angielskich (szczególnie z rejonu Midland) nazw miejscowych. Z przyjemnością skonstruowałbym na życzenie nowe nazwy według tych samych zasad i znalazłbym dla nich miejsce na mapach Bree i Shire'u. Osobiście, jako niepoprawny palacz fajki, z radością przyjąłbym tytuł Reprezentanta Longbottom; lub gdyby chcieli

* W oryginale Nobottle; choć tłumaczenie „Nowosioło” jest uzasadnione etymologicznie, to na pierwszy rzut oka nazwa mogłaby być przełożona jako „Niebutelka (przyp. tłum.). Państwo przyznać mi godność burmistrza (do przyjęcia której właśnie dojrzałem, nawet według hobbitkiej skali wiekowej), Reprezentanta Michel Delving [...].

Numenor. CS. Lewis był jedną z trzech osób, które jak dotąd przeczytały całą moją

„mitologię" Pierwszej i Drugiej Ery lub jej znaczną część¹, istniejącą już w głównych zarysach przed naszym poznaniem się. Miał on szczególną cechę - lubił, kiedy mu coś czytano na głos. Wszystko, co wiedział o moim „materiale", pochodziło z jego pojemnej, choć nie niezawodnej pamięci, i było przechowywane tam od czasu, kiedy czytałem mu powieść jako jedynemu słuchaczowi. Jego pisownia numinor wywodzi się z błędnego usłyszenia tego wyrazu, wspieranego niewątpliwie skojarzeniem tej nazwy z łacińskim numen, numina oraz przymiotnikiem numinous [„święty"]. Dostyc to niefortunne, jako że nazwa ta nie ma takich konotacji ani żadnych odniesień do boskości czy poczucia jej obecności. Jest to konstrukcja z eldarskiej podstawy V nDU- „poniżej, na dole; schodzić"; w quenyi nume, „iść na dół, zachód"; numen, „kierunek lub rejon zachodu słońca" + nore, „ziemia" jako zamieszkały obszar. W tłumaczeniu często używałem nazwy Westnesse. Wywodzi się ona z rzadko spotykanego w języku średnioangielskim słowa Westnesse (znanego mi tylko z rękopisu C utworu King Horn), które ma niejasny sens, lecz można przyjąć, że znaczy „zachodnie ziemie", odróżniające się od Wschodu, gdzie mieszkają Paynim i Saraceni. Lewis nie brał żadnego udziału w „badaniach" nad Numenorem. N[uminor] jest moim osobistym przetworzeniem mitu i/lub legend Atlantydy i wpasowaniem go do mojej ogólnej mitologii. Jest to obraz mityczny czy „archetypiczny" najgłębiej zakorzeniony w mojej wyobraźni, a przez wiele lat nawiedzał mnie powtarzający się atlantydzki sen: ogromna i nieuchronna fala nadchodząca od Morza lub poprzez łąd, czasami Ciemna, czasami zielona i oświetlona słońcem.

Sądzę, że Lewis był pod wrażeniem „Silmarillionu i tego wszystkiego" i na pewno zachował w pamięci niejasne o nim wspomnienia oraz niektóre nazwy. Na przykład myślę, że eldil może być echem echem „Eldarów", ponieważ usłyszał on to słowo, zanim napisał lub zaplanował książkę Z milczącej planety; w Perelandrze „Tor i Tinidril" z całą pewnością są echem, ponieważ „Tuor i Idril" rodzice Earendila, są ważnymi postaciami Upadku Gondolinu, najwcześniej zapisanej legendy o Pierwszej Erze. Lecz jego własna mitologia (dopiero powstająca i nigdy w pełni nie zrealizowana) była zupełnie inna. W każdym razie, zanim nabrała spójności, została rozbita na kawałki w rezultacie kontaktu z CS. Williamsem i jego „materią" arturiańską - nastąpiło to między Perelandrą i Tą ohydłą siłą. Moim zdaniem szkoda. No, ale umysł Williama był i pozostaje całkowicie dla mnie niezrozumiały.

Znałem Charlesa Williamsa tylko jako znajomego C.S.L.; Williamsa poznałem w jego towarzystwie, kiedy podczas wojny spędzał dużo czasu w Oksfordzie. Lubiliśmy się i z przyjemnością rozmawialiśmy (głównie żartując), ale nie mieliśmy sobie nic do powiedzenia na głębszym (czy wyższym) poziomie. Wątpię, czy przeczytał którąkolwiek z moich ówczesnie dostępnych książek. Ja czytałem wiele jego utworów, innych miałem okazję wysłuchać, ale uznałem je za całkowicie mi obce, czasami niesmaczne, a z rzadka bezsensowne. (Jest to całkowicie prawdziwe jako ogólne stwierdzenie, lecz nie ma to być krytyka Williamsa, a raczej dowód granic mojego współodczuwania. Oczywiście, w tak obszernym dorobku literackim znajdowałem uderzające wersy, akapity, sceny i myśli)-
Pozostałem całkowicie nieporuszony. Lewis był powalony.

Jednak Lewis bardzo łatwo ulegał wpływom, co wynikało z jego ogromnej wielkoduszności i umiejętności nawiązywania przyjaźni. Niespłacalny dług, jaki u niego zaciągnąłem, wiązał się nie z „wpływem” w powszechnym rozumieniu tego słowa, lecz z samą zachętą. Przez długi czas był moim jedynym słuchaczem. To od niego przejąłem myśl, że mój „materiał” może być czymś więcej niż prywatnym hobby. Gdyby nie jego zainteresowanie i nieustanne domaganie się kolejnych porcji tekstu, nigdy bym nie ukończył W.P. [...]Zasylam Panu oraz T.S.A. najlepsze życzenia. Gdybym nie znajdował się w kilkudniowym okresie przejściowym między sekretarkami (dochodzącymi), to być może otrzymałby Pan list krótszy, bardziej zwięzły i lepiej napisany na maszynie.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

277. Do Raynera Unwina

[W sierpniu 1965 r. wydawnictwo Ballantine Books wypuściło pierwsze „autoryzowane” amerykańskie wydanie Hobbita w miękkiej oprawie, nie uwzględniając jednak poprawek Tolkiena. Ilustracja na okładce przedstawiała lwa, dwa strusie emu i drzewo z bulwiastymi owocami. (Kiedy wydawnictwo Ballantine wydało książkę po raz drugi w lutym następnego roku, z poprawionym tekstem, lew zniknął pod żółtozieloną trawą).]

12 września 1965

Napisałem do [amerykańskiego wydawcy], wyrażając (umiarkowaną) dezaprobatę dla okładki Hobbita [wydanego przez Ballantine]. Była to pośpieszna notatka napisana odręcznie, bez kopii, lecz sprowadzała się do jednego: uważam, że okładka jest brzydka.

Rozumiem jednak, że głównym celem okładki książki jest przyciągnięcie kupujących, i Państwo są chyba lepszymi ode mnie sędziami tego, co jest atrakcyjne w USA. Dlatego nie będę się wdawał w dyskusję na temat gustu (co znaczy, chociaż tego nie powiedziałem: okropnych kolorów i paskudnego liternictwa) - ale muszę zapytać o winietę: Co to ma wspólnego z opowieścią? Co to za miejsce? Skąd się wziął lew i strusie? Co to jest to coś na pierwszym planie z różowymi bańkami? rozumiem, jak ktoś, kto przeczytał książkę (mam nadzieję, że Pan to zrobił) mógł pomyśleć, że taka ilustracja sprawi autorowi przyjemność.

Sprawy te nie zostały podjęte i [ich] ostatni list o nich nie wspomina. Ci ludzie chyba nie czytają listów albo pielęgnują głuchotę na wszystko, oprócz „przychylnych reakcji”.

Pani -[przedstawicielka wydawnictwa publikującego

książki w miękkiej oprawie] nie znalazła czasu, by mnie odwiedzić. Zadzwoiła do mnie. Przeprowadziłem długą rozmowę, lecz osoba ta wydała mi się nieprzemakalna. Doszedłem do wniosku, że chciała tylko tego, bym się pokajał, zachował się jak grzeczny chłopczyk i zareagował przychylnie. Kiedy znów poruszyłem powyższe kwestie, podniosła głos o kilka tonów i zawołała: „Ale on nie miał czasu przeczytać książki!”. (Jakby to rozwiązywało sprawę. Wystarczyłaby kilkuminutowa rozmowa z „nim” oraz rzut oka na ilustracje w amerykańskim wydaniu). Jeśli chodzi o różowe bańki, powiedziała, jakbym był kompletnym tępakiem: „Miały się kojarzyć z choinką”. Dlaczego taka kobieta chodzi wolno? Zaczynam mieć wrażenie, że zostałem zamknięty w domu dla obłąkanych. Może, mając większe doświadczenie, znasz drogę wyjścia z tego wariackiego labiryntu. Chciałbym skończyć Gawena i Perłę i wrócić do pracy nad Silmarillionem; czuję, że nie mam już sił kontaktować się z H[oughton] M[ifflin] czy Ballantine Books. Czy mógłbyś im zasugerować, że udaję się do mojej kryjówki (by obcować z moją twórczą duszą), której drzwi możesz uchylić tylko ty - jeśli uznasz to za stosowne?

278. Z listu do Clyde'a S. Kilby'ego

20 października 1965

Otrzymałem niedawno książkę Light on CS. Lewis. Mam nadzieję, że Pan także. Jest moim zdaniem ciekawa i rzeczywiście rzuca nieco światła na Lewisa, chociaż wydaje mi się dziwne, że umyka uwagi wszystkich jedna z głównych cech jego temperamentu.

Najbardziej zbliża się do sedna Barfield, który znał go najdłużej... Obawiam się, że muszę skończyć na tej enigmatycznej uwadze, jako że w tej chwili nie mam czasu, by rozwinąć temat1.

279. Z listu do Michaela George'a Tolkiena

30 października 1965

Moim zdaniem, jest mało prawdopodobne, żebyśmy wyprowadzili się z Oksfordu. Jakikolwiek miejsce z widokiem na morze jest o wiele za drogie, a problem ze służbą (nasz główny kłopot) jest tam chyba nawet większy niż tu. Nie „tarzam się w złocie”, ale dzięki temu, że wciąż pracuję, mam (na razie) dochód mniej więcej tej samej wysokości, co profesor na katedrze, a to obecnie daje mi margines ponad moje potrzeby. Gdyby nie niezwykle powodzenie w mojej pracy „niezawodowej”, to z trudem wiązałbym koniec z końcem, otrzymując mizerną rentę odpowiadającą nie połowie, lecz 1/4 pensji. Kapitału literackiego nie może jednak żyć jego twórca. Jeśli autor sprzedaje jakieś swoje prawa, to zyski (w przeciwieństwie do tych płynących z własności innego rodzaju) są uważane za część jego dochodu w danym roku i fiskus zgarnia wszystkie lub znaczną ich część. Dlatego zupełnie nie posiadam tysięcy żądanych obecnie za mieszkanie czy domek nad morzem*, mimo to sprawy na froncie dochodowym wciąż mają się nieźle, moja kampania w USA toczy się dobrze. Wydawnictwo Ace Books ma twardy orzech do zgryzienia, a wiele firm zrezygnowało ze wszystkich jego produktów. Jego pirackie wydanie sprzedaje

* Tak, nawet do 15 000 funtów! Albo i więcej! się zupełnie dobrze, ale okazuje się, że zostało bardzo źle wydrukowane i zawiera mnóstwo błędów. Cała awantura robi mi taką reklamę, że spodziewam się, iż autoryzowane przeze mnie wydanie w miękkiej oprawie sprzeda się w większej liczbie egzemplarzy, niż gdyby nie było żadnych kłopotów czy konkurencji.

280. Z listu do Raynera Unwina

8 listopada 1965

Pan Gawen i Perła.

Zapewne zaczynasz się o nie niepokoić [...]. Fatalnie się stało, że musiałem odłożyć je na bok, kiedy w pełni zaprzętały moje myśli. „Poprawianie” Władcy Pierścieni zupełnie mnie od nich oderwało i praca nad czymkolwiek innym okazuje się teraz dość

męcząca.

Wybór notatek, kondensowanie ich i pisanie wstępu sprawiają mi trudność. Mam za dużo do powiedzenia i nie jestem pewien mojego czytelnika. Głównym odbiorcą jest oczywiście ktoś, kto ma zamiłowania literackie, ale nie zna średnioangielskiego; nie ulega jednak wątpliwości, że książkę będą czytać studenci oraz personel akademicki „wydziałów anglistycznych”. Niektórzy z nich trzymają pistolety w niezapiętych kaburach.

Oczywiście, by uzyskać jakąś ostateczną wersję, musiałem dokonać ogromnej i niewidocznej pracy redakcyjnej. W związku z pewnymi słowami i fragmentami tekstu dokonałem, jak sądzę, ważnych odkryć (na miarę tego, co uchodzi za ważne w światku średnioangielskiego). Naświetlenie tych spraw musi oczywiście poczekać na artykuły w czasopismach naukowych, na razie powinno się chyba wskazać posiadaczom tekstów oryginalnych, gdzie i w jaki sposób moja wersja odbiega od dotąd przyjętej. Czy mógłbyś mi powiedzieć, ile mogę dostać stron poza tymi już zajętymi przez oba teksty? Wtedy będę mógł dostosować do tego moje komentarze.

281. Z listu do Raynera Unwina

[Na temat przygotowań do brytyjskiego wydania Hobbita w miękkiej oprawie.]

15 grudnia 1965

Okladka U[nwin Books] [do Hobbita]. Nie przypominam sobie, kiedy powstał szkic na temat Śmierci Smauga I; musiało to chyba jednak być przed pierwszym wydaniem, mniej więcej w 1936 roku. Znajduję się w Twoich rękach, ale wciąż nie jestem zbyt zadowolony z wykorzystania tego bazgrołu na okładkę.

Wydaje się nazbyt hołdować współczesnemu stylowi, pod którym ci, co umieją rysować, próbują ukryć ten fakt. Być może jest jednak różnica między ich wytworami a rysunkiem człowieka, który najwyraźniej nie potrafi narysować tego, co widzi. Materiały reklamowe. Napisałem w pośpiechu na temat tekstu dla U[nwin] Books. Nie chciałem zranić uczuć autora, który wyraźnie miał dobre zamiary co do mnie i książki; mam jednak nadzieję, że jeśli znajdziesz chwilę, by to rozważyć, to zgodzisz się ze mną, iż jego tekst się nie nadaje. Oprócz tego, że jest napisany niefortunnym stylem, przedstawia błędną interpretację opowieści i sposobu narracji. Jeśli nie chce się zniszczyć „magii”, NIGDY nie należy pisać w ten sposób na okładce wspaniałej opowieści. Hobbicka saga

została z wielkim wysiłkiem (który okazał się bardzo skuteczny) przedstawiona jako vera historia. W tych ramach na pytanie: „Czy jesteś hobbitem?” można tylko odpowiedzieć „nie” lub „tak”, zgodnie ze swoim pochodzeniem. Nikt nie jest „hobbitem” dlatego, że lubi spokojne życie i obfite

jedzenie, a w jeszcze mniejszym stopniu z powodu ukrytego pragnienia przygód. Hobbici byli rasą, której główną cechą fizyczną

był ich wzrost, a główną cechą charakteru - niemal całkowite wygaszenie jakiegokolwiek uspiętej „iskry” - jej ślad można było

znaleźć tylko w jednym hobbitcie na tysiąc. Gandalf, dzięki swej władzy i przenikliwości, wybrał Bilba jako osobnika anormalnego:

miał on sporo hobbitkich cech: spryt, wielkoduszność, cierpliwość i hart ducha, a także, jeszcze nierozpaloną, mocną „iskrę”.

Ta opowieść oraz jej ciąg dalszy nie mówią o „typach” bohaterów czy też wyleczeniu drobnomieszczańskiego samozadowolenia przez

szersze doświadczenie, lecz o osiągnięciach jednostek obdarzonych szczególną łaską i talentami. Gdyby mówienie podobnych rzeczy

nie psuło tego, co ma być w taki sposób wyjaśnione, powiedziałbym, że dotyczy to „wyznaczonych jednostek, inspirowanych

i prowadzonych przez Wysłannika do zadań przewyższających ich wykształcenie”. We Władcy Pierścieni jest to jasne; i jest też

od samego początku obecne, choć ukryte, w Hobbicie. Aluzją do tego są ostatnie słowa Gandalfa².

. Nie chcę, oczywiście, powiedzieć, że w tekście reklamowym powinno się pojawić coś takiego. Broń Boże! Uważam jednak,

że nie powinien on zawierać słów, których nie da się pogodzić z treścią książki i które są całkowicie nieodpowiednie [...].

Najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne. Jak

myślisz, czy mógłbyś uczyć Nowy Rok zarzuceniem „profesora”? Należę do pokolenia, które poza rodziną nie posługiwało się

imionami, lecz - podobnie do krasnoludów - trzymało je w tajemnicy i nawet wśród przyjaciół używało nazwisk (lub ich prze-

kręconych form), przezwisk lub (z rzadka) imion, które do nich nie należały. Nawet CS. Lewis nigdy nie zwracał się do mnie po imieniu (ani ja do niego). Zadowolę się więc nazwiskiem.

Chciałbym zupełnie pozbyć się „profesora”, a w każdym razie wtedy, kiedy nie piszę o sprawach technicznych. Sprawia onfałszywe wrażenie „uczoności”, szczególnie w sprawach „folkloru” i podobnych spraw. Budzi on także prawdopodobnie prawdziwsze wrażenie pedanterii; nie chciałbym jednak rozgłaszać i podkreślać tej mojej cechy, by ludzie się jej nie doszukiwali nawet wtedy, gdy jej nie ma.

282. Z listu do Clyde'a S. Kilby'ego

[Profesor Kilby z Kolegium Wheaton w stanie Illinois poznał Tolkiena podczas wizyty w Oksfordzie w 1964 r. Teraz zaproponował, że wróci do Anglii i pomoże Tolkienowi w jakikolwiek sposób, by ułatwić mu skończenie Silmarillionu.]

18 grudnia 1965

Nigdy nie byłem pewien swojej własnej pracy i nawet teraz, kiedy otrzymuję zapewnienia (wciąż ku memu pełnemu wdzięczności zaskoczeniu), że ma ona wartość dla innych, czuję onieśmienie jakby niechęć do odsłaniania świata mojej wyobraźni być może wzgardliwym oczom i uszom. Gdyby nie zachęta C.S.L., chyba gdy bym nie skończył Władcy Pierścieni, ani nie zaproponował jego wydania. Silmarillion jest zupełnie inny i jeśli w ogóle jest dobry, to w zupełnie inny sposób; tak naprawdę, nie wiem, co o nim sądzić. Zacząłem go pisać w szpitalu, podczas zwolnienia lekarskiego (1916-1917) i od tamtej pory stale mi towarzyszy, teraz, po zmianach, rozszerzaniu i przeredagowywaniu w różnych okresach, znajduje się w stanie chaosu. Gdybym miał do pomocy naukowca rozumiejącego i krytycznego zarazem, takiego jak Pan, hyba mógłbym przygotować do druku chociaż część tekstu, Potrzebuje on obecności przyjaciela i doradcy, a właśnie to Pan proponuje. O ile potrafię ocenić sytuację, wkrótce będę mógł do niego powrócić i mam wolny czerwiec, lipiec i sierpień.²⁸³. Do Benjamina P. Indicka

[Odpowiedź na list czytelnika.]

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

7 stycznia 1966

Szanowny Panie Indick!

Bardzo dziękuję za Pański długi, ciekawy list oraz uwagi. Zaslugują one na znacznie pełniejszą odpowiedź, ale mam nadzieję, że mi Pan wybaczy, jako że jestem ogromnie zajęty. W gruncie rzeczy, jeśli mam napisać więcej opowieści, o które Pan prosi, to tylko kosztem pozostawiania listów bez odpowiedzi.

Z wyrazami wdzięczności J.R.R. Tolkien

284. Do W.H. Audena

[Auden powiedział Tolkienowi, że zgodził się napisać o nim krótką książkę we współpracy z Peterem H. Salusem, w serii zatytułowanej *Christian Perspectives*. Wyraził jednocześnie nadzieję, że nie spotka się to z dezaprobatą Tolkiena. Wspomniał także, że wraz z Salusem byli na spotkaniu *New York Tolkien Society*, które odbyło się 27 grudnia 1965 r. i zostało opisane w „*New Yorkerze*” z 15 stycznia 1966 r. Cytat z tej relacji zamieściła 20 stycznia londyńska gazeta „*Daily Telegraph*”, którą Tolkien czytał co rano. Według niej Auden powiedział zebranim członkom Towarzystwa: „ [Tolkien] mieszka w ohydny domu - nie potrafię nawet powiedzieć, jak bardzo ohydny - zawieszonym ohydny obrazami”.] Sandfield Road 76, Headington, Oksford

23 lutego 1966

Drogi Wystanie! Powinienem odpowiedzieć na Twój list z 28 grudnia przed kilkoma tygodniami. Nie ma nic nudniejszego niż wyjaśnianie moich zaniedbań, powiem więc tylko, że od Bożego Narodzenia jestem obłożony pracą ponad moją wytrzymałość. Poza tym w drugiej połowie stycznia chorowałem (wraz z żoną jako jedni z pierwszych padliśmy ofiarą epidemii grypy).

Z wielką przykrością dowiedziałem się, że podpisałeś umowę o napisanie książki o mnie. Naprawdę bardzo mi się to nie podoba. Uważam takie rzeczy za pochopne zuchwalstwo; a jeśli dzieła nie podejmuje się bliski przyjaciel lub powstaje ono bez konsultacji z jego bohaterem (na co w tej chwili nie mam czasu), to nie potrafię uwierzyć, by było na tyle przydatne, żeby usprawiedliwiło niesmak i zdenerwowanie wywołane u ofiary. W każdym razie wolałbym, żeby wszystkie książki czekały, dopóki nie skończę *Silmarillionu*. Wciąż coś mi w tym przeszkadza - lecz najbardziej obecna wrzawa o „mnie” i mojej historii.

Zainterесowała mnie Twoja wzmianka o odwiedzinach w nowojorskim Tolkien Society. Otrzymałem kilka innych informacji na ten temat (łącznie z krótkimi notkami w

londyńskiej prasie). Nie mogę powiedzieć, by (prawdopodobnie przekrecone) uniesienia o uwagach Twoich czy Salusa sprawiły mi wielką Przyjemność.

Chciałbym włączyć do tego listu wzmiankę o Ace Books, ponieważ podjąłem się informować „moich korespondentów” o powstałej sytuacji. W końcu otrzymałem uprzejmy list i podpisałem z wydawnictwem ugodę, że przyjmuję ich propozycję płacenia mi bez żadnego prawnego przymusu honorarium wysokości 4% od wszystkich sprzedanych egzemplarzy tego wydania oraz zobowiązanie, że po wyczerpaniu nakładu nie będągo wznawiać (bez mojej zgody). Połowa z tego, która mi zostanie po opodatkowaniu, będzie mile widziana, nie są to jednak wielkie bogactwa [...].

Zachowałeś się bardzo uprzejmie i hojnie, przysyłając mi egzemplarz About the House. Nie udaję, że Twoje pisanie wzbudza u mnie (człowieka o umyśle mniej wielkodusznym od Twojego) taką samą natychmiastową reakcję. Mogę jednak powiedzieć, że wzięłem książkę ze sobą (kiedy wyjechałem nad morze z moją wracającą do zdrowia żoną). Zacząłem ją czytać pewnej nocy, gdy miałem się już położyć do ciepłego łóżka (około północy). O 2.30 wciąż ją czytałem, wracając do niektórych fragmentów, dość zmarznięty i niepomny na łóżko.

Na zawsze Twój [brak podpisu na kopii]

285. Z listu do W.H. Audena

8 kwietnia 1966

Jeśli mój list z 23 lutego był nieco opryskliwy, to muszę wyznać, że przyczynił się do tego artykuł w „New Yorkerze”, opisujący spotkanie Tolkien Society w Nowym Jorku oraz Twoje uwagi na mój temat - nie mówiąc już o bzdurach Petera Salusa o kształcie Śródziemia. Jeżeli nie masz tego artykułu, przesyłam Ci jego egzemplarz. Gdyby właściwie podsumować te uwagi, to wydają mi się tak fantastycznie nietrafne, że aby w odpowiednim stopniu skorygować Twoje pojęcie o mnie, musiałbym wdać się w długą korespondencję. Szkoda też, że prasa, z właściwą sobie skłonnością do szyderstwa, uchwyciła się Twoich uwag na temat mojego domu i obrazów. Był to główny punkt wzmianek w angielskich gazetach i naraził moją żonę oraz mnie na pewną dozę kpin.²⁸⁶

Z listu do A.E. Couchmana

[Jest to jedna z licznych krótkich odpowiedzi, które Tolkien pisał w tym okresie do czytelników zadających pytania na temat jego książek. Można porównać jego

charakterystyczną zwięzłość z długimi odpowiedziami z lat następujących bezpośrednio po wydaniu Władcy Pierścieni.]

27 kwietnia 1966

W mitycznym tle moich opowieści nie ma „Bogów” w ścisłym znaczeniu tego słowa. Ich miejsce zajęły postacie określane jako Valarowie (lub Potęgi): anielskie stworzone istoty, mające rządzić światem. Elfowie naturalnie wierzyli w nie, jako że mieszkali one z nimi. Jednak wyjaśnienie wszelkich niuansów po prostu opóźniłoby prace nad wydaniem tego wszystkiego we właściwej formie.

287. Z listu do Joy Hill z wydawnictwa Allen & Unwin

[Numer telefonu Tolkiena wciąż znajdował się w książce telefonicznej Oksfordu i pisarza nękały czasami telefony od wielbicieli.]

10 maja 1966

Bardzo Pani dziękuję za sugestie związane z moim numerem telefonu, które wezmę pod rozwagę. Usunięcie numeru z książki wydaje się lepszą metodą niż ta przyjęta przez majora W.H. Lewisa, który, chcąc chronić brata, podnosił słuchawkę ze słowami: „Oksfordzka Stacja Oczyszczania Ścieków” i powtarzał je, aż przestano dzwonić. 288. Do profesora Normana Davisa

[Wydział Anglistyki Uniwersytetu w Oksfordzie zapragnął zdobyć popiersie Tolkiena wykonane przez jego synową Faith. Popiersie zostało przekazane i stoi obecnie w Bibliotece Wydziału Anglistyki.]

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

10 maja 1966

Drogi Normanie!

Jestem ogromnie zaszczycony, podobnie jak moja synowa (rzeźbiarka), że wydział pragnie umieścić moje popiersie na eksponowanym miejscu w Bibliotece Anglistyki - jeśli po namyśle nie uznasz, że lepsza będzie ozdobna urna. Przekażę je wydziałowi z największą przyjemnością.

Przyszło mi na myśl, że popiersie z gipsu jest dość kruche i bardzo łatwo można je zniszczyć. Proponuję więc odlać je z brązu (na mój koszt). Rozmawiałem już w tej sprawie z rzeźbiarką, która wie, jak się coś takiego robi. Popiersie z brązu byłoby odporne na wszelkie honory czy zniewagi, jakie by mu czyniono. Ja sam często

wieszałem kapelusz na popiersiu cara Rosji, które łaskawie ofiarował kolegium Merton.

Na zawsze Twój Ronald

289. Z listu do Michaela George'a Tolkiena

29 lipca 1966

„Mirkwood” [Mroczna Puszcza] nie jest moim wymysłem, lecz bardzo starą nazwą, obrosniętą legendarnymi

skojarzeniami. Była to prawdopodobnie nazwa w pierwotnym języku germańskim, oznaczająca ogromne górzyste tereny porośnięte lasem, które dawno temu tworzyły barierę dla germańskiej ekspansji na południe. W niektórych użyciach oznaczała zwłaszcza granicę między Gotami i Hunami. Podaję z pamięci: na jej pradawność zdaje się wskazywać pojawienie się w bardzo wczesnym niemieckim (XI w.?) formy mirkiwudu, chociaż temat *merkw, „ciemny”, poza tym w ogóle nie występuje w niemieckim (tylko w staroang., staroskand. i staronord.), a temat *widu->witu był w niemieckim (chyba) ograniczony do znaczenia „drewno”, niezbyt rozpowszechnionego, i nie przetrwał we współcz. niem. W staroang. mirce przetrwało tylko w poezji, a w znaczeniu „ciemny” albo raczej „ponury” tylko w Beowulfie (w. 1405): ofer myrcan mor. Wszędzie indziej tylko w znaczeniu „mroczny” > nikiemny, piekielny. Nigdy nie było to chyba słowo oznaczające wyłącznie kolor czarny i od początku nosiło na sobie piętno „ponurości” [...].

Wydało mi się zbyt pomyślnym zbiegiem okoliczności, że „Mirkwood” pozostał zrozumiały* (z idealnym wydźwiękiem) we współczesnej angielszczyźnie, by go pominąć, bez względu na to, czy mirk jest zapożyczeniem z nordyjskiego, czy odświeżonym wyrazem staroang.

290. Z listu do Michaela George'a Tolkiena

[Wnuk Tolkiena studiował wówczas w Oksfordzie.]

28 października 1966

Mówisz ciekawe rzeczy o swojej pracy i dojrzewających Poglądach na temat „badań” literatury współczesnej. Ja sam

* Mirk (ang.) - mrok, ciemność; wood - las (przyp. tłum.). podchodzę i zawsze podchodziłem sceptycznie do jakichkolwiek „badań” jako elementu zajęć czy szkolenia młodszych ludzi na wydziałach językowliterackich. Jest tyle do nauczenia się przedtem!

Często wmusza się badania doktorantom z żądzy stanięcia u wielkiego złobu Nauki (lub przynajmniej w kolejce do niego) i zdobycia w ten sposób nieco prestiżu oraz pieniędzy, którymi „Najwyższe władze, Potęgi i rządzący tym światem” obsypują ową Świętą Krowę (jak nazwał ją pewien pisarz i naukowiec) oraz jej akolitów. Wiele jednak osób oddanych Humanistyce nie pragnie w skrytości ducha niczego więcej, jak liczniejszych okazji do czytania.

I słusznie. Istnieje bowiem okres w życiu, przynajmniej u ludzi naszej p[łn.] zach. rasy, w wieku około 25 lat, przed którym zdobyta wiedza zostaje zachowana (i przetrawiona); po tym okresie gwałtownie i w coraz większym stopniu zanika. Powinieneś poważnie się zastanowić nad przejściem na filozofię, jeśli znajdziesz tam przedmioty odpowiednie dla Ciebie. (Pierwszy stopień naukowy z tej dziedziny został ustanowiony po mojej kadencji, więc, choć byłem zwolennikiem czegoś takiego, nie wiem, jak to teraz działa. Po 40 latach bycia i niewolnikiem, i twórcą uniwersyteckich regulaminów czy programów nie potrafię teraz na nie patrzeć bez mdłości).

Nie zawiadomiłem Cię o moim wykładzie w środowy wieczór. Sądziłem, że będziesz zbyt zajęty. Właściwie nie wygłosiłem wykładu, lecz odczytałem niedawno napisane i jeszcze nieopublikowane opowiadanie, które możesz przeczytać w wolnej chwili: Kowal z Podlesia Większego, jeśli jeszcze Cię nim nie obarczyłem. Chociaż tytuł ma przywołać na myśl wczesnego Woodhouse'a [sic] czy opowiadanie z „B[oys'] O[wn] P[aper]”*, nie ma z nimi oczywiście nic wspólnego.

* „Boys' Own Paper” - miesięcznik dla młodzieży zawierający opowiadania i praktyczne rady z zakresu zajęć pozaszkolnych, wydawany w latach 1879-1967 (przyp. tłum). Wydarzenie to całkowicie mnie zaskoczyło, podobnie jak organizatorów tej serii odczytów: przeora klasztoru dominikanów i zwierzchnika Pusey House. Był to paskudny, wilgotny wieczór. Do dominikanów wlał się jednak taki tłum, że trzeba było opróżnić refektarz (salę długą jak kościół), który i tak nie mógł wszystkich pomieścić. Trzeba było pośpiesznie ustawiać nagłośnienie w zewnętrznych przejściach. Weszło podobno ponad 800 osób. Zrobiło się bardzo gorąco i chyba lepiej, że Cię nie było.

291. Do Waltera Hoopera

[Hooper przesłał Tolkienowi zredagowany przez siebie nowy tom dzieł Lewisa.]

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

22 listopada 1966

Mój drogi Hopperze!

Bardzo Ci dziękuję za egzemplarz Of Other Worlds. Przeczytałem książkę z wielkim zainteresowaniem, szczególnie fragmenty, których nie znałem wcześniej. Z najlepszymi życzeniami.

Szczerze oddany J.R.R. Tolkien

Zbyt zwięźle. Jestem jednak przytłoczony pracą. Zauważyłem, po raz pierwszy świadomie, jak dwoiste były umysł i wyobrażenia Lewisa, chociaż jego zmysł filozoficzny całkowicie to odrzucał, oczywiście, „skąpcza wizja” jest bezsensowna pod względem racjonalnym, by nie powiedzieć bluźniercza pod względem teologicznym.²⁹² Do Joy Hill z wydawnictwa Allen & Unwin

[Tolkien otrzymał pocztą szczegóły „dalszego ciągu” Władcy Pierścieni, który planował napisać jego wielbiciel.]

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

12 grudnia 1966

Szanowna Panno Hill!

Przesyłam Pani bezcenne uzupełnienie moich autorskich wysiłków. Nie znam sytuacji prawnej, przypuszczam jednak, że skoro nie można zastrzec wymyślonych przez siebie nazw własnych, to nie istnieją przeszkody prawne, by ten młody osioł wydał swój dalszy ciąg, jeśli tylko znajdzie jakiegoś wydawcę, szacownego czy wręcz przeciwnie, który przyjmie takie bzdury.

Poinformowałem go jedynie, że przesłałem Pani jego list oraz próbki tekstu. Sądzę, że odpowiedni list od Wydawnictwa byłby skuteczniejszy od listu napisanego przeze mnie. Otrzymałem już kiedyś od pewnej młodej kobiety podobną propozycję, przedstawioną w niezwykle unizonej formie, a kiedy wypowiedziałem się o niej negatywnie, dostałem ogromnie obelżywy list.

Z najlepszymi życzeniami.

Szczerze oddany J.R.R. Tolkien

293. Z listu do Williama Fostera

[Foster chciał przeprowadzić dla dziennika „The Scotsman” wywiad z Tolkienem.]²⁹
grudnia 1966

Dziękuję za zainteresowanie moją osobą. W tym roku miałem jednak nadmiar wizyt i wywiadów. Żaden z nich nie był przyjemny, a prawie wszystkie okazały się całkowitą stratą czasu, nawet z punktu widzenia sprzedaży. Przyznaję jednak, że Pańska prośba jest prawdopodobnie warta uwagi. „The Scotsman” cieszy się ogromnym szacunkiem, a jestem pewien, że Pan jest o wiele lepiej przygotowany niż niektórzy dziennikarze, jakich napuściła na mnie londyńska prasa. Teraz jednak rozpaczliwie brak mi czasu i za zgodą mojego wydawcy postanowiłem pod żadnym pozorem nie udzielać wywiadów, dopóki nie wydam kolejnej książki1.

294. Do Charlotte i Denisa Plimmerów

[Plimmerowie przeprowadzili wywiad z Tolkienem dla „Daily Telegraph Magazine” i przesłali mu projekt swojego artykułu, którego ostateczna wersja została opublikowana w numerze z 22 marca 1968 r.]

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

8 lutego 1967

Szanowni Państwo Plimmerowie!

Byli Państwo ogromnie uprzejmi, przysyłając mi wstępną wersję swojego artykułu, za co bardzo dziękuję. Najwyraźniej sprawiłem Państwu podczas wywiadu nieco trudności moją szybką mową (jest to wrodzone i nieuleczalne), niegrzecznym chodzeniem oraz paleniem fajki. Nie zamierzałem Państwa urazić. Cierpię na artretyzm i od długiego siedzenia bolą mnie kolana. Jedyłą ulgę podczas wywiadów przynosi mi stanie. Powinienem też powstrzymać się od palenia, ale udzielanie wywiadów staje się dla mnie coraz bardziej przykre i rozprasające, potrzebuję więc środka uspokajającego.

Artykuł przyszedł pod ten adres w przeddzień mojego powrotu, kiedy to miałem nadzieję kontynuować moją właściwą pracę; teraz znalazłem czas, żeby się nim zająć. Jest w nim kilka rzeczy, które wolałbym zmienić, oraz parę niedokładności i nieporozumień, które wkradły się do tekstu niewątpliwie częściowo z mojej winy. Wśród niewymienionych przez Państwa moich cech charakterystycznych znajduje się fakt, że jestem pedantem oddanym dokładności nawet w sprawach, które innym mogą wydawać się nieważne. Nie miałem czasu, by wyłożyć te kwestie wyraźnie i czytelnie, i mam nadzieję, że redagowanie artykułu oraz poprawki mogą jeszcze poczekać kilka dni. Postaram się je wysłać tak, by dotarły do Państwa w piątek.

Obawiam się, że pod jednym względem Państwa rozczaruję. Poinformowano mnie, że „Weekend Telegraph” chce zilustrować Państwa artykuł serią zdjęć zrobionych mi przy pracy i w domu. W żadnym wypadku nie zgodzę się na ponowne fotografowanie mnie w takim celu. Uważam wszelkie takie wtargnięcia w moją prywatność za bezczelność i nie mam już więcej na nie czasu. Irytacja, którą wywołują, trwa o wiele dłużej niż samo wtargnięcie. Moja praca wymaga koncentracji i spokoju umysłu.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

[Poniższe wyjątki pochodzą z uwag Tolkiena wysłanych Charlotte i Denisowi Plimmerom, a dotyczących pierwszej wersji ich wywiadu z nim. Wyróżnione fragmenty to cytaty z tej wersji.]

[...] ciasny garaż, który służy mi za gabinet.

Chciałbym powiedzieć, że określa się to jako „gabinet” tylko w domowej gwarze - prawdziwy gabinet miałem w szczęśliwszych czasach. Pomieszczenie to zostało pośpiesznie sprokurowane, kiedy musiałem opuścić mój pokój w kolegium i znaleźć miejsce na to, co udało mi się zachować z mojej biblioteki. Większość wartościowych książek została już stamtąd zabrana, a najważniejszą zawartość stanowią rzędy uporządkowanych akt, o które dba moja dochodząca sekretarka. Tylko ona regularnie odwiedza ten pokój. Ja nigdy nie napisałem w nim niczego, co można by nazwać literaturą [...].

Mój obecny dom i jego usytuowanie zostały mi wmuszone, i tylko nieliczne elementy jego wyposażenia sprawiają mi jakąkolwiek przyjemność. Zostałem schwytyany w ogromnie niewygodną pułapkę, lecz dopóki nie skończę pracy, do której jestem zobowiązany umową, nie mogę nawet rozważać możliwości przeprowadzki oraz przestawiania mojego dobytku. Kiedy i jeśli do tego dojdzie, i jeżeli będzie mi dopisywało zdrowie, to mam nadzieję wyjechać do jakiegoś odległego miejsca, którego adres nie pojawi się w żadnym spisie czy leksykonie.

Jeśli zastanawiają się Państwo, dlaczego przyjąłem Was, dwoje uprzejmych i czarujących ludzi, w takiej norze, to chciałbym powiedzieć, że jedynym salonem w moim domu jest salonik mojej żony, wypełniony jej osobistymi rzeczami. Został on pogardliwie opisany w „New Yorkerze” (przez gościa)¹, i kiedy podchwyciły go londyńskie gazety, oboje zostaliśmy narażeni na kpiny (a nawet gorzej: na współczucie). Od tamtej pory

moja żona przyjmuje w swoim pokoju tylko osobistych przyjaciół. Ja sam nie zamierzam wpuścić nikogo (a z pewnością żadnego fotografa) do mojego pokoju, gdzie sypiam i gdzie w towarzystwie książek, z których naprawdę korzystam, oraz stert nieopublikowanych materiałów spędzam większość czasu, kiedy jestem w domu, i piszę, na ile pozwala mi na to czas.

Tolkien, wysoki i mocno zbudowany.

Nie jestem w rzeczywistości wysoki czy mocno zbudowany. Mam obecnie 5 stóp, 8 i 1/2 cala wzrostu, jestem bardzo drobnej budowy i mam wyraźnie małe dłonie. Przez większość życia byłem bardzo szczupły i miałem niedowagę. Kiedy przekroczyłem sześćdziesiątkę, zrobiłem się „baryłkowaty”. Nie jest to niespotykane u mężczyzn, którzy uprawiali gry zespołowe i pływali, a teraz już nie mają już po temu okazji.

Tolkien dał Hobbita do przeczytania kilku swoim oksfordzkim znajomym. Jedną z nich, matka przełożona domu akademickiego dla dziewcząt, pożyczyła go studentce, Susan Dagnall...

Wielebna matka była przełożoną klasztoru (zakonu świętego Dzieciątka) w Cherwell Edge, który pełnił wiele funkcji, między innymi utrzymywał dom akademicki dla studentek. Z tego jednak, co wiem, było tak: panna M.E. Griffiths (teraz jedna z bardziej zasłużonych członkiń Wydziału Anglistyki) zaczynała pracę jako opiekunka naukowa na anglistyce; przedtem była moją uczennicą i przyjaciółką domu. Pożyczyłem jej maszynopis Hobbita. Ona z kolei pożyczyła go Susan Dagnall, swojej uczennicy, która mieszkała w akademiku². Susan pożyczyła go wielebnej matce, by umilić jej rekonwalescencję po grypie. Nigdy się nie dowiedziałem, czy książka spełniła to zadanie, zatem wielebna matka stanowi boczny tor w podróży maszynopisu. Żadna z tych pożyczek, czy to Susan, czy wielebnej matce, nie była uzgodniona ze mną³ -nie uważałem tego maszynopisu za nic ważnego - stały się one jednak podwalinami mojego powodzenia, jako że związały mnie z wydawnictwem Allen & Unwin. Zawsze miałem niezasłużone szczęście w ważnych sprawach. To smutne, że panna Dagnall, której w gruncie rzeczy tyle zawdzięczam, zginęła chyba w wypadku samochodowym niedługo po swoim ślubie.

[Silmarillion] został odrzucony [przez wydawnictwo Allen & Unwin] jako zbyt mroczny i celtycki.

Recenzenci A. & U. odrzucili go zupełnie słusznie; nie dlatego (mam nadzieję), że był według nich „zbyt mroczny i celtyckidła współczesnych Anglosasów”, gdyż zachowuje ten charakter (błędnie opisany) w takim samym stopniu jak duża część Władcy Pierścieni. Stało się tak raczej dlatego, że wymagał zmian i przemyślenia. Większość z niego została napisana bardzo dawno, jeszcze w 1916 r., a zrodziła się jeszcze wcześniej.

Śródziemnie wyrosło z upodobania Tolkiena do tworzenia języków...

Ta wzmianka o „tworzeniu języków” stała się chyba niejasna. To moja wina, jako że zbyt niedbale wprowadziłem złożone sprawy i własne teorie, których lepiej nie poruszać, chyba że w dłuższym wywodzie, nieodpowiednim (czy też nieinteresującym) dla takiego artykułu. Sprawa ta bowiem nie ma z nim w gruncie rzeczy związku - wymyślanie języków dla zabawy jest wśród dzieci powszechne (kiedyś napisałem o tym esej, zatytułowany Tajny nałóg), więc pod tym względem nie jestem nikim wyjątkowym. Zajęcie to bywa kontynuowane w dorosłym życiu, lecz wtedy jest utrzymywane w tajemnicy; chociaż słyszałem o wypadkach, kiedy takim językiem* posługiwała się cała grupa użytkowników (np. w pseudoreligijnym rytuale).

W akapicie napisanym przez Państwa czegoś brakuje, czegoś ważniejszego (moim zdaniem) dla całości obrazu niż to, co powiedziałem albo co powinienem powiedzieć o „wymyślaniu”, a mianowicie: w jaki sposób wyobraźnia językowa doprowadziła do powstania wymyślonej historii? Uważam zatem, że ten fragment byłby bardziej zrozumiały, gdyby brzmiał mniej więcej tak: „Wymyślone historie wyrosły z upodobania Tolkiena do tworzenia języków. Odkrył, jak często się to zdarza osobom doprowadzającym takie systemy do w miarę skończonej formy, że język wymaga odpowiedniego otoczenia oraz historii, w której może się rozwijać”.

* To znaczy językiem wymyślonym głównie dla przyjemności. Nie interesują mnie gwary, żargony, slangi złodziejskie i tym podobne. „Kiedy wymyśla się język - powiedział - wychwytuje się go mniej więcej z powietrza. Mówi się buuhuu i to coś oznacza”.

Oczywiście, nie pamiętam dokładnie, co powiedziałem, ale słowa te wydają mi się dziwne, jako że moim zdaniem jest dość nieprawdopodobne, bym celowo mówił coś niezgodnego z moimi przemyślanymi poglądami. Nie sądzę, że autor języka wychwytuje

dźwięki z powietrza. Jeśli tak powiedziałem, to był to skrót myślowy, być może zrozumiały w danej chwili, lecz nie w zimnym druku - chodziło mi o to, że autor języka wypowiada przypadkową (o ile zdoła to ocenić) grupę dźwięków, lecz wywodzi się ona oczywiście z jego językowego wyposażenia i ma niezliczone powiązania z innymi, podobnie brzmiącymi, „słowami” w jego własnym języku oraz innych, które może znać. Mimo wszystko, gdyby powiedział buuhuu, nie znaczyłoby to nic. Żadne dźwięki nie mają znaczenia same w sobie. Znaczenie musi im przypisać ludzki umysł*. Może się to dziać mimochodem, często dzięki przypadkowym (pozajęzykowym) skojarzeniom czy też pod wpływem poczucia „fonetycznej trafności” i/lub osobistych upodobań do pewnych elementów albo połączeń fonetycznych. To ostatnie jest oczywiście najbardziej widoczne w prywatnych wymyślonych językach, ponieważ jednym z ich głównych celów, świadomych lub nie, jest ucieleśnienie tych upodobań. Te właśnie upodobania, oddające wrodzony gust lingwistyczny danego człowieka, nazwałem jego „językiem wrodzonym”; chociaż właściwszym terminem byłby „wrodzony potencjał językowy”, ponieważ uwidacznia się on rzadko, nawet przy modyfikowaniu języka „wyuczonego najpierw”, to jest języka jego rodziców i kraju.

* Takim przypadkiem jest mój hobbit. Pokazuje to, w jakim stopniu takie przypisywanie może być zindywidualizowane (często niejasne dla twórcy danego zespołu dźwięków i nie do zanalizowania dla innych). Gdybym przypisał buuhuu jakieś znaczenie, nie sugerowałbym się słowami w wielu innych europejskich językach, zawierającymi bu, lecz opowieścią lorda Dunsanyego (przeczytaną przed wielu laty) o dwóch bożkach przechowywanych w tej samej świątyni: ChuBu i Sheemishu. Gdybym w ogóle wykorzystał buuhuu, byłoby to imię jakiejś dziwacznej, grubej, zarozumiałej postaci, mitologicznej bądź ludzkiej. Śródziemie [...] odpowiada duchowo nordyckiej Europie.

Błagam, tylko nie „nordyckiej”! Jest to słowo, którego nie znoszę; wiąże się, choć jest francuskiego pochodzenia, z teoriami rasistowskimi. Geograficznie lepszym słowem jest zwykle „północna”. Po bliższym jednak przyjrzeniu okaże się, że nawet ono nie daje się zastosować (geograficznie czy duchowo) do „Śródziemia”. Jest to stare słowo, nie zostało wymyślone przeze mnie, co można sprawdzić w słowniku takim jak Shorter Oxford. Oznaczało ono nadające się do zamieszkania krainy naszego świata, otoczone

Oceanem. Akcja opowieści rozgrywa się na północnym zachodzie „Śródziemia”, co pod względem szerokości geograficznej odpowiada wybrzeżom Europy i północnym brzegom Morza Śródziemnego. Nie jest to jednak w żadnym sensie obszar czysto „nordycki”. Jeśli Hobbiton i Rivendell mają (zgodnie z zamierzeniami) leżeć na szerokości odpowiadającej z grubsza szerokości geograficznej Oksfordu, to leżąca 600 mil na południe Minas Tirith znajduje się przypuszczalnie na szerokości Florencji. Ujście Anduiny i starożytne miasto Pelargir leżą mniej więcej na szerokości starożytnej Troi.

Auden stwierdził, że Północ jest dla mnie „świętym kierunkiem”. To nieprawda. Darzę uczuciem północny zachód Europy, gdzie mieszkam (i gdzie mieszkała większość moich przodków), tak jak powinno się darzyć uczuciem swój dom. Bardzo lubię jego atmosferę, a o jego historii i językach wiem więcej niż o innych częściach świata; nie jest to jednak obszar „święty”, ani nie wyczerpuje on zasobu moich uczuć. Na przykład szczególnie podoba mi się język łaciński, a wśród jego pochodnych - hiszpański. Jest to nieprawda, jeśli chodzi o moją opowieść, co powinno wykazać przeczytanie już samych streszczeń poszczególnych tomów. Północ była siedzibą fortec Diabła. Powieść kończy się czymś o wiele bardziej przypominającym odbudowę faktycznego Świętego Cesarstwa Rzymskiego ze stolicą w Rzymie niż czeokolwiek, co mogłoby zostać wymyślone przez „nordyka”. [O uwagach CS. Lewisa na temat Władcy Pierścieni:] Kiedy mówił: „Potrafisz napisać coś lepszego. Coś lepszego, Tolkienie, proszę!”

- starałem się to zrobić. Siadałem i poprawiałem dany fragment. Tak było z najlepszą chyba sceną w książce, sceną konfrontacji Gandalfa i rywalizującego z nim czarodzieja, Sarumana, w zburzonym mieście Isengard.

Nie uważam fragmentu z Sarumanem za „najlepszą scenę w książce”. Jest o wiele lepsza od pierwszej wersji, to wszystko. Wspominałem o niej, ponieważ rzeczywiście jest jednym z nielicznych miejsc, gdzie szczegółowe uwagi L. były pomocne i uzasadnione. Wyciąłem kilka niefrasobliwych hobbitkich rozmów, które uznał za nudne, sądząc, że jeśli takie były dla niego, to większość pozostałych czytelników (jeśli w ogóle tacy się znajdują) odniesie takie samo wrażenie. Nie uważam, by w rzeczywistości okazało się, że miał rację. Prawdę mówiąc, nigdy właściwie nie lubił hobbitów, a już najmniej Merry'ego i Pippina. Wielu czytelników jednak darzy ich sympatią i chcieliby mieć ich więcej. (Jeśli to Państwa ciekawi, to fragmentami najbardziej mnie teraz poruszającymi - napisanymi

tak dawno temu, że obecnie czytam je tak, jakby napisał je ktoś inny - są: zakończenie rozdziału „Lothlórien” (Ks. II) oraz granie rogów Rohirrimów o świcie).

Jego zamiłowanie do języków nordyckich wyrasta z faktu, że miał niemieckich przodków, którzy przed dwoma wiekami wyemigrowali do Anglii.

Jest wręcz przeciwnie. Nie nordyckie: nie jest to termin językoznawczy. To, co zdaje się, mają Państwo na myśli, przyjęło się określać terminem „germański”. Lecz moje zamiłowanie do języków germańskich nie ma żadnego uchwytnego związku z historią mojego nazwiska. Po 150 latach (teraz 200) mój ojciec i jego najbliższa rodzina stali się niezwykle „brytyjscy”. Ani wśród niej, ani wśród innych osób o tym nazwisku, które miałem okazję poznać, nie znalazłem nikogo, kto by wykazywał jakiegokolwiek zainteresowania językowe czy znajomość choćby współczesnoniemieckiego. Zainteresowanie językami zawdzięczam wyłącznie mojej matce, z domu Suffield (rodzina ta pochodzi z Evesham w Worcestershire). Znała niemiecki i udzielała mi jego pierwszych lekcji. Interesowała się też etymologią i obudziła u mnie zainteresowanie tą dziedziną; a także alfabetami i kaligrafią. Mój ojciec zmarł w Afryce Południowej w 1896 r. Matka zmarła w 1904 r. Dwa lata przed jej śmiercią, pobierając nauki wyłącznie u niej*, zdobyłem stypendium do Szkoły Króla Edwarda VI w Birmingham.

Dante [...] mnie nie pociąga. Jest pełen złości i złośliwości. Nie obchodzą mnie jego błahe związki z błahymi ludźmi w błahych miastach.

Moja wzmianka o Dantem była oburzająca. Nie marzę na poważnie o byciu porównywanym z Dantem, poetą najwyższej klasy. Kiedyś razem z Lewisem czytaliśmy go sobie na głos. Przez pewien czas byłem członkiem Oxford Dante Society (chyba z poduszczenia Lewisa, który znacznie przeceniał moją znajomość Dantego czy ogólnie języka włoskiego). Jest prawdą, że „błahość”, o której mówiłem, w pewnych miejscach stanowi budzącą smutek wadę.

Teraz czytam niewiele, oprócz baśni.

Zamiast „oprócz” powinno być „nawet”. Czytam dość dużo - raczej staram się czytać wiele książek (szczególnie tak zwanej fantastyki naukowej i fantasy). Rzadko jednak znajduję współczesne książki, które potrafią utrzymać moją uwagę**. Zapewne

* Oprócz geometrii, której uczyła mnie jej siostra. To była ciotka, której ostatnie lata życia umiliłem, pisząc i wybierając wiersze do Przygód Toma Bombadila oraz radząc jej

w sprawie tej książeczki, o której wydanie prosiła. Zmarła w wieku 92 lat, wkrótce po jej wydaniu⁴.

** Są wyjątki. Przeczytałem wszystko, co napisał E.R. Eddison, mimo jego zadziwiająco złego nazewnictwa i indywidualnej filozofii. Kiedy W.P. otrzymał Nagrodę Fantasy⁵, ogromnie mnie zauroczyła książka, która zdobyła drugie miejsce: Śmierć trawy⁶. Lubię i Isaaca Asimova [sic]. Poza tym ostatnio zaczytywałem się książkami Mary Renault, szczególnie dwiema o Tezeuszu: Król musi umrzeć i The Bull from the Sea. Przed kilkoma dniami nawet otrzymałem od niej kartkę z pochwałami; być może jest to „fanowska”

kartka, lecz sprawiła mi ogromną przyjemność. Dlatego, że znajduję się pod „wewnętrzną” presją ukończenia mojej pracy - oraz, jak powiedziałem [w wywiadzie], „szukam czegoś, czego nie mogę znaleźć”.

Zawsze szukam czegoś, czego nie mogę znaleźć [...]. Czegoś takiego jak to, co sam napisałem. Nie ma to jak być próżnym, prawda?

Przepraszam, że zabrzmiało to tak, jakbym mówił powodowany próżnością. W rzeczywistości chodziło o skromność, moją i Lewisa. Skromność amatorów w świecie wielkich pisarzy. Pewnego dnia L. powiedział do mnie: „Tollersie, jest za mało opowieści, które naprawdę nam się podobają. Obawiam się, że będziemy musieli napisać coś sami”. Zgodziliśmy się, że on spróbuje napisać o „podróży w przestrzeni”, a ja o „podróży w czasie”. Jego rezultat jest dobrze znany. Moje wysiłki po kilku obiecujących rozdziałach spełzły na niczym: powieść okazała się zbyt okrężną drogą do tego, co naprawdę chciałem stworzyć - nową wersję legendy o Atlantydzie. Scena końcowa przetrwała jako Upadek Numenoru¹. Bardzo się Lewisowi podobała (w takiej formie, w jakiej ją usłyszał) i nawiązania do niej znajdują się w różnych miejscach jego dzieł, np. The Last of the Wine, w jego wierszach (Poems, 1964, s. 40). Żaden z nas, amatorów, nie spodziewał się wielkiego sukcesu, a Lewis miał nawet pewne trudności z wydaniem Z milczącej planety. I po tym wszystkim, co się potem stało, najtrwalszą przyjemnością i nagrodą dla nas obu było to, że dostarczyliśmy sobie nawzajem takich opowieści do wysłuchania czy przeczytania, które naprawdę nam się podobały - w ogromnych fragmentach. Naturalnie nie byliśmy bezgranicznie zachwyceni wszystkim, co znajdowaliśmy w pisarstwie drugiego.

Tolkien... jest jednym z głównych współpracowników, biorącym udział w pracach nad nowym tłumaczeniem Biblii Jerozolimskiej*.

* Biblia Jerozolimska - przekład Biblii z łaciny na współczesną angielszczyznę, wydany w 1966 r. (przyp. tłum.). Umieszczenie mnie wśród „głównych współpracowników” było niezasłużoną uprzejmością ze strony redaktora Biblii Jerozolimskiej. Zasięgnęto mojej porady w kilku sprawach dotyczących stylu, przekazałem też moje uwagi co do efektów pracy innych współpracowników. Początkowo przydzielono mi do tłumaczenia dużą część tekstu, lecz po przeprowadzeniu koniecznych prac wstępnych musiałem z tego zrezygnować, ponaglany terminami innych prac. kończyłem jedynie „Jonasza”, jedną z najkrótszych ksiąg.

295. Do W.H. Audena

[Auden napisał list, chwając wiersz w języku staroangielskim, który (wraz z jego współczesną wersją) Tolkien napisał dla czasopisma „Shenandoah” jako część księgi pamiątkowej na sześćdziesiąte urodziny Audena. (Wiersz został opublikowany w numerze z zimy 1967, t. XVIII, nr 2, s. 96-97). W swoim liście Auden chwali też wiersz Tolkiena Morski dzwon (in. Sen Frodd), który określił jako „cudowny”.]

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

29 marca 1967

Drogi Wystanie!

Równie wielką przyjemność sprawił mi Twój list. Przyszedł bardzo szybko (w Wielki Piątek) i ogromnie podniósł mnie na duchu, mimo że jednocześnie otrzymałem list bardzo niemiły¹. Ucieszyła mnie nie tylko przyjemność, jaką sprawił Ci staroangielski wiersz (uznałem, że będzie bardzo odpowiedni), ale i Twoja pochwała Snu da. Od razu zamerdałem ogonem. Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy.

Na zawsze Twój [brak podpisu na kopii]PS. Dziękuję Ci za Twój cudowny wysiłek, jaki włożyłeś w tłumaczenie i uporządkowanie Wieszczy Wblwy². W zamian wyślę Ci, jeśli uda mi się ją znaleźć (mam nadzieję, że nie zginęła) rzecz, którą napisałem wiele lat temu, usiłując zgłębić sztukę pisania poezji aliteracyjnej. Jest to próba ujednolicenia pieśni

o Wólsungach z Eddy Starszej, napisana w dawnym ósmiowersowym metrum forny róislag.

296. Do Raynera Unwina

Hotel Miramar, Bournemouth

21 lipca 1967

Mój drogi Raynerze!

Jestem Ci głęboko wdzięczny za uprzejmość, jaką okazałeś mi w środę i za trud, którego nie szczędziłeś, opiekując się mną i moimi sprawami. Przed pożegnaniem się wyglądałeś na bardzo zmęczonego (i nic dziwnego). To ogromne szczęście, że znalazłem w Tobie takiego przyjaciela. Mam wrażenie, jeśli mogę tak powiedzieć, że nasze stosunki przypominają te panujące między Rohanem i Gondorem; z mojej strony (jak wiesz) przysięga Eorla nigdy nie zostanie złamana i nadal będę z wdzięcznością polegał na mądrości i uprzejmości Minas Tirith. Naprawdę bardzo Ci dziękuję [...].

Na zawsze Twój Ronald Tolkien

297. Brudnopisy listu do „p. Ranga”

[U góry stronicy Tolkien napisał: „Kilka uwag do przygotowywanej odpowiedzi na list pewnego p. Ranga o badaniach nad moimnazewnictwem. W końcu wysłałem jedynie krótką (i w rezultacie dość surową) odpowiedź, lecz zachowuję te notatki”. Tolkien dopisał też datę: „Sierp. 1967”.]

Jestem zaszczycony i uradowany zainteresowaniem, jakie wielu czytelników okazuje nazewnictwu Władcy Pierścieni, o ile dowodzi ono, że ta konstrukcja - wynik długich przemyśleń i pracy - osiągnęła (jak miałem nadzieję) pozory rzeczywistości, które prawdopodobnie przyczyniają się do wzbudzenia „literackiej wiary” w tę opowieść traktowaną jako przekaz historyczny. Nieustannie jednak zadziwiają mnie, a czasem nawet irytują liczne spekulacje na temat „źródeł” mojego nazewnictwa oraz teorie czy też wymysły na temat ukrytych znaczeń. Wydają mi się one prywatnym hobby i dlatego nie mam prawa, ani nie jestem władny im się sprzeciwić, chociaż, moim zdaniem, są one bezwartościowe dla objaśniania czy interpretacji mojej powieści. Sprzeciwiam się*, kiedy są publikowane, sprawiając wrażenie nieautentycznych uzupełnień mojej pracy i rzucając światło jedynie na stan umysłu ich autorów, a nie na mnie czy moje intencje oraz proces twórczy. Wiele z nich wykazuje nieznamość czy odrzucenie przez autorów wskazówek i informacji zawartych w przypisach, przekładach oraz Dodatkach. A ponieważ twórczość lingwistyczna (jako sztuka czy hobby) jest stosunkowo rzadko

spotykana, nie powinno, być może, zaskakiwać, że teorie te dowodzą słabego zrozumienia procesu tworzenia nazw przez filologa.

Trzeba podkreślić, że ten proces wymyślania był/jest prywatnym zajęciem, mającym sprawić mi przyjemność przez wyrażanie mojej osobistej, nie zawsze stałej „estetyki” czy gustu językowego. W dużym stopniu wyprzedzał on tworzenie legend i „historii”, w których te języki mogłyby „zaistnieć”. Większość nazw została skonstruowana na podstawie dawniej istniejących języków i tam,

* Np. nonsensowny artykuł J.S. Ryana gdzie powstałe w ten sposób nazwy mają możliwe do zanalizowania znaczenie (a tak jest zazwyczaj), odnosi się ono wyłącznie do powieści, w której występują. „Źródło”, jeśli w ogóle takowe istniało, dostarczyło wyłącznie sekwencji brzmień (lub sugestii do jej powstania) i jego waga jako źródła jest całkowicie bez znaczenia, oprócz kwestii Earendila; zob. poniżej.

Badacze wydają się powszechnie pomijać tę zasadniczą sprawę, chociaż w samej książce i dodatkach do niej znajduje się dostateczna liczba dowodów na „konstrukcję językową”. Powinno być oczywiste, że skoro można układać fragmenty wierszy w quenyi i sindarinie, to te języki (oraz związki między nimi) musiały osiągnąć dość wysoki stopień organizacji - chociaż oczywiście daleki od ukończenia, chociażby pod względem słownictwa czy charakteru. Dlatego zestawianie przypadkowych podobieństw między imionami utworzonymi w „językach elfów” i słowami istniejącymi w zewnętrznych, „prawdziwych” językach, jest jałowe, szczególnie jeśli ma to mieć jakikolwiek wpływ na znaczenie czy też myśli wyrażone w mojej opowieści. Weźmy częsty przypadek: nie ma żadnego związku językowego, a tym samym związku znaczeniowego, między imieniem „Sauron”, współczesną formą starszego „Saurond”, wywodzącego się od przymiotnikowego „Saurd” (z podstawy VTHAW) o znaczeniu „wstrętny, obrzydliwy”, i greckim οαόπα, „jaszczurka”.

Badacze wydają się mieszać (a) znaczenie nazw istniejących w ramach mojej opowieści, właściwych dla niej i należących do fikcyjnej konstrukcji „historycznej”, z (b) pochodzeniem czy źródłami form tych nazw, zewnętrznymi dla opowieści, tkwiącymi w moim umyśle. Jeśli chodzi o (a), to badacze oczywiście mają dostateczne informacje, chociaż często nie korzystają z tego, co im dostarczyłem. Żałuję, ale póki żyję, nic mnie nie zastąpi. Napisałem komentarz do nazw przeznaczony dla tłumaczy 1; ma on jednak

głównie wskazać, jakie słowa i nazwy mogą i Powinny zostać przetłumaczone na J[ęzyk] Tł[umaczenia], który przejmie od angielskiego funkcję reprezentowania Wspólnej Mowy z danego okresu, z założeniem, że te nazwy, które nie istnieją we współczesnej anglijszczyźnie lub się z niej nie wywodzą, powinny zostać zachowane bez zmian, jako że są obce i oryginalne Wspólnej Mowie, i Językowi Tłumaczenia. Przydałby się onomastykon, podający znaczenie i pochodzenie wszystkich nazw. Dla niektórych mogłaby też być interesująca, a dla mnie przyjemna, gramatyka historyczna queny i sindarinu oraz dość obszerny słownik etymologiczny tych języków, oczywiście w najmniejszym stopniu niewyczerpujący, lecz jednocześnie nieograniczający się do słów spotykanych w opowieściach. Nie zamierzam jednak zająć się tymi sprawami, dopóki moja mitologia i legendy nie otrzymają ostatecznego kształtu. Tymczasem poświęcanie uwagi każdemu domysłowi i interpretacji oddzielnie jedynie opóźnia tę pracę i jej przeszkadza [...].

Aby zilustrować moje uwagi, skomentuję niektóre z Pańskich pytań i domysłów. Theoden i Gimli. Powód posługiwania się „staroangielskim” w nazewnictwie i nielicznych przykładach języka Eorlingów - jako narzędziem „przekładu” - został podany w Dodatku F. Wypływa stąd wniosek, że „staroangielski” jest nie tylko „żywym podłożem”, ale i jedynym podłożem*, i że w nim należy szukać pochodzenia i znaczenia słów czy nazw występujących w mowie Marchii; oraz że staroang. nie może być źródłem słów i nazw w żadnym innym języku** - z wyjątkiem kilku (wyjaśnionych co do jednego) ocalałych elementów w hobbitkim dialekcie pochodzącym z tych terenów (Dolina Anduiny tuż na północ od Lórien), gdzie ów dialekt Ludzi

* Z ewentualnym wyłączeniem imienia króla Gram. Jest to, oczywiście, prawdziwe słowo staroangielskie, lecz nieużywane w istniejących tekstach staroangielskich (w przeciwieństwie do staronordyjskich) jako rzeczownik = „wojownik” lub „król”. Pewien wpływ języka Północy na mowę Eorlingów po ich wycofaniu się na północ nie jest jednak nieprawdopodobny. W rzeczywistości odpowiadają mu wyraźne ślady wzajemnych wpływów, jakie wywierały na siebie języki (poetyckie) staronordyjski i staroangielski.

** Jedynym (lecz poważnym) wyjątkiem jest Earendil. Zob. niżej. Północy rozwinął swój szczególny charakter. Można do tego dodać imiona Deagol i Smeagol oraz

miejscowe nazwy: rzeka Gladden i Pola Gladden, które zawierają staroangielskie słowo *glcedene*, „irys, kosaciec”, w mojej książce mające się odnosić do „żółtej chorągwi”, rosnącej w strumieniach i na moczarach: scil. *iris pseudacorus*, a nie *iris foetidissima*, który we współczesnej angielszczyźnie zwykle jest określany jak *gladdon* (sic), w każdym razie przez botaników. Poza tym ograniczonym obszarem odniesienia do staroang. są całkowicie złudne*.

Jak zostało powiedziane w Dodatkach, „światowe”, publiczne imiona północnych krasnoludów wywodziły się z języka ludzi mieszkających na dalekiej północy, a nie z tej jego odmiany, którą reprezentuje staroang. Dlatego też otrzymały skandynawską formę jako, ogólnie biorąc, odpowiedniki pokrewieństwa i rozbieżności współczesnych dialektów. Staroang. nie ma nic do powiedzenia na temat imienia Gimlego. W rzeczywistości poetyckie słowo *gim* w archaicznej poezji staronord[yjskiej] prawdopodobnie nie jest spokrewnione z *gimm* (jako wczesne zapożyczenie <łac. *gemma*), „klejnot”, chociaż być może było później z tym wyrazem łączone: wydaje się, że *gim* oznaczało „ogień”.

Imię Legolas zostało przetłumaczone jako „Zielony Liść” (II, s. 106,154**) - to odpowiednie imię dla Elfa Leśnego, chociaż pochodzącego z królewskiego i pierwotnie *sindarskiego* rodu. Imię „Ognistoloki” jest zupełnie nieodpowiednie: nie był przecież balrogiem! Myślę, że badacz niezwindziony moim rzekomym oddaniem językowi staroangielskiemu mógłby dostrzec związek

* Słowo *warg* użyte w *Hobbicie* oraz *Władcy Pierścieni* na oznaczenie złej rasy (demonicznych) wilków nie miało być staroangielskie, otrzymało zatem pierwotną germańską formę, reprezentującą rzeczownik rozpowszechniony wśród ludzi Północy. Wydaje się, że słowo to „chwyciło” - pojawia się w „Orbit”, nr. 2 na s. 119, nie jako wyraz używany w obcym kraju, lecz w oficjalnym przekazie z Ziemi do badacza przestrzeni kosmicznej. Opowieść tę wymyślił czytelnik *Władcy Pierścieni*.

** Podane strony pochodzą z angielskiego oryginału; Maria Skibniewska nie przetłumaczyła imienia *Greenleaf* (przyp. tłum.) elementu *-las* z *lassi*, „liście”, w *lamencie Galadrieli*; *lasselanta*, „liśćopadać” = jesień, III, s. 505; i *Eryn Lasgalen* III, s. 489. „Technicznie” *Legolas* to złożenie (zgodne z zasadami) *sindarskiego* *laeg*, „viridis”, „świeży i zielony” oraz *golass*, „zbiór liści, listowie”.

Rohan. Nie mogę zrozumieć, dlaczego nazwa kraju (określona jako elficka) miałyby się kojarzyć z czymś germańskim; a jeszcze mniej ze zdradzającym jedynie odległe podobieństwo staronord. słowem rann, „dom”, które akurat zupełnie nie pasuje do wciąż częściowo nomadycznego ludu hodowców koni! W ich języku (przedstawionym w książce) wyraz rann miałby staroang. formę ran (<rann<mzn<razn; por. gockie razn, „dom”). Nazwy kraju nie można oczywiście oddzielać od sindarskiej nazwy Eorlingów: Rohirrim. Stwierdza się (III, s. 517), że Rohan to późniejsza, zmiękczona forma Rochand. Wyraz ten pochodzi z elfickiego *rokkó, „szybki koń wierzchowy” (q. rokko, s. roch) + przyrostek częsty w nazwach krain. Rohirrim to podobnie zmiękczona forma roch + hir, „pan, władca”, + rim (q. rimbe), „zastęp”.

Nazgul. Nie ma najmniejszego powodu, dla którego słowo pochodzące z Czarnej Mowy miałyby mieć jakiegokolwiek powiązania ze staroang. Oznacza ono „Pierścieńupiór”, a element nazg jest chyba dość wyraźnie identyczny ze słowem nazg, „pierścień” z ognistej inskrypcji na Jedynym Pierścieniu. Nie znam żadnego staroangielskiego złożeniagaelnaes, ale osoba wymyślająca racjonalne konstrukcje językowe w żadnym razie nie zastępowałaby braku pomysłowości odwracaniem kolejności elementów w słowie z całkowicie odmiennego języka, i to o zupełnie nieodpowiednim znaczeniu!

Moria. Pańskie uwagi skłaniają mnie ku podejrzeniu, że myli Pan Morię z Mordorem: ten ostatni był spustoszonej krainą, ta pierwsza wspaniałym kompleksem podziemi. Jeśli chodzi o wyraz Moria, może Pan znaleźć informacje o jego znaczeniu w III, s. 551, oraz wzmiankę, że jest to nazwa elficka (właściwie sindarska) = Czarna Otchłań. Czyż nie zawiera ona wyraźnie tematu VMOR, „ciemny, czarny”, występującego w takich nazwach, jak „Mordor”, „Morgoth”, „Morannon”, „Morgul” etc. (technicznie VMOR: *mori, „ciemny, ciemność” = q. more, s. mór; przym. *mornd = q. morna, s. morn, „ciemny”). Częstka ia pochodzi z sind. ia, „pustka, otchłań” (VYAG: *yagd>s. ia).

Jeśli chodzi o „ziemię Moriah”: nie ma tu żadnego związku (nawet „zewnętrzny”). Nie istnieje żadne możliwe powiązanie między kopalniami krasnoludów i historią Abrahama. Całkowicie odrzucam wszelkie takie znaczenia i symbole. Mój umysł nie pracuje w ten sposób; zwodzi Pana (moim zdaniem) przypadkowe podobieństwo, które nie znajduje uzasadnienia w prawdziwym, zamierzonym znaczeniu mojej opowieści.

Prowadzi to do kwestii „zewnątrznej” historii - sposobu, w jaki wybrałem lub natrafiłem na pewne ciągi dźwięków, które wykorzystałem jako nazwy, zanim jeszcze otrzymały swoje miejsce wewnątrz opowieści. Tak jak powiedziałem, jest to, według mnie, bez znaczenia: praca włożona w przedstawienie wszystkiego, co wiem i pamiętam z tego procesu lub w zbadanie domysłów innych osób, byłaby o wiele większa niż wartość jej rezultatów. Formy mówione byłyby po prostu zwykłymi formami słyszаныmi, a po przeniesieniu do przygotowanej sytuacji językowej mojej opowieści otrzymałyby znaczenie i wagę zgodne z tą sytuacją oraz naturą opowieści. Szukanie źródeł tych kombinacji dźwięków w celu odkrycia jakichkolwiek jawnych lub ukrytych znaczeń byłoby całkowicie pozbawione sensu. Pamiętam ten proces dość dobrze - wpływ pamięci już znanych nazw czy słów lub „ech rozbrzmiewających w pamięci językowej. Bardzo niewiele z nich powstało nieświadomie. Tak więc imiona krasnoludów w Hobbicie (oraz w dodatkach do W.P.) pochodzą z list imion dvergów w Vóluspa, nie stanowi to jednak klucza do krasnoludzkich legend w W.P.-„Krasnoludowie” z moich legend są o wiele bliżsi karłom z germańskich legend niż elfowie, lecz mimo to pod wieloma względami bardzo się od nich różnią. Legendy o ich kontaktach z elfami (oraz ludźmi) w Silmarillionie i W.P. oraz o wojnach krasnoludów z orkami nie mają żadnych znanych mi odpowiedników. W Vbluspd Eikinskjaldi, w tłumaczeniu „Dębowa Tarcza”, to oddzielne imię, a nie przydomek; w języku nordyjskim nie znajdziemy przykładu wykorzystania tego imienia jako nazwiska ani też legendy dotyczącej jego pochodzenia. „Gandalf” to imię karła w Vóluspd.

Rohan to słynne bretońskie nazwisko, noszone przez starą, dumną i potężną rodzinę. Zdawałem sobie z tego sprawę i podobało mi się to słowo; jednak miałem już (dawno temu) wymyślone elfickie słowo na oznaczenie konia i dostrzegłem, w jaki sposób można do istniejącej sytuacji językowej dostosować słowo „Rohan” jako późnosindarską nazwę Marchii (przedtem określanej jako „Calenaróon”, „(wielki) zielony obszar”) po jej zajęciu przez jeźdźców. Żaden fakt z historii Bretanii nie rzuca światła na postacie Eorlingów. Przypadkiem zakończenie -and (ań), -end (en) w nazwach krain niewątpliwie zawdzięcza coś takim (romantycznym i innym) nazwom, jak „Broceliand(e)”, lecz doskonale pasuje do już wymyślonej struktury pierwotnego (wspólnego) elfickiego (W.E.), bo inaczej nie zostałyby użyte. Element (n)dor, „kraj”, prawdopodobnie

zawdzięcza coś takim nazwom, jak Labrador (jeśli chodzi o styl i budowę, to nazwa ta równie dobrze mogłaby być sindarska), lecz zdecydowanie nie słowu Endor z Pisma Św. Jest to przypadek odwrotny, pokazujący, jak „badanie” bez wiedzy o prawdziwych wydarzeniach może zaprowadzić na manowce. Endor s. Ennor (por. zbiorową formę Im. ennorath, I, s. 315) powstał jako elficki odpowiednik Śródziemia przez połączenie już istniejącego en(ed), „środek”, oraz (n)dor, „ład”, dające rzekomo dawne złożenie q. Endor, s. Ennor. Oczywiście zauważyłem jego przypadkowe podobieństwo do Endor (Sm 28 [1, 7]), lecz zbieżność ta jest rzeczywiście przypadkowa i wróżka, do której udał się Saul, nie ma żadnego związku z W.P. Podobnie w wypadku Morii. W gruncie rzeczy nazwa ta pojawiła się po raz pierwszyw Hobbicie, rozdz. 1. Było to, jak pamiętam, echo zamku Soria Moria z jednej ze skandynawskich bajek, przetłumaczonych przez Dasenta. (Sama bajka nie ma tu większego znaczenia: wyrzuciłem ją z pamięci i nigdy do niej nie wracałem. Stanowiła więc zaledwie źródło grupy dźwięków moria, którą można by znaleźć gdziekolwiek lub ułożyć samemu). Podało mi się brzmienie tego zestawienia dźwięków; wchodziło w związek aliteracyjny z „kopalnie”* i łączyło się z elementem MOR w mojej konstrukcji językowej**.

Mogę wymienić dwa przypadki, kiedy w trakcie tworzenia nazw nie byłem świadom „pożyczenia”, lecz gdzie jest możliwe, choć w żadnym wypadku nie pewne, że nazwy te stanowią swego rodzaju „echa”. Erech, miejsce, w którym Isildur ustawił kamień przymierza. Nazwa ta, oczywiście, pasuje do stylu w przeważającej mierze sindarskiego nazewnictwa Gondoru (inaczej nie zostałyby użyte) i byłaby odpowiednia historycznie, nawet gdyby w rzeczywistości okazała się, jak obecnie jest wygodnie przypuszczać, prenumenorejską nazwą o dawno zapomnianym znaczeniu. Ponieważ jako osoba interesująca się starożytnością, a szczególnie historią języków i „pisma”, wiedziałem i wiele czytałem o Mezopotamii, musiałem też znać nazwę „Erech”, jej starożytnego miasta. Niemniej jednak podczas pisania W.P. (Księga 5, rozdz. 2 i 9, początkowo stanowiące tekst ciągły, później podzielone ze względów konstrukcyjnych) i wymyślenia legendy tłumaczącej rozdzielenie Aragorna i Gandalfa, zniknięcie tego drugiego i niespodziewany powrót, prawdopodobnie znajdowałem się pod większym wpływem ważnego elementu ER (w j. elfów) = „jeden, pojedynczy, samotny”. W każdym razie fakt, że „Erech” jest słynną nazwą, nie ma najmniejszego znaczenia dla W.P. i nie da

* W jęz. ang. „kopalnie” to mines (przyp. tłum.).

** Już znacznie zaawansowanej na 20 lat przed napisaniem Hobbita. Legendy z przeszłości sprzed czasów Hobbita i W.P. też powstały w znacznej mierze przed 1935 r. się wyśledzić w moim umyśle żadnych związków między Mezopotamią i Numenorejczykami czy ich poprzednikami.

Nazg: słowo oznaczające „pierścień” w Czarnej Mowie. Miało ono wyraźnie odróżniać się stylem i wartością fonetyczną od słów mających to samo znaczenie w języku elfów lub w innych, najbardziej znanych prawdziwych językach: w angielskim, łacinie, grece etc. Chociaż w niespokrewnionych prawdziwych językach zdarzają się zbieżności (formy + znaczenia) i przy tworzeniu języków z ograniczonej liczby dźwięków składowych nie da się takich podobieństw uniknąć (jeśli się tego próbuje - ja tego nie robię), to mimo wszystko jest godne uwagi, że słowo nasc oznacza „pierścień” w języku gaelickim (irlandzkim: po szkocku zwykle pisze się je nasg). Dobrze też pasuje pod względem semantycznym, ponieważ oznacza i prawdopodobnie oznaczało pierwotnie „więź” i można go używać w znaczeniu „zobowiązania”. Niemniej jednak uświadomiłem sobie - lub też uświadomiłem sobie ponownie - jego istnienie niedawno, szukając czegoś w słowniku gaelickiego. Od staroirlandzkiego wstecz gaelicki wcale mi się jako język nie podoba, lecz oczywiście ma on ogromne znaczenie historyczne i filologiczne; uczyłem się go w różnych okresach. (Niestety, z miernym skutkiem). Jest więc prawdopodobne, że nazg się z niego wywodzi i że to krótkie, twarde i wyraźne słówko, wystające z tego, co wydaje się mnie - negatywnie nastawionemu obcemu - papkowatym językiem, utkwilo w jakimś zakamarku mojej pamięci lingwistycznej.

Najważniejszym imieniem w związku z tym jest Earendil. Wywodzi się ono (co oczywiste) ze staroangielskiego earendel. Kiedy po raz pierwszy uczyłem się staroangielskiego zawodowo (od 1913) - było to moje chłopięce hobby uprawiane w czasie, kiedy miałem uczyć się greki i łaciny - uderzyła mnie wielka uroda tego słowa (czy też nazwy), całkowicie zgodnego ze zwykłym stylem języka staroangielskiego, lecz dziwnie eufonicznego w tym przyjemnym, lecz nie „rozkoszonym” języku. Także jego forma wskazuje, że z pochodzenia jest to nazwa własna, a nie rzeczownik pospolity. Potwierdzają to wyraźnie pokrewne formy w innych językach germańskich; mimo zamętu i niższego poziomu późniejszych przekazów wydaje się niemal pewne, że słowo

to wiązało się z mitem astronomicznym i stanowiło nazwę gwiazdy czy też gwiazdozbioru. Według mnie przykłady używania go w staroang. * wydają się wyraźnie wskazywać, że była to gwiazda zapowiadająca świt (w każdym razie w tradycji angielskiej), to znaczy ta, którą teraz nazywamy „Wenus”: gwiazda poranna jasno świecąca o świcie, przed wschodem słońca. W każdym razie tak rozumiałem to słowo. Przed 1914 r. napisałem „wiersz”

o Earendelu, który wypłynął swoim statkiem niczym jasną iskrą z przystani słońca. Włączyłem go do mojej mitologii - w której stał się główną postacią jako żeglarz, a w końcu prorocza gwiazda i znak nadziei dla ludzi. Aiya Earendil Elenion Ancalima (II, s. 409) „Witaj, Earendilu, najjaśniejsza z gwiazd” jest bardzo dalekim odpowiednikiem Eala Earendel engla beorhtast. Nie można było jednak przejąć tej nazwy ot, tak sobie: jednocześnie ze zrobieniem dla osoby, której posłużyła za imię, miejsca w legendzie, trzeba było dostosować to imię do elfickiej sytuacji językowej. Z niej, z zamierzchłej przeszłości „elfickiego”, który po wielu próbach wymyślenia go w dzieciństwie, zaczął w okresie, gdy przejąłem to imię, przybierać określony kształt, powstał w końcu: (a) wspólnoelficki temat *AYAR, „morze”**, początkowo używany w odniesieniu do Wielkiego Morza Zachodu, leżącego między Śródziemniem i Amanem, Błogosławionym Krajem

* Najwcześniejsza zapisana staroangielska forma tego słowa to earendil (oer-), później earendel, eorendel. Głównie w glosach do jubar = leoma; także do aurora. Lecz także w Blkk[ling) Hom[ilies), 163, se niwa eorendel w odniesieniu do Św. Jana Chrzciciela;

i szczególnie w Crist, 104, eala! earendel engla beorhtast ofer middangeard monnum sended. Często uznawane za określenia Chrystusa (lub Maryi), lecz porównanie z BI. Homs sugeruje, że słowo to odnosi się do Chrzciciela. Wersy te dotyczą zwiastuna, boskiego posłańca, a wcale nie sodfiesta sunnan leoma = Chrystusa.

** Q. ear, s. aear (zob. I, s. 315). Valarów, oraz (b) pierwiastek, czy też podstawa czasownikowa (N)DIL, „kochać, być czemuś oddanym” - opisująca postawę wobec osoby, przedmiotu, działania czy zajęcia, któremu jest się oddanym dla niego samego*. „Earendil” został bohaterem jednej z najwcześniej napisanych (1916-1917) głównych legend: Upadku Gondolinu. Był on największym z Pereldarów, „Półelfów”, synem Tuora,

potomka z najsłynniejszego Rodu Edainów, oraz Idril, córki króla Gondolinu. Tuorowi objawił się Ulmo, jeden z największych Valarów, pan mórza i wód, który wysłał go do Gondolinu. Wizja ta zaszczepiła w sercu Tuora nieugaszoną tęsknotę za morzem, stąd wybór imienia dla jego syna, któremu owa tęsknota została przekazana. Jeśli chodzi o powiązanie tej legendy z innymi ważnymi legendami: o stworzeniu Silmarilów przez Feanora, ich zagarnięciu przez Morgotha i odzyskaniu tylko jednego klejnotu z jego korony przez Berena i Luthien oraz o tym, jak Earendil wszedł w jego posiadanie, dzięki czemu jego podróże na zachód w końcu odniosły sukces, zobacz I, s. 261-262 i 310-313- Earendil podjął próbę przepłynięcia Ear wbrew Zakazowi Valarów, który głosił, że żadnemu człowiekowi nie wolno postawić stopy w Amanie, oraz wbrew późniejszemu, szczególnemu zakazowi, zamykającemu drogę powrotu Wygnanym Elfom, zwolennikom zbuntowanego Feanora: wspomina o nim w swoim lamencie Galadriela. Valarowie wysłuchali prośby Earendila wypowiedzianej w imieniu elfów i ludzi (pochodził z obu tych ras) i wysłali im na pomoc wielką armię. Morgoth został obalony i wyrzucony ze Świata (fizycznego wszechświata).

* Daje to nam klucz do dużej liczby innych quenejskich imion, takich jak „Elendil”, „elfprzyjaciół” (eled + ndil), „Valandil”, (Dobry Namiestnik), „Mardil” (oddany Rodowi, scil. królów), „Meneldil”, „astronom” itp. Podobne znaczenie w imionach ma -(n)dur, chociaż dokładnie podstawa ta oznacza „służyć”, tak jak służy się prawowitemu panu: por. q. arandil, „przyjaciół króla, rojalista”, obok arandur, „służący króla, minister”. Postawy te często jednak się ze sobą wiążą: np. stosunek Sama do Froda można postrzegać zarówno z perspektywy odcienia znaczeniowego cząstki -ndur, jak i z perspektywy ducha cząstki -ndil. Por. inny wariant: „Earendur”, „(zawodowy) żeglarz”. Wygnańcom pozwolono powrócić - wyjąwszy kilkoro głównych buntowników, spośród których w czasach W.P pozostała jedynie Galadriela*. Lecz Earendilowi, będącemu po części potomkiem ludzi, nie pozwolono już wrócić na Ziemię. Stał się Gwiazdą świecą blaskiem Silmarila, który zawierał w sobie resztkę nieskażonego światła Raju, jakie emanowało z Dwóch Drzew, zanim zbrukał je i zabił Morgoth. Te legendy celowo są wspomniane w t. I jako główne podłoże W.P., dotyczące związków między elfami, ludźmi i Valarami (anielskimi Strażnikami), a zatem jako zasadnicze tropy prowadzące wstecz, gdyby (jak miałem wówczas nadzieję) został wydany

Silmarillion.

Przedstawiam te sprawy w nadziei, że Pana zainteresują i jednocześnie ukążą, jak blisko są ze sobą powiązane wyobrażenia językowa, rozwój legend oraz ich konstrukcja. A być może także przekonają Pana, że szukanie mniej lub bardziej podobnych słów lub nazw nie jest w gruncie rzeczy zbyt pożyteczne, nawet jako [poszukiwanie] źródła dźwięków, a już zupełnie nie stanowi wyjaśnienia wewnętrznych znaczeń i wagi poszczególnych wyrazów. Zapożyczenia, nawet kiedy się pojawiają (nieczęsto), dotyczą po prostu dźwięków, które następnie zostają wplecione do nowej konstrukcji. Tylko w jednym przypadku, Erendila, odwołanie się do źródła tego imienia rzuca pewne światło na legendy czy też ich „znaczenie” - ale nawet i tu światło to jest nikle. Posłużenie się éarendelem w staroangielskim symbolizmie chrześcijańskim jako zwiastunem wschodu prawdziwego słońca w postaci Chrystusa jest całkowicie

* Kiedy odśpiewywała w Lorien lament, wierzyła, że zakaz ten będzie trwał, póki trwa Ziemia. Dlatego kończy swój lament życzeniem czy modlitwą, by Frodo otrzymał jako specjalną łaskę prawo czyścowego (lecz nie karnego) pobytu na Eressei, samotnej wyspie widocznej z Amanu, chociaż dla niej samej ta droga była zamknięta. (Po zagładzie Numenoru kraina Aman nie znajdowała się już fizycznie „w kręgach świata”). Modlitwa Galadrieli została wysłuchana - a dotyczący jej osobiście zakaz zniesiono w nagrodę za jej walkę przeciwko Sauronowi, przede wszystkim zaś za to, że odrzuciła pokusę zawładnięcia Pierścieniem, który jej zaproponowano. Tak więc na końcu widzimy, jak wsiada na statek. obce mojej narracji. Upadek Człowieka nastąpił w przeszłości i poza sceną wydarzeń; Odkupienie Człowieka jest w dalekiej przyszłości. Znajdujemy się w czasach, kiedy wiedza o istnieniu Jedyne Boga, Eru, jest dostępna mędrcom, lecz można się do niego zbliżyć jedynie za pośrednictwem Valarów, którzy mają do niego dostęp, chociaż ludzie pochodzenia numenorejskiego wciąż o Nim pamiętają w (milczącej) modlitwie.

[Tekst kończy się krótkim omówieniem númenórejskiej religii.]

298. Do Williama Luthera Whitea

[List ten został wydrukowany, najwyraźniej bez zgody Tolkiena, wraz z jego adresem i prywatnym numerem telefonu w nagłówku, w książce White'a *The Image of Man in CS*. Lewis (1969).]

Oksford 61639

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

11 września 1967

Szanowny Panie White!

Mogę podać Panu krótką historię nazwy „Inklingowie” - z pamięci. Inklingowie nie mieli kronikarza, a CS. Lewis nie jest Boswellem*. Nazwy tej nie wymyślił C.S.L. (ani ja). Zrodziła się jako studencki żart**, wymyślona dla klubu literackiego (czy też pisarskiego). Jego założycielem był student Kolegium University

* James Boswell (1740-1795)-szkocki prawnik i pisarz, biograf Samuela Johnsona (przyp. tłum.).

** Inkling (ang.) - drobna sugestia, pomysł; żartobliwe znaczenie wyrazu można wiązać z jego częściami składowymi: ink oznacza „atrament”, a końcówka -ling - osobnika młodego, niedoświadczonego (przyp. tłum.).nazwiskiem TangyeLean. Daty nie pamiętam - prawdopodobnie w połowie lat trzydziestych. Spośród większości studentów on najbardziej zdawał sobie sprawę z tymczasowości ich klubów i mód, i miał ambicję założenia klubu, który okazałby się trwalszy. W każdym razie zaprosił do uczestnictwa kilku wykładowców. Wybór C.S.L. był oczywisty, a w tamtym czasie pełnił on prawdopodobnie funkcję opiekuna naukowego TangyeLeana (C.S.L. był członkiem Kolegium University). W końcu i C.S.L., i ja wstąpiliśmy do klubu. Zebrania odbywały się w pokojach T.L. w Kolegium University; procedura była taka, że na każdym spotkaniu członkowie czytali na głos swoje niepublikowane utwory. Miały one być na żywo poddawane krytyce. Jeśli klub uznał to za stosowne, mógł przegłosować wpisanie szczególnie udanego występu do Kroniki. (Kronikę prowadziłem i przechowywałem ja).

Okazało się, że TangyeLean miał rację. Klub wkrótce umarł: w Kronice jest bardzo mało wpisów - ale przeżyliśmy przynajmniej C.S.L. i ja. Nazwa klubu została następnie przeniesiona (przez C.S.L.) na nieokreślony i nieformalny krąg znajomych, którzy gromadzili się wokół C.S.L. i spotykali się w jego pokojach w Kolegium Magdalen. Chociaż mieliśmy zwyczaj czytania na głos utworów różnego rodzaju (oraz różnej długości!), sam związek i ów zwyczaj i tak zrodziłyby się w tym czasie, bez względu na to, czy nasz pierwotny krótkotrwały klub istniałby, czy nie. C.S.L. pasjami lubił słuchać tekstów czytanych na głos, potrafił je zapamiętywać, a także miał łatwość wygłaszania

improvizowanych krytyk, w czym (a szczególnie w tej ostatniej umiejętności) jego znajomi zupełnie mu nie dorównywali.

Nazwałem tę nazwę „żartem”, ponieważ na swój sposób stanowiła dowcipną grę słów, sugerując ludzi z niejasnymi czy na wpył sformułowanymi pomysłami oraz tych, którzy babczą się w atramencie. Mógł ją zaproponować TangyeLeanowi C.S.L. (gdyby był jego opiekunem naukowym), ale nigdy nie słyzałem, by przypisywał sobie zasługę wymyślenia tej nazwy. Słowo inkling jestbardzo powszechnie, w każdym razie w naszym kraju, używane w znaczeniu, które cytuję Pan za dziełami C.S.L. (Pamiętam, że za moich studenckich czasów istniał krótko klub o nazwie „Discus”, sugerującej posiedzenie przy okrągłym stole oraz dyskusję - był to klub dyskusyjny). Z najlepszymi życzeniami.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

299. Do Rogera Lancelyna Greena

[Green, stary przyjaciel Tolkiena, napisał recenzję Kowala z Podlesia Większego, która została opublikowana w październiku 1967 r. Stwierdził w niej: „Poszukiwać znaczenia, to jakby rozcinać piłkę w poszukiwaniu jej siły odbicia”.]

Sandfield Road 76, Headington, Oksford

12 grudnia 1967

Mój drogi Rogerze!

Przesyłam najlepsze życzenia Tobie i całej Twojej rodzinie. Dziękuję Ci za niezwykle łaskawą recenzję (szczeg[ólnie] za uwagę o poszukiwaniu źródła siły odbicia!). Co prawda, zostałem potraktowany o wiele lepiej, niż się spodziewałem. Jednak ta opowiadka nie była (rzecz jasna) przeznaczona dla dzieci! Książka starego człowieka, już obciążonego przeczuciem „straty”. (Przepraszam, że nie pamiętam Twojego adresu. Zadzwoiłem do Kolegium Merton). Ale wkrada się tu Merton. Pierwowzorem Alfa, przynajmniej fizycznie, jest nasz obecny zachwycający, drobny szef kuchni (z b. wysoką czapką).

Wszelkich łask i pogody ducha na Boże Narodzenie

Ronald Tolkien300. Z listu do Waltera Hoopera

[Dotyczy wiersza CS. Lewisa We were talking of dragons, Tolkien and I/In a Berkshire bar... („Pogawędkę o smokach/snuliśmy, Tolkien i ja/w barze w Berkshire”...)
Ten krótki wiersz, po raz pierwszy opublikowany w Rehabilitations Lewisa (1939, s.

122), mówi o tym, jak spotkany w barze robotnik twierdził, że widział smoka.]

20 lutego 1968

Wersy podawane przez Jacka¹ nie są, niestety, zupełnie ścisłymi przykładami staroangielskich miar wierszowych. Wydarzenie jest całkowicie zmyślane. Nigdy nie widziałem smoka ani nawet człowieka, który utrzymywałby, że widział smoka. Nie chciałbym zobaczyć ani jednego, ani drugiego. Odległym źródłem wiersza Jacka może być następujące wydarzenie: pamiętam, jak kiedyś Jack opowiadał mi o Brightmanie, wybitnym duchownym i uczonym², który siadywał cicho w salonie kolegium, odzywając się niezwykle rzadko. Jack powiedział, że pewnego wieczoru toczyła się dyskusja o smokach, pod której koniec dał się słyszeć głos Brightmana: „Ja widziałem smoka”. Cisza. „Gdzie?”, padło czyjeś pytanie. „Na Górze Oliwnej”, odparł, po czym znów zamilkł i do śmierci nie wyjaśnił, co miał wtedy na myśli.

301. Z listu do Donalda Swanna

[Na początku lutego telewizja BBC zrobiła film dokumentalny Tolkien in Oxford, który wyemitowano 30 marca 1968 r. Swann, którego zbiór melodii do niektórych wierszy Tolkiena, *The Road Goes Ever On*, został wydany rok wcześniej, napisał do Tolkiena w sprawie tego programu.]²⁹ lutego 1968

Dziękuję, że starał się mnie Pan pocieszyć. Nie jest mi jednak wesoło. Jest Pan zbyt optymistycznie nastawiony. W każdym razie Pańska działalność jest zupełnie inna od mojej - jako pisarza. Jestem tylko poruszony zupełną sztucznością całego programu. Producent, bardzo miły, bardzo młody człowiek, niepozbawiony pewnej dozy inteligencji i przenikliwości, okazał się jednak tak ogłupiony BBCizmem, że ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było pokazanie mnie takim, jakim jestem, czy byłem, nie mówiąc już o ukazaniu mnie jako postaci „ludzkiej czy choćby naturalnej wielkości”. Zaginałem w świecie efektownej tandety i nonsensów, a jeśli to wszystko miało jakiś celowy cel, to chyba taki, żeby utrwalić obraz staroświeckiego, by nie powiedzieć: zramolałego, pijaczka, przesiadującego niczym hobbit przy kominku. Protesty nie skutkowały, więc poddałem się i będąc przywiązany do pała, robiłem dobrą minę do złej gry. Słyszałem, że film wyszedł b. dobrze - na co ścina mi się krew w żyłach: to znaczy, że realizatorzy osiągnęli swoje cele i że mój sceniczny temperament (kiedyś lubiłem „grać”) wziął górę nad zdrowym rozsądkiem, nakłoniwszy mnie do współpracy - na moją własną zgubę. Nie

uniesiono mnie w powietrze helikopterem, chociaż dziwię się, że nie zastąpiono nim któregoś z orłów. Poza tym realizatorzy zdawali się całkowicie mylić MNIE z moją opowieścią i zmusili mnie do przyglądania się pokazowi ogni sztucznych - nie robiłem tego od czasów dzieciństwa. Ogni sztuczne nie mają dla mnie większego znaczenia. Pojawiają się w książkach (i byłoby tak, nawet gdybym ich nie lubił), ponieważ stanowią część obrazu Gandalfa, powiernika Pierścienia Ognia, Tego, Który Rozpala - czego najbardziej dziecięcym aspektem pokazanym hobbitom były fajerwerki.³⁰² Z listu do TimeLife International Ltd.

2 maja 1968

Poglądy Państwa i moje na temat tego, co jest naturalne, różnią się, ponieważ nigdy i w żadnych okolicznościach nie pracuję, kiedy ktoś mnie fotografuje, rozmawia ze mną lub przebywa ze mną w jednym pokoju. Fotografia, na której udaję, że pracuję, byłaby całkowicie fałszywa.

303. Z listu do Nicholasa Thomasa

6 maja 1968

Jeśli chodzi o Sarehole Mili, to zdominował on moje dzieciństwo. Mieszkałem w niewielkim domku prawie tuż obok niego, a stary młynarz i jego syn byli postaciami budzącymi w małym chłopcu zdumienie i przerażenie.

304. Z listu do Clyde'a S. Kilbyego

4 czerwca 1968

Pod koniec kwietnia i na początku maja moja sytuacja domowa doszła do takiego punktu, że trzeba było szybko coś zrobić. Wyjeżdżam teraz z Oksfordu i zamieszkam na południowym wybrzeżu. W tej chwili wszystko jest tak załatwiane, żebym mógł przeprowadzić się pod koniec tego miesiąca lub zaraz na początku następnego. Dla własnej ochrony usunę mój adres ze wszystkich spisów i list. W porozumieniu z wydawnictwem Allen & Unwin, które nikomu nie ujawni mojego nowego adresu, będę podawał do korespondencji adres wydawnictwa. Kiedy to wszystko zostanie końcu załatwione, podam mój prywatny adres kilku osobom w tym, którym mogę zaufać, że go nie rozpowszechnią.

305. Z listu do Raynera Unwina

[17 czerwca, przygotowując się do przeprowadzki, Tolkien spadł ze schodów i

nadwerekzył sobie nogę. Napisał ten list w oksfordzkim szpitalu.]

26 czerwca 1968

Zaczynam odzyskiwać zmysły. Dość szybko wracam do zdrowia i mogę mieć nadzieję, że około 8 lipca będę już chodził o kulach - ale nie wcześniej. Mój upadek okazał się katastrofalny dla mojej pracy i dezorganizował mi życie; nawet przy dużej dozie szczęścia nie mogę mieć nadziei na wydobycie się z chaosu przed końcem sierpnia.

306. Z listu do Michaela Tolkiena

[U góry Tolkien napisał: „Znalezione wśród moich porzucanych papierów. Niewysłane czy też nieskończone z przyczyn teraz już zapomnianych. JRRT. 1 l/paźdz./1968". List ten jednak trafił w końcu do adresata. Został rozpoczęty przy Sandfield Road 76 (jak zanotował Tolkien) „po 25 sierpnia 1967", a zakończony przy Lakeside Road 19, w nowym domu, w którego adresie pocztowym widniało Poole w okręgu Dorset, lecz który w istocie znajdował się na przedmieściach Bournemouth.]

Cieszę się [...] że poznałeś Szwajcarię, i to tę jej część, którą niegdyś znałem najlepiej i która wywarła na mnie największe wrażenie. Podróż hobbita (Bilba) z Rivendell na drugą stronę Gór Mglistych, łącznie z ześlizgiem po usuwających się kamieniach do sosnowego lasu, jest oparta na moich przygodach z 1911 r.*: słonecznego annus mirabilis, w którym między kwietniem i końcem października nie było właściwie deszczu, oprócz wieczoru i ranka poprzedzającego koronację Jerzego V.** (Adfuit Omen!)1.

Nasze głównie piesze wędrówki w 12-osobowej grupie nie układają mi się teraz w wyraźny ciąg, lecz pozostawiły wiele obrazów tak żywych, jakby działo się to wczoraj (to znaczy tak żywych, jak żywe stają się co odleglejsze wspomnienia starego człowieka). Szliśmy pieszo z olbrzymimi plecakami praktycznie całą drogę z Interlaken, głównie górskimi ścieżkami, do Lauterbrunnen, a stamtąd do Miirren i w końcu do Lauterbrunnenthal, leżącego wśród dzikich moren. My, mężczyźni, spaliśmy w spartańskich warunkach, często na strychach na sianie czy w oborach, ponieważ szliśmy, kierując się mapami, unikaliśmy dróg i nie zamawialiśmy noclegów, a po skromnych śniadaniach jedliśmy pod gołym niebem: mieliśmy sprzęt do gotowania i „spridvin" (jak pewien niewykształcony francuskojęzyczny członek grupy nazywał w mowie i w piśmie spirytus metylowy). Potem chyba poszliśmy na wschód przez oba Scheidegge do

Grindelwaldu,

* Chociaż epizod z „wargami” został częściowo wzięty (jak sądzę) ze sceny w The Black Douglas S.R. Crocketta, prawdopodobnie jego najlepszego romansu, a w każdym razie książki, która w czasach szkolnych wywarła na mnie głębokie wrażenie, choć nigdy ponownie do niej nie zjrzałem. Występuje w niej Gil de Rez [Gelles de Rais] jako satanista.

** Co pamiętam, jako że (znów omen) ówczesni OKSowcy2 mieli szczególne szczęście i ja byłem jednym z 12 młodzieńców wysłanych ze Szk[oły] Kr[óla] Edw[arda], by pomóc „obstawić trasę”. Zostaliśmy na wilgotną noc umieszczeni w pałacu Lambeth i wyprowadzeni na nasze stanowiska wczesnym rankiem pochmurnego dnia, który szybko się rozjaśnił. Ja stałem z prawej strony przed wielką bramą pałacu Buckingham, przodem do pałacu. Mieliśmy dobry widok na kawalkadę i na zawsze zapamiętałem jedną scenkę (niezauważoną przez moich towarzyszy): kiedy powóz z królewskimi dziećmi zjechał z powrotem, ks. Walii (ładny chłopiec) wysunął głowę na zewnątrz, zawadzając książeczką koronę o ramę okna i przekrzywiając ją. Jego siostra szarpnięciem wciągnęła go do środka i zbesztala. mając po prawej ręce szczyty Eiger i Mönch, i w końcu dotarliśmy do Meiringen. Rozstałem się z widokiem Jungfrau z wielkim żalem: wieczny śnieg, jakby wryty na tle wiecznego blasku słońca, Silberhorn ostro odcinający się na ciemnym błękicie: Srebrny (Celebdil) z moich snów. Później Przełęczą Grimsell zeszliśmy na zakurzoną drogę biegnącą wzdłuż Rodanu, po której wciąż jeździły konne dylizanse: lecz nie dla nas. Dotarliśmy do Brig na piechotę, mam stamtąd mgliste wspomnienia hałasu: była tam sieć tramwajów zgrzytających po szynach przez, jak się wydawało, co najmniej 20 godzin dziennie. Po takiej nocy wspieiliśmy się dobrych kilkaset metrów do wioski u podnóża lodowca Aletsch, gdzie spędziliśmy kilka nocy w schronisku pod dachem i na łóżkach (a raczej pod nimi: bett to bezkształtny worek, pod który się wślizgiwało). Pamiętam stamtąd kilka wydarzeń! Jednym z nich była spowiedź po łacinie. Inne mniej wyjątkowe to wynalezienie sposobu na naszych przyjaciół, pająki kosarze - spuszczaaliśmy krople wosku ze świec na ich grube odwłoki (co nie zyskiwało aprobaty służby); a także zabawa w bobry, która zawsze mnie fascynowała. Wspaniałe na nią miejsce było na tej wysokości: mnóstwo wody spływającej strumyczkami i mnóstwo materiału na tamy w postaci luźnych kamieni,

wrzosu, trawy i błota. Wkrótce mieliśmy śliczny „stawek” (zawierający chyba co najmniej 200 galonów). Potem poczuliśmy ukłucie głodu i jeden z naszych hobbitów (wciąż żyje) zawołał: „Obiad!”, po czym zniszczył tamę swoją okutą laską. Woda runęła w dół i wtedy zauważyliśmy, że zatamowaliśmy strumień, który zasilał zbiorniki za gospodą. W tej chwili wyszła z niej starsza dama z wiaderkiem, by zaczerpnąć wody - i została powitana masą spienionej wody. Upuściła wiaderko i uciekła, wzywając na pomoc wszystkich świętych. Przez pewien czas siedzieliśmy cicho jak trusie, a w końcu wróciliśmy okrężną drogą, by brudni (lecz podczas tej wyprawy zwykle tacy byliśmy) i słodko niewinni zasiąść do „obiadu”. Innego dnia wybraliśmy się na długawycieczkę z przewodnikami na lodowiec Aletsch - wtedy omal nie postradałem życia. Mieliśmy przewodników, ale albo nie mieli oni doświadczenia w warunkach gorącego lata, albo niezbyt się przejmowali, albo za późno wyruszyliśmy. W każdym razie w południe byliśmy rozciągnięci wzdłuż wąskiego szlaku, mając po prawej stronie wznoszący się aż po horyzont ośnieżony stok, a po lewej przepaść. Tego lata stopniało sporo śniegu i widać było kamienie i głazy, które (jak przypuszczam) normalnie były przykryte. Południowe słońce nadal topiło śnieg i z niepokojem zauważyliśmy, że wiele głazów zaczyna coraz szybciej staczać się w dół. Były wielkości od pomarańczy do dużych piłek, a kilka z nich było o wiele większych. Przeskakiwały przez naszą ścieżkę i spadały w przepaść.

„Mocne uderzenie”, szanowni państwo. Zaczynały się toczyć powoli i zwykle prosto, ale ścieżka była nierówna i trzeba było jednocześnie patrzeć pod nogi. Pamiętam, że osoba idąca tuż przede mną (starsza nauczycielka) nagle pisnęła i skoczyła do przodu, a między nami przemknął spory głaz. Minął moje niemęskie kolana w odległości najwyżej stopy. Potem poszliśmy do Valais; moje wspomnienia stamtąd są już mniej wyraźne, chociaż pamiętam, jak pewnego wieczoru nasza zszargana grupa przybyła do Zermatt, gdzie zlustrowały nas przez swoje lorgnon francuskie bourgeois dames. Powiązani linami (bez tego wpadłbym do śnieżnej szczeliny) wspięliśmy się z przewodnikami do wysoko położonej chaty Klubu Alpejczyków. Pamiętam stamtąd oślepiającą biel śnieżnej pustyni, rozciągającej się między nami i czarnym rogiem odległego o kilka mil Matterhornu.

Nie sądzę, żeby to wszystko było teraz bardzo interesujące. Lecz dla dziewiętnastolatka było to nadzwyczajne przeżycie, zwłaszcza po ubogim dzieciństwie. Tamtej jesieni pojechałem do Oksfordu [...], „Tendencje” w Kościele są... poważne,

szczególnie dla tych, którzy przywykli znajdować w nim pociechę i pax w czasach ziemskich kłopotów, a nie kolejną arenę zmagania i zmian. Wyobraź sobie jednak przeżycia osób urodzonych (jak ja) między Złotym i Diamentowym Jubileuszem Wiktorii. Stopniowo odarto nas i z poczucia, i z wyobrażeń na temat bezpieczeństwa. Teraz nago stajemy wobec Boskiej woli, określającej nas i naszą pozycję w Czasie (vide Gandalf I, s. 92 i III, s. 192)³. „Powrót do normalności” - trudna sytuacja pod względem politycznym i chrześcijańskim - jak kiedyś powiedział mi pewien katolicki profesor, kiedy oplakiwałem walenie się całego mojego świata, co zaczęło się, gdy tylko skończyłem 21 lat. Dość dobrze wiem, że dla Ciebie, tak samo jak dla mnie, Kościół, który niegdyś był schronieniem, teraz często staje się pułapką. Nie ma dokąd pójść! (Zastanawiam się, czy za czasów pobytu Naszego Pana na ziemi Jego uczniowie nie czuli tej rozpaczki, nie przeżywali tego ostatniego stadium kurczowego trzymania się lojalności; nawet częściej, (i jest to zapisane w Ewangelii?). Myślę, że zostało nam tylko modlić się za Kościół, za Chrystusowego wikariusza i za nas samych, a tymczasem praktykować cnotę lojalności, która dopiero wtedy staje się cnotą, kiedy człowiek znajduje się pod presją, by ją porzucić. W obecnej sytuacji istnieją oczywiście rozmaite pomieszane, choć w gruncie rzeczy wyraźne elementy (podobnie jak w zachowaniu wielu współczesnych młodych ludzi, którym przyświecają podziwu godne motywy, jak niechęć do ściśle zorganizowanego życia i do szarzyzny, rodzaj ukrytej romantycznej tęsknoty za „szarmanckością” i którzy niekoniecznie są oddani narkotykom czy kultowi bierności i brudu). „Protestanci” szukają w przeszłości „prostoty” i bezpośredniości - co oczywiście jest chybione i właściwie bezcelowe, chociaż wynika z raczej dobrych, a przynajmniej zrozumiałych pobudek. Chybione, ponieważ „prymitywne chrześcijaństwo” jest i, mimo wszelkich „poszukiwań”, zawsze pozostanie w dużej mierze nieznaną; ponieważ „prymitywność” nie stanowi gwarancji wartości, a w dużej mierze jest i była odbiciem ignorancji. Poważne nadużycia były elementem chrześcijańskiego „liturgicznego” zachowania zarówno u jego zarania, jak i obecnie. (Wystarczająco dowodzą tego ostre ograniczenia, nałożone przez św. Pawła na zachowanie eucharystyczne!). Tym bardziej że, zgodnie z intencją Naszego Pana, „mój Kościół” nie miał być statyczny czy też trwać w stanie wiecznego dzieciństwa, lecz miał stanowić żywy organizm (porównany do rośliny), który rozwija się i zmienia zewnętrznie przez wzajemne oddziaływanie

przekazanego mu boskiego życia i historii - szczególnych uwarunkowań świata, w którym został osadzony. Brak jest podobieństwa między „ziarnem gorczycy” i w pełni wyrosniętym drzewem. Dla żyjących w czasach jego rozrastania się najważniejsze jest Drzewo, albowiem historia czegoś, co żyje, stanowi część jego egzystencji, a historia tego, co boskie, jest święta. Mędrcy mogą wiedzieć, że powstało ono z nasienia, lecz próby wykopania ziarna są bezcelowe, ponieważ ono już nie istnieje, a jego właściwości i moc znajdują się teraz w Drzewie. Doskonale: lecz w rolnictwie władze, opiekunowie Drzewa, muszą o nie dbać zgodnie z posiadaną wiedzą, przycinać je, usuwać narośle oraz pasożyty i tak dalej. (Z drzeniem, świadomi, jak mała jest ich wiedza o wzrastaniu!). Jeśli jednak opęta ich pragnienie powrotu do nasienia lub nawet do pierwszej młodości rośliny, kiedy była (jak to sobie wyobrażają) ładna i niedotknięta złem, z pewnością wyrządzą jej krzywdę. Drugi motyw (teraz tak bardzo mylony z tym pierwotnym, nawet w umysłach reformatorów): *aggiornamento*, „uaktualnianie”, jest obciążony własnymi poważnymi zagrożeniami, co było wyraźnie widać w toku historii. Z tym wszystkim jest także mieszana „ekumeniczność”. Popieram zmiany ściśle „ekumeniczne”, to znaczy dotyczące innych grup lub Kościołów, które nazywają siebie „chrześcijańskimi” (i często takimi są). Nieustająco modlimy się o chrześcijańskie zjednoczenie, ale jeśli się zastanowić, to doprawdy trudno przewidzieć, w jaki sposób mogłoby się to zacząć urzeczywistniać inaczej niż dotychczas, ze wszystkimi tymi nieuniknionymi drobnymi absurdami. Wzrost „dobroczynności” jest ogromnym zyskiem. Jako chrześcijanie, osoby wierne Wikariuszowi Chrystusa muszą pozbyć się zwykłej ludzkiej niechęci, odczuwanej np. wobec „zarozumiałości” naszych nowych przyjaciół (szczególnie Kościoła anglikańskiego). Teraz często jest się poklepywanym po plecach jako przedstawiciel Kościoła, który uznał błędność swych posunięć, porzucił arogancję, wyniosłość i separatyzm; jednak nie spotkałem jeszcze ani jednego „protestanta”, który w jakikolwiek sposób okazałby, że uświadamia sobie powody naszej postawy, dawnej czy też współczesnej: od tortur i wywłaszczeń aż po „Robinsona”⁴ i tak dalej. Czy zostało kiedykolwiek wspomniane, że rzymscy katolicy wciąż cierpią z powodu przeszkód, jakich nie stawia się nawet przed żydami? Jako człowiekowi, na dzieciństwo którego padł cień prześladowań, ciężko mi się z tym pogodzić. Lecz miłosierdzie musi pokryć mnogość grzechów! Istnieją niebezpieczeństwa (to oczywiste), ale Kościół wojujący nie

może pozwolić sobie na zamknięcie wszystkich swoich żołnierzy w fortecy. Miało to równie złe skutki na Linii Maginota.

Wiele zawdzięczam (w tym może nawet nieco Kościołowi) temu, że traktowano mnie, co na owe czasy było zadziwiające, w bardziej racjonalny sposób. O. Francis uzyskał dla mnie pozwolenie na zachowanie stypendium w Szk[ole] Kr[óla] Edw[arda] i kontynuowanie nauki, tak więc zaznałem dobrodziejstw pierwszorzędnej (ówcześnie) szkoły oraz „dobrego katolickiego domu” - in excelsis: właściwie mieszkałem w domu Oratorium wraz z wieloma uczonymi ojcami (w dużym stopniu „neofitami”).⁶⁴²

Praktykowanie religii było ściśle przestrzegane. Hilary5 i ja mieliśmy służyć do mszy (i zwykle tak robiliśmy), a dopiero potem mogliśmy wsiąść na rowery i pojechać do szkoły przy New Street. Wyrosłem więc w systemie dwuwładzy, czego symbolem mogłaby być włoska wymowa łaciny w Oratorium oraz ściśle „filologiczna” wymowa wprowadzona w owym czasie do naszej szkoły, zdominowanej przez ducha Cambridge. Pozwalano mi nawet chodzić na lekcje N[owego] T[estamentu] prowadzone przez naszego dyrektora (po grecku). Z pewnością nie stało mi się nic „złego”, a ostatecznie okazało się, że jestem całkiem nieźle przygotowany do radzenia sobie w niekatolickim wykształconym społeczeństwie. Zostałem bliskim przyjacielem dyrektora i jego syna, a dzięki przyjaźni z Christopherem Lukiem W. (to na jego cześć nosi imię mój Christopher) poznałem rodzinę Wisemanów. Ojciec Ch. L., wielki Frederick Lukę W. (którego o. Francis zawsze nazywał Papieżem Wesley, ponieważ był przewodniczącym Wesleyowskiej Konferencji Metodystycznej), był jednym z najbardziej uroczych chrześcijan, jakich było mi dane poznać [...].

Paźdz. 1968

Zdaje się, że część tego listu zaginęła w ogólnym bałaganie, w jakim znalazły się moje papiery podczas przeprowadzki. Mój sypialniogabinet przy Sandfield Road był pełen papierów i na wpół napisanych prac - lecz zawsze potrafiłem wszystko znaleźć. Po południu 17 czerwca zbiegałem ze schodów i upadłem. Podniesiono mnie z podłogi w hallu i natychmiast przewieziono do Centrum Ortopedycznego - skąd już nie wróciłem do mojego pokoju czy domu. Miało to dziwny skutek, połączony ze wstrząsem spowodowanym upadkiem i operacją. Zupełnie jakby podczas czytania jakiejś opowieści natknąć się na niespodziewaną lukę (gdzie wydaje się brakować kilku rozdziałów):

całkowita zmiana sceny. Przez długi czas miałem wrażenie, że to (zły) sen i że powinienem się obudzić w moim dawnym pokoju. Zrobiłem się niespokojny -

LISTY

i „podejrzliwy”. Wewnętrznie nie potrafiłem przeprowadzić się do nowego domu, jakby był nierealny i mógł nagle zniknąć! Poza tym wciąż - ponieważ chyba nikt nie może mi pomóc, a ja zbyt długo kulałem, by robić to samodzielnie bez zmęczenia - szukam zaginionych lub porzrzucanych notatek; moja biblioteka wciąż stanowi dżunglę nieuporządkowanych książek [...].

Moja „poezja” spotkała się z niewieloma pochwałami - nawet uwagi niektórych wielbicieli moich książek często były pogardliwe (mówię o recenzjach samozwańczych krytyków). Być może w dużym stopniu dlatego, że współcześnie - kiedy „poezja” musi odzwierciedlać wyłącznie osobiste udręki umysłu lub duszy, a to, co zewnętrzne, uzyskuje wartość poprzez osobiste „reakcje” - prawie w ogóle się nie zauważa, że wszystkie wiersze w W.P. są dramatyczne: nie wyrażają stanu duszy biednego, starego profesora, lecz są dopasowane stylem i treścią do bohaterów opowieści, którzy je śpiewają lub recytują, oraz do sytuacji [...].

Dopiero po przejściu na emeryturę dowiedziałem się, że byłem cenionym profesorem. Nie miałem pojęcia, że moje wykłady miały taki efekt - gdybym o tym wiedział, mogłyby być lepsze. Główną radość moim „przyjaciołom” wśród wykładowców sprawiało informowanie mnie, że mówię za szybko i że wykłady mogłyby być interesujące, gdyby dało się mnie usłyszeć. Często była to prawda: częściowo dlatego, że miałem zbyt dużo do powiedzenia w zbyt krótkim czasie, a w większej części z powodu mojej nieśmiałości, którą takie uwagi zwiększały.

Obejmując moje stanowiska, nigdy nie wygłaszałem zwyczajowych wykładów inauguracyjnych - byłem zbyt przerażony publicznością złożoną z wykładowców. W roku 1959 zastąpiłem je Adresem Pożegnalnym i ku mojemu zaskoczeniu sala była wypełniona po brzegi. Wydawnictwo Uniwersytetu odmówiło jednak wydania tej mowy (choć zawsze wydają mowy inauguracyjne), ponieważ nie była mową inauguracyjną!

6. Jednak wiele osób napisało do mnie, pochwalając mój wybór. Julian Huxley powiedział, że jestto wspaniała innowacja godna naśladowania. (Wykłady inauguracyjne są zwykle adresowane do przypadkowo zebranej, niewielkiej liczby słuchaczy - wśród

których prawdopodobnie są obecni zawodowi nieżyczliwcy, którzy sprzyjali innym kandydatom - i są albo nudne lub nie na temat, albo stanowią nadęte oświadczenia o zmianach w polityce i o tym, co zamierza robić nowy profesor).

307. Z listu do Amy Ronald

14 listopada 1968

Powiedziałem do mojej żony (dziś około 3 po południu): „Do kuchennych drzwi podchodzi jakiś człowiek, ale nie jest to żaden nasz dostawca, więc to pewnie jakaś pomyłka. Nie wstawaj! Ja się tym zajmę”.

I tak otrzymałem 4 butelki porto i 3 butelki sherry od wesołego gościa, który powiedział ze śmiechem: „Przekona się pan, że wszystko w porządku. To tylko miły prezent od kogoś”.

Pewnie, że to bardzo miły prezent, i to nie od jakiegoś Kogosia*. Nie wiem doprawdy, dlaczego traktuje nas Pani z taką wielkodusznością. Podarunek jest jednak zachwycający i, jako że pochodzi od Pani, bardzo na czasie. Nauczyliśmy się obsługiwać nieznane nam wcześniej centralne ogrzewanie i jest nam w naszym nowym domu dość wygodnie; lecz nawet tutaj, w osłoniętej zalesionej okolicy (choć słyszymy morze) noce i dni robią się chłodne. Porto i dobra słodka sherry wspaniale rozgrzewają.

Elde is me istolen on... ich am eldre than i was a wintre and ek a lore1: tak napisał pewien moralista (ok. 1200 r. n.e. lub wcześniej). Dotknęła mnie dopiero niedawno. Mam nadzieję,

* Ładne słowo, którego musieli chyba używać hobbici, mające wyróżniającą się Im- „kogosie”. że ek a lore (scil. „także w wiedzy”, co wydaje się określać nabywanie doświadczenia, uzasadniającego dawanie rad!) jest prawdziwe. Ale wątpię.

308. Do Christophera Tolkiena [Lakeside Road 19, Branksome Park, Poole]

2 stycznia 1969

Najdroższy C!

To nie jest raczej „korespondencja”; ale po prostu muszę do Ciebie napisać z życzeniami pomyślności w 1969 r. [...].

Moja biblioteka została już uporządkowana; odnalazły się prawie wszystkie rzeczy, które uważałem za zaginione. (A także te, które uważałem za zaginione jeszcze przed przeprowadzką!). Zniknęło I wyd. Gothic Gram[mar] Joego Wrighta; ale książka ta nie

ma szczególnej wartości - oprócz sentymentalnej. To właśnie przypadkowe wejście w jej posiadanie otworzyło mi oczy na okno wychodzące na „filologię germ[ańską]”. Niewątpliwie przyczyniła się do kiepskich wyników Hon. Mods; chociaż doprowadziła mnie do miejsca u stóp samego starego Joe. Okazał się dobrym przyjacielem i doradcą. A także dał mi podstawy filologii greckiej i łacińskiej. (Dopiero po wielu latach odkryłem i poznałem egzaminatora o duszy anioła, który dał mi a+ z filol. gr., ratując mi w ten sposób skórę i wciskając do „drugiej” zamiast zasłużonej „trzeciej” lokaty, dzięki czemu nie straciłem stypendium, a hojne kolegium (Farnell, mój opiekun naukowy i ówczesny rektor, miał szacunek dla filologii i był jednym z wykładowców, którzy w czasach Yorke'a Powella i Vigfussona uświadomili sobie istnienie dziedziny wiedzy dotyczącej Północy) przeniosło mnie otwarcie na „anglistykę” jako czystego filologa w ogóle nie lubiącego angielskiego) [...]. Mam straszliwy artretyzm w lewej dłoni, co nie może jednak usprawiedliwiać tych bazgrołów, jako że, na szczęście, prawej dłoni na razie nic nie dolega! Wyrazy miłości dla Was obojga. Szkoda, że jesteście tak daleko. (Ale tutaj jest bardzo wygodnie!) [...].

309. Z listu do Amy Ronald

2 stycznia 1969

A teraz, moja droga, w sprawie mojego imienia. Brzmi ono „John”: jest często używane i bardzo lubiane przez chrześcijan, a ponieważ urodziłem się w oktawę Św. Jana Ewangelisty, został on moim patronem - choć ani mój ojciec, ani matka w tamtym czasie nie pomyśleliby o czymś tak rzymskim, jak nadanie mi imienia dlatego, że było ono imieniem jakiegoś świętego. Otrzymałem imię „John”, ponieważ tak właśnie chrzci się w mojej rodzinie najstarszego syna najstarszego syna. Moim ojcem był Arthur, najstarszy z drugiej rodziny mojego dziada Johna Benjamina; lecz jego starszy brat przyrodni John zmarł, zostawiając po sobie tylko 3 córki. Musiałem więc zostać Johnem i huśtałem się na kolanie starego J. B. (Kiedy zmarł w wieku 92 lat, w 1896 r., miałem dopiero cztery lata)1.

Mojemu ojcu podobały się imiona John Benjamin Reuel (które teraz chciałbym nosić); lecz moja matka, przekonana, że będę córką, i lubiąc bardziej „romantyczne” (i mniej starotestamentowe) imiona, zdecydowała się na Rosalind. Kiedy pojawiłem się, przedwcześnie, i to jako słaby i chorowity chłopiec, „Rosalind” została zastąpiona

„Ronaldem”. Wówczas to imię było w Anglii znacznie rzadsze jako imię chrześcijańskie - właściwie nie nosił go żaden z moich rówolatków w szkole czy w Oksfordzie - chociaż teraz wydaje się, niestety, bardzo popularne wśród kryminalistów oraz innych zdegenerowanych klas. W każdym razie ja zawsze traktowałem je z szacunkiem i od najwcześniejszych lat nie pozwalałem go zdrabniać czy dodawać doń jakichś końcówek. Dla siebie zawsze jednak byłem Johnem. Ronald był dla bliskiej rodziny. Znajomi w szkole, w Oksfordzie i później, nazywali mnie Johnem (albo czasami Johnem Ronaldem lub J.R. Do Kwadratu)² [...].

Jeśli chodzi o imię „elfickie”: oczywiście, mogłem sobie je wymyślić, ale w mojej wymyślonej opowieści raczej nie ma dla mnie miejsca i wcale nie chcę się tam znaleźć!

Co do Mistrza: nie jestem żadnym mistrzem. W kontekstach „wysokich” przyjęcie takiego tytułu byłoby aroganckie i bluźniercze; w kontekstach „niższych” świadczyłoby o zarozumiałstwie. Jestem „profesorem” - czy też nim byłem, a czasami, w bardziej natchnionych chwilach, zasługiwałem na ten tytuł - a w każdym razie teraz (choć nie w pokoleniu poprzedzającym moje) jest to w Oksfordzie zwyczajowy tytuł towarzyski.

A zatem? Myślę, że jeśli z powodów osobistych wolałabyś nie posługiwać się imionami „John” czy „Ronald” (doskonale rozumiem, że zestawienie „John Ronald” jest dla Ciebie przykre), to musimy uciec się do „profesora”. (A ja będę się zwracał do Ciebie per „Lady!”).

Oczywiście, zawsze jest Reuel. Było to (jak sądzę) nazwisko przyjaciela mojego dziada. Rodzina uważała je za francuskie (co jest formalnie możliwe); ale jeśli nawet tak jest, to przez dziwny przypadek pojawia się ono dwa razy w S[tarym] T[estamencie] jako niewyjaśnione drugie imię Jetry, teścia Mojżesza. Imię to noszą wszystkie moje dzieci, dzieci ich dzieci oraz ich dzieci.

Chyba będę cię nazywał Aimée - imię to podoba mi się bardziej niż jego zanglicyzowana forma, a i pasuje ono do Twojej miłości i znajomości francuskiego [...].

[Jako postscriptum do listu:] J.R.R. Tolkien

Miał kota imieniem Grimalkin: Niegdyś ulubieniec Frau Grimm, Teraz ma władzę nad nim.

310. Do Camilli Unwin

[Córka Raynera Unwina, Camilla, otrzymała w szkole zadanie: miała napisać do

kogoś z pytaniem: „Jaki jest cel życia?”].

[Lakeside Road 19, Branksome Park, Poole]

20 maja 1969

Droga Panno Unwin!

Przepraszam za opóźnienie w odpowiedzi. Mam nadzieję, że dotrze do Pani na czas. Jakież to rozległe pytanie! Nie sądzę, żeby „opinie”, bez względu na to, kto je wygłasza, miały większy pożytek bez jakiegoś wyjaśnienia, skąd się wzięły; lecz w wypadku tego pytania niełatwo jest odpowiedzieć krótko.

Co tak naprawdę oznacza to pytanie? Zarówno „cel”, jak i „życie” wymagają zdefiniowania. Czy jest to czysto ludzkie i moralne pytanie, czy może odnosi się do Wszechświata? Może oznaczać: Jak powinienem wykorzystać dane mi życie? LUB: Jakiemu celowi/zamysłowi służą istoty żywe przez to, że żyją? Jednak odpowiedź na pierwsze pytanie (jeśli taka w ogóle istnieje) znajdzie się dopiero po rozważeniu drugiego.

Myślę, że pytania o „cel” są naprawdę użyteczne tylko wtedy, kiedy odnoszą się do świadomych celów istot ludzkich lub do wykorzystania rzeczy, które te istoty projektują i wytwarzają. Jeśli chodzi o „inne rzeczy”, to ich wartość zawiera się w nich samych: one SĄ i istniałyby nawet wtedy, gdybyśmy nie istnieli my. Ponieważ jednak istniejemy, jedną z ich funkcji jest bycie przedmiotem naszych rozważań. Jeśli wzniesiemy się na skali istnienia do „innych istot żywych”, takich jak, powiedzmy, jakaś roślina, to przedstawia ona sobą kształt i zorganizowanie: „wzór” (oraz jego warianty) rozpoznawalny w jej krewnych i potomstwie. Jest to niezwykle interesujące, ponieważ takie istoty są „inne”, niewytworzone przez nas, a wydają się wyrastać ze źródła pomysłowości nieobliczalnie bogatszego od naszej wyobraźni.

Ludzka ciekawość wkrótce zadaje pytanie JAK: w jaki sposób to zaistniało? A ponieważ rozpoznawalny „wzór” sugeruje zamysł, może powstać pytanie DLACZEGO? Lecz DLACZEGO w tym znaczeniu, sugerującym powody i motyw, może odnosić się tylko do UMYŚLU. Tylko Umysł może mieć cele w jakikolwiek sposób czy w jakimkolwiek stopniu pokrewne celom ludzkim. Zatem pytanie: „Dlaczego w fizycznym Wszechświecie pojawiło się życie, wspólnota istot żywych?” - wprowadza Wielkie Pytanie: Czy istnieje Bóg, Stwórca, Umysł, z którym są pokrewne nasze umysły (jako że

od niego pochodzą), tak iż częściowo jest On dla nas zrozumiały. Tutaj dochodzimy do kwestii religii i wyrastających z niej pojęć moralnych. O tych sprawach powiem tylko tyle, że „moralność” ma dwie strony, wywodzące się z faktu, że (a dotyczy to w pewnym stopniu wszystkich istot żywych) jesteśmy jednostkami, lecz nie żyjemy i nie możemy żyć w odosobnieniu, i mamy więź ze wszystkim, co nas otacza coraz bliższą absolutnej więzi z naszym własnym rodzajem ludzkim.

Zatem moralność powinna kierować naszymi ludzkimi celami, tym, jak żyjemy: (a) sposobami, na jakie można rozwijać nasze indywidualne talenty, nie marnując ich ani nie wypaczając, oraz (b) nie krzywdząc naszych pobratymców czy nie przeszkadzając im w rozwoju. (Dalej i wyżej leży poświęcenie się dla miłości).

Są to jednak odpowiedzi tylko na to mniejsze pytanie. Na większe nie ma odpowiedzi, ponieważ wymagałaby ona całkowitej znajomości Boga, co jest nieosiągalne. Jeśli zapytamy, dlaczego Bóg włączył nas do swojego Wzoru, to właściwie nie możemy powiedzieć nic ponad to, że Tak Uczynił.

Jeśli nie wierzy się w osobowego Boga, pytanie: „Jaki jest cel życia?” jest nieuzasadnione i nie ma na nie odpowiedzi. Do kogo lub czego można by skierować to pytanie? Ponieważ jednak w jakimś kątku (lub jakichś kątach) Wszechświata rozwinęły się istoty o umysłach, które zadają pytania i usiłują na nie odpowiadać, można by się zwrócić do jednej z tych dziwacznych istot. Jako jedna z nich odpowiedziałbym (mówiąc z absurdalną arogancją w imieniu Wszechświata): „Jestem, jaki jestem. Nic nie można na to poradzić. Możesz usiłować dowiedzieć się, czym jestem, ale nigdy ci się to nie uda. A dlaczego chcesz wiedzieć, nie wiem. Może pragnienie wiedzy dla niej samej wiąże się z modlitwami, jakie niektórzy z was zanoszą do tego, co nazywacie Bogiem. W swojej najwyższej formie wydają się one po prostu wychwalać Go za bycie tym, kim jest, i za stworzenie tego, co stworzył, takim, jakie to jest”.

Ci, co wierzą w osobowego Boga, Stwórcę, nie uważają, że Wszechświat sam w sobie jest godny czci, chociaż dogłębne badanie go może być jednym ze sposobów uczczenia Boga. I podczas gdy jako żywe istoty istniejemy (częściowo) wewnątrz Wszechświata i stanowimy jego część, to nasze wyobrażenia o Bogu i sposoby ich wyrażania będą w dużym stopniu pochodziły z kontemplacji otaczającego nas świata. (Chociaż nie istnieje objawienie skierowane równocześnie do wszystkich ludzi i do

poszczególnych osób).

Można zatem powiedzieć, że głównym celem życia dla każdego z nas jest powiększać, zgodnie z naszymi zdolnościami i za pomocą wszystkich dostępnych nam środków, naszą wiedzę o Bogu i pod jej wpływem wielbić Go oraz Mu dziękować. Robię tak, jak mówimy w Gloria in Excelsis: laudamus te, benedicamus te, adoramus te, glorificamus te, gratias agimus tibi propter magnam gloriam tuam. Chwalimy cię, nazywamy cię świętym, czcimy Cię, głosimy Twoją chwałę, dziękujemy Ci za wielkość Twojej chwały. A w chwilach zachwytu możemy wezwać wszystkie stworzone istoty do przyłączenia się do naszego chóru, mówiąc w ich imieniu, jak w Psalmie 148 oraz w pieśni trzech młodzieńców w drugiej części Księgi Daniela Proroka [Dn 3, 75 i n.]: CHWALCIE PANA... góry i wszystkie pagórki, drzewa owocowe i wszystkie cedry, płazy i ptactwo skrzydlate.

To jest o wiele za długie - a także o wiele za krótkie - jako odpowiedź na takie pytanie.

Z najlepszymi życzeniami J.R.R. Tolkien

311. Z listu do Christophera Tolkiena

31 lipca 1969

Z wielką radością otrzymałem dziś Twój list z 27. i poczułem się bardzo niezręcznie z powodu mojego własnego milczenia. Zaczynam czuć lekką desperację: wciąż coś mi nie wychodzi. W końcu udało mi się wypuścić demona pomysłowości po to tylko, by znaleźć się w sytuacji człowieka, którego budzi się po dużej dawce środka nasennego i nie pozwala mu się położyć na dłużej niż kilka minut. Ani w jednym, ani w drugim świecie. Moja prawdziwa praca - niekończąca się - leży odłogiem, a mimo to nie udaje mi się niczego skończyć. A potem nadszedł ten ostatni, złośliwy cios losu. Zaatakował mnie ogromny ból i depresja, na które nie pomagało żadne zwykłe lekarstwo. Trzy tygodnie temu przyszedł Tolhurst, „dał mi wycisk” i rozpoznał zapalenie/schorzenie woreczka żółciowego. Od razu zakazał wszelkich tłuszczów (łącznie z masłem) i alkoholu. Zwykle jest pogodny i dodaje otuchy, a teraz był niepokojąco poważny i perspektywy wyglądały źle. Wiemy (a przynajmniej ja wiem) o wiele za mało o skomplikowanej maszynie, którą zamieszkujemy, i (podobnie jak osoba niemająca najmniejszego pojęcia o mechanice, dla której „gaźnik” to nazwa drobnej części w silniku o niewielkiej i słabo znanej funkcji) nie

doceniamy woreczka żółciowego! Jest to zasadnicza część fabryki chemicznej i poza wszystkim innym może wywoływać intensywny ból, jeśli coś się zepsuje, a jeśli jest chory - to czekają człowieka ciężkie chwile. Nie wiem, dlaczego ludzie tak lubią mówić o chorobach, zwł. że szczegóły są skomplikowane i nudne: krótko mówiąc, rentgenolog potraktował mnie bardzo przyzwoicie. Darował sobie cały protokół i po drugiej rundzie od razu wywołał zdjęcia i wrócił do mnie z uśmiechem, mówiąc: „Zdjęcia dostanie pański lekarz, który udzieli porady, ale mogę powiedzieć, chociaż są jeszcze mokre, że pański w[oreczek] ż[ółciowy] jest na miejscu i działa, i nie widzę żadnych kamieni czy narośli. Na pana miejscu zjadłbym teraz dobry obiad”. Tolhurst przyszedł wczoraj i złagodził dietę: masło i alkohol „z umiarkowaniem”. Czuję się dość dobrze: tj. tak samo, jak przed atakiem. Życie nie jest jednak łatwe. Parke1 zachorowała. Mama niedomaga, a ja obawiam się powolnego „podupadania”. Czuję się też bardzo odcięty [...].

312. Z listu do Amy Ronald

16 listopada 1969

Chciałem napisać, żeby Ci powiedzieć, jak bardzo jestem zaniepokojony i jak bardzo mi przykro z powodu tego, co Cię spotkało: biedactwo. Modłę się za Ciebie - ponieważ mam wrażenie (bliższe raczej pewności), że z jakiegoś niewypowiedzianego powodu, który nam może wydawać się niemal humorystyczny, Bóg jest tak dziwnie gotów odpowiadać na modlitwy najmniej godnych suplikantów - jeśli modlą się za innych. Nie chcę oczywiście powiedzieć, że odpowiada On tylko na modlitwy niegodnych (którzy w ogóle nie powinni się spodziewać, że zostaną wysłuchani), bo inaczej nie korzystałbym teraz z dobrodziejstw modlitw innych ludzi. W jakim okropnym, zasnutym strachem, przesiąkniętym smutkiem świecie żyjemy - a zwłaszcza ci, którzy są także przygnieci ciężarem wieku i których przyjaciele i osoby szczególnie dla nich ważne mają podobne problemy. Chesterton powiedział kiedyś, że naszym obowiązkiem jest wysoko nieść Sztandar Tego Świata: teraz jednak trzeba do tego patriotyzmu bardziej zdecydowanego i wzniosłego niż przedtem. Gandalf dodał, że nie naszą jest rzeczą wybierać sobie czasy, w których się rodzimy, ale należy z całych sił starać się je naprawić. Duch niegodziwości na wysokich stanowiskach jest obecnie tak potężny i wielogłowy w swych ucieleśnieniach, że wydaje się, iż pozostało nam tylko indywidualnie nie zgodzić się na oddawanie czci którejkolwiek z głów hydry [...].

Bardzo mi się spodobała Księga Kwiatów Przylądka¹. Fascynująca sama w sobie oraz w ogólnych skojarzeniach botanicznych i paleontologicznych. Nie widziałem niczego, co od razu przywołałoby na myśl „nifredile”, „elanory” czy „alfiriny”, ale jest tak chyba dlatego, że te wymyślone kwiaty rozświetla blask, którego nie dałoby się dojrzeć w żywej roślinie i którego nie można uchwycić pędzlem. Rozświetlony tym blaskiem „nifredil” byłby po prostu delikatnym krewniakiem śnieżyczki, a „elanor” kurzyślepem (może nieco powiększonym) z kwiatami złocistymi jak słońce i srebrzystymi jak gwiazdy, a czasami stanowiącymi połączenie ich obu, kwitnącymi na jednej roślinie. „Alfirin” („nieśmiertelny”) byłby nieśmiertelnikiem, lecz nie suchym i cienkim jak papier: po prostu pięknym dzwoniczkiem o wielu kolorach, lecz miękkim i delikatnym [...].

Wszystkie ilustrowane książki botaniczne (a jeszcze lepiej - bezpośredni kontakt z nieznaną florą) ogromnie mnie fascynują. Nie chodzi tu nawet o rzadkie, niezwykle czy całkowicie niespokrewnione ze sobą gatunki; raczej interesują mnie warianty i permutacje kwiatów, które będąc ewidentnie spokrewnione ze znanymi mi gatunkami - są inne. Wywołują one u mnie wizje pokrewieństwa i pochodzenia na przestrzeni wieków, a także myśli o tajemnicy wzoru/zamysłu jako czegoś odmiennego od ich jednostkowego ucieleśnienia, a mimo to rozpoznawalnego. W jaki sposób? Pamiętam pewną roślinę, rosnącą w rogu ogrodu botanicznego (nieopisaną i bezimienną), która mnie zafascynowała. Znałem „rodzinę” Scrofularicea i zawsze zakładałem, że naukowe podstawy grupowania roślin w „rodziny” są logiczne oraz że w zasadzie takie pogrupowanie rzeczywiście wskazuje na fizyczne wspólne pochodzenie. Zastanawiając się jednak nad, powiedzmy, trędownikiem i naparstnicą, trzeba przyjąć to na wiarę. Piękna „naparstnica”, dzwonki i wszystko, co trzeba - a jednocześnie trędownik: dzwonki brązowoczerwone, żyłki wszystkich liści czerwono zabarwione, a łodyga kanciasta. Jeden z 17 gatunków (jak sądzę) Digitalis, którego nie mamy w Wielkiej Brytanii. Lecz książki botaniczne, jakie mam w swojej bibliotece, nie komentują takich „łączników” między gałęziami rodziny (Scrofulańa i Digitalis). Czasami tylko widzi się zachodzącą zmianę - która w sprzyjających warunkach mogłaby się utrwalić. W moim dawnym ogrodzie obsadziłem skraj ścieżki stokrotkami ogrodowymi (głównie czerwonymi); wysiały się jednak na trawnik, gdzie w walce o życie cofnęły się do postaci zwykłych

stokrotek i prowadziły walkę z trawą tak jak ich przodkinie. Niektórym nasionom udało się jednak dotrzeć do miejsca, gdzie wytworzyła się niezwykle urodzajna gleba (gnijąca trawa i gruba warstwa czarnego popiołu z ogniska). Jedna odważna poszukiwaczka przygód spróbowała to wykorzystać - lecz mogła to zrobić wyłącznie na modłę stokrotek: urosła czterokrotnie większa, a jej kwiat miał średnicę półkoronówki. Powiedziałem: „Wspaniała, lecz nieco prostacka? Tak naprawdę to żadne ulepszenie bellis perennis”. Być może usłyszała. Następnego ranka wypuściła z kwiatu sześć zakończonych na różowo elfich stokroteczek na delikatnych łodyżkach, wyrastających pierścieniem z jego brzegu i tworzących ażurową koronę. Najwdzięczniejszy przykład układu kury z kurczętami, jaki widziałem w życiu. (Nie miałem czasu ani umiejętności, by go utrwalić).³¹³. Z listu do Michaela Tolkiena

25 listopada 1969

Chciałbym mieć czas na napisanie podstawowej (!, oba języki są oczywiście nadzwyczaj trudne) gramatyki i słownika „elfickiego”, scil. quenyi i sindarskiego. Muszę nad nimi trochę popracować z racji dostosowywania „Silmarillionu i całej tej reszty” do W.P. Pracuję nad tym, gnębiony niekończącymi się trudnościami, z których naturalne lenistwo siedemdziesięciosiedmiolatka nie jest najmniejszą.

314. Z listu do Christophera Tolkiena

15 grudnia 1969

Jeśli chodzi o Twój ostatni akapit! Jestem gorącym zwolennikiem „tępych sztywniaków”. Nabyłem niegdyś znacznego doświadczenia dotyczącego najbardziej (pozornie) tępych i sztywnych studentów Anglii: młodzieży z Yorkshire, wywodzącej się z klasy, dla której szkoły publiczne stanowiły za wysokie progi i w której domach nie gościły ani książki, ani kultura. To jednak nie musi koniecznie określać rzeczywistych wrodzonych zdolności umysłowych - w dużym stopniu uśpionych - danej osoby. Zdumiewająco duży procent okazuje się „wyuczalny”, do czego zasadniczym warunkiem jest chęć wykonania jakiejś pracy (uczenia się) (na każdym poziomie inteligencji)*. Uczenie jest ogromnie wyczerpującym zadaniem. Wolałbym jednak spożytkować siły na usuwanie ze sztywniaków „tępoty” - dostarczając pewnej liczby produktów klasy B, które zachowały pewną dozę zdrowia

* Ta chęć zwykle oznacza pewien stopień pokory. W Yorkshire jej pierwszym

impulsem było pragnienie „robienia postępów”. Nie jest to jednak jedyny cel. Miłość z wyrachowania stanowi częsty wstęp do prawdziwej miłości. psychicznego i mogłyby być podłożem stanowiącym pożywkę dla następnego pokolenia o wyższej inteligencji. Wolałbym robić to niż marnować wysiłki na osoby o (przynajmniej pozornie) wyższej inteligencji, których osobowość została skażona i rozbita przez szkołę oraz „klimat” obecnych czasów*. Nauczanie zorganizowanego przedmiotu po prostu nie jest narzędziem ich uzdrowienia - jeśli cokolwiek w ogóle nim jest. Wolę jeden gruby korzonek, który prawdopodobnie w lepszej glebie wypuści kilka listków, niż duży różowy korzeń stoczony przez robaki! Amen. Jestem jednak stary i prawdopodobnie nie potrafię stawić czoła obecnej przerażającej sytuacji. Gorsze nawet od miękkich korzeni przeżartych chorobą są (moim zdaniem) późniejsze korzenie, które za moich czasów byłyby prawdopodobnie zdrowe, lecz teraz są równie robaczywe, lecz podlejsze i paskudniejsze.

315. Z listu do Michaela Tolkiena

1 stycznia 1970

Wcale nie posuwam się szybko z S. Sytuacja domowa, dzielna, lecz skazana na porażkę walka Mamusi z wiekiem i niedołążnością (oraz bólem), a także moje własne lata - i wszystkie przerwy powodowane „interesami” nie pozostawiają mi wiele czasu. Właściwie na razie zajmuję się głównie próbami ujednoczenia nazewnictwa bardzo wczesnych i późniejszych części Silmarillionu ze stanem w W.P. „Opowieści” wyrastają w moim umyśle ze słów, lecz jest to bardzo trudne i złożone zadanie.

Kiedy modlisz się za mnie, módl się o czas! Chciałbym, by część tego materiału otrzymała formę nadającą się do czytania, część zaś planuję naszkicować tak, żeby mogli go wykorzystać inni. Bardzo

* Nie mówiąc już o narkotykach. bym też chciał pokonać fiskusa i przeżyć ponad te niegodziwe 7 lat! (Chciałbym też mieć czas na zapisanie wszystkiego, co wiem lub pamiętam z mojego dzieciństwa i o moich krewnych z obu stron).

316. Z listu do R.W. Burchfielda

[Personel Oxford English Dictionary, pracujący pod kierunkiem dra Burchfielda, układał hasło „hobbit” do Drugiego Dodatku. Tolkien został poproszony o pomoc, szczególnie w kwestii, czy to on wymyślił to słowo, czy może istniała jakaś opowieść o

tym samym tytule (zob. list nr 25).]

11 września 1970

Sprawa „hobbita” nie jest zbyt ważna, lecz można mi zapewne wybaczyć osobiste nią zainteresowanie oraz troskę, by znaczenie talone przeze mnie zostało wyraźnie zdefiniowane. Niestety, jak wiedzą wszyscy leksykografowie, „nie należy zagłębiać się w problemy, chyba że szuka się kłopotów: prawie zawsze okazują się mniej proste, niż się sądziło”. Niedługo otrzyma Pan długi list o „hobbicie” i związanych z nim sprawach, z których, nawet jeśli list przyjdzie na czas, tylko drobna część może się Panu przydać lub też Pana zainteresować.

Na razie wstrzymuję się z jego napisaniem, ponieważ zleciłem specjalistom zbadanie kwestii etymologii: „Wymyślony przez J.R.R. Tolkiena”. Wiedziałem, że twierdzenie to nie jest jasne, ale dopóki nie stanąłem przed faktem włączenia „hobbita” do Dodatku, nie zadawałem sobie trudu zbadania tej sprawy.

Tymczasem podaję Panu pod rozagę następującą definicję: Przedstawiciel wymyślonego ludu, niewielkiej wzrostem odmiany rasy ludzkiej, która sama nadała sobie tę nazwę (oznaczającą „mieszkaniec nory”), lecz przez innych była nazywana „niziołkami”, jako że jej przedstawiciele byli o połowę niżsi od zwykłych ludzi.²

Definicja ta zakłada, iż obowiązująca jest taka właśnie etymologia. W przeciwnym wypadku może trzeba będzie przerobić definicję, np. dodając po słowie „ludzkiej”:

według opowieści J.R.R. Tolkiena nazwę tę nadała sobie sama, choć inni nazywali ją...

Jeśli ta forma się utrzyma, a zapewne tak będzie, nawet gdyby wziąć pod uwagę rzekomo starszą opowieść zatytułowaną Hobbifi, to sformułowanie „(oznaczające «mieszkaniec nory»)” można by przenieść do etymologii.

317. Z listu do Amy Ronald

Wszystkich Świętych 1970

Zużyłem już Twój cudowny prezent. Czuję się niczym mędrzec wyruszający w długi rejs, który zaopatruje swój statek w najbardziej potrzebne i konieczne rzeczy - wciąż czuję, że ten dom to statek lub arka. Zresztą trochę tak wygląda (z ogrodu), zadowolony i cichy, a zarazem nieco zaskoczony, jakby rzuciła go tu fala podczas snu, a on nie wiedział, gdzie się znajduje.

Niestety, nie kupiłem żadnego dobrego winiaku. Moje podniebienie nigdy nie nauczyło się go doceniać tak, jak na to zasługuje. Zgromadziłem jednak nieco burgunda - trochę porto, które oboje lubimy*, i trochę dobrej sherry, parę likierów i jedną butelkę szampana (z myślą o Bożym Narodzeniu).

318. Z listu do Neila Kera

[Ker przysłał Tolkienowi kopię artykułu o A.S. Napierze (1853-1916), który w studenckich czasach Tolkiena był w Oksfordzie profesorem języka i literatury angielskiej.]

22 listopada 1970

Jestem Panu ogromnie wdzięczny za uprzejmość i przysłanie mi odbitki Pańskiej pracy o Napierze. Wzbudziła ona moje ogromne zainteresowanie. To naturalne. Wstąpiłem na anglistykę w trymestrze wiosennym 1913 r. na własną prośbę: odkryłem jej istnienie w regulaminie egzaminów. Nie byłem tak zaskoczony, jak powinienem, hojnością Kolegium Exeter, które pozwoliło mi na to, nie pozbawiając mnie mojego stypendium na studia klasyczne, lecz Pański esej potwierdza mój domysł, że zawdzięczam to głównie Farnellowi1.

W każdym razie napisał mi list polecający do Napiera, którego następnie odwiedziłem w jego domu w Headington. Pamiętam, że zostałem wprowadzony do bardzo ciemnego pokoju i ledwo widziałem samego Napiera. Był uprzejmy, lecz mówił niewiele. Nigdy potem już ze mną nie rozmawiał. Chodziłem na jego wykłady, które wygłaszał, kiedy pozwalał mu na to stan zdrowia. Niestety, pojawiłem się tam zbyt późno. Jego choroba musiała już być poważnie zaawansowana.

* Nie jakiegoś szczególnie dobrego rocznika. Lubię jednak (bardzo) porto jako przedpołudniowy drink: rozgrzewający, lekkostrawny i świetny na moje gardło, kiedy pije się go (jak chyba należy to robić) samego lub z kruchym herbatnikiem, a NIE po obfitym posiłku ani (szczególnie) przy deserze! Zrekompensował mi to jednak wyjątkowo szczęśliwy traf: moim opiekunem naukowym został Sisam2. Jestem przekonany, że zawdzięczam mu wiele z tego, co on sam przypisuje przykładowi i naukom Napiera. Wielkie zdolności Sisama najwyraźniej stanowiły grunt bardzo na owe nauki podatny, a w jego uczuciach przebijało oddanie wielkiemu człowiekowi tracącemu siły. Jego nauczanie było jednak przygotowane indywidualną przenikliwością, humorem i

praktyczną mądrością. Mam wobec niego wielki, niezapomniany dług...

Przypadkiem to Sisam położył podwaliny pod moją bibliotekę. Nauczył mnie nie tylko czytać teksty, lecz także studiować katalogi książek antykwarycznych, o których istnieniu nie miałem nawet pojęcia. Niektóre z nich zaznaczał specjalnie dla mnie.

319. Z listu do Rogera Lancelyna Greena

8 stycznia 1971

Przygotowując Drugi Dodatek, Ox[ford] E[n]glish D[ictionary] dotarł do „hobbita”, którego zamierza włączyć wraz z jego potomstwem: „hobbicki”, „hobbickość” etc. Musiałem zatem uzasadnić moje twierdzenie, że to ja wymyśliłem to słowo. W gruncie rzeczy twierdzenie to bazuje na moim „gołym słowie” lub niczym niepopartym zapewnieniu, że pamiętam, kiedy to wymyśliłem, oraz że kompletnie wtedy nie znałem określeń Hobberdy, Hobbaty, Hobberdy Dick itp. (na „duszki domowe”)*; oraz że moi „hobbici” byli całkowicie odmiennym gatunkiem, pomniejszą gałęzią rasy

* Teraz je znam! Prawdopodobnie lepiej od większości ludzi; poza tym znalazłem się w bardzo zarośniętym lesie - kluczem do wyjścia z niego jest jednak wiara w inkuby i „odmieńców”. Niestety, jednym z wniosków jest to, że stwierdzenie, iż „gobliny” [hobgoblins] były „większym gatunkiem”, jest zaprzeczeniem pierwotnej prawdy. (Stwierdzenie to pojawia się we wstępnej nocie na temat run, sporządzonej do wydania w miękkiej oprawie, lecz teraz wydawnictwo Allen & Unwin włącza ją do wszystkich wydań). ludzkiej. A także na tym, że jedynym angielskim słowem mającym wpływ na ten neologizm było hole [„nora”]; ale posłużenie się przez trolle epitetem „królik” [rabbit] stanowiło zaledwie oczywistą obrazę, niemającą większego znaczenia etymologicznego, a przynajmniej nie większe niż obelga rzucona przez Thorina pod adresem Bilba: „Szczurzy pomocię!”. Jednak zostało to podane w wątpliwość już w 1938 r. W „The Observer” z 16 stycznia 1938 r. pojawiła się recenzja podpisana „Habit” (przypadkowo zapowiadając dużo późniejszą obserwację Coghilla o podobieństwie tych słów, czemu dał wyraz w swoim humorystycznym przymiotniku hobbitforming*, stosowanym do moich książek). „Habit” zapewniał, że jego znajoma twierdzi, iż jakieś 20 lat wcześniej (scil. ok. r. 1918) przeczytała starą „bajkę” (w zbiorze takich bajek) zatytułowaną Hobbit, chociaż stworzenie to było bardzo „przeróżające”. Poprosiłem o więcej informacji, ale ich nie otrzymałem, a niedawne intensywne poszukiwania nie doprowadziły do odkrycia

tego „zbioru”. Moim zdaniem, jest prawdopodobne, że wspomnienia owej znajomej były niedokładne (po 20 latach) i że stworzenie to najpewniej nosiło nazwę klasy: Hobberdy, Hobbaty. Nie można jednak wykluczyć możliwości, że głęboko ukryte wspomnienia z dzieciństwa nagle wypływają na powierzchnię pamięci po długim czasie (w moim wypadku po 35-40 latach), chociaż można ich użyć w zupełnie inny sposób.

Powiedziałem badaczom, że w dzieciństwie (przed rokiem 1900) czytano mi opowieści ze „starego zbioru” - książki postrzępionej, bez okładki i strony tytułowej - z której teraz pamiętam jedynie to, że napisał ją (chyba) BulwerLytton i że było w niej opowiadanie, które wtedy bardzo mi się podobało, zatytułowane Puss Cat Mew. Badacze jej nie znaleźli. Zastanawiam się, czy Ty, najbardziej uczony z żyjących naukowców na tym obszarze, mógłbyś coś

* Dosłownie: „tworzący hobbitów”, lecz istnieje tu gra słów oparta na podobieństwie wymowy słów hobbit i habit - nawyk, obyczaj; habitforming - „tworzący obyczaje” (przyp. tłum.).powiedzieć2. Szczeg[ólnie] dla mojej własnej satysfakcji w wypadku Puss Cat Mew - nie sądzę, żebyś znalazł nazwę hobbit, bo inaczej byś o tym wspomniał. O, jakąż poplątaną sieć tkają, którzy nowe słowo wymyślić się starają!

320. Z listu do p. Ruth Austin

25 stycznia 1971

Szczególnie zainteresowały mnie Pani uwagi o Galadrieli [...]. Myślę, że jest prawdą, iż postać ta wiele zawdzięcza chrześcijańskim oraz katolickim naukom i wyobrażeniom na temat Maryi, lecz w rzeczywistości Galadriela była pokutnicą: w młodości przewodziła buntowi przeciwko Valarom (anielskim opiekunom). Pod koniec Pierwszej Ery dumnie odrzuciła przebaczenie czy pozwolenie na powrót. Darowano jej winy, ponieważ oparła się ostatecznej i przemożnej pokusie przywłaszczenia sobie Pierścienia.

321. Z listu do P. Rorke'a, SJ.

[W związku z jaskiniami w Helmowym Jarze we Władcy Pierścieni.]

4 lutego 1971

Pana wzmianka dotycząca opisu „błyszczących pieczar” sprawiła mi ogromną przyjemność. Nie wspomniał o niej chyba żaden inny krytyk. Być może zainteresuje Pana to, że w ich opisie wzorowałem się na wyglądzie jaskiń w Cheddar Gorge i napisałem to tuż po mojej powtórnej wizycie w tamtych okolicach w 1940 r., lecz wciąż

ubarwiały go moje wspomnienia z o wiele wcześniejszego okresu, kiedy jaskinie nie były jeszcze tak skomercjalizowane. Byłem tam podczas miesiąca miodowego niemal trzydzieści lat wcześniej.

322. Z listu do Williama Catera

18 marca 1971

Jeśli chodzi o moją pracę, sprawy przybierają teraz lepszy obrót, niż działo się to dotychczas, i jest możliwe, że pod koniec roku będę mógł wysłać do wydawnictwa Allen & Unwin jakiś fragment Silmarillionu.

323. Do Christophera Tolkiena

[Lakeside Road 19]

Rozpoczęty ok. 2 czerwca 1971

Mój najdroższy C!

Przepraszam za tak długie milczenie, ale w pełni mogłoby je wyjaśnić tylko długie opowiadanie o łańcuchu nieszczęść, którego główne zarysy znasz. Mamy 2 czerwca, a maj, jeden z najlepszych, jakich doświadczyłem, minął bez słowa „twórczości”. Oczywiście, nie był to łańcuch samych nieszczęść. Nasze krótkie wakacje w Sidmouth, do których sprowadziła się rada dr Tolhursta, były bardzo przyjemne. Mieliliśmy szczęście - był to właściwie jedyny wolny tydzień w hotelu - jako że maj był taki cudowny - a my przyjechaliśmy w czasie wiosennej eksplozji wspaniałości: Devon zmieniał brąz na świetlistą żółtawą zieleń, a z suchych paproci i trawy wyskakiwały rozmaite kwiaty. (Nawiasem mówiąc, dęby zachowywały się w niezwykły sposób. Stare powiedzenie o dębie i jesieniu, jeśli tkwi w nim choć ziarenko prawdy, musi być zwykle wsparte szeroko zakrojonymi badaniami statystycznymi, ponieważ przerwa między ich przebudzeniem jest zazwyczaj tak krótka, że mogą ją zmienić nawet wpływy lokalne. W tym roku wydawało się jednak, że jest między nimi miesiąc różnicy! Dęby znalazły się wśród drzew, które wypuściły liście najwcześniej, dorównując lub nawet przeganiając brzozy, buki, lipy etc. Wielkie jasnożółtobrazowawe kalafiory z kitkami kwiatów, podczas gdy jesiony - w takich samych warunkach - były ciemne, martwe, z ledwie widocznymi lepkiemi pączkami) [...].

Hotel Belmont okazał się b. dobry. Właściwie głównymi zmianami, jakie zauważyliśmy w Sidmouth, było powstanie tego dość ponuro wyglądającego hotelu

(mimo idealnego położenia), uznanego za najlepszy w miasteczku - szczególnie jeśli chodzi o restaurację [...]. Ani M., ani ja od lat nie zjedliśmy tyle w ciągu jednego tygodnia (bez niestrawności). W dodatku nasi wierni towarzysze podróży (Boarland) sprzed jakichś sześciu lat, którzy niedawno przeprowadzili się do Sidmouth i tak bardzo chcieli się z nami zobaczyć, że starannie przejrzeni nasze pokoje w Belmont, dali nam samochód i prawie codziennie jeździli z nami na przejażdżki. Znow więc miałem okazję zobaczyć okolicę, po której wędrowaliśmy (a szczególnie Ty) w dawnych czasach biednego starego JO - tego dzielnego, wypróbowanego, starego morrisa¹. Dodatkowej pociechy dostarczał fakt, że Sidmouth wydawało się właściwie niezmiennione, nawet sklepy: na wielu wciąż widniały te same nazwiska (jak Frisby, Trump i Potbury). No, ale skończyło się - niestety! Jeśli chodzi o moją właściwą pracę, to wciąż oczywiście tkwię w miejscu - a czas tak szybko ucieka.

10 czerwca. W tym miejscu przeszkodzono mi - jak zwykle. Oprócz wielu innych spraw, M. i mnie nęka albo jakiś wirus, albo zatrucie pokarmowe, którego ryzyko w tym zanieczyszczonym kraju, gdzie coraz większą część mieszkańców stanowią szaleńcy, wciąż rośnie [...]. Bardzo chciałbym się z Tobą zobaczyć. Jestem pewien, że gdy tylko wyślę ten list, przypomni mi się mnóstwo rzeczy, o których chciałem napisać. Osobiście jednak potrzebuję, i to prawdopodobnie bardziej niż cegokolwiek innego, dwóch lub trzech dni ogólnej rozmowy z Tobą. Chociaż uważam, że wydarzenia potoczyły się nieuniknionym torem, to codziennie żałuję, że dzieli nas odległość zbyt wielka dla szybkiej wymiany myśli, a ja jestem taki nieruchliwy [...].

324. Z listu do Grahama Tayara

[Tayar zapytał o wykorzystanie nazwiska „Gamgee” we Władcy Pierścieni oraz o to, czy nazwa „Gondor” pochodzi od Gondaru w Etiopii.]

4-5 czerwca 1971

Jeśli chodzi o Gondar/Gondor, dotyka Pan trudnej, lecz bardzo interesującej sprawy: istoty procesu „twórczości lingwistycznej” (włączając w to nazewnictwo) w ogóle, a we Władcy Pierścieni w szczególności. Omówienie jej zajęłoby zbyt wiele czasu - wymaga no długiego eseju, o którym często myślę, lecz prawdopodobnie nigdy go nie napiszę. Jeśli chodzi o Gondor, to fakty (te, których jestem świadom) są następujące: 1) nie przypominam sobie, żebym przed przeczytaniem Pańskiego listu kiedykolwiek słyszał

nazwę Gondar (w Etiopii); 2) Gondor to (a) nazwa dopasowana do stylu i fonetyki sindarskiego oraz (b) oznacza „kamieńkrajna”[ang. Stoneland], scil. „krajna (ludu używającego) kamieni”*. Poza wewnętrzną fikcją historyczną, nazwa ta była bardzo wczesnym

* To znaczenie rozumiały inne ludy, nieznaną sindarskiego: por. Stoningland (t. III, s. 151), a szczególnie rozmowa Theodena i Ghana 128 i n. Właściwie w ramach tej fikcyjnej historii jest prawdopodobne, że Numenorejczycy z Południowego Królestwa przejęli tę nazwę od pierwotnych mieszkańców Gondoru i nadali jej odpowiednią formę w sindarskim elementem w wymyślaniu całej opowieści. Ponadto w jej językowej konstrukcji*, która jest dokładna i szczegółowa, Gondor i Gondar byłyby dwoma oddzielnymi wyrazami/nazwami, a ten ostatni nie miałby ścisłego znaczenia. Niemniej jednak umysł człowieka pełen jest (ukrytego w głębi) wspomnieniowego „kompostu” nazw, który czasami wznosi się ku powierzchni i może dostarczyć zmodyfikowanych podstaw słotwórczych dla „wymyślonych” nazw. Gondar mógł być jednym z takich elementów z powodu roli Etiopii w wojnie włoskiej. Nie bardziej jednak niż, powiedzmy, Gondwana (rzadkie wtargnięcie geologii na teren poezji). W tym wypadku pamiętam powód, dla którego element *gon(o), *gond(o) został wybrany jako temat słów oznaczających kamień, gdy zaczynałem wymyślać „elfickie” języki. Kiedy miałem jakieś 8 lat, przeczytałem w pewnej książeczce (przeznaczonej rzekomo dla młodzieży), że o języku prymitywnych ludów (przed Celtami czy germańskimi najeźdźcami) nie wiadomo teraz nic poza tym, że może on = „kamień” (+ jeszcze jedno zapomniane słowo). Nie mam pojęcia, w jaki sposób można było nawet domyślić się takiej formy, lecz wydawało mi się, że owo ond pasuje do znaczenia. (Dodanie przedrostka g- nastąpiło znacznie później, po wymyśleniu historii związków między sindarskim i quenyą, w której prymitywne początkowe O. zaginęło: quenejską formą tego słowa pozostawało ondo) [...].

Gamgee to zupełnie inna sprawa. W mojej młodości używaliśmy słowa gamgee na określenie tego, co jest/było powszechniej zwane „wata” [...]. Niedawno natknąłem się w tomach English Place Names Society poświęconych Gloucestershire (t. III) na formy, które mogłyby wyjaśnić owo dziwne „Gamgee” jako wariant nie tak znów rzadkiego nazwiska Gamage (Gammage, Gammidge)-Nazwisko to wywodzi się od nazwiska de

Gamaches..., lecz wczesne

* Uwaga w przedmowie na s. 10, że całość „początkowo miała charakter studium lingwistycznego”, jest całkowicie zgodna z prawdą. zapiski jego odmian w Anglii - Gamages, de Gamagis, de Gemegis - mogą doskonale dać odmianę Gamagi>Gamgee.

Zatem Pańska wzmianka o Samsonie Gamgee jest bardzo interesująca. Ponieważ jest on wymieniony w książce o żydach z Birmingham, zastanawiam się, czy ta rodzina też była żydowska. Wtedy pochodzenie tego nazwiska mogłoby być zupełnie inne. Nie chodzi o to, że żydowskie nazwisko nie może mieć francuskiej lub brzmiącej z francuska formy, szczególnie jeśli jest dawno zakorzenione w Anglii. Obecnie wiążemy żydowskie nazwiska zasadniczo z językiem niemieckim oraz z potocznym językiem jidysz, który wywodzi się głównie z niemieckiego*. Lecz lingua franca średniowiecznego żydostwa miała (jak powiedział mi mój znajomy, Cecil Roth) charakter francuski lub francuskoprowansalski.

325. Z listu do Rogera Lancelyna Greena

17 lipca 1971

„Nieśmiertelni”, którym wolno było opuścić Śródziemie i udać się do Amanu - nieśmiertelnych krajów Valinoru i Eressei, wyspy przyznanej Eldarom - wyruszeni żaglowcami specjalnie zbudowanymi i poświęconymi na tę podróż, i sterowali prosto na zachód, ku miejscom, gdzie owe ziemie znajdowały się z dawien dawna. Wyruszeni dopiero po zachodzie słońca, lecz gdyby jakiś bystrooki obserwator patrzył w ślad za jednym z tych żaglowców, to mógłby dostrzec, że nie znika on za horyzontem, lecz że jedynie zmniejsza się wraz ze wzrostem odległości, aż znika w zmierzchu: płynął prostą drogą

* Być może dlatego, mimo wszelkich moich wysiłków, moje nazwisko jest często pisane z błędem jako TOLKEIN - nawet przez urzędników mojego kolegium, banku i przez prawnika! Moje nazwisko brzmi Tolkien; zostało zanglicyzowane z To(l)kiehn = tollkuhn i przybyło z Saksonii w XVIII wieku. Nie jest pochodzenia żydowskiego, choć gdyby tak było, poczytywałbym to sobie za zaszczyt. na prawdziwy Zachód, a nie zakrzywioną drogą po powierzchni ziemi. Znikając, opuszczał świat fizyczny. Nie było powrotu. Elfowie, którzy podążyli tą drogą, oraz ci nieliczni „śmiertelnicy”, którzy mocą szczególnej łaski udawali się wraz z nimi, opuszczali „Historię świata” i nie mogli już w

niej odgrywać dalszej roli.

Anielscy nieśmiertelni (wcieleni tylko z własnej woli), Valarowie czy też regenci podlegający Bogu oraz inne istoty tego samego rzędu, lecz o mniejszej mocy i majestacie (takie jak Olorin = Gandalf), nie potrzebowały żadnego środka transportu, chyba że przez pewien czas pozostawały wcielenie i mogły powrócić, jeśli otrzymały takie zezwolenie lub rozkaz.

Jeśli chodzi o Froda czy innych śmiertelników, to mogli oni mieszkać w Amanie tylko przez ograniczony czas - krótszy lub dłuższy. Valarowie nie mieli ani mocy, ani prawa do nadawania im „nieśmiertelności”. Ich pobyt był „czyścowy”, choć spokojny i uzdrowicielski; w końcu przechodzili („umierali” z własnej wolnej woli) do miejsc, o których elfowie nic nie wiedzieli.

Taki ogólny zamysł kryje się za wydarzeniami we Władcy Pierścieni i Silmarillionie, lecz nie jest przedstawiony jako geologicznie czy astronomicznie „prawdziwy”, oprócz tego, że za legendami kryje się jakaś szczególna katastrofa, która wyznaczyła pierwszy etap opanowywania świata przez ludzi. Legendy te są jednak głównie „ludzkiego” pochodzenia, choć są zmieszane z podaniami Sindarów (Elfów Szarych) oraz tych, którzy nigdy nie opuścili Śródziemia.

326. Z listu do Raynera Unwina

[Po śmierci sir Stanleya Unwina prezesem wydawnictwa Allen & Unwin został Rayner.]24 lipca 1971

Bardzo brakuje mi spotkań z Tobą, choć po Twoim wstąpieniu na tron jest to nieuniknione: + oczywiście wszelkie ludzkie troski; niespokojnie spoczywa głowa pod melonikiem ojca.

327. Z listu do Roberta H. Boyera

[Odpowiedź na pytanie o znajomość z W.H. Audenem.]

25 sierpnia 1971

Nie znałem Audena osobiście jako młodego człowieka i w gruncie rzeczy widziałem się z nim i miałem okazję porozmawiać tylko kilka razy w życiu. Jeśli swoje zainteresowanie poezją staroangielską zawdzięcza mnie, to wzięło się ono z moich publicznych wykładów, a wspierały je jego własne naturalne uzdolnienia oraz posiadanie „otwartego ucha” wśród większości głuchych.

W ostatnich latach zaciągnąłem jednak u Audena ogromny dług. Jego wsparcie oraz zainteresowanie moim dziełem stanowiło dla mnie wielką zachętę. Od samego początku, kiedy jeszcze zupełnie nie było to w modzie, przysyłał mi bardzo dobre recenzje, uwagi i listy. W gruncie rzeczy stał się z tego powodu obiektem szyderstw.

Uważam go za jednego ze swoich wielkich przyjaciół, chociaż spotykaliśmy się tak rzadko - mieliśmy kontakt głównie za pośrednictwem listów i prezentów, jakie mi robił ze swoich dzieł. Starąłem się odplacić mu i wyrazić choć część moich uczuć, pisząc wiersz pochwalny po staroangielsku, który pojawił się w tomie Shenandoah upamiętniającym jego sześćdziesiąte urodziny.³²⁸ Do Carole BattenPhelps [brudnopis]

[Lakeside Road 19

jesień 1971]

Szanowna Panno BattenPhelps!

Przykro mi, że Pani list (napisany 20 sierpnia) dotarł do mnie z opóźnieniem, a potem tak długo czekał na odpowiedź. Nęka mnie wiele spraw i niekończące się „interesy” zawodowe; poza tym z powodu podupadającego zdrowia mojej małżonki żyję w ciągłym niepokoju [...].

Bardzo mnie zainteresowały Pani wzmianki o M.R. Ridleyu¹. Oczywiście, że dobrze się znaliśmy w Oksfordzie [•••]• Dopiero z Pani listu dowiedziałem się, że uczynił mi zaszczyt, podnosząc dzieła swego starego kolegi do rangi „literatury” i zdobywając mi inteligentnych oraz dobrze przygotowanych czytelników. Nie jest to gleba, na której łatwo może wyrosnąć grzyb kultu. Pominę potworności amerykańskiej sceny, chociaż przydały mi one wielu zmartwień i pracy. (Wzrastają one w zupełnie odmiennym klimacie umysłowym, zanieczyszczonym i zubożonym w stopniu, któremu dorównuje tylko wariackie zniszczenie fizycznych krain zamieszkiwanych przez Amerykanów) [...].

Jestem bardzo wdzięczny za Pani uwagi na temat krytyków i cieszę się, że taką przyjemność sprawił Pani Władca Pierścieni. Obsypuje mnie Pani tak wielkimi pochwałami, że skwitowanie ich jedynie samym „dziękuję” mogłoby się wydać dowodem błógiego zarozumiałstwa, choć w rzeczywistości zmuszają mnie one do zastanowienia się, jak udało mi się na to zasłużyć. Oczywiście, książkę napisałem, by sprawić przyjemność samemu sobie (na rozmaitych poziomach) oraz jako eksperyment w sztuce snucia długiej opowieści i wzbudzania „wtórnej wiary”. Pisałem ją powoli i z

wielką troską o szczegóły; w końcu pojawiła się jako obraz bez ram: krótki epizod Historii i niewielka część naszego Śródziemia oświetlone światłem reflektora i otoczone przeblyskami nieograniczonych perspektyw w czasie i przestrzeni. No, dobrze, to może do pewnego stopnia wyjaśnić, dlaczego całość sprawia wrażenie historii; dlaczego została przyjęta do druku i dlaczego czyta ją mnóstwo bardzo różniących się ludzi. Nie wyjaśnia jednak w pełni tego, co naprawdę się stało. Patrząc wstecz na całkowicie nieoczekiwane wydarzenia, które miały miejsce po wydaniu książki - zaczęło się to natychmiast po ukazaniu się t. 1 - odnoszę wrażenie, jakby coraz bardziej ciemniejące nad naszym obecnym światem niebo zostało nagle przebite, chmury rozwiały się i na ziemię znów spłynął niemal zapomniany blask słońca. Jakby rzeczywiście znów dał się słyszeć odgłos Rogów Nadziei, jak usłyszał je nagle Pippin w najczarniejszej godzinie dziejów Zachodu. Ale jak? I dlaczego?

Sądzę, że mogę się teraz domyślać, co powiedziała by Gandalf. Kilka lat temu odwiedził mnie w Oksfordzie człowiek, którego nazwiska zapomniałem (choć przypuszczam, że był dość znany). Uderzyło go to, jak wiele starych obrazów stanowiło według niego ilustrację do Władcy Pierścieni na długo przedtem, nim powstała ta książka. Przyniósł ze sobą kilka reprodukcji. Myślę, że początkowo chciał się po prostu dowiedzieć, czy moja wyobraźnia żywi się obrazami, jak miało to miejsce w wypadku pewnych rodzajów literatury i języków. Kiedy stało się jasne, że nigdy przedtem nie widziałem tych obrazów - chyba że kłamałem - i niezbyt znam się na sztuce malarskiej, mój gość umilkł. Zdałem sobie sprawę, że uporczywie się we mnie wpatruje. Nagle powiedział: „Oczywiście, chyba Pan nie sądzi, że napisał Pan tę całą książkę samodzielnie?”.

Czysty Gandalf! Zbyt dobrze znałem G, by niebacznie się odsłonić lub zapytać, co ma na myśli. Powiedziałem chyba: „Nie, teraz już wcale tak nie myślę”. Od tego czasu nigdy już tak nie myślałem. Niepokojący wniosek do wysnucia przez starego filologa w związku z jego osobistym hobby. Nie powinien on natomiast napawać dumą kogokolwiek, kto bierze pod uwagę niedoskonałości „wybranych narzędzi”, a wręcz ich czasem pożałowania godną niezdatność do wykonania zadania.

Mówi Pani o „rozsądku i świętości” w W.P., „które same w sobie stanowią potęgę”. Byłem głęboko wzruszony. Nigdy jeszcze nie powiedziano mi czegoś takiego. Przez

dziwny przypadek, kiedy zaczynałem pisać do Pani, otrzymałem list od pewnego mężczyzny, który określił się jako „niedowiarek, a w najlepszym razie człowiek o uczuciach religijnych kielkujących późno i niejasno... Ale Pan tworzy świat, gdzie wiara wydaje się być wszędzie bez widzialnego źródła, niczym światło niewidzialnej lampy". Mogę tylko odpowiedzieć: „Żaden człowiek nie może wydać pewnego sądu o własnym rozsądku. Jeśli w jego dziele zamieszkuje świętość lub też rozświetla je ona jako przenikające je światło, to nie przychodzi ona od tego człowieka, lecz poprzez niego. I żadne z Was nie postrzegaloby jej w tych kategoriach, gdyby nie towarzyszyła również Wam. Inaczej nic byście nie widzieli, ani nie czuli lub (gdyby był obecny jakiś inny duch) przepełniłaby Was pogarda, obrzydzenie, nienawiść. „Liście z lasu elfów, fu! Cuchną". „Kurz, popiół, tego nie możemy jeść".

Oczywiście, że W.P. nie jest moją własnością. Został wydany i musi ruszyć w swoją wyznaczoną drogę przez świat, choć naturalnie bardzo się interesuję jego losami, tak jak rodzic losami dziecka. Jest mi pociechą wiedza, że ma on dobrych przyjaciół, którzy obronią go przed złością jego wrogów. (Lecz nie wszyscy głupcy są w przeciwnym obozie). Z najlepszymi życzeniami dla jednej z jego największych przyjaciółek.

Pozostaję z wyrazami szacunku J.R.R. Tolkien329. Z listu do Petera Szabó Szentmihalyego [brudnopis]

[Październik 1971]

Nie mam czasu, by dostarczać materiały bibliograficzne dotyczące krytyki, recenzji czy tłumaczeń.

Chciałbym jednak krótko wyłożyć następujące sprawy. (1) Jednym z moich najgłębszych przekonań jest to, że badanie biografii autora (czy też innych przeblysków jego „osobowości", jakie uda się zebrać ciekawskim) stanowi całkowicie czcze i fałszywe podejście do jego dzieł - a szczególnie do „dzieła sztuki narracyjnej", którego zamierzonym celem było dawanie czystej przyjemności - dostarczanie literackiej rozrywki. Tak, by każdy czytelnik, którego autorowi udało się (ku jego ogromnej satysfakcji) „zadowolić" (podekscytować, zaabsorbować, wzruszyć etc), mógł, jeśli zechce, by inni zaznali podobnej przyjemności, spróbować własnymi słowami, mając za jedyne źródło samą książkę, nakłonić ich do przeczytania jej dla literackiej przyjemności. Po przeczytaniu niektórzy czytelnicy (jak sądzę) zechcą ją „skrytykować", a nawet

zanalizować i jeśli mają taką mentalność, to oczywiście wolno im to robić - o ile najpierw całość uważnie przeczytali. Co prawda, takie nastawienie nie cieszy się moją aprobatą: powinno to być wyraźnie widoczne w t. I, s. 343: Gandalf: „Kto psuje jakąś rzecz, żeby lepiej poznać jej istotę, ten zbacza ze ścieżek mądrości”.

(2) Bardzo mało mnie interesuje historia literatury, a już zupełnie wcale historia czy obecna sytuacja angielskiej „powieści”. Moje dzieło nie jest „powieścią”, lecz „romansem heroicznym” - odmianą literatury o wiele starszą i zupełnie inną.

(3) Przyczepianie pisarzom, żyjącym czy martwym, „etykietek”, jest w każdych okolicznościach postępowaniem niedorzecznym: dziecinną rozrywką małych umysłów, a także czynnością „przytępiającą”, ponieważ w najlepszym wypadku nadmiernie podkreśla ona to,⁶⁷⁴

co jest wspólne wybranej grupie pisarzy, a odciąga uwagę od tego, co jest u każdego z nich indywidualne (i nie daje się sklasyfikować) oraz stanowi element dający mu życie (jeśli jakiegokolwiek ma). Nie rozumiem jednak, jak można przyczepić mi etykietkę „zwolennika dydaktyzmu moralnego”. Kto miałby mnie tak określić? W każdym razie jest to dokładne przeciwieństwo tego, co robię we Władcy Pierścieni. Nie głoszę kazań, ani nie nauczam.

330. Z listu do Williama Catera

[W listopadzie Cater odwiedził Tolkiena, by przeprowadzić z nim wywiad dla „Sunday Timesa”, który został wydrukowany 2 stycznia 1972 r. dla upamiętnienia 80. urodzin Tolkiena.]

1 listopada 1971

B. przepraszam: wciąż nie odpowiedziałem na Twój list z 19 października, chociaż był to jeden z najbardziej uprzejmych i podtrzymujących na duchu listów, jakie w ogóle otrzymałem. Muszę Cię poprosić, byś uwierzył, że listy (bez względu na ich długość) są dla osamotnionego człowieka niczym chleb dla więźnia umierającego z głodu w więzy.

331. Do Williama Catera [Hotel Miramar, Bournemouth]

29 listopada 1971

Drogi CATERZE!

Z wielkim żalem donoszę, że dzisiejszego ranka zmarła moja żona. Jej odwaga i determinacja (o których słusznie mówisz)

sprawiły, że niemal odzyskała zdrowie, lecz nadeszło nagle pogorszenie, z którym na próżno walczyła prawie przez trzy dni. W końcu umarła w spokoju.

Jestem kompletnie opuszczony i nie potrafię jeszcze się podnieść z rozpacz, lecz moja rodzina gromadzi się wokół mnie - a także wielu przyjaciół. Będą nekrologi w „Timesie” i „Telegrafie”. Cieszę się, że widziałeś ją jeszcze zdrową w czwartek (chyba 18 list.), zanim zachorowała w piątkowy wieczór (19 list.). Twój list z 26. zachowam w pamięci, szczególnie jego ostatnie linijki.

Twój zawsze szczerze oddany Ronald Tolkien

332. Do Michaela Tolkiena

[Kolegium Merton, którego Tolkien był członkiem od 1945 do 1959 r., zaproponowało mu mieszkanie po wyprowadzce z domu w Poole.]

West Hanney 1

24 stycznia 1972

Najdroższy Micku!

[...] Myślę, że ta wiadomość pocieszy Cię i sprawi Ci przyjemność. W akcie wielkiej hojności - mimo wielkich trudności wewnętrznych - Merton dało mi wspaniałe mieszkanie, w którym prawdopodobnie zmieści się cała moja ocalała „biblioteka”. Wiąza się z tym jednak zupełnie nieoczekiwane „warunki”! (1) Czynsz będzie „ledwie nominalny” - znaczy to to, co sugeruje: niezwykle mały w porównaniu z rzeczywistą wartością rynkową. (2) Wszystkie potrzebne meble dostarczy kolegium za darmo - a już przeznaczono dla mnie duży dywan Wilton, przykrywający całą podłogę w salonie, który jest prawie tak duży jak nasz salon przy Lakeside Road 19 (jest nieco krótszy, za to szerszy). (3) Ponieważ dom przy M[erton] St. 21 prawnie stanowi część kolegium, służba jest darmowa: w postaci dozorczy mieszkającego na miejscu i jego żony jako gosposi. (4) Mam prawo do darmowego obiadu i kolacji przez cały rok - oba te posiłki są bardzo wysokiej jakości. Oznacza to - wyjąwszy 9 tygodni nieobecności - zysk roczny w wysokości 750-900 funtów, których poborcy podatkowi nie mogą chwycić w swoje szpony. (5) Kolegium udostępni mi za darmo dwa telefony: (a) do rozmów miejscowych i z numerami wewnętrznymi, które są d a r m o w e, oraz (b) do rozmów międzymiastowych, z prywatnym numerem opłacanym przeze mnie. To będzie miało tę zaletę, że telefony w sprawach zawodowych i prywatnych do rodziny i znajomych nie

będą przechodziły przez przeciążoną portiernię; będzie jednak jedna niedogodność: numer musi pojawić się w książce telefonicznej i nie można go zastrzec. Przekonałem się już jednak w Poole, że niedogodności związane z zastrzeżonym numerem (które są spore) w gruncie rzeczy przerastają ochronę, jaką on daje. Jeśli okaże się to kłopotliwe, to każe zainstalować automatyczną sekretarkę, którą będzie można włączać w razie potrzeby. (6) Żadnych opłat, a rachunki za gaz i elektryczność według zmniejszonej stawki. (7) Możliwość korzystania z dwóch pięknych salonów kolegium (leżących w odległości 100 jardów), z darmowym papierem listowym, gazetami i przedpołudniową kawą. To wszystko brzmi zbyt pięknie, by było prawdziwe - i oczywiście zależy od mojego zdrowia: zupełnie słusznie i właściwie powiedziano mi, że taki układ jest możliwy wyłącznie dzięki wyraźnie dobremu - jak na mój wiek - zdrowiu i ruchliwości. Osobiście nie czuję się pod tym względem zbyt pewnie, jako że chorowałem w październiku (kiedy w ciągu jakiegoś tygodnia straciłem ponad 14 funtów wagi) i wyzdrowiałem właściwie dopiero po Bożym Narodzeniu. Możliwe jednak (i mam taką nadzieję), że to poczucie niepewności bierze się głównie z duchowego okaleczenia wywołanego stratą, którą przeżyliśmy. Nie czuję się w pełni „prawdziwy” lub cały i w pewnym sensie nie ma nikogo, z kim mógłbym porozmawiać. (Ciebie oczywiście to nie dotyczy, szczególnie jeśli chodzi o listy). Od kiedy osiągnąłem pełnoletność i skończyła się nasza trzyletnia rozłąka, dzieliliśmy się wszystkimi radościami i smutkami, wszystkimi opiniami (zgodnymi czy też nie), tak że wciąż często łapię się na myśli: „Muszę o tym powiedzieć E.” - i nagle czuję się jak rozbitek z wielkiego statku, pozostawiony na nieurodzajnej wyspie pod obojętnym niebem. Pamiętam, jak mając niespełna trzynaście lat, chciałem po śmierci mojej matki (9 list. 1904 r.) opowiedzieć o tym uczuciu Marjorie Incedon², na próżno wymachując ku niebu ręką ze słowami „jest takie puste i zimne”. Pamiętam też, że po śmierci o. Francisa, mojego „drugiego ojca” (w wieku 77 lat w 1934 r.*), powiedziałem do CS. Lewisa: „Czuję się jak zagubiony rozbitek, który znalazł się w nowym, obcym świecie po odejściu świata rzeczywistego”. Jednak te dojmujące przeżycia (szczególnie to pierwsze) spotkały mnie w młodości, kiedy miałem przed sobą całe życie i pracę. W 1904 r. zaznaliśmy (H[ilary] i ja) nagłej, cudownej miłości, troski i poczucia humoru o. Francisa - i zaledwie w 5 lat później (okres odpowiadający 20-letniemu doświadczeniu w późniejszym życiu) poznałem

Luthien Tinuviel mojego osobistego „romansu” - jej długie ciemne włosy, jasną twarz, promienne oczy i piękny głos. W roku 1934 wciąż była ze mną, a wraz z nią jej piękne dzieci. Teraz jednak odeszła przed Berenem, zostawiając go rzeczywiście jako jednorękiego; lecz on nie ma władzy, by poruszyć nieubłaganego Mandosa, ani nie istnieje Dor Gyrth i chuinar, Kraina Zmarłych, co Żyją, w tym Upadłym Królestwie Ardy, gdzie oddaje się cześć sługom Morgotha [...].

* Miał niemal dokładnie tyle samo lat, ile miałby mój prawdziwy ojciec: obaj urodzili się w 1857 r., Francis pod koniec stycznia, a mój ojciec w połowie lutego.³³³ Do Raynera Unwina Kolegium Merton

16 marca 1972

Kochany R.!

Wszystko, co dla mnie robisz, napędza mnie wdzięcznością.

Wreszcie w czwartek się wprowadziłem, ale jeszcze się nie zadomowiłem. Pociesza mnie pogoda (która wydaje się zbyt wcześnie nadeszłym odpryskiem naszej normalnej „pogody weselnej”). Wielki klomb w ogrodzie kolegium wygląda jak pierwszy plan prerafaelickiego obrazu: płonąca zieleń upstrzona niczym Mleczna Droga niebieskimi zawilcami, fioletowymi, białymi i żółtymi krokusami, a końcówką niespodziankę stanowią polatujące wokół cytrynki, pawiki i kratkowce.

Mam nadzieję doprowadzić moje mieszkanie do porządku w ciągu tygodnia, a potem zostanie mi ostatnia praca - odebranie biblioteki z przechowalni. Mam cichą nadzieję, że może razem z żoną wybieriecie się wkrótce do mnie z wizytą w jakiś ładny dzień.

Wybacz bazgroły.

Na zawsze Twój J.R.R.T.

334. Do Raynera Unwina

[28 marca 1972 r. Tolkien odebrał w pałacu Buckingham Order Imperium Brytyjskiego. Rayner Unwin wydał na jego cześć kolację w Garrick Club, a wydawnictwo Allen & Unwin opłaciło mu nocleg w londyńskim hotelu Brown's.]Kolegium Merton

30 marca 1972

Mój drogi Ray nerze!

Nie wiem, jak Ci dziękować za Twoją uprzejmość i hojność, w moim własnym oraz

Johna i Priscilli imieniu, za wszystko, co dla nas zrobiłeś, by 27 i 28 marca były dniami zarówno pamiętnymi, jak i czarownymi.

Na przyjęciu bawiłem się doskonale, w dużym stopniu dlatego, że kiedy się rozglądałem, wszyscy inni wydawali się robić to samo. Spałem spokojnie (wśród wielkich wygod Brown's), lecz krótko - obudziły mnie o 6 rano odgłosy wiatru i deszczu; czułem jednak, że sprzyja mi szczęście i piękne słońce podczas uroczystości mnie nie zaskoczyło.

Dzięki umiejętnościom i uprzejmości Twojego kierowcy podróż w obie strony minęła bez przeszkód. Ceremonii wewnątrz pałacu towarzyszyło, szczególnie z punktu widzenia dekorowanych, nieco nudy (z kilkoma przebłyskami komizmu). Byłem jednak głęboko poruszony krótkim spotkaniem z królową i kilkoma słowami, jakie zamieniliśmy. Zupełnie inaczej, niż się spodziewałem. Teraz jednak nic więcej nie powiem. Może będę miał okazję zobaczyć się z Tobą, póki wspomnienie jest świeże? [...]

Na zawsze Twój Ronald Tolkien

Czy mógłbyś zwracać się do mnie po imieniu? Zostałem przyjęty na członka tutejszej społeczności, której jednym z dawno zakorzenionych zwyczajów jest zwracanie się do siebie nawzajem po imieniu, bez względu na wiek czy urząd, a jako że jesteś już b. starym przyjacielem, i to bardzo mi drogim, chciałbym, żebyśmy właśnie tak się do siebie zwracali. R.335. Z listu do Michaela Salmona

18 maja 1972

Dziękuję Panu za niezwykle uprzejmy list i zainteresowanie moim dziełem. Jestem jednak już starym człowiekiem, usiłującym doprowadzić to dzieło do końca. Każde dodatkowe zadanie, choćby bardzo małe, zmniejsza moje szanse na wydanie Silmarillionu. Mam więc nadzieję, że zrozumie Pan, dlaczego poświęcanie czasu na jakiegokolwiek komentarze o sobie czy moich dziełach uważam za niemożliwe.

336. Z listu do sir Patricka Browne'a

23 maja 1972

Obawiam się, że zostać za życia postacią kultową wcale nie jest przyjemnie. Mimo wszystko nie sprawia to, że puchnę z dumy, lecz raczej powoduje, że czuję się niezwykle mały i nie na miejscu. Jednak nos nawet bardzo skromnego bożka (młodszego od ChuBu i niewiele starszego od Sheemisha 1) nie może pozostać całkowicie obojętny na słodki

zapach kadzideł!

337. Z listu do „p. Wrigleya”

25 maja 1972

Obawiam się, że być może ma Pan rację, iż poszukiwania źródeł Władcy Pierścieni zajmą akademikom kilka pokoleń. Nie chciałbym, żeby to było konieczne. Według mnie najciekawszą pożywką dla rozważań jest trafne wykorzystanie w danej sytuacji danego motywu - wymyślonego, rozmyślnie zapożyczonego lub też nieświadomie zapamiętanego.

338. Z listu do o. Douglasa Cartera

[Odpowiedź na pytanie: Czy entowie odnaleźli żony entów?]

6 [?] czerwca 1972

Jeśli chodzi o żony entów: nie wiem. Nie opisałem wydarzeń wykraczających poza kilka pierwszych lat Czwartej Ery. (Poza początkiem opowieści mającej dotyczyć schyłku panowania Eldarona, jakieś 100 lat po śmierci Aragorna. Wtedy oczywiście odkryłem, że w czasach Pokoju Króla nie będzie żadnych opowieści wartych spisania; że po obaleniu Saurona królewskie wojny nie będą zbyt ciekawe; lecz że prawie na pewno w tym czasie pojawią się niepokoje spowodowane nieuniknionym (jak się wydaje) znudzeniem ludzi trwającym dobrem - powstaną tajne stowarzyszenia wyznające mroczne kultury, a wśród młodzieży rozprzestrzeni się kult orków). Myślę jednak, że z t. II, s. 95-96 jasno wynika, że w „historii” entowie nie odnajdą swoich żon - lecz, jako istoty rozumne, wszyscy oni znajdą jakiś „ziemski raj”, gdzie zostaną do końca tego świata: dalej nie sięgała mądrość ani elfów, ani entów. Chociaż może podzielali nadzieję Aragorna, że nie są „na zawsze przykuci do okręgów świata, poza nimi zaś istnieje coś więcej niż wspomnienie” [...].

Jeśli chodzi o grekę, czuję się jak renegat, rozmyślnie mieszkający przez długie lata wśród „barbarzyńców”, chociaż kiedyś coś o niej wiedziałem. Wolę jednak łacinę. Czuję się jak Theodore Haecker² - lub jak wybitny filolog (Bazell), niegdyś mój uczeń, który jest teraz ekspertem w takich „barbarzyńskich” językach jak turecki i który kiedyś napisał mi o jakimś niedawnoodkrytym języku: „Jest tego rodzaju, jaki obu nam wydaje się normalny, w pewnym zasadniczym ludzkim stylu - właściwie przypomina łacinę”.

339. Do redaktora „Daily Telegraph”

[W artykule wstępnym w „Daily Telegraph” z 29 czerwca 1972 r., zatytułowanym Leśnictwo i my, znalazł się następujący fragment: „Pastwiska dla owiec, gdzie można było niegdyś wędrować całymi milami, zostają przekształcane w tolkienowsko ponure tereny, gdzie nie śpiewają żadne ptaki...”. List Tolkiena został wydrukowany - z niewielką zmianą w pierwszym zdaniu - w numtrze z 4 lipca.]

Kolegium Merton, Oksford

30 czerwca 1972

Szanowny Panie!

W związku z „Daily Telegraph” z 29 czerwca, strona 18, uważam, że użycie mojego nazwiska jako przymiotnika określającego „ponurość” jest nieuczciwe, szczególnie w kontekście związanym z drzewami. We wszystkich moich dziełach stoję po stronie drzew przeciwko wszystkim ich wrogom. Lothlórien jest piękną krainą, ponieważ tam kochano drzewa; gdzie indziej lasy zostały przedstawione jako budzące się do samoświadomości. Stary Las był wrogo nastawiony do istot dwunożnych z powodu pamięci licznych krzywd. Las Fangorn był stary i piękny, lecz w czasie mojej opowieści pełen napięcia i agresywny, ponieważ zagrażał mu wróg miłujący maszyny. Mroczna Puszcza dostała się pod władzę Potęgi nienawidzącej wszystkiego, co żywe, lecz ostatecznie przywrócono jej piękno i przed zakończeniem opowieści stała się Wielkim Zielonym Lasem. Niesprawiedliwie byłoby zestawiać Komisję Leśnictwa z Sauronem, ponieważ, jak Pan zauważa, jest ona zdolna do skrucy, lecz żadne z jej głupich posunięć nie da się porównać z niszczeniem, torturowaniem i mordowaniem drzew, w którym biorą udział osoby prywatne oraz pomniejsze ciała urzędowe. Tam, gdzie wciąż jeszcze rosną drzewa, nigdy nie milknie bezlitosny dźwięk piły elektrycznej.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

340. Z listu do Christophera Tolkiena

11 lipca 1972

Wreszcie zająłem się grobem Mamusi [...]. Chciałbym umieścić na nim taki napis:

EDITH MARY TOLKIEN 1889-1971 Luthien

- krótki i nieciekawy, poza imieniem „Luthien”, które znaczy dla mnie więcej niż wielość słów: była bowiem (i wiedziała o tym) moją Luthien*.

13 lipca. Powiedz śmiało, co sądzisz o tym dopisku. Zacząłem to wszystko pod

wielkim naciskiem emocji i smutku - a w każdym razie od czasu do czasu (coraz częściej) dokucza mi przemożne poczucie osamotnienia. Potrzebuję rady. Mam jednak nadzieję, że żadne z moich dzieci nie uzna, że posłużenie się tym

* Znała najwcześniejszą formę legendy (napisaną w szpitalu), a także wiersz w końcu wydrukowany jako pieśń Aragorna w W.P.imieniem jest jakimś sentymentalnym wybrykiem. W każdym razie nie da się tego porównać z wymienianiem imion zwierząt domowych w nekrologach. Nigdy nie zwracałem się do Edith per Luthien - była jednak źródłem opowieści, która z czasem stała się główną częścią Silmarillionu. Historia ta zrodziła się na leśnej polance porośniętej szalejem w okolicach Roos w Yorkshire (gdzie w 1917 r. niezbyt długo dowodziłem placówką Garnizonu Humber, a Edith przez pewien czas mieszkała ze mną). W tamtych czasach miała kruczoczarne włosy, jasną cerę, oczy bardziej błyszczące, niż znałeś je Ty, i potrafiła śpiewać - oraz tańczyć. Opowieść jednak została zwichnięta, zostałem sam i nie mam możliwości ubłagania nieugiętego Mandosa.

Nic już więcej teraz nie powiem. Chciałbym jednak niedługo odbyć z Tobą długą rozmowę. Najprawdopodobniej nigdy nie napiszę żadnej uporządkowanej biografii - jest to niezgodne z moją naturą, która sprawy najgłębiej odczuwane wyraża w opowieściach i mitach - zatem ktoś o bliskim mi sercu powinien dowiedzieć się o rzeczach, których nie uwzględniają żadne zapisy: o strasznych cierpieniach naszego dzieciństwa, z których wyzwoliliśmy się nawzajem, lecz nie mogliśmy w pełni uleczyć ran, które później często okazywały się paralizujące; o cierpieniach, które znosiliśmy po zrodzeniu się naszej miłości - a wszystkie one (o wiele bardziej niż nasze osobiste słabości) mogłyby pomóc w usprawiedliwieniu czy zrozumieniu uchybień i okresów mroku, które czasami mąciły nam życie - oraz wyjaśnić, dlaczego te sprawy nigdy nie sięgnęły głębi naszych osobowości, ani nie przytępiły wspomnień naszej młodszej miłości. Zawsze bowiem (szczególnie, kiedy byliśmy samotni) spotykaliśmy się na tej leśnej polanie i przed naszym ostatnim pożegnaniem wiele razy spacerowaliśmy, trzymając się za ręce, uciekając przed cieniem nadciągającej śmierci.

15 lipca. Wczorajszy dzień spędziłem w Hemel Hempstead. Przysłano po mnie samochód, którym pojechałem do wielkich, nowych (szarobiałych) biur i magazynów wydawnictwa Allen & Unwin. Złożyłem tam coś w rodzaju oficjalnej wizyty, niczym członek rodziny królewskiej, i ku mojemu lekkiemu zaskoczeniu odkryłem, że cała ta

organizacja złożona z wielu działów (od księgowości po ekspedycję) zajmuje się moimi dziełami. Zostałem wspaniale powitany (i zaproszony na b. dobry obiad), po czym rozmawiałem ze wszystkimi, od biur zarządu w dół. „Księgowość” powiedziała mi, że sprzedaż Hobbita sięga obecnie astronomicznych pułapów. Przyszło też ogromne pojedyncze zamówienie na Władcę Pierścieni. Kiedy nie okazałem pełnego zachwytu zaskoczenia, jakiego się spodziewano, powiedziano mi łagodnie, że kiedyś było mile widziane pojedyncze zamówienie na 100 egzemplarzy (i wciąż tak jest, jeśli chodzi o inne książki), lecz to zamówienie na Władcę Pierścieni opiewało na 6000 egzemplarzy.

341. Z listu do Marjorie Incledon

17 września 1972

Odczuwam prawdę (teraz bardzo mocno) tego, co mówisz o pragnieniu, a właściwie konieczności odrywania się na krótko od „życia społecznego”. Kolegium traktuje mnie z wielką uprzejmością i hojnością: dali mi piękne mieszkanie z 2 dużymi pokojami i łazienką w jednym z ich domów przy Merton Street, którego dozorca (oraz jego żona) dba o moje potrzeby domowe. Nadali mi status członka emeryta ze wszystkimi przywilejami członka kolegium (takimi jak darmowy obiad i kolacja przy kolegijskim stole), lecz bez żadnych obowiązków. Jeśli o nich chodzi, jestem czystym „ozdobnikiem”. Osób spotykających się w salonie jest teraz 3 razy więcej, a od czasu gdy byłem czynnym członkiem (1945-1959), ich poziom znacznie wzrósł: reprezentują niemal wszystkie dziedziny wiedzy i nauki, i prawie wszyscy (w różnym stopniu) są świetnymi kompanami, choć w większości bardzociężko pracującymi i zajętymi. Niemniej jednak - często czuję się bardzo samotny i tęsknię za jakąś zmianą! Po zakończeniu semestru (kiedy wyjeżdżają studenci) zostaję w dużym domu całkowicie sam, tylko z dozorcą i jego żoną mieszkającymi spory kawałek ode mną, w suterenie, a ponieważ (szczególnie po powrocie do Oksfordu) jestem znanym człowiekiem, nękanym przez wielu natrętów, a czasem nikczemników, mieszkam za zamkniętymi drzwiami.

Czasami udaje mi się wyjeżdżać. Oczywiście, mam prawo wyjeżdżać i przyjeżdżać, kiedy zechcę. Mam jednak pewne honorowe zobowiązania jako członek (płynące też z wdzięczności za poratowanie mnie w rozpaczliwej sytuacji, w jakiej znalazłem się w styczniu i lutym) - a jedną z głównych takich okazji jest spotkanie wszystkich członków w środę poprzedzającą połowę trymestru w październiku (w tym roku 11 października

przed 15 paźdz.). Już zapewniłem przełożonego o mojej obecności 11 paźdz., zanim otrzymałem Twój list. Wybacz mi, jeśli przeciągałem niepewność zbyt długo! Mam wielkie szczęście*, ale w gruncie rzeczy jeszcze się nie zadomowiłem: wciąż przeżywam duże rozterki.

342. Z listu do p. Meriel Thurston

9 listopada 1972

Jestem zaszczycony Pani listem i chętnie zgadzam się na wykorzystanie nazwy Rivendell jako określenia Pani stada, chociaż

* Dzięki Christopherowi. Kiedy na próżno szukałem jakiegoś miejsca, gdzie mógłbym zamieszkać, napisał „sam z siebie” do przełożonego kolegium Merton, że jego ojciec błąka się, na próżno szukając domu, i czy kolegium może pomóc? Więc ze zdumieniem otrzymałem list od przełożonego, w którym pisał, że podczas specjalnego zebrania zarząd jednogłośnie zdecydował, iż powinienem zostać zaproszony na członkarezzydenta! w swojej ignorancji nie sądzę, by prawdziwa dolina Rivendell nadawała się do hodowli bydła.

Byłbym ciekaw, jakie imiona wybrała Pani w końcu dla swoich byków; gdyby Pani chciała, mógłbym też sam wybrać lub wymyślić odpowiednie imiona. Elfickie słowo oznaczające „byka” nie pojawia się w żadnym opublikowanym dziele; brzmi ono MUNDO.

343. Z listu do Sterlinga Laniera

21 listopada 1972

Cieszę się, że otrzymałeś nagrodę, lecz nie dziwi mnie, że okazała się bezużyteczna. Przeżyłem podobne rozczarowanie, kiedy jakiś wielbiciel przysłał mi puchar wykonany, jak się okazało, ze stali, z wygrawerowanymi straszliwymi słowami widocznymi na Pierścieniu. Oczywiście nigdy z niego nie piłem, lecz używam go jako popielniczki do fajki.

344. Z listu do Edmunda Meskysa

[Na temat liczebników we Władcy Pierścieni.]

23 listopada 1972

Jeśli chodzi o liczebniki: posługiwanie się układem dwunastkowym, a szczególnie takimi liczbami głównymi, jak 12 i 144, nie ma żadnego odniesienia do palców. Anglicy

posługują się tymi liczbami i mają na ich określenie specjalne słowa, a mianowicie „tuzin” i „gros”. Układu dwunastkowego używali Babilończycy. Wiąże się to z podstawowym odkryciem matematycznym - gdy tylko ludzie przestają liczyć na palcach rąk i nóg - że 12 jest o wiele wygodniejszą liczbą niż 10. Wymyśliłem cyfry pasujące do pisma Feanora, dostosowane zarówno do nazewnictwa dziesiątkowego, jak i do dwunastkowego, ale nigdy się nimi nie posługiwałem i już ich dobrze nie pamiętam. Obawiam się, żeteczka z układami liczbowymi jest nieosiągalna i może być zamknięta w skarbcu. Pamiętam, że liczby były zapisywane zgodnie z układem pozycyjnym, jak po arabsku, zaczynając od lewej od najmniejszej cyfry i wznosząc się do największej po prawej stronie.

345. Do p. Meriel Thurston

[Okoliczności powstania tego listu - zob. list nr 342.]

Kolegium Merton, Oksford

30 listopada 1972

Szanowna Pani Thurston!

Dziękuję Pani za list. Osobiście jestem raczej przeciwny nadawaniu zwierzętom ściśle ludzkich i szlachejnych imion; a w każdym razie Elrond i Glorfindel wydają się postaciami nieodpowiednimi, ponieważ ich imiona, oznaczające (1) „Sklepienie gwiazd” i (2) „Złociste włosy” wydają się niestosowne. Ostatnio bawiłem się pomysłem wykorzystania słowa na określenie byka, które pani podałem, które wprowadzone w postaci -mund daje dość znajome brzmienie (jak w Edmund, Sigismund etc.), a po dodaniu kilku elfickich przedrostków tworzy imiona, jak Aramund („Królewski byk”), Tarmund („Szlachetny byk”), Rasmund („Rogaty byk”), Turcomund („Przywódca byków”) itd. Ciekawe, co Pani o nich sądzi?

Arwena nie była kobietą z rodu elfów, lecz półelfów, która porzuciła swe elfickie prawa. Galadriela („Lśniaca girlanda”) jest najważniejszą kobietą elfów występującą we Władcy Pierścieni; jej córką była Celebriana („Srebrzysta królowa”). Była też Nimrodel. Nie chciałbym jednak, żeby te imiona zostały nadane jałówkom lub krowom. Jeśli podobają się Pani imiona typu Aramund, mógłbym wymyślić kilka imion żeńskich. Może jednak nadałoby się imię ulubionej krowy Rudego Dżila - Galatei (z Rudego Dżila i jego psa), chociaż jest wzorowane raczej na modelach klasycznych niż elfickich? Można je

zinterpretować jako „Bogini mleka”.

Z poważaniem J.R.R. Tolkien

346. Z listu do Lyle'a Leacha

[Odpowiedź na list czytelnika, który poprosił Tolkiena o pomoc przy pisaniu pracy dotyczącej jego dzieł.]

13 grudnia 1972

Zob. Władca Pierścieni, t.1, s. 343: „Kto psuje jakąś rzecz, żeby lepiej poznać jej istotę, ten zbacza ze ścieżek mądrości” - Gandalf. Nie mam chęci pomagać w tym niszczycielskim procesie, nawet gdyby nie wydawało mi się, że to ćwiczenie ma stanowić Pana własną, osobistą pracę wykonaną bez cudzej pomocy [...]. Jest też powiedziane (I, s. 121): „Nie wtrącaj się do spraw czarodziejów, bo są chytry i skorzy do gniewu”. Przykro mi, jeśli ten list brzmi zrzędlawie. Nie lubię jednak takich analiz.

347. Do Richarda Jeffery'ego

[Odpowiedź na następujące pytania: (1) Czy „Powiedz: «przyjacielu» i wejdz” (napis na Bramie Morii) znaczy: „Przemów jak przyjaciel”, tj. przyjaznym głosem? (2) Żaden z królów Gondoru i Arnoru nie nosi imienia kończącego się samogłoską, jak kończy się większość imion quenejskich. Czy ma to uczynić je mniej obcymi w sindarskim kontekście, podczas gdy potomkowie Castamira, którzy prawdopodobnie uważali późniejszych królów za mieszańców półkrwi, dowodzili czystości swej krwi poprzez „agresywnie quenejskie imiona”? (3) Wydaje się, że w Śródziemiu tylko ludzie używają quenyi do tworzenia imion, elfowie zaś nie. Elendil i jego miecz Narsil są nazwami quenejskimi; Gilgalad i jego włócznia Aiglos są sindarskie, chociaż Gilgalad był królem Elfów Wysokiego Rodu. Czy jest to związane z brakiem sztucznej pompy wśród elfów? (4) Czy tyelpe (nazwa litery ty) odpowiada celeb, „srebro”? (5) Czy imię Aragorn mogłoby oznaczać „Drzewokról” (z lenicją* gorn do orn w Celeborn etc), a Arathorn ewentualnie „Dwadrzewokról”, z odniesieniem do Dwóch Drzew?]

Kolegium Merton, Oksford

17 grudnia 1972

Kochany Richardzie!

Wybacz, że nie odpowiedziałem na Twój interesujący list (z 14 sierpnia) nieco szybciej [...]. Jak prawdopodobnie wiesz, jestem starym człowiekiem i pracuję wolniej

niż kiedyś; wciąż jednak obciąża mnie wiele spraw, które ciągle przeszkadzają mi w wysiłkach zmierzających do wydania przynajmniej niektórych z moich innych legend. W ciągu ostatnich 3 miesięcy często też źle się czułem.

Wszystkie Twoje pytania są interesujące, ale obawiam się, że w wielu wypadkach wyczerpujące odpowiedzi wymagałyby odniesień do spraw językowych i kwestii związanych z legendami, które są zbyt obszerne, by zajmować się nimi w liście.

1. Co do mellon. Nie wiem, dlaczego nie odpowiada Ci interpretacja G[andalfa], I, s. 407: „Powiedz: «przyjacielu»”, tj. wypowiedz słowo „przyjaciel”. Bo Gandalf wychodzi trochę na głupka? Ależ on przyznaje, że tak właśnie się zachował, i wyjaśnia dlaczego -wystarcza to czytelnikom świadomym tego, jaki dźwigał ciężar odpowiedzialności, pośpiechu i strachu.

2. Q[ueenejskie] imiona królów etc. Q. była znana uczonym w Gondorze przynajmniej tak dobrze, jak wciąż jest znana łacina w Europie. Posługiwanie się nią było zaszczytne i nie było powodów, by dostosowywać queenejskie imiona do sindarskiego. Żadne z queenejskich imion (III, s. 396, 400-401) nie jest tak dostosowane: wszystkie mają formę całkowicie pasującą do quenyi. Q. dopuszczała, a właściwie promowała głoski zębowe „n”, „l”, „r”, „s”, „t” jako spółgłoski końcowe - na queenejskich listach nie pojawiają się żadne inne spółgłoski końcowe. Angamaite, „Żelaznoręki” i Sangahyando, „Tłum*-przecinający”, były tak samo poprawne z punktu widzenia quenyi, jak inne imiona, i nie istniała potrzeba udowadniania ich królewskiego pochodzenia, jako że było ono oczywiste. Mogły one jednak być „agresywne” jako osobiste imiona (czy przydomki) wojowników, podczas gdy inne (nieliczne) wojenne imiona queenejskie, jak Rómendacil, były „polityczne”: przyjęte przez króla dla upamiętnienia zwycięstw nad wrogiem publicznym.

3. Język Elfów Wysokiego Rodu i sindarski. Ta mieszanka może się nam wydawać dziwna, ale była całkowicie zgodna z historią Pierwszej i Drugiej Ery, krótko wspomnianej w t. III dod. A, s. 393-399. Także III, s. 467. W czasach W.P. (zob. III, s. 180) quenya była „martwym” językiem (scil. nie nabywanym w dzieciństwie, lecz wyuczonym) od wielu wieków (właśc. od ok. 6000 lat). Elfowie Wysokiego Rodu lub wygnani Noldorowie natychmiast - z przyczyn wyjaśnionych w legendzie o ich buncie i wygnaniu z Valinoru - przejęli sindarski, a nawet przetłumaczyli swoje q. imiona na s. lub

je do niego dostosowali. „Galadriela”, imię

* Scil. gęsto ustawiony oddział wrogich żołnierzy. piękne i odpowiednio szlachetne w formie, nie jest quenejskie, podobnie jak „Gilgalad”, zawierające s. słowogalad; a „Celeborn” jest tłumaczeniem pierw[otnego] imienia „Telporno” - chociaż mówiono o nim, że jest krewnym króla Elu Thingola, był za ledwie jego powinowatym, bowiem i on pochodził z Valinoru. Można zauważyć, że pod koniec Trzeciej Ery ludzi znających q. czy posługujących się s. było prawdopodobnie więcej niż elfów! Chociaż liczebność mieszkańców Minas Tirith i jej lenn zmniejszała się, musiała znacznie przekraczać liczebność mieszkańców Lindonu, Rivendell i Lórien*. Językiem powszechnie używanym w Gondorze był westron, jęz. mniej więcej tak mieszany, jak współcz. angielski, lecz zasadniczo wywodzący się z rodzimego jęz. Numenorejczyków. Sindarski był wyuczonym eleganckim językiem oraz mową używaną przez ludzi o czystszej pochodzeniu numenorejskim, szczeg. w Minas Tirith, kiedy chcieli okazać grzeczność (jak w okrzyku Ernil i Pheriannath, t. III, s. 44, por. s. 289, oraz „dzielny perianie”, s. 199). „Narsil” jest imieniem złożonym z dwóch podstawowych tematów w czystej ich postaci i bez żadnych dodatków: VNAR, „ogień”, i Vthil, „białe światło”. Symbolizował w ten sposób główne światła na niebie, jako wrogów ciemności: Słońce („Anar”) i Księżyc (w q.) „Isil”**. „Anduril” znaczy „Płomień Zachodu” (jako regionu), a nie Zachodu Słońca.

4. Masz oczywiście rację, że słowa oznaczające „srebro” pochodzą od pierw[otnego] *kyelepe~: q. tyelpe (z regularną synkopą na drugim e); s. celeb; i telerińskie telepi (w t[elerińskim] synkopa drugiej samogłoski w ciągu 2 krótkich samogłosek tej samej jakości nie była regularna, lecz pojawiała się w wyrazach takiej długości jak Telperion). Chociaż w q. pozostało tyelpe,

* Elfy Leśne z królestwa Thranduila nie posługiwały się sindarskim, lecz pokrewnym mu językiem czy też dialektem.

** Różnica między tym słowem i s. „Ithil” polega na zamianie q. „(th) na „s” w mowie Wygnańców. Istniał jednak temat VSIL jak w Silmarilli. Por. też sila lumenna omentielvo. wśród elfów z Valinoru najbardziej powszechną formą stało się telpe (z q. synkopą), po nieważ Teleri mieszkający na swoich ziemiach, na północ od Noldorów, znaleźli wielkie złoża srebra i zostali głównymi wśród Eldarów artystami pracującymi w

tym kruszcu.

5. Aragorn etc. To imię na pewno nie może zawierać żadnego słowa związanego z wyrazem „drzewo” (zob. przypis)*. „Drzewo--Król” niezbyt by do niego pasowało i zostało już użyte przez jednego z przodków. Imiona w rodzie z Arthedainu są szczególne pod kilkoma względami, a niektóre z nich, choć są sindarskie w formie, trudno przetłumaczyć. Wyjaśnienie ich wymagałoby jednak więcej historycznych i lingwistycznych zapisków na temat s[indarskiego], niż istnieje tych słów (scil. niż miałem czas lub potrzebę je wymyślić!). Zasada, według której wszystkie imiona - poczynając od „Malvegila” - są trój sylabowe i mają tylko jeden „znaczący element”** (ara występuje, kiedy końcowy element stanowił jedną sylabę; w innych wypadkach pojawia się ar), jest ściśle związana z tym rodem. Element ara prawdopodobnie wywodzi się z przypadków, kiedy Aran, „król”, straciło swoje „n” fonetycznie (jak w „Arathorn”) i weszło do użycia jako ara.

Nie wyjaśniłem sindarskich lenicji [osłabień artykulacyjnych] w Dodatkach, i tak już przeładowanych, ponieważ obawiam się, że niemal wszyscy czytelnicy pominęliby je lub uznali za niezro-

* Przypis: 2 dawne słowa w języków elfów oznaczające „drzewo”: (1) *galada <VGAL, „rosnąć”, nieprzechodni; i (2) *orne od b. często używanego VOR/RO, „wznosić się, podążać wysoko” (por. ortani, „wzniesiony”). (1)>q. alda, s. galadh. (2)>q. orne, s. orn.

(1) nie jest związane pochodzeniem z imieniem „Galadriela”, lecz rzeczywiście pojawia się w „Calas Galadhon”, „Galadhrim”. Zanim odkryłem, że wielu czytelników takich jak Ty byłoby zainteresowanych szczegółami językowymi, sądziłem, że zbitka dh zostanie uznana za niezręczną, i pisałem w imionach d (zamiast Ó i dh). W tekście jest teraz galadhon, -dhrim.

** Gdyby rzeczywiście wszystkie takie były; niektóre mogły zostać ukute według ogólnych zasad czy też stanowić miejscowe przekształcenia starych imion. Tak jak u nas Robert > Robin, Dobbin, Hob, Bob etc.zumiało i nudne, jako że takie jest normalne podejście Anglików do walijskiego. (Lenicje lub „odmiany” s. zostały celowo tak pomyślane, by pod względem fonetycznego pochodzenia i gramatycznego stosowania przypominały lenicje lub „odmiany” walijskie*, lecz nie są z nimi tożsame ani z

fonetycznego pochodzenia, ani gramatycznego stosowania). Dlatego ostgiliath, „forteca gwiazd”, gdzie drugi rzeczownik funkcjonuje jako nieodmieniony dopełniacz, nie wykazuje mutacji. Por. enryn Durin. W s. ten brak mutacji zostaje zachowany (a) w złożeniach i (b) kiedy rzeczownik jest właściwie przymiotnikiem, jak w Gilgalad, „Gwiazda jasności”. W s. początkowe G zachowało się w złożeniach, w których zachodzi kontakt n + g. Zatem born, „gorący, czerwony” + gil daje borngil; morn, „czarny” + dor daje morndor; trójspółgłoskowa grupa zostaje następnie zredukowana do rg, rd. t>p(th) stanowi mutację nosową i pojawia się po przedimku liczby mnogiej w: thiw, i Pheriannath. palantiriel powinno fonetycznie >-thiriel, imiesłów czasu przeszłego „popatrzysz w dal”, lecz gramatycznie przed formami czasowników miękka mutacja była normalnie używana w późniejszym s. dla uniknięcia pomyłki z innymi tematami czasowników, i z tego samego powodu często też używano miękkiej mutacji m>v>v. Palantir to quenejskie <palantirh, z tym samym tematem TIR, „obserwować, patrzeć” etc. tiro jest sindarskie, ale zostało błędnie wydrukowane zamiast tiro - tryb rozkazujący (dla wszystkich osób). (Sporo przypisów na temat elfickiej poezji sindarskiej dodałem do zapisu nutowego muzyki Donalda Swanna w The Road Goes Ever On. Wśród nich znajduje się przypis na temat ath.)

* Twoja wzmianka o lenicjach świadczy, że znasz to zagadnienie, więc nie muszę mówić nic więcej; zauważę tylko, że choć są pochodzenia fonetycznego, stosuje się je gramatycznie, mogą zatem występować lub zanikać w przypadkach, gdzie nie jest to uzasadnione pochodzeniem fonetycznym.ath. Chociaż mogłaby to być s. forma q. atta, „2”, w rzeczywistości słowa te nie są spokrewnione, ani ath nie świadczy o liczbie podwójnej. Był to przyrostek zbiorowy lub grupowy, a rzeczowniki utworzone za jego pomocą były pierwotnie w liczbie pojedynczej. Później traktowano je jako formy liczby mnogiej, szczególnie w odniesieniu do ludu (ludów)*. S. formy liczby podwójnej rzeczowników lub zaimków wyszły wcześniej z użycia, oprócz dzieł powstających na piśmie. Jeden przypadek pojawia się w Orgaladad, „Dzień Dwóch Drzew”, lecz ponieważ wszystkie te s. rzeczowniki pochodziły od quenejskich nazw 6-dniowego tygodnia wyniesionych z Valinoru, może to mieć związek z próbą imitacji q. form liczby podwójnej, takich jak ciritat, „2 statki”**. W każdym razie -d później zanikło, zatem mamy argonath***, „grupa (dwóch) wspaniałych kamieni”, zamiast *argonad. Orbelain

stanowi z pewnością przypadek tłumaczenia „fonologicznego” (Noldorowie byli w nim dość biegli), ponieważ Valanya (przymiotnik] musi pochodzić od starszego *Balania, które dałoby s. *Belain, lecz w s. nie istniała żadna taka forma.

Włączenie przyrostka ath do Arathorn nie jest możliwe. Imię to zawiera w sobie skróconą formę porono (thorono), „orzel”, widoczną w Thorondor, Thorongil: q. porno/sorno. Żaden człowiek ani elf nie mógł nosić imienia Król Dwóch Drzew w odniesieniu do Dwóch Drzew Valinoru. Były one dziełem i własnością Valarów, lecz oba zginęły podczas Zmierzchu Valinoru.

Obawiam się, że brak większej ilości materiału językowego świadczy o lekceważeniu czytelników zainteresowanych tymi sprawami. Chciałbym to naprawić. Chociaż jednak może zostawię po sobie

* Np. Periannath - naród hobbitki, w odróżnieniu odperiain - hobbitki, nieokreślona liczba „niziołków”.

** Pierw[otnie] q. rzeczowniki występujące w liczbie podwójnej miały charakter (a) czysto liczebnikowy (element ata) i oznaczały pary (element u widoczny np. w Alduya); w późniejszej q. występowały zwykle tylko w odniesieniu do naturalnych par, a o wyborze między t i u decydowała eufonia (np. « było pożądane po d/t w temacie).

*** Zarn(a)gon -ath.wystarczająco uporządkowane materiały; w wieku 81 lat nie mam na to czasu - zwłaszcza jeśli mam wydać jeszcze jakieś „legendy”.

Od 14 sierpnia upłynęło dużo czasu! A mnie udało się napisać to wszystko w przerwach w pracy. Mam jednak nadzieję, że list ten dotrze do Ciebie jako prezent gwiazdkowy - chociaż może się niestety zdarzyć, że będzie z rodzaju takich, które niezupełnie (lub wcale) chciałeś.

Najlepsze życzenia na Boże Narodzenie

J.R.R. Tolkien

Przykład tego, jak trudno utrzymać porządek w książkach - moje dzieła oraz indeks są pełne błędów - podpisujesz się „Jeffery”, lecz na [uniwersyteckiej] liście mieszkańców figurujesz jako „Jeffrey”. Ja niemal zawsze otrzymuję listy jako „Tolkein” (nie od Ciebie): nie wiem dlaczego, skoro moje nazwisko zawsze wymawiam -keen.

Obawiam się, że to wszystko jest w dużej mierze nieczytelne, a choć rozwlekłe i skomplikowane, pozostawia wiele spraw niewyjaśnionych. A nie wszystkie słowa czy

imiona da się „wyjaśnić”, tj. odnieść do starszych form o znanym znaczeniu. W żywych językach (łącznie z jęz. elfickimi!) nowe słowa mogą powstawać bez oglądania się na jakiegokolwiek określone pochodzenie lub tworzyć się z istniejących elementów w złożeniach nienaśladujących starszych zwyczajów fonetycznych. W takich wypadkach ważną rolę będzie odgrywała „eufonia” (lub to, co w danym czasie wydaje się „eufoniczne” dla języka i ludzi). Trzeba też pamiętać, że autor wymyślał bardzo dużo nazw przez długi czas i chociaż dość dobrze znał „style” rzekomych języków, we wczesnym okresie tej pracy ich fonetyczna historia nie była tak dopracowana jak teraz!

Na przykład mamy Arnor i Gondor, które zachował dlatego, że chciał uniknąć nazwy Ardor*. Można to wyjaśnić (dość rozsądnie)

* Ardor (ang.; pisownia amer.) - żar, żarliwość (przyp. tłum.). dopiero teraz, post factum, jako efekt zlania się q. arnanóre/arnanor z s. arn(a)dor>ardor. Nazwa ta w każdym razie miała znaczyć „królewska ziemia”, ponieważ jako królestwo „Elendila” była ważniejsza od południowego królestwa.

348. Z listu do p. Catharine Findlay

6 marca 1973

Imię Galadriela, jak wszystkie inne imiona elfów we Władcy Pierścieni, zostało wymyślone przeze mnie. Ma formę sindarską (zob. Dodatki E i F) i znaczy „panna z koroną lśniących włosów”. Jest to drugie imię nadane jej w młodości, w dalekiej przeszłości, ponieważ miała długie włosy lśniące jak złoto, lecz także z przeblaskami srebra. Miała wówczas temperament Amazonki i biorąc udział w ćwiczeniach fizycznych, upinała włosy w koronę.

349. Z listu do p. E.R. Ehrardt

8 marca 1973

Nie rozumiem, dlaczego chce Pani wiązać moje nazwisko z TOLK, „tłumacz” lub „rzecznik”. Wyraz ten jest słowiańskiego pochodzenia i został przejęty przez litewski (TULKAS), fiński (TULKKI) i jęz. skandynawskie, a w końcu poprzez pñ. Niemcy (lingwistycznie dolnoniemiecki) zawędrował do holenderskiego (TOLK). Nigdy nie przyjął się w angielskim.350. Do CL. Wisemana

[Christopher Wiseman, przyjaciel Tolkiena z czasów szkolnych oraz „T.C.B.S.” (zob. list nr 5), mieszkał w owym czasie w Milford--onSea w pobliżu Bournemouth.]

Kolegium Merton, Oksford

24 maja 1973

Mój kochany Chrisie!

Od czasu, kiedy wyciągnąłeś mnie z mojej jaskini w Bournemouth i zawiozłeś do Milford, miałem zamiar napisać do Ciebie (oczywiście) wiele razy; teraz jestem przerażony szybkością, z jaką upływa czas [...]. Bezpośrednim powodem napisania tego listu jest to: sortując sterty listów i przeznaczając nieliczne do zachowania, natrafiłem na list (otrzymany w maju 72 r.) od kogo? Od samego C.V.L. Lycetta, i to z Los Angeles! [...] Jego list [...] jest pełen wspomnień ze Szk[oły] Kr[óla] Edw[arda] [...]. Oto fragment: „Jako chłopiec niezwykle mi Pan imponował i zawsze podziwiałem oraz zazdrościłem dowcipu tej doborowej koterii* J.R.R.T, CL. Wisemana, G.B. Smitha, R.Q. Gilsona, V. Troughta i Paytona. Krążyłem na obrzeżach, by zbierać te perły. Z pewnością nie miał Pan pojęcia o tym uczniowskim uwielbieniu" [...].

Cóż, osiadłem już w Merton; wciąż jestem dość aktywny, choć po przyjęciu w moje 81. urodziny, 3 stycznia, przez dłuższy czas źle się czułem (zwykła kolej rzeczy, niemająca nic wspólnego z przyjęciem!). Po zrobieniu dokładnego prześwietlenia (z ogólnie b. dobrym wynikiem) nie wolno mi pić żadnego wina i jestem na nieco zaostrzonej diecie; wolno mi jednak do woli palić i spożywać alkoholowe pochodne jęczmienia.

* Z pewnością nigdy nie chcieliśmy nią być. Jeśli zechcesz podjąć rękawicę i odpisać, będę zachwycony. Z wyrazami szacunku i najlepszymi życzeniami dla Twojej żony. Twój najbardziej oddany przyjaciel.

Twój

JRRT T.C.B.S.

351. Do Christophera Tolkiena

[Kolegium Merton]

[ostemplowany 29 maja 1973]

Mój najdroższy Chrisie!

Bardzo mnie ucieszył Twój list z 17 maja (ostemplowany 18.). Domyślałem się bowiem, że stało się coś niedobrego, wykraczającego poza wybryki francuskiej poczty. Głęboko Ci współczuję z powodu okropieństw Twojego przyjazdu, zwłaszcza że sam

kilka razy przeżyłem podobne rzeczy dawno temu, szczególnie w okresie od urodzenia się Johna w 1917 r. do 1925 r. włącznie, co teraz z perspektywy czasu wydaje mi się długim koczowniczym ciągiem przyjazdów do domów czy mieszkań, które okazywały się okropne - lub gorzej: czasami w ogóle ich nie było! [...] Wyjechałeś mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Prisca udała się na Kretę. To była chyba jej najbardziej udana wycieczka. Wróciła, wyglądając i czując się naprawdę dobrze, pełna zachwytu, ale musisz usłyszeć o tym z pierwszej ręki. Po raz pierwszy od 1968 r. czuję prawdziwą chęć wyjazdu i „zwiedzania miejsc”, a przynajmniej tego miejsca. Obawiam się jednak, że będę musiał się obejść opowieściami podróżników.

Oczywiście, wiele się u mnie wydarzyło od Wielkanocy - lecz głównie były to wydarzenia z rodzaju tych, o których dłużej się pisze, niż są tego warte - w większości niekończące się naciski: towarzyskie, literackie, zawodowe i finansowe [...]. Uciekłem przed zatłoczonymi dniami letniego trymestru do Bournemouth, od 16 do 22 maja włącznie, i wróciłem w znacznie lepszej formie. Jadłem dobre proste jedzenie, miałem pokój z prywatnym balkonem i często spotykałem się z moimi drogimi przyjaciółmi Tolhurstami; miałem też dobrą pogodę (która nie dotarła do Oksfordu) [...]. Jak długo będziesz w Bargemon? Mam nadzieję, że podczas Twego pobytu wszystko pójdzie dobrze albo nawet lepiej. Stale myślę o Was wszystkich - bez Was wydaje się tu dość pusto. Wiele miłości, moi drodzy Chris & Baillie & + A[dam] & + R[achel]. Tata

Od Twojego wyjazdu zmarli Warnie¹, Tom Dunning², R.B. McCallum i Rosfrith M.³ (Warnie miał bardzo serdeczny nekrolog w „Timesie”).

352. Z listu do Ungfru Aóalsteinsdottira

5 czerwca 1973

Bardzo ucieszyła mnie wiadomość o przygotowywaniu islandzkiego tłumaczenia Hobbita. Od dawna miałem nadzieję, że któraś z moich książek zostanie przełożona na islandzki - język, który, moim zdaniem, pasuje do nich lepiej niż jakikolwiek inny, znany mi w odpowiednim stopniu.

353. Z listu do Lorda Hals bury'ego

4 sierpnia 1973

Swoją wielkodusznością stawia Pan Wichrowy Czub na Ereborze, jak mógłby powiedzieć Bilbo. Whisky będzie mile widziana, kiedy tylko przybędzie: można ją

zupełnie bezpiecznie przesłać do kolegium, nawet gdybym na krótko wyjechał. Kiedy przejdzie Pan na emeryturę, z pewnością poproszę o pomoc. Zaczynam się obawiać, że bez niej nigdy nie przygotuję nawet części Silmarillionu. Kiedy był Pan tu 26 lipca, znów zdałem sobie żywo sprawę z Pańskiego ożywczego wpływu: jak ciepły ogień rozpalony w pokoju starca, który siedzi zamarznięty i nie może zebrać się na odwagę, by wyruszyć w utęsknioną podróż. Choć bowiem od czasu wydania Władcy Pierścieni wytrwale znoszę wszelkie nieszczęścia i przeszkody, straciłem pewność siebie. Czy mogę mieć nadzieję, że mimo własnych kłopotów i nawału pracy, który musi poprzedzać Pańskie odejście na emeryturę, mógłby Pan niedługo mnie odwiedzić i jeszcze raz rozgrzać? Szczególnie pragnę usłyszeć, jak Pan czyta poezję, a zwłaszcza swoją - ożywa w Pańskim wykonaniu. Może też niedługo wyślę Panu kopie tego, co napisałem, dla rozjaśnienia umysłu i wyobraźni w takich sprawach jak związki długowiecznych elfów z przemijającymi ludźmi - nie musi Pan jednak tego czytać ani nawet odsyłać.

Chciałem od razu zabrać się do kwestii Galadrieli i rodzenia dzieci u elfów - nad obiema tymi sprawami długo rozmyślałem. Nie mogę jednak już dłużej opóźniać wysłania tego dziękczynnego listu [...].

Galadriela była „niesplamiona”: nie popełniła żadnych złych czynów. Była wrogiem Feanora. Nie przybyła do Śródziemia z innymi Noldorami, lecz niezależnie od nich. Powody, jakimi się kierowała, były czyste. Mogłaby odejść z Valinoru, lecz na jej nieszczęście bunt Feanora wybuchł, zanim to uczyniła, i Galadriela została objęta desperackimi posunięciami Manwego oraz zakazem wszelkiej emigracji.³⁵⁴ Do Priscilli Tolkien

[Napisany w domu dra Denisa Tolhursta, na cztery dni przed śmiercią Tolkiena w wieku osiemdziesięciu jeden lat.]

Little Forest Road 22, Bournemouth

Śr[oda] 29 sierp. 1973

Najdroższa Prisco!

Przyjechałem do B'th [Bournemouth] wczoraj około 15.15, po przyjemnej podróży - większość samochodów jechała na północ, a nie nad morze - oraz po curry, które zjedliśmy na obiad wraz z Causierem¹, panią C. i Davidem. Było tu b.b. gorąco i tłoczno. Państwo C. poszli szukać kwatery na 2 noce i oczywiście zabrali cały mój bagaż.

Wydawało się, że mają beznadziejne zadanie. Zostawili mnie przy East Overcliff obok hotelu Miramar, na który patrzyłem z wielką nostalgią, ale poszedłem do miasta i zrobiłem trochę zakupów, łącznie z wizytą u fryzjera. Wróciłem do Miramar o 16.45 - i wtedy sprawy zaczęły przybierać zły obrót. Powiedziano mi, że około 16. dzwonił do mnie Causier; przestraszyłem się, że ma jakieś kłopoty. Okazało się też, że zgubiłem kartę bankową i trochę pieniędzy. „Recepcja” była zaskoczona, lecz miła; pocieszyła mnie dobrą herbatą. Zakładając też, że szukam czegoś więcej niż herbaty, powiedzieli mi, że nic nie mogą dla mnie zrobić - będą mogli mnie przyjąć dopiero we wt[orek] 4 września, ponieważ ktoś odwołał rezerwację. Powiedziałem, że zobaczę. Pojechałem na L[ittle] F[orest] R[oad] 22 taksówką (która natychmiast się zgubiła) i przyjechałem tam późno, zastając w domu tłum ożywionych osób - tylko dr był nieobecny aż do wieczora. (Niefrasobliwi ludzie). Potem czekałem z niepokojem na Causiera. Pojawił się (razem z p. C. i D.) tuż przed 19- - podejrzewam, że też się zgubił - i powiedział, że znalezienie b. dobrych pokoi na 2 noce zajęło mu 15 minut! Tymczasem Martin Tolhurst (dawniej z Kolegium N.), który teraz wyrósł na niezwykle wysokiego, czarującego i kompetentnego mężczyznę, znalazł przez telefon moją kartę bankową etc. w The Red Lion. Na razie wszystko więc szło dobrze. Przyjąłem jednak ofertę Miramar i wrócę do Oksfordu dopiero 11 września. Z różnych powodów, a głównym jest to, że chcę dać Carrowi mnóstwo czasu na wysprzątanie moich pokoi, które, a ja razem z nimi, były ostatnio bardzo zaniedbywane. B. chcę odwiedzić tu różne osoby, a także Chrisa Wisemana w Milford, a jestem na tyle stary, że o wiele bardziej wolę znajome otoczenie. Wyrazy ogromnej miłości

Tata

W tej chwili jest duszno, parno i deszczowo - prognozy są jednak pomyślne.

PRZYPISY

[1] 1. A. Shakespeare i L.L.H. Thompson z Kolegium Exeter.

2. Ojciec Francis Morgan (1857-1934) z Oratorium Birmingham, katolicki ksiądz, który po śmierci matki Tolkiena w roku 1904 został opiekunem chłopca.

3. L.R. Farnell, rektor (tzn. zwierzchnik) Kolegium Exeter (1913-1928).

4. Kenneth Sisam (1887-1971) w 1914 roku miał stypendium badawcze oraz był asystentem prof. A.S. Napiera. Pełnił rolę opiekuna naukowego Tolkiena; patrz list nr

318.

5. Thomas Wade Earp, wówczas student w Kolegium Exeter; później zyskał sławę, pisząc o współczesnych malarzach. Patrz list nr 83, gdzie Tolkien pisze: „T.W Earp, pierwowzór twerpa” [twerp - głupek, nudziarz]; ponieważ Dictionary of Slang Partridge'a odnotowuje pierwsze użycie słowa twerp ok. roku 1910, jest możliwe, że inicjały oraz nazwisko Earpa posłużyły do stworzenia tego słowa. Earp był jednym z redaktorów Oxford Poetry 1915, gdzie został wydrukowany jeden z pierwszych opublikowanych wierszy Tolkiena, Goblin Feet.

6. Tolkien nigdy nie skończył przeróbki jednej z historii wziętych z Kalevali, opowieści o Kullervo, lecz okazała się ona załączkiem historii Turina Turambara w Silmarillionie. Opisane jest to szerzej w liście nr 163.

7. Tolkien zwykle podpisywał swoje listy do Edith Bratt „Ronald” lub „R”, chociaż czasem używał swego pierwszego imienia, John.

[2] 1. We wrześniu 1914 roku Tolkien napisał wiersz zatytułowany The Voyage of Earendel the Evening Star. Pierwsza zwrotka jest cytowana w Biografii na s. 73. [4] 1. Najwyraźniej odnosi się to do wczesnej formy języka elfów, quenyi, wymyślonego przez Tolkiena prawdopodobnie w czasach studenckich. Przykład zwrotki napisanej w tym języku, datowanej „listopad 1915, marzec 1916”, można znaleźć w Biografii na s. 77.

[7] 1. Henry Bradley (1845-1923) kierował pracami nad Oxford Dictionary w czasach, kiedy Tolkien należał do zespołu.

[10] 1. Tolkien był wówczas stypendystą Leverhulme Research Fellowship.

2. Czarnobiała ilustracja wykorzystana w pierwszych brytyjskich i amerykańskich wydaniach Hobbita w rozdziale 8, lecz usunięta z dodruków. W Pictures widnieje nad objaśnieniem do nr 37.

3. Wraz z mapami Tolkien początkowo zaproponował tylko dwie ilustracje wspomniane wcześniej w tym liście, obie czarnobiałe. Te sześć dosyłanych stanowiło prawdopodobnie większość monochromatycznych rysunków, jakie wykorzystano w pierwszym wydaniu.

[13] 1. Był to obrazek zatytułowany Beleg znajduje Gwindora w TaurnuFuin, przedstawiony w Pictures jako nr 37, wraz z notą na temat jego historii.

[14] 1. CS. Lewis, członek Kolegium Magdalen i od 1926 r. przyjaciel Tolkiena.

2. Russell Meiggs, członek Kolegium Keble, a później Balliol, który wówczas redagował „Oxford Magazine”, gdzie w lutym i marcu 1937 roku zostały opublikowane wiersze Tolkiena *The Dragon's Visit* i *lumonna Gold Galdre Bewunden (The Hoard)*.

3. Jednym z tych obrazków była ilustracja Beleg znajduje Gwindora w TaurnuFuin, patrz przypis 1. do listu nr 13 powyżej. Tolkien wspomina ją później w niniejszym liście jako „obrazek Mrocznej Puszczy... [który] ilustruje inną przygodę”, tj. epizod z *Silmarillionu*. Pozostałe obrazki to prawdopodobnie Glórund wyrusza na poszukiwanie Turina i Wiecznie Biała Góra, zapewne jedyne wówczas inne ważne i ukończone ilustracje związane ze Śródziemiem; w *Pictures* są przedstawione pod nr. 38 i 31. Jak zauważył Tolkien, te trzy ilustracje do *Silmarillionu* nie były przeznaczone do publikacji w *Hobbicie* i zostały wysłane jedynie jako próbki jego pracy.

[15] 1. Wydawca napisał na obwolucie *Hobbita*: „Profesor Tolkien - lecz nie jego wydawca - wciąż nie jest przekonany, czy ktoś zechce przeczytać jego zachwycającą opowieść o podróży pewnego hobbita”.

2. George Gordon, były profesor literatury angielskiej w Leeds (patrz list nr 46), a później w Oksfordzie. W 1937 r. był zwierzchnikiem Kolegium Magdalen.

3. R.W. Chambers (1874-1942), profesor anglistyki na Uniwersytecie Londyńskim.

Komentarz do skrzydełka obwoluty: 1. Elaine Griffiths z Kolegium St. Anne's w Oksfordzie, która w latach trzydziestych pracowała z Tolkienem jako studentka na stypendium badawczym. Na temat jej roli w wydaniu *Hobbita* patrz list nr 294.

2. „Jeśli powiem, że hobbitowi dech zaparło, będzie to o wiele za słabe określenie. Odkąd ludzie zmienili język, którego się nauczyli od elfów w czasach, gdy świat cały był czarodziejski, brak w naszej mowie słów, żeby wyrazić oszołomienie Bilba”. (*Hobbit*, rozdz. 12.)

3. Owen Barfield, przyjaciel CS. Lewisa oraz autor *Poetic Diction* (1928), opisu rozwoju języka od jego wczesnych korzeni, sięgających do mitologii.

4. Sir Walter Raleigh, profesor literatury angielskiej w Oksfordzie (1904-1922).

5. Viva voce to ustna część egzaminów na Uniwersytecie w Oksfordzie.

[16] 1. Ośmioletnia córka Tolkiena, Priscilla, oraz John Binney, przyjaciel rodziny.

[17] 1. CS. Lewis zrecenzował *Hobbita* 8 października 1937 r. w „*The Times*” oraz 2 października 1937 r. w „*Times Literary Supplement*”. Obie recenzje były niepodpisane.

2. „Gnom” był w tym okresie terminem używanym przez Tolkiena na określenie Noldorów; patrz list nr 239.

3. Sic hobbitur ad astra (łac.) - Tak się hobbituje ku gwiazdom: aluzja do Eneidy, IX, 641: Sic itur ad astra.

4. R.M. Dawkins, który był członkiem założonej przez Tolkiena nieformalnej grupy czytelników literatury islandzkiej Coalbiters (patrz Inklingowie, s. 43).

5. Księgarnia Parkera przy Broad Street w Oksfordzie.

[19] 1. Przygody Toma Bombadila, po raz pierwszy opublikowane w „Oxford Magazine” w r. 1934.

2. Chodzi o ilustracje w dodruku Hobbita.

3. 1 stycznia 1938 r. Tolkien wygłosił wykład Dragom w ramach cyklu wykładów dla dzieci w oksfordzkim Muzeum Uniwersyteckim.

4. Unwin powiedział Tolkienowi, że wyjeżdża za granicę.

5. 14 stycznia 1938 r. Tolkien wygłosił w BBC referat On AngloSaxon Verse. Trwał on 13 minut i stanowił część cyklu Studies in National Inspiration and Characteristic Forms.

[20] 1. Na temat pierwszego szkicu rozdziału otwierającego Władcę Pierścieni patrz Biografia s. 173.

2. Arthur Ransome, którego książki cieszyły się wielkim powodzeniem wśród dzieci Tolkiena, napisał do niego, przedstawiając się jako „skromny wielbiciel hobbitów” i krytykując określenie Bilba przez Gandalfa jako excitable little Man [„pełnego zapału człowieczka”]. Przytoczył też inne, podobne zastosowania słów man [„człowiek”] i men [„ludzie”] w opisach krasnoludów i goblinów.

[22] 1. Christopher Tolkien leżał w łóżku z powodu niewydolności serca, która uczyniła z niego na kilka lat niemal całkowitego inwalidę. [23] 1. Stypendium badawcze Tolkiena kończyło się we wrześniu 1938 r.

[24] 1. Wskazuje to, że w pierwotnej wersji Z milczącej planety nazwisko bohatera brzmiało Unwin; w opublikowanej książce nazywa się on Ransom.

2. Inna wersja została przedstawiona w liście nr 294.

3. Swoją niedokończoną opowieść o podróży w czasie, The Lost Road, Tolkien przedstawił wydawnictwu Allen & Unwin w listopadzie 1937 r., lecz została ona

odrzucona z komentarzem, że nawet w ukończonej formie prawdopodobnie nie odniosłaby sukcesu handlowego. Jej opis można znaleźć w liście nr 257 oraz w Biografii na s. 159-160.

[26] 1. Być może list nr 24, który mógł być dołączony do niniejszego.

2. Land under England Josepha O'Neilla (1935).

3. Sformułowanie użyte w recenzji.

4. Voyage to Arcturus Davida Lindsaya (1920).

[28] 1. Ponieważ Tolkien potrzebował dodatkowego dochodu, poza pełnieniem swoich obowiązków w Oksfordzie często występował w innych uniwersytetach jako zewnętrzny egzaminator oceniający prace pisemne.

2. Nie jest jasne, do jakich dzieł odwołuje się Tolkien. Prawdopodobnie miał na myśli średnioangielskie dzieła Ancrene Wisse i Perłę; to pierwsze redagował dla Early English Text Society, a nad drugim pracował z E.V. Gordonem - chociaż w gruncie rzeczy żadna z tych prac nie była na ukończeniu. Praca nad staroangielskim dotyczyła prawdopodobnie korekty przekładu Clarka Halla Beowulfa, do którego Tolkien miał też napisać przedmowę; patrz list nr 37. Wspominane dzieło w staronordyjskim to prawdopodobnie wydanie VigaGlüms Saga, opracowane przez G. Turville'aPetre'a (Oxford University Press 1940); tom ten należał do serii Oxford English Monographs, którą Tolkien współredagował z CS. Lewisem i D. Nicholem Smithem.

3. Fox był dziekanem wydziału teologii Kolegium Magdalen i jednym z pierwszych Inklingów.

[29] t'. Bestätigung (niem.) - potwierdzenie.

[30] 1. Abstammung (niem.) - pochodzenie, genealogia.

[31] 1. Stowarzyszenie w oksfordzkim Kolegium Worcester.

[33] 1. Na temat owego ciągu dalszego patrz list nr 36 oraz Biografia, s. 155.

2. The King of the Green Dozen to opowieść o królu Iwerddonu, którego włosy oraz włosy dwunastu synów jego potomka są zielone. Rozgrywa się ona w Walii i parodiuje „wysoki” styl narracji. Tolkien nigdy jej nie ukończył.

[34] 1. E.V. Gordon, współpracownik Tolkiena przy wydaniu Pana Gawena i Zielonego Rycerza.

[35] 1. W styczniu 1939 r. zapytano Tolkiena, czy w razie ogólnokrajowej potrzeby

(tj. wojny) zgodziłby się pracować w dziale kryptografii Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Tolkien dał pozytywną odpowiedź i najwyraźniej odbył czterodniowy kurs w ministerstwie, począwszy od 27 marca. W październiku 1939 r. poinformowano go jednak, że na razie jego umiejętności nie będą potrzebne i w sumie Tolkien nigdy nie pracował jako deszyfrant.

[37] 1. Tolkien miał wypadek podczas pracy w ogrodzie.

2. John Tolkien kształcił się na katolickiego księdza w Kolegium Angielskim w Rzymie.

3. H.S. Bennett (1889-1972) z Kolegium Emmanuel w Cambridge, mediewista i historyk literatury. [38] 1. Dom przy Northmoor Road 20 został uszkodzony zimą 1939/40 z powodu pęknięcia rur doprowadzających wodę.

2. W poprawionym wydaniu Clarka Halla nie było (na tym etapie prac wydawniczych) żadnego materiału wprowadzającego poza streszczeniem Beowulfa oraz dziesięcioma wersami informacji na temat rękopisu.

3. Fragment wstępu Tolkiena zatytułowany On metre.

[42] 1. R.E. Havard, lekarz chorób ogólnych.

2. CS. Lewis i jego brat, major W.H. Lewis.

3. (Sir) Basii Blackwell, księgarz i wydawca.

4. H.V.D. („Hugo”) Dyson, przyjaciel Lewisa i Tolkiena, wykładał wówczas na uniwersytecie w Reading.

5. 10 stycznia 1941 r. Niemcy podpisały nowy traktat z Rosją, mający świadczyć o wzajemnym porozumieniu, które miało rzekomo między nimi istnieć.

6. Dziennik Brytyjskiej Partii Komunistycznej.

[43] 1. Opiekun Tolkiena, ojciec Francis Morgan, potępiał jego skrywany romans z Edith Bratt.

2. Jako uczeń Tolkien z zachwytem odkrył istnienie języka gockiego; patrz list nr 272.

3. Honour Moderations, pierwszy z dwóch egzaminów na stopień naukowy, na którym Tolkien otrzymał drugą lokatę.

4. Tolkien przepłynął Kanał La Manche ze swoim batalionem 6 czerwca 1916 r. Wspomniany przez niego wiersz, z nagłówkiem: „Etaples, Pas de Calais, czerwiec 1916”,

nosi tytuł *The Lonely Ule* oraz podtytuł *For England*, choć odnosi się także do mitologii *Silmarillionu*. Wiersz został opublikowany w *Leeds University Verse 1914-1924* (Leeds, Swan Press 1924), s. 57.

5. Tolkien odziedziczył po swoich rodzicach skromny dochód pochodzący z akcji południowoafrykańskich kopalni.

[44] 1. Matka Tolkiena zmarła na cukrzycę; Tolkien uważał, że choroba nasiliła się z powodu nietolerancyjnego podejściakrewnych do faktu przejścia matki na katolicyzm.

2. Na letnie wakacje matka Tolkiena wynajmowała pokoje w domku zajmowanym przez listonosza i jego żonę.

[45] 1. Końcowy egzamin zdawany przez studentów w Oksfordzie.

2. Podczas wojny Tolkien ułożył program dla kadetów marynarki studiujących w Oksfordzie anglistykę.

3. A.H. Maxwell miał podczas wojny stanowisko kontrolera Monopolu Tytoniowego przy brytyjskim rządzie.

[46] 1. W 1926 r. Tolkien nadal wykładał w Leeds, objąwszy jednocześnie katedrę języka staroangielskiego w Oksfordzie.

2. Lascelles Abercrombie został profesorem literatury angielskiej w Leeds w 1922 r., po powrocie Gordona do Oksfordu.

3. Gordon był członkiem oksfordzkiego Kolegium Magdalen od 1907 do 1913 roku.

4. E.W. Moorman, profesor języka angielskiego w Leeds, zmarł latem 1919 roku; po jego śmierci jego stanowisko zostało zredukowane do statusu wykładowcy.

5. Pensja ta wynosiła prawdopodobnie 500 funtów rocznie.

6. To zapewne nieprawda; Gordon w swoich (wydanych) listach, omawiających sprawę tego stanowiska, nie wspomina o Kennecie Sisamie, ale 26 czerwca 1920 roku pisze do R.W. Chapmana: „Być może zabiorę Ci Tolkiena; ale tylko, mam nadzieję, by dać mu więcej czasu na zajmowanie się tekstami”. (Tolkien pracował wtedy w dziale słowników wydawnictwa Oxford University Press).

7. Patrz przypis 4 do listu nr 15 (komentarz do skrzydełka obwoluty).

[47] 1. W roku 1942 Tolkien rozpoczął służbę w cywilnej obronie przeciwlotniczej.

2. W pierwszej wersji *Władcy Pierścieni* rozdziały miały numerację ciągłą. Rozdz. XXXI to „Zdobycze wojenne”, który później stał się rozdziałem 9 w *Księdze trzeciej*.

[48] 1. Prawdopodobnie wykład na tematy arturiańskie.

2. Inicjał ten ma znaczyć „Tollers”, jak zwykle nazywał Tolkiena Lewis.

[49] 1. Tekst Christian Behaviour został później włączony do książki Lewisa O wierze i moralności chrześcijańskiej.

2. Nad słowem „trwałe” jest napisane „dozgonne”. Ta oraz następne poprawki są zrobione ołówkiem; list został napisany atramentem.

3. Zmienione na „całkowitego zdrowia człowieka”.

4. Poprawione na „z seksem”.

5. „Wszystkich” jest podkreślone ołówkiem.

6. Słowo „trwałej” zostało ponownie zmienione na „dozgonnej”.

7. „Social Morality” to tytuł wcześniejszego rozdziału.

8. Słowo „rozwinąć” zostało zastąpione przez „obronić”.

9. Lewis stwierdził, że gdyby publiczność miała obejrzeć nie striptiz, a powoli unoszoną pokrywkę z talerza z bekonem, można by dojść do wniosku, że „stało się coś niedobrego z chęcią jedzenia”.

10. Reno w stanie Nevada słynące z błyskawicznego udzielania rozwodów.

11. Sentire cum ecclesia (łac.) - wyznawać poglądy Kościoła.

[50] 1. Biuro obsadzone przez członków cywilnej obrony przeciwlotniczej rejonu północnego Oksfordu.

[52] 1. Nolo episcopari (łac.) - Nie chcę, żeby mnie zrobili biskupem.

2. Dwa wersy z wiersza Tolkiena Mythopoeia, napisanego dla CS. Lewisa.

[53] 1. Charlesem Williamsem, który teraz mieszkał w Oksfordzie.

2. W konferencji w Teheranie, która odbyła się w listopadzie 1943 r., brali udział przywódcy Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego.

3. Winston Spencer Churchill.

4. „Collie” Knox, pisarz i popularny dziennikarz.

5. W liście znajduje się kreska; nie figuruje tu żadne nazwisko. [54] 1. Feeder l?r his suna (staroang.) - rada ojca dla jego syna.

[55] 1. Feeder hispriddan suna (staroang.) - ojciec swemu trzeciemu synowi.

2. Wykładowca staroislandzkiego w Oksfordzie.

3. Stanowisko obrony przeciwlotniczej wspomniane w liście nr 50.

4. Wykładowca judaistyki w Oksfordzie.
5. Ze sklepu rybnego.
6. Pub przy Broad Street.
7. Pater ad Filium... (łac.) - ojciec do swego syna, urodzonego jako najmłodszy (lecz wcale nie najmniejszego pod innymi względami).
8. Feeder suna... (staroang.) - ojciec do swego własnego syna, najmłodszego, lecz w żadnym wypadku nie najmniej kochanego.
9. Polski oficer, który skontaktował się z Tolkienem kilka tygodni wcześniej.
[56] 1. Tolkien spędził pierwsze trzy lata życia w Afryce Południowej, gdzie jego ojciec był kierownikiem banku w Bloemfontein. Patrz także list nr 163.
[58] 1. Był to sposób wysyłania listów do żołnierzy służących za granicą. Tekst był fotografowany przez władze pocztowe i dostarczany do adresata w formie niewielkiej odbitki na papierze bromowym, którą następnie można było odczytać z pomocą lupy.
[60] 1. Deur Sensor oopgemak (holend.) - otwarty przez cenzora.
2. Mamą i Priscilla.
3. Warren H. Lewis, brat CS. Lewisa.
4. Lord David Cecil, członek New College, który czasami pojawiał się na spotkaniach Inklingów.
5. Sarah Connaughton, przyjaciółka rodziny.
6. David Nichol Smith był profesorem literatury angielskiej w Oksfordzie w latach 1929-1946.
7. Elaine Griffiths, patrz przypis 1 do listu nr 15 (komentarz do skrzydełka obwoluty).
8. Tj. korekta tekstów egzaminacyjnych Uniwersytetu Walijskiego. [61] 1. Christopher Tolkien popłynął do Afryki Południowej statkiem S/S „Cameronia”. Warunki na pokładzie były tak niedobre, że wraz z towarzyszami podróży przezwiał go „Altmarkiem” - od niemieckiego statku więziennego o takiej samej nazwie.
2. Obóz Heaton Park w Manchesterze, gdzie stacjonował Christopher Tolkien.
3. Beowulf, wersy 1395-6: „Tego bowiem dnia wykazujesz cierpliwość w każdym nieszczęściu, tak jak dobrze o tym wiem”.
4. Beowulf, wersy 1386-8: „Na każdego z nas przyjdzie w swoim czasie koniec życia na tym świecie; ten, kto może, niech zdobędzie chwałę przed śmiercią”.

5. Frank Pakenham, późniejszy lord Longford, w latach 1934-1946 wykładał politykę w Kolegium Christ Church.

6. Mary Salu, studentka Tolkiena, która później wydała przekład Ancrene Riwle z przedmową Tolkiena.

7. Aequam serva... (łac.) - zachowuj spokój umysłu, powstrzymuj język.

[63] 1. Syrena ostrzegająca o nalocie.

2. Hotel Mitre przy Turi Street.

3. Tolkien był wykonawcą testamentu Josepha Wrighta, który zmarł w roku 1930.

4. God dna wat (staroang.) - Bóg jeden wie.

5. Kiedy zmarł mąż Mabel Tolkien, była ona w Anglii i nie mogła wrócić do Bloemfontein na pogrzeb.

[64] 1. Pierwotny tytuł Silmarillionu brzmiał Historia gnomów -to znaczy elfów ze szczepu Noldorów. Patrz list nr 239.

[66] 1. Ksiądz z Oratorium w Birmingham.

[67] 1. Leonard RiceOxley, członek Kolegium Keble.

2. R.B. McCallum, członek Kolegium Pembroke, który uczył Michaela Tolkiena po jego powrocie do Oksfordu na studia historyczne.

[69] 1. Ojciec Douglas Carter, ksiądz parafialny katolickiego kościoła św. Grzegorza w Oksfordzie.

2. Tytuł Who GoesHome został później zmieniony na The Great Divorce [Rozwód ostateczny].

3. To znaczy opowiadania Tolkiena Liść, dzieło Niggle'a, opublikowanego po raz pierwszy w styczniu 1945 r. w „Dublin Review”.

[71] 1. On moldan... (staroang.) - na ziemi i w niebie.

2. Gaudy Nights, powieść Dorothy Sayers (1935).

[72] 1. H.L. Drake, Walter Ramsden i L.E. Salt, członkowie Kolegium Pembroke, w którym Tolkien był profesorem.

2. Hugo Dyson.

3. Prace egzaminacyjne kadetów marynarki studiujących anglistykę w Oksfordzie.

4. Właściciel warsztatu naprawy rowerów.

5. lol Triumphum (łac.) - Ach! Tryumf!

6. Aneks Kolegium Lincoln, wybudowany przy Turl Street.
7. Cenzor (czyli zwierzchnik) Towarzystwa św. Katarzyny w Oksfordzie.
8. H.G. Hanbury, członek Kolegium Lincoln oraz wykładowca prawa.

[73] 1. E.R. Eddison [sic], autor *The Worm Ouroboros* oraz innych romansów. Była to jego druga wizyta u Inklingów (patrz *Inklingowie*, s. 243-245).

2. W.H. Lewis był kapitanem w armii, a po wybuchu II wojny światowej otrzymał awans na majora.

3. *The Mezentian Gate*, która w chwili śmierci Eddisona w 1945 r. pozostawała nieukończona; jednak jego brat C.R. Eddison zredagował tekst i wydał go w roku 1958.

[74] 1. Po kilku tygodniach pobytu w Transwalu Christopher Tolkien został przeniesiony do szkoły lotniczej w Kroonstad.

2. Michael Tolkien został uznany za niezdolnego do dalszej służby wojskowej z powodu „poważnego urazu układu nerwowego spowodowanego przedłużonym wystawieniem na działanie wroga”.

3. W 1942 r. księgarnia Foyles z Londynu wydała *Hobbita*; patrz list nr 47. [75] 1. Tolkien miał maszynę do pisania marki Hammond, z wymiennymi kompletami czcionek, z których jedne były bardzo małe.

2. To znaczy żołnierzy amerykańskich, których w rejonie Oksfordu było wówczas bardzo wielu.

3. Przekład W.H. Kirby'ego, wydany w serii *Everyman* w 1907 r. [cytat w polskim przekładzie Jerzego Litwiniuka].

4. *Honour Moderations* na filologii klasycznej; patrz przypis 3 do listu nr 43.

[76] 1. Podczas wakacji z rodziną w Lamorna Cove w Kornwalii w 1932 r. Tolkien rozśmieszał swoje dzieci, dając przywilej „Dziadunio Gamgee” miejscowemu oryginałowi. Patrz list nr 257.

2. W oksfordzkim teatrze.

[77] 1. Nadeszły informacje o sukcesach aliantów w Normandii; tymczasem von Pappen, niemiecki ambasador w Turcji, przerwał wakacje i wrócił do Ankarę po otrzymaniu wiadomości, że rząd turecki może zerwać stosunki dyplomatyczne z Niemcami.

2. *Delenda est Carthago* (łac.) - Kartagina musi być zburzona (Plutarch, *Żywot*

Katona).

[79] 1. Żartobliwa nazwa pubu „Pod Orłem i Dzieckiem” (Eagle and Child).

[81] 1. W innym liście do Christophera Tolkiena, datowanym 22 września 1943, Tolkien wspomina o „nowym przekładzie Eneidy w rymowanych aleksandrynach” Lewisa. Nie został on opublikowany.

2. Tolkien obiecał swój przekład Perły Blackwellowi, który chciał go wydać i złożył nawet tekst. Tolkien nie dostarczył jednak wstępu do książki i projekt został w końcu zarzucony.

[83] 1. OS. Lewis był znany wśród przyjaciół jako „Jack”; „Warnie” było przezwiskiem jego brata, Warrena.

2. „Trotter” („Kłusak”) był pierwotnym imieniem postaci Obieżyświata. 3. Sir William Walton (ur. 1902).

4. Współpracownik Tolkiena z wydziału anglistyki na Uniwersytecie w Leeds oraz autor wielu tomików poetyckich.

5. Ojciec Martin D'Arcy, S.J., przełożony Campion Hall [Kolegium dla członków zakonu jezuitów] w Oksfordzie (1932-1945).

6. Ragnarök (staroisl.) - zagłada świata.

[89] 1. Ananke (z gr.) - konieczność, przymus.

2. Elizabeth Jennings, później zdobyła rozgłos jako poetka; jej rodzina przyjaźniła się z Tolkienami.

[91] 1. Ten „końcowy rozdział” został napisany w formie Epilogu do Władcy Pierścieni, którego Tolkien zdecydował się w końcu nie publikować.

[92] 1. Następną powieścią Lewisa, wydaną po Też ohydnej sile i Rozwodzie ostatecznym, była książka Lew, czarownica i stara szafa. Tolkien jednak prawie na pewno ma na myśli jakąś inną książkę Lewisa, która nigdy nie została ukończona. Być może „niejasno projektowaną trzecią” Tolkiena była The Notion Club Papers; patrz Biografia, s. 160 161.

2. Lewis powiedział Tadowi Walshowi, który odwiedził go latem 1948 r., że książka ta ma nosić tytuł Language and Human Nature i że ma być wydana w następnym roku przez Student Christian Movement Press; nigdy jednak do tego nie doszło. W 1950 r. Lewis napisał do znajomego: „Moja książka z Tolkienem - jakkolwiek książka napisana

we współpracy z tym wielkim, ale opieszałym i niesystematycznym człowiekiem - ma się ukazać, jak się obawiam, na greckie Kalendy" (Letters of CS. Lewis, s. 222).

[94] 1. Tj. przy Northmoor Road 22, gdzie Tolkien mieszkał od r. 1926 do 1930.

2. Tj. Anthony Eden przemawiający w Izbie Gmin. [96] 1. Profesor anglistyki w Oksfordzie.

2. Tj. na stanowisko profesora anglistyki i profesora literatury angielskiej.

3. Aluzja do słynnego plakatu reklamującego „orzeźwiające” powietrze nadmorskiego kurortu w Skegness, który przedstawiał rozradowanego rybaka zakutanego w sztormiak.

4. Był to prawdopodobnie esej Mit stał się faktem, po raz pierwszy opublikowany w „World Dominion” (wrzesień/październik 1944) i przedrukowany w książce Lewisa Bóg na ławie oskarżonych.

5. Słowa greckie oznaczające „jakże chciałbym być”; cytat, jak i następne słowa, z The Old Vicarage, Grantchester Ruperta Brooke'a.

6. Singulariter (łac.) - pojedynczo, oddzielnie.

[98] 1. Kuzyn Raynera Unwina w drugiej linii; naprawdę miał na imię Harold.

2. Christopher Tolkien nigdy nie był oficjalnie uczniem swego ojca, lecz przed wstąpieniem do RAFu pobierał od niego nieformalne nauki jako student w latach 1942-1943.

3. Jest rzeczą niemożliwą stwierdzić, co Tolkien miał na myśli. Być może robił aluzję do rodzącej się opowieści wspomnianej pod koniec listu nr 69.

4. W oryginale listu przypis ten nie daje żadnej wskazówki, do której części tekstu się odnosi. Umieszczenie go w tym miejscu jest więc przypuszczalne.

5. Edycja rękopisu Katerine w zachodnim dialekcie języka średnioangielskiego, przygotowana przez Tolkiena i d'Ardenne, nie została ukończona.

6. Edycja rękopisu Ancrene Wisse przygotowywana przez Tolkiena; ukończona dopiero w 1962 r.

[103] 1. Tolkien chciał wynająć od Kolegium dom, ponieważ dom przy Northmoor Road 20 był za duży na ówczesne potrzeby jego rodziny.

2. Hugo Dyson został wybrany na członka Kolegium Merton w tym samym czasie, co Tolkien.

[105] 1. The Lay of Aotrou andlroun.

2. The Notion Club Papers: ' patrz Biografia s. 160-161. [107] 1. Nic nie wiadomo o tożsamości tej osoby.

2. Tolkien uzgodnił wynajem tego domu z Kolegium Merton.

[108] 1. C.H. Wilkinson był wykładowcą j. angielskiego w Kolegium Worcester.

[109] 1. Patrz przypis 1 do listu nr 128.

2. Pierwszymi trzema osobami na tej liście byli prawdopodobnie Owen Barfield, R.E. Havard i W.H. Lewis; pozostałe trudno jest zidentyfikować, chociaż artystką mogła być kuzynka Tolkiena w pierwszej linii, Marjorie Incledon, która była malarką.

3. Poprzednie imię Fredegara, czyli Grubasa Bolgera.

4. „Policja nie zapuszcza się w te strony, nie dotarli tutaj nawet ludzie, co rysują mapy. Mało kto w tym kraju wie o królu...” (Hobbit, Rozdział 2). Fragment ten został później bardzo zmieniony.

5. Na tych stronach są wzmianki o Czarnoksiężniku.

6. Unwinowie jechali do Szwajcarii.

[111] 1. S.R.T.O d'Ardenne.

[112] Transkrypcja (pary liter napisanych kursywą odpowiadają jednemu znakowi runicznemu):

THRE MANOR ROAD

SUNDAY NOV[E]MBER

THE THIRTIETH DEAR MRS FARRER: OF COURSE I WILL SIGN YO UR COPY OF THE HOBBIT. I AM HONOURED BY THE RECWEST. IT IS GOOD NEWS THAT THE BOOK IS OBTAIN ABLE AGAIN. THE NEXT BOOK WILL CO[N]TAIN MORE D ETAILED INFORMATION ABOUT RUNES AND OTHER ALFABETS IN RESPO[N]SE TO MANY ENCWIRIES. IN THE MEANTIME WHILE THE GRZMT WORK IS BEING FINIS[H]ED I WONDER IF YOU WOULD LIKE A PROPER KEY TO THE SPECIAL dWARVIS[H] ADAPTATION OF THE ENgLIS[H] RUNIC ALFABET ONLY PART OF WHICH APPEARS IN THE HOBBIT INCLUDING THE COVER. WE ENJOYED LAST MONDAY EUENING VERY MU CH AND HOPE FOR A RETURN MATCH SOON.

YOURS SINCERELY J.R.R. TOLKIEN

(Manor Road 3, niedziela, 30 listopada. Szanowna Pani Farrer! Oczywiście, że

podpiszę Pani egzemplarz Hobbita. Jestem zaszczycony tą prośbą. To dobra wiadomość, że książkę znów można kupić. Następna książka będzie zawierać bardziej szczegółowe informacje o runach i innych alfabetach, w odpowiedzi na liczne pytania. Tymczasem, póki tamto obszerne dzieło zmierza do końca, zastanawiam się, czy zechciałaby Pani otrzymać właściwy klucz do tej specjalnej krasnoludzkiej adaptacji angielskiego alfabetu runicznego, której jedynie część pojawia się w Hobbicie, włączając w to okładkę. Ostatni poniedziałkowy wieczór był bardzo miły i mamy nadzieję na rychłe jego powtórzenie. Z poważaniem, J.R.R. Tolkien).

[113] 1. „Najbardziej nieskazitelny rycerz”, Sir Gawain, wers 2363.

2. Wydaje się, że Hugo Dyson rozpuszczał plotki, iż Tolkienowi nie podoba się „głośne” zachowanie Lewisa na spotkaniach Inklingów.

3. „Pod Ptakiem i Pędrakiem”, czyli pub „Pod Orłem i Dzieckiem”.

[114] 1. Hugh Brogan był uczniem tej szkoły.

[115] 1. Elf, mędrzec z Tol Eressea, od którego żeglarz Aelfwine usłyszał legendy składające się na Silmarillion; patrz Biografia, s. 88 i 158. [118] 1. Transkrypcja (fragmentu runicznego; pary liter napisanych kursywą odpowiadają jednemu znakowi runicznemu; litera „Z” oddaje dźwięcznie wymawiane „S”):

DEAR HUGH THIS[I]Z JUST TO WISH YOU A HAPPY CHRISTMAS IN DWARF RUNEZ.

(Drogi Hugh, oto życzenia wesołych świąt Bożego Narodzenia napisane runami krasnoludów).

dear hugh: this iz just to wish you a very happy christmas in two styles of elvish script: i am sending some explanations, and hope you wont find them too complicated.

(Drogi Hugh: oto życzenia bardzo wesołych świąt Bożego Narodzenia napisane dwoma stylami pisma elfów: wysyłam pewne objaśnienia i mam nadzieję, że nie okażą się zbyt skomplikowane).

Trzeci napis powtarza treść drugiego, z tym, że między słowami and i hope pojawia się /.

[124] 1. Tolkien przecenił połączoną objętość tych dwóch dzieł o kilkaset stron.

2. To znaczy planowany dalszy ciąg Rudego Dżila i jego psa.

[126] 1. Inny dom należący do Kolegium Merton, położony niedaleko domu przy

Manor Road 3, który okazał się za mały jak na potrzeby Tolkienów.

[127] 1. Drugi list Unwina potwierdzał odbiór notatki Tolkiena z 2 kwietnia.

2. Złość Tolkiena na wydawnictwo Allen & Unwin widać w o wiele mocniejszych sformułowaniach brudnopisu tego listu, cytowanego w Biografii na s. 196. [128] 1. W pierwotnej wersji rozdziału V Hobbita, kiedy Bilbo zwycięża w grze w zagadki, Gollum naprawdę zamierza dać hobbitowi Pierścień i bardzo go przeprosza, gdy okazuje się, że Pierścień zniknął: „Nie wiem, ile razy Gollum błagał Bilba o wybaczenie. Wciąż powtarzał: «Przepraszamy, nie chcieliśmy oszukiwać, gdyby wygrał zawody, chcieliśmy mu dać nasz jedyny prezent». zaproponował nawet, że złapie dla Bilba kilka soczystych ryb, żeby je sobie zjadł na pocieszenie". Bilbo, który ma w kieszeni Pierścień, namawia Golluma, by wyprowadził go z podziemnych korytarzy, na co ten się zgadza, po czym obaj rozstają się w zgodzie.

[130] 1. Notatka, włączona do drugiego wydania Hobbita, wyjaśniała zmianę tekstu rozdziału V: „Podano w nim za Czerwoną Księgą prawdziwą wersję zakończenia gry w zagadki, którą w końcu Bilbo wyjawiał (pod naciskiem) Gandalfowi, zamiast wersji, którą początkowo opowiedział przyjaciółom i nawet zapisał w swoim pamiętniku. To rozminięcie się z prawdą ze strony niezwykle uczciwego hobbita było ogromnie ważnym znakiem. Nie dotyczy ono jednak niniejszej opowieści, i ci, którzy przy okazji tego wydania po raz pierwszy stykają się z hobbitami, nie muszą sobie zaprzętać nim głowy. Jego wyjaśnienie znajduje się w historii Pierścienia, spisanej w kronikach Czerwonej Księgi Marchii Zachodniej, i musi czekać na ich opublikowanie".

[131] 1. Patrz nota wprowadzająca do listu nr 19.

2. Noumenon -forma nieprzechodnia imiesłowu czasu teraźniejszego od słowa vosiv (noein), „zrozumieć, pojąć"; wprowadzona przez Kanta jako przeciwieństwophenomenon („zjawisko") i mająca oznaczać „obiekt intuicji czysto intelektualnej, pozbawiony wszelkich atrybutów zjawiskowych".

3. Tekst niniejszego listu pochodzi z maszynopisu sporządzonego na zlecenie Milona Waldmana przez zawodową maszynistkę (kilka nazw zawiera błędy, które Tolkien poprawił); wydaje się, że w tym miejscu maszynistka opuściła kilka słów z rękopisu Tolkiena.

4. TarCalion (quenejskie imię ArPharazona) był pierwotnie trzynastym władcą

Numenoru; w miarę rozwoju historii Numenoru został dwudziestym piątym królem (zwykle zapisywanym jako dwudziesty czwarty, por. jednak Niedokończone opowieści, s. 176, przypis 11).

5. Jak dowodzą wcześniejsze listy, Tolkien w rzeczywistości zaczął pisać Władcę Pierścieni w grudniu 1937 r.

[132] 1. CL. Wrenn był następcą Tolkiena na stanowisku profesora języka staroangielskiego w Oksfordzie.

[133] 1. W liście z 29 [sic] listopada Rayner Unwin pisał: „Mam nadzieję, że będę miał okazję przeczytać Silmarillion. Może Pan mi wierzyć lub nie, ale wciąż jestem pewien, że ma Pan w tej książce oraz we Władcach Pierścienia [sic] coś bardzo ważnego do przekazania!”.

2. Maurice Bowra, przełożony Kolegium Wadham oraz ówczesny rektor Uniwersytetu w Oksfordzie.

3. W późniejszym liście na temat ustnego przekazywania Wędrówki, Tolkien zauważył, że „ciekawą cechą było zachowanie słowa sigaldry [„urok, czarnoksiężstwo”], które zaczerpnąłem z trzynastowiecznego tekstu”. (List do Donalda Swanna z 14 października 1966.)

4. Inklingowie s. 80.

5. Sir John Burnett--Stuart [sic] dowodził I Batalionem Brygady Strzelców podczas II wojny światowej.

6. Tj. „Wersja autoryzowana” i „Wersja poprawiona”.

7. Russell Meiggs, redagujący „Oxford Magazine” w latach trzydziestych, nie jest pewien, który z członków rodziny Nowella Smitha znajdował się wśród jego poprzedników.

8. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że Tolkien napisał jeszcze jeden wiersz w tym metrum, Żeglarzem był Earendil, który pojawia się w pierwszym rozdziale II Księgi Władcy Pierścieni. Można jednak dowodzić, że jest to raczej rozwinięcie Wędrówki niż oddzielny utwór. [134] 1. Michael Tolkien uczył w Oratory School w Berkshire i miał w pobliżu domek.

2. Adres siedziby wydawnictwa Allen & Unwin, znajdującej się w pobliżu Muzeum Brytyjskiego.

3. Więcej informacji o owych nagraniach, których fragmenty zostały wydane na płytach gramofonowych w 1975 r., można znaleźć w Biografii na s. 198-199.

[135] 1. Wkładem Tolkiena do „Essays & Studies” był utwór *The Homecoming of Beorhtnoth Beorthelm's Son*, który został opublikowany w tym czasopiśmie w 1953 r.

2. Wykład ten, wygłoszony w Glasgow 15 kwietnia 1953 r., polegał na omówieniu Pana Gawena i Zielonego Rycerza, ze szczególnym naciskiem na wątki pokusy Gawena, by popełnić cudzołóstwo z Panią, oraz na jego spowiedź w kaplicy na dworze Bertilaka przed udaniem się na spotkanie z Zielonym Rycerzem.

3. 3 października 1952 r. na wyspach Monte Bello u wybrzeży Australii odbyła się pierwsza brytyjska próba atomowa.

[136] 1. W spisie treści *Władcy Pierścieni*, sporządzonym przez Tolkiena i dołączonym do maszynopisu powieści znajdującego się w Marquette University w Milwaukee w USA, figuruje inny zestaw tytułów: 1.1 „Pierwsza podróż” i „Podróż Dziewięciu Towarzyszy”; t. II „Zdrada Isengardu” i „Podróż Powierników Pierścienia”; t. III „Wojna o Pierścień” i „Koniec Trzeciej Ery”.

[137] 1. Notatka w tomie I pierwszego wydania *Władcy Pierścieni* obiecywała, że tom III będzie zawierał „niektóre skrócone drzewa genealogiczne [...] indeks imion i obcych słów z objaśnieniami [...] oraz] krótki opis [...] języków, alfabetów i kalendarzy”. W rzeczywistości w pierwszym wydaniu tomu III „indeks imion” się nie pojawił.

2. Chodzi o napis nad Zachodnią Bramą Morii.

3. Tolkien planował zamieszczenie faksymili uszkodzonych stron z „Księgi Mazarbul”, ale trzeba było zrezygnować z tego pomysłu z powodu kosztów (stronice były wielobarwne). Zostały zreprodukowane pod nr 23 w *Pictures*.

4. Temat wykładu wygłaszanego w Glasgow; patrz przypis 2. do listu nr 135.

5. Tolkien mówi tu o swoim długim liście do Milтона Waldmana (nr 131).

[140] 1. W kolejnym liście do Raynera Unwina (nr 143) Tolkien jest bardziej zdecydowany, że Dwie Wieże to „Orthank i Wieża Cirith Ungol”. Z drugiej strony, na pierwotnym projekcie obwoluty do Dwóch wież autorstwa Tolkiena (patrz list nr 151) wieżami tymi z całą pewnością są Orthank i Minas Morgul. Orthank jest pokazany jako czarna trójroga wieża (jak il. nr 27 w *Pictures*) ze znakiem Białej Ręki obok niej. Minas Morgul natomiast jest białą wieżą z cienkim sierpem księżycyca nad nią, odnoszącym się

do jej pierwotnej nazwy, Minas Ithil, Wieża Wschodzącego Miesiąca (Drużyna Pierścienia, s. 324). Między tymi dwiema wieżami leci Nazgul.

[143] 1. Dodatki do tomu III.

[144] 1. Ugluk u bagronk sha pushdug Sarumanglob bubhosh skai.

2. „...ogrody naszych żon zmieniły się w ugory. Ludzie zwą je teraz Brunatnymi Polami”.

3. „Mój dziadek, a po nim stryj Andy [...] prowadzili warsztat powroźniczy przez długie lata”.

4. „A więc my jesteśmy bohaterami dalszego ciągu tej samej historii! Ona jeszcze trwa! Czy wielkie historie nigdy się nie kończą?”.

5. Dom Naomi Mitchison w Szkocji.

[145] 1. Roger Bannister, starszy wykładowca w Kolegium Merton, był pierwszą osobą, która przebiegła milę w czasie krótszym niż 4 minuty, ustanawiając ten rekord w Oksfordzie 6 maja 1954 r. [148] 1. Wydawnictwo Allen & Unwin chciało wydać tłumaczenie [na współczesną angielszczyznę] Pana Gawena i Zielonego Rycerza dokonane przez Tolkiena, które w grudniu 1953 r. zostało nadane w III programie BBC w udratyzowanej formie i powtórzone (o czym Tolkien wspomina w niniejszym liście) we wrześniu 1954 r.

[149] 1. Peter Green, biograf Kennetha Grahame'a, napisał w „Daily Telegraph” z 27 sierpnia 1954 r.: „Zakładam, że należy to brać poważnie i boję się, że nie potrafię znaleźć odpowiednich powodów, by tak postąpić [...]. A jednak to bezkształtne dzieło niewątpliwie fascynuje: szczególnie recenzenta cierpiącego na przeziębienie”.

2. Edwin Muir napisał w tygodniku „Observer” 22 sierpnia 1954: „Ta szczególna książka wypada dość niekorzystnie. Jedyne wielkie arcydzieło mogłoby się oprzeć gradowi pochwał z obwoluty [...]. Drużyna Pierścienia jest nadzwyczajną książką [...]. A jednak nieustannie towarzyszyło mi poczucie pewnego rozczarowania. Może częściowo spowodował je styl, zupełnie nieodpowiedni do tematu [...]. Może jednak wywołał je bardziej brak ludzkiej wnikliwości i głębi, której wymaga temat”.

3. J.W. Lambert napisał w „Sunday Timesie” 8 sierpnia 1954: „Dziwaczna bzdura z przesłaniem? Nie; akcja toczy się z narracyjną i obrazową siłą, która wynosi ją ponad ten poziom. Książka dla bystrych dzieci? No cóż, i tak, i nie”.

4. A. E. Cherryman napisał w „Truth” z 6 sierpnia 1954: „To zdumiewające dzieło [...]. [Tolkien] Dodał coś nie tylko do literatury świata, ale i do jego historii”.

5. Howard Spring napisał w „Country Life” z 26 sierpnia 1954: „To dzieło sztuki [...]. Cechuje się pomysłowością, fantazją i wyobraźnią [...]. To głęboka przypowieść o wiecznej walce człowieka ze złem”.

6. H. I. A. Fawcett napisał w „Manchester Guardian” z 20 sierpnia 1954: „Pan Tolkien jest jednym z tych urodzonych gwiazd, na którego następne opowieści czytelnicy czekają z dziecięcą niecierpliwością”.

7. Recenzja w „Oxford Timesie”, podpisana „C.H.H.”, ukazała się 13 sierpnia 1954 r., opisując książkę jako „nadmierzającą i często piękną”.

[150] 1. Patrz przypis 1 do listu nr 137 powyżej.

[151] 1. Tolkien przygotował dwa ukończone projekty do Drużyny Pierścienia, z których oba się zachowały. W projekcie wspomnianym tutaj Pierścień Rządzący otoczony ognistymi literami swojej inskrypcji oraz Czerwony Pierścień (Narya) zostały przedstawione dokładnie tak, jak w drugim projekcie, który został przyjęty i który wciąż można zobaczyć w powiększonej formie na obwolutach trzyciomej edycji w twardej i miękkiej oprawie wydanych przez wydawnictwo Allen & Unwin. W projekcie wspomnianym w niniejszym liście z lewej i z prawej strony poniżej Jedyne pojawiały się Biały Pierścień (Nenya) i Błękitny Pierścień (Vilya), z kamieniami zwróconymi w kierunku Pierścienia Rządzącego.

[153] 1. Można by się spodziewać, że będzie mowa o „trzech przypadkach”; por. Władca Pierścieni III, s. 393: „Zdarzyły się tylko trzy związki małżeńskie między Eldarami a Edainami: Luthien z Berenem, Idril z Tuorem, Arweny z Aragornem. W tym ostatnim małżeństwie połączyły się dwie z dawna rozdzielone linie półelfów i odnowiony został ich ród”.

2. „Czyż nie znasz mojego miana? W nim cała odpowiedź. Powiedz mi, kim ty jesteś, ty sam, bezimienny?”.

3. Wiersz Przygody Toma Bombadila został opublikowany w tym czasopiśmie w 1934 r.

4. „Zwracamy oczy w stronę Numenoru, który przeminął, poza Numenor ku ojczyźnie elfów, która trwa, i ku temu, co jest poza nią i co nigdy nie przemija. Czy

wasze plemię nie zna tego zwyczaju?". [154] 1. Naomi Mitchison zrecenzowała Drużynę Pierścienia w „New Statesmanie” 18 września 1954 r. Nazwała książkę „nadzwyczajną, przerażającą i piękną”.

2. Realien (niem.) - realia, rzeczy realne.

3. Wspomniana w recenzji p. Mitchison.

[155] 1. Greckie: goeteia: (yónç, „czarownik”); angielska forma goety jest zdefiniowana w Oxford English Dictionary jako „czarnoksięstwo lub magia praktykowane poprzez wezwanie złych duchów i posłużenie się nimi; nekromancja”.

2. Na marginesie tego ostatniego akapitu Tolkien napisał: „Ale Numenorejczycy używali «czarów» przy wykuwaniu mieczy?”.

[156] 1. Peter Hastings; zob. nr 15 3.

2. Z greckiego „posłaniec”.

3. Zob. przypis 4. do listu nr 131.

[157] 1. Kolegium Trinity, którego kapelanem był mąż Katherine Farrer, Austin, obniżyło chesne za kształcenie synów Tolkiena.

2. Być może chodzi o recenzję Drużyny Pierścienia CS. Lewisa w „Time & Tide” z 14 sierpnia 1954 r.

3. Tj. „New York Sunday Times”. Auden napisał recenzje Drużyny Pierścienia dla „New York Times Book Review” z niedzieli 31 października 1954 r. oraz dla „Encounter” z listopada 1954 r.

4. Edwin Muir, recenzujący Dwie wieże w „Observerze” z 21 listopada 1954 r., napisał o entach: „Pod względem symbolicznym są dość przekonujący, a jednak mają też wyraziste charaktery i są równie groźni i obcy, jak leśne drzewa idące na wojnę”.

[163] 1. Auden użył w swoim liście terminu „trylogia”; jeśli chodzi o niechęć Tolkiena do określania tym mianem Władcy Pierścieni, zob. listy nr 149 i 165.

2. Ze staroangielskiego poematu *The Wanderer*, 87: eald enta geweorc idlu stodon, „stare dzieła olbrzymów [tj. dawne budowle, wzniesione przez wcześniejszą rasę] zostały opuszczone”.

3. Recenzent, Maurice Richardson, napisał: „Ledwo mogę powstrzymać się od okrzyku: [...] «Dorośli wszelkiego wieku! Łączcie się przeciwko inwazji infantylizmu» [...]. R Audena zawsze zachwycał młodzińczy świat sag i szkolnej klasy. W «The

Orators» są fragmenty zupełnie podobne do tolkienowskiego hobbita" (18 grudnia 1954 r.)

4. Drugi syn Tolkiena, Michael.

5. Upadek Gondolinu w rzeczywistości został odczytany na zebraniu Klubu Eseiistycznego Kolegium Exeter nie w 1918, a w 1920 r., co zapisano w protokołach klubu: „...w środę 10 marca o 20.15 [...] przewodniczący przeszedł do spraw ogólnych i wezwał p. J.R.R. Tolkiena do odczytania jego Upadku Gondolinu. Jako odkrycie nowego tła mitologicznego tekst p. J.R.R. Tolkiena był niezwykle pouczający i zaprezentował go jako zagorzałego zwolennika tradycji, będąc dziełem w stylu tak typowych romantyków, jak William Morris, George Macdonald, de la Motte Fouque etc. [...]. Walka przeciwstawnych sił dobra i zła, reprezentowanych przez Gongothlimów [sic, zamiast Gondothlimów, nazwy ludu Gondolinu w pierwotnym Upadku Gondolinu; zob. Niedokończone opowieści, s. 12] oraz zwolenników Melco [sic, zamiast Melko, wczesnego imienia Melkora], została opowiedziana bardzo obrazowo i w zdumiewający sposób". Wśród obecnych na zebraniu byli Nevill Coghill i Hugo Dyson.

6. Qui depo suit... (łac.) - „Złożył mocarzy ze stolicy, a podwyższył niskich"; cyt. z Magnificat.

7. W gruncie rzeczy pełna wersja Silmarillionu (wcale nie najwcześniejsza) była na ukończeniu pod koniec 1937 r., lecz Tolkien na wiele lat właściwie zarzucił nad nią pracę, kiedy pisał Władcę Pierścieni; poważne poprawki istniejącego tekstu zostały dokonane w latach 1950-1952.

8. „Lepiej umie znajdować wśród nocy drogę do domu niż koty królowej Beruthiel" (Aragorn o Gandalfie we Władcy Pierścieni, Ks. II, rozdz. 4.). Zob. Niedokończone opowieści, s. 317-318.

9. Epizod z dzieciństwa Tolkiena w Bloemfontein; patrz Biografia s. 19. [165] 1. Niemieckie tollkühn znaczy „odważny do szaleństwa, szalenie śmiały".

2. Panieńskie nazwisko matki Tolkiena brzmiało Suffield.

3. Zob. Biografia s. 157-158.

4. Chodzi o autora powieści fantastycznych E.R. Eddisona.

[168] 1. Chodzi o Enedwaith. Na temat historii tego rejonu, zob. Niedokończone opowieści s. 205-206.

[172] 1. Wykład Tolkiena Angielski i walijski, pierwszy z Wykładów O'Donnelliańskich, został wygłoszony w Oksfordzie 21 października 1955 r. i opublikowany w *Angles and Britons: O'Donnell Lectures*, University of Wales Press 1963.

[174] 1. Zob. przypis 8 do listu nr 163.

[177] 1. To oksfordzkie stanowisko zwolniło się wraz z zakończeniem kadencji C. Daya Lewisa i władze uczelni poprosiły o przedstawianie kandydatów na jego następcę. W rezultacie został wybrany WH. Auden.

[180] 1. Międzynarodowe języki, stworzone w XIX i XX w.

2. Zob. list nr 211 oraz Niedokończone opowieści s. 308-309, 310-312.

3. Zob. przypis 4 do listu nr 163.

[181] 1. Lecz zob. przypis 5 do listu nr 131.

2. Odnosi się to do propozycji wybudowania „drogi odciążającej”, mającej prowadzić przez Christ Church Meadow [obszar w południowej części Oksfordu słynący z malowniczego krajobrazu].

[188] 1. Szwedzki przekład z 1947 r., wydany pod tytułem *Homen*. [190] 1. Termin oznaczający wymyślone „rustykalne” hrabstwo.

2. Tj. cane, „kaczka” + etang, „staw, sadzawka”.

[191] 1. „Przeto kto mniema, że stoi, niech patrzy, żeby nie upadł. Pokusa niech was nie ogarnia, jeno ludzka; a wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was ponad to, co możecie, ale razem z pokusą zgotuje też wyjście, abyście mogli wytrzymać”.

[192] 1. „Żal? Przecież to właśnie żal i litość wstrzymały wówczas jego rękę. Litość i miłosierdzie przypomniały mu, że bez doraźnej konieczności nie wolno dobywać miecza. Bilbo został za to hojnie wynagrodzony. Bądź pewien, Frodo, że jeśli Bilbo doznał tak niewielkiej stosunkowo szkody od złych sił i zdołał się w końcu uwolnić, zawdzięcza to właśnie temu, że tak, a nie inaczej poczynił sobie w pierwszej godzinie jako nowy właściciel Pierścienia: miłosiernie”.

2. „Wdały się w sprawę inne siły, niezależne od zamysłów twórcy Pierścienia. Nie mogę ci tego jaśniej wytłumaczyć, wiedz tylko, że ktoś chciał, żeby właśnie Bilbo znalazł Pierścień - ktoś inny, nie twórca Pierścienia” (słowa Gandalfa do Froda).

[193] 1. „Urodziła mu [Morwena] w Gondorze troje dzieci, a między nimi jednego

tylko syna - Theodena".

[195] 1. Jest to odniesienie do fragmentu rozdziału „Porządki w Shire” (Księga VI, rozdz. 8), gdzie Frodo mówi do Pippina: „Nie wolno ci zabić żadnego hobbita, nawet gdyby stał po stronie przeciwników [...]. Nigdy jeszcze w Shire hobbit nie zabił umyślnie hobbita. Nie odstępimy od tej tradycji. Innych też staraj się oszczędzać, nie zadawaj śmierci, chyba że będzie to naprawdę nieuniknione”.

[199] 1. W rzeczywistości Eddison czytał fragmenty The Mezentian Gate; zob. list nr 73.

2. „Jego wymyślone światy można lubić lub nie (ja sam lubię świat Tbe Worm Ouroboros, a nie znoszę świata Mistress of Mistresses), nie ma w nich jednak rozbieżności między tematem a formą opowieści”.

[200] 1. To być może pozostaje sprzeczne z Niedokończonymi opowieściami, s. 199: „Sauron najprawdopodobniej był jednym z Maiarów Aulego, skażonym «przed początkiem Ardy» przez Melkora”. Jeśli chodzi o związek Olorina z Manwem, zob. Niedokończone opowieści, s. 311.

[203] 1. Tekst tego listu został zaczerpnięty z „Mallornu” [magazyn literacki The Tolkien Society], nr 10, s. 19.

[204] 1. Almqvist & Wiksell Förlag AB ze Sztokholmu, jedno ze szwedzkich wydawnictw publikujących dzieła Tolkiena.

2. Tłumacz szwedzkiego wydania Władcy Pierścieni.

3. Tłumacz holenderskiego wydania Władcy Pierścieni.

4. Bjórnavad: „Niedźwiedźbród”. Gamleby: „Stara wieś”. Mdnbergen: „księżycgóra”. Ljusa sldtterna: „Jasne równiny”. Wydaje się, że Mdnbergen nie zostało wykorzystane, lecz Rzeka Lhun i Zatoka Lhun zostały przetłumaczone jako Mdflofen, Mdngolfen.

[205] 1. Christopher Tolkien powiedział w swoim wykładzie: „W zastępach Attyli znajdowali się przedstawiciele wielu germańskich plemion [...]. Właściwie samo jego imię wydaje się gockie - może to być zdrobnienie słowa atta - w języku gockim «ojciec»”.

2. „Gwiazda błyszczą nad godziną naszego spotkania” (Władca Pierścieni, Księga I, rozdział 3). Pisownia w w liście, omentielmo, jest taka sama jak w pierwszym wydaniu książki, lecz Tolkien zmienił ją później na omentieho. Elficki język quenya ma podwójną

fleksję, zależną od liczby osób; Tolkien kiedyś zauważył, że niezrozumienie tego jest „błędem powszechnie popełnianym przez śmiertelników”. Podobnie jest w tym wypadku. Tolkien sporządził notatkę mówiącą, że w „Księdze Thana z Minas Tirith” - jednym z domniemanych źródeł Władcy Pierścieni - była pisownia omentieho, lecz że w (zaginionym) rękopisie Froda prawdopodobnie było omentielmo i że omentieho, sądząc z kontekstu, jest formą prawidłową. (W wydaniu Władcy Pierścieni w miękkiej oprawie wydawnictwa Ballantine jest błędna pisownia omentilmo).

[206] 1. Holenderskie wydawnictwo publikujące Władcę Pierścieni.

2. Profesor Pier Harting z Uniwersytetu Amsterdamskiego, wieloletni przyjaciel Tolkiena.

3. Zob. też Biografia, s. 209.

[207] 1. Forrest J. Ackerman, agent wytwórni filmowej; zob. list nr 202.

[210] 1. „Gandalf, mniej okazałej postawy niż tamci dwaj, wyglądał mimo to ze swoją bujną brodą, długimi siwymi włosami i szerokimi barami jak mędrzeckról ze starej legendy. W sędziwej twarzy spod krzaczastych śnieżnobiałych brwi ciemne oczy iskrzyły jak węgle, gotowe lada chwila buchnąć płomieniem”.

2. Chodzi o karczmarza w gospodzie w Bree.

3. „Ciemności ustąpiły za wcześnie, przed terminem, który im wyznaczył ich władca”.

4. Chodzi o zabicie Wodza Nazguli przez Eowinę.

5. „Lembasy miały niezwykłą moc krzepiącą; gdyby nie to, obaj hobbici dawno już ustaliby w drodze i poddali się śmierci [...]. [Chleb elfów] Żywił ich, dawał siłę do przetrwania, krzepił do wysiłku, na jaki żadna śmiertelna istota nie zdobyłaby się bez takiej pomocy”.

6. „Tu i ówdzie snopy słonecznego blasku padały z okien zwróconych na wschód i umieszczonych w górze pod szerokimi okapami”. „Słońce we wschodnich oknach zgasło i noc wypełniła salę”.

[211] 1. Ta wersja została przyjęta w późniejszych dodrukach [angielskich]; Maria Skibniewska tłumaczyła tekst I wydania Władcy Pierścieni, stąd „wędzidło i uzda” w jej przekładzie (przyp. tłum.).

2. W Dodatku A do Władcy Pierścieni (III, s. 396) królem Numenoru przed ArAdunakhórem był Tar -Calmacil; wzmianka o TarAtanamirze wydaje się zwykłą

pomyłką. Zob. też Niedokończone opowieści, s. 176.

3. Gdzie indziej Tolkien obdarzył pozostałych dwóch czarodziejów mianem Ithryn Luin, Błękitni Czarodzieje; zob. Niedokończone opowieści, s. 308-309-

4. W indeksie do Silmarillionu imiona „Elrond”, „Elros” i „Elwinga” zostały przetłumaczone jako „Kopuła Gwiazd”, „Piana Gwiazd” i „Gwiezdny Pył”. Te interpretacje są późniejsze od podanych w niniejszym liście.

5. Ten akapit został zaczerpnięty z innego tekstu listu (z brudnopisu). Wersja wysłana jest bardziej zwięzła.

6. „Hobbici zamieszkiwali wówczas te same strefy, w których dotąd jeszcze żyją: północnozachodnie kraje Starego Świata na wschód od Morza”.

[212] 1. W Silmarillionie (s. 45-46) nie ma żadnej wzmianki o „sześciorgu partnerach”.

[214] 1. P. Nunn nazwał Tolkiena w swoim liście „wzorem uczonego”.

2. Zob. Władca Pierścieni, III, s. 550 (Dodatek F).

3. Wyraz pochodny od staroangielskiego byrd, „narodziny”.

4. W drzewie genealogicznym Bagginsów z Hobbitonu (Władca Pierścieni III, s. 497) figuruje dwóch Pontów, z których pierwszy jest przodkiem Peregrina Tuka i Meriadoka Brandybucka.

5. We Władcy Pierścieni nie ma wzmianki o Lalii Wielkiej, ale jej mąż, Fortinbras II, pojawia się w drzewie genealogicznym Tuków z Wielkich Smajalów (Władca Pierścieni, III, s. 498). [220] 1. federated Superannuation Scheme for Universities - Zjednoczony Program Emerytalny dla Uniwersytetów.

2. Stanowiska egzaminatora w National University of Ireland.

[224] 1. Ergo silebo (łac.) - Zatem zachowam milczenie.

[228] 1. Ake Ohlmarks, tłumacz szwedzkiego wydania Władcy Pierścieni; w swoim przekładzie książki umieścił biograficzny artykuł o Tolkienie.

[229] Mdsterskap (szwedz.) - mistrzostwo, mistrzowska biegłość.

[230] 1. „Mam w żyłach czystą krew N?menoru” (III, s. 311).

2. Laurelindórenan lindelorendor malinornelion ornemalin.

3. Taurelilómea--Tumbaletaurea Lómeanor.

4. Słowa, jakimi pozdrowił Aragorna Glorfindel: Ai na vedui Dunadan!

Maegovannen! (I, s. 281).

5. A vanimar, vanimalion nostari! (III, s. 323).

6. Tolkien przetłumaczył w liście następujące wersy: wers 2: Cuio i Pheriain anann! Aglar'ni Pheriannath! Wers 4: Daur a Berhael, Conin en Annun! Eglerio! Wers 6: Eglerio! Wers 7: A laita te, laita tei Andave laitivalmet! Wers 9: Cormacolindor, a laita tdrienna!

[232] 1. Chodzi o opowiadania „Sakiego” (H.H. Munro).

2. Opowieść zatytułowana Woorroo, wydana przez Joyce Reeves pod nazwiskiem Joyce Gard (Gollancz, 1961). Autorka przesłała Tolkienowi jej egzemplarz.

[234] 1. Jane Neave napisała do Tolkiena: „Grajek z Hameln nigdy się nie przykrzy! Kiedy są tu dzieci, proszą o niego codziennie. Twoja książeczka byłaby jednak o wiele lepsza”.

2. Prawdopodobnie nie był to wiersz włączony do Przygód Toma Bombadila; większość wierszy z tej książeczki została napisana kilka lat przed jej wydaniem.

[235] 1. „Ilustracje, choć same w sobie mogą być dobre, niewiele dobrego przynoszą baśniom. Podstawowa różnica między prawdziwą literaturą a wszelką sztuką oferującą wizualne przedstawienie świata (włączając w to dramat) polega na tym, że ta ostatnia proponuje tylko jedną wersję wizualizacji. Literatura oddziałuje inaczej na każdy umysł i przez to jest bardziej płodna”. [O baśniach, nota E, przeł. Joanna Kokot.]

[236] 1. Chodzi o fragment w Dodatku F zaczynający się od słów: „To chciałem zaznaczyć, pozwalając sobie na odstępstwo od utartej formy gramatycznej...”.

2. Drukarnia wydawnictwa Puffin.

3. Drukarnia, z której wyszedł Władca Pierścieni (trzytomowe wydanie w twardej oprawie, wydanie I i II).

4. Założyciel i prezes wydawnictwa Penguin Books, którego Puffin był oddziałem.

[237] 1. „«Matka nie pozna ciebie, chyba że po wąsach»”. (Przygody Toma Bombadila, s. 23). Por.: „Asowie wyłożyli złoto przed Hreidmarem i napełnili skórę wydry, i postawili ją na nogi. Potem mieli Asowie ładować dalej i okryć złotem całą skórę. Gdy to było gotowe, przyszedł Hreidmar i zobaczył włos z wąsa wydry i kazał im go przykryć” (Eddapoetycka; Pieśń o Reginie, przeł. Apolonia Załuska-Strómborg). 2. „O wieściach z Bree, co słyhać w kuźni i w komorze” (Przygody Toma Bombadila, s. 26). Por.: From mulne ant from chepinge, from smittóe ant from ancre hus me tidinge bringed

(„Ze młyna i z targu, z kuźni i z pustelni słyhać wieści”) (Ancrene Wisse, red. J.R.R. Tolkien, Early English Text Society, 1962, s. 48; tłumaczenie za: The Ancrene Riwe, M.B. Salu, Burns i Oates 1955, s. 39).[238] 1. Amerykański krytyk, który odwiedził Tolkiena i Unwina latem 1962 r.

2. Audycja w rzeczywistości została nadana 7 sierpnia 1936 r. Na jej pomysł wpadł Guy Pocock, ujrawszy rękopis przekładu Tolkiena. Był wtedy pracownikiem wydawnictwa Dent, któremu przekład został zaproponowany. Pocock przeszedł później do pracy w BBC.

3. Wierszem, o którym mowa, jest The Nameless Land, zamieszczony w: Realities, an anthology of verse, red. G.S. Tancred (Leeds, Swan Press; London, Gay & Hancock 1927), s. 24. Został napisany w metrum Perty i zaczyna się tak:

There lingering lights do golden lie

On grass more green than in gardens here...

[„Złociste światła leżą tam poświęta/Na trawie zieleńszej niż w naszych ogrodach”.]

[239] 1. Chodzi tu odwrotnie: (1) greckie *gnome*, „myśl, inteligencja” (a w liczbie mnogiej „sentencje, powiedzenia”, od którego pochodzi angielskie słowo *gnome*, znaczące „sentencja” lub „aforyzm”, oraz przymiotnik *gnomic*) - oraz (2) słowo *gnome* używane przez XVI-wiecznego autora Paracelsusa jako synonim *pygmaeus*. Paracelsus „powiada, że żywiołem istot tak nazywanych jest ziemia [...] w której poruszają się bez przeszkód niczym ryby w wodzie czy też ptaki i zwierzęta lądowe w powietrzu” (Oxford English Dictionary). Słownik ten sugeruje, że bez względu na to, czy Paracelsus sam wymyślił to słowo, miało ono oznaczać „mieszkańca ziemi”, i odrzuca jakikolwiek związek z innym słowem *gnome*.

[240] 1. „Nagle [...] wynurzył się spośród sitowia stary pognieciony kapelus z wysoką główką i z długim niebieskim piórem zatkniętym za wstążkę”.

2. „...zresztą nie tań, że najnowsze wiadomości zawdzięcza głównie Staremu Maggotowi, którego uważał, jak się zdawało, za osobistość znacznie ważniejszą, niż sądzili hobbici”.

3. Sir Thomas Browne, *Vulgar Errors*, III,

rozdz. 10: „Że zimorodek, powieszony za dziób, pokazuje, w którą stronę wieje

wiatr".

4. Zob. przypis 1 do listu nr 237.

5. Zob. przypis 2 do listu nr 237.

[241] 1. Tolkien wspomina o „opowieści, którą znalazłem u Andrew Boorda, lekarza Henryka VIII, o tym, jak zmienił się język Niebios. Święty Piotr, który miał zaradzić harmidrowi i paplaninie, zakłócającym spokój niebiańskich pałaców, wyszedł przed Wrota, wykrzyknął: caws bobi [„pieczony ser"] i zatrzęsął Wrota, nim WaliJCzycy odkryli, że wpadli w pułapkę, w której wcale nie ma sera" (J.R.R. Tolkien Angielski i walijski, w: Potwory i krytycy i inne eseje. Pod red. Christophera Tolkiena, przeł. Tadeusz A. Olszański, Zysk i Ska, Poznań 2000, s. 216.

2. „Moje kolegium [...] i cień Waltera Skeata [...] byliby zaszokowani, że jedyną nagrodę, jaką kiedykolwiek zdobyłem [...] Anglistyczną Nagrodę Skeata w Kolegium Exeter, wydałem na podręczniki walijskiego" (tamże, s. 249).

3. „...nie ośmielając się wstąpić w szranki z uznanymi celtyckimi uczonymi...".

4. Lady Agnew, mieszkająca przy Northmoor Road.

5. Lecz we wstępie do Drzewa i liścia (1964) Tolkien napisał: „Jej właściciel, ni z tego, ni z owego, okaleczył ją, obcinając gałęzie... Potem ją ścięto [...]" (J.R.R. Tolkien Drzewo i liść oraz Mythopoeia. Ze wstępem Christophera Tolkiena, Zysk i Ska, Poznań 2000, s. 6; przeł. Joanna Kokot).

[242] 1. Książka była recenzowana w „Times Literary Supplement" 23 listopada 1962 (s. 892) i w „Listenerze" 22 listopada 1962 (s. 831). Ta ostatnia recenzja była entuzjastyczna i mówiła o „wspaniałych umiejętnościach technicznych" Tolkiena oraz „czymś zbliżonym do geniuszu".

[244] 1. „Faramir [...] podał królowi białą różdżkę, lecz Aragorn zwrócił mu ją natychmiast.

- Zadanie twoje nie jest jeszcze skończone - powiedział. - Będziesz nadal piastował tę godność, ty, a po tobie twoi potomkowie, dopóki mój ród nie wygaśnie".

[246] 1. „Frodo, blady i zmęczony, był jednak znowu sobą. W oczach miał spokój; napięcie woli, szaleństwo i strach zniknęły z nich wreszcie [...]. - Zadanie wykonane, wszystko skończone".

2. Akapity 3 i 4 na pierwszej stronie rozdziału „Wiele pożegnań" (Księga VI, rozdział

6); oraz fragment: „Ale nie można skrócić drogi, jeśli mam zobaczyć się z Bilbem. Cokolwiek się zdarzy, najpierw muszę wstąpić do Rivendell”.

3. Błogosławieństwo Elronda dla Froda pod koniec Księgi VI, rozdział 6.

4. „Hobbit kipiał gniewem [...]. Postąpiłby sprawiedliwie, zabijając tę zdradziecką pokrakę, tego mordercę [...]. Lecz na dnie serca tkwiło coś, co go powstrzymywało: nie mógł uderzyć leżącego w prochu, zabłąkanego, pokonanego nędzarza”.

5. „Pierścień kusił go, kruszył jego wolę, zaćmiewał umysł. W głowie roily się hobbitowi fantastyczne wizje; widział już siebie, Samwisea Potężnego, Bohatera Historii, kroczącego z płomiennym mieczem przez mroczny kraj na czele armii, która zgromadziła się na jedno jego skinienie, maszerującego na podbój Baraddur”.

[247] 1. Ta opowieść, Wyprawa do Ereboru, została zamieszczona w Niedokończonych opowieściach.

[248] 1. Paginacja dotyczy Essays Presented to Charles Williams, a cytowany fragment eseju O baśniach brzmi: „Nietrudno badaczowi dojść do przekonania, że cały jego trud sprowadza się do zebrania zaledwie kilku poszarpanych lub nadgniłych liści z nieprzebranego listowia «drzewa opowieści» wyściełającego «puszczę czasu»”.

2. „Chrześcijanin [...] ledwo ośmiela się przypuszczać, iż poprzez fantazję umożliwiono mu współuczestniczenie w rozwoju listowia z drzewa opowieści i w wielorakim ubogacaniu stworzenia”.

[249] 1. Sir James Murray (1837-1915) położył podwaliny pod Oxford English Dictionary.

[250] 1. Odnosi się to być może do zalecenia Piusa X na temat codziennej komunii oraz komunii dzieci.

2. Drugi Sobór Watykański (1962-1966).

3. Opiekuna Tolkiena, o. Francisa Morgana.

4. Dom Tolkiena w latach 1926-1930.

5. Benedicts... (łac.) - „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie” (z Modlitwy Eucharystycznej).

6. Lekarz chorób ogólnych, który opiekował się Tolkienem podczas jego wizyt (a później stałego pobytu) w Bournemouth.

7. Wnuk Tolkiena, syn Michaela, studiujący wówczas anglistykę na Uniwersytecie St.

Andrews.

8. Zob. przypis 5. do listu nr 19, który podaje szczegóły dotyczące tej audycji.

9. James Callaghan, ówczesny minister skarbu w gabinecie cieni opozycyjnej partii labourzystowskiej. Labour Party przejęła władzę w 1964 roku.

10. Tj. przed rokiem 1931, co sugeruje, że wtedy został napisany Hobbit. (Zob. jednak Biografia, s. 165).

[251] 1. James Dundas Grant, jeden z Inklingów.

2. Pasierb Lewisa.

3. Profesor angielskiego na Uniwersytecie w Keele, były uczeń Lewisa.

[252] 1. Fragment: „Najpierw rozdzieliło nas [...] długo po jego zawarciu” jest w brudnopisie przekreślony.

2. Zob. przypis 3. do listu nr 24.

[253] 1. Zob. rysunek Tolkiena The Tree of Amotion, nr 41 w Pictures.

[254] 1. R.W. „Dickie” Reynolds; zob. Biografia, s. 50.

2. Wiseman został dyrektorem Kolegium Queen's w Taunton.

3. Dyrektor Szkoły Króla Edwarda. [257] 1. Light as Leafon Lindentree, „The Gryphon”, nowa seria, t. VI, nr 6 (czerwiec 1925), s. 217.

2. „...na dar ślubny dla króla Thingola od córki”. O wierszu tym można przeczytać w Inklingach, s. 46-49.

3. Zob. nota wprowadzająca do listu nr 9.

4. W Kornwalii, na wybrzeżu niedaleko Penzance. Były to letnie wakacje w 1932 roku.

5. Tolkien mieszkał przy Duchess Road od 1908 do 1910 roku.

[261] 1. Bailey napisał: „Od pierwszych zajęć Lewis stałe mylił mnie z Geoffem Duttonem, wspaniałym studentem z Australii, a Duttona ze mną”.

[267] 1. In hacurbe... (łac.) - „W tym mieście uroczyste światło”.

[268] 1. „W nim odrodziły się wspaniałe rumaki z dawnych dni”. „Gdyby Wiatr Zachodu przybrał widomą postać, nie inaczej by wyglądał”. „Konie po Felaróffie nazywano mearasami [...]. Wśród ludzi zachowała się wieść, że Bema (którego Eldarowie nazywali Orome) przyprowadził ich praojca z zachodniego Morza”.

[269] 1. „Cień, który ich wyhodował, może tylko przedrzeźniać, ale nie stwarzać;

wśród jego dzieł nie ma nic naprawdę nowego. Myślę, że orków także nie powołał do życia, tylko ich zatruł i zaprawił do nikczemności".

[270] 1. Biura wydawnictwa Houghton Mifflin Co. znajdowały się w Bostonie w stanie Massachusetts.

[274] 1. „W bród przeszli strumień i biegiem przebyli otwartą, bezdrzewną, porośniętą tylko sitowiem przestrzeń na jego drugim brzegu. Dopiero dalej znów trafili na pierścień drzew, przeważnie wielkich dębów, między którymi tu i ówdzie rósł wiąz lub jesion".

[275] 1. Sir Cyril Norwood (1875-1956), prełożony Kolegium St. John's w Oksfordzie oraz autor Raportu Norwooda o edukacji.

[276] 1. W rzeczywistości, oprócz CS. Lewisa, mitologię przeczytały trzy osoby: Christopher Tolkien, Rayner Unwin i lord Halsbury.

[278] 1. Uwaga Tolkiena jest rzeczywiście enigmatyczna, ponieważ w *Light on CS. Lewis* (Bies 1965) Owen Barfield wypowiada kilka komentarzy na temat osobowości Lewisa. Być może Tolkien miał na myśli zdziwienie Barfielda „wielką zmianą, jaka zaszła w [Lewisie] między rokiem 1930 i 1940 - zmianą, która pośrednio łączyła się z jego nawróceniem [...] lecz która ani wtedy, ani widziana z dzisiejszej perspektywy, nie wydaje się w sposób nieunikniony czy nawet naturalny z nim związana" (s. IX). Barfield pisał dalej: „Czy w jego imponującej, prawdziwie wspaniałej literackiej osobowości, było coś w jakiś sposób - i bez cienia nieszczerości - voulu [zamierzonego]? [...] Jakby coś więcej niż pastisz ad hoc]" (s. XI). Tolkien mógł też mieć na myśli uwagę Barfielda (s. XVI) o „charakterystycznej [dla Lewisa] mieszance niemal najwyższej dojrzałości intelektualnej i «fantastycznej», doprawionej energią moralną z jednej strony, z [...] pewną psychiczną czy duchową niedojrzałością z drugiej".

[281] 1. Rysunek ten jest reprodukowany w *Pictures* jako nr 19.

2. „Nie myślisz przecież, że wszystkie swoje przygody i cudowne ocalenie zawdzięczasz wyłącznie szczęściu, które ci sprzyjało tylko przez wzgląd na twoją osobę!" (Gandalf do Bilba).

[293] 1. Tolkien najwyraźniej ustąpił, ponieważ wywiad Fostera z nim został opublikowany w „*The Scotsman*" z 25 marca 1967 roku.[294] 1. W.H. Audena; zob. list nr 284.

2. Zob. nota wprowadzająca do listu nr 9.

3. Według przyjaciółki Tolkiena, Elaine Griffiths, Tolkien w rzeczywistości pożyczył rękopis Susan Dagnall, która usłyszała o nim od panny Griffiths.

4. Jeśli chodzi o korespondencję Tolkiena z Jane Neave, wspomnianą tu ciotką, zob. listy nr 231, 234, 238 i 241.

5. Zob. list nr 202.

6. Johna Christophera, po raz pierwszy wydana w 1956 r.

7. Zob. także list nr 24.

[295] 1. Nie wiadomo, jaki list Tolkien miał na myśli.

2. Auden przysłał Tolkienowi maszynopis tłumaczenia Voluspá, czyli Wieszczby Wólwy, sporządzonego we współpracy z Paulem B. Taylorem. Zostało ono wydane w zbiorze ich przekładów z Eddy, zatytułowanym *The Elder Edda: A Selection* (Faber & Faber 1969); książka ta została zadedykowana Tolkienowi.

3. Długi, nieopublikowany wiersz, zatytułowany *Volsungakviða En Nyja*, napisany prawdopodobnie pod koniec lat dwudziestych lub na początku trzydziestych XX wieku. W liście do Audena z 29 stycznia 1968 r. Tolkien scharakteryzował go jako „napisany po angielsku w 8-wersowych zwrotkach, w metrum fornyrúslag: próba ułożenia materiałów z Eddy, dotyczących Sygurda i Gunnara”. Fornyrúslag to staronordyjskie metrum stroficzne, bardzo przypominające poezję staroangielską, w którym została ułożona większość fabularnych wierszy Eddy.

[297] 1. Ten komentarz został wydany po śmierci Tolkiena w: *A Tolkien Compass*, red. Jared Lobdell (La Salle, Illinois, Open Court 1975), s. 153-201.

[300] 1. Przydomek CS. Lewisa.

2. F.E. Brightman (1856-1932), członek Kolegium Magdalen. [303] 1. We wczesnym okresie dzieciństwa Tolkien mieszkał wraz z matką i młodszym bratem w domku naprzeciwko tego młyna, w wiosce na obrzeżu Birmingham.

[306] 1. *Adfuit omen* (łac.) - to był znak.

2. OKS - skrót od: Oficerski Korpus Szkoleniowy [Officers Training Corps].

3. „Skoro jednak zostałeś wybrany, musisz dać z siebie tyle siły, serca i rozumu, na ile cię stać”. „Ale nie do nas należy panowanie nad wszystkimi erami tego świata; my mamy za zadanie zrobić, co w naszej mocy, dla epoki, w której żyjemy”.

4. Biskup J.A.T. Robinson, autor książki *Spór o ucziwość wobec Boga* (1963 [wyd.

polskie 1966]).

5. Młodszy brat Tolkiena (1894-1976).

6. Wykład ten, wygłoszony 5 czerwca 1959 r., został w końcu opublikowany w J.R.R. Tolkien, Scholar and Storyteller, red. M.B. Salu i R.T. Farrell (Cornell University Press 1979 [wyd. polskie w: J.R.R. Tolkien Potwory i krytycy i inne eseje, op. cit., s. 287-306]).

[307] 1. Elde is me istolen on... - Zawitała do mnie chyłkiem starość... Jestem starszy i w zimach [tj. w latach], i w wiedzy [tj. w mądrości].

[309] 1. J.B. Tolkien (1807-1896) w rzeczywistości zmarł w wieku 89 lat.

2. Por. list nr 334, jeden z wielu podpisanych „Ronald” (nigdy „John”, z wyjątkiem listów pisanych do żony w pierwszej fazie znajomości), w którym Tolkien prosi Raynera Unwina, by tak się do niego zwracał.

[311] 1. Pani Parkę, która przez kilka godzin tygodniowo była kierownicą Tolkienów i pomagała im w rozmaitych sprawach.

[312] 1. Wild Flowers of the Cape Peninsula Mary Maytham Kidd (Oxford University Press 1950). [315] 1. Tolkien większą część swoich dochodów literackich przekazał synom i córce; gdyby żył przez siedem lat po dopełnieniu formalności, darowizna ta byłaby zwolniona od podatku spadkowego.

[316] 1. Dział Słownikowy nigdy nie otrzymał tego listu, który prawdopodobnie wcale nie został wysłany.

2. Definicja ta - poprzedzona słowami „W opowieściach J.R.R. Tolkiena (1892-1973)” - została wykorzystana w Dodatku do Słownika z 1976 r.

3. Zob. list nr 25.

[318] 1. Zob. przypis 3. do listu nr 1; a także list nr 308.

2. Zob. przypis 4. do listu nr 1.

[319] 1. Zob. list nr 25.

2. Green poinformował Tolkiena, że autorem był E.H. Knatchbull Hugessen, a książka nosiła tytuł Stories For My Children (1869).

[323] 1. Numer rejestracyjny samochodu marki Morris, który Tolkien miał w latach trzydziestych, zaczynał się od liter JO.

[328] 1. Członek Kolegium Balliol.

[332] 1. Tolkien zatrzymał się u swego syna Christophera i jego rodziny w wiosce pod Oksfordem, gdzie wówczas mieszkali.

2. Kuzynka Tolkiena pierwszego stopnia.

[336] 1. Bożkowie w opowieści Lorda Dunsany'ego; zob. list nr 294.

[338] 1. Pieśń enta i żony enta w rozdziale „Drzewiec”.

2. Niemiecki filozof i pisarz zajmujący się Kierkegaardem; żył w latach 1879-1945.

[351] 1. W.H. Lewis.

2. TP. Dunning z Kolegium University w Dublinie; specjalista w dziedzinie staroangielskiego.

3. Rosfrith Murray, córka sir Jamesa Murraya. Zob. list nr 249.

[354] 1. Kierowca wynajmowanego samochodu, którym Tolkien jeździł do Bournemouth.

INDEKS

Indeks obejmuje: 1) nazwiska wymieniane w korespondencji Tolkiena (adresatów i odpowiednie strony z ich listami wyróżniono drukiem pogrubionym); 2) tytuły utworów -w kilku wypadkach podano też w nawiasach ich wcześniejsze warianty; 3) imiona własne, nazwy geograficzne i niektóre inne nazwy znane z Hobbita, Władcy Pierścieni i Silmarillionu (pisane kursywą, w nawiasach podano pojawiające się w tej korespondencji warianty ich zapisu oraz używane tu określenia synonimiczne). Podstawą tekstową były zasadniczo wyłącznie listy - indeks nie uwzględnia komentarzy czy przypisów redakcyjnych, natomiast bierze pod uwagę przypisy autorskie, co każdorazowo jest zaznaczane przy numerze strony. Jedynie w wypadkach gdy przypis redakcji zawiera skrócony biogram jakiejś nieznanej skądinąd postaci, podajemy odpowiednią stronę, zapisaną kursywą.

Abercrombie Lascelles 97, 711

Ackerman, Forrest J. 427,436,441-452, 733

Adalsteinsdottir, Ungfru 700

Aglarond (Błyszczące Pieczary) 459, 662, 663

Ainurowie 463

Aldarion 585

Aleksander Wielki 110

alfiriny 405, 653
Allen, Walter 482-486
Aman (Prawdziwy Zachód, Błogosławione Królestwo) 159, 317 przyp., 334-336,
626, 628 przyp., 667, 668
Amandil 564
Ambroży, św. 582
Amon Uilos (Góra Amanu, Oiolosse) 317 przyp., 333, 454
Andrion (Anarion) 258, 259, 336
Ancrene Wisse (Ancrene Riwle), The 192, 270, 272,345,491,513,525
Andersen, Hans Christian 507
Anduina (Wielka Rzeka) 257-259, 260, 293, 377,611
Anduril(Andurit) 445, 692
ArAdunakhor 456
Aragorn (Trotter, Obieżyświat, Thorongil) 161, 164, 175, 176, 262-264, 295, 316,
328, 353, 387, 402, 404, 422, 437,445,466przyp., 500, 526, 527, 532, 539, 542, 559, 562,
563, 624, 681, 683 przyp., 693,695
Arathorn 422, 693, 695
Arda 461, 465, 533, 677
Ardizzone, Edward 218
Ariosto, Ludovico 297
Arnor 258, 259, 260, 325, 564, 696
ArPharazon (Arpharazon, Arpharazon,Arpharazon, TarCalioń) 256, 257, 335,455,456
Arthedain 693
Arwena (Undómiel) 263, 264, 295, 324, 325, 387, 532, 532 przyp., 534, 688
Asimov, Isaac 613 przyp.
Auden, Wystan H. 162, 340, 344-354, 374, 375, 577, 578, 583, 584, 596-598, 607,
611, 615-616, 669
Auli (Aule) AGA, 467, 468, 543
Austen, Jane 123, 142
Austin, Ruth 662
Averdui 325

Bagginsowie 46, 57, 478, 487
Bagginsowie z Sackville 58, 487
Bailey, Colin 559
Bailey, George 570, 741
Balrog 295, 447
Bannister, Roger 297, 725
Baraddur (Baraddur, Czarna Wieża) 175,
175 przyp., 253, 259, 260 przyp., 272,
280, 284, 292, 461, 539
Barfield, Owen 41, 173, 174, 554, 591, Barrett, Anne 387, 388, 568, 569, 570
Barrow, John 166
BattenPhelps, Carole 670-672
Baynes (Gasch), Pauline 221, 457, 502,
503, 507, 508, 512, 515, 518, 519, Bazell, Charles Ernest 681
Beare, Rhona 452-468, 500-501,
527-529
Beasly, John 388
Beleriand 542, 542 przyp.
Belladonna Baggins z d. Tuk 478
Bennett, H. S. 79, 709
Beorn 292
Beowulf. Potwory i krytycy 568
Beren 247, 295, 316, 334 przyp., 360,
459, 543, 563, 627, 677
Bernardus Silvestris 62
Beruthiel, królowa 354, 372, 378 przyp.
Betjeman, John 302
Beveridge, William Henry 155
Białe Drzewo 337
Bilbo Baggins 33, 41, 45, 46, 56, 57, 64, 65, 69, 176, 178, 200, 204, 205, 224, 260, 304,
313, 325, 434, 476, 478, 479-481, 500, 533-535, 542, 563, 594, 636, 661, 700

Bill Ferny 175
Binney, John 150, 706
Blackwell, Basil 83, 159, 192, 710
Blyton, Carey 569
Blyton, Enid 508
Boffinowie 57
Bolgerowie 57
Boorde, Andrew 520
Boromir 134, 322, 323, 435
Bortadano, Joanna de 401-403
Boswell, James 629, 629 przyp.
Bowen, R. 423-425
Bowra, Maurice 266, 723
Boyer, Robert H. 669
Bracegirdle'owie 57
Bradley, Henry 26, 705
Brandy Hall 583
Brandybuckowie 57
Bratt Edith, p. Tolkien Edith
Bree 260 przyp., 353, 493, 586
Breit, Harvey 358
Bretherton, Christopher 559-567
Brightman, F.E. 632, 743
Bród na Bruinen 429 przyp. Brogan, Hugh 215, 216, 219, 220,
303-305, 366-369, 376
Brooke, V.J. 142
Browne, Patrick 680
Browne, Thomas 519
Browning, Robert 506
Buckland 481 Bungo Baggins 478
Burchfield, R.W. 657, 658

Burn, J. 410-412
BurneJones, Edward 213
BurnettStuart, John 267, 723
Burrowesowie 57
Butler, Samuel 149
Buttebur Barliman 297
C.H.H. (redaktor "Oxford Timesa") 302, 727
Calas Galadbon 693 przyp.
Callaghan, James 553
Campbell, Roy 161-163
Capua, Michael di 571
Carr, Martin 703
Carroll Lewis (Charles L. Dodgson) 41, 42
Carter, Douglas (O. C.) 136, 681, 682, 714
Cater, William 663, 674, 675
Causier 702, 746
Cecil, David, lord 122, 197, 205, 713
Celebdil 637
Celeborn 585, 690
Celebrt'ana (Celebriana) 516, 689
Celebrimbor 132, 186, 585
Cerin Amroth 361
Chambers, R.W. 39, 706
Chapman, R.W. 97-100
Chaucer, Geoffrey 71, 85, 388, 516
Cherryman, A.E. 302
Cherwell, lord 388
Chesterton, Gebert K. (G.K.C.) 156,
401, 653
Childe, Wilfrid 162, 777
Chopin, Fryderyk 151

Churchil, Winston Spencer (W.S.C.) 110,
112, 163, 314 przyp.
Cienistogrzywy 567, 576, 577 Cirdan (Cirdan Szkutnik) 386, 532 przyp.
Cirith Ungol (Kirith Ungol) 131, 135, 140,
176, 179, 280, 284
Coghill, Neville 583-584, 661
Connaughton, Sarah (pani C.) 122, 713
Cosman, Milein (panna C.) 217, 218, Cotton Minchin, H. 403-405
Cottonowie 294, 399, 535, 565
Couchman, A.E. 599
Cowper, William 124
Crockett, S.R. 636 przyp.
Czerwona Księga 489
Człek z Księżyca 503
Czubbowie 57
D'Arcy, Martin 162, 7i7
d'Ardenne, Simonne 192, 208, 302, 719
Dagnall, Susan 28-30, 608
Dale 398
Dane, Clemence 426
Dante Aligheri 613
Dasent, George 624
Davies, Norman 525, 600
Dawkins, R.M. 46, 707
Deagol 472, 473, 475, 620
Denethor 323, 398, 500, 527, 559
Dior 316, 459, 543
Disney, Walt 35, 427, 506
Dixon, Richard Watson 213 Dolina Anduiny 619
Doriath 543
Dorthonion 542 przyp.

Drake, H.L. 141, 715
Drzewiec (Fangom) 270, 312, 346 przyp.,
377,449, 500, 501, 542
Drzewo i liść 544, 556, 568, 572
DundasGrant, James 554, 740
Dunning, Tom P. 700, 746
Dunsany, lord (właśc. Edward Plunkett)
49, 610 przyp.
Durin 291, 468, 563, 564
Dutton, Geoff570
Dwa Drzewa Valineru (Srebrne i Złote Drzewo) 245, 245 przyp., 628, 695
Dyson, Hugo (H.YD.) 83, 140, 141, 196, 214, 265, 77.0
Dziadunio Gamgee p. Hamfast Gamgee
Dzikie Kraje 58, 472, 481
Ea 461, 464-467
Earendil (Earendil, Earendel, Earendel, Earendil) 246, 247, 248, 252, 254, 255, 310,
316, 360, 459, 543, 561, 563, 588, 618, 619 przyp., 625-628
Earp, Thomas Wade 18, 161, 704
Eddison, E.R. 143, 359,421,613 przyp., 715
Eden, Anthony 181
Ehrardt, E.R. 697
Elanor Piękna 371
elanory 179, 405, 653
Elbereth (Varda) 317 przyp., 337 przyp.,
453, 454, 460, 461, 470
Eldamar (Siedziba/Dom Elfów) 296, 325, 333
Eldaron 681
Eldarowie 60, 289, 324, 397, 585, 588, 667
Elendil 258, 291, 324, 336,425,456, 542,
564, 627 przyp., 690, 697
Elgar, Edward 545

Elgar Eileen 529-540, 545, 558, 559
Eliot, TS. 570, 574
Elladan 317, 459, 460
Elrohir 317, 459, 460
Elrond 176, 206, 246, 250-252, 254, 259, 261, 263, 265, 295, 311, 316, 324, 386, 393,
394, 402, 459, 512, 540, 542, 543, 563, 688, 739
Elros 254, 256, 316, 459, 543, 563
Elton, Oliver 553
Elwinga 248, 316, 459, 543
Engels, Horus 200
Eorl 616
Eorla ród 291, 353
Eowina (Eowina) 264, 525-527
Epstein, Jacob 162
Erebor 700
Erech 624
EredLuin (Góry Błękitne) 321, 429 ptzyp.,
542, 543
Eregion 251, 252, 311, 585
Eressea (Eressea) 248, 249, 254, 255, 257,
305, 324, 628 przyp., 667
Eru Ilüvatar (Jedyny, Stwórca, Bóg) 242, 255,
312 przyp., 317, 317 przyp., 329, 333,
413 przyp., 456, 461, 463-465, 467,
468, 543, 561, 629
Everett, Caroline 419-423
Faramir 134, 136, 317 przyp., 329, 331, 347, 378, 378 przyp., 393, 442, 525-527
Farnell, L.R. (O. F.) 18, 645, 659, 704
Farrer, Austin 209, 554
Farrer, Katherine 209, 216, 217, 300, 301, 339, 340, 370, 371, 417, 418Fastitocalon

Fawcett H. TA. 302

Fidnor (Feanor) 58, 220, 245, 247, 248, 459, 466, 560, 627,688, 701

Ferumbras Tuk 479, 480, 480 przyp.

Findlay, Catharine 697

Firor, Warfireld M. 265

Fornost 497, 498

Forochel, Lodowa Zatoka 325

Forster, L.W. 493

Fortinbras U Tuk 479

Foster, William 604-605

Fox, Adam 66, 709

Franco, Francisco 162, 163

Fredegar (Belisarius, Hamikar) „Grubas Bolger” 201, 205, 719

Frodo Baggins 119, 121, 122, 130, 131, 135, 136, 138, 140, 141, 163, 164, 171, 175, 176, 178, 186, 194, 304, 305, 312-314, 325, 329, 353, 365, 377, 378, 380-383, 393, 404, 410-413, 417, 423, 444, 445, 479, 480, 501, 523, 529-539, 577, 627 przyp., 628 przyp., 668

Fuller, Edmund 514

Furth, CA. 30, 31, 34, 35, 37-42, 47, 51, 52, 53, 54, 68-70, 72, 73, 76, 77,78

Gadzi Język 330

Galadriela 176, 241, 295, 296, 316, 325, 326, 332, 386,447,448,454 przyp., 470, 501, 512, 532 przyp., 539,540, 542, 543, 585, 621, 627, 628, 628 przyp., 662, 688, 691, 693 przyp., 697, 701

Gamgee, rodzina 399, 400, 565, 666, 667

Gamgee, Sam 399-401

Gamgee, Sampson 400

Gandalf[Czarodziej, BiałyJeździec, Olórin) 45, 52,75 przyp., 135,159,175,186,200, 204, 261, 295, 298, 327-332, 368, 378, 378 przyp., 386, 387, 412, 424, 443, 446, 450, 451, 471-473, 477, 481, 500, 533, 534, 539, 540, 542, 563,566, 576,577,594,624,633,639, 653, 668, 671, 673, 689-691

Gardner, Ava 575

Gasch Pauline, p. Baynes Pauline
GhdburiGhan 665 przyp.
Gielgud, John 172
Gilgalad(Gilgalad) 250-252, 255, 257, 258, 311,425,445,454 przyp., 456, 692, 694
Gilson, Robert C. 20, 557
Gilson, Robert Q. 698
Gimli 325, 373, 470, 619, 620
Gladden, rzeka 620
Glóin 373
Glorfindel 452,455, 688
Goebbels, Joseph 158
Gollum (Smeagol) 59, 75 przyp., 122, 130, 131, 186, 204, 208, 264, 270, 328, 354, 361, 380, 382, 411, 416, 466, 472, 473, 475, 475 przyp., 477, 481, 499, 510, 531, 532, 536, 537, 620
Gondolin 41, 261, 562, 627
Gondor 134, 176,258-260, 276,287, 303, 321, 323, 353, 364, 365, 393, 398, 405, 415, 422, 452, 458, 526, 527, 542, 559, 564, 616, 624, 665, 666, 690, 691, 692, 696
Gordon, Erie V. 24, 73, 74, 192, 708, 709
Gordon, George S. 39, 97-99, 706, 711
Góra Amanu p. Amon UilosGóra Przeznaczenia (Ognista Góra) 175, 253,536
Góry Mgliste (Hithaeglin) 250, 295, 443, 498, 636
Graham, Kenneth 152, 152 przyp., 726
Graves, Robert 574, 575
Green, Peter 302
Green, Roger Lancelyn 631, 660-662, 667, 668
Gresham, Douglas 554
Griffiths, Elaine M. 41, 122, 608, 706, 713, 743

Grimmowie, Jacob i Wilhelm 49
Grubbowie 57
Haecker, Theodore 681
Halsbury, lord 371, 372, 428, 700, 701
Hamfast Gamgee (Dziadunio) 141, 149,
535, 565
Hanbury, H.G. 143, 715
Harad 135, 405
Harrowdale 422
Harting, Piet 434, 733
Hastings, Peter (P. H.) 307-320, 329, Havard, R.E. (Bezużyteczny Znachor, B. Z.,
Czerwony Admirał, Uczciwy Urban) 83, 102, 116, 122, 183, 197, 418, 554, 770
Heath, nauczyciel 557
Helmowy Jar 450, 462
Heppenstall, Rayner 306
Hill, Joy 511, 599, 604
Hitler Adolf 84, 96, 155, 158
Hobbit 29, 31-55, 66, 69, 75, 78, 100, 101, 165, 170, 197, 199, 204-207, 215-217,
226, 227, 234-236, 240, 246, 252 przyp., 260-262, 264, 270,
290-292, 297, 313, 350-353, 378, 406, 483, 484, 492, 502, 504, 509, 511, 518, 542,
560, 562, 563, 565, 569, 578, 589, 590, 594, 608, 620 przyp., 622, 624, 658, 661, 685, 700
Hobbiton 58, 205, 478, 611
Hollin 132
Homecoming of Beorhtnoth, Beorhelm's
Son, The 306, 357, 498, 568
Homer 283, 329
Hooper, Walter 13, 603, 632
Hopkins, G.M. 213
Hornblowerowie 57
Hughes, Richard 44, 46
Hürin 241

Huxley, Aldous 162
Huxley, Julian 55, 63, 107, 643
Idril 516, 561, 588, 627
Imrahil (książe Dol Amroth) 527
Incedon, Marjorie 677, 685, 686, 719
Indiek, Benjamin P. 596
Isengard 280, 383, 612
Isildur 258, 259, 336, 624
Ithilien 131, 134, 135, 164, 526
Iulius Agricola 181
Jaskinia Szeloby 383, 536
Jeffery, Richard 364, 365, 689-697
Jennings, Elizabeth (Betty) 171, 717
Jerzy V, król W. Brytanii i Irlandii 110, 636
Joad, C.E.M. 108, 109, 109 przyp.
Jones, John Morris 521
Kamelia SackvilleBaggins 480
Ker, Neil 659, 660
Kilby, Clyde S. 590, 591, 595, 634, 635 Kirby, W.H. 148, 350, 776
Kirith Ungol p. Cirith Ungol
Knox („Collie”), pułkownik 112, 772
Kolb, David 573
Kot 558
Kowal z Podlesia Większego 571, 578,
602, 631
Kserkses 110
Księga Mazarbul [Runiczna Księga] 275, 279, 280, 281, 305, 404
Lalia Wielka lub Gruba z d. Clayhanger 479
Lambert, J.W. 302
Lane, Allen, sir 510
Lanier, Sterling 687

Las Archet 430 przyp.
Las Fangorn 353, 682
Laura Baggins z d. Grubb 478
Lawlor John 554, 740
Lay of Aotrou and Itroun, The 198, 740
Leach, Lyle 689
Lean Edward Tangye (TangyeLean) 267, 630
Legolas 325, 452, 460, 620-621
lembasy 447, 448, 470
Lewis CS. (CS.L, Jack) 36, 41, 45, 60, 63, 65, 66, 69, 73, 83, 101-108, 112, 116-118, 122, 124, 126, 127, 130, 132, 135, 137, 139, 141, 143, 144, 155, 157, 160-163, 172-174, 177, 182-184, 197, 205, 210-215, 217, 265, 274, 277, 302, 339, 341, 343, 366, 418, 420, 421, 491, 494, 554-556, 563, 566, 568, 570, 571, 573, 587, 588, 591, 594, 595, 603, 612, 613, 614, 629-632, 677, 705
Lewis Warren H. (Warnie, Major) 83, 116, 118, 122, 127, 141, 143, 155, 157, 160, 172, 197, 554, 599, 700
Lindon 692
Liść, dzieło Niggle'a 137, 164, 188-190, 198, 240, 319, 420, 521-523, 544
Lobelia SackvilleBaggins 375, 479
Longbottom 434, 584, 586
Lórien (Lothlórien) 289, 332, 353, 426,445, 447, 619, 628 przyp., 682, 692
Lost Road 198
Loth, Joseph 521
Lotho SackvilleBaggins 327, 478
L?thien Tin?viel 247, 248, 295, 316, 318, 328, 334 przyp., 337, 360,459, 543, 562, 563, 627, 677, 683, 684
Lycett, C.V.L. 698
Lytton, Edward Bulwer 661
MacDonald (Macdonald) George 57, 291, 304, 571
Maggot 432, 519

mallorny 405
mallosy 405
Malory, Thomas 297
Maivegil 693
Mandos 677, 684
Manwé(Manwe) 424,425,454,456,460, 461,465,543,701
Mardil 627 przyp.
Mare, Walter de la 413
Marshall, Dora 341, 342
Martwe Bagna 124, 130, 493
Masefield John 70, 71, 574
Mathew, Gervase 193
Maxwell, A.H. 95, 77 7
McCallum, R.B. 135, 700, 774
Meiggs, Russel 39, 705
Melkor (Ciemna Moc, Morgoth, [Pierwszy] Czarny Władca, [Pierwszy] Nieprzyjaciel) 134, 145, 243-245, 248, 249, 273, 296, 311, 317 przyp., 319, 320, 324,325, 331, 333-335, 397, 397 przyp., 398 przyp., 424,461,463-465,467, 542, 622, 627, 628, 677
Merry (Meriadok Brandybuck) 402, 612
Meskys, Edmund 687-688
Meneltarma 317 przyp., 334
Michel Dehing 409, 587
Milton, John 558
Minas Ithil 131, 526
Minas Morgul (Minas Morghul) 131, 136,Minas Tirith 175, 259, 280, 284, 331, 414, 542,611,616,692
Mindolluina 337
Miriél 466
Mitchison, Naomi 222-224, 285-296, 320-328, 354, 355, 373, 374, 488, 489

Móllendorf Willamowitz 557
Moorman.F.W. 97,77 7
Morannon (Brama Mordoru, Czarna Brama) 124, 135, 164, 175, 292, 493, 622
Mordor 122, 130-132, 138, 140, 141, 149, 175, 179, 252, 253, 258, 259, 260 przyp.,
273, 287, 292, 373, 382, 383, 393, 423, 488, 499, 523, 536, 559, 621
Morgan, Francis (o. Francis, O. F.) 18, 91, 552, 576,641,642,677,677 przyp., 704,
710, 740
Morgoth p. Melkor
Morgul 136 przyp., 622
Moria 216, 250, 262 przyp., 291, 292, 311,353,542, 563,621,623
Morris, William 18, 493
Morski dzwon (Sen Froda) 508, 615
Morthond 292
Mroczna Puszcza (Wielki Zielony Las) 31, 34, 37, 260, 289, 600, 601, 682
Muir, Edwin 302, 340, 372, 375, 725, 728
Murasaki, Shikibu 231
Murdoch, Iris 575
Mure, Geoffrey 297
Murray, James A.H. 545, 740, 746
Murray, K. 142
Murray, Robert 281-284, 328-338,
437-441
Murray, Rosfrith 700
Nad Wodą 58
Nandungorthin 295
Napier A.S. 659, 660, 704
Nargothrond 459
Narog 459
Narsil 690, 692
Narya, pierścień 305
Neagle, Anna 142

Neave Jane 501-507,513-517,520-523,
613 przyp., 735, 743
Neldoreth 542 przyp.
Nenya, pierścień 305
New Shadow, The 559, 681
nifredile 179, 405, 653
Nimrodel 689
Niniel 247
Northey, A.P. 576, 577
Norwood, Cyril 584, 742
Notion Club Papers, The 198
Nowosiół (Bezpiwie) 586, 586 przyp.
Numenor (Numenor, Numenóre, Numenóre, Westernesse) 249, 249 przyp., 254-257,
265, 291, 316, 323, 324, 333, 334, 336, 347, 366, 378, 425, 455, 456, 493, 500, 542, 564,
585, 587, 614, 628 przyp.
Nunn, A.C. 470-482O baśniach 359, 380, 483, 508, 544, 568,571
Ohlmarks, Ake 429, 430, 496-500, 735
Olifant 558
Olórin p. Gandalf
Onions, C.T. 574
Orome 459, 544
Orthank 284, 353, 451
Ossen Drijver, E.C 493, 494
Ossir 543
Ossiriand 542 przyp., 543
Otho SackvilleBaggins 478, 480, 481
Ouboter, C 433, 436
Owidiusz 350
Pakenham Frank 124, 714
palantiry (Palantiry) 186, 325, 353, 539,
693, 694

Pan Błysk 30, 47, 53, 54, 70, 75
Pan Gawen i Zielony Rycerz 24, 24 przyp.,
270, 276, 301, 373, 373 przyp., 490,
491, 515, 517, 525, 541, 556, 565,
573, 577, 578, 590, 592
Pappen, Franz von 151, 776
Parke, pani 652, 744
Payton, W.H. 698
Pelargir 611
Pengolod 216
Peregrin Tuk, p. Pippin
Perła 24 przyp., 159, 164, 192,490,515,
516, 525, 573, 577, 590, 592
Perła Tuk 480
Pierścień (Jedyny, Rządzący, Pierścień Saurona) 251-253, 262, 263, 272, 280, 292,
298, 312, 315, 329, 337, 353, 381-384, 393, 410, 411, 446, 455, 456, 498, 501, 529-
540,628 przyp., 687
Pierścienie Władzy 251, 252, 290, 291
Pippin (Peregrin Tuk) 365, 480, 612, 671
Plimmerowie, Charlotte i Denis 605-615
Plotz, Dick 584-589
Pola Cormallen 523
Pola Gladden 429 przyp., 620
Pola Pelelloru 422, 445
Ponto Baggins 479
Ponto II Baggins 479
Poptawski [Poplawski?] 116, 713
Potter, Beatrix 410
Powell, Frederick York 645
Proudfootowie 57
Przygody Toma Bombadila 101, 503, 507, 515,518, 524, 558, 613 przyp.

Rackham, Arthur 427, 508
Radagast 378 przyp., 435, 443
Rais, Gilles de 636 przyp.
Raleigh, Walter 42, 98, 160, 706
Ramsden, Walter 141, 143, 715
Rang, pan 616-629
Ransome, Arthur 51, 52, 707
Reade, Vincent 133
Reeves, Joyce 502, 503
Renault, Mary 613 przyp.
Reynolds, R.W (Dickie) 557, 740
RiceOxley, Leonard 135, 142, 714
Ridley, M.R 101, 102, 670, 745
Rivendell (Imladris) 63,64, 250, 252, 293,
445, 534, 567, 611, 636, 686, 687,Roberts, pani 267
Robinson, J.A.T. 641, 744
Robinson, Robert 374
Rogaty Gród 450
Rogers, Eric 487, 488
Rohan 134, 175, 179, 259, 616, 621, 623Ronald, Amy 412-413,417, 644-645,
646-648, 652-654, 658-659
Rorke, P. 662-663
Roth, Cecil 115,667
Różyczka Cotton 264
Rudy Dżil i jego pies 68, 70, 72, 75, 76, 78, 101, 190, 191, 198, 199, 200, 216, 218,
221, 222, 225, 227, 229, 231,232, 240, 457,507,689
Sackville'owie 480
Sadler, Michael 100
Saki (Hector H. Munro) 502, 735
Salmon, Michael 680
Salt, L.E. 141, 715

Salu, Mary 125, 714

Salus, Peter H. 596, 597, 598

Sam (Samwise Gamgee) 119, 121, 130, 131, 135, 141, 149, 171, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 185, 186, 263, 294, 295, 304, 312, 354, 361, 371, 380-383, 391, 399, 400 przyp., 423, 445, 453, 470, 479, 480, 501, 535, 536, 539

Sammath Naur 411, 538

Sands, L.K. 557

Sandyman, Ted 327

Sarn Gebir 130

Saruman (Sharkey) 295, 323, 327, 331, 353, 378 przyp., 383, 387, 397 przyp., 443, 451, 457, 612

Saurat, Denis 323

Sauron (Czarnoksiężnik, Nieprzyjaciół, Czarny Władca, Władca Ciemności) 45, 49, 133, 158, 175, 176, 216, 249-263, 290, 291, 293, 295, 296, 307, 311, 312, 317 przyp., 322, 326, 330, 331, 332, 334, 335, 335 przyp., 336, 336 przyp., 338, 353, 386, 397, 398, 423-425, 445, 455-458, 463, 465, 466, 499, 532 przyp., 537, 539, 540, 563, 564, 618, 628 przyp., 681

Sayer, George 270, 277, 554

Sayers, Dorothy 140, 715

Schiro, Herbert 427

Schuchart, Max 429

Scott, Nan C. 582

Selby, pan 225

Shakespeare, William, p. Szekspir, William

Shakespeare, A. 17, 704

Sharkey p. Saruman

Sherring, Zillah 580-582

Shire 149, 176, 178, 194, 260, 276, 281, 290, 304, 321, 328, 375, 383, 393, 401, 402, 408, 409, 443, 457, 461, 469, 472, 473, 474-476, 479, 487, 512, 533, 535, 536, 558, 583, 586

Shorthouse, Joseph Henry 565, 566

silmarile (Silmarile, Silmarili, Pradawne Klejnoty, Trzy Klejnoty) 244-248,459,494, 543, 627, 628

Silmarillion (Historia Gnomów, Quenta Silmarillion) 48-50, 57,60,69,132,134, 148, 191, 192, 216, 217, 224-228, 229, 232,237-265passim, 268,286, 289-290, 295, 359, 372, 375, 378, 379, 412, 418, 426, 428, 430, 482, 490, 494, 515, 556, 561, 578, 585, 587, 590, 595, 597, 608, 623, 628, 655, 656, 663, 668, 680, 684, 701

Sisam, Kenneth 18, 24, 98, 574, 660, 704, 711

Skarb 508

Skibniewska, Maria 486, 487

Smaug 29, 59, 223, 593

Smith, David Nichol 122, 709, 713

Smith, Geoffrey B. 20-23, 698Spenser, Edmund 297

Spring, Howard 302

Śródziemie 244, 245, 249, 252, 253-258, 289, 298, 304, 316, 317, 323-324, 330, 332, 334, 336, 359, 386, 390, 397 przyp., 462,498, 533, 585, 586, 598, 609, 611, 623, 626, 667, 668

Stalin, Józef 111, 112, 113, 155,499

Stara Wierzba 514, 373

Stary Las 467, 682

Straight, Michael 379-387

Suffieldowie 93, 94, 356, 613, 730

Swann, Donald 632-633, 694

Swift, Jonathan 49, 260 przyp.

symbelmyne 179, 405

Szarra Przystań 176, 249, 259, 379, 577

Szczeliny Zagłady 529, 529 przyp., 537

Szekspir, William 150, 238 przyp., 304, 329, 348, 488 przyp., 520

Szeloba 138, 140, 295, 296, 383, 536

Szentmihalyi, Szabó 673, 674

Tajny nałóg 609
Tazsarinan 542 przyp.
Taiyar, Graham 665-667
Telperion 692
Thangorodrim 295
Theoden (Theoden) 135,175, 368, 331,415,
449, 450, 619, 665 przyp.
Thingol 459, 543, 562, 692
Thomas, Nicolas 634
Thompson, L.L.H. 17, 704
Thompson, pan 376-379
Thorin Dębowa Tarcza 511, 542, 661
Thorondor (Thorondor) 695
Thror 351
Thurston, Meriel 686-689
Tiller, Terence 413-417
Tolhurst, Denis 552, 700, 702
Tolhurst, Martin 651, 652, 663, 703
Tolkien, Adam 700
Tolkien, Arthur R. 128, 129, 613, 646
Tolkien, Baillie 700
Tolkien, Christopher 63, 66, 78, 108-
145, 146, 147-188, 189, 193-197, 198, 205, 216, 277, 278, 340, 363, 364, 401, 403,
426, 427, 431, 432, 491, 492, 523, 554, 645, 646, 651, 652, 655, 656, 663-665, 683-685,
686 przyp., 699, 700
Tolkien, Edith z d. Bratt 17-20, 78, 79 przyp., 91-93, 122, 134, 135, 142, 269, 284,
514, 515, 644, 652, 656, 664, 674-675, 677, 683, 684
Tolkien, Faith 363-364,401,426,427, 600
Tolkien, Hilary 642, 677
Tolkien, John 93, 265, 679
Tolkien, John Benjamin 646

Tolkien, Mabel z d. Suffield 94, 128, 129,
282,283,552,575,613,677
Tolkien, Michael 42, 43, 81-97, 135,
146, 269, 347, 379, 524, 525, 546-553, 555, 574-576, 635-644, 655, 656, 657, 675-
677
Tolkien, Michael George 545, 553, 573,
591, 592, 600-603
Tolkien, Priscilla (Prisca, P.) 122, 134, 142,
150, 168, 171, 269, 554, 575, 679,
699, 702, 703
Tolkien, Rachel 700
Tolkienowie 181
Tom Bombadil 50,176, 292, 293, 307, 313, 314, 353, 372, 373, 435, 444, 499, 501-
503, 513
Topolski, Feliks 218
Trend, Burkę 575
Trollope, Anthony 106J.R.R. TOLKIEN
Trought, V. 698
Trzy Pierścienie 384, 386, 539
Tukidydes 581
Tukowie 45, 58, 477, 479, 480
Tuor (Tuor) 316, 318, 459, 588, 627
Turgon 316
Turin Turambar 247
TurvillePetre, Merlin Oswald 298
TurvillePetre, Gabriel 115, 708
Tyndall, Denis 556, 557
Ulmo 627
Umbar 335
Ungoliant 295, 296
Unwin, Camilla 648-651
Unwin, Chris (właśc. Harold) 189

Unwin, David („David Severn”) 190, 198

Unwin, Rayner 43 54, 63, 65, 69, 145, 146, 189, 198, 202-204, 206, 208, 218, 224, 233, 265-277, 279, 280, 284, 296-298, 301, 302, 340, 342-344, 374, 375, 407-410, 418, 419, 425, 426, 428-430, 432-436, 490, 491, 492, 493, 503, 509-512, 544, 556, 562, 567, 578, 579, 589, 590, 592-595, 616, 635, 668, 669

Unwin, Stanley (sir Stanley) 43-50, 51, 52, 54, 55, 59-63, 65-67, 73, 74, 77-81, 100-101, 145, 146, 188-192, 197-208, 225, 226-231, 233-236, 427, 524, 544, 545, 562, 566

Upiory Pierścienia (CzarniJeźdźcy, Nazgule, Nazgule) 75 przyp., 135, 175, 292, 331, 336 przyp., 445, 537-539

Urukhai (Urukhai) 133, 133 przyp., 153

Ustroń 583

Valarowie (Potęgi, Rządzący, Władcy Zachodu, Bogowie) 242, 246, 253, 256, 257, 289, 290, 305, 317, 317 przyp., 318, 320, 324, 329, 331, 333, 335, 335 przyp., 336, 338, 384-386, 397 przyp., 459-461, 463^65, 467, 500, 532 przyp., 543, 561, 563, 577, 585, 599, 627-629, 662, 668

Valinor (Błogosławione Królestwo, Kraina Valarów, Daleki Zachód, Valimar, Prawdziwy Zachód, Zachodnia Kraina) 244, 245, 245 przyp., 248-251, 257, 290, 295, 305, 324, 338, 386, 542, 576, 667, 691-693, 695, 701

Vendryes, Joseph 47

Vigfusson, Guóbrandur 645

Villalba, Rubiojose 162

Vilya, pierścień 305

Voyage of Earendel the Evening Star, The 18, 704

Waldman, Milton 224-225, 237-265

Waldron, Molly 372-373

Walton, William 161

Warlock, Peter 162

Webster, Deborah 468-470

Wędrowka 266, 267, 269, 503

Wergiliusz 157, 329

White, William Luther 629-631

Wichrowy Czub 445, 537, 700
Wielki Tuk 479
Wielkie Smajale 478 przyp., 479, 480 przyp.
Wiktoria I, królowa W Brytanii i Irlandii 639
Wilkinson, C.H. 201, 779
William, troll 313
Williams, Michał 193
Williams Charles (C. W) 112, 116, 122,124, 126, 127, 135, 139, 143, 155, 157, 159, 172, 173, 178, 193, 198, 205, 341, 342, 555, 568, 588
Wilson, M. 407
Wilson, John 354
Wiseman, Christopher L. 20-23, 557, 642, 698-699, 703
Wiseman, Frederick L. 642
Władca Pierścieni („nowa opowieść o hobbitach", „dalszy ciąg Hobbita", „Hobbit" [!], Władca Pierścienia, Pierścień, W.P.) 51-54,63,69,72-75,100,101, 118, 119, 124, 126, 127, 130, 134, 135, 137, 141, 142, 146, 150, 154, 156, 159, 160, 163-166, 171, 174, 175, 177-180, 185, 189, 191, 192, 198, 199, 202-206, 208, 215-221, 223-229, 231, 232, 262-265, 268-701 passim
Woodhouse, P.H. 602
Wódz Nazguli (Upiór Pierścienia, Król--Czarnoksiężnik) 436, 445, 466
Wordsworth, William 160 przyp.,161, 574
Worskett, płk 541-544
Wrenn, CL. 77, 80, 197, 265, 388 przyp., 723
Wright, E.M. 23-25, 127, 714
Wright Joseph 24-25,42, 546, 581,645, 714
Wrigley, pan 680, 681
Wyld H.C 182, 192
Yavanna 464, 543, 544
Young, Brigham 89
Zimmerman Morton Grady 434-436, 441-451
Złota Jagoda 307, 313, 314, 373, 444

Złoty Dwór 415

Polecamy też stronę internetową <http://mysite.verizon.net/aznirb/mtr/lettersfaq.html>,
podając numery listów, w których można znaleźć odpowiedzi na pytania najczęściej
zadawane przez czytelników Tolkiena.

SPIS TREŚCI

OD TŁUMACZKI.....	7
WSTĘP.....	9
LISTY.....	15
PRZYPISY.....	704
INDEKS.....	747